



PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

PÓŁROCZNIK
KRAKOWSKIEJ WYŻSZEJ SZKOŁY
IM. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

STUDIA, ROZPRAWY, ARTYKUŁY

NAUKI POLITYCZNE, STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

- B. Bankowicz:** Skrajna prawica w demokracjach zachodnioeuropejskich
M. Bankowicz: Dekada niełatwej wolności: przemiany polityczne w Czechach i na Słowacji w latach 1989-1999
B. Bednarczyk: Integracja europejska. Tworzenie wspólnej przestrzeni ochrony praw człowieka w ramach Unii Europejskiej
E. Cziomer: Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec Wspólnoty Niepodległych Państw u progu XXI wieku ze szczególnym uwzględnieniem miejsca i roli Rosji
A. Dudek: Stabilizacja systemu demokratycznego: wybory parlamentarne 1997 w Polsce
L.W. Zyblikiewicz: Polityka bezpieczeństwa i obronna Stanów Zjednoczonych w początkach XXI w.

NAUKI PRAWNE I ADMINISTRACYJNE

- A. Kulig:** Partie polityczne jako czynnik zmian w katalogu zasad ustrojowych państwa demokratycznego i zasadniczy element konstrukcyjny zasady pluralizmu politycznego
I. Lewandowska-Malec: Dwie koncepcje udziału rad narodowych w życiu publicznym PRL
J. Malec: Pierwsze regulacje prawne z zakresu ochrony przyrody na ziemiach polskich

HISTORIA, HISTORIA IDEI

- C. Brzoza:** Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej we Francji (1944-1947)
J. Fałowski: Działalność posłów żydowskich w sejmie V kadencji
A. Kargol: Ryty masońskie – źródła i korzenie
B. Szlachta: Wolność republikańska. Na marginesie debaty o tradycji republikańskiej w „atlantyckiej” myśli politycznej

PSYCHOLOGIA, PEDAGOGIKA, NAUKI O RODZINIE

- P. Socha:** Psychologia religii w Polsce. Punkty zwrotne i współczesne wyzwania
-



KRAKÓW
2001

Redakcja

*Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski, Zbigniew Maciag,
Jacek Majchrowski (redaktor naczelny)*

Adiustacja i korekta

Katarzyna Onderka

Opracowanie graficzne i skład

Maciej Kuś

ISBN 83-7188-532-6

Adres Redakcji

Krakowska Szkoła Wyższa
im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego
ul. Grabowskiego 7
31-126 Kraków

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów przeznaczonych do druku. Teksty powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach, na dyskietkach.

© Copyright by Krakowska Szkoła Wyższa im. A. Frycza-Modrzewskiego, 2001



KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./ faks 43-127-43, 422-10-33 w. 11-67
e-mail: akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

STUDIA, ROZPRAWY, ARTYKUŁY

NAUKI POLITYCZNE, STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

B. Bankowicz: Skrajna prawica w demokracjach zachodnioeuropejskich	5
M. Bankowicz: Dekada niełatwej wolności: przemiany polityczne w Czechach i na Słowacji w latach 1989-1999	23
B. Bednarczyk: Integracja europejska. Tworzenie wspólnej przestrzeni ochrony praw człowieka w ramach Unii Europejskiej	43
E. Cziomer: Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec Wspólnoty Niepodległych Państw u progu XXI w. ze szczególnym uwzględnieniem miejsca i roli Rosji	59
A. Dudek: Stabilizacja systemu demokratycznego: wybory parlamentarne 1997 w Polsce ...	79
L.W. Zyblikiewicz: Polityka bezpieczeństwa i obronna Stanów Zjednoczonych w początkach XXI w.	91

NAUKI PRAWNE I ADMINISTRACYJNE

A. Kulig: Partie polityczne jako czynnik zmian w katalogu zasad ustrojowych państwa demokratycznego i zasadniczy element konstrukcyjny zasady pluralizmu politycznego	109
I. Lewandowska-Malec: Dwie koncepcje udziału rad narodowych w życiu publicznym PRL	123
J. Malec: Pierwsze regulacje prawne z zakresu ochrony przyrody na ziemiach polskich	141

HISTORIA, HISTORIA IDEI

C. Brzoza: Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej we Francji (1944-1947)	151
J. Fałowski: Działalność posłów żydowskich w sejmie V kadencji	179
A. Kargol: Ryty masonskie - źródła i korzenie	191
B. Szlachta: Wolność republikańska. Na marginesie debaty o tradycji republikańskiej w „atlantyckiej” myśli politycznej.....	207

PSYCHOLOGIA, PEDAGOGIKA, NAUKI O RODZINIE

P. Socha: Psychologia religii w Polsce. Punkty zwrotne i współczesne wyzwania	235
---	-----

MATERIAŁY

S. Kilian: Nieznane listy gen. Kazimierza Sosnkowskiego do Tadeusza Bieleckiego w sprawie zjednoczenia politycznego uchodźstwa wojennego	249
--	-----

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

K. Cisowska: J. Kaczmarek, <i>Unia Europejska. Rozwój i zagrożenia</i>	265
J. Malec: <i>Z historii państwa, prawa, miast i Polonii. Prace ofiarowane Profesorowi Władysławowi Cwikowi w czterdziestelecie Jego pracy twórczej</i> , pod redakcją J. Ciągwy i T. Opasa	270
J. Wiszniewski: J. Mazur, <i>Politologia chrześcijańska</i>	272
L. Korzeniowski: Zarządzanie i handel zagraniczny w małych i średnich przedsiębiorstwach w warunkach integracji europejskiej (Zakopane 10-12 VI 2001)	276

Od Redakcji

Oddajemy Państwu do rąk pierwszy numer czasopisma wydawanego przez Krakowską Szkołę Wyższą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Pismo to zaplanowane zostało jako półrocznik z nadzieją, coraz bardziej przechodzącą w pewność, iż przekształcone zostanie w kwartalnik. Zakres merytoryczny pisma jest obszerny a odzwierciedla to tytuł. Związane jest to z faktem, iż Szkoła, w odróżnieniu od większości uczelni niepaństwowych, ma charakter nie ograniczający się do jednego-dwóch kierunków lub specjalności. Prowadzimy bowiem nauczanie – a i coraz bardziej badania – w zakresie administracji publicznej, zarządzania i marketingu, integracji europejskiej, amerykanistyki, handlu zagranicznego oraz nauk o rodzinie. W związku z planowanym rozwojem owych badań rozszerzać się będzie także krąg zainteresowań pisma. Nie jest przeto wykluczone, iż w miejsce jednego powstanie z czasem kilka tytułów.

Pismo podzielone jest na kilka działów, których wyróżnikiem jest, oprócz prowadzonej specjalizacji nauczania, także zakres zainteresowań naukowych pracowników uczelni. Stąd też dział historii, a od następnego numeru – socjologii. Od drugiego numeru znajdzie także miejsce dział związany z naukami ekonomicznymi i rozszerzony zostanie, w tym numerze jedynie sygnalizowany, dział psychologii, pedagogiki i nauk o rodzinie.

Pierwszy numer zawiera wyłącznie teksty osób związanych z Krakowską Szkołą Wyższą, od numeru drugiego chcielibyśmy, by stało się ono otwarte dla uczonych z innych środowisk. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie tekstów wraz z dyskietką pod adresem: Krakowska Szkoła Wyższa im. A. Frycza Modrzewskiego, ul. Grabowskiego 7, 31-126 Kraków. Pod tym adresem można także zamawiać egzemplarze pisma.

STUDIA, ROZPRAWY, ARTYKUŁY

NAUKI POLITYCZNE, STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

Bożena Bankowicz

SKRAJNA PRAWICA W DEMOKRACJACH ZACHODNIOEUROPEJSKICH

Często bywa powtarzany pogląd, że jednym z najbardziej charakterystycznych i znaczących rysów pre-millenijnej polityki w demokracjach Europy Zachodniej jest swoisty renesans idei, ruchów i partii skrajnie prawicowych. Z reguły miały one znacznie starszy rodowód, ale aż do początku lat 80. uchodząc za pozbawione znaczenia w wymiarze politycznym, nie zwracały na siebie uwagi i nie wzbudzały poważnego zainteresowania politologów i socjologów polityki.

W krajach zachodnioeuropejskich, w których porządek polityczny, społeczny i gospodarczy zbudowany został w latach 40. i na początku lat 50. wokół *consensusu* liberalno-demokratycznego oraz antyfaszystowskiego, formacje skrajnie prawicowe wykazujące pokrewieństwo ideologiczno-polityczne z faszyzmem mogły liczyć na poparcie niewielu wyborców, zaś inne partie polityczne przywiązywały małe znaczenie do ich działań. W efekcie partie skrajnej prawicy pozostawały outsiderami politycznymi, zepechniętymi na pozycje stałej i twardej opozycji, wyłączonej z sojuszków międzypartyjnych. Innymi słowy – opozycji, którą charakteryzuje niewielki stopień strukturalnej integracji z demokratycznym systemem politycznym oraz brak historycznego uprawomocnienia. Tak więc partie skrajnej prawicy, naznaczone głęboko swymi korzeniami oraz inspirującym ideałem odwołującym się mniej lub bardziej otwarcie do faszyzmu, zajmowały osobne miejsce w powojennym pejzażu politycznym zachodnioeuropejskich demokracji. Zresztą, zdecydowaną większość wśród nich stanowiły ugrupowania o niewielkim bądź wręcz marginalnym zakresie oddziaływania i niezbyt długim okresie trwania, często nawet efemeryczne.

Spośród partii skrajnej prawicy uczestniczących poprzez demokratyczne procedury w zdobywaniu głosów i miejsc w ciałach przedstawicielskich Włoski Ruch Społeczny (Movimento Sociale Italiano – MSI); od 1972 r. po połączeniu się z partią monarchistyczną MSI – Prawica Narodowa (MSI – Destra Nazionale) – był w stanie

zapaść na trwałe korzenie na płaszczyźnie ogólnokrajowej. Partia ta, powstała w grudniu 1946 r. jako formacja otwarcie neofaszystowska, zdobywała nieprzerwanie reprezentację parlamentarną od 1948 r., a jej wyniki wyborcze oscylowały w przedziale 4,5% (1968) – 8,7% (1972). Dodajmy, iż w 1972 r. na MSI-DN padło ponad 2,8 mln głosów w wyborach do Izby Deputowanych oraz ponad 2,7 mln głosów w wyborach do Senatu, co dawało tej partii reprezentację w liczbie 56 deputowanych i 26 senatorów¹ (zob. tab. 1.).

Tabela 1. Wyniki MSI w wyborach do Izby Deputowanych w latach 1948-1992.

Rok	Procent uzyskanych głosów
1948	2,0
1953	5,8
1958	4,8
1963	5,1
1968	4,5
1972	8,7
1976	6,1
1979	5,3
1983	6,8
1987	5,9
1992	5,4

Źródło: P. Ignazi, *L'Estrema destra in Europa*, Bologna 1994, s. 169.

Włoski Ruch Społeczny określał się, początkowo w formie zawołanej, później zaś coraz bardziej otwarcie, jako spadkobierca faszyzmu w jego ostatnim wcieleniu, jaki stanowiła Republika Salò. W latach 1946-1950, kiedy na czele MSI stał Giorgio Almirante, partia nie kryjąc swej wrogości wobec instytucji i wartości włoskiej demokracji, łączyła w swej polityce elementy radykalnego nacjonalizmu i antykomunizmu z programem społecznym wzorowanym na rozwiązaniach z czasów Republiki Salò². W dekadzie lat 50. i 60., pod przywództwem Alfredo de Marsanicha (1950-1954) i Arturo Micheliniego (1954-1969), MSI porzucił pozycje jawnie antysystemowe, zastępując je strategią „włączenia się w system”. Prezentując się jako „siła narodowa” na rzecz obrony zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej i walki z materialistycznym komunizmem, ruch zaczął poszukiwać dróg zbliżenia z chadecją, co mogłoby potwierdzić jego legitymizację polityczną i otworzyć przed

¹ Por. P. Ignazi, *L'Estrema destra in Europa*, Bologna 1994, s. 169; F. Sidoti, *The Extreme Right in Italy: Ideological Orphans and Countermobilization*, [w:] P. Hainsworth (ed.), *The Extreme Right in Europe and the USA*, London 1992, s. 157.

² Na temat genezy i początków MSI zob. R. Chiarini, P. Corsini, *Da Salò a Piazza della Loggia*, Milano 1985; P. Ignazi, *Il polo escluso. Profilo storico del Movimento Sociale Italiano*, Bologna 1998 (Nuova edizione), s. 15-48.

nim drogę do układu władzy. Strategia ta, której najbardziej spektakularnym wyrazem był fakt udzielenia przez MSI w parlamencie poparcia dla rządu F. Tambronicgo (1960 r.), ostatecznie zawiodła. Nie tylko nie przyniosła bowiem oczekiwanych efektów politycznych, ale zepchnęła MSI do całkowitej izolacji politycznej. Co więcej, przyczyniła się do utraty przezeń kontroli nad radykalnie prawicowymi grupami³.

W 1969 r. na czele ruchu stanął ponownie Giorgio Almirante. Jak się niebawem okazało, w historii MSI rozpoczął się nowy etap. I tak partia otrzymała nową strukturę organizacyjną, mającą wzmocnić jej jedność i zwartość oraz zapewnić scentralizowanie procesów decyzyjnych. To po pierwsze. Po drugie, Almirante zaproponował ruchowi wyjście z neofaszystowskiego getta i przekształcenie się w formację polityczną zdolną pomieścić różnych zwolenników, co opatrzył wysoce enigmatycznym hasłem: „Powrót do przyszłości”. Od tej pory MSI miał być mniej nostalgiczny, porzucić oficjalne odnośniki do przeszłości i symbole faszystowskie, a stać się partią zdolną odgrywać rolę nowoczesnej prawicy narodowej, będącej ruchem – jak to określano – „siły i porządku”, wykazującym zarazem wrażliwość społeczną. Tym sposobem Almirante zamierzał zapewnić MSI głosy poparcia tak ze strony konserwatywnej klasy średniej z Północy (tzw. głosy milczącej większości), jak i niezadowolonych grup społecznych z Południa, stanowiących tradycyjny elektorat ruchu (tzw. głosy protestu), by poprzez to zwiększyć stopień jego uprawomocnienia politycznego. W sumie realizacja tych założeń zaowocowała przekształceniem w 1972 r. MSI w MSI-DN, zapewniła prawicy narodowej sukcesy w wyborach administracyjnych w 1971 r. i parlamentarnych w roku następnym, kiedy to ruch zdobył aż 8,7% głosów, a także rozwój organizacyjny (ok. 200 tys. członków). Lata następne nie potwierdziły jednak skali poparcia politycznego dla MSI-DN, które spadło do poziomu 5-6%. W rezultacie od końca lat 70. ruch ponownie znalazł się w izolacji politycznej, bojkotowany przez wszystkich uczestników włoskiego życia politycznego. Ze swej strony prezentował się teraz jako partia protestu, gotowa i zdolna przezwyciężyć kryzys włoskiej polityki, a także przełamać chadecko-komunistyczny duopol polityczny⁴.

Koniec lat 80. i początek lat 90. mimo zmian na stanowisku sekretarza MSI (Gianfranco Fini w okresie 1987-1990 oraz od 1991 r.; Pino Rauti w okresie 1990-1991) – nie zmienił nic w usytuowaniu i roli ruchu. MSI nadal pozostawał partią izolowaną i nie był w stanie przerwać swej marginalizacji. Efektów nie przynosiła bowiem ani próba kontynuowania przez Finiego – z pewnymi modyfikacjami –

³ Por. P. Ignazi, *Il polo escluso...*, op. cit., s. 53-129; P. Ignazi, *The Changing Profile of the Italian Social Movement*, [w:] P.H. Merkl, L. Weinberg, *Encounters with the Contemporary Radical Right*, Boulder-San Francisco-Oxford 1993, s. 79-81.

⁴ Por. P. Ignazi, *Il polo escluso...*, op. cit., s. 133-244; idem, *The Changing Profile...*, op. cit., s. 81-84; S. Colarizi, *Storia del Novecento Italiano*, Milano 2000, s. 429-432.

strategii Admirantego, ani też jej radykalne odrzucenie za czasów przywództwa Rautiego, który zrywając z koncepcją MSI jako „prawicy narodowej”, zaczął eksponować rolę rewolucyjną ruchu i odwoływać się do retoryki antyliberalnej, antykapitalistycznej i antyamerykańskiej⁵.

Poza Włochami drugim krajem zachodnioeuropejskim, w którym skrajna prawica potrafiła zapewnić sobie trwałą reprezentację parlamentarną była powojenna Austria. Najpierw bowiem utworzone w 1949 r. Zrzeszenie Niezależnych (Verband der Unabhängigen – VdU), korzystające z poparcia eks-nazistów, szermując hasłami nacjonalistycznymi, w tym zwłaszcza przynależnością Austriaków do niemieckiego „narodu kulturowego” oraz przeciwstawiając się hegemonii politycznej socjalistów i chadeków – w kolejnych wyborach osiągało poparcie wynoszące: 11,7% (1949 r.), 11% (1953 r.) i 6,5% głosów (1956 r.). Następnie Austriacka Partia Wolnościowa (Freiheitliche Partei Österreichs – FPÖ), która zastąpiła VdU w 1956 r., uzyskiwała poparcie w przedziale 7,7% (1959 r.) – 5% (1983 r.)⁶.

Tabela 2. Wyniki wyborcze FPÖ do parlamentu w latach 1959-1983.

Rok	Procent uzyskanych głosów
1959	7,7
1962	7,1
1966	5,4
1970	5,5
1971	5,5
1975	5,4
1979	6,1
1983	5,0

Źródło: K.R. Luther, W.C. Müller, *Politics in Austria. Still a Case of Consociationalism?*, [w:] „West European Politics” XV 1992, s. 207.

W historii FPÖ wyróżnia się trzy fazy. Pierwsza, nazywana „fazą izolacji”, trwała od połowy lat 50. do połowy lat 60. i charakteryzowała się zupełną marginalizacją FPÖ oznaczającą praktycznie jej wykluczenie z życia politycznego. Co więcej, FPÖ była wówczas słaba zarówno w sensie organizacyjnym, jak i programowym. Druga, określana jako „faza normalizacji”, przypadała od połowy lat 60. do połowy lat 70., kiedy to FPÖ pod przywództwem Friedricha Petera przełamała izolację polityczną, pozyskała nowych członków i wyborców, przeniknęła do środowisk akademickich, intelektualnie wzmocniła swój program oraz ustabilizowała swoje rezultaty wyborcze. U schyłku lat 60., w zamian za poparcie mniejszościowe-

⁵ Szerzej na ten temat zob. P. Ignazi, *Il polo escluso...*, op. cit., s. 411-434.

⁶ Szerzej na temat skrajnej prawicy w Austrii zob. B. Baillet-Latour, *Politischer Extremismus (Rechtsextremismus)*, [w:] H. Dachsbauer (Hrsg.), *Handbuch des politischen Systems Österreichs*, Wien 1992, s. 286-295; P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 127-142.

go rządu Bruno Kreisky'ego, FPÖ uzyskała wpływ na korzystny dla małych partii kształt reformy prawa wyborczego z 1970 r. Wreszcie trzecia, „faza akceptacji”, miała miejsce od drugiej połowy lat 70. do r. 1986. W tym czasie, najpierw za przywództwa Alexandra Götzta FPÖ zbliżyła się w latach 1978-1979 do chadeków, a od 1980 r., kiedy na jej czele stanął Norbert Steger, zaczęła współpracować z socjaldemokratami, co doprowadziło ją w 1983 r. do udziału w rządach razem z SPÖ. Wówczas też kierownictwo FPÖ dokonało zmiany programu i wizerunku partii, prezentując swoje ugrupowanie jako partię liberalną i zdolną do rządzenia. Niemniej jednak, temu wszystkiemu towarzyszyło obniżenie wpływów FPÖ, czego wynikiem było uzyskanie przez nią poparcia zaledwie 5% wyborców w wyborach parlamentarnych w 1983 r. oraz pojawienie się ostrych sporów wewnątrzpartyjnych, gdyż niektóre środowiska partii były przeciwnie współpracy z socjaldemokratami i udziałowi w rządzie. Ostatecznie kontrolę nad FPÖ przejęło skrzydło tradycjonalistyczne, a nowym przewodniczącym partii we wrześniu 1986 r. został Jörg Haider. Tym samym rozpoczęła się ostatnia faza historii FPÖ, zwana „fazą populistycznego protestu”, odznaczająca się wzrostem poparcia dla partii na wszystkich poziomach politycznych przy jednoczesnej politycznej radykalizacji FPÖ⁷.

W innych krajach Europy Zachodniej partie skrajnej prawicy, pozbawione znaczącego poparcia społecznego, nie zdołały osiągnąć pożądanego pułapu ważnych głosów i uzyskać trwałej reprezentacji parlamentarnej. Stąd też pozostawały w zasadzie marginalną siłą polityczną, która mogła – co najwyżej – liczyć na krótkotrwałe i spektakularne sukcesy.

W Niemczech Zachodnich ugrupowania skrajnej prawicy, które zaczęły organizować się zaraz po zakończeniu wojny w ramach zastosowanego przez mocarstwa zachodnie systemu licencjonowania partii politycznych, pierwsze sukcesy wyborcze odnotowały w 1946 r. w wyborach do parlamentów krajowych. I tak Stowarzyszenie Odbudowy Gospodarczej (Wirtschaftlicher Aufbauvereinigung – WAV) uzyskało 7,7% głosów w Bawarii, zaś Niemiecka Partia Prawicy (Deutsche Rechtspartei – DReP) – 3,1% głosów w Szlezwiku-Holsztynie. W pierwszych ponadkrajowych wyborach parlamentarnych przeprowadzonych w 1949 r. na partie skrajnej prawicy oddano 10,5% głosów, co oznaczało zdobycie przez nie 18 mandatów.

Po wyborach do Bundestagu z 1949 r., kiedy to przestał obowiązywać system licencjonowania partii politycznych, a nowy rząd zawiesił program denazyfikacyjny – w październiku 1949 r. powstała Socjalistyczna Partia Rzeszy (Sozialistische Reichspartei – SRP) o wyraźnie „posthitlerowskim charakterze”. SRP nie kryła jednak, że powojenny system władzy w Niemczech Zachodnich jako twór aliancki pozbawiony jest jakiegokolwiek legitymizacji. Liderzy partii, odwołując się do idci „niemieckiego” bądź „ludowego socjalizmu”, deklarowali, że Niemcy powinny być

⁷ Por. K.R. Luther, *Die Freiheitlichen (F)*, [w:] H. Dachs u.a. (Hrsg.), op. cit., s. 286-303; W.C. Müller, *Das Parteiensystem*, [w:] ibidem, s. 215-234.

„przywódczą demokracją” rządzoną przez „narodowego szefa”, który kierowałby narodem jako zwierzchnik egzekutywy, wspierany przez korporacyjny parlament, co pozwoliłoby przywrócić jedność społeczną i polityczną Niemiec. Jak się niebawem okazało, program taki przysparzał SRP zwolenników, a o skali popularności partii świadczyły jej wyniki wyborcze z 1951 r.: 11% głosów uzyskanych w wyborach do landtagu Dolnej Saksonii i 7,7% głosów w wyborach do senatu Bremy. Sukcesy wyborcze SRP zaniepokoiły rząd federalny, który zwrócił się do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o zbadanie, czy działalność partii jest zgodna z ustawą zasadniczą. W 1952 r. SRP została zdelegalizowana.

Wówczas w roli siły przewodzącej niejako skrajnej prawicy w Niemczech występować zaczęła istniejąca od 1950 r. Niemiecka Partia Rzeszy (Deutsche Reichspartei – DRP), która pamiętając o losie SRP bardziej dbała o demokratyczne pozory. A jednak w deklaracjach partii i wystąpieniach jej przywódców nie brakowało wątków i elementów potwierdzających – aż nadto wyraźnie – jej związki z przeszłością. Program DRP propagował ideę społeczeństwa opartego na volkistowskiej wspólnotcie, zawierał apele o zakończenie prześladowań zbrodniarzy wojennych, wzywał do stworzenia „nowej Rzeszy” z prawdziwie niemiecką kulturą i przywrócenia historycznych granic Niemiec. DRP, podobnie jak SRP, mogła liczyć przede wszystkim na poparcie protestanckich regionów z północy Niemiec. Tak jak SRP starała się również uczestniczyć w wyborach federalnych i krajowych. W tych pierwszych wzięła udział trzykrotnie (w 1953 r., 1957 r., 1961 r.), nie przekraczając jednak nigdy 1,1% głosów. W tych drugich natomiast zdołała zapewnić sobie niewielką reprezentację w landtagu Dolnej Saksonii (1951-1959) i Nadrenii-Palatynatu (1959-1963)⁸.

Poparcie wyborcze dla skrajnej prawicy w Niemczech Zachodnich zaczęło wyraźnie słabnąć po 1952 r. O ile bowiem w 1949 r. na partie skrajnej prawicy na szczeblu federalnym głosowało ponad 1 mln wyborców, to w 1953 r. już tylko 350 tys., a w 1961 r. 290 tys. Co więcej, utracie popularności wyborczej tych partii towarzyszył spadek liczby ich członków: z 78 tys. w 1954 r. do 24,5 tys. w 1963 r. Dopiero utworzona w listopadzie 1964 r. Narodowodemokratyczna Partia Niemiec (Nationaldemokratische Partei Deutschlands – NPD) zdołała – jak się wydawało – odbudować zaufanie wyborcze do skrajnej prawicy.

NPD, określając się jako partia opozycyjna, wystąpiła ze zdecydowaną krytyką powojennej polityki rządu federalnego, która nie była w stanie – jak twierdzono – przezwyciężyć podziału Niemiec. W ślad za tym domagała się zmiany podejścia do historii Niemiec oraz odbudowy tożsamości niemieckiej w odwołaniu do idei zjednoczenia. Prezentowana przez NPD pożądana wizja państwa mówiła natomiast o wspólnotcie narodowej opartej na niekonkurencyjnym i korporacyjnym systemie

⁸ Por. E. Zimmermann, T. Saalfeld, *The Three Waves of West German Right-wing Extremism*, [w:] P.H. Merkl, L. Weinberg, op. cit., s. 51-53; P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 145-150.

podejmowania decyzji. Poza tym dokumenty programowe partii zawierały silne akcenty antyamerykańskie i antykomunistyczne oraz żądania powstrzymania napływu emigrantów do Niemiec, ograniczenia liczby azylantów i robotników cudzoziemskich. W latach 1966-1968 NPD wprowadziła swych przedstawicieli do parlamentów 7 landów, zdobywając w nich 61 miejsc (zob. tabela 3), zaś w 1969 r. uzyskała w wyborach do Bundestagu 4,3% głosów, co było szczytowym momentem w karierze ogólnokrajowej niemieckiej partii skrajnie prawicowej w okresie powojennym. Dodajmy, iż w okresie tym elektorat NPD stanowiła obok ideologicznych zwolenników skrajnej prawicy również ta część niemieckich wyborców, która w związku z ówczesną recesją gospodarczą w kraju reprezentowała tzw. głosy protestu. W przyszłości sukcesów tych NPD już jednak nie powtórzyła. Co więcej, odnotowując stałe straty, zachowała niewielką reprezentację na szczeblu regionalnym w poszczególnych landach, zaś jej najlepszy wynik do Bundestagu wynosił 0,6% (1972; 1987)⁹.

Tabela 3. Wyniki wyborcze NPD do landtagów w latach 1966-1969.

Land	Rok	Procent uzyskanych głosów
Badenia-Wirtembergia	1968	9,8
Bawaria	1966	7,4
Brema	1967	8,8
Hamburg	1966	3,9
Hesja	1966	7,9
Górna Saksonia	1967	7,0
Nadrenia-Palatynat	1967	6,9
Szlezwik-Holsztyn	1967	5,8

Źródło: U. Backes, E. Jesse, *Politischer Extremismus in der Bundesrepublik Deutschland*, Bonn 1993, s. 257-258.

Również we Francji, w której krajobrazie politycznym od dawna była obecna skrajna prawica, w okresie powojennym przez długi czas partii skrajnej prawicy nie udało się zapuścić na trwałe korzeni. Spektakularny sukces wyborczy, jaki odniosła założona w 1953 r. przez Pierre'a Poujade'a Unia w Obronie Kupców i Rzemieślników (Union de défense des commerçants et artisans – UDCA), na którą w wyborach parlamentarnych w 1956 r. oddano 11,6% głosów, co dawało jej 52 deputowanych we francuskim Zgromadzeniu Narodowym – okazał się przejściowy, a UDCA szybko zniknęła z areny parlamentarnej i politycznej. Porażką zakończył się także start w wyborach prezydenckich w 1965 r. kandydata skrajnej prawicy, którym był

⁹ Zob. E. Kolinsky, *A Future for Right Extremism in Germany?*, [w:] P. Hainsworth (ed.), op. cit., s. 61-64; S. Backer, *Right-wing Extremism in Unified Germany*, [w:] P. Hainsworth (ed.), *The Politics of the Extreme Right*, London-New York 1999, s. 89-92.

Jean-Louis Tixier-Vignancour (5,3% głosów). Sukcesu nie odniósł również utworzony przez niego Republikański Sojusz na rzecz Wolności i Postępu (Alliance républicaine pour les libertés et progrès – ARLP). Zresztą, powołany w 1972 r. Front Narodowy (Front National – FN) w dekadzie lat 70. i w początku lat 80. też zdawał się być partią skazaną na brak poparcia społecznego i podzielać los innych francuskich ugrupowań skrajnej prawicy. I tak w wyborach prezydenckich w 1974 r. jego przywódca Jean-Marie Le Pen uzyskał 0,74% głosów, zaś w wyborach do parlamentu w 1978 r. kandydaci FN zdobyli 1,6% głosów, a w 1981 r. – jedynie 0,4% głosów. Co warto podkreślić, FN już wtedy określając się jako prawica „narodowa, społeczna i ludowa” oraz zarzucając partiom prawicowym głównego nurtu słabość i uległość wobec komunistów – głosił program, który w połowie lat 80. zapewnił mu znaczący wzrost wpływów politycznych i wprowadził do francuskiego życia politycznego. I tak hasłami wyznaczającymi kierunek programu FN były: imigracja, bezpieczeństwo, bezrobocie. Wśród propozycji programowych partii znajdowały się natomiast takie oto zagadnienia: ograniczenie imigracji, zaprowadzenie ładu i porządku, przywrócenie tradycyjnego systemu wartości, zmniejszenie interwencjonizmu państwowego. Wszystkie te postulaty FN podnosił także w latach następnych, operując zaś nacjonalistyczno-populistyczną retoryką coraz silniej napiętnował polityczny establishment i oskarżał go o zaniedbanie troski o zwykłych obywateli¹⁰.

W pozostałych krajach zachodnioeuropejskich partie skrajnej prawicy, mimo podejmowanych wysiłków, nie były w stanie zmienić swego położenia w systemie politycznym i partyjnym, lokując się na marginesie polityki. Występujący w Wielkiej Brytanii większościowy system wyborczy eliminował ugrupowania skrajnie prawicowe z parlamentu, choć zdarzało się, że niektóre spośród nich zdobywały po kilka, a nawet kilkanaście procent głosów w niektórych okręgach wyborczych. I tak Ruch Zjednoczenia (Union Movement – UM) Oswalda Mosleya uzyskał 8,1% głosów w okręgu West Kensington w 1959 r., a Front Narodowy (National Front – NF) – 16,4% w okręgu West Bromwich w 1973 r. Średnio jednak FN zdobywał w skali kraju między 3,6% (1970) a 1,1% głosów (1983). Z getta politycznego nie wyrwała się także utworzona na początku lat 80. Brytyjska Partia Narodowa (British National Party – BNP), a jej najlepszy wynik w wyborach powszechnych w okręgu to 3,6% w 1992 r. Wypada odnotować, że brytyjskie partie skrajnej prawicy lepsze rezultaty wyborcze uzyskiwały niekiedy w wyborach lokalnych, sporadycznie zdobywając pojedyncze miejsca w ciałach przedstawicielskich¹¹.

¹⁰ Zob. P. Hainsworth, *The Extreme Right in Post-War France: The Emergence and Success of the Front National*, [w:] P. Hainsworth (cd.), *The Extreme Right...*, op. cit., s. 32-40; R. Eatwell, *Faszyzm. Historia*, Poznań 1999, s. 378-394; W. Safran, *The National Front in France: From Lunatic Fringe to Limited Respectability*, [w:] P.H. Merkl, L. Weinberg (cds.), op. cit., s. 19-49.

¹¹ Zob. P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 63-67; R. Eatwell, op. cit., s. 408-424.

W Belgii aż do końca lat 70. ugrupowania skrajnej prawicy pozbawione były wpływow i znaczenia politycznego. Przykładowo Belgijska Partia Narodowa (Parti National Belge – PNB) uzyskała 0,1% głosów w wyborach z 1961 r. Na minimalne poparcie, bo ograniczone do środowisk studenckich i to przede wszystkim ze względu na osobę przywódcy Jeana Thiriarta – mógł liczyć ruch *Jean Europe*, zaś we Flandrii podobnie śladowym poparciem dysponowało kilka organizacji operujących hasłami nacjonalistyczno-ludowymi. Pewne niewielkie sukcesy polityczne odnotowywać zaczęły dopiero formacje powstałe u schyłku lat 70. i w początkach lat 80., takie jak: populistyczny ruch o nazwie Demokratyczna Unia Pracy, tzw. koła Nols założone przez Rogera Nolsa czy wreszcie neofaszystowska Partia Nowych Sił (Parti des forces nouvelles – PFN).

Z kolei w Holandii, w której ruchy antysystemowe odznaczały się zawsze słabością, jedyną partią, jaka odniosła względny sukces w latach 60. była Partia Chłopska (Borenpartij – BP), zdobywając 6,7% w wyborach prowincjonalnych w 1966 r. i 4,7% w wyborach powszechnych w 1967 r. Utworzona natomiast w 1971 r. skrajnie nacjonalistyczna, a następnie otwarcie neonazistowska partia o nazwie Unia Ludu Holenderskiego (Nederlandse volksunie – NVU), sytuowała się poza holenderskim systemem instytucjonalnym, osiągając w wyborach parlamentarnych poparcie w granicach 0,4% (1977) – 0,1% (1981). Poza tym, w 1982 roku Partia Centrum (Centrum partij – CP), bardziej umiarkowana niż NVU, wprowadziła do parlamentu swego lidera Hansa Janmaata, zaś dwa lata później w wyborach europejskich osiągnęła 2,5% głosów. Dodajmy, iż w 1986 roku Janmaat utworzył nową partię o nazwie Centrum Demokratyczne (Centrumdemocraten – CD), natomiast CP przekształciła się w CP'86, schodząc zarazem na pozycje jawnie rasistowskie i neonazistowskie¹².

Od połowy lat 80. politolodzy i socjologowie polityki, analizując zmieniające się struktury i dynamikę polityki w Europie Zachodniej, zaczęli odnotowywać wzrost znaczenia partii skrajnej prawicy. Wszak obok istniejących już wcześniej ugrupowań skrajnie prawicowych, przeżywających z wolna czas rozkwitu, na europejskiej scenie politycznej pojawiły się nowe formacje populistyczno-prawicowe, które instrumentalizując potencjał lęku i niezadowolenia społeczeństw zachodnioeuropejskich oraz ich rozczerowanie polityką tradycyjnych partii politycznych, zdołały utwierdzić swoją pozycję polityczną na płaszczyźnie ogólnokrajowej bądź lokalnej.

I tak we Francji, Austrii, Włoszech, Belgii (Flandria) oraz częściowo w Skandynawii i Niemczech partie skrajnej prawicy zaczęły odnosić poważne sukcesy wyborcze, niekiedy wywołując wręcz międzynarodową sensację. W latach 1984-1998 francuski FN zdobywał w wyborach parlamentarnych poparcie w granicach 10-15%, a na jego charyzmatycznego przywódcę Le Pena w wyborach prezydenckich w 1988 r. głosowało 14,4% elektoratu (4,4 mln), zaś w 1995 r. – 15% (4,6 mln) (zob.

¹² Zob. P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 101-104 i 113-118.

tab. 4). Jednak tylko w 1986 roku, kiedy socjalistyczny rząd wprowadził proporcjonalny system wyborczy, FN zdołał wejść do parlamentu, gdzie miał 35 deputowanych. Dobre rezultaty FN osiągał także w wyborach do regionalnych ciał przedstawicielskich, zwłaszcza w zurbanizowanych okręgach na północy, wschodzie i południowym-wschodzie Francji oraz w Paryżu. W wyborach do Parlamentu Europejskiego FN regularnie zdobywał około 10-procentowe poparcie¹³.

Tabela 4. Wyniki wyborcze FN do Zgromadzenia Narodowego i Parlamentu Europejskiego w latach 1984-1999.

Rok	Rodzaj wyborów	Procent uzyskanych głosów
1984	europejskie	11
1986	parlamentarne	9,9
1988	prezydenckie	14,4
1988	parlamentarne	9,8
1989	europejskie	11,7
1993	parlamentarne	12,4
1995	prezydenckie	15
1997	parlamentarne	15
1999	europejskie	5,7*

* wybory te miały miejsce po rozłamie w FN w styczniu 1999 r. i odejściu z partii Bruno Mégreta, który założył Front Narodowy-Ruch Narodowy (Front National-Mouvement National – FN-MN). Ugrupowanie Mégreta zdobyło w tych wyborach 3,5% głosów.

Źródło: opracowanie własne

Z kolei w Belgii w latach 80. pierwsze sukcesy wyborcze stały się dziełem utworzonego w 1978 r. Bloku Flamandzkiego (Vlaams Blok – VB). W latach 90. VB stał się największą partią w Antwerpii (28,5% w wyborach samorządowych w 1994 r.), zaś w wyborach ogólnokrajowych zapewniał sobie poparcie na poziomie 10-15%.

W Skandynawii sukcesy polityczne populistycznych partii prawicowych rozpoczęły się jeszcze w latach 70. wraz z pojawieniem się w Danii Partii Postępu (Fremskridsparti – FRPD) Morgensa Glistrupa. W okresie 1973-1994 FRPD mogąc liczyć w wyborach powszechnych na poparcie oscylujące między 15,9% (1973) a 6,4% (1994), zdobywała stałą reprezentację w parlamencie.

Bliźniacza do niej norweska Partia Postępu (Fremskrittsparti – FRPN) Andreasa Lange uzyskując podobne wyniki (4,5% w 1981 roku; 13% w 1989 r.; 6,3% w 1994 r.), również miała zapewnione miejsca w parlamencie.

¹³ Por. P. Hainsworth, *The Extreme Right in Post-War France...*, op. cit., s. 19-20; G. Caldiron, *La Destra Plurale dalla Preferenza Nazionale alla Tolleranza Zero*, Roma 2001, s. 134-162.

Zdecydowanie mniej spektakularne i – jak się okazało – krótkotrwałe sukcesy zanotowała, utworzona w Szwecji w 1991 r. przez Benta Karlssona i Jana Wachtmeistera, partia Nowa Demokracja (Ny-Demokrati – NyD). W wyborach parlamentarnych z 1991 r. osiągnęła 6,7% głosów, ale już w 1994 r. zaledwie 1,2%¹⁴.

Również w Niemczech w drugiej połowie lat 80. skrajna prawica stała się bardziej widoczna. Rozgłos zdobywała zwłaszcza partia Republikaner (Republikaner – Rep.), założona w listopadzie 1983 r. w Monachium przez Ekkaharda Voigta, Franza Handlosa i Franza Schönhubera, wykorzystująca w swej strategii politycznej hasła nacjonalistyczne, rasistowskie, antyimigracyjne oraz ogólne rozczarowanie polityką. Początkowo Rep. uczestniczyli tylko w wyborach krajowych w Bawarii, nie osiągając jednak sukcesów. Najlepszy wynik partia odnotowała tam w 1986 r., kiedy to oddało na nią swe głosy 3% wyborców. Po 1987 r. Rep. wzięli udział w wyborach do landtagu w Bremie (1987 r.), w Szlezwiku-Holsztynie (1988 r.) i w Badenii-Wirtembergii (1988 r.), uzyskując odpowiednio: 1,2%, 0,6% i 1% głosów. Przełom nastąpił w 1989 r. Wówczas to w eurowyborach Rep. zdobyli 7,1% głosów (zob. tab. 5), zaś w wyborach do parlamentu Berlina Zachodniego 7,5%. Weszli także w 1992 r. do landtagu w Badenii-Wirtembergii, dzięki poparciu wynoszącemu 10,9%, a dwa lata później uzyskując 9,1% wprowadzili ponownie swych przedstawicieli do tamtejszego parlamentu krajowego. Zaznaczyć wypada, iż popularność wyborcza Rep. ulegała fluktuacjom, czego wynikiem było bądź gwałtowne niekiedy obniżenie ich wpływów (np. w 1990 r. partia straciła 11 mandatów w Berlinie Zachodnim w stosunku do wyników z 1989 r.), bądź też znaczne różnice w stopniu poparcia dla Rep. w poszczególnych regionach (np. w 1994 r. bardzo dobry wynik w wyborach do landtagu Badenii-Wirtembergii i zaledwie 1,2% głosów w Szlezwiku-Holsztynie). Dodać też należy, że atrakcyjność Rep., którą zawdzięczali oni przede wszystkim wątkom nacjonalistycznym i populistycznym, nie została nigdy potwierdzona w ogólnokrajowych wyborach parlamentarnych (zob. tab. 6).

Tabela 5. Wyniki wyborcze Rep. do Parlamentu Europejskiego w latach 1989-1999.

Rok	Procent uzyskanych głosów
1989	7,1
1994	3,9
1999	1,7

Źródło: S. Backer, *Right-Wing Extremism in Unified Germany*, [w:] P. Hainsworth (ed.), *The Politics of the Extreme Right*, London-New York 1999, s. 97.

¹⁴ Por. P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 77 i 86; U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie*, Kraków 1998, s. 251-254; I. Budge, K. Newton i in., *Polityka Nowej Europy*, Warszawa 2001, s. 89 i 95; G. Calderon, op. cit., s. 230-243, 249-254.

Tabela 6. Wyniki wyborcze Rep. do Bundestagu w latach 1990-1998.

Rok	Procent uzyskanych głosów
1990	2,1
1994	1,9
1998	1,8

Źródło: ibidem, s. 98.

W końcu lat 90. sukcesy odnosić zaczęła również Niemiecka Unia Ludowa (Deutsche Volksunion – DVU), powstała w 1971 r. z inicjatywy Gerharda Freya. W 1998 r. w wyborach do landtagu w Saksonii-Anhalt uzyskała aż 12,9%, co było najlepszym wynikiem wyborczym niemieckiej skrajnej prawicy od lat 80. Ten jakże spektakularny sukces wyborczy DVU osiągnęła pod hasłem „protestu w wyborach”, czyniąc głównymi tematami swej kampanii wyborczej kwestię bezrobocia, przestępczości i spadku poziomu życia Niemców oraz głosząc zasadę absolutnego priorytetu niemieckiego interesu we wszystkich zakresach i na wszystkich poziomach. W roku następnym DVU uzyskała 5,3% głosów w wyborach do landtagu Brandenburgii, zdobyła także 3-osobową reprezentację w wyborach gminnych w Turynii oraz jedno miejsce we władzach miasta Bremerhaven. Aczkolwiek partie skrajnej prawicy w Niemczech nie zdołały uzyskać w dwóch ostatnich dekadach XX stulecia zakorzenienia na szczeblu polityki ogólnokrajowej (w 1999 r. łącznie na NPD, DVU i Rep. oddano 4,6% głosów), to jednak niektórzy komentatorzy polityczni zaczęli przestrzegać przed odradzającym się w Niemczech neonazizmem¹⁵.

O ile wyniki wyborcze skrajnej prawicy w omówionych wyżej krajach zdawały się potwierdzać fakt zdobycia przez niektóre ugrupowania pozycji tzw. partii uznanej oraz świadczyć o ich atrakcyjności, zmianie na ich korzyść preferencji wyborczych, czy wreszcie o przegrupowaniu sił w politycznym krajobrazie w tych państwach, to sukcesy polityczne partii skrajnej prawicy w latach 90. we Włoszech i Austrii dowodziły, że z udziałem partii skrajnej prawicy zaczął się tam kształtować nowy układ sił politycznych. W obu tych krajach bowiem główne partie skrajnej prawicy nie tylko wyzwoliły się z getta politycznego, ale weszły do układu rządzącego, stając się tym samym partiami współrządzącymi.

I tak, kryzys I Republiki Włoskiej i związane z nim prawdziwe polityczne „trzęsienie ziemi” w tym kraju zadziałał na korzyść MSI-DN, partii, której przeznaczona była dotąd nie tyle stała opozycja, ale i całkowita izolacja polityczna. W wyborach parlamentarnych z 1994 r. MSI-DN, występując jako Sojusz Narodowy

¹⁵ Zob. S. Backer, op. cit., s. 96-99, 106, 113; A. Hołub, *Antydemokratyczna opozycja polityczna w Niemczech – geneza, teraźniejszość, perspektywy*, [w:] K. Łabędź, M. Mikołajczyk (red.), *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, Kraków 2001, s. 198-201; G. Caldiron, op. cit., s. 224-226.

(Allcanza Nazionale – AN) – zdobył w skali kraju 13,5% (ponad 5,2 mln głosów), wprowadzając do włoskiego parlamentu 105 deputowanych i 43 senatorów. Jego przedstawiciele weszli też do rządu utworzonego przez Silvio Berlusconi, uzyskując stanowisko wicepremiera, 5 ministrów i 12 wiceministrów. Wejście w skład rządu – po raz pierwszy po 1945 r. – w państwie demokratycznym partii neofaszystowskiej uznano za niezwykle niebezpieczne. W styczniu 1995 r. na zjeździe MSI-DN w Fiuggi, na wniosek jego przywódcy Gianfranco Finiego podjęto decyzję o rozwiązaniu MSI-DN i przekształceniu się w bardziej pragmatyczny, choć prawicowy, narodowy i konserwatywny AN. W wyborach parlamentarnych w 1996 r. AN osiągnął 15,7% głosów¹⁶.

Drugą partią polityczną we Włoszech, o której powiada się, że w dekadzie lat 90. stała się głównym bodaj czynnikiem zmian we włoskim życiu politycznym, była Liga Północna (Lega Nord – LN), kierowana przez Umberto Bossiego. Ta populistyczna neoregionalna partia protestu, której geneza sięga początku lat 80., stała się we Włoszech heroldem żądań regionalnych, a niekiedy wręcz separatystycznych, nawołując do przewyciężenia – w imię federalizmu – włoskiego modelu politycznego i instytucjonalnego. Już w wyborach parlamentarnych w 1992 r. LN otrzymała 8,7% głosów, stając się czwartą siłą polityczną kraju. Dwa lata później zdobyła 8,4% i współtworzyła rząd Berlusconi. W kolejnych wyborach z 1996 r. uzyskała 10,1% głosów¹⁷.

Kiedy w 1986 r. Jörg Haider stanął na czele Austriackiej Partii Wolnościowej (Freiheitliche Partei Österreich – FPÖ), chyba mało kto sądził, że przekształci FPÖ w siłę polityczną, która całkowicie zmieni układ polityczno-partyjny w Austrii. A jednak Haider, odwołując się do retoryki populistycznej, haseł nacjonalistycznych, antyimigracyjnych oraz wypowiadając walkę systemowi władzy i „starym” partiom – sprawił, że FPÖ niemal natychmiast poprawiła swe rezultaty wyborcze i to zarówno w wyborach regionalnych, jak i parlamentarnych. Już w 1990 r. w wyborach do parlamentu otrzymała 16,6% (w Karyntii 30,3%), polepszając tym samym swój poprzedni wynik o 6,7%. Cztery lata później FPÖ jeszcze bardziej zmniejszyła dystans dzielący ją od dwóch głównych partii austriackich – chadeckiej i socjalistycznej, zdobywając 22,5%. Wreszcie z wyborów powszechnych jesienią 1999 r. wyszła jako druga siła polityczna kraju (27,2%), by w lutym 2000 r. utworzyć rząd z partią chadecką. Zaniepokojenie rozwojem sytuacji politycznej w Austrii, spowodowane udziałem w rządzie austriackim partii Haidera, było bar-

¹⁶ Szerzej na ten temat zob. M. Bankowicz, *System partyjny Republiki Włoskiej*, [w:] M. Grzybowski, A. Zięba (red.), *Współczesne systemy partyjne wybranych państw europejskich*, Kraków 1996, s. 149-158 i 177-180; P. Ignazi, *Il polo escluso...*, op. cit., s. 411-452; G. Caldirola, op. cit., s. 28-58.

¹⁷ Por. M. Bankowicz, op. cit., s. 166-173; P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 191-197; C. Caldirola, op. cit., s. 58-70.

dzo poważne na arenie międzynarodowej i doprowadziło ten kraj prawie na granicę izolacji politycznej w Europie Zachodniej¹⁸.

Obecność polityki i partii populistycznych, protestu, nacjonalistycznych i radykalnie prawicowych stała się w dwóch ostatnich dekadach XX w. na tyle wyraźna w Europie Zachodniej, że zaczęto zastanawiać się czy zmiana pozycji i ról skrajnej prawicy oznacza jej wkroczenie – a jeśli tak, to na ile trwałe – do głównego nurtu życia politycznego oraz czy świadczy – i w jakim stopniu – o procesie narastania przemian politycznych w Europie. Odpowiedzi udzielane na powyższe pytania-problemy sprowadzały się do dwóch stanowisk. Według pierwszego, zauważalny powrót bądź renesans skrajnej prawicy to efekt kryzysu i rozczarowania wywołanego tempem przeobrażeń społecznych i zmian kulturowych, lękiem przed końcem postępu i dobrobytu, poczuciem zagrożenia tożsamości i etniczno-kulturowej homogeniczności, utratą zaufania do systemu politycznego, pojawieniem się nowych problemów i konfliktów związanych z imigracją, wyłanianiem się społeczeństw wielokulturowych, globalizacją, które nie dają się łatwo rozwiązać przy pomocy tradycyjnych metod politycznych, sposobów myślenia i kanałów komunikacji. Innymi słowy, wzrost wpływów skrajnej prawicy to nieunikniony element procesu modernizacji, przejaw czegoś w rodzaju transformacyjnej patologii społeczeństw zachodnioeuropejskich, wyrosłej na podłożu ich przechodzenia do epoki postnowoczesnej. Drugie stanowisko upatruje natomiast w owym powrocie skrajnej prawicy zjawisko głębsze i bardziej niebezpieczne dla polityki europejskiej i jej struktur. Zjawisko – dodajmy – które być może oznacza już wyraźny sygnał i zapowiedź kryzysu tożsamości, a nawet prawomocności liberalno-demokratycznego porządku i państwa. Co więcej, jest to zjawisko tym poważniejsze, że otwierając przestrzeń polityki dla rozmaitych utopii, obietnic, prostych rozwiązań – jednym słowem, dla mitów nowego ładu¹⁹.

Należy zaznaczyć, że sukcesy polityczne skrajnej prawicy spowodowały, iż coraz częściej zaczęto stawiać pytania: co to jest i czym jest skrajna prawica? Pytania tym bardziej zasadne, że z pojęciem skrajna prawica wiązało się wiele niejasności i to nie tylko związanych z ogólnie małą rygorystycznością i niejednoznacznością języka politycznego. Istotne znaczenie miał także fakt pojemności konotatywnej skrajnej prawicy. Wszak nazwą tą obejmowano całą kalejdoskopową różnorodność, którą tworzyły różne partie, grupy, organizacje, ruchy czy środowiska polityczne. Wielu badaczy podejmujących temat skrajnej prawicy zwracało więc uwagę na to, że jest to termin szczególnie kłopotliwy dla analizy politycznej. Co więcej, nie poddający się łatwo klasyfikacji ze względu na swą heterogeniczność,

¹⁸ Por. P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 130-139 oraz Ch. Zöchling, *Haider. Kim jest*, Kraków 2000, s. 211-223; G. Caldirola, op. cit., s. 105-108.

¹⁹ Szerzej na ten temat zob. U. Altermatt, op. cit., s. 263-273; R. Eatwell, op. cit., s. 429-446.

odniesienia historyczno-ideologiczne oraz towarzyszący mu zestaw wartości i emocji²⁰.

Najczęściej skrajną prawicę opisywano stosując kryteria polityczno-historyczne, ideologiczne i tematyczne, odwołując się przy tym do takich słów, jak: neofaszyzm, faszyzm nostalgiczny, kryptofaszyzm, radykalizm prawicowy, ekstremizm prawicowy. Ostatnio jeszcze dodano do tego zestawu nowe terminy, a mianowicie prawica populistyczna, neopopulizm prawicowy, skrajna prawica populistyczna, populistyczno-prawicowe partie i ruchy protestu²¹.

Wszystko to nie tylko nie likwidowało zamętu wokół pojęcia skrajna prawica, lecz dodatkowo utrudniało rzecz całą. Celem uporządkowania zagadnienia część badaczy skrajnej prawicy zaproponowała, by traktować to pojęcie i odpowiadającą mu rzeczywistość polityczną w kategoriach rodziny politycznej, czyli jako pewną całość złożoną z części, którym wspólne są określone cechy, rysy, ogólnie inspirujący ideał, styl działania i politycznego argumentowania. Podkreślano także, że spojrzenie na skrajną prawicę z tej perspektywy ułatwi dokonywanie – w obrębie tego jakże wielokształtnego fenomenu – klasyfikacji i podziałów²². Za charakterystyczne dla owej rodziny politycznej, jaką jest skrajna prawica, uznano zaś takie oto wartości i cele: nacjonalizm, rasizm kulturowy, etnocentryzm, ksenofobia, wątek antyimigracyjny łączony z hasłami obrony wspólnoty i tożsamości narodowej przed obcymi, antykomunizm, przeciwstawianie *vox populi* establishmentowi, odwoływanie się do niezadowolonych tzw. zwykłych ludzi rozczarowanych polityką tradycyjnych partii, wręcz mitologizowanie wartości instytucji demokracji bezpośredniej i partycypacyjnej, atak na niewydolność i kosztowność państwa dobrobytu, a zarazem tzw. szowinizm dobrobytu, poparcie dla idci silnego państwa, porządku i bezpieczeństwa.

Wystarczy rzucić okiem na programy i strategie polityczne partii skrajnej prawicy, by odnaleźć potwierdzenie takiej właśnie panoramy typowych dla nich idei i stylu działania politycznego. I tak, austriacka FPÖ, a zwłaszcza jej przywódca Haider zasłynął z ataków na „kartel władzy” tradycyjnych partii w Austrii. Według Le Pena główne partie francuskie to tzw. „gang czterech”, zaś globalizacja, imigranci i komunizm to podstawowe źródła i czynniki zagrażające francuskiej tożsamości narodowej i kulturowej. Jego zdaniem „Szósta Republika” Francuska winna być

²⁰ Zob. szerzej P. Hainsworth, *Introduction. The Cutting Edge: The Extreme Right in Post-War Western Europe and the USA*, [w:] P. Hainsworth (ed.), *The Extreme Right...*, op. cit., s. 3-7; idem, *Introduction: the Extreme Right*, [w:] P. Hainsworth (ed.), *The Politics...*, op. cit., s. 4-9; W.I. Holzer, *La destra estrema. Profili, caratteristiche, interpretazioni*, Trieste 1999.

²¹ Por. P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 44-46 oraz P. Hainsworth, *Introduction: the Extreme Right...*, op. cit.

²² P. Ignazi, *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 44; P. Hainsworth, *Introduction: the Extreme Right...*, op. cit., s. 4-5.

oparta o silną władzę prezydencką podbudowaną systemem demokracji bezpośredniej oraz zasadą preferencji narodowościowej. W czasie wyborów do Parlamentu Europejskiego w Niemczech w 1989 r. Rep. deklarowali, że „Niemcy muszą pozostać krajem Niemców”, a NPD powołując się na prawo Niemców do własnej ziemi, dziedzictwa, narodowej tożsamości i samostanowienia o sobie, domagała się zdecydowanego ograniczenia liczby cudzoziemców i zaostrzenia procedur związanych z prawem pobytu i azylu. Przywódca MSI-DN Giorgio Almirante (w latach 1946-1950, 1960-1987) mówił o „zdegenerowanym parlamentarzmie”, a przedstawiciele tej partii w latach 80. uczestniczący w pracach komisji parlamentarnej do spraw reform ustrojowych stali na stanowisku, iż „kryzys włoski jest kryzysem państwa” i aby pokonać wpisana w system demokracji parlamentarnej nieskuteczność rządzenia postulowali potrzebę dokonania radykalnej zmiany systemu władzy. Koncepcja reformy ustrojowej Włoch w kierunku republiki prezydenckiej wspartej o instytucje demokracji bezpośredniej była obcna w latach 90. w programie zarówno MSI-DN, jak i AN. Z kolei Bossi przedstawia LN jako „partię anty-partii” i rozprawia o konieczności nowych form „polityki obywatelskiej”, o federalizmie jako „nowym imieniu demokracji”, a ta demokracja opierać się będzie o „prawa i wolności małych ludów oraz instytucje ulokowane jak najbliżej zwykłego obywatela”. Wielu polityków z partii i ugrupowań skrajnej prawicy usiłowało rehabilitować bądź relatywizować faszyzm i nazizm, podkreślając ich tzw. „dobre strony” lub pomniejszając wymiar ich zbrodni. Wpisywali się tym samym w nurt zwany rewizjonizmem historycznym.

Włoski badacz skrajnej prawicy Piero Ignazi zaproponował, aby opis i klasyfikację partii skrajnej prawicy oprzeć na trzech kryteriach: przestrzennym, ideologiczno-politycznym oraz systemowo-klasyfikacyjnym. Pierwsze z tych kryteriów pokazuje, że partie skrajnej prawicy to te, które na osi *continuum* lewica-prawica stanowią jej prawy krańcowy segment. Drugie kryterium pozwala wykazać związki partii skrajnej prawicy z tym, co można określić jako „rdzeń ideologiczny” historycznego faszyzmu. Trzecie z owych kryteriów pozwala natomiast opisać i wyjaśnić ich stosunek do systemu politycznego, w którym działają, czyli ukazać zarówno ich stopień przynależności do tego systemu, jak i potencjał antysystemowy²³.

Wypada zaznaczyć, że to ostatnie kryterium jest niezmiernie istotne z punktu widzenia roli partii skrajnej prawicy jako siły opozycyjnej w ustroju demokratycznym. Pozwala bowiem rozstrzygnąć o tym, czy – i w jakim stopniu – partie skrajnej prawicy schodzą na pozycje tzw. opozycji zasadniczej oraz co oznacza ich antysystemowość.

W przypadku partii skrajnej prawicy obecnych w pejzażu politycznym Europy Zachodniej i to zarówno tych, które można zaliczyć do grupy partii przynależących

²³ *L'Estrema destra...*, op. cit., s. 46-53; idem, *The Extreme Right in Europe: A Survey*, [w:] P.H. Merk I, L. Weinberg (eds.), *The Revival of Right-Wing Extremism in the Nineties*, London 1997, s. 49-52.

do starej i tradycyjnej skrajnej prawicy, czyli w gruncie rzeczy prawicy neofaszy-stowskiej nawiązującej mniej lub bardziej otwarcie do ideałów i wzorców ustrojowych faszystów (MSI, NPD, BNP, CP'86), jak i tych partii, które tworzą nową postindustrialną skrajną prawicę odwołującą się do problemów i konfliktów społeczeństwa doby obecnej (FRPD, FRPN, CD, Rep., VB, FN, FPÖ)²⁴ – zasadnym jest mówienie o tym, że swymi celami i aktywnością osłabiają i podważają legitymizację ustroju demokratycznego, w ramach którego działają. Co więcej, mimo włączenia się w system demokratyczny i formalnego zaakceptowania obowiązujących w nim reguł, nie podzielają charakterystycznych dlań wartości, przekonań i cnót, będąc w istocie nosicielami ideologii, których rysem zasadniczym jest antytetyczny wobec ducha demokracji sposób myślenia o polityce. Odnosząc się zaś do polityki poprzez takie hasła-termíny, jak: „anty-instytucje”, „anty-partie”, „anty-establishment” etc. oraz artykułując i mobilizując głosy protestu, wzmacniają i tak wysoki w społeczeństwach zachodnioeuropejskich potencjał niezadowolenia, co wypada uznać za dość niebezpieczne z punktu widzenia kumulatywnego niszczenia autorytetów politycznych, a nawet zdolności rządu w demokracjach Europy Zachodniej. Wszystko to sprawia, iż partie skrajnej prawicy sytuują się w roli siły politycznej zbyt często poruszającej się na granicy niepełnej lojalności, a niekiedy wręcz otwartej nielojalności wobec ładu demokratycznego, co czyni z nich formację antysystemową.

²⁴ P. Ignazi, *The Extreme Right...*, op. cit., s. 52-54.

Marek Bankowicz

DEKADA NIEŁATWEJ WOLNOŚCI: PRZEMIANY POLITYCZNE W CZECHACH I NA SŁOWACJI W LATACH 1989-1999

I

Wydarzenia listopada 1989 r., które przeszły do historii pod nazwą „aksamitnej rewolucji”, stanowią bez wątpienia jeden z najbardziej znaczących punktów zwrotnych w historii Czechosłowacji¹. Doprowadziły one mianowicie do upadku istniejącego w tym kraju przez 41 lat systemu komunistycznego, charakteryzującego się zawsze – z wyjątkiem krótkiego okresu „praskiej wiosny” 1968 r. – dużym stopniem ortodoksyjności ideologicznej i polityczną represyjnością. Tym samym, w wyniku „aksamitnej rewolucji” Czechosłowacja, niejako spóźniona w stosunku do swych sąsiadów na drodze fundamentalnych przeobrażeń ustrojowych, dołączyła do grona nowych demokracji środkowoeuropejskich. Entuzjazmujący się dokonaną transformacją systemową, której skala i sposób przeprowadzenia przyciągnęły uwagę całego niemal świata, Czesi i Słowacy lubili powtarzać – oczywiście z pewną dozą założonej przesady – że Polska do obalenia komunizmu potrzebowała 10 lat, Węgry 10 miesięcy, NRD 10 tygodni, a Czechosłowacja 10 dni².

¹ Czytelnik zainteresowany szczegółową analizą wydarzeń „aksamitnej rewolucji” 1989 r. może sięgnąć do następujących książek: J.F.N. Bradley, *Czechoslovakia's Velvet Revolution. A Political Analysis*, New York 1992, s. 66-105; J. de Candole, *Czechoslovakia. Too Velvet a Revolution?*, London 1991, s. 9-11; M. Bankowicz, *Czechoslovakia: From Masaryk to Havel*, [w:] S. Berglund, J.A. Dellenbrant (eds.), *The New Democracies in Eastern Europe*, London-Aldershot 1994, s. 156-159; M. Szczepaniak, S. Zyborowicz, *Przebudowa ustroju politycznego na Węgrzech i w Czechosłowacji*, Poznań 1995, s. 53-56 i E. Centkowska, *Jesień Ludów '89. Kalendarium wydarzeń*, Warszawa 1992, s. 41-48.

² Według niektórych źródeł autorem tego żartobliwego stwierdzenia, które potem upowszechniło się w Czechosłowacji był brytyjski historyk Timothy Garton Ash. Zob. J.F.N. Bradley, op. cit., s. 105.

Symbolicznym ukoronowaniem „aksamitnej rewolucji” i jej logiczną kontynuacją był wybór 29 grudnia 1989 r. nieformalnego lidera antykomunistycznej opozycji Vaclava Havla na prezydenta Czechosłowacji, który jednogłośnie przeprowadziło stare jeszcze (tj. komunistyczne) Zgromadzenie Federalne. Równocześnie stanowisko przewodniczącego parlamentu powierzono reformatorskiemu przywódcy „praskiej wiosny” 1968 r. Aleksandrowi Dubczekowi. Zmian personalnych w obrębie rządu i struktur władzy wykonawczej dokonywano stopniowo i metodami ewolucyjnymi.

Pierwsze konkurencyjne i pluralistyczne wybory do Zgromadzenia Federalnego odbyły się 8-9 czerwca 1990 r. przy frekwencji 96% uprawnionych do głosowania. Wyniki tych wyborów były zgodne z oczekiwaniami i potwierdziły aprobatę zdecydowanej większości Czechów i Słowaków dla przyjętego w kraju po 1989 r. kierunku rozwoju politycznego i społecznego. Na pierwszym miejscu uplasowała się koalicja czeskiego Forum Obywatelskiego (Občanské Forum – OF) i słowackiego Społeczeństwa Przeciw Przemocy (Veřejnost Proti Nasili – VPN). Te spontanicznie powstałe w dniach „aksamitnej rewolucji” ruchy obywatelskie były zdominowane przez dawnych dysydentów, stając się liderami dokonujących się w Czechosłowacji przemian politycznych. W wyborach czerwcowych 1990 r. oba ugrupowania zapewniły sobie absolutną większość miejsc tak w całym Zgromadzeniu Federalnym, jak i w dwóch jego izbach składowych, tj. w Izbie Ludu i Izbie Narodów³.

Zwycięstwo wyborcze OF i VPN stworzyło dogodne warunki dla kontynuacji przeobrażeń zapoczątkowanych przez „aksamitną rewolucję”. 27 czerwca 1990 r. Dubczek został znów wybrany na przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego. Fotel premiera przypadł ponownie Marianowi Čalfic, który jakkolwiek wywodził się ze starego (komunistycznego) układu politycznego, to jednak stojąc na czele gabinetu spisywał się bez zarzutu i gwarantował spokojny tok przeobrażeń systemowych. Niezwykle wpływową postacią w rządzie federalnym szybko stał się reprezentujący OF Vaclav Klaus, który objął ministerstwo finansów. 5 lipca 1990 r. parlament po raz drugi wybrał Havla na prezydenta Czechosłowacji. Tym razem głosowało na niego 234 posłów, a 50 było przeciw. Taki wynik głosowania i odejście od jednogłośności wybrany prezydent uznał za wyraz istnienia w kraju autentycznej demokracji i w charakterystyczny dla siebie sposób stwierdził: „Nic czułbym się dobrze, gdybym był wybierany jednogłośnie, jak mój poprzednik”⁴. Tym poprzednikiem był, oczywiście, długoletni przywódca komunistycznej Czechosłowacji Gustav Husak.

Trzeba dodać, iż równoległe z wyborami federalnymi w czerwcu 1990 r. odbyły się wybory do parlamentów republikańskich, tj. do Czeskiej Rady Narodowej i Sło-

³ Wyniki wyborów z 1990 r. za „Lidové Noviny”, 10 VI 1990.

⁴ Cyt. za J. P e h e, *The New Federal Assembly: The Balance Sheet after One Month*, „Report on Eastern Europe”, 17 VIII 1990, s. 8.

wackiej Rady Narodowej. Przedstawiciel OF Petr Pithart został premierem rządu Republiki Czeskiej. Natomiast na Słowacji VPN nie udało się osiągnąć bezwzględnej większości mandatów w 150-osobowej Słowackiej Radzie Narodowej. Zapewniło sobie ono tam tylko 48 miejsc i musiało wejść w koalicję z Ruchem Chrześcijańsko-Demokratycznym (31 miejsc). Funkcję premiera Republiki Słowackiej objął Vladimír Mečiar z VPN.

II

Poziom akceptacji społecznej dla wewnątrzpolitycznych zmian systemowych był wśród Czechów i Słowaków niezwykle wysoki. Demokratyczna Czechosłowacja szybko znalazła dla siebie pełnoprawne miejsce w polityce międzynarodowej. Nic nie zapowiadało, że jednym ze skutków przeprowadzonej w 1989 r. transformacji może być uruchomienie procesów, które podadzą w wątpliwość sam sens istnienia Czechosłowacji jako wspólnego państwa Czechów i Słowaków.

Pierwszym sygnałem konfliktu między Czechami i Słowakami była rozgrywająca się już w marcu 1990 r. tzw. „wojna o myślnik”. Chodziło tu o kontrowersje związane z ustaleniem oficjalnej nazwy państwowej pokomunistycznej Czechosłowacji. Według czeskich propozycji nazwa państwa winna brzmieć: Republika Czechosłowacka, co nawiązywałoby do dawnych dobrych tradycji międzywojennej Masarykowskiej Czechosłowacji. Słowacy ze swej strony proponowali inną nazwę – Federacja Czechy-Słowacja. Tym samym rozpoczęła się wyjątkowo zacięta rywalizacja dwóch narodów o nazwę państwa. Na 30 marca 1990 r. wyznaczono debatę w Zgromadzeniu Federalnym na temat nazwy państwa. Powszechna zgoda dotyczyła jedynie wycofania z tej nazwy słowa „socjalistyczna”. Gdy upadły wyjściowe propozycje strony czeskiej i słowackiej, większość deputowanych ze Słowacji zgłosiła nazwę – Czecho-Słowacka Republika Federacyjna. Myślnik w słowie „Czecho-Słowacka” miał tu być wyrazem równego statusu w państwie obu republik i narodów. Tymczasem deputowani czescy odrzucali myślnik, argumentując, iż umieszczenie go w nazwie będzie rozwiązaniem sztucznym i niezgodnym z tradycją. Prezydent Havel w tym sporze poparł słowacki punkt widzenia. Ostatecznie parlament uchwalił podwójną oficjalną nazwę państwa, co stanowiło ewenement na skalę światową. I tak w języku czeskim obowiązywała nazwa – Czechosłowacka Republika Federacyjna, zaś w języku słowackim – Czecho-Słowacka Republika Federacyjna⁵.

Lata 1990-1991 w Czechosłowacji (Czecho-Słowacji) upływały już bardzo wyraźnie pod znakiem szybko gasnącej euforii społecznej wywołanej obaleniem komunizmu. „Aksamitna rewolucja” przeszła do historii, a demokratyczna Czecho-

⁵ Zob. P. Martin, *The Hyphen Controversy*, „Report on Eastern Europe”, 20 IV 1990, s. 15 oraz M. Szczepaniak, S. Zyborowicz, op. cit., s. 58.

słowacka stanęła w obliczu poważnych problemów, z których na czoło wysunęła się kwestia stosunków między Czechami a Słowakami. Wielu Słowaków korzystało z procedur demokratycznych, aby poddawać krytyce zadawnioną – ich zdaniem – dominację polityczną, gospodarczą i kulturalną Czechów w państwie czechosłowackim. Niejako w rewanżu Czesi zaczęli się uskarżać, że to oni właśnie we wspólnym państwie są pokrzywdzeni, gdyż muszą dopłacać do znacznie uboższej Słowacji.

Życiu politycznemu na Słowacji ton zaczęły nadawać ugrupowania nacjonalistyczne, które otwarcie nawoływały do utworzenia niepodległego państwa słowackiego. Elementy nacjonalistyczne można było też coraz wyraźniej dostrzec tak w wypowiedziach, jak i w poczynaniach premiera Słowacji Mecziara. 11 września 1991 r. w Bratysławie powołano do życia Inicjatywę na Rzecz Suwerennej Słowacji, której uczestnicy zapowiedzieli rychłe proklamowanie niepodległości Słowacji. W obliczu tych faktów prezydent Havel zaproponował referendum na temat przyszłości Czechosłowacji, licząc na to, że większość obywateli opowie się przeciwko dekompozycji państwa, lecz parlament federalny odrzucił tę inicjatywę.

Ujawniły się silne podziały wewnętrzne w ugrupowaniach powstałych w trakcie „aksamitnej rewolucji”, tj. w Forum Obywatelskim (OF) i w Społeczeństwie Przeciw Przemocy (VPN). Sprawujący od października 1990 r. funkcję przewodniczącego OF Klaus starał się nadać temu ruchowi oblicze liberalno-konserwatywne, co spotykało się ze sprzeciwem osób o nastawieniu centrowym czy centrolewicowym. Zaostrej się antagonizmy doprowadziły do likwidacji OF, co nastąpiło pod koniec 1991 r. W kwietniu 1991 r. obradował zjazd założycielski Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS), której przewodnictwo objął Klaus. Centrowe i centrolewicowe skrzydło dawnego OF utworzyło wówczas Ruch Obywatelski (OH), na czele z Jirzim Dienstbierem. Z OF wyłoniła się jeszcze jedna partia, a mianowicie Obywatelski Sojusz Demokratyczny (ODA), który w sensie politycznym usytuował się na prawo od ODS⁶.

Powodem rozkładu słowackiego VPN stał się toczony w jego szeregach spór o stosunek do federacji czechosłowackiej i prowadzonej reformy gospodarczej. Skrzydło premiera Słowacji Mecziara stało na stanowisku nadrzędności interesu Słowacji nad interesem federacji, a także krytykowało wolnorynkowe reformy, żądając bardziej społecznej strategii gospodarczej. Przeciwnie skrzydło VPN opowiadało się za utrzymaniem federacji czechosłowackiej w jej dotychczasowym kształcie, a nadto broniło liberalnych reform gospodarczych. Narastające konflikty spowodowały, iż władze VPN odwołały w kwietniu 1991 r. Mecziara z funkcji przewodniczącego ruchu, co pociągnęło za sobą pozbawienie go stanowiska pre-

⁶ J. Honajzer, *Občanské Forum. Vznik, vývoj a rozpad*, Praha 1996, s. 41-46; M. Novák, *Une transition démocratique exemplaire? L'émergence d'un système de partis dans les pays Tchèques*, Prague 1997, s. 31-40 oraz J. Večerník (cd.), *Zpráva o vývoji české společnosti 1989-1998*, Praha 1998, s. 273-278.

miera Słowacji. W następstwie tych wydarzeń Mecziar opuścił VPN i założył Ruch na Rzecz Demokratycznej Słowacji (HZDS)⁷. W jakiś czas potem pozostała część VPN przekształciła się w Obywatelską Unię Demokratyczną – Społeczeństwo Przeciw Przemocy (ODU-VPN).

Drugie i zarazem ostatnie wybory w pokomunistycznej Czechosłowacji odbyły się 5 i 6 czerwca 1992 r. Debatę wyborczą zdominował stale nasilający się konflikt narodowy między Czechami i Słowakami. W wyniku wyborów, w których wzięło udział tym razem 85% uprawnionych do głosowania, ukształtowały się dwie zupełnie odmienne sceny polityczne – jedna w Czechach, a druga na Słowacji. Wybory pokazały, iż praktycznie nie istnieją partie o ogólnoczechosłowackim znaczeniu, czyli takie, które cieszą się poparciem w całym kraju. Świadczyło to o tym, że Czechy i Słowacja żyją innymi problemami, identyfikują się z różnymi opcjami ideowo-politycznymi i niewiele mają wspólnego. W konsekwencji losy federacji czechosłowackiej stały się wielce niepewne. Tym bardziej, że wybory wygrały partie nie wykazujące determinacji w obronie Czechosłowacji, jak ODS (ponad 33% głosów w Czechach) lub w ogóle nie zainteresowane utrzymaniem federacji, jak HZDS (ponad 33% głosów na Słowacji). Podkreślić należy, iż stosunkowo dobre rezultaty w wyborach 1992 r. uzyskały ugrupowania skrajne i wrogie dziedzictwu „aksamitnej rewolucji”, tj. z jednej strony postkomuniści, z drugiej zaś – nacjonałiści czescy i słowaccy. Całkowitą natomiast klęskę poniosły tego typu formacje jak: Ruch Obywatelski i Obywatelska Unia Demokratyczna – Społeczeństwo Przeciw Przemocy, które nie zdobyły ani jednego miejsca w parlamencie federalnym i republikańskim⁸.

Po wyborach czołowi politycy doszli do przekonania, że kluczowe znaczenie będzie mieć polityka na szczeblu republikańskim, zaś rola szczebla federalnego będzie ustawicznie maleć. Tak więc Klaus został premierem Republiki Czeskiej, a Mecziar – premierem Republiki Słowackiej. W skład rządu federalnego weszli zatem politycy drugiego planu.

Dominująca na Słowacji partia Mecziara odmówiła poparcia ubiegającego się po raz trzeci o prezydenturę Havla. W efekcie 3 lipca 1992 r. nie uzyskał on wymaganej większości głosów w Zgromadzeniu Federalnym. Rozgoryczony Havel wycofał swą kandydaturę z następnych tur głosowania i 20 lipca 1992 r. złożył dymisję ze stanowiska prezydenta, po 935 dniach sprawowania tego urzędu. Zgromadzenie Federalne podejmowało kolejne próby wyłonienia prezydenta aż do września 1992 r. Kandydatury zgłaszali zupełnie nie liczący się politycy. W konsekwen-

⁷ Zob. M. Novak, op. cit., s. 81-83 oraz Z. Butorova, *The Hard Birth of Democracy in Czechoslovakia*, „East European Reporter” I-II 1992, s. 64.

⁸ Wyniki wyborów z 1992 r. za A. Gerloch, J. Hřebek, V. Zoubek, *Ústavní systém České Republiky. Základy českého ústavního práva (3 aktualizované vydání)*, Praha 1999, s. 484-488 oraz J. Večerník (ed.), op. cit., s. 277.

eji do końca istnienia Czechosłowacji nie było prezydenta, a funkcje głowy państwa sprawowało prezydium Zgromadzenia Federalnego. Brak przez blisko pół roku prezydenta był widocznym i jednocześnie symbolicznym wyrazem zmierzchu – by nie powiedzieć: agonii – państwa czechosłowackiego.

Klaus i Mecziar prowadzili trudne rozmowy w sprawie przyszłości politycznej kraju. Stanowisko HZDS wobec federacji nie było do końca jasne. Partia ta, co prawda, wiele mówiła o samodzielności Słowacji, ale otwarcie nie formułowała postulatów niepodległościowych. Z czasem Mecziar zaczął mówić o Czechosłowacji jako o konfederacji dwóch samodzielnych państw. ODS z kolei pragnęła zachowania federacji w niezminionej postaci, a gdyby okazało się to niemożliwe, niestraszna jej była wizja dwóch niezależnych republik. W czysto pragmatycznym podejściu charakteryzującym zawsze politykę Klause Słowacja nie była nigdy niczym innym, jak tylko przeszkodą w rozwoju Czech⁹.

17 lipca 1992 r. parlament słowacki przyjął deklarację o suwerenności republiki stosunkiem głosów 113 do 24. Komentując tę decyzję premier Mecziar powiedział, że „naród słowacki czekał na tę chwilę od tysiąca lat”¹⁰. 1 września 1992 r. Słowacka Rada Narodowa uchwaliła konstytucję Republiki Słowackiej jako w pełni niepodległego państwa. Za konstytucją opowiedziało się 114 posłów na 150. Z kolei Czeska Rada Narodowa 19 listopada 1992 r. proklamowała deklarację suwerenności Republiki Czeskiej. Za tą deklaracją opowiedzieli się wszyscy obecni na posiedzeniu posłowie w liczbie 109, a 91 posłów opozycyjnych nie wzięło udziału w głosowaniu.

13 listopada 1992 r. Zgromadzenie Federalne uchwaliło ustawę konstytucyjną o sposobie podzielenia majątku Czechosłowackiej Republiki Federacyjnej¹¹. Podział ten miał być przeprowadzony z zachowaniem stosunku 2 do 1 na korzyść Czech, bowiem za kryterium przyjęto taki właśnie stosunek liczby ludności obu republik. 25 listopada 1992 r. parlament federalny przyjął następną ustawę konstytucyjną, która mówiła o zaniku Czechosłowackiej Republiki Federacyjnej o północy z 31 grudnia 1992 r. na 1 stycznia 1993 r.¹² 16 grudnia 1992 r. Czeska Rada Narodowa uchwaliła konstytucję dla Republiki Czeskiej jako samodzielnego państwa.

1 stycznia 1993 r. po 74 latach i 63 dniach przestała istnieć Czechosłowacja. Na politycznej mapie Europy pojawiły się dwa nowe państwa – Republika Czeska i Republika Słowacka. Godne podkreślenia jest to, że rozpad Czechosłowacji doko-

⁹ Zob. M. Martini, *Il divorzio di velluto tra cecchi e slovacchi*, „Mondo Operaio”, Luglio 1992, s. 39-40.

¹⁰ „Lidové Noviny”, 18 VII 1992.

¹¹ *Ústavní zákon o způsobu delení majetku Československé Federativní Republiky* (č. 541/1992 Sbirka zákonů ČSFR).

¹² *Ústavní zákon o zániku Československé Federativní Republiky* (č. 542/1992 Sbirka zákonů ČSFR).

nał się pokojowo i za obopólnym porozumieniem, co niczęsto zdarza się w tego typu sytuacjach¹³. Czesi i Słowacy najpierw bez użycia przemocy obalili system komunistyczny, a następnie w ten sam sposób zlikwidowali wspólne państwo. Stąd też zwykło się mówić, iż po „aksamitnej rewolucji” nastąpił „aksamitny rozwód”.

III

Oba nowe państwa – Republika Czeska i Republika Słowacka, w chwili powstania dysponowały już własnymi konstytucjami, które zostały uchwalone – jak uprzednio zostało to wspomniane – jeszcze przed definitywnym podziałem Czechosłowacji. Tak więc regulacje konstytucyjne wyprzedziły samo pojawienie się nowych państw, co trzeba z jednej strony uznać za swoisty paradoks, z drugiej zaś – za przejaw dużej zapobiegliwości ustrojowej Czechów i Słowaków. Ustroje obu państw oparty się na zasadach systemu parlamentarno-gabinetowego. Zgodnie zatem z regułami tego systemu sprawowanie władzy dokonuje się w drodze współdziałania trzech ośrodków politycznych: parlamentu, głowy państwa oraz rządu z premierem na czele. Pochodzący z wyborów powszechnych parlament – w Czechach dwuizbowy (Izba Poselska i Senat), na Słowacji jednoizbowy (Rada Narodowa) – sprawuje władzę ustawodawczą, a także kontroluje w trybie politycznym rząd, który funkcjonować może jedynie pod warunkiem, iż cieszy się zaufaniem ciała przedstawicielskiego. Głowa państwa (prezydent) jest najmniej aktywnym elementem systemu ustrojowego. Symbolizuje państwo i w tym sensie spełnia rozliczne funkcje reprezentacyjne i honorowe. Pozostałe uprawnienia prezydenta sprowadzają się do wykonywania zadań o charakterze moderacyjnym i arbitrażowym. Z kolei rząd sprawuje rzeczywistą władzę wykonawczą i tym samym określa politykę państwa, a także ponosi za nią odpowiedzialność¹⁴. Zaznaczyć przy tym należy, że konstytucja Republiki Słowackiej – w odróżnieniu od konstytucji Republiki Czeskiej – zupełnie nie odwołuje

¹³ Na temat rozpadu Czechosłowacji bardziej szczegółowo zob. M. Bankowicz, op. cit., s. 162-166 oraz M. Novák, op. cit., s. 141-156.

¹⁴ Na temat ustroju państwowego Republiki Czeskiej zob. A. Gerloch, J. Hřebejk, V. Zoubek, op. cit. i V. Šimiček (ed.), *Ústava České Republiky po peti letech*, Brno 1998, zaś w literaturze polskiej M. Bankowicz, *Systemy władzy państwowej Czechosłowacji i Czech. Studium instytucjonalno-polityczne*, Kraków 1998 oraz W. Brodziński et al., *Wzajemne stosunki między władzą ustawodawczą a wykonawczą (Białoruś, Czechy, Litwa, Rumunia, Słowacja, Węgry)*, Łódź 1996. Natomiast o systemie politycznym Republiki Słowackiej zob. V. Šimiček (ed.), *Aktuální problémy parlamentarismu*, Brno 1996 oraz D. Malová, *Nelahká inštitucionalizácia parlamentnej demokracie na Slovensku*, „Politologická revue” VI 1998, s. 43-59. Wspomnieć też warto, że w języku polskim są dostępne pełne tłumaczenia *Konstytucji Republiki Słowackiej*, Warszawa 1993 i *Konstytucji Republiki Czeskiej*, Warszawa 1994, wydane nakładem Wydawnictwa Sejmowego.

się do tradycji czechosłowackiej państwowości i czechosłowackiego konstytucjonalizmu. Konstytucja słowacka silniej też niż czeska odwołuje się do zasady narodowej, która jest *explicite* wypowiedziana w jej preambule. Natomiast konstytucja czeska odwołuje się raczej do zasady obywatelskości i w efekcie stoi na stanowisku nie państwa narodowego, lecz państwa obywatelskiego.

Czesi, chcąc w pewien sposób ukarać Słowaków za demontaż Czechosłowacji, dążyli do szybkiego i radykalnego przecięcia więzi łączących oba kraje. Już 8 lutego 1993 r. doszło z ich inicjatywy do rozdzielenia wspólnej waluty, chociaż początkowo planowano, że nastąpi to najwcześniej pod koniec czerwca 1993 r. 8 sierpnia 1993 r. – również na wniosek strony czeskiej – położono pierwszy kamień węgielny na wspólnej granicy czesko-słowackiej. Niebawem między oboma krajami w tempie cokolwiek zaskakującym Słowację ustanowiony został ścisły reżim graniczny, obejmujący regularną kontrolę paszportową i celną, a ponadto kontrolę wymiany towarowej. Nie doszło natomiast do szybkiego i sprawnego podziału majątku Czechosłowacji, na co z kolei bardzo liczyli Słowacy.

Klimat w stosunkach czesko-słowackich psuła też specyficzna retoryka polityczna, której z zadziwiającym uporem hołdowały siły rządzące w obu krajach. Kierownictwo polityczne Republiki Czeskiej z premierem Klausem na czele nie mogło pozbyć się manieri patrzenia na Słowację z góry, mocno przy tym powątpiewano w jej zdolność do samodzielnego bytu politycznego, a zwłaszcza gospodarczego. Ze swej strony rządzący na Słowacji HZDS Mecziara konsekwentnie uprawiał antoczeską propagandę, przedstawiając Czechów jako odwiecznych wrogów i ciemniźycieli narodu słowackiego. Nieustannie manifestowano ogromną radość, że wreszcie Słowacja uwolniła się spod władzy Pragi.

Klausowskie Czechy – można tak powiedzieć, gdyż szef rządu wywierał swą charyzmatyczną osobowością olbrzymi wpływ na kształtowanie się oblicza państwa – lubiły występować w roli lidera przemian politycznych i gospodarczych w Europie Środkowej oraz chętnie podkreślały swoją wyjątkowość, dystansując się wyraźnie od pozostałych krajów regionu uznawanych za zapóźnione gospodarczo i nieprzewidywalne politycznie. Istotnie, przez kilka lat Czechy odnotowywały najlepsze wskaźniki gospodarcze spośród wszystkich państw Europy Środkowej. Przeprowadzane tam reformy, wśród których szczególną sławą cieszyła się tzw. kuponowa prywatyzacja, uważano w świecie za modelowe, tym bardziej, że dokonywały się one przy niskich kosztach społecznych (3-procentowe bezrobocie w Czechach było w ogóle najmniejsze w Europie). W 1995 r. Republika Czeska jako pierwszy kraj środkowoeuropejski wstąpiła do skupiającej najbardziej uprzemysłowione kraje świata Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD).

W opinii wielu reprezentantów zachodnich kół politycznych, finansowych i gospodarczych twórca tych wszystkich sukcesów, premier Klaus, uchodził za najwybitniejszego polityka w całym świecie postkomunistycznym, co bardzo mu pochlebiało i w tej roli czuł się on naprawdę znakomicie. Klaus realizował pragmatyczną politykę nastawioną na rozwiązywanie bieżących problemów. Głosił wiel-

kość zasad wolnego rynku, a poza tym lekceważył znaczenie ideologii i debat politycznych. Silnie też manifestował swój specyficzny antyintelektualizm, ponieważ uważał politykę za domenę technokratów o wysokich kwalifikacjach merytorycznych, a nie za obszar właściwy dla intelektualistów, którzy – w jego przekonaniu – wnoszą do życia publicznego niebezpieczne wizje i nieracjonalne moralizatorstwo. Technokratyczny styl działania premiera niekiedy krytykował, ale czynił to dość powściągliwie, prezydent Havel, odwołujący się wzorem założyciela państwa czeskosłowackiego Tomasza G. Masaryka do humanistycznych i etycznych podstaw polityki¹⁵.

IV

Pierwsze wybory parlamentarne w niepodległej Republice Czeskiej odbyły się w dniach 30 maja i 1 czerwca 1996 r. Zwyciężyła w nich Obywatelska Partia Demokratyczna (ODS) Klause, na którą głosowało 29,6% wyborców, co przyniosło 68 mandatów w Izbie Poselskiej. Dwie pozostałe partie koalicji rządzącej uzyskały następujące rezultaty: Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna – Czechosłowacka Partia Ludowa (KDU-CSL) – 8% głosów i 18 mandatów; Obywatelski Sojusz Demokratyczny (ODA) – 6,3% głosów i 13 mandatów. Wyjątkowo dobrze wypadła w wyborach Czeska Partia Socjaldemokratyczna (CSSD), na której listy zagłosowało 26,4% wyborców, co dało 61 posłów. CSSD prawie czterokrotnie zwiększyła swój stan posiadania w parlamencie, bowiem poprzednio miała tylko 16 mandatów. Poza wymienionymi powyżej ugrupowaniami do parlamentu weszły jeszcze dwie partie uznawane za antysystemowe, a mianowicie Komunistyczna Partia Czech i Moraw (KSCM) – 10,3% głosów i 22 mandaty oraz skrajnie nacjonalistyczne Stowarzyszenie na Rzecz Republiki – Republikańska Partia Czechosłowacji (SPR-RSC) – 8% głosów i 18 mandatów¹⁶.

Wyniki wyborów 1996 r. oznaczały osłabienie pozycji politycznej rządzącej koalicji i osobiście premiera Klause. Koalicja ODS, ODA i KDU-CSL dysponowała teraz w 200-osobowej Izbie Poselskiej 99 mandatami i co za tym idzie mogła utworzyć mniejszościowy gabinet jedynie za przyzwoleniem CSSD, która zdecydowała się go tolerować w imię stabilności politycznej państwa. W ramach zawartego przy tej okazji swoistego kontraktu politycznego lider socjaldemokratów Miloš Zeman został wybrany na przewodniczącego Izby Poselskiej. Utrudnione warunki sprawowania władzy stały się dla premiera Klause źródłem nieustannej frustracji. Na domiar złego, kończył się okres prosperity dla gospodarki czeskiej.

¹⁵ O założeniach myśli politycznej Vaclava Klause i jego działalności politycznej interesująco piszą P. Fiala, F. Mikš w książce *Úvahy o české politické krizi*, Brno 1998, s. 50-69.

¹⁶ Wyniki wyborów z 1996 r. za A. Gerloch, J. Hřebek, V. Zoubek, op. cit., s. 492-494 oraz J. Večerník (ed.), op. cit., s. 285.

Otwarty kryzys gospodarczy ujawnił się w pierwszym kwartale 1997 r. Załamał się eksport, co zaowocowało niebezpiecznym pogłębieniem się deficytu w handlu zagranicznym, który osiągnął aż 8,5% produktu krajowego brutto. Coraz wyraźniej na jaw wychodziła mialkość prowadzonych od kilku lat próczobrażeń gospodarczych, gdyż, wbrew szumnym deklaracjom premiera Klaus, tylko w znikomym stopniu zmodyfikowały one strukturę gospodarki odziedziczonej po okresie komunistycznym. Generalnym niepowodzeniem zakończyła się kuponowa prywatyzacja, jako że w jej efekcie prywatyzowana i restrukturyzowana własność państwowa trafiła w zdecydowanej większości do funduszy inwestycyjnych czterech największych banków państwowych. W obliczu załamania gospodarczego na rynku kapitałowym zapanował chaos, ponieważ rząd pokładający nadmierną ufność w niewidzialnej ręce wolnego rynku, zaniechał przeprowadzenia szczegółowych regulacji prawnych. Wiosną 1997 r. premier Klaus ogłosił pakiet działań antykryzysowych, które obejmowały drastyczne ograniczenie importu, zaostrzenie polityki finansowej wobec przedsiębiorstw oraz redukcję wydatków budżetowych¹⁷. Plan ten został źle przyjęty przez opozycję, która kryzys wiązała z błędami popełnionymi przez rząd. 10 czerwca 1997 r. rząd Klaus uzyskał wotum zaufania w Izbie Poselskiej większością zaledwie jednego głosu¹⁸.

Sytuacja gabinetu Klaus stała się dramatyczna, kiedy w listopadzie 1997 r. wybuchł skandal związany z nielegalnym finansowaniem Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS). Przeciwko Klausowi wystąpili niektórzy politycy jego partii, uznając go za niezdolnego do wykrycia afer finansowych, wskutek czego – w ich rozumieniu – utracił on potencjał przywódcy. 28 listopada 1997 r. z rządzącej koalicji wycofała się KDU-CSL, a po kilku godzinach to samo uczyniła ODA. 30 listopada 1997 r. Vaclav Klaus, najdłużej urzędujący premier w postkomunistycznej Europie, złożył dymisję z zajmowanego stanowiska. Dymisja ta, jak i poprzedzające ją burzliwe wydarzenia powszechnie uznane zostały za największy polityczny wstrząs w krótkiej historii państwa czeskiego¹⁹.

Vaclav Klaus uchylił się od przyjęcia osobistej odpowiedzialności za nieprawidłowości finansowe, jakich dopuściła się ODS i postanowił nie wycofywać się z aktywnego życia politycznego. Odpowiedzialnością za zmontowanie skierowanej przeciwko niemu akcji politycznej obciążył prezydenta Havla, którego bezpardonowo zaatakował. Kongres ODS obradujący w grudniu 1997 r. wyraził Klausowi pełne poparcie i ponownie powierzył mu funkcję szefa partii, a jego oponenti znaleźli się

¹⁷ Ogłaszając te posunięcia, premier Klaus bagatelizował jednak sytuację i zaprzeczał, że w kraju zapanował kryzys gospodarczy. Mówił, że chodzi wyłącznie o – jak się wyraził – „oszczędnościowe pakiectki”. Lider opozycyjnej CSSD Zeman ironizował potem i wyśmiewał szefa rządu, używając sformułowania „katastrofka gospodarczki”.

¹⁸ „Lidové Noviny”, 10 VI 1997.

¹⁹ Zob. P. Fiala, F. Mikš, op. cit., s. 45-49 oraz V. Petrilak, *Czesi bez premiera*, „Tygodnik AWS” 1997, nr 49, s. 31.

w mniejszości. W styczniu 1998 r. członkowie opozycyjnego wobec Klausa skrzydła ODS, któremu przewodzili Jan Ruml i Ivan Pilip, podjęli decyzję o opuszczeniu tej partii, powołując do życia nowe ugrupowanie polityczne – Unię Wolności (US)²⁰.

9 grudnia 1997 r. występując w parlamencie, prezydent Vaclav Havel dokonał surowego rozrachunku z „epoką Klausa” i poddał ostrej krytyce politykę byłego premiera. Zdaniem Havla, polityka ta zawsze charakteryzowała się zaściankowalnością, szowinizmem i pychą, a przy tym lekceważyła moralność i prawo w imię technokratycznie pojmowanej ekonomii. Prezydent widział w tym pogłos koncepcji Marksa o wyższości ekonomicznej bazy nad polityczną i społeczną nadbudową²¹.

17 grudnia 1997 r. prezydent Havel powierzył stanowisko premiera Jozefowi Toszowskiemu, dotychczasowemu prezesowi Czeskiego Banku Narodowego. Jego gabinet został zaprzysiężony 2 stycznia 1998 r. Był to tzw. rząd techników, mający administrować sprawami kraju przez pół roku, czyli do czasu przedterminowych wyborów powszechnych.

20 stycznia 1998 r. połączone izby czeskiego parlamentu, tj. Izba Poselska i Senat, wybrały Vaclava Havla na drugą pięcioletnią kadencję prezydencką. Tym razem elekcja Havla – inaczej niż poprzednia – nie przeszła bezproblemowo i w tym sensie kryzys polityczny nie ominął również jego. Havel w pierwszej turze głosowania nie uzyskał wymaganej liczby głosów i wybór zapewnił sobie dopiero w drugiej turze, w której poparcia udzieliło mu 146 spośród 281 posłów i senatorów²².

Przedterminowe wybory do Izby Poselskiej zostały przeprowadzone w dniach 19 i 20 czerwca 1998 r. Odbyły się one w trudnej sytuacji politycznej. Okazało się bowiem, że nieprawidłowości w finansowaniu partii nie były wyłączną domeną ODS Klausa, lecz stały się udziałem wszystkich głównych ugrupowań, również opozycyjnych socjaldemokratów. Zachodziła zatem rzeczywista groźba, że sfrustrowani i rozgoryczeni wyborcy zwrócą się masowo ku skrajnym formacjom. O tym, iż nie było to niebezpieczeństwo wydumane, przekonywały liczne badania opinii publicznej. Nie takiego jednak się nie stało, a czescy wyborcy zademonstrowali dużą dojrzałość polityczną. Co prawda, będąca nośnikiem lewicowego ekstremizmu Komunistyczna Partia Czech i Moraw (KSCM) nieco umocniła swą pozycję (11% głosów; 24 mandaty), lecz dotkliwą porażkę ponieśli reprezentujący nacjonalistyczny ekstremizm republikanie Miroslava Sládka (3,9%) oraz populistyczno-socjalna partia emerycka – Emerycy dla Gwarancji Życiowych (DZJ), którą poparło tylko 3% głosujących. Te dwa ugrupowania nie przekroczyły progu 5% głosów i tym samym znalazły się poza parlamentem. W efekcie więc wybory 1998 r. nie tylko nie poszerzyły pola antysystemowego w czeskim parlamencie, co mogłoby mieć kata-

²⁰ „Lidové Noviny”, 18 II 1998 oraz P. Švanda, *Proč vznikla Unie Svobody?*, „Proglas. Revue pro politiku a kulturu” 1999, nr 5-6, s. 8-9.

²¹ „Lidové Noviny”, 10 XII 1997.

²² „Lidové Noviny”, 21 II 1998 oraz M. Bankowicz, *Systemy władzy państwowej...*, op. cit., s. 174.

strofalne następstwa polityczne, ale pole to istotnie pomniejszyły. Wyborcy jeszcze raz dali szansę głównym partiom, wybacząc im wielkodusznie niedawne afery finansowe²³.

Zwycięstwo w wyborach odniosła lewicowa, ale politycznie umiarkowana i nie mająca postkomunistycznego rodowodu Czeska Partia Socjaldemokratyczna (CSSD), na którą zagłosowało 32,3% wyborców, co dało 74 miejsca w Izbie Poselskiej. Druga lokata przypadła Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS), która uzyskała 27,7% głosów i 63 mandaty. Ten rezultat – osiągnięty w nadzwyczaj trudnym dla tej partii momencie – był z pewnością sporym osobistym sukcesem Klause, który – jak się okazało – dysponował stabilnym zapleczem politycznym. Poza wymienionymi dwoma partiami oraz komunistami, o których już była mowa, fotele poselskie zapewnili sobie jeszcze chrześcijańscy ludowcy z KDU-CSL (9% głosów i 20 mandatów) oraz Unia Wolności (US), która otrzymała 8,6% głosów i 19 mandatów²⁴.

Fiaskiem zakończyły się próby zbudowania koalicji rządzącej, która rozporządzałaby bezwzględną większością mandatów w Izbie Poselskiej. Głównym tego powodem były wygórowane warunki stawiane przez mniejsze ugrupowania, czyli KDU-CSL i US, silniejszym partiom – socjaldemokratom Zemana i obywatelskim demokratom Klause. W tej sytuacji 9 lipca 1998 r. CSSD i ODS podpisały umowę, która ma wszelkie dane ku temu, aby przejść do annałów polityki światowej. Umowa ta, nosząca oficjalną nazwę – „porozumienie o utworzeniu stabilnego środowiska politycznego w Republice Czeskiej, była *de facto* umową o warunkach opozycji, na jakich ODS zdecydowała się tolerować mniejszościowy rząd socjaldemokratów pod wodzą premiera Milosza Zemana. CSSD i ODS dokonały podziału stref wpływów w państwie. I tak, socjaldemokratom przypadła w udziale władza wykonawcza, zaś domeną ODS stał się parlament. Klaus objął funkcję przewodniczącego Izby Poselskiej, a jego partyjnym kolegom przypadła większość kluczowych stanowisk w parlamencie, w tym przewodnictwo najbardziej wpływowych komisji. Obie partie uzgodniły także, iż zmierzać będą do zmiany konstytucji w celu uszczuplenia uprawnień prezydenta²⁵.

Mniejsze ugrupowania, które zostały w ten sposób pozbawione wpływu na kształtowanie polityki państwa, bardzo krytycznie przyjęły umowę opozycyjną, dopatrując się w niej naruszenia zasad demokracji czy nawet złamania postanowień

²³ Por. M. Bankowicz, *Pyrrusowe zwycięstwo socjaldemokratów*, „Tygodnik AWS” 1998, nr 26, s. 33.

²⁴ Wyniki wyborów z 1998 r. za A. Gerloch, J. Hřebejk, V. Zoubek, op. cit., s. 500-501 oraz J. Večerník (ed.), op. cit., s. 287.

²⁵ „Lidové Noviny”, 10 VII 1998. Zob. ponadto M. Kubát, *Kartelizace politiky a depolitizace demokracie – Polská a Česká politika ve vzájemném srovnání*, „Střední Evropa” IX-X 1999, s. 148-149; V. Petrilak, *Spisek czy stabilizacja?*, „Tygodnik AWS” 1998, nr 30, s. 27 oraz M. Bankowicz, *Czy wróćą komuniści?*, „Tygodnik AWS” 1999, nr 43, s. 23.

konstytucji. Swego sceptycyzmu nie ukrywał też prezydent Havel, tym bardziej że umawiające się partie nie kryły woli marginalizowania głowy państwa.

Gabinet Zemana, który został zaprzysiężony przez prezydenta Havla 22 lipca 1998 r., nie przejawiał aktywności wykraczającej poza niezbędne minimum związane z kierowaniem państwem. Nie formułował też żadnych dalekosiężnych strategii politycznych. Koncentrował się na przeciwdziałaniu panującej w kraju głębokiej recesji gospodarczej, ale na tym polu nie odniósł poważniejszych sukcesów. Ta pasywność rządu socjaldemokratycznego wynikała stąd, iż pozostawał on niejako zakładnikiem opozycyjnej ODS, od której uzależniony był jego los.

Wynikające z umowy opozycyjnej swoiste współdziałanie CSSD i ODS – dawniejszych zaprzysięgłych wrogów – na ogół źle przyjmowała opinia publiczna, widząc w nim przejaw działań partiokratycznych, których prawdziwym celem jest zawłaszczenie państwa i jego instytucji. Zresztą te dwa ugrupowania uczyniły naprawdę bardzo dużo, by taki właśnie był odbiór społeczny ich poczynań. W konsekwencji nastąpiło radykalne pogorszenie się nastrojów społecznych i odwrót od polityki partyjnej. Pierwszym tego wyraźnym przejawem było triumfalne zwycięstwo pod koniec sierpnia 1999 r. w wyborach uzupełniających do Senatu w okręgu praskim niezależnego kandydata Vaclava Fischera, na którego głosowało aż 71,2% wyborców. Jeszcze nikt w historii wyborów do Senatu w Republice Czeskiej nie uzyskał porównywalnego wyniku²⁶. Dwie największe partie kraju zostały upokorzone. Fischer, właściciel znanego i świetnie prosperującego biura turystycznego, startował w wyborach, mocno podkreślając swą apartyjność czy wręcz antypartyjność. Głosił, że tradycyjne partie popadły w nieprzeczwycięzalny kryzys, stały się anachronizmem, a zatem przyszłość w polityce należy do niezależnych osobowości, które potrafią bezpośrednio komunikować się z ludźmi oraz rozwiązywać ich problemy.

Do Masarykowskich haseł, bliskich skądinąd prezydentowi Havlowi, „niepolitycznej polityki” postanowiła sięgnąć obywatelska inicjatywa Impuls’99, która powstała latem 1999 r., ciesząc się wyraźną sympatią głowy państwa. Impuls’99 zapowiedział walkę z panowaniem partii nad państwem, a nadto zamierzał promować nowy obywatelski styl publicznego działania²⁷.

Potęgujące się rozczarowanie postępowaniem głównych aktorów sceny politycznej spowodowało też ujawnienie się w szerszej skali nastrojów nostalgii za „dawnymi dobrymi czasami”, czyli za okresem komunistycznym. Od jesieni 1999 r. sondaże opinii publicznej zaczęły odnotowywać szybki wzrost popularności Komunistycznej Partii Czech i Moraw (KSCM), która nierzadko sytuowała się na czele politycznej stawki²⁸.

²⁶ „Lidové Noviny”, 30 VIII 1999.

²⁷ „Tyden” 1999, nr 33, s. 30.

²⁸ „Lidové Noviny”, 18 IX 1999.

Pod koniec listopada 1999 r., w 10. rocznicę wydarzeń „aksamitnej rewolucji”, dawni przywódcy studenckich protestów wystąpili z apelem „Dziękujemy, odejdźcie!”, domagając się zbiorowego wycofania się z życia publicznego polityków rządzących krajem od dekady. Petycję w tej sprawie w ciągu dwóch tygodni podpisało ponad 150 tys. ludzi. Żądanie odejścia sformułowano przede wszystkim pod adresem premiera Zemana i lidera ODS Klause, ale nie zabrakło także głosów nawołujących do dymisji prezydenta Havla. 3 grudnia 1999 r. w największych miastach Czech miały miejsce masowe demonstracje przeciwko establishmentowi politycznemu. W samej Pradze manifestowało ponad 60 tys. osób, co było największym zgromadzeniem od czasów „aksamitnej rewolucji”. Manifestacje te były wyrazem przybierającego na sile niezadowolenia ze stanu kraju, zarówno w sensie politycznym, jak i gospodarczym. Znaczna część społeczeństwa czeskiego oczekiwała na gruntowne przeobrażenia, a wstępem do nich miały być personalne zmiany na szczytach władzy.

Pierwsza dekada wolności po obaleniu komunizmu kończyła się zatem w Czechach wyraźnym kryzysem przywództwa politycznego, odrzuceniem całej klasy politycznej i rozwojem tendencji antypartyjnych. Niemniej jednak tego rodzaju nastroje okazały się merytorycznie puste i nie były w stanie wygenerować czynników zdolnych do przeprowadzenia efektywnej zmiany w rzeczywistości politycznej kraju. Mocno kontestowana elita polityczna zdołała w efekcie przetrwać, a stało się to za sprawą braku w stosunku do niej alternatywy.

V

Rządzący na Słowacji Ruch na Rzecz Demokratycznej Słowacji (HZDS) premiera Vladimira Mecziara realizował model polityki populistyczno-nacjonalistycznej, który trafiał w oczekiwania sporej części społeczeństwa. HZDS do zasad demokracji podchodził nader instrumentalnie, uważając, iż rządząca większość może sobie pozwolić niemal na wszystko. Ten styl uprawiania polityki zakładał nieustanną konfrontację z opozycją, co powodowało, że słowacką sceną polityczną wstrząsały ostre konflikty²⁹. Z czasem postępowanie premiera Mecziara zaczęło natrafiać na opór wewnątrz HZDS. Rozłamy w sprawującym władzę ugrupowaniu pozbawiły rząd większości w parlamencie. W konflikt z rządem wszedł też prezydent Słowacji Michal Kovacz, który sam wywodził się z HZDS. Głowa państwa mianowicie otwarcie zakwestionowała prawo mniejszościowego gabinetu – na doładek mocno skonfliktowanego z opozycją – do rządzenia. W marcu 1994 r. Rada Narodowa (parlament Słowacji) odwołała rząd Mecziara.

Władzę na Słowacji przejęła koalicja skupiająca powstałą po rozłamie w HZDS Unię Demokratyczną (DU), Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny (KDH) oraz

²⁹ Zob. G. Mescznikov, *Vývoj stranického systému na Slovensku*, „Politologická revue” VI 1996, s. 35-36.

postkomunistyczną Partię Lewicy Demokratycznej (SDL). Premierem tego gabinetu został lider DU Jozef Moravczik. Mecziar uznał pozbawienie go władzy za „pucz parlamentarny” i zapowiedział twardą walkę o jej odzyskanie.

Zaostrzająca się walka polityczna doprowadziła do rozpisania przedterminowych wyborów parlamentarnych, które odbyły się w dniach 30 września i 1 października 1994 r. Zwyciężył w nich HZDS, na którego głosy swe oddało 34,9% wyborców, co przyniosło 61 mandatów w Radzie Narodowej. Do parlamentu weszły ponadto następujące ugrupowania: Wspólny Wybór (koalicja kilku partii lewicowych, w której dominującą rolę odgrywała SDL) – 10,4% głosów i 18 mandatów, Koalicja Węgierska – 10,1% i 17 mandatów, Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny (KDH) – 10% i 17 mandatów, Unia Demokratyczna (DU) – 8,5% i 15 mandatów, Stowarzyszenie Robotników Słowacji (ZRS) – 7,3% i 13 mandatów oraz Słowacka Partia Narodowa (SNS) – 5,4% i 9 mandatów³⁰.

Po wyborach Mecziarowska HZDS sprzymierzyła się z lewicowo-populistycznym ZRS oraz nacjonalistyczną SNS. Te trzy ugrupowania dysponujące 83 mandatami w 150-osobowej Radzie Narodowej powołały rząd, którego premierem został Mecziar. Po inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej, które odbyło się 3 listopada 1994 r., rozpoczęto natychmiast drugie, nadzwyczajne posiedzenie, które trwało bez przerwy 23 godziny. W jego trakcie posłowie rządzącej koalicji przy zastosowaniu metody „maszynki do głosowania” przeprowadzili prawdziwą czystkę w strukturach państwa, obsadzając wszystkie kluczowe funkcje w parlamencie, a nadto odwołując dotychczasowe kierownictwa Najwyższego Urzędu Kontroli, Funduszu Majątku Narodowego, radia i telewizji oraz prokuratora generalnego, które to stanowiska przypadły ludziom lojalnym wobec nowego gabinetu. Opozycja – wbrew zwyczajom parlamentarnym – została kompletnie zmarginalizowana oraz pozbawiona jakiegokolwiek wpływu kontrolnego na państwo³¹.

HZDS dążyła do wymuszenia dymisji prezydenta Kovacza, twierdząc, iż wymaga tego stabilizacja sceny politycznej. Gdy prezydent odmówił temu żądaniu, rząd przystąpił do bezwzględnej walki z głową państwa. W maju 1995 r. większość parlamentarna skupiająca HZDS, ZRS i SNS uchwaliła wobec prezydenta zupełnie niekonstytucyjne wotum nieufności. W kilka miesięcy potem rząd oskarżył prezydenta o zdradę ojczyzny. Podstawą tego oskarżenia było najwyraźniej to, że prezydent sprzeciwiał się polityce rządu. Najbardziej brutalnym elementem walki z prezydentem Kovaczem było porwanie 31 sierpnia 1995 r. jego syna przez „nieznanych sprawców” i wywiezienie go do Austrii, w co – jak się potem okazało – bezpośrednio

³⁰ Wyniki wyborów do Rady Narodowej Republiki Słowackiej z 1994 r. za ibidem, s. 38. Zob. też K. Sobolewska-Myślik, *Partie i systemy partyjne Europy Środkowej po 1989*, Kraków 1999, s. 237-241.

³¹ Zob. D. Malová, M. Rybář, *The Impact of Constitutional Rules on Institutionalization of Democracy in Slovakia*, [w:] V. Dvořákova (ed.), *Success and Failure? Ten Years After*, Praha 1999, s. 71-72.

nio zamieszane były tajne służby słowackie STS, kontrolowane przez Ivana Lexę, mającego opinię najbliższego współpracownika Mecziara.

Opozycja polityczna natrafiała na liczne trudności i ograniczenia. Pozbawiano ją dostępu do mediów. Rząd starał się wobec opozycji stosować środki nacisku prawnego i nadzoru służb specjalnych, co uzasadniano tym, że stoi ona na pozycjach „wrogich państwu”. Temu wszystkiemu towarzyszyły deklaracje przedstawicieli obozu rządzącego, iż demokracja jest systemem rządów większości i ten, kto posiada większość, uzyskuje możliwości nieskrępowanego działania. Jedną z deputowanych HZDS posunęła się nawet do stwierdzenia, że „demokracja to terror większości”³². Trwający do września 1998 r. okres rządów Mecziara nazywano „reżimem na pograniczu demokracji”³³, „autorytarną demokracją”³⁴ czy „partyjno-państwowym korporacjonizmem”³⁵.

Rozwój sytuacji na Słowacji budził rosnący niepokój międzynarodowej opinii publicznej. Przed naruszeniem konstytucji i zasad demokratycznego państwa prawnego rząd słowacki ostrzegały Stany Zjednoczone i Unia Europejska. W odpowiedzi rzecznik HZDS nie zawahał się powiedzieć: „Już Hitler i Stalin najpierw wysyłali nam noty, a potem czołgi”³⁶. Wprawdzie oświadczenie to zostało potem zdezwurowane przez rząd, ale wywołany przez nie efekt polityczny pozostał.

24 maja 1997 r. z inicjatywy opozycji, która dopełniła wszystkich wymogów formalnych, przeprowadzono referendum w sprawie wejścia Słowacji do NATO oraz wprowadzenia powszechnych wyborów prezydenckich. Ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło obsługi głosowania i mnożyło rozliczne utrudnienia, w rezultacie czego w referendum wzięło udział zbyt mało wyborców i zostało ono unieważnione.

Wiosną 1998 r. upłynęła kadencja prezydenta Michala Kovacza. Rządząca koalicja zastosowała rodzaj obstrukcji politycznej, uniemożliwiając wybór jego następcy. W tej sytuacji – zgodnie z konstytucją – niektóre uprawnienia głowy państwa przeszły na rząd, co dodatkowo wzmocniło jego hegemoniczną pozycję.

Negatywne tendencje w życiu politycznym nie wpływały jednak bezpośrednio na gospodarkę. Słowacja miała bowiem stosunkowo dobre wskaźniki gospodarcze. Problemu nie stanowiła niska inflacja, poniżej 10% w skali roku, zaś bezrobocie, które w 1995 r. osiągnęło 15%, najpierw ustabilizowało się na tym poziomie,

³² Cyt. za ibidem, s. 72.

³³ P. Sokol, *Slovenské voľby. Definitívni koniec mečiarizmu?*, „Parlamentni zpravodaj” 1999, nr 5, s. 22.

³⁴ A. Kurník, *Authoritarian democracy?*, [w:] V. Dvořáková (ed.), op. cit., s. 19-21.

³⁵ D. Malová, *The Development of Interest Representation in Slovakia After 1989: From „Transmission Belts” to „Party-State Corporatism”?*, [w:] S. Szomolányi, J.A. Gould (eds.), *Slovakia: Problems of Democratic Consolidation*, Bratislava 1997, s. 100-109.

³⁶ „Gazeta Wyborcza”, 25 IX 1998.

a następnie zaczęło spadać. Dochód narodowy rósł z każdym rokiem, a bilans handlu zagranicznego był dodatni. Wątpliwości budziła tylko prywatyzacja majątku narodowego przeprowadzana metodą bezpośredniej sprzedaży, przy czym rząd wyraźnie tu preferował politycznie bliskich mu ludzi.

Słowacja, niegdyś stawiana na równi obok Czech, Polski i Węgier, wskutek swej nieobliczalności politycznej została wykluczona z pierwszej grupy państw kandydujących do NATO i Unii Europejskiej. Rząd Mecziara niezmiennie deklarował, że jego pierwszoplanowym celem jest integracja ze strukturami Zachodu. Słowacja przystąpiła do natowskiego programu Partnerstwo dla Pokoju (PdP) oraz złożyła wnioski o przyjęcie do Unii Europejskiej. W praktyce jednak władze słowackie nic nie robiły, aby udowodnić, iż na integracji europejskiej istotnie im zależy. Czasem powstawało nawet nieodparte wrażenie, że jest dokładnie odwrotnie.

Dość niespodziewanie w ideologii politycznej HZDS – co także było widoczne z jeszcze większą ostrością u współpracujących nacjonalistów z SNS – ujawniły się tęsknoty za jakimś nowym panslawizmem, co nakazywało poszukiwać ścisłych związków z Rosją. Premier Mecziar często mawiał: „Jeżeli Zachód nas nie chce, pójdziemy na Wschód”³⁷. Stosunki polityczne i gospodarcze Słowacji z Rosją rozwijały się nad wyraz dynamicznie. Oba państwa podpisały szereg umów o współpracy gospodarczej, a Zachód był szczególnie zaniepokojony umową przewidującą uzbrojenie słowackiej armii w rosyjski sprzęt.

Relacje słowacko-czeskie były poprawne, ale zarazem raczej chłodne. Poważne konflikty charakteryzowały natomiast stosunki słowacko-węgierskie. Przyczyną było ograniczanie – zdaniem Budapesztu – praw i swobód 600-tysięcznej węgierskiej mniejszości narodowej na Słowacji, a także kontynuowanie przez Słowację budowy wywołującej kontrowersje zapory wodnej na Dunaju Gabčíkovo-Nagymaros.

Zasadniczy zwrot polityczny na Słowacji dokonał się w rezultacie wyborów parlamentarnych przeprowadzonych w dniach 25-26 września 1998 r., które zakończyły się zwycięstwem obozu antymecziarowskiego. Tuż przed wyborami rząd przeforsował zmianę ordynacji wyborczej, która miała na celu utrudnienie życia opozycji. Zakładała ona, że koalicja wyborcza uzyskuje mandaty parlamentarne dopiero wówczas, gdy każdy z jej członków przekroczy próg 5% głosów³⁸. Zmusiło to dwie koalicje wyborcze do przekształcenia się w partie koalicyjne. I tak powstała Słowacka Koalicja Demokratyczna (SDK) oraz Partia Węgierskiej Koalicji (SMK). W ramach SDK skupiło się aż pięć partii: Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny (KDH), Unia Demokratyczna (DU), Partia Demokratyczna (DS), Socjaldemokratyczna Partia Słowacji (SDSS) i Słowacka Partia Zielonych (SZS). Z kolci w skład SMK weszły trzy ugrupowania reprezentujące mniejszość węgierską, a mianowicie

³⁷ Cyt. za K. Burnetko, *Historyczny plebiscyt czy zwykłe głosowanie?*, „Tygodnik Powszechny” 1999, nr 18.

³⁸ Por. P. Sokół, *op. cit.*, s. 22.

– Węgierski Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny (MKDH), Węgierska Partia Obywatelska (MDS) i ruch Wspólnota (E)³⁹. Samodzielnie do wyborów przystąpiły: Partia Lewicy Demokratycznej (SDL) oraz utworzone w lutym 1998 r. przez popularnego burmistrza Koszyc Rudolfa Schustera Słowackie Porozumienie Obywatelskie (SDP). Także w pojedynkę szły do wyborów trzy partie rządzącej koalicji – Ruch na Rzecz Demokratycznej Słowacji (HZDS), Słowacka Partia Narodowa (SNS) oraz Stowarzyszenie Robotników Słowacji (ZRS).

W wyborach, w których wzięło udział aż 84,24% uprawnionych wyborców, najwięcej głosów uzyskał HZDS (27%), który zapewnił sobie 43 mandaty w Radzie Narodowej. Drugie miejsce przypadło SDK – 26,3% głosów, co dało 42 mandaty. Do parlamentu weszły ponadto: SDL – 14,6% i 23 mandaty, SMK – 9,1% i 15 mandatów, SNS – 9% i 14 mandatów oraz SDP – 8% i 13 mandatów⁴⁰.

Po wyborach rządzącą koalicję utworzyły SDK, SDL, SMK i SDP, a premierem został chadek Mikulasz Dzurinda. HZDS Mecziara, którego pierwsza lokata wyborcza okazała się prawdziwym zwycięstwem pyrrusowym, wraz z SNS znalazł się w opozycji.

Gabinet Dzurindy postanowił szybko zerwać z dziedzictwem meczaryzmu, czyli autorytaryzmem, polityczną nieprzewidywalnością i skłonnością do nacjonalizmu. Następowala odbudowa mocno nadszarpniętego w minionych latach autorytetu kraju. Słowacja przyjęła jednoznacznie prozachodnią orientację polityczną, starając się nadrobić zapóźnienie kraju na drodze do uzyskania członkostwa w NATO i Unii Europejskiej.

Na początku 1999 r. Rada Narodowa Republiki Słowackiej dokonała zmiany konstytucji, na mocy której wprowadzono wybór prezydenta w głosowaniu bezpośrednim i powszechnym. Uchwalona w marcu 1999 r. ustawa o wyborach prezydenta Słowacji stanowiła z kolei, że kandydata na urząd głowy państwa zgłosić może grupa co najmniej 15 posłów lub nie mniej niż 15 tys. wyborców⁴¹.

Wybory prezydenckie wyznaczono na dzień 15 maja 1999 r. Zarejestrowało się 10 kandydatów, ale ostatecznie do wyborów stanęło dziewięciu pretendentów, gdyż były prezydent Michał Kovacz ostatecznie zdecydował się na wycofanie swej kandydatury. Rządząca koalicja zgłosiła lidera SDP Rudolfa Schustera. W ostatniej chwili postanowił również kandydować Vladimir Mecziar. W pierwszej turze głosowania Schustera poparło 47,38% wyborców, zaś Mecziara – 37,24%. Schusterowi zabrakło jedynie 2,62% głosów do osiągnięcia bezwzględnej większości, a co za tym idzie – zwycięstwa w pierwszej turze. Pozostali kandydaci odnotowali bardzo

³⁹ Ibidem oraz L. Kopeček, *Slovenská Demokratická Koalice – vznik, geneza a charakteristika*, „Politologický časopis” 1999, nr 3, s. 251-263.

⁴⁰ Wyniki wyborów do Rady Narodowej Republiki Słowackiej z 1998 r. za P. Sokol, op. cit., s. 23.

⁴¹ P. Sokol, *Výsledky prezidentských voleb na Slovensku*, „Parlamentní zpravodaj” 1999, nr 6, s. 26.

słabe wyniki, a najlepsza z nich Magda Vaszaryova miała 6,6% głosów. Konieczna stała się zatem druga tura głosowania, do której doszło 29 maja 1999 r., a w niej zmierzyli się Schuster i Mecziar. Tym razem na Schustera głosowało 57,18% wyborców, podczas gdy na Mecziara – 42,82%⁴².

Wybór Rudolfa Schustera na prezydenta Republiki Słowackiej pokazał trwały charakter zmiany politycznej w kraju i umożliwił kontynuację reform zainicjowanych przez rząd Mikulasza Dzurindy. Skądinąd jednak wskazać trzeba na utrzymywanie się stałej polaryzacji politycznej na Słowacji oraz zachowanie sporych wpływów przez byłego przywódcę kraju Vladimira Mecziara.

Rząd Dzurindy przeprowadził szereg ważnych reform i sprowadził Słowację na tory politycznej przewidywalności. Jednakże gabinet ten nie był w stanie sprostać rozbudzonym oczekiwaniom społecznym. Stało się tak głównie za przyczyną sporów politycznych, które często wybuchały między koalicyjnymi partnerami i skutkowały obniżeniem jakości rządzenia. W efekcie znaczna część społeczeństwa odwróciła się od tego rządu, a faworytem wyborów parlamentarnych, które odbędą się w 2002 r. jest Mecziarowska HZDS.

⁴² Wyniki wyborów prezydenckich z 1999 r. na Słowacji za ibidem, s. 27-28.

Bogusława Bednarczyk

INTEGRACJA EUROPEJSKA. TWORZENIE WSPÓLNEJ PRZESTRZENI OCHRONY PRAW CZŁOWIEKA W RAMACH UNII EUROPEJSKIEJ

GENEZA UNII EUROPEJSKIEJ A REGULACJA OCHRONY PRAW CZŁOWIEKA

Pierwsze koncepcje politycznej i gospodarczej integracji Europy formowane były już w XIX w. Jednakże dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej powstały warunki do urzeczywistnienia idei integracji regionalnej w Europie. W wyniku wojny ukształtowany został nowy układ sił tak w skali światowej, jak i, przede wszystkim, w Europie.

Obserwowana wyraźnie w Europie w latach 40. radykalizacja społeczeństwa zachodnioeuropejskiego, silna pozycja partii komunistycznych, głównie we Francji i Włoszech, obawa przed odrodzeniem się tendencji nacjonalistycznych, powstanie w Europie Wschodniej obozu państw socjalistycznych, a zwłaszcza obawa przed militarnym zagrożeniem ze strony ZSRR, potęgowały tendencje do gospodarczego i politycznego zjednoczenia Europy Zachodniej.

Kiedy jednak w latach 50. zawiązywano trzy traktaty wspólnot, nie dostrzegano potrzeby uwzględnienia w nich aspektu ochrony podstawowych praw człowieka. Jednym z nich był Paryski Traktat o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali (EWWiS) podpisany 18 kwietnia 1951 r., który wymagał ratyfikacji przez parlamenty wszystkich państw sygnatariuszy¹ i nabrał mocy obowiązującej 25 lipca 1952 r., w chwili gdy ostatni dokument ratyfikacyjny został podpisany przez Francję.

¹ Państwa sygnatariusze to: Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, RFN i Włochy.

Pracom nad utworzeniem EWWiS towarzyszyły działania zmierzające do utworzenia dwóch organizacji o charakterze militarnym i politycznym: Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO) oraz Europejskiej Wspólnoty Politycznej (EWP). Układ o EWO – chociaż podpisany – nie wszedł jednak w życie ze względu na odmowę jego ratyfikacji przez francuskie Zgromadzenie Narodowe, które jako pierwsze rozpoczęło procedurę ratyfikacyjną. Tym samym oznaczało to zaprzestanie prac nad powstaniem EWP.

Bariera interesów narodowych spowodowała tymczasowe zaniechanie planów integracji politycznej i militarnej Europy Zachodniej i skoncentrowanie się na integracji gospodarczej. Doprowadziło to do podpisania przez szefów państw 25 marca 1957 r. w Rzymie Traktatu o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Został on stosunkowo szybko zaaprobowany przez parlamenty wszystkich państw sygnatariuszy i nabrał mocy obowiązującej 1 stycznia 1958 r. Wraz z traktatem o EWG został opracowany i zawarty w tym samym składzie członkowskim, w Rzymie 25 marca 1957 r., traktat o trzeciej wspólnocie: Traktat o Europejskiej Wspólnocie Atomowej, zwany potocznie Euroatomem. Po ratyfikacji przez parlamenty narodowe wszystkich państw sygnatariuszy wszedł w życie 1 stycznia 1958 r.²

Jak już zostało podkreślone wcześniej, żaden z traktatów nie uwzględniał problematyki związanej z zagadnieniem ochrony podstawowych praw człowieka. Teoretycznie prawa te gwarantowała Europejska Konwencja Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 1950 r. Stronami tej konwencji były państwa-założyciele EWG, EWWiS oraz Euroatomu. Ponadto panowało przekonanie, że nad ochroną tych praw miały sprawować nadzór Trybunały Konstytucyjne w poszczególnych państwach członkowskich.

Zagadnienie to jednak okazało się bardziej złożone, niż sądzono na początku. Otóż w chwili kiedy Europejski Trybunał Sprawiedliwości uznał w swoim orzecznictwie, że prawo wspólnotowe należy stosować bezpośrednio w państwach członkowskich, a także, że ma ono wyższą rangę od prawa wewnętrznego państw (zasada pierwszeństwa prawa wspólnotowego), okazało się, że prawa podstawowe chronione aktami prawa wewnętrznego nie miały skuteczności prawnej wobec nadrzędności prawa wspólnotowego.

Nieuregulowana kwestia ochrony praw podstawowych na gruncie Wspólnot sprawiła, że wzrosła aktywność Trybunałów Konstytucyjnych państw członkowskich. Pewien wzór postępowania wprowadził federalny Trybunał Konstytucyjny RFN. W orzeczeniu z 29 maja 1974 r. przyjął rozwiązanie, które zostało przyjęte w podobny sposób przez Trybunały Konstytucyjne innych państw członkowskich³.

² W. Pollard, G. Ross, *European Community Law. Text and Materials*, Butterworth, London 1994.

³ Por. bardzo interesujące uwagi nt. rozwiązywania sporów we Wspólnotach Europejskich: W. Czaplinski, R. Ostryhansky, A. Wyrozumka, *Prawo Wspólnot Europejskich. Dokumenty i Orzecznictwo*, Warszawa 1994, s. 219-228.

Otóż przyjęto orzeczenie, że kontrola zgodności aktów prawnych organów Wspólnot z katalogiem praw podstawowych gwarantowanych w konstytucjach państw członkowskich miała być prowadzona przez Trybunały Konstytucyjne tych państw do czasu, kiedy wspólnoty zrędagują i wprowadzą do praktyki międzynarodowej własny, wiążący (tzn. przyjęty przez Parlament Europejski) katalog praw podstawowych pozostających w związku z katalogami narodowymi⁴.

Następnie, w miarę pogłębiania się procesu integracji Europy Zachodniej, rosło w prawie wspólnotowym znaczenie praw podstawowych. Pierwszym i najistotniejszym ruchem w tej płaszczyźnie było uznanie przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości swojego prawa do kontroli przestrzegania przez organy wspólnotowe i państwa członkowskie praw podstawowych w trakcie wykonywania prawa wspólnotowego. Tu pojawia się pytanie: o jakich prawach mówimy? Otóż, według interpretacji Trybunału, przede wszystkim do praw tych należało: prawo własności i prawo do swobodnego prowadzenia działalności gospodarczej. Dowodziło to wagi tych praw i ich ogromnego wpływu na funkcjonowanie rynku wewnętrznego.

Ponadto Trybunał ustalił, że prawa podstawowe zawarte są w ogólnych zasadach prawa wspólnotowego i wynikają z dwóch podstawowych źródeł: wspólnych tradycji konstytucyjnych państw członkowskich oraz z traktatów zawartych przez państwa-członków wspólnot. Odnosiło się to przede wszystkim do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności⁵.

W miarę rozszerzania się obszarów objętych działalnością Unii Europejskiej następowała konieczność dokonywania przemian politycznych i strukturalnych. Dotyczy to lat 80. Przejście od sektorowego charakteru umów do globalnego spowodowało konieczność jednoznacznego sprowadzenia przestrzegania praw podstawowych do fundamentalnej zasady Unii. W tym punkcie istotną rolę w ewolucji trzech Wspólnot Europejskich spełnił podpisany w 1986 r. Jednolity Akt Europejski, który wszedł w życie 1 lipca 1987 r. Dokonał on, między innymi, prawnej regulacji współpracy politycznej państw członkowskich Wspólnot w ramach tzw. Europejskiej Współpracy Politycznej. We wstępie do Aktu zostało podkreślone oparcie demokracji na prawach podstawowych. Równocześnie Trybunały Konstytucyjne państw członkowskich uznały się za merytorycznie niekompetentne do orzekania w tych kwestiach⁶.

Kolejnym przedsięwzięciem zmierzającym do wzmocnienia rangi praw podstawowych w prawie wspólnotowym był Traktat z Maastricht. Po wieloletnich pracach przygotowawczych został on podpisany przez dwanaście państw członkowskich Wspólnot 7 lutego 1992 r. Zgodnie z postanowieniami tego dokumentu miał on

⁴ A.G. Toth (ed.), *The Oxford Encyclopaedia of European Union Law. Institutional Law*, Oxford Univ. Press, Oxford, 1993, vol. 1.

⁵ A.H. Robertson, *The Law of Institutions in Europe*, Oxford Univ. Press, Oxford 1987.

⁶ Por. J. Barcz, A. Koliński, *Jednolity Akt Europejski. Zagadnienia Prawne i Instytucjonalne*, PWN, Warszawa 1991.

wejść w życie po ratyfikacji przez parlamenty narodowe wszystkich państw sygnatariuszy 1 stycznia 1993 r. Ze względu jednak na przedłużającą się procedurę ratyfikacyjną zyskał moc wiążącą 1 listopada 1993 r.

Wraz z wejściem w życie Traktatu z Maastricht pozycja praw podstawowych uległa kolejnej zmianie. W art. F ust. 2 (obecnie art. 6 ust. 2) zostało podkreślone, iż: „Unia Europejska przestrzega praw podstawowych jako zagwarantowanych w Europejskiej Konwencji, podpisanej w Rzymie czwartego listopada 1950 r. oraz praw wynikających ze wspólnej tradycji konstytucyjnej państw członkowskich, stanowiącej ogólne zasady prawa wspólnotowego”⁷. Coraz częściej także mówiono o konieczności przystąpienia Wspólnoty Europejskiej do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Jednakże ekspertyza dokonana przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości wykazała, iż w oparciu o obowiązujące prawo wspólnotowe przystąpienie nie jest możliwe.

Art. 6 ust. 1 Traktatu Amsterdamskiego wprowadził kolejną zmianę, która bardzo poważnie wzmocniła ochronę praw podstawowych. Stanowi on, iż: Unia opiera się na zasadach wolności, demokracji oraz poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności i praworządności. Zasady te są wspólne dla wszystkich państw członkowskich. W tej sytuacji, gdyby doszło do naruszenia przez państwo-członka Unii Europejskiej zasad z art. 6 ust. 1 traktatu, to na wniosek Komisji Europejskiej lub 1/3 państw członkowskich, a także za zgodą Parlamentu Europejskiego (przy zwykłej większości i *quorum* 2/3), można by wszcząć postępowanie. W wyniku tego postępowania Rada stwierdza naruszenie (mówi o tym art. 7 ust. 1 traktatu). Wówczas następuje wezwanie rządu takiego państwa do zajęcia stanowiska. Następnie, jeśli naruszenie zostanie stwierdzone, Rada może to państwo pozbawić praw wynikających z traktatu. Równocześnie obowiązki traktatowe państwa pozostają nienaruszone.

Następnym istotnym elementem jest to, że możliwość rozszerzenia Unii uzależniona jest od przestrzegania zasad określonych w art. 6 ust. 1. A zatem wniosek, jaki się nasuwa na podstawie powyższych rozważań, jest taki, iż wniosek o przyjęcie może złożyć tylko państwo przestrzegające m.in. praw i podstawowych wolności człowieka. Należy podkreślić, iż zmiana stanowiska Trybunałów Konstytucyjnych nie powstrzymała pewnych żądań natury politycznej. Innymi słowy, pojawiły się głosy wnioskujące sporządzenie katalogu praw podstawowych w formie pisemnej. Wówczas to idea Karty Praw Podstawowych po raz pierwszy stała się przedmiotem rozważań państw członkowskich Unii Europejskiej.

⁷ *The Protection of Human Rights under the Maastricht Treaty*, [w:] D. Curtin, T. Henckels (eds.), *Institutional Dynamics of European Integration. Essays in Honour of Henry G. Schreiers*, Dodrecht, Nijhoff 1994.

EUROPEJSKA KARTA PRAW PODSTAWOWYCH

Zasadniczym zadaniem Karty miało być wzmocnienie elementu ochrony oraz uzupełnienie dotychczasowego europejskiego katalogu praw człowieka opartego na Europejskiej Konwencji. Pod uwagę brano trzy zasadnicze elementy: wpływ czasu, ewolucje prawa oraz pojawienie się nowych gałęzi i technologii wprowadzających np.: standardy ochronne danych osobowych, biotechnologii, ochrony środowiska itp. Innymi słowy, całość przemian i postępu, jaki nastąpił w europejskiej cywilizacji od czasu wejścia w życie Europejskiej Konwencji. Karta miała również stać się swoistym zbiorem praw podstawowych Unii Europejskiej.

Inicjatywa przygotowawcza tego dokumentu została podjęta w okresie niemieckiej prezydentury Rady Europy. Podczas szczytu w Kolonii, w czerwcu 1999 r., postanowiono rozpocząć prace, a w kilka miesięcy później, już pod przewodnictwem Finlandii, podczas szczytu w Tampere, powołano specjalny organ nazwany Konwentem⁸. Miał on za zadanie przygotować projekt Karty. W skład Konwentu wchodził: szefowie państw i rządów piętnastki, członkowie Parlamentu Europejskiego w liczbie szesnastu, trzydziestu członków parlamentów krajowych oraz jeden przedstawiciel Komisji Europejskiej. Konwentowi przewodniczył Roman Herzog, były prezydent Niemiec, a wcześniej prezes Federalnego Trybunału Konstytucyjnego Niemiec.

W trakcie przygotowywania Karty wysłuchano opinii organizacji pozarządowych, a także opinii państw kandydujących do Unii. Wypracowany pierwszy projekt został zaprezentowany i wstępnie przyjęty na posiedzeniu Rady Europejskiej w dniach dziewiętnastego i dwudziestego czerwca 2000 r. Odbyło się to w trakcie szczytu w Santa Maria de Feira, w związku z zakończeniem portugalskiego przewodnictwa UE. Ostateczne uchwalenie tekstu projektu nastąpiło drugiego października 2000 r.⁹

Jeżeli chodzi o prawa podstawowe, to Karta jest ważnym i ciekawym dokumentem. Przede wszystkim jest kontynuacją rozwiązania przyjętego w art. 6 Traktatu o Unii Europejskiej i właśnie w oparciu o ten przepis formułuje katalog praw podstawowych Unii Europejskiej, dla którego bazą i wzorem jest Europejska Konwencja. Karta składa się z siedmiu rozdziałów. Rozdział pierwszy (art. 1-5), zatytułowany *Godność człowieka*, zawiera normy odzwierciedlające klasyczne, światowe standardy dotyczące zakazu tortur i niewolnictwa. Ponadto przedstawia politykę Unii w dziedzinie praw człowieka, mówi o zakazie kary śmierci, klonowania reproduktywnego oraz o zakazie handlu organami ludzkimi. Rozdział drugi (art. 6-19) dotyczy kwestii *Wolności*. Wolność jest tu potraktowana w sposób bardzo szeroki

⁸ P. Kilborn, *European Union: New Projects of the Human Rights Protection*, [w:] „The Economist”, VIII 1999.

⁹ A. Evans, *The Charter of the Basic Rights of the European Union*, [w:] *Legal Issues of European Integration*, Fall, 2000.

i wieloaspektowy. Toteż w tak przyjętej, obszernej formule mieszczą się takie kwestie, jak: wolność jednostki, bezpieczeństwo jednostki, poszanowanie małżeństwa i rodziny. Gwarancje innych praw z kategorii praw człowieka oparte są o zasadę pluralizmu. Należy także podkreślić, iż Karta nie używa sformułowania prawo do pracy, tylko prawo do wykonywania zawodu (art. 15). Rozdział trzeci (art. 20-26) odnosi się do *Równości*. W trakcie opracowywania tekstu Karty budził szereg kontrowersji. Zadaniem tego rozdziału jest dostosowanie się do najbardziej współczesnej interpretacji tej kategorii praw. Uzewnętrznia się to szczególnie w przepisach mówiących o równości mężczyzn i kobiet, jak i praw dziecka i osób starszych czy niepełnosprawnych.

Bardzo silnie jest wyartykułowany zakaz dyskryminacji. Wychodzi on poza klasyczne standardy prawa międzynarodowego (narodowość, obywatelstwo itp.) i moralności europejskiej (chrześcijańskiej). Na uwagę zasługuje fakt, iż następuje tu potwierdzenie prawa do odmiennego światopoglądu czy nawet orientacji seksualnej. Rozdział czwarty (art. 27-38) mówi o *Solidarności*. Porusza problematykę praw ekonomicznych i społecznych. Podobnie jak przy opracowaniu rozdziału o wolności i tu pojawiło się wiele różnic poglądowych. Niełatwo było osiągnąć kompromis. Przykładem trudności może być próba bezpośredniego odwołania się do Europejskiej Karty Praw Socjalnych z 1961 r. Wynikało to z faktu, iż nie wszystkie państwa członkowskie Unii są związane tym aktem. Także inny dokument, rewizja Karty z 1966 r., nie został jeszcze ratyfikowany przez szereg państw (np. Wielką Brytanię). Stąd też, jedynie we wstępie do Karty wpisano ogólne sformułowania o powołaniu się na „...karty społeczne uchwalone przez Wspólnotę i Radę Europy”.

Zę względu na fakt, iż Wspólnota Europejska ma ograniczone kompetencje w dziedzinie praw socjalnych, gwarancja tych praw musiała zostać przyjęta jedynie w formule odwołania się do prawa wewnętrznego i zwyczajów państw. Także kwestie ochrony środowiska i ochrony konsumentów (art. 37, 38) uregulowane są w sposób ogólnikowy. Rozdział piąty (art. 39-46) to *Prawa obywateli*. Wprowadzone tu regulacje w zasadzie odpowiadają regulacjom Traktatu o Ustanowieniu Wspólnoty Europejskiej (art. 17 i nast.). Pewnym rozszerzeniem wprowadzonym w Karcie jest art. 41, który dotyczy prawa do dobrej administracji. Równocześnie też ustanawia w sposób szczególny tzw. standard minimalny. Kolejny rozdział, szósty (art. 47-50), to *Prawo sądowe*. Nie ma tu żadnych nowych praw. Jest to po prostu pewne podsumowanie osiągnięć prawa procesowego państw europejskich. *Postanowienia końcowe* znajdują się w rozdziale siódmym i dotyczą miejsca Karty w systemie kodyfikacji prawa międzynarodowego. Art. 53 ustala, iż nie można dokonywać wykładni praw zawartych w Karcie z naruszeniem lub ograniczeniem standardów wynikających z prawa międzynarodowego, umów międzynarodowych zawartych przez Unię, Wspólnotę, wszystkie państwa członkowskie ze szczególnym uwzględnieniem Europejskiej Konwencji oraz standardów konstytucyjnych państw członkowskich. Art. 52 formułuje zakres działania gwarancji praw. Ust. 3 tego artykułu stwierdza, że prawa przewidziane w Karcie odpowiadają standardom Europejskiej

Konwencji. Znajduje się tu także zastrzeżenie, iż można sformułować szerszy zakres ochrony.

W ten sposób Karta tworzy bardziej kompleksowe podejście do ochrony tych praw. Wprowadzona zostaje także możliwość regulacji sytuacji nowych, będących wynikiem postępu naukowego, czy technicznego, jaki nastąpił od r. 1950, czyli od czasu uchwalenia Europejskiej Konwencji¹⁰. Nasuwa się zatem pytanie, jak będzie się przedstawiał system ochronny Karty po włączeniu jej do traktatów unijnych?

Otóż nie ulega wątpliwości, iż ochrona mogłaby zyskać na znaczeniu. Karta bowiem stałaby się prawem pierwotnym Unii Europejskiej. Jednakże, jak widać z przebiegu dotychczasowych debat, nie jest to sprawa prosta. Już podczas pierwszej debaty na temat Karty, na szczycie Rady Europejskiej w Santa Maria de Feira, niechętnie stanowisko reprezentowała Wielka Brytania. Premier Tony Blair sprzeciwił się zarówno zakresowi przedmiotowemu aktu, jak i nadaniu Kartie planowanego charakteru.

Należy podkreślić, że również podczas konsultacji z państwami kandydującymi do członkostwa w UE, pojawiły się rozbieżności co do zakresu ochrony poszczególnych praw podstawowych oraz ich mocy. Część delegacji, w tym także polska, podkreślała zagrożenie dla roli i znaczenia Europejskiej Konwencji. Uznano bowiem, iż Karta niepotrzebnie dubluje zawarte w Konwencji regulacje. To może doprowadzić do hierarchizacji oraz dyferencjacji instrumentów ochrony praw człowieka w Europie.

Ponadto znaczna część państw opowiedziała się przeciwko włączaniu praw socjalnych do tekstu Karty. Na szczycie w Biarritz, jedenastego października 2000 r., przywódcy państw Unii Europejskiej zatwierdzili co prawda projekt Karty, jednak nie rozstrzygnęli jej ostatecznego charakteru. Zdecydowane weto w sprawie przyjęcia jej w przyszłości jako części nowego Traktatu o Unii Europejskiej zapowiedziała ponownie Wielka Brytania, której nie odpowiadają zawyżone standardy praw ekonomicznych i socjalnych.

Szczyt Rady Europejskiej w Nicei w grudniu 2000 r. uznał Kartę za „deklarację moralności europejskiej”. Nie można jednak zapominać o tym, że istnieje nadal znaczna różnica zdań odnośnie znaczenia i celu Karty. Właśnie formuła „deklaracja moralności” stwarza pytanie: czy Karta jest zbędna, czy też jest początkiem konstytucji zjednoczonej Europy i może zatem przynieść korzyści mieszkańcom państw Unii? W sytuacji, kiedy forma demokracji w Unii nie ma pełnej przejrzystości, celem Karty powinno być uwidocznienie praw, które posiadają mieszkańcy państw członkowskich oraz ostateczne wytyczenie granicy władzy organów unijnych. W takim kontekście nasuwa się kolejne pytanie: jaka jest realna moc Karty? Kiedy przyjrzymy się sporom, dyskusjom, decyzjom pozbawionym zdecydowania, to wy-

¹⁰ M.A. Nowicki (wprov. i tłum.), *Karta Podstawowych Praw Unii Europejskiej*, Zakamycze, Kraków 2001.

rażnie nasuwa się odpowiedź, że nawet dla organów Unii – pomijając już aspekt jej powszechnego, deklaracyjnego charakteru – moc ta jest bardzo ograniczona. W art. 51 Karty istnieje zapis, iż obowiązuje ona organy i instytucje Unii z zastosowaniem zasady subsydiarności, a państwa członkowskie wyłącznie przy realizowaniu prawa Unii. A zatem oznacza to, iż wszystkie 54 artykuły obowiązują tylko w odniesieniu do personelu UE. Inaczej mówiąc, w chwili obecnej, około dwudziestu tysięcy osób. Natomiast w odniesieniu do obywateli i mieszkańców Unii Karta nie wnosi żadnych zmian. W ich przypadku nadal obowiązują prawa podstawowe poszczególnych państw członkowskich. Zakres takiego zbioru¹¹ ukazany jest w art. 52 Karty. Warto tu jeszcze nadmienić, iż często pojawiają się obawy, aby nie doszło do marginalizacji tzw. strasburskiego systemu ochrony praw człowieka, tak jak miało to miejsce w przypadku Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Spadek znaczenia Paktu dla Europy nastąpił po przyjęciu regionalnej regulacji problemu praw człowieka w Europejskiej Konwencji.

Nie można także pominąć faktu, iż w odniesieniu do Karty krytykowane są liczne klauzule generalne, a także odesłania do prawa wewnętrznego bez jednoczesnego sformułowania standardów minimalnych. Jak każde inne porozumienie na tak wysokim szczeblu regionalnym stanowi ona pewien kompromis pomiędzy rzeczywistością, czyli tym co jest możliwe do osiągnięcia drogą negocjacji i ustępstw, a wyłącznie życzeniami pozostającymi w sferze marzeń nadmiernych optymistów. Ważne jest także to, iż jest ona również katalogiem wskazującym, iż Unia Europejska to coś więcej niż wypadkowa spraw socjalnych i wspólnego rynku. Niemniej jednak jej rola okaże się znacząca tylko wtedy, gdy Europejski Trybunał Sprawiedliwości włączy ją do swego orzecznictwa. Ostateczna debata na temat charakteru prawnego Karty i jej ewentualnego inkorporowania do Traktatu o Unii Europejskiej ma odbyć się na planowanej na rok 2004 konferencji międzynarodowej, mającej być kolejnym etapem na drodze przemian i modernizacji wspólnoty europejskiej.

ARGUMENTY ZWOLENNIKÓW I PRZECIWNIKÓW KARTY

Karta Podstawowych Praw Unii Europejskiej jest obecnie jedną z najżywiej dyskutowanych kwestii w państwach członkowskich Unii i w Radzie Europy. Nie pozostają także obojętne w tej kwestii państwa kandydujące, które stoją na stanowisku, iż decyzje co do karty nie mogą zapaść bez ich udziału jako potencjalnych członków wspólnoty.

Współcześnie można zauważyć stopniowy wzrost i umacnianie ochrony praw jednostki we Wspólnotach i UE. Jest to naturalny rezultat orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu, a także kolejnych nowelizacji traktatów odnoszą-

¹¹ Zbiór ten oznacza prawa podstawowe zawarte częściowo w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, w traktatach wspólnotowych oraz konstytucjach państw członkowskich i tradycji.

cych się do praw człowieka, a w tym do Europejskiej Konwencji. Ten proces wskazuje na coraz większe znaczenie poszanowania podstawowych praw w systemie wspólnotowym. W takiej sytuacji musiała wcześniej czy później pojawić się kwestia normatywnego uregulowania praw ludzkich na gruncie Unii. Komisja Europejska optowała już za takim dokumentem w końcu lat 70.

Po przeprowadzeniu merytorycznej analizy Karty należy postawić kolejne pytanie o to, jakie cele stawiają sobie współcześni autorzy Karty. Z aktualnych deklaracji i dokumentów głoszonych i redagowanych przez przywódców państw Unii wynika, iż widzą w niej remedium na wzmocnienie konstytucyjnego charakteru aktualnie obowiązujących traktatów oraz środek na rozszerzenie i skonsolidowanie podstawowych praw deklarowanych już wcześniej w różnych dokumentach i orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu. Tą drogą miałyby nastąpić wzmocnienie ochrony praw jednostki w systemie prawnym Wspólnot. Karta miałaby być punktem odniesienia instytucji europejskich i władz państw członkowskich w sferze prawa wspólnotowego i środków unijnych.

Kolejna istotna korzyść to wzmocnienie prestiżu i zmiana postrzegania Unii w świecie. Nie tylko jako organizacji czysto gospodarczej, lecz także jako wspólnoty państw, dla której wartością niepodważalną i nadrzędną jest ochrona podstawowych praw jednostek zamieszkujących ich terytoria.

Nasuwa się tu pewna teza, która na pierwszy rzut oka może wydawać się zaskakująca: obowiązkiem państw będących równocześnie członkami Unii powinno być dążenie do stworzenia Karty Praw Podstawowych Unii, a następnie skuteczne egzekwowanie jej postanowień w systemie wspólnotowym. Czy można jednak logicznie uzasadnić źródło takiego obowiązku? Otóż źródłem jest tu zasada sformułowana przez Europejską Komisję Praw Człowieka, która głosi, iż „przekazanie uprawnień organizacji międzynarodowej nie jest sprzeczne z konwencją pod warunkiem, że w tej organizacji prawa podstawowe korzystają z równorzędnej ochrony”. Zasada ta ma również zastosowanie do Unii. Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Strasburgu potwierdził ją wielokrotnie w orzeczeniach dotyczących indywidualnych skarg przeciwko Wielkiej Brytanii i Niemcom w r. 1999.

Spójrzmy teraz na argumenty przedstawiane przez przeciwników Karty. Szereg z nich wynika z obaw, iż Karta może zainicjować nową strukturę polityczną Unii, izolując ją od reszty Europy. Mówi się o idei elitarnego klubu dobrze prosperujących demokracji, obojętnego na sprawy i problemy istniejące poza jego terytorium. Nie można zaprzeczyć, iż z pewnego punktu widzenia obawy te nie są pozbawione racji. Nie wolno bowiem dopuścić, aby w dziedzinie, w której tak mocno podkreśla się uniwersalny charakter ochrony, Europa podzieliła się na dwa bloki: stosunkowo bogate kraje Unii i pozostałe, które ze względów politycznych i gospodarczych nie są, przynajmniej na razie, brane pod uwagę jako jej ewentualni członkowie. Ponadto byłoby to także odwróceniem trwających od dziesięciu bez mała lat procesów, których wyrazem są przygotowania do wielkiego rozszerzenia Unii na wschód w ciągu najbliższych kilku lat.

Podział taki usprawiedliwiałby także pogląd, iż treść podstawowych praw jednostki, a w związku z tym i granic ich ochrony, może się zmieniać w zależności np. od sytuacji ekonomicznej poszczególnych krajów. A to oznaczałoby nic innego, jak przyzwolenie na podwójne standardy będące zaprzeczeniem idei uniwersalnych, niezbywalnych praw jednostki i równej ich ochrony.

A zatem nie ulega wątpliwości, iż idea Karty zasługuje na poparcie, lecz pod warunkiem, że nie stworzy nowych podziałów w Europie. Wręcz przeciwnie, pozwoli umocnić europejski system ochrony praw jednostki.

I takie właśnie stanowisko zajęła Rada Europejska w imieniu Unii Europejskiej w maju 1999 r. w związku z pięćdziesiątą rocznicą Powstania Rady Europy. W deklaracji zostało podkreślone, że Europejska Konwencja musi pozostać punktem odniesienia w systemie ochrony praw człowieka w Europie. I to nie tylko w sferze samych praw, lecz także międzynarodowej sądowej kontroli ich przestrzegania. Z tego jasno wynika, że Unia jest świadoma zagrożeń, które mogą być związane z reformą systemu ochrony praw ludzkich. We wspomnianej powyżej deklaracji Rada uwypukliła także to, iż Karta nie może być rozumiana jako próba tworzenia systemu konkurencyjnego w odniesieniu do systemu strasburskiego. A zatem muszą być ustanowione precyzyjne wzajemne relacje między obu systemami: Karty i Europejskiej Konwencji.

Automatycznie pojawia się tu pytanie: czy takie rozwiązanie jest możliwe? Nie można udzielić absolutnie jednoznacznej odpowiedzi: tak lub nie. Można jednak stwierdzić, iż nie jest to trudne, pod warunkiem istnienia uczciwej woli politycznego działania, głównie ze strony Unii Europejskiej.

Istota tzw. „zbiorowego zagwarantowania” praw człowieka, która to gwarancja jest osią systemu stworzonego na bazie Europejskiej Konwencji, polega na wspólnej zewnątrzmiędzynarodowej kontroli¹². Karta natomiast powinna zapewnić wzmocnioną wewnętrzną kontrolę we Wspólnotach, natomiast nie może być dodatkowym mechanizmem ochrony praw człowieka w państwach członkowskich Unii Europejskiej. W tym sensie idea Karty nie jest sprzeczna z celami systemu Konwencji. Tak więc można sobie wyobrazić istnienie kontroli wewnątrzwspólnotowej sprawowanej przez Trybunał w Luksemburgu oraz kontroli zewnątrzmiędzynarodowej pod nadzorem Trybunału Strasburskiego. Lecz wówczas należy pamiętać o tym, że kontrola strasburska ma charakter subsydiarny i jest ograniczona wyłącznie do sfery podstawowych praw zagwarantowanych w Konwencji.

W dyskusji o relacjach między Kartą a Konwencją należy uwzględnić dwa różne poziomy ochrony: zewnętrzny (z Unią jako stroną Konwencji) oraz wewnętrzny (na podstawie Karty). A zatem widzimy, iż Unia Europejska niezależnie

¹² Jest to wyraźnie podkreślone w art. 1 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka: „Wysokie Układające się Strony zapewniają każdemu człowiekowi podlegającemu ich jurysdykcji prawa i wolności określone w rozdziale I niniejszej Konwencji”, [w:] M. Nowicki (wyb. i oprac.), *Europejska Konwencja Praw Człowieka*, Zakamycze, Kraków 1999, s. 24.

od prac nad Kartą, musi podjąć ważną, polityczną decyzję o przystąpieniu do Konwencji. Już wiele lat temu Jaques Delors podkreślał, że właśnie przystąpienie Unii, jako całości, do systemu strasburskiego ochrony praw człowieka wzmocniłoby polityczne znaczenie Wspólnot i ich wiarygodność w międzynarodowej debacie o prawach człowieka, a także umożliwiłoby jednolitą ochronę tych praw w Europie.

Po wydaniu w 1996 r. przez Trybunał Sprawiedliwości opinii, że przystąpienie Unii Europejskiej do Konwencji jest możliwe wyłącznie pod warunkiem zmian traktatowych, sprawa Karty ucichła na pewien czas¹³. W okresie przygotowywania Traktatu Amsterdamskiego wyraźny był brak woli politycznej do dokonania odpowiednich zmian w traktacie ustanawiającym Unię Europejską. Z drugiej strony, nie można zapominać o tym, że idea przystąpienia do Konwencji znalazła także poparcie w raporcie z marca 2000 r., nad którym przez szereg miesięcy toczyła się dyskusja w Parlamencie Europejskim. Nie ulega wątpliwości, iż każda międzynarodowa konferencja jest dobrą okazją do zaproponowania odpowiednich zmian w traktacie ustanawiającym Unię Europejską. W opinii wielu polityków Unia powinna dokonać tego w odniesieniu do wszystkich Konwencji Rady Europy w sferze ochrony praw człowieka, a zwłaszcza w stosunku do Europejskiej Karty Socjalnej.

Dość szeroko jest również rozpowszechniony pogląd, iż przystąpienie Unii do Konwencji jest konieczne dla zachowania spójności i większej skuteczności całego europejskiego systemu ochrony praw ludzkich i podstawowych wolności. Prawo wspólnotowe i jego stosowanie oraz działalność Unii nie mogą być jedynymi obszarami wolnymi od międzynarodowej kontroli. Unia Europejska nie ma obecnie – podobnie jak nie miały jej państwa członkowskie Wspólnot – argumentów przeciwko poddaniu się międzynarodowemu systemowi wspólnego poszanowania, a więc właśnie systemowi Konwencji.

Wraz z reformą systemu strasburskiego, wprowadzoną na podstawie Protokołu nr 11 do Konwencji, odpadł poważny argument przeciwko przystąpieniu, wysuwany swego czasu przez państwa członkowskie Wspólnot¹⁴. Nie ma już Europejskiej Komisji Praw Człowieka, a przede wszystkim organ polityczny Rady Europy – Komitet Ministrów – nie rozstrzyga już o naruszeniu Konwencji. Wszystkie skargi rozpatrywane są wyłącznie w procedurze sądowej przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Kolejny dylemat, często podnoszony przez przeciwników przystąpienia Unii do Konwencji, to kwestia ewentualnego ryzyka konfliktu przedmiotowego obu trybunałów. Otóż faktycznie, po przystąpieniu UE do systemu strasburskiego konieczne byłoby opracowanie mechanizmu pozwalającego obu trybunałom działać równoległe, z wzajemnym poszanowaniem swej odrębności, lecz bez zasadniczych różnic interpretacyjnych.

¹³ J. Brown, A. Jacobs, *The Court of Justice of the European Communities*, Sweet & Maxwell, London 1997.

¹⁴ Tekst Protokołu nr 11 został opublikowany w Dz. U. z 1998 r., nr 147, poz. 962.

Nawet jeśli Karta zostanie przyjęta w wersji obecnego projektu, czyli będzie miała zastosowanie tylko w odniesieniu do instytucji i organów UE w ramach uprawnień i zadań, jakie wynikają dla nich z traktatów oraz w stosunku do państw członkowskich przy zastosowaniu prawa wspólnotowego, ryzyko konfliktu jest praktycznie nierealne. Dotychczas Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu był bardzo ostrożny i w przeważającej części spraw, w których orzekał, starał się powoływać na Konwencję zgodnie z interpretacją Trybunału w Strasburgu. Nie można jednak zapominać o tym, że istnieją dziedziny, w których zachodzą poważne rozbieżności pomiędzy interpretacjami obu trybunałów. Trybunał w Strasburgu rozpatrywał już sprawy, w których stosowanie prawa wspólnotowego rodziło problemy na tle zobowiązań państw wynikających z Konwencji.

Ryzyko to może być jeszcze większe ze względu na różnice sformułowań niektórych praw zapisanych w Konwencji i ich odpowiedników w Karcie. Na pewno też pojawi się kwestia waloru dotychczasowego orzecznictwa strasburskiego. Czy i w jaki sposób można uniknąć powyższych zagrożeń?

Jednym ze sposobów uniknięcia tego rodzaju zagrożeń mogłoby być przyjęcie procedury pozwalającej Trybunałowi Sprawiedliwości w Luksemburgu zwracać się do Strasburga o opinie doradcze w kwestiach prawnych dotyczących interpretacji Konwencji i jej Protokołów Dodatkowych.

Ze względu na fakt, iż nadal istnieje ewentualność niemożności przystąpienia UE do Konwencji ze względów politycznych, prezes Trybunału Praw Człowieka w Luksemburgu Luzius Wildhabeen wystąpił niedawno z ciekawą propozycją, która mówi, iż minimalnym warunkiem powinno być zapewnienie we Wspólnotach praw i wolności zagwarantowanych w Konwencji zgodnie z interpretacją Trybunału w Strasburgu¹⁵. A zatem wedle formuły, którą starał się do tej pory stosować w praktyce Trybunał Luksemburski. W ten sposób nie byłoby zewnętrznej, bezpośredniej kontroli nad prawem Wspólnot w sferze ochrony praw ludzkich, lecz formuła kontroli pośredniej przez to, że konwencja, interpretowana w Strasburgu, byłaby wiążąca jako część prawa wspólnotowego. A zatem byłaby stosowana w systemie wspólnotowym przez jej własne instytucje.

Należy podkreślić, iż do tej pory orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu było skoncentrowane na prawach i wolnościach związanych z celami traktatów wspólnotowych. Prawdopodobnie sytuacja ta nie ulegnie zmianie, nawet jeśli dojdzie do przyjęcia Karty jako dokumentu prawnie obowiązującego. Natomiast Trybunał w Strasburgu pozostanie organem międzynarodowym, do którego jednostka będzie mogła wystąpić bezpośrednio ze skargą dotyczącą: krajowych wyroków sądowych, decyzji administracyjnych, ustaw, a nawet postanowień konstytucji. Po przystąpieniu UE do Konwencji dotyczyłoby to także aktów prawnych Unii.

¹⁵ L. Wildhabeen, *General Report on the Activities of the Court of Justice of the European Communities*, [w:] „European Law Review”, Spring 2001.

Już dzisiaj państwa członkowskie Unii poddane są w dużym stopniu jurysdykcji Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sferze implementacji prawa wspólnotowego w krajowych systemach prawnych. Trybunał uznał, iż jest właściwy do rozpatrywania skarg dotyczących każdego aktu krajowego lub środka wynikającego z implementacji stosowania prawa wspólnotowego lub wszelkich innych aktów Unii, jeśli pozostawiają one organom krajowym minimum swobody działania.

Nie może on natomiast kontrolować aktów i środków podejmowanych przez organy Wspólnot lub Unii, bezpośrednio wpływających na sytuację konkretnych osób, jeśli władze krajowe nie mogą podjąć dodatkowych kroków dla wprowadzenia ich w życie. Podobnie nie jest uprawniony do rozpatrywania skargi dotyczącej działania państwa w wykonywaniu aktu wynikającego z prawa wspólnotowego, jeśli państwo to nie ma w tym przypadku żadnego marginesu swobody; na przykład, w razie konieczności wykonania wyroku wydanego przez Trybunał w Luksemburgu.

Jedno z zasadniczych pytań, które wiąże się z Kartą Podstawowych Praw Unii Europejskiej dotyczy formy i zakresu jej obowiązywania: czy ma to być deklaracja, czy też akt prawnie wiążący. Innymi słowy, czy będzie to jedynie dokument o charakterze politycznym, czy też obowiązujące prawo.

W chwili obecnej większość państw członkowskich Unii Europejskiej opowiada się za Kartą w formie deklaracji. Taką właśnie strukturę posiada jej aktualna wersja, którą, w razie potrzeby, stosunkowo łatwo będzie można przekształcić w instrument prawnie wiążący. Ostateczna jednak decyzja w tej sprawie będzie należała do szefów państw UE.

Szereg argumentów przemawia za tym, aby Karta była dokumentem prawnie wiążącym. Przede wszystkim jest to warunek przystąpienia Unii do Europejskiej Konwencji. W przypadku niezaakceptowania takiej jej formy przez państwa członkowskie pozostanie niczym innym, jak tylko bardzo ważną, lecz wyłącznie polityczną deklaracją.

Jeśli stanie się częścią traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (TWE), wszystkie akty wspólnotowe dotyczące stosunków wewnętrznych i zewnętrznych podlegałyby ocenie z punktu widzenia zgodności z jej zapisami. Karta, w postaci dokumentu prawnie wiążącego, wzmocniłaby konstytucyjny charakter traktatów wspólnotowych, a objęte jej gwarancjami podstawowe prawa i wolności osobiste i polityczne jednostki oraz prawa społeczne i ekonomiczne otrzymałyby mocną podstawę prawną.

MECHANIZM KONTROLNY KARTY PODSTAWOWYCH PRAW UNII EUROPEJSKIEJ

Osobny, nadal otwarty problem dotyczy mechanizmu kontrolnego na podstawie Karty i możliwości uruchomienia go bezpośrednio przez osoby pokrzywdzone. Skuteczna kontrola przestrzegania postanowień Karty będzie wymagała znacznego

rozszerzenia kompetencji Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu i wprowadzenia odrębnego środka prawnego w postaci np. skargi na podstawie Karty, a więc systemu kontrolnego podobnego do indywidualnej skargi konstytucyjnej. Będzie to miało ogromne znaczenie dla ochrony praw jednostki i zwiększy kontrolę obywateli nad instytucjami wspólnotowymi.

W obowiązującym aktualnie systemie wspólnotowym jednostka (osoba fizyczna lub prawna) ma ograniczone możliwości bezpośredniego wystąpienia do Trybunału Sprawiedliwości (dotyczy to także Trybunału I Instancji). Środki krajowe prowadzą do implementacji i stosowania prawa lub aktów wspólnotowych, jak również inne autonomiczne akty krajowe dotyczące w jakiś sposób sfery prawa wspólnotowego/unijnego nie mogą być przez jednostkę zaskarżone do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu. Można natomiast wystąpić do sądu krajowego, przed którym toczy się sprawa, aby zwrócić się do tego Trybunału o rozstrzygnięcie wstępnego zagadnienia dotyczącego interpretacji prawa wspólnotowego. Jest ono dla sądu krajowego wiążące¹⁶. Pod pewnymi warunkami procedura taka jest obecnie możliwa także w związku z działaniami podejmowanymi w sferach dotyczących spraw międzynarodowych, polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz w płaszczyźnie wymiaru sprawiedliwości, policji i porządku publicznego.

Do czasu wejścia w życie 1 maja 1999 r. Traktatu Amsterdamskiego z 2 października 1997 r., modyfikującego Traktat o Unii Europejskiej z 7 lutego 1992 r., Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu nie był w żadnej mierze właściwy do rozpatrywania niezwykle ważnych dla praw człowieka zagadnień ze sfery współpracy w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Równocześnie Trybunał zwracał uwagę na możliwość poważnych problemów prawnych spowodowanych odmową ochrony sądowej osób dotkniętych działalnością Unii. Do maja 1999 r. była to głównie sfera współpracy międzyrządowej i wszelkie skargi można było wносить tylko do sądów krajowych lub Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu. Dopiero po wejściu w życie Traktatu Amsterdamskiego duża część tej problematyki stała się częścią prawa wspólnotowego i w rezultacie może być poddana jurysdykcji Trybunału Sprawiedliwości. Jest ona jednak ograniczona i uzależniona od zakresu wyraźnego uznania jej przez państwo członkowskie¹⁷.

Wejście w życie Karty będzie oznaczało obowiązek respektowania w pełni jej postanowień także w sferach, o których była mowa powyżej. Sprawy te zostaną objęte bezwarunkową jurysdykcją Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu¹⁸.

Prawa wynikające z Karty, wzorem Europejskiej Konwencji, powinny przysługiwać, poza pewnymi wyjątkami, każdej osobie. Wyjątki mogą stanowić niektóre

¹⁶ Art. 177 TWE, obecnie art. 234 Traktatu o Unii Europejskiej.

¹⁷ Art. K [7], art. 35 TUE.

¹⁸ W formie wynikającej ze struktury mechanizmu kontrolnego Karty.

prawa polityczne, głównie wyborcze¹⁹. Podstawowe prawa z definicji przysługują każdej jednostce ludzkiej. Z tego wynika, że kryteria związane z pochodzeniem lub okolicznościami geograficznymi, finansowymi lub kulturowymi nie mogą wpływać na granice, w jakich jednostka może z nich korzystać. Takie stanowisko w dyskusji nad Kartą zajmuje również m.in. Rada Europy oraz organizacje pozarządowe, takie jak Amnesty International i Międzynarodowa Federacja Praw Człowieka.

Podsumowując należy stwierdzić, że sygnałem pozytywnej zmiany może być deklaracja Europejskiej Konferencji Ministerialnej Praw Człowieka w Rzymie zwołanej w pięćdziesiątą rocznicę przyjęcia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, w której ministrowie spraw zagranicznych państw Rady Europy przyjęli z jednej strony z zadowoleniem fakt, iż Unia Europejska przywiązuje coraz większą wagę do praw człowieka, czego wyrazem jest Karta, z drugiej strony jednak podkreślili potrzebę znalezienia środków umożliwiających uniknięcie sytuacji, w której istniałyby konkurujące ze sobą i potencjalnie sprzeczne systemy ochrony praw człowieka, rodzące ryzyko jej osłabienia w Europie.

Wcześniej Zgromadzenie parlamentarne Rady Europy w rezolucji z 29 października 2000 r.²⁰ zwróciło się jeszcze raz do Unii Europejskiej o zapewnienie spójności systemowi ochrony praw człowieka w Europie – tak, aby tekst Karty oraz sposób jej stosowania w przyszłości były w pełni zgodne z ochroną, jaką zapewnia Europejska Konwencja i Trybunał Sprawiedliwości w Strasburgu każdej osobie pozostającej pod jurysdykcją państw członkowskich Unii Europejskiej. Zgromadzenie wezwało do podjęcia niezwłocznie negocjacji z Radą Europy umożliwiających jak najszybsze przystąpienie Unii do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Dopóki jednak nie będzie porozumienia wśród krajów piętnastki, nie ma szans na konsensus w tej sprawie również w Radzie Europy.

Wiele pytań i problemów związanych z Kartą pozostaje więc otwartych. Na razie jedno jest pewne: Unia Europejska ma swoją Kartę Podstawowych Praw. Karta jest ważnym dokumentem, który będzie prawdopodobnie jedną z podstaw funkcjonowania przyszłej, już rozszerzonej Unii – takiej, w której znajdzie się miejsce dla Polski. Czy Karta spełni zadania i pokładane w niej nadzieje, pokaże czas.

¹⁹ Konwencja również wprowadza ograniczenia dotyczące politycznej działalności cudzoziemców – art. 16 – krytykowane jednak jako nie wytrzymujące próby czasu.

²⁰ Rezolucja nr 1228/2000.

Erhard Cziomer

**POLITYKA REPUBLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC
WOBEC WSPÓLNOTY NIEPODLEGŁYCH PAŃSTW
U PROGU XXI WIEKU ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM
MIEJSCA I ROLI ROSJI**

UWAGI WSTĘPNE

Celem opracowania jest syntetyczne przedstawienie polityki rządu Republiki Federalnej Niemiec (RFN) wobec państw byłego ZSRR, określanych jako Wspólnota Niepodległych Państw (WNP). Wyłączenie krajów bałtyckich z powyższej analizy jest o tyle zasadne, iż odzyskały one jeszcze przed rozpadem ZSRR w 1991 r. utraconą w 1940 r. niepodległość i posiadają aktualnie status krajów stowarzyszonych i kandydatów na członków Unii Europejskiej (UE). Większość autorów zalicza je ponadto do krajów Europy Środkowej. Przedmiotem opracowania są zatem niektóre aktualne i prognostyczne aspekty polityki rządu SPD-Sojusz 90-Zieloni (SPD-S 90-Z) od 1998 r. wobec WNP ze szczególnym uwzględnieniem Rosji jako głównego partnera strategicznego RFN. Opiera się ono na analizie wszelkich dostępnych materiałów źródłowych¹ i literatury przedmiotu². Uwzględniono także

¹ Por. *Politisches Archiv der SPD* (cyt. dalej PA SPD), Berlin, zespoły teczek Russland 1, GUS 1, Russland 2, GUS 2 (1999-2001). Wybrane źródła internetowe – RFN: bundesregierung.de (Urząd Kanclerski), auswaertiges.amt.de (MSZ), bundestag.de (Bundestag), Rosji: president.kremlin.ru/ (Prezydent), gov.ru/ (Rząd), mid.ru/ (MSZ).

² Por. najnowsze prace zbiorowe z obszernymi przeglądami literatury rosyjskiej i zachodniej: G. Simon (Hrsg.), *Russland in Europa. Innere Entwicklung und internationale Beziehungen*, Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien (dalej – BIOST), Köln 2000; H. Hermann Hoemann, H. Henning-Schröder (Hrsg.), *Russland unter neuer Führung*, Bonn 2001.

liczne prace autora w powyższym zakresie³ oraz jego bieżącą obserwacją uczestniczącą, w tym zwłaszcza jego bezpośrednie rozmowy z dyplomatami, ekspertami i politykami niemieckimi w latach 1999-2001 w Bonn i Berlinie.

1. OGÓLNE UWARUNKOWANIA ORAZ PRZESŁANKI ZMIAN POLITYKI RZĄDU SPD-S 90-Z WOBEC WNP

Od chwili powstania koalicji SPD-S 90-Z jesienią 1998 r. do jesieni 2001 r. nastąpiła wyraźna ewolucja jej stanowiska wobec WNP, zwłaszcza zaś Rosji. Uwidoczniła się ona głównie w dystansie nowej ekipy rządzącej w Bonn-Berlinie – Gerharda Schrödera i Joschki Fischera wobec prezydenta Borysa Jelcyna na początku, a ponownym zabieganiem o zbliżenie i współpracę z nowym prezydentem Federacji Rosyjskiej – Władimirem Putinem w połowie swej kadencji. Ze względu na formalny status mocarstwa atomowego oraz potencjał ludnościowy i gospodarczy Rosja pozostała nadal pierwszoplanowym partnerem Niemiec w ramach WNP. Niemcy starały się jednak w coraz większym stopniu utrzymywać także bliskie stosunki z pozostałymi państwami WNP.

Zasadniczymi przesłankami stopniowej zmiany polityki Niemiec wobec Rosji, w pewnym sensie także całej WNP, z punktu widzenia ekspertów niemieckich, były przede wszystkim:

a) Potrzeba współdziałania RFN z Rosją podczas interwencji zbrojnej NATO przeciwko Jugosławii od 24 marca do 9 czerwca 1999 r. w celu jej zalegalizowania w ONZ oraz przywrócenia pokoju w Kosowie.

b) Umocnienie pozycji Rosji w WNP przez Władimira Putina (1999-2000), zwłaszcza zaś poprzez zbliżenie się do uniezależniającego się pod koniec lat 90. od Moskwy najzasobniejszego kraju postradzieckiej Azji Środkowej – Uzbekistanu, co nie pozostało także bez wpływu na osłabienie wyraźnie antyrosyjskiego ugrupowania GUAM (Gruzja, Azerbejdżan, Mołdowa, Ukraina).

c) Wzrost znaczenia Rosji jako partnera gospodarczego Niemiec, zwłaszcza po okresie widocznego ożywienia gospodarczego 1999-2000.

d) Strategiczne znaczenie obszaru Rosji i całej WNP dla UE, co znalazło między innymi wyraz w zainicjowanych podczas prezydentury RFN w 1999 r. pracach nad założeniami „Wspólnej strategii UE wobec Rosji” 3 czerwca 1999 r., a podczas prezydentury Finlandii 10 grudnia 1999 r. – „Wspólnej strategii UE wobec Ukrainy”. W przyszłości podobne dokumenty UE obejmą także pozostałe kraje WNP⁴.

³ Por. ważniejsze: E. Cziomer, *Stosunki Niemcy-Rosja a bezpieczeństwo europejskie*, „Sprawy Międzynarodowe” 1997, nr 4, s. 5-25; idem, *Nowe elementy w polityce Niemiec wobec Rosji i Ukrainy*, „Opinie”, nr 26, ekspertyza dla MSZ, Warszawa 1999; idem, *Problemy współpracy gospodarczej Niemiec z Rosją po zmianie ekipy rządzącej w Rosji*, „Opinie”, nr 49, ekspertyza dla MSZ, Warszawa 2001 (w druku).

⁴ Por. H. Timmermann, *Russland strategischer Partner für Europäische Union*, Berichte BIOST, nr 5, Köln 2000.

Przesłanki powyższe zbiegły się ze zmianami wewnątrzpolitycznymi po ustąpieniu Jelcyna 31 grudnia 1999 r. oraz z wyborem Putina na prezydenta FR, co stworzyło w ciągu 2000 r. szansę na stopniowe przywrócenie stabilizacji w Rosji. Putin zaś, w oczach wielu polityków i ekspertów zachodnich, w tym także niemieckich, może przejąć funkcję gwaranta „małej stabilizacji”. Nie bez znaczenia były także określone implikacje międzynarodowe, wpływające na wzrost zainteresowania Niemiec oraz UE rozwojem sytuacji na obszarze WNP. W tym kontekście wymienić można przede wszystkim:

- wzrost zaangażowania koncernów ponadnarodowych, zwłaszcza amerykańskich, eksploatacją ropy naftowej w rejonie Morza Kaspijskiego, przy poparciu rządu USA, które starają się wyraźnie osłabić tam pozycję Rosji,
- wzrost napięć i konfliktów na Zakaukaziu, w tym głównie na terenie Czeczenii oraz państw ościennych po drugiej interwencji Rosji w Czeczenii jesienią 1999 r., powodujących krytykę międzynarodową oraz kłopotliwe położenie czołowych państw Zachodu, w tym także RFN, które nie mogły się zdobyć na jednoznaczne potępienie Moskwy,
- zacieśnienie współpracy chińsko-rosyjskiej przy wyraźnym dążeniu do zachowania wpływów Rosji w Azji Środkowej, w tym zwłaszcza na obszarze znajdujących się tam krajów postradzieckich WNP⁵.

Zasygnalizowane wyżej przesłanki wewnętrzne i międzynarodowe skłoniły Niemcy do szukania ponownego zbliżenia z Rosją jako partnerem strategicznym, która, mimo przedłużającego się konfliktu oraz naruszania praw człowieka w Czeczenii, pozostaje ważnym czynnikiem stabilizacji na terenie WNP.

2. OGÓLNE CELE I PRIORYTETY POLITYKI NIEMIEC WOBEC WNP ORAZ ICH REALIZACJA

Ogólne cele polityki Niemiec wobec WNP można syntetycznie ująć następująco:

- a) Dążenie do zachowania na powyższym obszarze pokoju i stabilizacji przy równoczesnym uwzględnieniu interesów Rosji.
- b) Działanie na rzecz długofalowego powiązania obszaru WNP z UE.
- c) Rozwiązywanie własnych problemów bilateralnych, w tym także humanitarnych⁶.

W odróżnieniu od USA oraz niektórych państw zachodnich, a także środkowoeuropejskich, rząd SPD-S 90-Z wychodzi z założenia, iż jest możliwe przywrócenie pokoju i stabilności na obszarze WNP poprzez ściśle współdziałanie z Rosją, a nie osłabianie jej pozycji w tym regionie. Moskwa zachowała tam na tyle istotne interesy i wpływy, iż nie będzie mogła sobie pozwolić na całkowite uniezależnienie

⁵ Por. A. Rahr, *Wladimir Putin. Dürer „Deutsche“ im Kreml*, München 2000.

⁶ Por. H. Adomeit, *Russische Sicherheits- und Verteidigungspolitik*, SPW-S434, Ebnhausen 2000.

się postradzieckich krajów WNP. Dotyczy to przede wszystkim Zakaukazia oraz Azji Środkowej. W tym sensie długofalowe działania na rzecz osłabienia tam wpływów i obecności Rosji są skazane nie tylko na niepowodzenie, ale mogą spowodować sporo szkód. Z drugiej strony idzie jednak o to, aby przekonać Rosję, iż na obszarze WNP należy postępować zgodnie z prawem międzynarodowym oraz przestrzegać tam wszelkich uznanych norm cywilizacyjnych i międzynarodowych. Ważną rolę, mimo wielu mankamentów, mogą odegrać w tym zakresie takie organizacje międzynarodowe, jak: OBWE, ONZ oraz inne.

Ważnym zagadnieniem jest także perspektywa zacieśnienia współpracy całego obszaru WNP z UE, co może być najlepszym lekarstwem na powodzenie reform i niestety bardzo powolną stabilizację. Nie może się to jednak odbyć przeciwko interesom Rosji, ale tylko w ścisłym współdziałaniu z nią. Nie należy także całkowicie lekceważyć opinii rosyjskich, podkreślających wkład Rosji w utrwalenie bezpieczeństwa w Azji Środkowej i na Zakaukaziu przed zagrożeniami „terroryzmem” oraz „fundamentalizmem islamskim”. Są to wprawdzie nikielki zdewaluowane hasła propagandy rosyjskiej, ale również wśród ekspertów oraz polityków niemieckich bojowników czeczeńskich w żaden sposób nie traktuje się jako „męczenników” sprawy narodowej. Analizując rozwój wydarzeń i uwarunkowania na Zakaukaziu, niektórzy eksperci niemieccy dochodzili nawet do wniosku, iż Putin miał jesienią 1999 r. wobec powstałej sytuacji w Czeczenii dwa wyjścia:

„a) doprowadzić do całkowitego wycofania się Rosji i utraty w konsekwencji dla niej całego Zakaukazia, b) ustanowić nowy porządek w Czeczenii i na obszarach sąsiednich, zwłaszcza w Dagestanie, gdzie fundamentalizm islamski poczynił wielkie postępy”.

Można wprawdzie odrzucać metody stosowane przez Rosję, ale bardziej realistyczne i korzystne jest współdziałanie z nią w stopniowym wprowadzaniu stabilizacji i porządku prawnego na tym obszarze. W poufnych rozmowach opinię taką wyrażają także politycy PDS, którzy są najbardziej zagorzałymi krytykami postępowania Rosji w Czeczenii. Podobnie jak przedstawiciele wszystkich frakcji Bundestagu utrzymują oni ożywione kontakty z deputowanymi Dumy Państwowej, rosyjskiego MSZ oraz ambasadą FR w Berlinie⁷.

Dla polityki rządu SPD-S 90-Z wyprzedzał z powyższej oceny sytuacji zasadniczy wniosek, iż w interesie Niemiec leży większe powiązanie Rosji i WNP z UE, bo tylko taka perspektywa jest realistyczna. W latach 1999-2000 celowi powyższemu były podporządkowane wszystkie działania bilateralne i wielostronne dyplomacji RFN, w tym zwłaszcza wizyty na różnych szczeblach w ramach współdziałania UE oraz dyplomatyczne kontakty bilateralne. Wśród kwestii bilateralnych obok problemów politycznych i gospodarczych ważną rolę odgrywają także kwestie humanitar-

⁷ Por. A. Rahr, *Politischer Richtungswechsel in Russland*, „GUS-Barometer” 1999, nr 23 s. 1-6.

ne, ponieważ na terenie Kazachstanu i Kirgizji znajdują się większe skupiska ludności niemieckiej, które przemieszczały się w latach 90. na obszar Rosji, aby następnie wyemigrować na pobyt stały do RFN. Niemcy są zaś, z różnych powodów, zainteresowani jej pozostaniem w miejscach dotychczasowego zamieszkania. Jest to bardzo skomplikowany i ważny problem stosunków RFN z Rosją oraz wymienionymi wyżej azjatyckimi krajami WNP⁸.

Z punktu widzenia bieżących oraz średniofalowych interesów **priorytety** Niemiec wobec WNP przedstawiają się następująco:

a) Rosja jako regionalny i globalny partner strategiczny,

b) Ukraina jako ważny partner europejski oraz pozostająca pod wpływami rosyjsko-ukraińskimi i Mołdowa,

c) kraje środkowoazjatyckie – Kazachstan, Kirgizja, Uzbekistan i Turkmenistan, a w mniejszym stopniu kryzysogenny Tadżykistan,

d) wybrane kraje zakaukaskie, a zwłaszcza Gruzja i Azerbejdżan, oraz uwikłana w szereg sprzeczności wewnętrznych Armenia, która posiada szereg problemów humanitarnych, zwłaszcza z tytułu napływu nielegalnych migrantów i azylantów do RFN,

e) Białoruś jako kraj powiązany z Rosją przy równoczesnej izolacji międzynarodowej⁹.

Biorąc pod uwagę jako kryterium w latach 1999-2000 wizyty na najwyższym szczeblu, to na pierwszym miejscu plasowała się pod każdym względem **Rosja**, a po niej na dalszym miejscu **Ukraina**. Współpraca RFN z Ukrainą obejmowała w latach 1999-2000, tak w aspekcie wielostronnym-UE, jak też bilateralnym, głównie kontrowersje wokół zamknięcia elektrowni atomowej w Czernobylu, jak również stopniowej eliminacji dalszych przestarzałych elektrowni, w tym zwłaszcza zaniechania ich rozbudowy w Chmielnickim i Równym, niedaleko granicy polskiej. Nie wnikając w tym miejscu w szereg kwestii szczegółowych, należy podkreślić, iż rząd SPD-S 90-Z zgodnie ze swymi zasadami długofalowej likwidacji energii atomowej oferował Ukrainie pomoc w budowie elektrowni opartej na wykorzystaniu węgla kamiennego oraz innych surowców energetycznych, na co nie mógł się zgodzić rząd w Kijowie. Ponadto wśród kół rządzących i ekspertów niemieckich nie panuje zbyt dobre mniemanie o zdolności i gotowości Ukrainy do reform rynkowych. Obniża to także jej rangę jako partnera politycznego RFN. Koła rządzące są za utrzymywaniem wielorakich kontaktów z Ukrainą, ale są dalekie od nadawania jej rangi partnera strategicznego, jak to np. czyni Polska. Białoruś była całkowicie pomijana oficjalnie przez RFN ze względu na jej bojkot ze strony dyplomacji UE. Utrzymywano jednak kontakty gospodarcze, udzielając także Białorusi znacznej pomocy humanitarnej, zwłaszcza w odniesieniu do ofiar Czernobyla. Organizacje pozarzą-

⁸ PA SPD, *1 Vertriebene und Flüchtlinge-GUS-Statistiken 1990-2000*, Berlin 2001.

⁹ Zob. Betzuege, *Die Beziehungen Deutschlands zu Russland, der Ukraine und Weissrussland*, „Osteuropa”, München 2000, s. 469-478.

dowe RFN uruchomiły w 1999 r. na terenie Mińska uczelnię prywatną o profilu humanistyczno-społecznym z licznymi wykładowcami niemieckimi i białoruskimi, która jest tolerowana przez władze białoruskie. Eksperci niemieccy liczą raczej na stopniową ewolucję reżymu Łukaszenki w kierunku formalnej demokracji parlamentarnej, ale nie biorą pod uwagę możliwości jego szybkiego porozumienia ze słabą opozycją.

Wizyty polityków niemieckich w pozostałych krajach WNP miały raczej charakter rutynowy oraz wiązały się głównie z przyjazdami określonych delegacji do RFN. Największą uwagę polityczną przyciągała wiosną 2000 r. niewątpliwie wizyta kanclerza Gerharda Schrödera w przededniu wyborów prezydenckich w Gruzji, traktowana powszechnie jako poparcie polityczne dla Eduarda Szewardnadze. Kanclerz federalny wstrzeźliwie odniósł się natomiast do aspiracji Gruzji w kierunku szybkiego członkostwa w NATO, które popierają głównie USA. Równocześnie zwiększono pomoc stabilizacyjną dla Gruzji na cztery dalsze lata z uprzednich 50 do 69 mln DEM¹⁰. Można zatem przyjąć, iż RFN chodziło z jednej strony o zademonstrowanie swojej obecności na Zakaukaziu oraz udzielenie wsparcia politycznego dla Szewardnadze, które datuje się już od początku lat 90. (między innymi z tytułu jego ważnej roli w przywróceniu jedności Niemiec), a z drugiej sygnalizowano Rosji dystans wobec aspiracji Gruzji do członkostwa w NATO. Niemcy nie popierają silnego zaangażowania się USA w Gruzji, ponieważ nie widzą możliwości utworzenia tam na dłuższą metę silnego bastionu antyrosyjskiego. Kanclerz Schröder chciał się osobiście zorientować w proamerykańskich planach kierownictwa Gruzji, ale nie wiąże z tym nadmiernego entuzjazmu ze względu na ogromne trudności wewnętrzne oraz uzależnienie gospodarcze od Rosji, którego nie można będzie szybko przewyciężyć.

W sumie więc Niemcy starają się zabezpieczać na terenie WNP swoje interesy polityczne i gospodarcze, wykorzystując umiętnie dążenie Rosji do partnerstwa z UE.

3. OGÓLNE PRZESŁANKI I FAZY KSZTAŁTOWANIA „PARTNERSTWA STRATEGICZNEGO” NIEMCY–ROSJA

A) PRZESŁANKI POLITYCZNO-STRATEGICZNE

Wyżej wskazano już, że szereg uwarunkowań i przesłanek wewnętrznych w odniesieniu do Rosji spowodowało w latach 2000-2001 poszukiwanie w Berlinie i Moskwie możliwości zbliżenia oraz ustanowienie „partnerstwa strategicznego” Niemcy-Rosja. Nie wchodząc w tym miejscu w szereg spraw szczegółowych, należy stwierdzić, iż ważnymi oraz widocznymi elementami powrotu do powyższego partnerstwa były między innymi:

¹⁰ Zob. *Besuch des Bundeskanzlers G. Schröders in Georgien*, PA SPD 2 GUS, VI 2000.

a) przygotowanie i przebieg wizyty Putina w Berlinie w połowie czerwca 2000 r. – **faza wstępna odnowienia intensywnych kontaktów**,

b) spotkanie na szczycie G-8 na Okinawie w lipcu 2000 r., gdzie kanclerz Schröder porzucił już resztki obiektywności i rezerwy wobec Putina oraz Rosji, używając ponownie formuły „partnerstwo strategiczne” – **przejście do nowej fazy partnerstwa i współpracy**,

c) nasilenie kontaktów Schröder-Putin w 2001 (w sumie cztery spotkania, w tym dwie oficjalne wizyty w Petersburgu i Berlinie między styczniem i wrześniem 2001 r.) – **instytucjonalizacja „partnerstwa strategicznego”¹¹**.

Między Berlinem a Okinawą, a więc na przestrzeni ponad jednego miesiąca, odbyło się wiele spotkań i konsultacji niemiecko-rosyjskich na różnych szczeblach oraz płaszczyznach. Były one już zainicjowane wczesną wiosną 2000 r. i dlatego skończyły się one sukcesem. RFN odegrała ponownie niezwykle ważną rolę w odniesieniu do pierwszoplanowego znaczenia odroczenia długów Klubu Paryskiego dla Rosji, z czym zwlekała jeszcze wyraźnie podczas wizyty Putina w Berlinie. Wprawdzie 8 mld DEM odsetek długu Rosji za okres 1998-2000 wobec RFN nie zostało **anulowanych**, lecz tylko **odroczone** do 2016 r. na korzystnych warunkach dla Rosji. Ma to decydujące znaczenie nie tylko gospodarcze, ale także strategiczne, ponieważ wpłynęło z pewnością na zachowanie wobec Rosji pozostałych państw członkowskich Klubu Paryskiego, stwarzając zarazem lepsze warunki realizacji rosyjskich reform zapowiedzianych w przededniu szczytu G-8 przez Putina. Dzięki temu mógł on między innymi odegrać na Okinawie bardzo aktywną oraz korzystną dla Rosji rolę.

Dalszy aspekt zbliżenia „partnerstwa strategicznego” to zbliżone stanowisko obu krajów w kwestii amerykańskich planów NMD oraz obejścia układu ABM z 1972 r. RFN nie popiera jednostronnie stanowiska Rosji, lecz sympatyzuje z nim oraz wskazuje na niebezpieczeństwa wynikające z powyższych planów USA dla procesu rozbrojenia w skali globalnej i regionalnej. W ten sposób wzmacnia to utrzymujące się w kołach rządzących Rosji nadzieje na dojście w dalszej perspektywie do wzrostu napięć w stosunkach transatlantyckich oraz poróżnienie między USA i UE, co jest starym postulatem strategicznym Kremla jeszcze z okresu ZSRR. W tym kontekście warto podkreślić jeszcze dwa posunięcia RFN z wiosny i lata 2000 r., przy których uwzględniano interesy Rosji, a dystansowano się wyraźnie od stanowiska USA. Były to:

• **po pierwsze**: wizyta Schrödera w krajach bałtyckich z początku czerwca 2000 r., gdzie wyraźnie popierał ich członkostwo w UE, a wstrzeźliwie i wymijająco wypowiadał się na temat ich integracji z NATO, co zostało bardzo przychylnie przyjęte na Kremlu,

¹¹ G. Schröder, *Deutsche Russlandpolitik, europäische Ostpolitik*, „Die Zeit”, 5 IV 2001.

- **po drugie:** wizyta prezydenta „kraju łajdackiego” – Iranu – Chatamiego w Berlinie, mimo dezaprobaty USA.

- **po trzecie:** Niemcy, w uzgodnieniu ze swymi partnerami z UE wyraźnie, a czasem nawet wbrew pośrednim naciskom USA, zmierzały jeszcze przed atakiem terrorystycznym w Nowym Jorku 11 września 2001 r. do długofalowego powiązania Rosji z UE. Można też założyć, iż kolejnym krokiem w tym kierunku będą skomplikowane uzgodnienia z Rosją odnośnie następstw oraz implikacji poszerzenia UE oraz uregulowania w tym kontekście kwestii **enklawy kaliningradzkiej**, której Rosja przyzna prawdopodobnie w wyniku zmuśnych negocjacji **specjalny status euroregionalny**. Będzie to rzutowało w dużym stopniu na relacje FR z krajami bałtyckimi, zwłaszcza Litwą, jak też Polską¹².

Podczas oficjalnej rewizyty w Berlinie w połowie września 2001 r. oraz przemówienia w Bundestagu w języku niemieckim Putin, eksponując jednoznacznie „partnerstwo strategiczne” z RFN, opowiedział się także jednoznacznie za zbliżeniem z USA i NATO. Zadeklarował również poparcie Rosji dla inicjowanej przez USA koalicji antyterrorystycznej¹³.

Putin oczekuje wyraźnie, iż Niemcy staną się adwokatem Rosji w kontaktach z UE, ale w odróżnieniu od ogólnikowych przyrzeczeń w ramach osobistej „przyjaźni Jelcyn-Kohl” do 1998 r., oczekuje od Schroedera bardziej zdecydowanych i konkretnych posunięć. W zamian za to Niemcy mogą liczyć na uprzywilejowane traktowanie swoich interesów w Rosji nie tylko pod względem polityczno-strategicznym, lecz także przede wszystkim w płaszczyźnie gospodarczej.

B) STANOWISKO RFN WOBEC PROGRAMU MODERNIZACJI ROSJI EKIPY PUTINA

Szybka kariera nieznanego wcześniej w szerszym zakresie szefa wywiadu FR oraz długoletniego współpracownika KGB – Władimira Putina jako p.o. szefa rządu od sierpnia, a następnie jako p.o. prezydenta FR od 31 grudnia 1999 r., umożliwiła mu nie tylko wygranie przedterminowych wyborów prezydenckich 26 marca 2000 r., lecz sprzyjała także stopniowemu porządkowaniu polityki wewnętrznej i zagranicznej FR. Powiązane silnie z Putinem Centrum Studiów Strategicznych na czele z Germanem Grefem, z pochodzenia Niemcem rosyjskim, opracowało już w październiku 1999 r. wstępne założenia: „**Średnioterminowej strategii rozwoju FR 2000-2010**”¹⁴. Znalazły one później rozwinięcie w kolejnych artykułach oraz wystąpieniach prezydenta Putina, a po jego orędziu 3 kwietnia 2001 r. zostały powszech-

¹² Por. *Das Thema Aussenpolitik-BRD*, „Die Neue Gesellschaft-Frankfurter Hefte” 2001, nr 7/8, s. 401-438.

¹³ Por. W. Putin, *Vorboten einer einheitlichen und sicheren Welt*, „Das Parlament” 2001, nr 41-42.

¹⁴ PA SPD, *1 Russland Mittelfristige Entwicklungsstrategie der Russischen Federation 2000-2010*, 19 X 2000.

nie określone jako „**Program modernizacji Rosji**”¹⁵. Program powyższy nie nabrał jednak jeszcze ostatecznego kształtu, lecz odzwierciedla pewne doświadczenia, przemyślenia i oczekiwania ekipy Putina, zmierzające do zahamowania kryzysu społeczno-gospodarczego Rosji, przywrócenia jej stabilności wewnętrznej oraz nasilenia aktywności międzynarodowej. Było to możliwe dzięki umocnieniu przez Putina pozycji prezydenta w stosunku do uległej Dumy Państwowej oraz generalnie centrum decyzyjnego na Kremlu w stosunku do regionów, jak również podporządkowanie sobie niektórych grup oligarchów oraz mediów rosyjskich. Nadaje to programowi Putina cechy specyficznego interwencjonizmu państwowego z silną tendencją do centralizacji oraz zachowania przewagi władzy prezydenckiej nad wszystkimi pozostałymi podmiotami politycznymi FR. W obecnej chwili trudno ocenić jednoznacznie, czy będzie to powrót do systemu rządów autorytarnych lub nawet totalitarnych w Rosji czy też próba zbudowania specyficznej oraz oryginalnej – **rosyjskiej drogi**.

Z punktu widzenia interesującego nas tematu najistotniejsza jest odpowiedź na następujące pytania: Jaki jest długofalowy cel strategiczny koncepcji modernizacji Rosji? W jaki sposób ekipa Putina zamierza go realizować? Jak są oceniane dotychczasowe efekty gospodarcze realizacji tej koncepcji, w tym zwłaszcza w RFN? Jakie niesie ona implikacje dla Europy i Niemiec? Odpowiedź na powyższe pytania nie jest ani prosta, ani też jednoznaczna, ponieważ wymagałaby ona odrębnej oraz szerszej analizy. Dlatego też autor ogranicza się do zasygnalizowania syntetycznych tez i hipotez badawczych w oparciu o dostępne materiały oraz analizy porównawcze.

Można przyjąć hipotetycznie, iż już w momencie przejścia funkcji p.o. premiera współpracownicy i eksperci Putina na czele z Grefem przeanalizowali na trzeźwo istniejący potencjał produkcyjny Rosji oraz jego możliwości rekonstrukcji i stopniowej rozbudowy. Wybór padł na kluczowe dziedziny energii, **transportu i kompleksu przemysłowo-zbrojeniowego jako czynniki modernizacji i stymulatory przyszłościowego rozwoju całej gospodarki rosyjskiej**. Poprzez długofalową modernizację struktury gospodarki ekipa Putina chce przekształcić Rosję w **nowoczesną przestrzeń gospodarczą oraz pomost między UE a Azją**. Celowi powyższemu służyło w latach 1999-2001 zainicjowanie szeregu przedsięwzięć inwestycyjnych bądź to rozpoczętych, względnie już zaawansowanych lub też częściowo zakończonych, jak:

- rozbudowa kompleksu energetycznego (ropa naftowa, gaz ziemny, prąd, energia atomowa), z których przykładowo gaz ziemny pokrywa już obecnie ok. 30% zapotrzebowania w Europie Zachodniej, w tym także w RFN,

¹⁵ PA SPD, *1 Russland Putins Modernisierungsstrategie-Botschaft des Präsidenten*, 15 IV 2001.

- rozbudowa dotychczasowych gazociągów nad Morzem Czarnym i Kaspijskim, jak również z Kazachstanu przez Noworosyjsk oraz Dagestan z ominięciem wciąż niespokojnej Czeczenii, i szeregu innych,

- modernizacja **kolei transsyberyjskiej** jako największej inwestycji transportowej Rosji w powiązaniu z modernizacją lotnisk itp. przedsięwzięć,

- wzmoczenie eksportu **broni oraz najnowocześniejszych urządzeń wojskowych**, na które zamówienia państwowe wzrosły w omawianym okresie o ok. 133%.

W tym kontekście należy także odnotować znaczne sukcesy ekipy Putina po pierwszym roku sprawowania władzy. Ilustruje to porównanie podstawowych wskaźników rozwoju gospodarczego Rosji w latach 1999-2000 zawarte w tabeli nr 1.

Tabela nr 1. Bilans podstawowych wskaźników gospodarczo-społecznych pierwszego roku prezydentury Putina.

Dziedzina/wskaźnik	1999 r.	2000 r.
Wzrost PKB w %	+ 3,2	+7,2
Rezerwy złota/dewiz każdorazowo wg stanu na 31 grudnia w mld USD	12,5	27,9
Inflacja w %	36,5	20,1
Płace realne (zmiany w %)	-22,8	+23,0
Stopa bezrobocia (w %)	11,7	10,0
Cena ropy naftowej (w USD za baryłkę)	18,20	28,90

Źródło: „Der Spiegel”, nr 14 z 2 IV 2001 r., s. 143, na podstawie raportów DIW-Berlin 1999-2001.

Z zestawienia powyższego wynika, iż dzięki znacznej podwyżce cen na surowce energetyczne ekipie Putina udało się w 2000 r. uzyskać znaczną poprawę podstawowych wskaźników społeczno-gospodarczych Rosji. Nie przesądzają one wprawdzie jeszcze o rozwiązaniu wszystkich problemów trapiących Rosję, ale stwarzają dobre rokowania na przyszłość. Prognozy zakładają w latach 2001-2002 średnioroczny wzrost PKB do ok. 5%, nieco spadającą inflację do ok. 15% w skali rocznej oraz przeznaczenie coraz więcej środków na inwestycje. Są one także, mimo pewnych niekonsekwencji i wahań Putina, ważną przesłanką utrzymującego się na poziomie 60-70% poparcia społecznego dla jego reform wśród respondentów na terenie Rosji.

Jako pierwszoplanowy partner handlowy Rosji na Zachodzie Niemcy odgrywają ważną rolę w planach strategicznych ekipy Putina, zakładających osiągnięcie trzech celów:

Po pierwsze – stworzenie przesłanek dla uregulowania problemu zadłużenia rosyjskiego na Zachodzie oraz dostępu Rosji do międzynarodowych rynków finansowych, jednak nie tylko w celu uzyskania nowych kredytów, lecz głównie poprzez pozyskanie ich dla zaangażowania inwestycyjnego na terenie Rosji w celu przebudowy przestarzałego parku maszynowego.

Po drugie – dążenie do ponownego nawiązania zerwanych po 17 sierpnia 1998 r. więzów kooperacyjnych z firmami niemieckimi oraz pozostałych krajów 14-ki UE, które aż w ok. 40% partycypują w handlu zagranicznym FR.

Po trzecie – wsparcie zabiegów Rosji o członkostwo w czołowych międzynarodowych organizacjach gospodarczych, w tym zwłaszcza Światowej Organizacji Handlu (WTO).

Zasygnalizowane wyżej plany i posunięcia strategiczne ekipy Putina znajdują poparcie zarówno w rządzie SPD-S 90-Z, jak też w niemieckich kołach gospodarczych, zorganizowanych w Komitecie Wschodnim Gospodarki Niemieckiej na czele z Klausem Mangodem. Wyrazem stopniowej oraz widocznej poprawy stosunków między RFN a Rosją była dwudniowa oficjalna wizyta Putina w Berlinie w połowie czerwca 2000 r., a następnie spędzenie prywatnie przez Schrödera z małżonką prawosławnych Świąt Bożego Narodzenia na początku stycznia 2001 r. w Moskwie oraz oficjalne konsultacje na początku kwietnia 2001 r. w Petersburgu, połączone z odbyciem pierwszego **Forum Niemiecko-Rosyjskiego**. Dochodziło także do częstych wizyt na szczeblu ministerialnym z obu stron. Kilkakrotnie na rozmowy do Berlina przyjeżdżał jeden z najbliższych współpracowników Putina oraz szef Centrum Studiów Strategicznych, wspomniany już wyżej Gref, który od maja 2000 r. przejął w gabinecie premiera Michaiła Kasjanowa ważną funkcję ministra rozwoju gospodarczego i handlu. Kontakty niemiecko-rosyjskie od chwili przejścia władzy w Rosji przez ekipę Putina stały się bardziej pragmatyczne. Nie bez znaczenia jest także dobra znajomość języka oraz problematyki niemieckiej przez samego Putina jako oficera KGB, który w latach 1975-1990 działał na terenie byłej NRD.

Nie wchodząc w tym miejscu w szereg kwestii szczegółowych, należy na zakończenie stwierdzić, iż w latach 1999-2001 zmiana ekipy rządzącej w Rosji doprowadziła do nadania współpracy niemiecko-rosyjskiej nie tylko charakteru **pragmatycznego**, lecz także wymiaru **strategicznego**. Poprzez zacieśnienie kontaktów politycznych oraz gospodarczych z Niemcami Rosja winna stać się wiarygodnym partnerem na Zachodzie, zwłaszcza zaś na obszarze UE. Współpraca powyższa nie jest zatem obliczona na krótki, lecz długi dystans. Ze względu na bogate doświadczenia i kontakty polityczno-gospodarcze Niemcy stały się zatem u progu XXI w. długofalowym **partnerem strategicznym** w realizacji ambitnych zamierzeń gospodarczych Rosji.

4. STAN I PERSPEKTYWY WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ

We współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją u progu XXI w. istotną rolę odgrywają: wymiana handlowa, zadłużenie FR wobec Niemiec, niemieckie inwestycje bezpośrednie w Rosji oraz związana z nimi niemiecko-rosyjska kooperacja przemysłowa.

A) GŁÓWNE TENDENCJE ROZWOJU WYMIANY HANDLOWEJ

Wymiana handlowa stanowiła tradycyjnie zasadniczy trzon współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją w latach 90. Do 1989 r. zarówno RFN, jak też NRD były pierwszoplanowymi partnerami ZSRR na Zachodzie bądź też w bloku wschodnim. Jej ewolucję po zjednoczeniu Niemiec przedstawia tabela nr 2.

Tabela nr 2. Rozwój obrotów towarowych między Niemcami a Rosją 1993-2000 w mld DEM.

Lata	Eksport RFN	Import RFN	Obroty łącznie	Saldo
1993	11,3	10,7	22,0	+0,6
1994	10,7	13,1	23,8	-2,4
1995	10,2	13,6	25,8	-3,4
1996	11,4	15,4	26,8	-4,0
1997	16,4	17,1	33,5	-0,7
1998	14,5	14,7	29,2	-0,2
1999	9,5	16,7	26,2	-7,2
2000	13,0	28,4	41,4	-15,4

Źródło: Statistisches Bundesamt, Wiesbaden (za poszczególne lata).

Z tabeli nr 2 wynika, iż po rozpadzie ZSRR wymiana handlowa między RFN a FR wzrastała do 1997 r. stopniowo przy nieznacznym deficycie Niemiec. Wspomniany już wyżej krach finansowy w Rosji oraz dewaluacja rubla 17 sierpnia 1998 r. spowodowały gwałtowny spadek obrotów handlowych w latach 1998-1999 przy pogłębiającym się deficycie niemieckim. W 2000 r. doszło, w toku zmian w polityce gospodarczej Rosji oraz korzystnej dla niej *terms of trade* w zakresie eksportu ropy naftowej i gazu ziemnego, do znacznego podniesienia obrotów towarowych oraz do powstania niespotykanego do tej pory deficytu handlowego Niemiec w wysokości **15,4 mld DEM**. Było to zjawisko nowe w rozwoju handlu niemiecko-rosyjskiego. Z drugiej jednak strony deficyt powyższy odzwierciedlał od dłuższego czasu złą strukturę obrotów handlowych między obu krajami. W eksporcie Niemiec do Rosji pod koniec lat 90. blisko 80% stanowiły bowiem wyroby gotowe, a ponadto dalsze 18,5% obejmowały artykuły rolno-spożywcze. Natomiast w eksporcie Rosji do Niemiec aż 33,6% stanowiły surowce oraz 56% półprodukty, z czego na gaz ziemny, smary przypadało 34,3%, a ropę naftową – 32,4%. W 1998 r. ze względu na wspomniany już wyżej kryzys finansowy zmniejszyło się w Rosji zapotrzebowanie na artykuły spożywcze, tekstylia, obuwie, maszyny i urządzenia przemysłowe. Natomiast w RFN nadal utrzymywało się duże zapotrzebowanie na surowce energetyczne, zwłaszcza gaz ziemny i ropę naftową. W tym sensie utrzymująca się od dawna asymetria wymiany handlowej przyniosła ujemne skutki dla Niemiec, ułatwiając zaś Rosji umocnienie tendencji wzrostu gospodarczego.

Rozwój wymiany handlowej między Niemcami a Rosją należy rozpatrywać w kontekście całego handlu wschodniego. W 2000 r. całokształt obrotów handlu

wschodniego Niemiec wyniósł 244,2 mld DEM, z czego na Rosję i Wspólnotę Niepodległych Państw (WNP) przypadło tylko 53,0 mld DEM, a na kraje Europy Środkowo-Wschodniej 191,2 mld DEM. W handlu Niemiec z obszarem WNP na Rosję przypadły obroty w wysokości 41,4 mld DM, a na wszystkie pozostałe państwa WNP tylko 11,6 mld DEM. W handlu wschodnim Rosja zajmuje jednak dopiero trzecie miejsce, ustępując kolejno: Polsce (51,6) i Czechom (50,2 mld DEM). Czwarte miejsce zajmują Węgry, ustępując nieznacznie Rosji z obrotami 40,8 mld DEM. W sumie więc obroty handlowe RFN-Rosja kształtują się mniej więcej na poziomie wymiany niemiecko-duńskiej w 2000 r. Nie odpowiadają one zatem ani wielkości i potencjałowi Rosji, ani też ambicjom modernizacyjnym ekipy Putina. Z drugiej strony, Niemcy, zainteresowane dostawą surowców energetycznych, dążą długofalowo do zwiększenia swych dostaw towarowych do Rosji. Może to jednak nastąpić jedynie poprzez rozwiązanie problemu zadłużenia Rosji wobec Niemiec, jak też ożywienie bezpośrednich inwestycji niemieckich w Rosji w miarę rozszerzania kooperacji przemysłowej i naukowo-technicznej.

Reasumując można zatem stwierdzić, iż dalszy wzrost wymiany handlowej między Niemcami a Rosją wymaga przebudowy całokształtu współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją. Dotyczy to zarówno uregulowania kwestii zadłużenia FR wobec RFN, jak też stworzenia korzystnych warunków dla przyciągnięcia inwestycji niemieckich do Rosji.

B) PROBLEM ZADŁUŻENIA ROSJI WOBEC NIEMIEC

Problem zadłużenia zagranicznego obciąża poważnie państwo i gospodarkę rosyjską od początku lat 90. Na początku 2001 r. zadłużenie zagraniczne Rosji opiewało na ok. 170 mld USD, z czego aż 144,4 mld USD to stare długi z okresu ZSRR, które całkowicie przejęła Rosja. Niemcy są największym wierzycielem Rosji, która jest im winna ok. 40 mld USD z tytułu kredytów postradzieckich oraz dodatkowo ok. 17 mld USD jako nowych kredytów, zaciągniętych już po 1992 r. Ponadto Rosja jest winna Niemcom także ok. 6,5 mld tzw. rubli transferowych, przejętych po zjednoczeniu przez RFN jako dług ZSRR wobec NRD, których wartość jest obecnie oceniana na ok. 6 mld USD. Oblicza się, że wartość przeliczeniowa wszystkich długów rosyjskich stanowi w przybliżeniu ok. 75% jej PKB (według przelicznika dolarowego) oraz ok. 200% wartości całego rocznego eksportu Rosji. Sama obsługa długu rosyjskiego opiewała według danych Ministerstwa Finansów FR tylko w 2000 r. na ok. 14,5 mld USD. Obciążenia powyższe wykluczają możliwości regularnych spłat długów przez FR, która zabiega systematycznie bądź to o odroczenie spłat, bądź też ich częściowe umorzenie względnie restrukturyzację. Od swego największego partnera handlowego oraz wierzyciela – Niemiec ekipa Putina oczekuje maksymalnego wyjścia naprzeciw w stosunku do powyższych postulatów¹⁶.

¹⁶ E. Cziomer, *Problemy współpracy...*, op. cit.

Przy silnym zaangażowaniu Niemiec zrzeszeni w tzw. Klubie Londyńskim prywatni wierzyciele umorzyli w lutym 2001 r. część długu w wysokości 10,6 mld USD, a spłatę pozostałych 31,8 mld USD przesunięto na korzystnych warunkach na dalszy termin. Podobna próba zainicjowana w 2000 r. przez Rosję w ramach wierzycieli państwowych, skupionych w tzw. Klubie Londyńskim, nie przyniosła do tej pory żadnych rezultatów. Wynikało to głównie ze zdecydowanego sprzeciwu Niemiec, na które z łącznej kwoty zadłużenia rosyjskiego w wysokości ok. 40 mld USD jako największego wierzyciela przypada 48% płatności (na USA i Japonię po 5%, a Wielką Brytanię 3%). Rząd federalny i kanclerz Schröder osobiście, mimo głoszenia potrzeby ustanowienia **partnerstwa strategicznego Niemiec z Rosją** oraz zainicjowania w latach 2000-2001 trzech bezpośrednich spotkań z Putinem, argumentował konieczność spłat długów rosyjskich następująco:

- Rosja posiada za 2000 r. doskonałe wyniki gospodarcze oraz wystarczające rezerwy dewizowe – blisko 28 mld USD,
- Niemcy, w związku ze spadkiem koniunktury gospodarczej oraz ujemnym deficytem w handlu z Rosją, nie mogą sobie pozwolić na umorzenie powyższego zadłużenia.

Podczas szczytu G-8 na Okinawie w lipcu 2000 r. Niemcy zgodziły się jedynie na korzystne dla Rosji odroczenie spłaty ok. 8 mld DEM do 2016 r. przy zmniejszeniu oprocentowania do 1,5%. Dług powyższy należał do tzw. starych długów postradzieckich, a termin jego spłaty upłynął w sierpniu 1998 r. Powyższa regulacja umożliwiła także przywrócenie RFN tzw. gwarancji kredytowych Hermesa w wysokości 1 mld DEM rocznie, które przyczyniły się do dalszego ożywienia handlu niemiecko-rosyjskiego w latach 2000-2001.

Problemy zadłużenia zdominowały także wspomniane już wyżej dwa spotkania na szczycie Schröder – Putin w styczniu oraz kwietniu 2001 r. Nie przyniosły one jednak zdecydowanego przełomu w kwestii spłaty zadłużenia rosyjskiego wobec FR. Z ważniejszych prób rozwiązania niektórych aspektów zadłużenia rosyjskiego odnotować trzeba głównie:

- Podjęcie próby rozwiązania wspomnianego już wyżej zadłużenia Rosji z tytułu przejścia przez RFN jej wierzitelności wobec byłej NRD w wysokości ok. 6 mld USD (tzw. ruble transferowe). Rząd FR sugerował możliwość zamiany zadłużenia w prawo RFN wykupu akcji w przedsiębiorstwach rosyjskich. Okazało się jednak, iż strona rosyjska myślała jedynie o akcjach przestarzałych przedsiębiorstw postradzieckich, wystawionych do prywatyzacji. Natomiast Berlin był skłonny jedynie do ewentualnego wyrażenia zgody na wykup akcji takich znanych koncernów rosyjskich, jak: Gazprom, Lukoil itp., na co z kolei nie zgodziła się strona rosyjska. Sprawa powyższa wraca często do dyskusji na niższych szczeblach, gdzie eksperci rosyjscy kwestionują zarówno wysokość, jak też niekiedy w ogóle celowość spłaty powyższego długu, twierdząc, iż ZSRR przekazywał byłej NRD ropę naftową oraz gaz ziemny do 1990 r. po cenach niższych niż na rynkach światowych. Strona niemiecka oczekuje natomiast od Rosji bardziej konstruktywnych propozycji roz-

wiązania tej kwestii, nie wykluczając uzyskania akcji w dobrze prosperujących przedsiębiorstwach rosyjskich.

- Podjęcie częściowych spłat przez rząd FR w odniesieniu do obsługi zadłużenia z tytułu odroczonej na 2001 r. płatności rosyjskich. Rosja ma w ciągu całego 2001 r. spłacić kwotę 1,2 mld DEM, z czego do marca br. przekazano tylko połowę, a więc 640 mln DEM.

Reasumując, można stwierdzić, iż problem zadłużenia będzie jeszcze przez długi czas obciążał współpracę gospodarczą między Niemcami a Rosją. RFN nie chce zrezygnować generalnie ze swych wierzycielności, a Rosja stara się sprowadzać do minimum poszczególne kategorie spłat zadłużenia. Niektórzy eksperci rosyjscy obliczają, iż przy dalszym poważnym wzroście obrotów handlowych szersza możliwość spłat zadłużenia rosyjskiego pojawi się dopiero za ok. 3-5 lat. Liczą także na to, iż mimo kontrowersji wokół tej sprawy, dojdzie w najbliższych latach do wzrostu zaangażowania niemieckich inwestorów w Rosji.

C) INWESTYCJE BEZPOŚREDNIE, KOOPERACJA PRZEMYSŁOWA I NIEKTÓRE ASPEKTY WSPÓŁPRACY REGIONALNEJ

Bezpośrednio po rozpadzie ZSRR oraz w toku postępującego kryzysu wewnętrznego poważnie zmalała wysokość **bezpośrednich inwestycji niemieckich** w Rosji. Wynikało to z braku stabilizacji wewnętrznej oraz ogromnego ryzyka dla inwestorów niemieckich. Można syntetycznie stwierdzić, iż w latach 1992-1993 wartość rosyjskich inwestycji na terenie byłej NRD w wysokości ok. 330 mln DEM była o wiele wyższa niż inwestycji RFN w Rosji, gdzie wartość ich opiewała na ok. 30 mln DEM. Stopniowy wzrost bezpośrednich inwestycji RFN w Rosji następował od połowy lat 90. na tle coraz większego zaangażowania się kapitału zachodniego. W wyniku wspomnianego krachu finansowego z 17 sierpnia 1998 r. doszło ponownie do poważnego wahnięcia zagranicznych inwestycji bezpośrednich na terenie Rosji. Na koniec 1999 r. łączna wartość inwestycji bezpośrednich zagranicznych w Rosji wynosiła tylko 11,5 mld USD. Największymi inwestorami zachodnimi w Rosji są USA, Szwajcaria i Wielka Brytania. Niemcy zajmują dalsze miejsce. Największy stan osiągnęły inwestycje niemieckie w Rosji w 1998 r. – 711 mln DEM, ale w 1999 r. nastąpił ich spadek do ok. 453 mln DEM. W 2000 r. inwestorzy niemieccy zainwestowali w Rosji ok. 395 mln DEM, co stawiało ją w EŚW na trzecim miejscu po Polsce (2 mld DEM) i Czechach (1,46 mld DEM).

W 1999 r. na terenie Rosji działało ok. 1800 wielkich koncernów oraz średnich i małych firm niemieckich, które preferowały głównie **kooperację w formie *joint venture*** z firmami rosyjskimi. Największym niemieckim inwestorem prywatnym w Rosji był znany koncern Ruhrgas AG, który w latach 1998-1999 nabył 4% akcji największego giganta surowcowo-energetycznego Rosji – Gazpromu. Równocześnie jednak w wyniku wspomnianego już kilkakrotnie krachu finansowego w 1998 r. z rynku rosyjskiego wycofały się tak znane koncerny niemieckie, jak: Herlitz AG

(papier Powołżc), Salamander AG (obuwie Moskwa), Siemens AG (Nowosybirsk) i szereg innych. Nie udało się także włączyć do kooperacji przemysłowej ok. 200 przedsiębiorstw wschodniemieckich, których listę na wniosek premierów nowych krajów związkowych na czele z M. Stolpe (Brandenburgia) i K. Biedenkopfen (Saksonia) przygotował jeszcze w 1997 r. Deutsche Bank. Propozycja powyższa jest nadal aktualna i zakłada możliwość włączenia się tych przedsiębiorstw do programu modernizacji Rosji. Brakuje jednak ok. 3 mld DEM na uruchomienie powyższego projektu. Jako przyczyny nikłego zaangażowania firm i koncernów niemieckich w Rosji u progu XXI w. można wymienić przed wszystkim:

- niekorzystne warunki działalności inwestycyjnej, która koncentruje się głównie wokół głównych ośrodków przemysłowo-naukowych,
- brak bezpieczeństwa prawnego oraz nieobliczalna polityka podatkowa wobec inwestorów zagranicznych,
- arogancja aparatu urzędniczego, łapówkarstwo oraz ogromne wpływy mafii rosyjskiej,
- stosunkowo mała gotowość inwestorów niemieckich do ryzyka.

W sumie więc kooperacja przemysłowa odgrywa poza sektorem energetycznym stosunkowo niewielką rolę we współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją. Wymaga ona z obu stron większego zaangażowania i ryzyka, co z kolei może być osiągnięte dopiero w aspekcie długofalowym. Na marginesie należy podkreślić, iż również **kooperacja naukowo-techniczna** między Niemcami a Rosją natrafia na wiele przeszkód i trudności o charakterze organizacyjnym, prawnym, technicznym, a nawet politycznym. Jako przykłady można podać między innymi:

- trudności finansowe w utworzeniu wspólnego centrum naukowo-badawczego instytutów technologicznych w Brandenburgii i obwodzie moskiewskim (projekt ICTC),
- rezygnacja w 1999 r. przez Ministerstwo Obrony RFN, po długich wahaniach, z zakupu rosyjsko-ukraińskiego samolotu transportowego **AN 70** ze względu na naciski polityczne USA oraz preferencje koncernu Acrospecial-DASA w kierunku kooperacji z partnerami zachodnioeuropejskimi.

Można zatem ogólnie stwierdzić, iż problem niemiecko-rosyjskiej kooperacji technologicznej i naukowej stoi przed dużymi wyzwaniami, których rozwiązanie wymaga zarówno czasu, jak też dużych nakładów finansowych.

Ważną rolę odgrywa także **współpraca regionalna** między Niemcami a Rosją. Nabrała ona coraz większego rozmachu w ciągu lat 90. Obejmuje ona 11 podmiotów – regionów FR. Ze strony niemieckiej największe zainteresowanie wykazują Bawaria, Północna Nadrenia-Westfalia, Brandenburgia, Saksonia, Berlin i Hamburg, a po stronie rosyjskiej – Moskwa, Sankt Petersburg, Kaliningrad, Tjumen, Saratow, Władimir, Niżnyj Nowgorod, które posiadają prawo do zawierania bezpośrednich transakcji z landami niemieckimi. Współpraca regionalna obejmuje różne dziedziny gospodarki, w tym zwłaszcza wymianę handlową, kooperację przemysłową i naukowo-techniczną, sterowane zarówno przez rządy krajowe, jak też koncerny oraz

firmy prywatne. Dla wspierania powyższej współpracy jeszcze w 1998 r. Bundesrat i Rada FR utworzyły specjalną Grupę Przyjaźni (Freundschaftsgruppe), w której skład wchodzi ministrowie poszczególnych rządów krajowych RFN i regionów FR. Jako przykłady szczególnie aktywnego zaangażowania w różne formy współpracy regionalnej można przytoczyć między innymi:

a) Bawarię, której roczna wartość wymiany towarowej z różnymi regionami rosyjskimi wynosiła w latach 1998-2000 ponad 5 mld DEM. Złożyły się na to głównie:

- aktywność takich potentatów, jak Siemens, MAN czy BMW, z których ta ostatnia utworzyła w Kaliningradzie filię składania i sprzedaży swoich samochodów dla Rosji,

- zaangażowanie się także małych i średnich firm w różne formy handlu oraz kooperacji przemysłowej (na ok. 1000 firm tego rodzaju działających w Moskwie na Bawarię przypada ok. połowa),

b) Saksonię, koncentrującą się w ramach współpracy z Baszkorstanem na realizacji różnych projektów przemysłowo-handlowych o łącznej wartości ok. 130 mln DEM, które uzyskały na powyższy cel zarówno gwarancje kredytowe ze strony banku Banku Krajowego Saksonii, jak też Baszkorstanu,

c) Brandenburgię, której firmy i przedsiębiorstwa posiadają długoletnie umowy kooperacyjne z Kaliningradem i Moskwą, działając w oparciu o gwarancje kredytowe rządu krajowego.

Na marginesie współpracy regionalnej krajów niemieckich z Kaliningradem należy podkreślić, iż rząd federalny od początku lat 90. był zainteresowany generalnie utworzeniem w tym obwodzie strefy wolnego handlu, ale zachował dystans wobec nadmiernych tendencji do silniejszego powiązania go z Niemcami. Wiele niemieckich instytutów naukowo-badawczych przygotowało na powyższy temat szereg analiz i prac studyjnych, które u progu XXI w. zostały w dużym stopniu wykorzystane do opracowań Komisji Europejskiej odnośnie przyszłej roli Kaliningradu w poszerzonej UE. Nie wnikając szczegółowo w powyższe zagadnienie, które mogłoby być tematem odrębnej ekspertyzy, należy podkreślić ogólnie, iż dla RFN ścisłe powiązanie obwodu kaliningradzkiego z UE na zasadach utrzymania w nim pełnej zwierzchności FR stanowi ważny element powiązania Rosji z UE oraz ożywienia wielostronnej współpracy regionalnej w rejonie Morza Bałtyckiego. W tym zakresie rząd SPD-S 90-Z przeprowadził z rządem FR szereg konferencji oraz wymiany poglądów na szczeblu ekspertów.

Reasumując, można stwierdzić, iż współpraca regionalna Niemcy-Rosja stanowi ważny element całokształtu stosunków gospodarczych oraz politycznych między obu państwami. Musi ona również przezwyciężyć szereg przeszkód natury biurokratycznej, liczne przejawy korupcji oraz przenikania do niej struktur mafijnych na terenie Rosji.

D) ISTOTA STRATEGICZNEGO PARTNERSTWA GOSPODARCZEGO NIEMCY-ROSJA

Podczas oficjalnej wizyty prezydenta Putina w Berlinie 15-16 czerwca 2000 r. uzgodniono szereg porozumień, wyrażających intencję do ożywienia współpracy gospodarczej między RFN a FR. Najważniejsze punkty dotyczyły następujących kwestii:

- Porozumienie między Gazpromem a Wintersshall AG odnośnie podjęcia prac przygotowawczych do eksploatacji złóż gazu ziemnego na północy Rosji (w rejonie peczorskim). Zakładało ono rozpoczęcie eksploatacji w 2004 r., wymagającej zawarcie odrębnego porozumienia odnośnie finansowania całego przedsięwzięcia w wysokości 2 mld DEM.

- Porozumienie między Gazpromem a Fehrrostaahl AG odnośnie projektu wybudowania w Archangielsku zakładu produkcji metanolu o pojemności rocznej 900 tys. ton w oparciu o technologię firmy niemieckiej Lurgi. Koszt całego przedsięwzięcia oszacowano na ok. 400 mln USD, miał zostać sfinansowany przez specjalnie stworzoną przez Gazprom i Ferrostahl spółkę Metaprom w oparciu o kredyty Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR) oraz Kreditanstalt für Wiederaufbau we Frankfurcie nad Menem. Kredyt miał zostać następnie spłacany przez część zysków z eksportu metanolu.

- Porozumienie między Gazpromem a Saltzgitter Anlagebau GmbH odnośnie projektu modernizacji oraz budowy nowych gazociągów, przewidujące na powyższy cel inwestycje wartości ok. 1 mld DEM,

- Porozumienie między Gazpromem a Ruhrgas AG, zakładające przygotowanie wspólnych projektów odnośnie dokonywania oszczędności energetycznych rzędu ok. 90 mln ton jednostek przeliczeniowych oraz ochrony środowiska w Rosji,

- Dla aktywizacji wymiany handlowej oraz całokształtu współpracy wzajemnej utworzono **parytetową komisję roboczą**, która miała wypracować wspólne stanowisko odnośnie praktycznej realizacji **gospodarczego partnerstwa strategicznego** między RFN a FR.

- Ministrowie gospodarki obu krajów uzgodnili również przyspieszenie prac merytorycznych na temat ożywienia współpracy naukowo-technicznej w ramach specjalistycznej Rady Konsultacyjnej obu resortów.

Najistotniejsze znaczenie w kształtowaniu koncepcji gospodarczego partnerstwa strategicznego między Niemcami a Rosją miała wspomniana wyżej komisja robocza. Jej członkami, mianowanymi osobiście po trzech przez kanclerza federalnego i prezydenta FR, byli:

- ze strony niemieckiej: 1) sekretarz stanu w ministerstwie finansów K. Koch-Weser, 2) jego odpowiednik w ministerstwie gospodarki i technologii A. Gerlach, 3) przewodniczący Komisji Wschodniej Gospodarki Niemieckiej – K. Mangold,

- ze strony rosyjskiej: 1) zastępca ministra rozwoju gospodarczego i handlu – I.S. Materow, 2) 1. zastępca ministra finansów S.M. Ignatjew, 3) 1. zastępca ministra przemysłu – B.S. Aljoszin.

Grupa powyższa, wyposażona w odpowiednie uprawnienia i kompetencje, miała skoncentrować się na następujących zadaniach:

a) dokonania wnikliwej analizy kluczowych dziedzin gospodarki i bankowości rosyjskiej pod kątem jej zdolności kooperacyjnej (ograniczenia inwestycyjne, reformy strukturalne w bankowości, przesłanki ożywienia współpracy z regionami itp.),

b) wyłonienie perspektywicznych sektorów gospodarki (rozpatrywanie konkretnych oraz nośnych ofert inwestycyjnych o charakterze strategicznym itp.),

c) wypracowanie propozycji poprawy eksportu rosyjskiego,

d) podjęcie pogłębionej dyskusji nad instrumentami finansowania niemiecko-rosyjskiej współpracy gospodarczej.

Pierwsze spotkanie odbyło się 26 lipca 2000 r., a następne odbywały się regularnie w odstępach dwumiesięcznych. Oprócz wspomnianych już wyżej rozwiązań doraźnych w kwestii odroczenia spłaty zadłużenia rosyjskiego oraz finansowania nowych projektów inwestycyjnych, komisja robocza podjęła także prace studyjne nad długofalową przebudową niemiecko-rosyjskiej współpracy gospodarczej. Z pracą powyższej roboczej komisji strategicznej korespondowały także obrady reaktywowanej w 2000 r. Komisji Konsultacyjnej resortów gospodarki obu państw. Odbyły się one w Berlinie w dniach 12-23 lutego 2001 r. z udziałem ok. 200 przedstawicieli gospodarki, polityki i nauki obu państw, podejmując w czterech grupach roboczych – rolnictwo i przemysł spożywczy, energetyka i oszczędności energetyczne, problemy finansowe oraz inwestycje, próbę sformułowania konkretnych wniosków dla współpracy niemiecko-rosyjskiej¹⁷.

WNIOSKI KOŃCOWE

Z przeprowadzonej wyżej analizy polityki RFN wobec Rosji i WNP u progu XXI w. wynikają następujące wnioski końcowe:

1) Niemcy traktują WNP jako ważny obszar geopolityczno-strategiczny, z którym należy rozbudowywać kontakty i współpracę polityczną, gospodarczą i w innych dziedzinach. Współpraca powyższa winna mieć zarówno wymiar europejski – za pośrednictwem UE, jak też dwustronny. Najważniejszym partnerem Niemiec w ramach WNP pozostaje niezmiennie od początku lat 90. po rozpadzie ZSRR – Rosja jako jego sukcesor. Mimo pewnych zahamowań i wahań po zmianie ekipy rządzącej w RFN i przejściu tam jesienią 1998 r. władzy przez koalicję SPD-S 90-Z współpraca niemiecko-rosyjska nabierała coraz większego rozmachu.

1. Wybór Putina na prezydenta FR przyczynił się w decydującym stopniu do kolejnego zbliżenia niemiecko-rosyjskiego. Podyktowane jest ono dążeniem rządu SPD-S 90-Z do ustanowienia „partnerstwa strategicznego” między obu krajami na bazie zacieśnienia współpracy Rosji z UE, w której Niemcy odgrywają pierwszoplanową rolę. Pozyskanie Rosji jest także potrzebne dla wzmocnienia Wspólnej Poli-

¹⁷ Ibidem, s. 13 i nast.

tyki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE na tle różnych kontrowersji w stosunkach transatlantyckich z USA.

2. Politykę zbliżenia i partnerstwa z Rosją popierają niemieckie koła gospodarcze, które traktują Rosję oraz całą WNP jako rynek zbytu oraz pozyskiwania surowców energetycznych. Obszar powyższy będzie miał istotne znaczenie gospodarcze w średniej oraz długofalowej perspektywie na tle nowych wyzwań globalizacji oraz rywalizacji UE z USA i Japonią.

3. W konkluzji można sformułować tezę, iż podobnie jak w wypadku Michaiła Gorbaczowa i Borysa Jelcyna w przeszłości, RFN obecnie, zresztą tak samo jak jej partnerzy z UE, wiąże duże nadzieje i oczekiwania z osobą Władimira Putina jako gwaranta pomyślnego rozwoju Rosji oraz „partnerstwa strategicznego”. Od dalszego rozwoju wewnętrznego Rosji zależy czy nadzieje i oczekiwania niemieckie pod adresem Moskwy zostaną spełnione.

4. Intensyfikacja i racjonalizacja współpracy gospodarczej między RFN a FR będzie w najbliższych 2 latach sprawdzianem zdolności działania ekipy Putina w Rosji. RFN oraz UE będą zabiegały o większe gwarancje dla siebie ze strony Kremla.

Antoni Dudek

STABILIZACJA SYSTEMU DEMOKRATYCZNEGO: WYBORY PARLAMENTARNE 1997 W POLSCE

W 1997 r. Polacy mogli dwukrotnie uczestniczyć w powszechnym głosowaniu. Zanim zakończyła się kadencja sejmu wybranego w 1993 r., który jako pierwszy w dziejach III Rzeczypospolitej pracował przez cztery lata, odbyło się referendum. Zdecydowano w nim o losie nowej konstytucji, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 r. Referendum to, przeprowadzone na zaledwie cztery miesiące przed wyborami parlamentarnymi, stało się szczególnym rodzajem prawyborów, w których scena polityczna podzieliła się na dwa wielkie obozy polityczne: zwolenników i przeciwników nowej ustawy zasadniczej.

Kampania przed referendum zatwierdzającym konstytucję stała się pierwszym znaczącym testem popularności dla dwóch nowych ugrupowań postsolidarnościowej prawicy. Pierwszym z nich był Ruch Odbudowy Polski (ROP), stworzony w grudniu 1995 r. na bazie komitetów wyborczych Jana Olszewskiego, którego wynik w kampanii prezydenckiej został uznany za sukces. Głoszący radykalne hasła ROP zyskał początkowo spore poparcie prawicowego elektoratu, zniecierpliwionego jałowymi działaniami integracyjnymi innych przywódców ugrupowań postsolidarnościowych¹.

Drugim ugrupowaniem prawicowym, które szybko okazało się znacznie potężniejsze niż ROP była Akcja Wyborcza „Solidarność” (AWS). Deklarację o jej utworzeniu podpisano 8 czerwca 1996 r., podczas spotkania przedstawicieli NSZZ „Solidarność” oraz kilkunastu ugrupowań prawicowych. W inauguracyjnym posiedzeniu AWS w dniu 11 lipca, obok reprezentantów NSZZ „Solidarność” udział

¹ Zob. A. Dudek, *Wzlot i upadek ROP*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1999, nr 5.

wzięli m. in. przedstawiciele: PC, ZChN, BBWR, Koalicji Konserwatywnej, PChD, PL, PSL „Mikołajczykowskiego”, ChDSP, Stronnictwa Polityki Realnej, RdR (odłamy R. Szeremietiewa i S. Węglowskiego), KPN (odłamy L. Moczulskiego i A. Słomki), Prawicy Narodowej, Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, NZS, Instytutu Lecha Wałęsy i Zjednoczenia Polskiego. Z czasem w szeregach AWS znalazło się ponad 30 różnych organizacji, nie zmieniło to jednak w wyraźniejszy sposób układu sił wewnątrz Akcji. Oddawał go ustalony w październiku 1996 r. sposób podziału miejsc w Radzie Krajowej AWS. NSZZ „Solidarność” uzyskał wówczas prawo obsadzenia aż 50% z nich, zaś pozostali uczestnicy Akcji zmuszeni byli podzielić się drugą połową².

Zarówno AWS, jak i ROP usiłowały nakłonić dominującą w sejmie koalicję SLD-PSL do uwzględnienia w nowej konstytucji rozwiązań zawartych w tzw. obywatelskim projekcie ustawy zasadniczej, pod którym zebrano ponad milion podpisów. Kiedy okazało się, że postulat ten nie zostanie spełniony, pozaparlamentarna prawica wysunęła propozycję poddania pod referendum dwóch projektów: uchwalonego przez Zgromadzenie Narodowe i obywatelskiego. Pomysł ten pozostawał jednak w sprzeczności z ustawą o trybie uchwalenia konstytucji i również został odrzucony. Wówczas ROP i AWS – negatywnie oceniające projekt konstytucji uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe – wzywały Polaków do jego odrzucenia.

Przywódcy prawicy krytykowali m. in. tekst preambuły, a także brak deklaracji o wyższości prawa naturalnego nad stanowionym oraz zapisu o ochronie życia ludzkiego od chwili poczęcia. Atakowano ponadto art. 72, w którym upatrywano próby ograniczenia władzy rodzicielskiej, a zwłaszcza art. 90 stwarzający możliwość przeniesienia niektórych kompetencji organów państwowych na rzecz organizacji międzynarodowych. Zastrzeżenia zgłosił też Kościół katolicki, a biskupi uznali, że projekt uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe budzi wątpliwości natury moralnej³.

Kampania przed referendum konstytucyjnym była bardzo ostra i pełna demagogicznych zarzutów, które padały z obu stron. Początkowo wydawało się jednak, że projekt ustawy zasadniczej, poparty nie tylko przez rządzące SLD i PSL, ale także UW i UP, nie będzie miał większych problemów z uzyskaniem zatwierdzenia w głosowaniu. Ostatecznie jednak nowa konstytucja została przyjęta bardzo niewielką większością głosów. W referendum przeprowadzonym w dniu 25 maja 1997 r. udział wzięło zaledwie 42,86% obywateli. Za konstytucją opowiedziało się 52,71% uczestników głosowania, co było ilością wystarczającą z formalnego punktu widze-

² L. Graniszewski, *Akcja Wyborcza Solidarność – sojusz prawicy demokratycznej*, [w:] S. Gebethner (red.), *Wybory '97. Partie i programy wyborcze*, Warszawa 1997, s. 59-85.

³ R. Chruściak, W. Osiatyński, *Tworzenie konstytucji w Polsce w latach 1989-1997*, Warszawa 1997.

nia, ale z pewnością zbyt małą, aby można było uznać, że nowa ustawa zasadnicza cieszy się poparciem i uznaniem zdecydowanej większości społeczeństwa. Przeciw głosowało 45,89%, natomiast resztę – czyli 1,4% – stanowiło 170 tys. głosów nieważnych⁴. Raz jeszcze okazało się, że tylko niespełna połowa Polaków jest w ogóle zainteresowana sprawami publicznymi, a w dodatku są oni silnie podzieleni, reszta zaś nie wykazuje jakiegokolwiek zainteresowania kształtem ustrojowym państwa, w którym przyszło im żyć.

Wyniki referendum, mimo wygrania go przez tzw. koalicję konstytucyjną SLD-PSL-UW-UP, wskazywały, że nastroje społeczne przesuwają się powoli na prawo. Sytuacji tej nie zmienił utrzymujący się wzrost gospodarczy oraz znaczący sukces rządu koalicji SLD-PSL, kierowanego przez Włodzimierza Cimoszewicza, odniesiony na arenie międzynarodowej. W lipcu 1997 r. Polska została zaproszona do rozpoczęcia negocjacji o członkostwie w NATO, a przebywający z tej okazji w Warszawie prezydent USA Bill Clinton zapowiedział, że wejście naszego kraju w skład sojuszu jest kwestią nieodległej przyszłości⁵.

Na stan świadomości społecznej, w sposób nickorzystny dla lewicy, wpłynęła bez wątpienia kolejna pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski w dniach od 31 maja do 10 czerwca 1997 r. Masowy udział Polaków w uroczystościach z udziałem Ojca Świętego (łącznie liczbę uczestników oszacowano na 6,2 mln) dowodził też, że formułowane nickiedy opinie o kryzysie Kościoła katolickiego w III Rzeczypospolitej są przesadzone.

Bezpośredni wpływ na zwiększenie się liczby przeciwników koalicji SLD-PSL miała katastrofalna powódź, jaka w lipcu 1997 r. dotknęła południowo-zachodnią część Polski. W wyniku tej największej w XX w. klęski żywiołowej na ziemiach polskich śmierć poniosło 55 osób, a straty materialne oszacowano na kilka miliardów dolarów. Powódź ujawniła nieprzygotowanie wielu służb państwowych do działania w nadzwyczajnej sytuacji, a opinię publiczną zbulwersowały dodatkowo nieprzemyślane wypowiedzi członków rządu, w tym zwłaszcza samego premiera Cimoszewicza. Błędem okazały się także zbyt optymistyczne zapowiedzi rządu o udzieleniu powodzianom szerokiej pomocy (np. zbudowanie w ciągu dwóch miesięcy tysiąca domów), które okazały się niewykonalne tak z powodów finansowych, jak i organizacyjnych. Wszystko to zaciążyło na wyniku wyborów parlamentarnych w 1997 r., w których, inaczej niż cztery lata wcześniej, przeciwko SLD wystąpił wspólny front większości ugrupowań postsolidarnościowych, zjednoczonych w ramach AWS.

⁴ A. K. Piasecki, *Wybory i referenda w Polsce (1989-2000)*, Zielona Góra 2001, s. 114-123. Zob. także M. T. Staszewski (red.), *Referendum konstytucyjne w Polsce*, Warszawa 1997.

⁵ Zob. A. Krzeczunowicz, *Krok po kroku. Polska droga do NATO 1989-1999*, Kraków 1999, s. 208 i nast.

Wybory w 1997 r. przeprowadzono według zasad tej samej ordynacji wyborczej co cztery lata wcześniej⁶, w dalszym ciągu zatem obowiązywał próg 5% głosów dla partii i 8% dla koalicji wyborczych. Jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej stało się jasne, że wybory będą przede wszystkim starciem dwóch wielkich obozów politycznych: SLD i AWS. Przedwyborcze sondaże różniły się tylko w określeniu zwycięzcy wyborów: widziano go zarówno w AWS, jak i w SLD. Oba ugrupowania cieszyły się poparciem około 25-30% respondentów, podczas gdy o trzecie miejsce walczyły w sondażach UW i PSL, otrzymujące poparcie w granicach od 7 do 15%.

Obok tych czterech formacji swoje listy w całym kraju zarejestrowało jeszcze sześć komitetów wyborczych. Tworzyły je głównie partie obecne już od pewnego czasu na scenie politycznej, a mianowicie Unia Pracy, UPR z mniejszymi sojusznikami (występująca pod nazwą Unia Prawicy Rzeczypospolitej), ROP oraz sojusz resztek BBWR ze Stronnictwem Narodowym Macieja Giertycha, Młodzieżą Wschepolską i Polską Partią „Ojcowizna” Romana Bartoszcze startujący jako Narodowo-Chrześcijańsko-Demokratyczny Blok dla Polski. Całkowicie nowymi siłami debiutującymi w wyborach były natomiast dwa ugrupowania emerytów: Krajowa Partia Emerytów i Rencistów uważana za formację powiązaną z lewicą oraz inspirowane przez niektórych działaczy AWS Krajowc Porozumienie Emerytów i Rencistów. To ostatnie powstało na zaledwie dziesięć tygodni przed wyborami, w reakcji na wyniki części sondaży, w których pierwsza z emeryckich partii otrzymywała poparcie sięgające nawet kilkunastu procent⁷.

W więcej niż jednym z 52 okręgów wyborczych zarejestrowały się jeszcze cztery komitety (w tym także stworzony przez mniejszość niemiecką). Listę uczestników wyborów zamykało osiem komitetów wyborczych zarejestrowanych w jednym tylko okręgu, w większości zorganizowanych przez przedstawicieli mniejszości narodowych. W sumie zatem w wyborach udział wzięły 22 komitety, czyli pięć razy mniej niż w 1991 r. i blisko o połowę mniej niż w 1993 r.⁸ Był to wyraźny dowód konsolidacji sceny politycznej i stopniowego eliminowania z niej ugrupowań o charakterze efemerydalnym. W wyborcze szranki stanęło 6433 kandydatów na posłów, co oznacza, iż o jeden mandat walczyło blisko 14 chętnych. Znacznie mniejszą popularnością cieszył się senat, w którym pragnęło zasiąść jedynie 520 osób.

⁶ Nowelizacje ordynacji wprowadzone w 1995 i 1997 r., a dotyczące m.in. Krajowego Biura Wyborczego, liczby mandatów w poszczególnych okręgach oraz sposobu przyznawania partiom dotacji z budżetu nie spowodowały istotnej zmiany systemu wyborczego. Zob. R. Chruściak, *System wyborczy i wybory w Polsce 1989-1998. Parlamentarne spory i dyskusje*, Warszawa 1999, s. 191-195.

⁷ S. Gebethner (red.), op. cit., s. 86-107, 133-150, 180-200.

⁸ Zob. J. Wasilewski, M. Kopczyński, S. Szczur, *Stabilność zachowań wyborczych*, [w:] R. Markowski (red.), *Wybory parlamentarne 1997*, Warszawa 1999, s. 81.

Sojusz Lewicy Demokratycznej, przez dłuższy czas zajmujący w sondażach wyborczych pierwsze miejsce, pozostawał koalicją 33 ugrupowań politycznych, związków zawodowych oraz organizacji społecznych, w której hegemoniczną rolę pełniła SdRP. Do partii tej należało 297 z 653 kandydatów SLD na posłów i w większości zajmowali oni najlepsze miejsca na listach. Kampania postkomunistów opierała się na promocji osiągnięć ich czteroletnich rządów oraz obietnicy utrwalenia pozytywnych trendów w przyszłości. Jasno wyrażały to dwa główne hasła wyborcze SLD: „Dotrzymaliśmy słowa” oraz „Dobre dziś – lepsze jutro”.

Dokonania rządów z udziałem SLD były zestawiane z krytycznymi ocenami, jakie formułowano w 1993 r. oraz z kryzysem ekonomicznym z początku lat 90. „J.K. Bielecki i L. Balcerowicz zapowiadali co najmniej 3% spadku dochodu narodowego – głosiła jedna z ulotek wyborczych SLD – [tymczasem] w latach 1994-1997 dochód narodowy wzrosł o ponad 26%, w latach rządów solidarnościowych 1990-1993 dochód narodowy spadł o 8,9%”. Towarzyszyły temu podobne zestawienia dotyczące stopy bezrobocia, inflacji oraz płac realnych. Podkreślano także, że SLD kontynuował prozachodni kurs w polityce zagranicznej: „Zapowiadano zagrożenie dla polskich interesów (...) po czterech latach Polska przystępuje do rozmów o przyjęciu do Unii Europejskiej i NATO, a inwestycje zagraniczne są PIĘCIOKROT- NIE większe niż w latach rządów solidarnościowych”⁹.

„Lepsze jutro”, jakie Sojusz obiecywał swoim wyborcom, zawierało oferty skierowane do konkretnych grup społecznych i zawodowych, na których pozyskaniu postkomunistom szczególnie zależało. I tak np. hasła „Mniej wkuwać, więcej rozumieć” oraz „Europejska matura”, miały zachęcić najmłodszych wyborców. Niekiedy konkretyzacja obietnic zawartych w kilkudziesięciostronicowych broszurach reklamowych prowadziła do podawania danych zaskakujących swą szczegółowością. Tak było m. in. w przypadku mieszkańców wsi, którym SLD obiecywał w ciągu czterech kolejnych lat swoich rządów zwiększenie liczby gospodarstw wyposażonych w wodociągi z poziomu 60% do 80%, a dysponujących gazem przewodowym z 10% do 25%¹⁰.

SLD, zdobywając blisko 36% głosów, wygrał wyraźnie prawybory przeprowadzone 7 września w Wieruszowie. Rywalizująca z nim AWS uzyskała 29%, ale nastroje wyborców w skali całego kraju kształtowały się już wówczas inaczej¹¹. Kampania Sojuszu oparta na pewności siebie graniczącej z arogancją zderzyła się z katastrofalną powodzią, która mocno nadwężyła kreowany przez SLD wizerunek ugrupowania skazanego na sukces. Sojusz osłabiła też powściągliwa postawa niezwykle popularnego Aleksandra Kwaśniewskiego, który wprawdzie nie ukrywał, że zamierza głosować na SLD, ale unikał wyraźniejszego zaangażowania w kampanię z obawą przed zarzutem stronnictwościzny.

⁹ *Dobre dziś – lepsze jutro. Program wyborczy SLD 1997*, s. 16.

¹⁰ *Ibidem*, s. 7, 12.

¹¹ „Rzeczpospolita”, 8 IX 1997.

W konsekwencji elektorat negatywny SLD, który z przyczyn historycznych zawsze pozostawał na wysokim poziomie, tuż przed wyborami osiągnął pułap 40%¹². Dlatego w ostatniej fazie kampanii próbowano lansować nowe, „skromniejsze” hasło: „Polska wierzy w swoją przyszłość”. Nie spełniło ono jednak pokładanych w nim nadziei i w ostatnim przed wyborami sondażu AWS wyprzedzała SLD o cztery punkty.

Już sam fakt powstania trwałego komitetu skupiającego zdecydowaną większość skłóconych dotąd ugrupowań prawicowych sprawił, że Akcja Wyborcza „Solidarność” zyskała popularność, której od lat nie posiadało żadne ugrupowanie wywodzące się z obozu solidarnościowego. Na prawej stronie sceny politycznej jedyną liczącą się konkurencją dla AWS pozostawał ROP, którego władze – po zbliżeniu z Akcją w okresie antykonstytucyjnej kampanii w referendum – ostatecznie ogłosiły 5 lipca, że wystawią odrębną listę wyborczą. Do porozumienia i wystawienia wspólnych kandydatów doszło jedynie w kilku okręgach wyborczych do senatu (np. w Warszawie). Jednak – co wyraźnie pokazywały kolejne sondaże prowadzone na przestrzeni 1997 r. – ROP z poparciem nie przekraczającym 10% nie stanowił zasadniczej alternatywy dla AWS.

„ZaAWSze Polska, Wolność, Rodzina” – głosiło główne hasło wyborcze Akcji, eksponujące podstawowe wartości, do jakich nawiązywała prawica. Z badań wynikało, że wyraźnie patriotyczny charakter tego hasła spotkał się z dobrym przyjęciem szczególnie u starszych wyborców¹³. Do młodszych z kolei przemówiły dynamicznie zrealizowane telewizyjne programy wyborcze, zapowiadające przyspieszenie reform społecznych i gospodarczych. Posługując się określeniem „Prawa Polska” jako komentarzem do głównego hasła wyborczego, wykorzystywano używane już wcześniej przez UPR pozytywne skojarzenia towarzyszące pojęciu „prawości”. „Prawy” człowiek, nie ma „lcwych” interesów – zdawało się głosić przesłanie propagandowe Akcji.

Na korzyść AWS wyraźnie działał mechanizm polaryzacji ustawiający ją w roli głównego przeciwnika SLD. Proces ten był dodatkowo stymulowany poprzez ataki przywódców Akcji na sukcesy, którymi tak chętnie chwalili się liderzy Sojuszu. „Postkomuniści zaniechali zasadniczych reform prowadzących do nowoczesności – pisano w programie wyborczym. Nie uzdrowili wielkiego przemysłu, nie uwłaszczyli społeczeństwa przez prywatyzację i reprivatyzację. Doprowadzili do głębokiego kryzysu w służbie zdrowia, nauce, oświacie i kulturze. (...) Choć naród, mimo wielkich wyrzeczeń, nie zdążył jeszcze spłacić długów PRL, postkomuniści zaciągają już nowe długi: rośnie deficyt w handlu zagranicznym, zwiększa się wewnętrzne zadłużenie państwa. Wzmacniają się struktury nomenklaturowej oligarchii”¹⁴.

¹² S. Kwiatkowski, *Pow wyborcze obrachunki*, „Dziś” 1997, nr 12, s. 25.

¹³ A. K. Piasecki, op. cit., s. 136.

¹⁴ *Program ogólnopolski AWS. Program regionu krakowskiego. Krakowska lista kandydatów*, Kraków 1997, s. 5-6.

Lekarstwem na te schorzenia miały być proponowane przez AWS reformy ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia, oświaty oraz administracji państwowej. Ważnym hasłem wyborczym stała się obietnica powszechnego uwłaszczenia, które zamierzano przeprowadzić za pomocą imiennych bonów inwestycyjnych. Towarzyszyła temu zapowiedź zasilenia przyszłych funduszy emerytalnych znaczącą częścią środków uzyskanych dzięki prywatyzacji oraz prowadzenia „prorodzinnej polityki podatkowej”.

Wewnętrzny pluralizm panujący w szeregach AWS tym razem zadziałał na korzyść tradycyjnie kłótlivej prawicy. Głosów dostarczały jej zarówno radykalne wypowiedzi kandydatów Akcji wspieranych przez znajdujące się wówczas u szczytu popularności katolickie Radio Maryja, jak i umiarkowane deklaracje konserwatywnego skrzydła AWS dominującego w audycjach telewizyjnych. W ostatniej fazie kampanii wyeliminowano w przekazie propagandowym większość agresywnych gestów i sformułowań, co okazało się znakomitym posunięciem w toczonej z SLD rywalizacji o głosy niezdecydowanej i w większości umiarkowanej części elektoratu.

Po porażce Jacka Kuronia w wyborach prezydenckich lider UW Leszek Balcerowicz oraz wspierający go liberałowie zdominowali kierownictwo Unii. Silna osobista pozycja Balcerowicza znalazła swój wyraz w treści unijnej kampanii do parlamentu. Zarówno w telewizyjnych spotach, jak też na ulotkach i billboardach UW pojawiał się głównie przewodniczący partii. Kampania żadnej z głównych formacji startujących w tych wyborach nie była tak mocno skoncentrowana na osobie lidera. Chwilami można było wręcz odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z elekcją prezydenta.

Tak silna personifikacja partii została przez UW zastosowana po raz pierwszy. W poprzednich kampaniach (w 1991 i 1993 r.) w Unii Demokratycznej trzymano się scenariusza zakładającego prezentację całego wianuszka liderów, bardzo przy tym uważając, aby któryś nie był promowany silniej niż pozostali¹⁵. Nowa strategia wyborcza UW dowodziła zmiany układu sił we władzach partii, które od stworzonego w czasach Mazowieckiego modelu przywództwa policentrycznego, przeszły wyraźną ewolucję w kierunku systemu monocentrycznego. Równocześnie jednak taki właśnie kształt kampanii był obłożony ogromnym ryzykiem, związanym z istnieniem pokażnej liczby wyborców reagujących alergicznie na nazwisko Balcerowicza.

„W lewo? W prawo? Zawsze do przodu!” – głosiło wiodące hasło wyborcze UW. Podkreślać miało determinację unitów, ale dla części komentatorów zawarte w nim pytania były raczej dowodem braku zdecydowania. Za centralną część pro-

¹⁵ Zob. A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-1995*, Kraków 1997, s. 177-178, 282-283; E. Pietrzyk-Zieniewicz, A. Zieniewicz, *Wizerunki autoreprezentacyjne ważniejszych ugrupowań politycznych w telewizyjnej kampanii wyborczej w roku 1993*, [w:] S. Gebethner (red.), *Wybory parlamentarne 1991 i 1993*, Warszawa 1995, s. 104.

gramu wyborczego uznano II Plan Balcerowicza, zakładający m.in. trzykrotnie szybszy wzrost gospodarczy niż w Europie Zachodniej, uproszczenie i obniżenie podatków oraz obniżenie poziomu inflacji i bezrobocia. „UW ma kompetentnych i uczciwych ludzi, którzy umieją zrealizować II Plan Balcerowicza”¹⁶ – zapewniano z tradycyjną dla unitów pewnością siebie.

Po wyjątkowo słabym wyniku Waldemara Pawłaka w wyborach prezydenckich kampania parlamentarna PSL stała się dla lidera ludowców decydującym egzaminem politycznym. Jednak podjęte na kilka miesięcy przed wyborami nerwowe działania kierownictwa PSL, mające na celu zrzucenie całej odpowiedzialności za rządu koalicyjne na SLD, podważyły wiarygodność ludowców. Na ich wizerunku szczególnie negatywnie zaciążył zgłoszony przez grupę posłów PSL wniosek o wotum nieufności wobec współtworzonego przez ludowców gabinetu Włodzimierza Cimoszewicza¹⁷. Fatalnego wrażenia, jakie wywarła ta polityczna awantura, nie była w stanie zatrzeć niemrawa kampania propagandowa prowadzona pod hasłem „Łączy nas Polska”, które stanowiło kolejną nieudaną próbę zerwania z wizerunkiem PSL jako klasowej partii chłopskiej.

„Unia Pracy nie jest ani partią postkomunistyczną ani postsolidarnościową. Skupiamy ludzi z dawnej opozycji i tych, którzy niegdyś w PZPR upominali się o reformę w Polsce. (...) Boimy się, by po najbliższych wyborach sejm nie stał się miejscem niekończącej się wojny między «Solidarnością» a «komuną»” – pisał w ulotce wyborczej Ryszard Bugaj. W rzeczywistości jednak to właśnie UP była areną konfliktu wewnętrznego dwóch grup o odmiennej przeszłości politycznej. Obóz, któremu przewodził Bugaj, wywodzący się z antykomunistycznej opozycji, był spychany na margines przez większość o korzeniach PZPR-owskich, której liderem był Marek Pol. Sytuację partii utrudniała ogromna przewaga organizacyjna i finansowa, jaką dysponował walczący o ten sam elektorat SLD¹⁸. Unia próbowała przelicytować postkomunistów, prowadząc mocno populistyczną agitację, symbolizowaną przez hasło „Zasługujesz na więcej”. Okazało się jednak, że obietnice składane przez lewicową partię, która przez cztery lata pozostawała w opozycji wobec lewicowej przecież koalicji rządzącej, nie są wiarygodne dla zbyt wielu wyborców.

Problem z nawiązaniem równorzędnej walki z większym konkurentem – w tym przypadku z AWS – miał też Ruch Odbudowy Polski. Na ugrupowaniu Olszewskiego ciążyło odium jedynej znaczącej formacji prawicowej o solidarnościowych korzeniach, która nie zdołała się włączyć w nurt „pospolitego ruszenia”, jak powszechnie określano AWS. Politycy Ruchu starali się wykazać, że w szeregach

¹⁶ *II Plan Balcerowicza. Mądry wybór – lepsze życie, ulotka wyborcza.*

¹⁷ B. Dziemidok, B. Szmulik, *Rząd Włodzimierza Cimoszewicza*, [w:] M. Chmaj, M. Żmigrodzki (red.), *Gabinety koalicyjne w Polsce w latach 1989-1996*, Lublin 1998, s. 189.

¹⁸ K. Kostrzębski, *Unia Pracy: między zabiegami o przetrwanie na scenie politycznej a poszukiwaniem tożsamości*, [w:] S. Gebethner (red.), *Wybory'97...*, op. cit., s. 180-185.

Akcji znalazło się szereg osób skompromitowanych, podczas gdy ich ugrupowanie miało skupiać wyłącznie wiarygodnych ludzi. Szybko jednak zadały temu kłam konflikty personalne, jakie wstrząsnęły ROP-em w przeddzień wyborów. Wskutek konfliktu między odpowiedzialnym za reklamę ROP w telewizji Jackiem Kurskim, a kierującym całą kampanią Andrzejem Kieryłą, materiały do telewizyjnych audycji wyborczych ROP-u przygotowywano w ostatniej chwili, co odbiło się na ich poziomie. „Terminy były tak napięte – stwierdził później szef sztabu wyborczego Wojciech Włodarczyk – że pierwsze taśmy oddawano z półgodzinnym opóźnieniem grożącym odrzuceniem materiału filmowego ROP w ogóle”¹⁹.

Na kilka dni przed upływem terminu rejestracji list wyborczych konflikt w Ruchu wybuchł z całą siłą, kiedy Olszewski dowiedział się, że Antoni Macierewicz – działając jako pełnomocnik listy ROP – dokonał szeregu arbitralnych zmian w gronie kandydatów. „Na pierwszych miejscach większości list (...) – napisał w specjalnym oświadczeniu przewodniczący Ruchu – umieszczeni byli nieznani w okręgach kandydaci, będący byłymi funkcjonariuszami UOP-u. W tych warunkach byłem zmuszony do przejścia w trybie pilnym bezpośredniej odpowiedzialności za reprezentowanie Ruchu wobec Krajowej Komisji Wyborczej”²⁰. W świetle tego rodzaju afer główne hasło wyborcze ROP-u – „Nie będziesz sam! Razem odbudujemy Polskę!” – zyskało nowy, zgoła tragicomiczny wydźwięk.

W głosowaniu w dniu 21 września 1997 r. udział wzięło 13,6 mln Polaków, tj. 47,93% uprawnionych. Było to nieco mniej niż podczas wyborów w 1993 r., ale równocześnie więcej niż w 1991 r. Zdecydowanym zwycięzcą wyborów do sejmu okazała się Akcja Wyborcza „Solidarność”, która zdobyła ponad 4,4 mln głosów (33,83%) i 202 mandaty poselskie (43,7%). Na drugim miejscu uplasował się SLD z wynikiem 3,5 mln głosów (27,13%) i 164 mandatami (35,65%)²¹. Postkomuniści zdobyli zatem o blisko 7% więcej głosów niż przed czterema laty, ale mimo to utracili pozycję największej siły w nowym parlamencie.

W sejmie III kadencji znaleźli się też reprezentanci Unii Wolności, na którą głosowało 1,7 mln wyborców (13,37%), PSL – poparci przez 956 tys. głosujących (7,31%) oraz ROP z wynikiem 727 tys. głosów (5,56%). Pozostałe komitety wyborcze nie zdołały przekroczyć progu 5% i wprowadzić do sejmu swoich przedstawicieli (wyjątek stanowiło 2 posłów reprezentujących mniejszość niemiecką, których nie obowiązywał próg). Do największych przegranych należała z pewnością Unia Pracy, która uzyskała 620 tys. głosów (4,74%) i wypadła z grona liczących się sił politycznych, ulegając po wyborach częściowej dezintegracji. Klęską był także – mimo wejścia do sejmu – wynik PSL, które straciło w porównaniu z poprzednią kadencją ponad sto mandatów. Lider tej partii, Waldemar Pawlak, zapłacił za to utratą stano-

¹⁹ A. Dudcok, *Wzlot...*, op. cit., s. 99.

²⁰ Ibidem.

²¹ *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 25 września 1997 r.*, „Rzeczpospolita”, 2 X 1997.

wiska prezesa. O słabym wyniku mogli też mówić liderzy ROP-u, a ich wzajemne oskarżenia o błędy popełnione podczas kampanii doprowadziły do faktycznego rozpadu tej partii wkrótce po wyborach. Wyniki wyborów do senatu były następujące: AWS zdobyła 51 mandatów, SLD – 28, UW – 8, ROP – 5, PSL – 3. Pozostałe 5 mandatów senatorskich przypadło kandydatom niezależnym.

Kandydatem na posła, który uzyskał największą liczbę głosów był Maciej Płażyński z AWS, którego w okręgu gdańskim poparło 124 683 wyborców. Minimalnie słabszy wynik uzyskał w Łodzi lider SLD Leszek Miller, poparty przez 124 651 obywateli. Na tym tle raczej słabo wypadł przywódca zwycięskiej AWS Marian Krzaklewski, który z wynikiem 73 317 głosów w okręgu katowickim zajął dopiero trzecie miejsce po Leszku Balcerowiczu i Barbarze Blidzie (SLD)²². Zwiastowało to późniejsze problemy lidera AWS, mającego już w chwili zwycięstwa macierzystego ugrupowania poważne problemy z osobistą popularnością.

* * *

AWS uzyskała ponadprzeciętne poparcie w Polsce południowo-wschodniej oraz – co było w przypadku formacji prawicowej pewną nowością – północnej. Struktura jej elektoratu okazała się natomiast podobna do tej, jaką w 1991 i 1993 r. posiadały główne partie prawicowe. Ponadprzeciętne poparcie otrzymała ze strony najstarszych wyborców: w grupie powyżej 60 lat na Akcję głosowało 38,4% z nich. Akcja cieszyła się większą popularnością w dużych miastach (pow. 100 tys. mieszkańców) niż w małych, ale proporcjonalnie największe poparcie uzyskała na wsi. Nie dziwi zatem, że wśród jej wyborców więcej było osób z wykształceniem podstawowym i zawodowym niż średnim i wyższym.

SLD już tradycyjnie dominował w Polsce zachodniej i środkowej, natomiast pewną zmianą było słabsze poparcie w regionie północno-wschodnim. Wśród jego wyborców również przeważali ludzie starsi, bowiem proporcjonalnie największe poparcie (31,9%) otrzymał w grupie wiekowej 50-59 lat. Podobnie jak w poprzednich wyborach Sojusz najsilniej poparli mieszkańcy mniejszych miast i ludzie ze średnim wykształceniem.

Tak jak cztery lata wcześniej Unia Demokratyczna, tak w 1997 r. partią najmłodszych i najlepiej wykształconych Polaków pozostała jej kontynuacja, czyli Unia Wolności: głosowało na nią ponad 21% wyborców mających mniej niż 30 lat oraz blisko 29% osób z wyższym wykształceniem. Taka struktura elektoratu pozostawała oczywiście w ścisłym związku z miejscem zamieszkania większości wyborców Unii, czyli największymi miastami. Wyborcy PSL stanowili natomiast, pod względem wykształcenia i miejsca zamieszkania, dokładne przeciwieństwo zwolenników UW. Tylko w przypadku struktury wieku ta zasada nie do końca się sprawdzała,

²² „Rzeczpospolita”, 28 IX 1997.

bowiem ponadprzeciętne poparcie ludowcy otrzymali od wyborców w wieku średnim (przedział 30-39 oraz 40-49 lat)²³.

Ta krótka charakterystyka elektoratów głównych ugrupowań, wyraźnie wskazuje, że wyniki wyborów w 1997 r. stanowiły przejaw postępującej stabilizacji systemu politycznego III Rzeczypospolitej. Fakt, że zwyciężyła w nich formacja nieobecna w parlamencie poprzedniej kadencji, jest o tyle mylący, że współtworzące ją partie zdobyły w 1993 r. łącznie ponad 23% głosów²⁴. Znamienne jest nie tylko to, że cztery największe ugrupowania sejmowe dysponowały elektoratami względnie ustabilizowanymi pod względem geograficznym i społeczno-zawodowym, ale że łącznie uzyskały głosy aż 82% ogółu wyborców. W 1991 r. pierwsza czwórka zdobyła odpowiednio 44%, zaś w 1993 r. – 54%²⁵.

Warto jeszcze wskazać na dwa inne czynniki, świadczące o tym, że rezultaty wyborów z 1997 r. dowodzą względnej stabilizacji systemu demokratycznego. Pierwszym jest wyraźny spadek poparcia dla ugrupowań o charakterze antysystemowym. Wprawdzie definicja „antysystemowości” nie jest do końca jasna, nie sposób jednak – porównując wyniki uzyskane w kolejnych głosowaniach przez takie ugrupowania jak „Samoobrona” czy Partia X – nie zgodzić się z poglądem, że na przestrzeni lat 90. nastąpił wyraźny spadek poparcia dla formacji radykalnych.

Drugim czynnikiem jest spadek poziomu tzw. chwiejności wyborczej (*volatility*) w kolejnych wyborach z lat 90. Pod tym pojęciem rozumie się przenoszenie poparcia udzielanego w kolejnych głosowaniach z jednej partii na drugą. Radosław Markowski rozróżnia chwiejność „globalną”, która „wynika bezpośrednio ze zmiany preferencji wyborców niezależnie od «ofert» systemu partyjnego” oraz chwiejność „oddolną” definiowaną jako skala zmiany poparcia „zredukowana o wpływ faktu pojawiania się nowych bądź zaniku uprzednio istniejących partii”. Z dokonanych przezeń obliczeń wynika, że chwiejność „globalna” między wyborami w 1991 a 1993 r. wyniosła 34,9%, a między 1993 i 1997 r. już tylko 22,1%. Spadek dotyczył również indeksu chwiejności „oddolnej”, który w obu okresach wyniósł odpowiednio 22,7 i 15%²⁶.

Powyższe dane nie znaczą oczywiście, że wyniki wyborów z 1997 r. nie przyniosły też faktów niepokojących z punktu widzenia stabilizacji porządku demokratycz-

²³ „Gazeta Wyborcza”, 23 IX 1997.

²⁴ K. Murawski, *Państwo i społeczeństwo obywatelskie. Wybrane problemy rozwoju demokracji w Polsce 1989-1997*, Kraków 1999, s. 185. Wg obliczeń S. Gebethnera było to nawet 29%. Różnica wynika zapewne z uwzględnienia także tych partii, które – jak np. BBWR czy KPN – tylko częściowo znalazły się w szeregach AWS. Zob. S. Gebethner, *Stabilność i dynamika zmian w polskim elektoracie*, [w:] R. Markowski (red.), op. cit., s. 236.

²⁵ J. Wasilewski, M. Kopeczyński, S. Szczur, op. cit., s. 81.

²⁶ R. Markowski, *Polski system partyjny po wyborach 1997 roku – instytucjonalizacja czy wicherowość*, „Studia Polityczne” 1999, nr 9, s. 17. W Czechach, na Słowacji i na Węgrzech w l. 90. poziom obu indeksów chwiejności oscylował w przedziale 22-29%.

nego. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na niską frekwencję. To, że ponad połowa obywateli nie zdecydowała się na tak elementarny przejaw aktywności obywatelskiej, jakim jest udział w wyborach parlamentarnych, stanowił kolejne potwierdzenie tezy Mirosławy Grabowskiej i Tadeusza Szawiela, że „najogólniejsze wskaźniki stanu społeczeństwa obywatelskiego i wielkości kapitału społecznego w Polsce po 1989 r. nie dają podstaw do optymizmu”²⁷. Niepokojące było również utrzymywanie się na bardzo niskim poziomie – zaledwie kilkunastu procent – odsetka obywateli przekonanych o posiadaniu wpływu na sprawy kraju oraz fakt, że niewiele więcej było zdania, że ma większy wpływ na bieg wydarzeń w Polsce niż za rządów komunistycznych²⁸.

²⁷ M. Grabowska, T. Szawiel, *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*, Warszawa 2001, s. 155.

²⁸ Zob. K. Zagórski i M. Strzeszewski (red.), *Nowa rzeczywistość. Oceny i opinie 1989-1999*, Warszawa 2000, s. 58-61.

Lubomir W. Zyblikiewicz

POLITYKA BEZPIECZEŃSTWA I OBRONNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH W POCZĄTKACH XXI W.

Polityka bezpieczeństwa i obronna Stanów Zjednoczonych wczesną jesienią 2001 r. znajduje się w punkcie zwrotnym. Wydarzenia 11 września uwypukliły ogromną sprzeczność między przyłaczającą potęgą, bezwzględną i względną, jedynego supermocarstwa światowego, a nagłą i bolesną utratą poczucia bezpieczeństwa. Zupełnie niezależnie od wspomnianych wydarzeń, kończono właśnie wówczas prace nad kolejnym, obowiązkowym, „Czteroletnim Przeglądem Obronnym” (*Quadrennial Defense Review*). Ogłoszono go 30 września 2001 r., zamykając wieloletnią, nader intensywną, debatę o nowej strategii bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie należy jeszcze poczekać do grudnia 2001 r. na, również obowiązkowy, „Przegląd Postawy Nuklearnej” (*Nuclear Posture Review*), lecz raczej dopełni on znany już w zarysie obraz.

Przewaga sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych nad najbliższymi rywalami nie wydaje się podlegać najmniejszym wątpliwościom. Dane znajdujące się w *1999/2000 Military Balance*, przeglądzie prestiżowego londyńskiego The International Institute for Strategic Studies, prowadzą do jednoznacznego wniosku. Warto przyrzeć się temu bliżej.

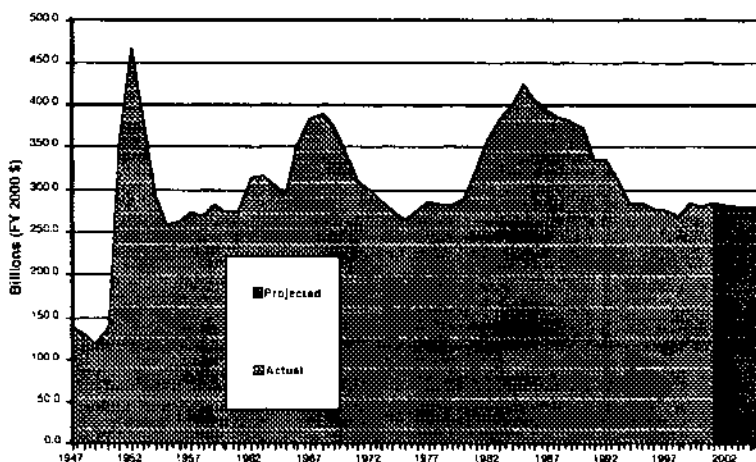
Wydatki obronne 15 państw w 1998 r. (mld USD, w cenach stałych, z 1997 r.)

Stany Zjednoczone	265,9	Brazylia	18,1
Rosja	53,9	Tajwan	13,9
Francja	39,8	Indie	13,8
Japonia	37	Korea Południowa	12,9
Chiny	36,7	Izrael	11
Wielka Brytania	36,6	Turcja	8,2
Niemcy	32,4	Kanada	6,6
Arabia Saudyjska	20,5		

Stany Zjednoczone, wydając na cele obronne blisko 266 mld USD, co stanowiło 3,2% ich PKB, zajmowały pozycję zupełnie wyjątkową. Było to prawie tyle, ile wynosiła suma wydatków obronnych 8 kolejnych najwięcej wydających mocarstw militarnych świata. Jeśli nawet uwzględnimy znaczne różnice w ogólnym poziomie cen tak różnych krajów, to musimy uznać, iż jakościowa przewaga, wynikająca z przodowania Stanów Zjednoczonych zarówno w „rewolucji w sprawach militarnych”, jak i we wdrażaniu do systemu obronnego „rewolucji w sprawach biznesowych”, podtrzymuje odległość dzielącą siły zbrojne Stanów Zjednoczonych od najbliższych rywali w dziedzinie militarnej.

Taki rezultat osiągnięto mimo bardzo znaczącej „dywidendy pokoju”, spożywanej przez Stany Zjednoczone już od drugiej połowy lat 80. Wyraźnie odzwierciedla to wykres, przedstawiający wydatki obronne Stanów Zjednoczonych, poczynając od 1947 r.

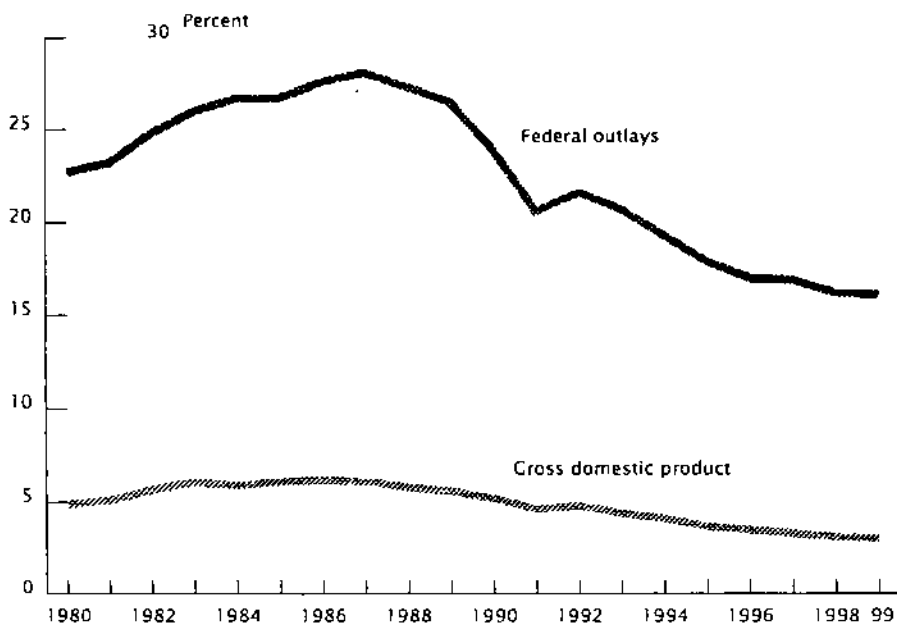
Wykres I
Budżet obrony Departamentu Obrony 1947-2005 (mld USD)



SOURCE: U.S. Department of Defense, *National Defense Budget Estimates for FY 2001*, March 2000, Tables 6-8.

Podobną, a może nawet jeszcze dużo bardziej wyrazistą tendencję pokazuje kolejny wykres, przedstawiający udział wydatków obronnych w całości wydatków federalnych i w PKB Stanów Zjednoczonych w latach 1980-1999.

Wykres II
 Udział wydatków obronnych w całości wydatków federalnych
 i PKB Stanów Zjednoczonych 1980-1999 (%)



Source: Chart prepared by U.S. Census Bureau.

Dwie uwagi wydają się w tym miejscu konieczne. Po pierwsze, korzystanie ze znaczącej „dywidendy pokoju” dobiegło kresu już przed kilku laty. Pięcioletni budżet obronny, przyjęty podczas drugiej kadencji Billa Clintona, wynosił 1,6 biliona USD, o 120 mld USD więcej niż zamierzano przeznaczyć w 1998 r. Odtąd wydatki obronne, w liczbach bezwzględnych, zaczęły wzrastać. Po drugie, jednym z silniej podkreślanych podczas kampanii wyborczej 2000 r. zarzutów było zaniebdywanie sił zbrojnych przez prezydenta z Partii Demokratycznej. Towarzyszyły temu obietnice republikanów, które wprawdzie zostały spełnione w niewielkim tylko stopniu w ciągu pierwszych miesięcy prezydentury George’a W. Busha, lecz, po wydarzeniach 11 września, można oczekiwać, iż pułapy wydatków obronnych zostaną mocno podniesione, nie wywołując większych sporów.

Mimo tak zdecydowanej, wręcz bez precedensu w dziejach nowożytnych, przewagi militarnej Stanów Zjednoczonych, mocno podkreślanej przez Clintona i jego współpracowników, w latach 90. rozwijała się, z czasem coraz intensywniej, zasadnicza debata o przyszłość amerykańskich sił zbrojnych, szerzej, o przyszłość bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Przytaczane poniżej dokumenty stanowią jedynie najważniejsze przejawy tej debaty.

Departament Obrony przygotował w latach 90. 3 zasadnicze przeglądy polityki obronnej: *Base Force Review* (1991), *Bottom-Up Review* (1993) i wreszcie, pierwszy nakazany przez Kongres, „Czteroletni Przegląd Obronny” (*Quadrennial Defense Review*, 1997).

Trzy niezależne zespoły ekspertów, utworzone przez Kongres, próbowały zbadać całościowo kwestie budżetu, struktury, rozmieszczenia i unowocześnienia sił zbrojnych, strategii obronnej; były to Komisja o Zadaniach i Misjach Sił Zbrojnych (Commission on Roles and Missions of the Armed Forces) w latach 1994–95, Zespół ds. Obrony Narodowej (National Defense Panel) w 1997 r. i wreszcie, Komisja do spraw Bezpieczeństwa Narodowego w XXI wieku (The United States Commission on National Security/21st Century), pracująca od 1998 r. aż do początku 2001 r. Na czele tej ostatniej stanęli senatorowie: republikanin Warren Rudman i demokrat Gary Hart.

W połowie kwietnia 2000 r. ta ostatnia Komisja ogłosiła drugi raport (pierwszy ukazał się w połowie września 1999 r.), „W poszukiwaniu Narodowej Strategii: Koncert dla Zachowania Bezpieczeństwa i Wspierania Wolności” (*Seeking a National Strategy: A Concert for Preserving Security and Promoting Freedom*). Narodowe interesy podzielono na trzy odmienne rodzaje: „ważne dla przycięcia”, „krytyczne” i „znaczące”. Do pierwszej grupy zaliczono: zabezpieczenie Ameryki przed bezpośrednią napaścią, zachowanie ładu konstytucyjnego i wspieranie potencjału oświatowego, przemysłowego i technologicznego. Interesy „krytyczne” obejmowały: zagwarantowanie takich systemów międzynarodowych, jak: energii, ekonomicznego, zdrowia, komunikacji i transportu, które wspierają amerykański sposób życia. Wreszcie, wśród interesów „znaczących” znalazły się: upowszechnianie demokracji, panowania prawa i zasad gospodarki rynkowej oraz międzynarodowy ład oparty na powszechnie przyjmowanych normach. Wyodrębniono 6 kluczowych celów dla jakiegokolwiek strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych:

1) Obrona terytorium kontynentalnego (*homeland*) Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza przed systemami broni masowej zagłady i terroryzmem.

2) Utrzymanie „społecznej spójności, ekonomicznej konkurencyjności, technologicznej wynalazczości i siły militarnej Ameryki”.

3) Scalenie kluczowych mocarstw, szczególnie Rosji, Chin i Indii, z międzynarodową wspólnotą.

4) Wspieranie wzrostu i integracji globalnej gospodarki oraz poprawienie skuteczności międzynarodowych instytucji i praw.

5) Przystosowanie sojuszków Stanów Zjednoczonych, które pozwalałyby na większą niezależność ich partnerów.

6) Wspieranie międzynarodowej stabilności.

Komisja zalecała położenie większego nacisku na odpowiedzi niemilitarne, lecz, uznając, iż dyplomacja prewencyjna nie zawsze przynosi wyniki, zaproponowała też kryteria, jakimi należałoby się kierować, gdy Stany Zjednoczone „wraz

z innymi państwami” będą musiały podejmować działania militarne. Przeważają następujący zbiór takich mierników:

- a) gdy zagrożeni są sojusznicy lub przyjaciele Stanów Zjednoczonych,
- b) gdy perspektywa użycia broni masowej zagrozi zwiastuje znaczące szkody dla ludności cywilnej,
- c) gdy zagrożony jest dostęp do zasobów o krytycznym znaczeniu dla globalnego systemu gospodarczego,
- d) gdy reżim wykazał zamiar spowodowania poważnej szkody interesom Stanów Zjednoczonych,
- e) gdy dochodzi do ludobójstwa.

Podejmując już militarne działania, Stany Zjednoczone winny mieć:

- 1) nuklearne zdolności dla odstraszenia i uchronienia siebie oraz sojuszników przed napaścią,
- 2) zdolności potrzebne dla obrony siebie,
- 3) zdolności konwencjonalne, potrzebne dla zwyciężania w dużych wojnach,
- 4) siły pozwalające na szybkie zastosowanie w misjach ekspedycyjnych i interwencyjnych,
- 5) zdolności dla pomocy humanitarnej i służby policyjnej.

Komisja zalecała także rezygnację z wymogu utrzymywania równoczesnej gotowości do prowadzenia działań na dwu „dużych teatrach działań wojennych” (*major theater war*, MTW), utrzymanie znaczącej stałej amerykańskiej obecności militarnej w Europie i w regionie Pacyfiku, włącznie ze zjednoczoną Koreą, i przygotowanie się do użycia broni nuklearnej w odpowiedzi na zagrożenia chemiczne i biologiczne. Zdaniem Komisji, poziom wydatków militarnych nie dawał niezbędnego wsparcia ani siłom zbrojnym, ani potencjałowi potrzebnemu dla militarnego bezpieczeństwa narodu. Komisja wskazała też cztery państwa – Meksyk, Kolumbię, Rosję i Arabię Saudyjską, których stabilność ma „duże znaczenie dla interesów Stanów Zjednoczonych”. Wobec budzącej wielkie spory kwestii obrony przeciwrakietowej Komisja była ostrożna; Stany Zjednoczone powinny budować ograniczony narodowy system obrony przeciwrakietowej „w takiej mierze, w jakiej jest to technicznie wykonalne, z punktu widzenia budżetu roztropnie i politycznie możliwe do podtrzymania”.

Ostateczny raport Komisji, „Marszruta dla Bezpieczeństwa Narodowego: Nakaz zmiany” (*Road Map For National Security: Imperative for Change*), ogłoszono 15 lutego 2001 r., tuż po rozpoczęciu kadencji prezydenta George’a W. Busha. Głównymi zaleceniami były:

- 1) Zapewnienie bezpieczeństwa terytorium kontynentalnemu Stanów Zjednoczonych.
- 2) Przywrócenie siły Ameryce w nauce i oświacie.
- 3) Przeprojektowanie instytucji władzy wykonawczej.
- 4) Zadbanie o Kadrowe Wymogi Bezpieczeństwa Narodowego.
- 5) Zmiana roli Kongresu.

Wzywano prezydenta do przedstawienia wszechstronnego planu poprawy zdolności „zapobiegania i chronienia przed wszelkimi formami napaści na terytorium kontynentalne, i odpowiadania na takie ataki, jeřliby zapobieganie i chronienie zawiodły”. W szczególności zalecano stworzenie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Kraju (National Homeland Security Agency). Na czele Agencji, która objęłaby scalone: Gwardię Przybrzeżną, Służbę Celną, Federalną Agencję Zarządzania w Sytuacjach Nadzwyczajnych oraz Służbę Graniczną, winien stańc dyrektor mający status członka gabinetu. Głównym zadaniem Gwardii Narodowych miałoby być udzielanie odpowiedzi na możliwy atak przeciw terytorium Stanów Zjednoczonych.

W raporcie napisano, iż, z wyjątkiem jedynie użycia środków masowej zagłady przeciw amerykańskiemu wielkiemu miastu, „nie możemy myśleć o niczym bardziej niebezpiecznym niż niepowodzenie we właściwym zarządzaniu nauką, technologią i oświatą dla wspólnego dobra przez najbliższe ćwierćwiecze”. Dlatego zalecano podwojenie funduszy federalnych na naukę i badania technologiczne w ciągu nadchodzącego dziesięciolecia i przyjęcie odpowiedniej ustawy.

Reorganizacja władzy wykonawczej miała „scalić bardziej skutecznie wiele różnych elementów polityki, które podtrzymują bezpieczeństwo narodowe Stanów Zjednoczonych w nowej erze”. Postulowano przedefiniowanie i zawężenie roli Rady Bezpieczeństwa Narodowego; miast tworzyć politykę, powinna ona powrócić do, bardzo potrzebnej, roli koordynatora polityki. Doradca do spraw Bezpieczeństwa Narodowego powinien utrzymywać niski publiczny profil. Zauważę, iż wprawdzie Bush to zrobił, co najmniej formalnie, pozostawiając Condolezzę Rice poza gabinetem, lecz jej faktyczna pozycja wydaje się jednak bardzo mocna.

Departament Stanu nazwano „okaleczoną instytucją, zagłodzoną przez Kongres brakiem środków, z powodu jego niedostatków”, jak też „zdemoralizowanym i względnie nieskutecznym organizmem”. Wskazywano, iż wiele z jego „zasadniczych funkcji zostało rozparcelowanych między inne agencje”. Zaproponowano zmianę struktury Departamentu Stanu wzdłuż linii regionalnych, zalecając stworzenie pięciu urzędów Podsekretarza Stanu dla 1) Afryki, 2) Azji, 3) Europy, 4) Ameryk oraz 5) Bliskiego i Środkowego Wschodu wraz z Azją Południową. Każdy z nich zajmowałby się trzema grupami spraw: a) ekonomicznymi i transnarodowymi, b) politycznymi i c) bezpieczeństwa.

Bardzo krytycznie oceniono Departament Obrony, wzrost liczby personelu którego „stwarzał narastające zamieszanie i zwłokę”. Zalecano zmniejszenie kosztów infrastruktury o 20-25% w ciągu 10 lat, także poprzez wydzierżawianie na zewnątrz realizacji tak wielu działań wspomagających, jak okaże się to tylko możliwe. Doradzano zmniejszenie biur Sekretarza Obrony, rodzajów wojsk, Połączonych Szefów Sztabów i regionalnych dowódców. Zalecono zmianę procedur zakupu, odbiurokratyzowując i dostosowując je do potrzeb długofalowego planowania. Zdaniem Komisji, „proces pozyskiwania broni jest tak sparaliżowany przez nadmiernie rozbudowane prawa, regulacje i krytykę niedopatrzeń, iż nie można ani dostrzec, ani wykorzystać szans dla wielkich innowacji”.

W ogóle stwierdzano, że wchodząc w XXI w., „Stany Zjednoczone znalazły się na krawędzi bezprecedensowego kryzysu kompetencji w rządzie”. Komisja zaleciła rozszerzenie Ustawy o Oświacie dla Bezpieczeństwa Narodowego tak, by poprawić jakość wykształcenia wojskowych i pracowników służby cywilnej, reorganizację systemu Służby Zagranicznej, wreszcie uproszczenie systemu mianowań prezydenckich poprzez zmniejszenie liczby stanowisk wymagających zatwierdzenia przez Senat.

Komisja zauważyła jednak uszczypliwie, iż „jedną rzeczą jest wzywać Kongres do zreformowania Departamentu Stanu lub Departamentu Obrony, a całkiem odmienną jest wzywać Kongres do zreformowania samego siebie”. Niemniej jednak, przyszłe bezpieczeństwo narodowe „nakazuje poważną ponowną ocenę zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych wysiłków Kongresu i jego członków”. Raport zalecał dokonanie wszechstronnego przeglądu stosunków gałęzi ustawodawczej z polityką bezpieczeństwa narodowego i zagraniczną oraz uproszczenie procesu ustawodawczego w odniesieniu do finansowania.

Dostrzec można wiele zbieżności między zaleceniami Komisji a niektórymi niedawnymi raportami, jak Grupy Roboczej QDR Uniwersytetu Obrony Narodowej (National Defense University QDR Working Group), Komisji dla Oceny Zarządzania i Organizacji Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych w Przestrzeni Kosmicznej (the Commission to Assess United States National Security Space Management and Organization) czy Dorocznym Raportem Sekretarza Obrony z 2001 r. dla Prezydenta i Kongresu. Powtarzały się powszechnie przewidywania, iż terytorium kontynentalne Stanów Zjednoczonych dotknie w ciągu najbliższych 25 lat znaczący wypadek terrorystyczny, powtarzały się oceny, że rząd i sektor cywilny (przemysł, wdrażanie prawa, system ochrony zdrowia) są źle przygotowane i zorganizowane, a zdolności zbierania informacji wywiadowczych (szczególnie wywiad ludzki, *Humint*) wymagają powiększenia i poprawienia. Uderzającym elementem jest także silny nacisk kładziony na oświatę i szkolenie w ogóle, w szczególności w związku z funkcjonowaniem służb publicznych.

Z opracowań autorskich warto przedstawić opracowanie Johna Hillena i Lawrence'a Korba *Future Visions for U.S. Defense Policy*. Zawarte są w nim cztery odmienne wizje polityki obronnej Stanów Zjednoczonych. Autorzy wychodzą z założenia, iż „od końca Zimnej Wojny nasza [Stanów Zjednoczonych – L.W.Z.] polityka obronna była formułowana doraźnie, bez jasnego podtrzymania”. Tymczasem konieczna staje się, i to bez większej zwłoki, jedna, jasna i spójna polityka obronna, wraz z budżetem koniecznym dla jej wsparcia. Wyboru należy dokonać między 4 wariantami:

1) Wzmocniona Obrona: Stany Zjednoczone muszą być gotowe do sprostania pełnemu zakresowi zagrożeń, od wojny między mocarstwami aż do operacji pokojowych. Zdolności i gotowość zmniejszyły się w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Dlatego trzeba powiększyć przewagę wszędzie, prawie bez wyjątku, mniej lub bardziej równo podzieloną między rodzajami sił, włączając technologiczne postępy

i większe opieranie się na sojusznikach przy obowiązkach pokojowych. Wymagać to będzie wzrostu wydatków o ok. 30 mld USD, czyli o 10%, rocznie, ponad obecny poziom 300 mld USD.

2) Innowacyjna Obrona: Biorąc pod uwagę znaczną ogólną przewagę nad obecnymi i możliwymi w przyszłości rywalami, jedynym wyzwaniem jest dokonanie przez kogoś innego druzgocącego przełomu w technologii militarnej. W przyszłości, nawet bardziej niż w przeszłości, przebieg wojny zależeć będzie od zastosowanej technologii. Tak więc, trzeba skupić się na utrzymaniu technologicznego przywództwa, poświęcając mniej wysiłków bieżącej gotowości. Można to zrobić bez zwiększenia wydatków militarnych, a nawet, być może, nieco je zmniejszając. Co więcej, innowacyjna technologia pozwoli wykonać większość militarnych misji mniejszymi i sprawniejszymi siłami, i kosztem mniejszych ofiar.

3) Kooperacyjna Obrona: Utrzymując wydatki militarne na poziomie bliskim temu z czasów Zimnej Wojny i dźwigając nadal odpowiedzialność i przywództwo jednostronnie, Stany Zjednoczone zagrożone są przeciążeniem wewnętrznego systemu oraz wyobcowaniem od przyjaciół i sojuszników. Choć istnieje konieczność utrzymania ogólnych zdolności militarnych, to nadszedł czas budowania instytucji międzynarodowych i koalicji zbiorowego bezpieczeństwa *ad hoc* oraz skupienia ich na nowym rzeczywistym zagrożeniu – cywilnej i etnicznej przemocy. Pozwoli to zmniejszyć wydatki o 15-20%, dzięki uwolnieniu się od rozrzutnych i nazbyt dużych, „zimnowojennych” sił zbrojnych. Dopiero w taki sposób będzie można cieszyć się wreszcie prawdziwą „dywidendą pokoju”.

4) Rozważna Obrona: budżet obronny zmniejszył się znacząco w ciągu większej części lat 90., co było nieuchronne po rozpadzie Związku Radzieckiego. W ostatnich dwu latach ta spadkowa tendencja wydatków obronnych jednak została odwrócona. Co więcej, Stany Zjednoczone nigdy nie były silniejsze w stosunku do ich rzeczywistych lub możliwych przeciwników; obecnie wydają na obronę więcej niż wszyscy ich przeciwnicy w sumie, a budżet obronny powrócił do poziomu z Zimnej Wojny. Biorąc pod uwagę konkurujące roszczenia do federalnej nadwyżki i niepewność budżetowych przewidywań, nie są już one w stanie dodać dalszych 30 mld USD rocznie na obronę w nadchodzącym dziesięcioleciu. Dlatego powinno się robić to, co dotąd – wkladać dostateczne militarne zasoby, by być gotowym na tak wielu frontach, jak to możliwe. Wielkość wydatków obronnych powinna pozostawać stała w ciągu kolejnych 10 lat – równowartość 300 mld USD w dolarach z 2001 r. rocznie.

Warto też przypomnieć głównie przesłanie niedawno wydanej monografii Jana Lodala, „Cena panowania” (*The Price of Dominance*). Czerpiąc wnioski z doświadczeń przeszłości, zwłaszcza z polityki międzynarodowej Zachodu, opartej o ideę równowagi sił w ciągu ostatnich trzystu lat, postuluje on politykę świadomego samoograniczenia swej potęgi przez Stany Zjednoczone. Wprowadzić Chiny i Rosja zachowują siły nuklearne stanowiące potencjalną groźbę, lecz dużo większe zagrożenia rodzą się gdzie indziej, poza stosunkami międzypaństwowymi, czy między wielkimi mocarstwami. Szczególnie niepokojący jest rozwój środków masowej

zagłady, którymi mogą posługiwać się już nie tylko państwa. Rewolucja informacji upowszechnia potrzebną wiedzę i stanowi siłę napędzającą globalizację handlu, czyniąc tym samym kontrolę eksportu coraz trudniejszą. Przeciwwstawienie się zagrożeniu o takim charakterze w sposób jednostronny nie wydaje się, nawet w przypadku potężnych Stanów Zjednoczonych, zdaniem autora, możliwe. Nic zbędne dlatego staje się pozyskanie dla koniecznej współpracy i tych wielkich mocarstw, które wydają się szczególnie zaniepokojone rosnącą przewagą Stanów Zjednoczonych, jak Rosja, Chiny czy Francja. Mniejsze, choć groźne, wyzwania pochodzą ze strony państw „budzących troskę” (jest to próba zastąpienia określenia „państwa zbójcekie”), znajdujących się w kluczowych dla polityki światowej, a więc i dla Stanów Zjednoczonych, regionach, jak północno-wschodnia Azja, Bliski i Środkowy Wschód. Ponadto pojawiają się liczne nowe zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego, jak terroryzm, przemoc wybuchająca z etnicznych konfliktów, problemy upadłych lub upadających państw, nowe formy wojny, zwłaszcza wojna informacji. Zamiast, czy obok, gróźb znamiennych dla polityki rywalizujących ze sobą mocarstw, przybywa coraz więcej rozproszonych, trudno uchwytanych zagrożeń i wyzwań. Zacieranie się granic, przenikanie się polityki zagranicznej i międzynarodowej czynią w ogóle bardziej złożonymi zarówno diagnozę, jak i terapię.

George W. Bush w przemówieniu w Citadel w Południowej Karolinie we wrześniu 1999 r. stwierdził, iż „dzisiaj, nasze siły zbrojne są jeszcze zorganizowane bardziej pod kątem zagrożeń Zimnej Wojny niż wyzwań nowego stulecia – dla operacji wieku przemysłowego raczej niż dla bitew wieku informacji”. Przekonywał też, iż czas dla zmian stopniowych już minął. Podczas kampanii wyborczej krytykował rozpraszenie zasobów militarnych na udział w kryzysach, które nie dotyczą narodowego interesu Stanów Zjednoczonych, w szczególności sprzeciwiał się koncepcji „budowania narodu” z pomocą amerykańskich sił zbrojnych.

Bodaj najwięcej wnosić można było o polityce nowej administracji z wypowiedzi Rice. W tekście w „Foreign Affairs” na początku 2000 r. pisała:

Amerykańska polityka zagraniczna podczas administracji republikańskiej winna ponownie skupić uwagę Stanów Zjednoczonych na interesie narodowym i dążeniu do kluczowych priorytetów. Tymi zadaniami są: zapewnić, by siły zbrojne Ameryki mogły zapobiec wojnie, rzutować władzę i walczyć w obronie jej interesów, gdyby odstraszenie zawiodło; wspierać ekonomiczny wzrost i polityczną otwartość poprzez rozszerzenie wolnego handlu i stabilnego międzynarodowego systemu walutowego na wszystkich wiernych tym zasadom, włącznie z tymi na Półkuli Zachodniej, którzy zbyt często byli zaniebdywani, będąc żywotnym obszarem dla amerykańskiego interesu narodowego; odnowić mocne i bliskie stosunki z sojusznikami, którzy podziwiają amerykańskie wartości i mogą w ten sposób dźwigać ciężar wspierania pokoju, dobrobytu i wolności; skupić energię Stanów Zjednoczonych na wszechstronnych stosunkach z wielkimi mocarstwami, szczególnie z Rosją i Chinami, które mogą i będą kształtować charakter międzynarodowego systemu politycznego; i zdecydowanie zmierzyć się z zagrożeniem ze strony awanturniczych reżimów i wrogich mocarstw, które w coraz to większym stopniu przybiera formy potencjału dla terroryzmu i rozwoju broni masowej zagłady.

W ciągu pierwszych miesięcy nowej administracji, obok budzącej duży niepokój wyraźnej tendencji do jednostronności, bodaj najbardziej widocznym problemem stała się, ściśle zresztą z tą tendencją spleciona, koncepcja obrony przeciwrakietowej. Nie mogąc wchodzić tutaj w szczególności niesłychanie intensywnej debaty toczącej się w Stanach Zjednoczonych, jak i poza ich granicami, podpiszę się pod opinią Lodala: „Zbudowanie niezwykłej czynnej obrony jest politycznie pociągające, lecz nieosiągalne technologicznie... Prawdopodobnie, Stany Zjednoczone stałyby się mniej bezpieczne niż były przed budową”. „Małą napaść”, z użyciem niewielu głowic i bez poważniejszego wspomagania w przeniknięciu obrony, można powstrzymać, lecz prawie niemożliwe byłoby powstrzymanie „dużej napaści”, z użyciem wielu głowic, z zastosowaniem przemysłowej taktyki, a nawet prostego wspomagania w przeniknięciu obrony. Nie mówiąc już o tym, iż poza zagrożeniem rakietami balistycznymi w grę wchodzi bombowce, rakiety samosterujące, jak też inne niekonwencjonalne zagrożenia. Niestety, jeden przykład tych ostatnich poznaliśmy 11 września. A przecież wyobraźnia ludzka ma nieznane nam granice. Dlatego podstawowym wyzwaniem politycznym staje się utrzymanie postawy silnego odstraszenia, która jednak „nie uczyni niemożliwym uzyskania rozległej współpracy koniecznej dla kontroli upowszechniania broni masowej zagłady”. Wprawdzie nie należy odrzucać myśli o systemie obrony przeciwrakietowej, lecz pod warunkiem przyjęcia z góry jasno określonych ograniczeń jego charakteru, jak i, równocześnie, zasadniczego zmniejszenia nuklearnego potencjału ofensywnego. Racje techniczne i finansowe są ważne, lecz, bodaj ważniejsze, są: zmiana nastawienia i niezbędna współpraca w zmniejszaniu zagrożenia środkami masowej zagłady innych, zaniepokojonych wszechstronną przewagą Stanów Zjednoczonych, mocarstw.

Wraz z upływem czasu, od rozpoczęcia w lutym 2001 r. prac nad kolejnym „Przeglądem”, wykazywany początkowo optymizm, zwłaszcza wśród zwolenników republikanów, co do możliwości zasadniczej transformacji sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych zaczął się zmniejszać. Donald Rumsfeld, ponownie zostawszy Sekretarzem Obrony, największe nadzieje wiązał z pracami zespołu Andrew W. Marshalla, radykalnego, mimo swych 79 lat i półwiecznej już kariery, reformatora wojskowego. Ten jednak zdążył zantagonizować wielu dowódców, choćby twierdząc, iż amerykańskie siły zbrojne są nazbyt skupione na Europie i nie dość na Azji, i dlatego potrzebne będą przesunięcia, zarówno w priorytetach geograficznych, jak i w strukturze wydatków, czy też, iż, wraz z proliferacją w krajach Trzeciego Świata rakiet samosterujących i innych precyzyjnych broni, ciężkie czołgi i lotniskowce stawać się będą „siedzącymi kaczkami”. Przekonywał też, iż w 2025 r. dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych Indie będą ważniejsze niż Rosja.

Intensywne prace toczyły się w ponad 20 zespołach, jednak bez udziału wysokich dowódców i Kongresu. O ile można zrozumieć motywy takiego sposobu postępowania polityka, który chciałby radykalnie przeobrazić siły zbrojne, to nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż była to wyjątkowo ryzykowna politycznie

taktyka, zwłaszcza gdy uwzględnimy jeszcze utratę przez republikanów w międzyczasie większości w Senacie.

W pierwszej połowie lipca 2001 r. przecieki z tajnego dokumentu, znanego jako „warunki odniesienia”, potwierdzały już gotowość odstąpienia od koncepcji prowadzenia dwu wielkich wojen równocześnie, obowiązującej od 1993 r. Nowa strategia miała oczekiwać gotowości do wygrania w jednym wielkim konflikcie „zdecydowanie”, odstraszać równocześnie skutecznie agresję gdzie indziej, prowadząc drobne działania powstrzymujące i operacje pokojowe oraz broniąc terytorium kontynentalnego Stanów Zjednoczonych przed terroryzmem i atakiem raketowym. Konieczne miało być utrzymanie zdolności pozwalających wykonywać „równocześnie” cztery ogólne misje:

1) Bronić terytorium Stanów Zjednoczonych.

2) Zapobiec podjęciu wrogich działań przez agresorów, czyniąc ich bojącymi się odpowiedzi amerykańskich sił zbrojnych w Europie, Bliskim i Środkowym Wschodzie, w południowo-zachodniej Azji, w północno-wschodniej Azji i wzdłuż obrzeża Azji Wschodniej.

3) „Wygrać zdecydowanie” w jednym wielkim konflikcie.

4) Prowadzić „działania w wypadkach nieprzewidzianych w małej skali o ograniczonym czasie trwania w innych częściach świata”.

Ogłoszony w końcu września, a więc już po dramatycznych wydarzeniach w Nowym Jorku i Waszyngtonie, „Czteroletni Przegląd Obrony” jest dokumentem obszernym, podzielonym na 7 części, przedstawiających „Bezpieczeństwo Ameryki w XXI w.”, „Strategię obronną”, „Zmianę paradygmatu w planowaniu sił zbrojnych”, „Reorientację globalnej postawy militarnej Stanów Zjednoczonych”, „Stworzenie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych XXI w.”, „Przywrócenie sprawności establishmentowi Departamentu Obrony”, i wreszcie „Zarządzanie ryzykiem”. Towarzyszy im „Oświadczenie przewodniczącego Połączonych Szefów Sztabu”.

We „Wprowadzeniu” Rumsfeld pisze, iż wydarzenia 11 września uwypukliły z ogromną ostrością zasadniczą cechę współczesnej sytuacji: „nie wiemy i nie będziemy wiedzieć dokładnie, gdzie i kiedy interesy Ameryki zostaną zagrożone, kiedy Ameryka zostanie zaatakowana lub kiedy Amerykanie mogą umierać w wyniku napaści”. Naturalnie, możemy dostrzegać, nawet wyrażnie, ogólne tendencje, lecz pozostanie niepewność co do biegu konkretnych wydarzeń. Dlatego, uważa on, iż „powinniśmy starać się usilnie unikać niespodzianki, lecz musimy się także nauczyć jej oczekiwać”. Logiczna konkluzja brzmi: „Przystosowanie do niespodzianki – przystosowanie szybkie i zdecydowane – dlatego musi być cechą planowania”.

Czterema kluczowymi celami polityki obronnej, którym podporządkowane będzie rozmieszczenie i wykorzystanie sił i zdolności zbrojnych Stanów Zjednoczonych, są:

- zapewnienie sojuszników i przyjaciół o stałości celu Stanów Zjednoczonych i ich zdolności do wypełnienia zobowiązań co do bezpieczeństwa;

- odwiedzenie (*dissuading*) przeciwników od przedsięwzięcia programów lub operacji, które mogłyby zagrozić interesom Stanów Zjednoczonych lub ich sojuszników i przyjaciół;

- odstraszenie (*detering*) od napaści i przymusu przez wysunięte rozmieszczenie zdolności do szybkiego rozbicia ataku i nałożenie za napaść surowych kar na zdolności militarne przeciwnika i wspierającą je infrastrukturę;

- zdecydowane pokonanie jakiegokolwiek przeciwnika, gdyby odstraszenie zawiodło.

„Przegląd” przesuwają podstawy planowania obronnego z modelu „opartego na groźbie” na model „oparty na zdolnościach”. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, jak, w jaki sposób, jakimi metodami przeciwnik może walczyć niż na pytania, kim może być ten przeciwnik lub też, gdzie może dojść do wojny. Nie wystarczy planować dużych konwencjonalnych wojen na odległych teatrach, lecz trzeba ustalić, jakie zdolności będą potrzebne dla odstraszenia i zwyciężania przeciwników, korzystających z zaskoczenia, podstępów czy asymetrycznej wojny. Należy utrzymywać militarną przewagę w kluczowych sferach, rozwijać ją w nowych sferach, i odmówić asymetrycznych korzyści przeciwnikom. Trzeba nieustannie przystosowywać istniejące zdolności do nowych okoliczności i eksperymentować z nowymi zdolnościami.

Wyzwania, wobec których Stany Zjednoczone już się znalazły, są następujące:

- ochrona krytycznej bazy operacji, w tym najbardziej krytycznej, terytorium Stanów Zjednoczonych,

- rzutowanie i podtrzymanie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w odległych, utrudniających dostęp, środowiskach,

- zapewnienie systemów informacji i dostarczanie stałego nadzorowania, śledzenia i szybkiego zaangażowania sił i zdolności przeciwnika,

- poprawa zdolności i szans przetrwania systemów w przestrzeni kosmicznej oraz podźwignięcie technologii informacji i nowych koncepcji służących skuteczniejszym połączonym operacjom.

Odwołując się do takich ogólnych wartości, jak pokój, wolność i dobrobyt czy do zasady podtrzymywania systemu międzynarodowego, z szacunkiem dla panowania prawa, „Przegląd” podkreśla stanowczo, iż interesy, odpowiedzialność i zobowiązania Stanów Zjednoczonych, globalnego mocarstwa z otwartym społeczeństwem, obejmują całą świat.

Lista trwałych interesów narodowych jest rozległa, obejmując:

- zapewnienie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i wolności działania, w tym:

- suwerenności Stanów Zjednoczonych, integralności terytorialnej i wolności,

- bezpieczeństwa obywateli Stanów Zjednoczonych w kraju i zagranicą,

- ochrony krytycznej infrastruktury Stanów Zjednoczonych,

- honorowanie międzynarodowych zobowiązań, w tym:

- bezpieczeństwa i dobrobytu sojuszników i przyjaciół,

- zapobiegania wrogiej dominacji obszarów krytycznych, w szczególności Europy, Azji północno-wschodniej, wybrzeża Azji Wschodniej (od południa Japonii przez Australię aż do Zatoki Bengalskiej), Środkowego Wschodu i Azji południowo-zachodniej),
- pokoju i stabilności na Półkuli Zachodniej,
- przyczynienie się do ekonomicznego dobrobytu, w tym:
- żywotności i wydajności gospodarki światowej,
- bezpieczeństwa szlaków morskich, lotniczych, w przestrzeni kosmicznej, i linii przekazywania informacji,
- dostępu do kluczowych rynków i zasobów strategicznych.

Dla powodzenia wysiłków, co brzmi jak truizm, w którym jednak nie wolno zapominać, niezbędne są: skuteczna dyplomacja, silna gospodarka, czujna i gotowa obrona. Czynnikiem warunkującym, w sposób nieubłagany, jest i pozostanie wielka niepewność co do źródeł zagrożenia, sposobów prowadzenia wojny w przyszłości, form zagrożeń i napaści. Pojawiające się nowe technologie militarne mogą uczynić siły wojskowe i doktryny przestarzałymi. Jeszcze bodaj trudniej przewidywać tożsamość państw i aktorów, którzy mogą zagrozić interesom i bezpieczeństwu. System międzynarodowy staje się bardziej płynny i nieprzewidywalny. Sojusze pozostają silne, lecz stosunki z innymi państwami często charakteryzuje jednocześnie rywalizacja i współpraca. Ponadto, i szczególnym potwierdzeniem tego stała się niedawna napad, geograficzne odległości zapewniają coraz mniejszą ochronę.

Najważniejszymi dla interesów Stanów Zjednoczonych, poza ich granicami, są zagrożenia stabilności w regionach krytycznych. Lista zasługuje na szczególną uwagę. Obejmuje w Azji „łuk niestabilności” od Środkowego i Bliskiego Wschodu do północno-wschodniej Azji, przede wszystkim na wschód od Zatoki Bengalskiej. Pociąga to za sobą wzrost znaczenia dodatkowych porozumień o dostępie i infrastrukturalnych oraz, kto wie czy nie ważniejsze, wdrażanie systemów zdolnych do długotrwałych operacji na duże odległości z minimalnym wsparciem z zewnątrz.

Bliski i Środkowy Wschód jest uznany za ważny nie tylko ze względu na uzależnienie energetyczne, lecz i dlatego, iż liczne kraje, niechby stabilne bądź przyjazne, są bliskie uzyskania, lub nawet już uzyskały, broni chemiczną, biologiczną, radiologiczną, nuklearną, i wzmocnione wysoko wybuchowe (*chemical, biological, radiological, nuclear, and enhanced high explosive, CBRNE*). Zupełnie odmiennie, choć z wyjątkiem Bałkanów, postrzegana jest Europa, jako region pokoju. Nawet na Półkuli Zachodniej dostrzega się, że kryzysy lub powstania, szczególnie w Andach, mogą przelać się przez granice, destabilizując sąsiednie państwa, i stwarzając ryzyko dla ekonomicznych i politycznych interesów Stanów Zjednoczonych. Coraz więcej jest wyzwań i zagrożeń, rodzących się na terytorium słabych i upadających państw. Zapewnia to żywną glebę dla niepaństwowych aktorów, angażujących się ponad granicami w nielegalny handel narkotykami, terroryzm i inne przestępcze działania. Przekonywająco brzmi teza, iż potencjalne zagrożenia mogą wyrastać równie dobrze ze słabości rządów, jak z ich siły.

Być może w innych okolicznościach nie warto byłoby przytaczać, znowu brzmiącego jak truizm, zdania, iż „sojusze Stanów Zjednoczonych, jak również ich rozległy zbiór dwustronnych porozumień o bezpieczeństwie, stanowią jądro amerykańskiego bezpieczeństwa”. Jest jednak inaczej po wielce niepokojących próbach „flirtu” z jednostronnością, mocno wątpliwej wiary, iż przewaga technologiczna pozwala na zmianę polityki wobec, jak brzmi często powtarzany w „Przeglądzie” zwrot, sojuszników i przyjaciół Stanów Zjednoczonych. Wydaje się, iż gdy geopolityczne ramy stają się coraz to bardziej złożone i nieprzewidywalne, nie istnieje alternatywa dla wielostronności polityki bezpieczeństwa i obronnej, nawet w przypadku mocarstwa tak potężnego jak Stany Zjednoczone na początku XXI w.

Celem podstawowym współpracy na rzecz bezpieczeństwa winno być pomaganie w tworzeniu korzystnego układu sił militarnych w krytycznych obszarach świata i odwiezienie możliwych przeciwników od rywalizacji militarnej. Wysuniętemu odstraszaniu w krytycznych regionach służyć winny, rozmieszczone i przebywające na przedzie siły zbrojne, wraz z globalnym wywiadem, różnorodnymi zdolnościami uderzenia, zasobami informacji, zdolne odstraszac od napaści lub przymusu, przy jedynie skromnych wzmocnieniach pochodzących spoza teatru działań wojennych.

Szczególnie ważny jest wywiad, pozwalający poznać zamiary, plany, silne i słabe strony przeciwników. Przypomnę jednak, jak trafnie nakreślono wcześniej rzeczywiste granice jego możliwości.

Zasługuje na podkreślenie trafna myśl, iż poszukiwaniom nowych technologii muszą towarzyszyć, może jeszcze trudniejsze, zmiany w koncepcjach działania, przystosowania organizacyjne, konieczne szkolenia i eksperymentowanie wykraczające poza technologie. Więcej wątpliwości wzbudzać musi kwestia potencjalnej militarizacji przestrzeni kosmicznej. Przypomnieć trzeba, iż w tekście dość ostrożnie stwierdzono, że może się stać tak, iż „kontrola przestrzeni – korzystanie z przestrzeni i uniemożliwienie korzystania z niej przeciwnikom – stanie się kluczowym celem przyszłej rywalizacji militarnej”. Wiąże się to z ochroną krytycznej infrastruktury informacji przed zagrożeniami zakłócenia bądź fizycznie, bądź w cyberprzestrzeni.

Zagadnienia polityki nuklearnej pominięto, odsyłając do „Przeglądu Postawy Nuklearnej” (*Nuclear Posture Review*), jaki ma być ukończony w grudniu 2001 r.

Trafne, choć spóźnione, jest stwierdzenie, iż, wraz ze wzrostem zdolności Stanów Zjednoczonych do rzutowania siły na wielkie odległości przeciwnicy spostrzegli względną podatność na zranienie terytorium samych Stanów Zjednoczonych. Zmiana strategii przeciwników przywraca znaczenie obrony terytorium amerykańskiego.

Niewykluczone, iż obok odejścia od jednostronności, właśnie nacisk na obronę terytorium kontynentalnego Stanów Zjednoczonych jest najważniejszą zmianą, jaka pojawiła się w nowym „Czteroletnim Przeglądzie Obronnym”. Jakkolwiek o tym mówiono i pisano wcześniej, wydarzenia 11 września postawiły nie tyle kropkę, co mocny wykrzyknik, przy tym imperatywie. Powstało wreszcie Biuro Bezpieczeństwa Kraju. Równie ważne jest, iż te wydarzenia zapewniły przyzwolenie polityczne

na zwiększenie wydatków obronnych w stopniu niewyobrażalnym przed nimi. „Przegląd”, dokument uderzająco pragmatyczny, a równocześnie połączenie co najmniej dwu, jeśli nie trzech, wcześniej przedstawionych jako alternatywne, wizji polityki obronnej Stanów Zjednoczonych, oznacza bardzo znaczne wzrosty budżetu obronnego. Jedyne ograniczenia dla nich mogą tworzyć, w dającej się przewidywać przyszłości, obiektywne materialne możliwości gospodarki amerykańskiej, przyczyniającej obecnie zaskakująco duże trudności.

NAUKI PRAWNE I ADMINISTRACYJNE

Andrzej Kulig

PARTIE POLITYCZNE JAKO CZYNNIK ZMIAN W KATALOGU ZASAD USTROJOWYCH PAŃSTWA DEMOKRATYCZNEGO I ZASADNICZY ELEMENT KONSTRUKCYJNY ZASADY PLURALIZMU POLITYCZNEGO*

Partie polityczne w początkowym okresie swego rozwoju, a więc jeszcze jako mniej lub bardziej sformalizowane kluby czy koterie arystokratyczne napotykały na poważny opór polityczny, doktrynalny a wreszcie przeciwdziałanie w obszarze prawa¹.

W okresie absolutyzmu wrogość do wszelkich zrzeszeń politycznych była naturalna. Wszelkie formy organizacyjne o charakterze politycznym, nawet odległe instytucjonalnie od trwałych form zrzeszeniowych (które można by uznać za początki partii politycznych), mogły stanowić konkurencyjne czy wrogie ośrodki polityczne wobec suwerennej władzy absolutnego monarchy. Jeżeli już powstawały tego typu zrzeszenia (nie tylko o charakterze politycznym), to musiały być one swoiście koncesjonowane, gdyż powstałe za zgodą monarchy i poddane jego kontroli. W sposób najpełniejszy dla tej epoki stosunek do różnego rodzaju zrzeszeń, w tym politycznych, wyraził XVII-wieczny myśliciel angielski Thomas Hobbes w *Lewiatanie*, pisząc m.in.: „Suwren w każdym państwie jest absolutną reprezentacją wszystkich jego poddanych, a stąd nikt inny nie może być reprezentantem

* Artykuł niniejszy jest częściowo zmienionym fragmentem pracy doktorskiej Autora zatytułowanej *Prawna instytucjonalizacja partii politycznych w Polsce*, obronionej w 2000 r. na Wydziale Prawa i Administracji UJ.

¹ Na temat historii partii politycznych por. szerzej M. Sobolewski, *Partie i systemy partyjne świata kapitalistycznego*, Warszawa 1977, s. 58 i nast.

jakiejs części tych poddanych (podkreśl. moje), chyba że tylko w tych granicach, w jakich władza suwerenna mu na to pozwoliła².

Wyzwolenie spod dominacji monarchy, jakie dokonało się w wyniku rewolucji burżuazyjnych, oraz ustalenie w ich następstwie zasady suwerenności narodu nie zmieniło początkowo nastawienia do zrzeczeń ze strony ani kierowniczych ośrodków politycznych, ani czołowych luminary myśli politycznej i prawnej, ani tym bardziej nie zmieniło wrogiego stosunku organów stosujących prawo wobec organizacji politycznych³. Sytuacja była więc paradoksalna. Mimo że ustanowienie zasady suwerenności narodu było, historycznie rzecz biorąc, wynikiem postępującej emancypacji społeczeństw, to logiczne następstwo owej emancypacji, jakim było tworzenie form organizacyjnych niezbędnych dla pozyskania i utrwalania wpływów politycznych, napotykało na skonsolidowany opór doktryny i praktyki prawnej.

Choć wychodzono niekiedy z różnych inspiracji doktrynalnych i ideowych, niechęć do organizacji zrzeczających osoby o podobnych zapatrywaniach politycznych i chęć przeciwdziałania ich aktywności z różnym natężeniem występowała u takich myślicieli jak Jean-Jacques Rousseau, Emmanuel Joseph Sicyès (Francja), Georg W.F. Hegel, L. v. Haller, i F.J. Stahl (Niemcy), John Mill i Jeremy Bentham (Anglia), a także George Washington i J. Maddison (Stany Zjednoczone). Co szczególnie ciekawe, krytyczne poglądy wspomnianych myślicieli nie wynikały choćby z powierzchownych badań o charakterze empirycznym, lecz w większości przypadków były stwierdzeniami o charakterze apriorycznym. Jak bowiem wiadomo, organizacje, które moglibyśmy z perspektywy dzisiejszej uznać za partie polityczne, wówczas niemal nie istniały. Jak wskazuje się w literaturze przedmiotu, zarówno pojęcie partii jak i kształtowanie się samej instytucji podlegało długiej ewolucji⁴. Jak zauważa P. Winczorek, partie polityczne o kształcie i funkcjach znanych nam współcześnie są efektem oddziaływania takich czynników, jak rozwój parlamentaryzmu, upowszechnienie i demokratyzacja prawa wyborczego, demokratyzacja stosunków społecznych czy wreszcie postępująca rozbudowa takich elementów infrastruktury społecznej, jak oświata, łączność i komunikacja czy rynek prasowy⁵. Stąd też na kontynencie europejskim aż niemal do połowy XIX w. brak było klimatu dla tworzenia partii politycznych. W rewolucyjnej Francji ruch klubowy miał wyraźnic marginalny zasięg, a w Niemczech następnego stulecia kluby poza wymianą

² T. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 198.

³ Por. C.J. Friedrich, *Constitutional Government and Democracy. Theory and Practice in Europe and America*, Boston 1946, s. 294 i nast. oraz Z. Wachlowski, *Stronnicstwa polityczne w państwie współczesnym*, Warszawa-Kraków 1939, *passim*.

⁴ Sz. Choćdak, *Pojęcie partii a ewolucja kapitalizmu*, „Studia Filozoficzne” 1957, nr 3, s. 152 i nast., a także M. Sobolewski, *op. cit.*, s. 58 i nast.

⁵ P. Winczorek, *Wstęp do nauki o państwie*. Warszawa 1995, s. 174 i nast.

poglądów politycznych były także swoistymi salonami literackimi i ośrodkami życia kulturalnego.

Można postawić więc postawić tezę, że, przynajmniej w początkowym okresie ewolucji partii politycznych, niechęć do nich była nie tyle wyrazem uświadomienia sobie negatywnych przejawów ich działania, ile fragmentem ogólniejszych poglądów politycznych, prawnych, a także ekonomicznych końca XVIII i pierwszej połowy XIX w.

Miały one poważne zakotwiczenie nie tylko w doraźnych celach politycznych, ale przede wszystkim w poglądach utrwalonych przez dominującą teorię i filozofię państwa oraz doktrynę polityczną i prawną⁶. Zbiór twierdzeń składających się na nie ukształtował się w głównej mierze pod wpływem rewolucji burżuazyjnych, w tym przede wszystkim Rewolucji Francuskiej, a w więc w nieodległej perspektywie czasowej⁷. Wypracowane w tym okresie koncepcje stanowiły w poważnym stopniu zaplecze ideologiczne i programowe aktywnych politycznie grup społecznych (nazywanych niekiedy elitami). Wskazać należy, że twierdzenia składające się na dominujące w poszczególnych państwach koncepcje filozoficzne i doktrynalne mające za swój przedmiot państwo i społeczeństwo znajdowały swój praktyczny wyraz w programach politycznych, a można zaryzykować pogląd, iż stanowiły ich podstawę⁸. Można więc z powodzeniem zaryzykować tezę o występującym w kręgach kierowniczych społeczeństw i państw XIX w. przywiązaniu do tych idei i koncepcji.

Na ile owe idee i koncepcje uznane zostały za wartościowe, świadczy fakt, iż zawarte one zostały w zdecydowanej większości tekstów konstytucyjnych tego okresu. Przyobleczone w formę norm prawnych stanowiły szczególny element konstytucji, ujmowane bowiem z reguły były jako zasady ustrojowe. Tak więc idee i koncepcje wypracowane w następstwie przede wszystkim Rewolucji Francuskiej poczęły swą egzystencję w podwójnej roli: zasadniczego elementu systemu prawnego (konstytucyjnego) oraz wartości akceptowanej przez politycznie aktywne części społeczeństwa.

Jak wcześniej powiedziano, niechęć wobec partii politycznych była nie tyle wyrazem uświadomienia sobie przez ich przeciwników negatywnych przejawów ich działania, ile fragmentem ogólniejszych poglądów politycznych i ekonomicz-

⁶ Por. Sz. Chodak, op. cit., passim, M. Sobolewski, op. cit., s. 58 i nast.

⁷ Por. A. Esmein, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa 1921, s. 232 i nast.

⁸ Dobrym przykładem inspiracji filozoficznej dla konsekwentnie realizowanego programu politycznego jest wpływ filozofii politycznej Hegla na postrzeganie roli społeczeństwa w procesie rządzenia, przejawiane i realizowane przez monarchię pruską w XIX i na początku XX w.; por. szerzej R. Panasjuk, *Spółeczeństwo obywatelskie i prawa polityczne jednostki w heglowskim modelu państwa*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 6.

nych końca XVIII i pierwszej połowy XIX w., opierających się na apoteozie indywidualizmu jednostki, często jako naturalnej reakcji na dotychczasową wszechwładzę absolutystycznego państwa. Konieczność wspierania indywidualizmu jednostki towarzyszyła przekonaniu o zbędności wszelkich zreszeń, także politycznych, dla prawidłowego funkcjonowania państwa. Organizacje stanowiące zaczątki partii, zwane ówczesnie fakcjami czy towarzystwami, uważane były za organizacje sprzyjające utrzymaniu czy nawet rozwijaniu partykularyzmów w ramach społeczeństwa wychodzącego dopiero z realiów średniowiecznych podziałów. Innymi słowy, w zaczątkach partii (podobnie zresztą jak i w organizacjach odziedziczonych z czasów średniowiecznych, jak cechy czy gildie) dostrzegano groźbę nawrotu lub konserwowania podziałów stanowych, sprzeczną z atrakcyjną ideą społeczeństwa jednolitego⁹. Negatywne stanowisko wobec partii w ich ujęciu przedmiotowym (jako formy zreszeń) dopełnione było poglądem na partie w ich ujęciu podmiotowym – jako wyrazu realizacji posiadanej przez jednostkę wolności zrzeszania się. Jak zauważa Z. Kędzia, na przełomie XVIII i XIX w. wolność jednostki jako element triady określającej jej pozycję (wolność, równość, własność), traktowana była – przynajmniej w jej kontynentalnym ujęciu – abstrakcyjnie, jako pożądaný stan idealny, a więc bez konkretyzacji w postaci prawnie gwarantowanych praw¹⁰. Kontekst historyczny „oficjalnego” proklamowania idei (a następnie zasady) wolności jednostki powodował zapewne, iż traktowana ona była głównie jako uwolnienie od dotychczas wszechobecnego przymusu (ujęcie negatywne wolności). Jej aspekt pozytywny rozumiany jako wpływ jednostki na bieg spraw publicznych, głównie poprzez sprawowanie władzy, traktowany był pomocniczo i instrumentalnie.

Pamiętać wreszcie należy, że ideą, która od końca XVIII do połowy XIX w. zdominowała konstrukcję statusu jednostki w aspekcie jej relacji z państwem, był indywidualizm. Jednostka uwolniona od uznawanych za szkodliwe (a co najmniej niepotrzebne) i niejednokrotnie przymusowych więzi z innymi jednostkami stać się miała uzasadnieniem i celem rozstrzygnięć ustrojowych i ekonomicznych. Choć uwalniało to jednostkę od często narzuconych uzależnień grupowych, to prowadziło jednocześnie do zatamizowania społeczeństwa. W efekcie, między jednostką a państwem nie występowało żadne „ciało pośredniczące”, a we wzajemnych relacjach powstawała wyraźna asymetria.

Wiele podręczników akademickich z zakresu ustrojoznawstwa uznaje słusznie za swój obowiązek wskazać podstawowe zasady ustrojowe, znajdujące swą genezę

⁹ Por. S. Bukowiecki, *Praca społeczna a państwo*, „Prawo i Ekonomia”, rocznik Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych W.W.P. 1928/29, s. 14 i nast.

¹⁰ Z. Kędzia, *Współczesna burżuazyjna koncepcja podstawowych praw, wolności i obowiązków obywatelskich*, [w:] M. Szczepaniak, *Prawa i obowiązki w Polsce i świecie*, Warszawa 1978, s. 30 i nast.; idem, *Burżuazyjna koncepcja praw człowieka*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 64 i nast.

w XVIII czy XIX w. Za kluczowe spośród nich uznać należy zasadę suwerenności narodu oraz zasadę reprezentacji, gdyż to one stanowiły fundament każdego demokratycznego ładu ustrojowego.

Nośność wspomnianych idei i zakotwiczenie zasad suwerenności i reprezentacji w systemach konstytucyjnych oraz ich żywa obecność w świadomości społecznej stanowiły w świetle niektórych poglądów barierę (rzeczywistą czy pozorną) istnienia i działania partii politycznych. Warto zwrócić uwagę, że w konfrontacji z wyrażonymi w tekstach konstytucyjnych zasadami suwerenności i reprezentacji, ewentualna prawna regulacja partii traktowana musiała być w tym stanie rzeczy jako niedopuszczalna.

Nietrudno zauważyć, że zasada suwerenności narodu przeszła istotną ewolucję. Nie odnosząc się w tym miejscu do przyczyn, które doprowadziły do tej ewolucji, wskażmy na istotną z perspektywy demokratyzacji ustroju (rozumianej najogólniej jako proces poszerzania uprawnień suwerena) przemianę polegającą na odejściu od idealistycznej koncepcji narodu jako ciągłości pokoleń. Tak rozumiana suwerenność narodu, jako bytu niezależnego od aktualnej wspólnoty społecznej, choć będąc konstrukcją teoretycznie doskonale dopracowaną, stanowiła na płaszczyźnie prawnej poważną barierę dla rozwoju różnych form aktywności obywatelskiej, w tym także realizowanej przez zrzeszanie się.

Akceptacja dla koncepcji ludu-suwerena, rozumianego jako aktualnie żyjąca społeczność zamieszkująca terytorium państwa, poprzedzona została znamienymi wydarzeniami historycznymi XIX w., w których suweren drogą przewrotów, rewolucji, strajków czy protestów ukazał swą faktyczną siłę. Jak zauważają badacze Rewolucji Francuskiej, jeszcze we wczesnym jej stadium podmiot suwerenności pojmowany był realistycznie – jako żyjąca aktualnie zbiorowość¹¹, tak więc nowe ujęcie suwerena było swoistym powrotem do wcześniejszych poglądów – nawrotem realizmu.

Można powiedzieć, że w odnowionej interpretacji suwerenności zarejestrowane zostało uzyskanie przez społeczeństwo faktycznych (choć ograniczonych) możliwości działania¹².

¹¹ Por. J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789-1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983, *passim*. Jak zauważa A. Jamróz, atrybut suwerenności, w ujęciu zaproponowanym przez projekt konstytucji jakobińskiej z 24 czerwca 1793 r., przyznany został właśnie realnemu ludowi, *Demokracja współczesna. Wprowadzenie*, Białystok 1993, s. 17 i nast.

¹² Por. M. Sobolewski, *Zasady współczesnej demokracji burżuazyjnej*, Kraków 1983, s. 19. Znamienne, że współczesny badacz w podobny sposób obserwuje zmianę konstytucyjną dokonaną w Polsce w 1989 r. w postaci ustanowienia zasady suwerenności narodu, dostrzegając w niej potwierdzenie „powrotu narodu do swej suwerenności”; por. P. Sarnecki, *Dokonania konstytucyjne na drodze ku konstytucji III Rzeczypospolitej*, [w:] A. Pułło (red.), *Zagadnienia współczesnego prawa konstytucyjnego*, Gdańsk 1993, s. 10 i nast.

Taki pogląd na zasadę suwerenności, bez względu na to, czy ujęty w formalnych ramach ustawy zasadniczej (choć nastąpiło to w większości dokumentów konstytucyjnych początku XX w.)¹³, czy też istniejący przede wszystkim w poglądach interpretatorów konstytucji, stanowił *post factum* przyzwolenie na wcześniej już przejawianą aktywność społeczną praktycznie realizującą tę zasadę, będące w istocie pogodzeniem się z nią. Bez wątpienia, zasada suwerenności w zmodyfikowanym ujęciu oznaczała przełamanie potencjalnie istotnej w systemie prawnym bariery, ograniczającej swobodę działania partii politycznych.

Z perspektywy końca XX w. należy zauważyć, że zróżnicowane podejście do podmiotu suwerenności jako pewnej zbiorowości, traktowanie jej jako piastuna lub źródła władzy państwowej miało istotne konsekwencje także dla ustrojowego zakotwiczenia partii politycznych. Jak trafnie zauważa się, identyfikowanie zbiorowego suwerena poprzez takie pojęcia jak „lud”, „naród”, „lud pracujący miast i wsi” determinowało inne przepisy konstytucyjne, w tym odnoszące się pośrednio czy bezpośrednio do partii politycznych¹⁴.

Bez wątpienia bardzo inspirującym ustrojowo jest jednak problem struktury zbiorowego suwerena w jego współczesnym, socjologiczno-politycznym rozumieniu. Pogląd na strukturę suwerena ewoluował w podobnym kierunku jak wcześniej wskazane poglądy identyfikujące samego suwerena. Mówiąc w skrócie, obserwacja rzeczywistości społecznej demokracji zachodnich pozwoliła odrzucić fikcyjne wizje społeczeństwa (teorie jedności czy teorie organiczne). Powszechnie akceptowany stał się pogląd, iż – jak wskazywał K. Loewenstein – cechą dominującą współczesnego społeczeństwa zachodniego jest jego pluralizm, oznaczający istnienie w jego ramach licznych grup formowanych w oparciu o zróżnicowane, niejednokrotnie sprzeczne i konfliktowe interesy¹⁵. Co więcej, pluralizm stał się pozytywną wartością współczesnych demokratycznych społeczeństw, traktowaną jako „logiczna konsekwencja zasady wolności jednostki oraz równości wszystkich obywateli w suwerennym społeczeństwie demokratycznym”¹⁶. Dostrzegany jako wartość społeczna pluralizm, mający swe źródło w zróżnicowaniu kulturowym, etnicznym, filozoficznym, politycznym itp. społeczeństwa, dotyczył nie tylko jednostek, lecz także ich zrzeszeń powoływanych na bazie wspólnoty interesów politycznych, ekonomicznych czy kulturowych¹⁷. Akceptacja pluralistycznej struktury oznaczała nie

¹³ Interesujący pod tym względem wyjątek stanowiła konstytucja Królestwa Jugosławii; por. szerzej A. Headlam-Morley, *The New Democratic Constitutions of Europe*, Oxford 1929, s. 89 i nast. Nieco inaczej na ten temat M. Sobolewski, *Zasady współczesnej demokracji...*, op. cit., s. 19.

¹⁴ Por. A. Szmyt, *Partie polityczne a parlament*, [w:] A. Gwiżdż (red.), *Założenia ustrojowe, struktura i funkcjonowanie parlamentu*, Warszawa 1997, s. 132.

¹⁵ K. Loewenstein, *Political Power ...*, s. 344.

¹⁶ Por. A. Jamróz, *Demokracja współczesna. Wprowadzenie*, Białystok 1993, s. 47.

¹⁷ Por. J.P. Bizeau, *Pluralisme et Democratie*, „Revue du Droit Public et de la Science Politique en France et L'Etranger” 1993, nr 2, s. 514 i nast.

tylko pogodzenie się ze zróżnicowaniem grupowym społeczeństwa, ale także z różnorodnością postaw, poglądów i wartości przejawianych przez te grupy.

Konstatacja pluralistycznej struktury społecznej i wynikających z niej konsekwencji nie mogła nie pozostać bez wpływu na postrzeganie zasady suwerenności narodu. Podmiotem władzy najwyższej stała się zbiorowość, w ramach której krzyżowały się zróżnicowane interesy, poglądy i opinie. Mogły one znaleźć swe ujście dzięki wcześniejszemu prawnemu zagwarantowaniu takich wolności, jak choćby wolność wypowiedzi czy wolność zgromadzeń i manifestacji. Co więcej, te interesy, poglądy i opinie w poważnym stopniu podlegały organizacyjnej instytucjonalizacji, w postaci różnych zrzeszeń, w tym także (choć nie wyłącznie) partii politycznych. Tak więc w świetle uznania pluralistycznej struktury suwerena (społeczeństwa, ludu czy narodu) jego wola stała się wypadkową różnych dążeń artykułowanych mniej lub bardziej sformalizowanie przez jednostki i grupy konstruujące łącznie zbiorowego suwerena. Więcej, dla prawidłowej rekonstrukcji woli suwerena niezbędne stało się stworzenie warunków umożliwiających nieskrępowane artykułowanie dążeń przez te grupy i jednostki.

W ten sposób, w oparciu o zasadę suwerenności narodu i w ścisłym z nią związku wykształceniu ulega nowa zasada ustrojowa – zasada pluralizmu politycznego. Tak oto – jak zauważa Z.A. Maciąg – pewna wartość społeczna uzyskuje prawny, ustrojowy wymiar¹⁸.

Ma ona dwojaki charakter. W pierwszej kolejności stanowi podstawę dla szerokiej ochrony prawnej poglądów, dążeń i opinii w ramach społeczeństwa. Owa ochrona uzasadniona jest przede wszystkim tym, iż są one traktowane jako rodzaj materiału wyjściowego dla wykrystalizowania się woli suwerena. Dodajmy przy tym, że w zasadzie pluralizmu tkwić musi immanentnie, jako założenie, równa (taka sama) ochrona dających się identyfikować w społeczeństwie opcji. Każda z nich bowiem stanowi element kształtujący wolę suwerena.

Z drugiej strony, zasada pluralizmu spełnia funkcję gwarancyjną wobec zasady suwerenności. Zasada pluralizmu pozwala bowiem na zachowanie tożsamości przez grupy formujące wolę suwerena, chroni przed eliminacją pewnych grup czy opinii. W ten sposób wola suwerena nie jest zdeformowana, gdyż jest wynikiem wszelkich dających się zidentyfikować opcji, a nie wynikiem podporządkowania się tylko jednej z nich.

Pamiętać przy tym należy, że zasada pluralizmu społecznego jako składowa porządku ustrojowego – jak każda z zasad znajdujących swe źródło w rzeczywistości społecznej – swą efektywność zawdzięczać będzie poziomowi społecznej internalizacji pluralizmu jako wartości rzeczywistej.

¹⁸ Por. Z.A. Maciąg, *Zasady i instytucje konstytucyjne we współczesnych państwach rozwiniętego konstytucjonalizmu*, [w:] P. Sarnecki, *Konstytucjonalizacja zasad i instytucji ustrojowych*, Warszawa 1997, s. 78.

Próby rekonstrukcji zasady pluralizmu politycznego na tle porządku konstytucyjnego siłą rzeczy nie mogą pominąć partii politycznych. Prawnie zagwarantowana swoboda działania partii politycznych wydaje się być dość powszechnie uznawana za podstawowy warunek realizacji zasady pluralizmu politycznego¹⁹. Jest to naturalne, zważywszy, że zdecydowana większość poglądów na partie polityczne zwraca uwagę na pierwszoplanową rolę tych organizacji w kształtowaniu poglądów politycznych społeczeństwa²⁰. Wskazać jednak można, iż istnieje szereg innych instytucji służących rejestracji czy artykułowaniu poglądów i orientacji społecznych. Są nimi m.in.: swoboda wyrażania opinii, swoboda organizowania zgromadzeń, prawo do petycji, wolność sumienia i religii, czy swoboda zakładania innych niż partie polityczne zrzeszeń, jak np. stowarzyszenia czy związki zawodowe²¹. Sprowadzenie zasady pluralizmu jedynie do legitymowania prawnego zagwarantowania swobody działania partii politycznych wydaje się być zawężeniem form artykulacji opcji politycznych, kulturowych czy religijnych, występujących w obrębie suwerena. Uwaga tu poczyniona nie odnosi się zresztą jedynie do istniejących w literaturze interpretacji zasady pluralizmu, lecz ma szczególnie istotne zastosowanie w praktyce politycznej państw demokratycznych.

Na płaszczyźnie tekstów konstytucyjnych analiza zasady pluralizmu politycznego nie zawsze może być odczytana poprzez jej ścisły związek z konstytucyjnym statusem partii politycznych. Obok rozwiązań znanych przykładowo konstytucji hiszpańskiej (art. 6), konstytucji czeskiej (art. 5) czy konstytucji bułgarskiej (art. 11 ust. 1), gdzie wyraźnie rysuje się związek między zasadą pluralizmu politycznego i konstytucjonalizacją partii, występują także bardziej klasyczne rozwiązania konstytucyjne, które choć nie odwołują się wprost do pojęcia pluralizmu, służą interpretatorom konstytucji do wygenerowania takiej zasady, jak to dzieje się na przykładzie art. 4 konstytucji V Republiki Francuskiej²². W tym przypadku osią wywodu służącego wyinterpretowaniu z konstytucji zasady pluralizmu jest z reguły norma gwarantująca wolność zrzeszania się.

¹⁹ Por. J.P. Bizeau, op. cit., s. 523 i nast., G. Leibholz, *Democratie representative et état de partis modern*, „Revue Internationale d’Histoire Politique et Constitutionnelle” 1958, t. XXXV.

²⁰ Szerzej o funkcji artykulacji i agregacji potrzeb i interesów społecznych por. M. Chmaj, W. Sokół, M. Żmigrodzki (red.), *Teoria partii politycznych*, Lublin 1995, s. 57 i nast. Prawnie usankcjonowane elementy tej funkcji partii znaleźć można między innymi w konstytucji V Republiki Francuskiej czy w niemieckiej, hiszpańskiej i portugalskiej ustawie o partiach politycznych.

²¹ Por. J.P. Bizeau, op. cit., s. 519 i nast.

²² Por. L. Garlicki, *Rada Konstytucyjna a ochrona praw jednostki we Francji*, Warszawa 1993, s. 116 i nast. oraz J.P. Bizeau, op. cit., s. 532 i nast. Nieco inaczej, jak się zdaje, M. Granat, *Od klasycznego przedstawicielstwa do demokracji konstytucyjnej (ewolucja prawa i doktryny we Francji)*, Lublin 1994, s. 62.

Przekształcenia w koncepcjach suwerenności w oczywisty sposób znajdują swój wyraz w poglądach na zasadę reprezentacji. W okresie, gdy w dominującym poglądzie na zasadę suwerenności jej piastunem lub źródłem miał być idealistycznie pojmowany naród, stosunek reprezentacji najlepiej wyrażała koncepcja mandatu wolnego. Zgodnie z nią, reprezentantami suwerena byli całkowicie od niego niezależni deputowani, kierujący się własnym poglądem na dobro narodu, samodzielnie interpretujący jego potrzeby i w swych działaniach kierujący się własnymi przekonaniem. Upowszechnienie praw wyborczych i powstanie masowych partii politycznych w oczywisty sposób powodowały, że utrzymana w konstytucjach zasada mandatu wolnego nie przystawała do rzeczywistości, w której partie brały na siebie ciężar politycznej organizacji wyborów, dokonywanej choćby poprzez kształtowanie programów wyborczych czy wstępną selekcję kandydatów. W efekcie, jak zauważa M. Sobolewski, „partie polityczne zastąpiły w gruncie rzeczy indywidualnych reprezentantów”²³. Partie polityczne stały się nie tylko wyrazicielami występujących w społeczeństwie poglądów, ale także nośnikami programów, których osąd dokonywał się w trakcie wyborów. W istocie partie stały się reprezentantami poszczególnych odłamów społeczeństwa.

Paradoksalnie, antypartyjna argumentacja o oświeceniowej jeszcze proveniencji, odnajdująca w partiach środek prowadzący do rozsądzenia jedności (a może wręcz jednolitości) narodu, powróciła w formie swoistej drugiej strony medalu. Bieg wydarzeń i następująca ewolucja społeczeństw ujawniały istniejące podziały i różnice niejako bez udziału partii. Warto przypomnieć, że krystalizujące się poglądy, ideologie i programy polityczne wcześniej znajdowały swój wyraz w innych formach organizacyjnych, takich jak zgromadzenia i manifestacje, strajki, stowarzyszenia czy związki zawodowe. Partie polityczne stanowiły w tej ewolucji z reguły etap końcowy, do czego przyczyniło się zapewne – obok narastającego przeświadczenia o trafności korzystania z tej formy w życiu publicznym – także upowszechnienie praw wyborczych. Partie polityczne stały się nie tylko dogodną formułą instytucjonalizacji partykularnych dążeń politycznych, ale także organizacją grupującą poszczególne odłamy społeczeństwa wokół programu będącego zbiorem poglądów członków partii. Bez względu na to, czy identyfikacja z partią miała charakter sformalizowany w postaci członkostwa, czy też w poparciu wyrażanym w wyborach, czy w innych przedsięwzięciach podejmowanych z inicjatywy partii (np. akcje protestu, udział w referendum itp.), okazywało się, że partia artykułuje interesy polityczne, postawy, czy poglądy nie jednostek, ale mniejszych lub większych grup społecznych.

Uczestnictwo w wyborach, głównie parlamentarnych, pozwala suwerenowi nie tyle dokonać personalnego wskazania swych reprezentantów w organicznie wyłanianym w wyborach (choć oczywiście ten aspekt wyborów pozostaje nadal aktualny), ile w głównej mierze wskazać program lub programy, wedle których ma postępować

²³ Por. M. Sobolewski, *Zasady współczesnej demokracji...*, op. cit., s. 47.

proces rządzenia w najbliższym czasie. Oczywiście, ten aspekt wyborów jest szczególnie wyrazisty w systemie wyborów proporcjonalnych, szczególnie wtedy, gdy wybór następuje przede wszystkim poprzez wskazanie preferowanej przez wyborcę listy.

W ten sposób następuje istotne skorygowanie znaczenia zasady reprezentacji. Istotnym elementem dla jej zdefiniowania stają się partie polityczne, których obecność jako ciał pośredniczących pomiędzy suwerenem a reprezentantami nie może zostać pominięta. Oczywiście – z perspektywy polskiej, a podobnie i z perspektywy innych państw Europy Środkowej i Wschodniej, w których zasada reprezentacji (przedstawicielstwa politycznego) przez długi powojenny okres była postrzegana poprzez pozycję partii kierowniczej (przewodniej)²⁴ – należy zastrzec, że warunkiem koniecznym takiego skorygowania zasady reprezentacji jest funkcjonowanie partii pod „rządami zasady pluralizmu politycznego”²⁵. Innymi słowy, partie, choć są zasadniczym środkiem organizującym suwerena do sprawowania władzy, to jednak muszą to czynić w sposób właściwy dla demokratycznego ładu ustrojowego.

W perspektywie polskich demokratycznych doświadczeń konstytucyjnych podkreślić na wstępie wypada, że z przyczyn historycznych nastąpiło niemal równocześnie, a przynajmniej wzajemnie sprzężone zainstalowanie wszystkich trzech wyżej omawianych zasad właściwych dla większości współczesnych państw europejskich. Nastąpiło to więc inaczej niż w przypadku większości państw demokracji zachodnioeuropejskiej, gdzie wyodrębnienie doktrynalne, a następnie normatywne zasady pluralizmu poprzedzone było długotrwałą egzystencją konstytucyjną i ewolucją poglądów na obie „klasyczne” zasady ustrojowe. Oczywiście, historyczne przyczyny tego stanu rzeczy są znane, a przystępując do reformy konstytucyjnej (jak dowiodła długa historia), usuwając w tym zakresie wieloletnie zapóźnienia, należało *nolens volens* równocześnie korzystać z różnych źródeł i punktów konstytucyjnego odniesienia w stanie, w jakim one się znajdowały w momencie przystępowania przez Polskę do reformy konstytucyjnej²⁶.

O ile przywrócenie zasady suwerenności narodu i powrót do zasady reprezentacji następowało w zasadzie w sposób naturalny, choć niekiedy – szczególnie w przypadku zasady reprezentacji – kilkuetapowo²⁷, o tyle ustanowienie zasady pluralizmu

²⁴ Por. B. Zawadzka, *Przedstawicielstwo w państwie socjalistycznym*, Wrocław 1980, *passim*.

²⁵ Por. M. Granat, *Konstrukcja zasady reprezentacji politycznej w Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 r.*, mps powiclony, s. 13 i nast.

²⁶ Szerzej na ten temat por. W. Sokolewicz, *Korzystanie z obcych wzorów przy projektowaniu nowej konstytucji: konieczność czy możliwość?* [w:] A. Pułło, *op. cit.*, s. 22 i nast.

²⁷ Por. P. Sarnicki, *Dokonania konstytucyjne na drodze ku konstytucji III Rzeczypospolitej*, [w:] *ibidem*, s. 10 i nast.

politycznego przebiegało w dłuższym horyzoncie czasowym. Nie jest to pogląd powszechny w doktrynie polskiego prawa konstytucyjnego i wymaga bez wątpienia szerszego rozbudowania. Wskazać bowiem należy, że znaczna część doktryny uznała, iż już dokonana 29 grudnia 1989 r. nowelizacja konstytucji z 1952 r. zawierała w sobie wspomnianą zasadę, traktując ustanowienie art. 4 oraz zawarcie go w rozdziale konstytucji zatytułowanym *Podstawy ustroju politycznego i gospodarczego* za wystarczającą legitymację do wyodrębnienia tej zasady na gruncie konstytucji z 1952 r.²⁸

Znamienne jednak, że przynajmniej część doktryny zachowała wstrzemięźliwość w tej mierze. P. Sarnecki, analizując restytucję zasady suwerenności narodu dokonaną formalnie w grudniu 1989 r., w sposób bezpośredni nawiązał do nowego konstytucyjnego statusu partii politycznych, uznając postanowienia art. 4 za naturalne uzupełnienie tej zasady²⁹. Więcej, P. Sarnecki uznał art. 4 w pierwszej kolejności za deklarację nowego, realnego widzenia suwerena; odejście od idealnego tworu określanego w propagandzie lat wcześniejszych w kategoriach „jedności moralno-politycznej” i zasygnalizowanie jego rzeczywistej złożoności. Interesujące przy tym, że w warstwie normatywnej przepisu konstytucjonalizującego partię P. Sarnecki unikał wprost odwołania się do zasady pluralizmu politycznego, ale wskazał, iż określono ramy prawne dla swobodnej rywalizacji poglądów i opcji politycznych w pluralistycznym narodzie.

Podobną powściągliwość, choć nieco bardziej zawołowaną, wykazał J. Jaskiernia, zgłaszając pod adresem prac konstytucyjnych postulat „wprowadzenia zasady pluralizmu politycznego do nowej konstytucji”, przy czym, jak pisał, „nie chodzi przy tym wyłącznie o (...) uwzględnienie treści tej zasady, ale też o jej umieszczenie *expressis verbis* w tekście ustawy zasadniczej”³⁰.

Wydaje się, że niejednorodność polskiej doktryny prawa konstytucyjnego co do samego istnienia zasady pluralizmu politycznego w polskim porządku konstytucyjnym wynika ze zróżnicowanego identyfikowania treści tej zasady w jej uniwersalnym, a więc adaptowalnym w każdym systemie demokratycznym zakresie³¹.

²⁸ Por. przykładowo Z. Witkowski, *Zasada pluralizmu politycznego*, [w:] J. Galster, W. Szyszkowski, Z. Wasik, Z. Witkowski, *Prawo konstytucyjne*, Toruń 1994, s. 75 i nast.; M. Granat, *Zasada pluralizmu politycznego*, [w:] W. Skrzydło (red.), *Zarys prawa konstytucyjnego*, Lublin-Rzeszów, s. 36 i nast.

²⁹ P. Sarnecki, *Dokonania konstytucyjne...*, op. cit., Gdańsk 1993, s. 11.

³⁰ Por. J. Jaskiernia, *Zasada pluralizmu politycznego w projektach nowej konstytucji RP*, „PiP” 1991, nr 10, s. 25.

³¹ Na taki uniwersalny zakres usiłował wskazać W. Sokolewicz w pracy: *Pluralizm polityczny a ochrona praworządności (z doświadczeń hiszpańskiego konstytucjonalizmu)*, [w:] *Państwo, ustroj, konstytucja*, Lublin 1991, s. 267 i nast.

Dopiero na gruncie Konstytucji RP z 1997 r. M. Granat przedstawił w tym zakresie pewną propozycję terminologiczną, która – choć moim zdaniem nie do końca trafna – w dużym stopniu zbliża nas do prawidłowego rozeznania treści zasady pluralizmu politycznego oraz znaczenia partii politycznych dla tej konstrukcji³².

Wspomniany Autor wyróżnia dwie kategorie: pluralizm polityczny *sensu largo* oraz pluralizm polityczny *sensu stricto*. Pierwszy definiuje jako „różnorodne formy dobrowolnego udziału obywateli w wyrażaniu swej woli, bez pretendowania do wpływu na politykę państwa”³³ oraz „na bieg spraw społecznych”³⁴. M. Granat do form tych zalicza „grupy, koła, związki, towarzystwa, gminy i inne (np. organizacje pracodawców, fundacje)”. Omawiając natomiast pluralizm polityczny *sensu stricto*, M. Granat stwierdza, iż jego istotą jest status prawny partii politycznych.

Jak łatwo zauważyć, występuje tu skrzyżowanie dwóch płaszczyzn pojęciowych; pierwsza z kategorii opisuje pewien porządek społeczny, natomiast druga odwołuje się do pojęć prawnych, co zresztą podkreśla sam Autor, mówiąc o tej kategorii jako o ujęciu z zakresu prawa konstytucyjnego. Istotną wartością tego zestawienia jest jednak wskazanie na konieczny związek, jaki występować musi między postrzeganiem rzeczywistości społecznej a zasadą konstytucyjnoprawną. Istnieje bowiem ścisły przyczynowo-skutkowy związek między stanem społeczeństwa określanego mianem pluralistycznego a ewentualnym ustanowieniem na najwyższym normatywnym poziomie zasady ustrojowej wyrastającej z pluralistycznego obrazu społeczeństwa.

Tak więc ewentualną zgodę ustrojodawcy na ustanowienie zasady pluralizmu politycznego musi poprzedzić zgoda co do wizji społeczeństwa i jego wewnętrznych zasad – społeczeństwa określanego często mianem pluralistycznego. Tak charakteryzuje je J. Turowski: „Społeczeństwa współczesne są ogromnie zróżnicowane (...). Charakteryzuje je istnienie wielu różnych grup społecznych o odmiennych rodzajach działalności, interesach, systemach wartości ale jednocześnie zależnych od siebie”³⁵. Z kolei, jak pisze F. Gross, pluralizm społeczny jest „przede wszystkim kulturową i polityczną wizją złożonych społeczności o zróżnicowanych ideologicznie, kulturowo, etnicznie i rasowo grupach ludności”³⁶. Tak postrzegane społeczeństwo musi opierać swoje funkcjonowanie na zasadach tolerancji i respektowania odmienności postaw, poglądów, opinii oraz różnorodności organizacji³⁷.

³² Por. M. Granat, *Zasada pluralizmu ...*, op. cit., s. 151 oraz idem, *Wprowadzenie*, [w:] M. Granat, A. Gorgol, J. Sobczak, *Ustawa o partiach politycznych. Komentarz*, Warszawa 2000, s. X i nast.

³³ Por. M. Granat, *Zasada pluralizmu ...*, op. cit., s. 151.

³⁴ Por. M. Granat, *Wprowadzenie...*, op. cit., s. X i nast.

³⁵ Por. J. Turowski, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994, s. 133.

³⁶ F. Gross, *Tolerancja i pluralizm*, Warszawa 1992, s. 37.

³⁷ Por. A. Jamróz, op. cit., s. 47 i nast.

Jest kwestią zasadniczą, czy taka wizja społeczeństwa, odległa od koncepcji jego jednolitości „moralno-politycznej”, wyznaniowej czy jakiegokolwiek innej, uzyska akceptację twórcy konstytucji, w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc w istocie wszystkich zasadniczych sił politycznych wpływających na kształt ustawy zasadniczej. Zastrzec przy tym należy, że akceptacja dla takiej wizji społeczeństwa oznacza odrzucenie działań zmierzających do zmiany (lub naprawy) tego stanu rzeczy – przywrócenia lub nadania mu homogeniczności.

Jak dowodzi tego moment historyczny pojawienia się zasady pluralizmu politycznego w zachodnioeuropejskich systemach politycznych, dochodzenie do niej jako sposobu ułożenia w państwie stosunków społecznych, a w ślad za tym i ustrojowych wymagało czasu i szerokiego porozumienia społecznego.

Jeżeli przyjmie się, że punktem wyjścia dla zainstalowania w porządku konstytucyjnym państwa zasady pluralizmu politycznego jest właśnie zarysowana wyżej pluralistyczna koncepcja społeczeństwa, to wówczas zawężenie treści tej zasady do kwestii ustanowienia statusu prawnego (choćby nawet konstytucyjnego) partii politycznych jest błędne.

Jeżeli bowiem przyjąć, że na społeczeństwo składają się liczne grupy społeczne, dające się wyodrębnić w oparciu o zróżnicowane kryteria, a wielość tych grup sprawia, iż żadna z nich nie może zająć dominującej pozycji (co prowadzi do konieczności ochrony prawnej każdej z nich), to wówczas okaże się, że wolność działania partii jest zaledwie jedną z licznych gwarancji niezbędnych dla funkcjonowania społeczeństwa pluralistycznego. Odpowiadając na pytanie o treść zasady pluralizmu politycznego, trzeba, moim zdaniem, uznać, że celem ustanowienia tej zasady jest gwarantowanie (konserwowanie) zastanej pluralistycznej struktury³⁸. Oznacza to stworzenie prawnych gwarancji dla ekspresji poglądów i dążeń politycznych, religijnych czy kulturowych grup składających się na pluralistyczne społeczeństwo w ramach ładu określanego mianem demokratycznego.

Tymczasem, rekonstruując treść zasady pluralizmu politycznego, M. Granat uznaje, że polega ona na: a) uznaniu wielości partii, b) uznaniu równości partii, c) określeniu demokratycznej roli partii politycznych³⁹.

W moim przekonaniu, tak określona treść zasady pluralizmu musi zostać skorygowana i uzupełniona. W odniesieniu do samych partii niezbędne jest uzupełnienie o fundamentalne stwierdzenie, iż dla zasady pluralizmu politycznego warunkiem koniecznym jest zagwarantowanie obywatelom swobody tworzenia partii. Swoboda ta oznacza umożliwienie zakładania partii w sposób wykluczający wpływ władzy politycznej, a także innych partii na tę procedurę.

Poza sferą systemu partyjnego, choć w ścisłym z nim związku pozostaje gwarantowana konstytucyjnie wolność zrzeszania się jako kolejny element zasady plu-

³⁸ J. Turowski, op. cit., s. 155, pisze trafnie, że pluralizm społeczny rodzi pluralizm polityczny.

³⁹ M. Granat, *Zasada pluralizmu...*, op. cit., s. 151.

ralizmu. Pozwala ona artykułować inne dążenia społeczne, a do zrzeszeń temu sprzyjających zaliczyć należy m.in. związki zawodowe, organizacje pracodawców czy stowarzyszenia. Jak bowiem pisze współczesny socjolog, pluralizm polityczny to także „działania różnego rodzaju grup zawodowych, kulturalnych, religijnych, gospodarczych i etnicznych”⁴⁰. Wskażmy wreszcie, że aktywność polityczna grup społecznych nie zawsze musi sięgnąć po tak jednoznaczne środki działania, jak partie polityczne. Mimo występujących we współczesnym prawodawstwie tendencji do skanalizowania – od strony organizacyjnej – aktywności politycznej grup społecznych w postaci partii politycznych⁴¹, należy zauważyć, że niektóre grupy społeczne artykułują swoje aspiracje i dążenia polityczne w innych formach organizacyjnych, nieraz jawnie unikając angażowania się w tworzenie partii politycznych.

Kolejnymi elementami zasady pluralizmu politycznego są inne wolności jednostki. Szczególnie znaczenie w państwach o dużym wpływie instytucji religijnych na społeczeństwo i życie publiczne ma wolność sumienia i religii, a w szczególności takie uprawnienia z niej wynikające, jak publiczne uzewnętrznianie swojej religii, czy tworzenie wspólnot religijnych. Katalog ten należy wreszcie uzupełnić gwarantowaną prawnie swobodą wypowiedzi.

Istotną częścią składową pozwalającą odtworzyć treść zasady pluralizmu politycznego są procedury, pozwalające na wypracowanie decyzji publicznych poprzez samoograniczenie się, negocjacje i konsultacje grup tworzących społeczeństwo pluralistyczne lub ich organizacyjnej emanacji, głównie partii politycznych.

Tak więc, zgadzając się z poglądami sytuującymi swobodę tworzenia i działania partii politycznych na kluczowym miejscu w konstrukcji zasady pluralizmu politycznego, uważam, że jest to warunek nie wystarczający dla zrekonstruowania w systemie normatywnym państwa tej zasady ustrojowej.

⁴⁰ Por. J. Turowski, op. cit., s. 155.

⁴¹ Na gruncie polskiego systemu ustrojowego tak należy ocenić m.in. postanowienia art. 100 Konstytucji z 1997 r.

Izabela Lewandowska-Malec

DWIE KONCEPCJE UDZIAŁU RAD NARODOWYCH W ŻYCIU PUBLICZNYM PRL

I. WPROWADZENIE.

W latach 1990-1998 został wprowadzony samorząd terytorialny w jednostkach gminnych, powiatowych i wojewódzkich. Jego praktyczne funkcjonowanie wzbudza szeroką dyskusję społeczną. Krytyce poddaje się rozwiązanie prawne, głównie systemu wyborczego, zmierzające w ostateczności do objęcia przez rządzące siły polityczne, czy wręcz partyjne, swoimi wpływami organów samorządu terytorialnego. Podnosi się obecnie sprawę nadmiernego wpływu ugrupowań partyjnych na obsadę stanowisk w samorządzie, czyni się zarzut, że samorząd stał się strefą walk o władzę różnych partii ze szkodą dla jego prawidłowego, efektywnego działania.

W historii Polski powojennej nie jest to nowe zjawisko. W największej skali wystąpiło w okresie istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL), prowadząc do całkowitego wypaczenia idei samorządności. Przedmiotem niniejszych rozważań będzie proces przeobrażania charakteru rad narodowych jako organów terenowych. Na bazie krytyki przedwojennego modelu samorządu terytorialnego ideolodzy nowego ustroju propagowali uspołecznienie ciał samorządowych, dopuszczenie do udziału w szerokim życiu publicznym rzesz „ludu pracującego”. Planowano stworzyć system, w którym rady narodowe będą jedynymi organami władzy ludowej w terenie. Społeczności w gminach, powiatach i województwach, głoszone, będą miały ogromny wpływ na własny los. Ostatecznie zamysły te zostały zastąpione, w szczególności dzięki wprowadzonemu systemowi wyborczemu, koncepcją całkowitego podporządkowania rad narodowych politycznym, partyjnym ośrodkom decyzyjnym jednej tylko rządzącej partii – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR).

II. USPOŁECZNIENIE RAD NARODOWYCH

II. 1. LUDOWŁADZTWO JAKO PODSTAWOWA ZASADA PAŃSTWA DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ

W „nowej”, powojennej Polsce udział społeczeństwa w rządzeniu państwem miała wyznaczać zasada ludowładztwa. „Lud pracujący, jak wówczas głoszone, miał decydujący wpływ na treść decyzji politycznych, aby decyzje te zabezpieczyły jego interesy”¹. Lud stawał się w ten sposób najwyższym suwerenem, podmiotem władzy publicznej. „Rządy ludu” były podstawą „demokracji nowego typu”². Teoretycy socjalizmu, ostro krytykując demokrację w krajach kapitalistycznych jako „jedynie formalną”, podkreślali, że ludowładztwo jest demokracją faktyczną, realną. „W warunkach społeczeństwa socjalistycznego, głosili, demokracja odzyskuje swój właściwy sens”³.

W Polsce Ludowej zasada ludowładztwa została podniesiona do rangi konstytucyjnej w 1952 r. Artykuł 1 Konstytucji PRL głosił, że „Polska Rzeczypospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi”⁴. Lud, w myśl przesłania Konstytucji, został uznany za „rzeczywistego gospodarza swojego kraju”, zaś podstawą władzy ludowej w Polsce miał być sojusz „klasy robotniczej z chłopstwem pracującym”⁵.

II. 2. SOCJALISTYCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO W JEDNOSTKACH TERENOWYCH

Doktryna socjalistyczna głosiła, że realizacja idei zwierzchnictwa ludu nastąpi wówczas, gdy władzę sprawował będzie bezpośrednio cały lud⁶. Jednocześnie jednak uznawano to w praktyce za niemożliwe w warunkach współczesnego, nowoczesnego państwa. Lud zatem miał rządzić za pośrednictwem swoich przedstawicieli. Formuła stworzonego systemu przedstawicielskiego miała w zamyśle maksymalnie zbliżyć demokrację pośrednią do założeń demokracji bezpośredniej. Droga do tej socjalistycznej demokracji stała się, dla ówczesnych decydentów, realizacja leni-

¹ J. Sommer, *Komitet gminny PZPR a rada narodowa i naczelnik*, [w:] J. Zemke, S. Glapiński (red.), *Organizacje PZPR w gminach*, Warszawa 1980, s. 187.

² Por. A. Burda, *Marksistowska koncepcja demokracji socjalistycznej*, [w:] A. Koprunkowiak, W. Kucharski, W. Skrzydło, *Istota i rozwój form demokracji socjalistycznej*, KiW, Warszawa 1976, s. 19.

³ K. Wiliński, *Humanizm demokracji socjalistycznej*, ibidem, s. 74.

⁴ Dz. U. 1952, nr 33, poz. 232.

⁵ Por. J. Stembrowicz, *Rady – organ władzy ludu pracującego*, [w:] Z. Rybicki, J. Starościaniak, J. Stembrowicz (red.), *Organizacja i praca rad narodowych*, Warszawa 1953, s. 5.

⁶ B. Zawadzka, *Przedstawicielstwo w państwie socjalistycznym*, PAN, Ossolincum 1976, s. 21.

nowskiej myśli, by „od razu, za jednym zamachem udziiesięciokrotnie [...] aparat państwowy”⁷.

Instytucją, która miała umożliwić realizację tego celu, były rady narodowe. Stały się podstawowym elementem struktury socjalistycznego systemu przedstawicielskiego, istniejącego nie tylko na szczeblu centralnym, lecz także w terenie. Przedstawicielskie organy terenowe, uczestniczące w wykonywaniu zadań państwa, miały umożliwić bezpośrednie uczestnictwo w sprawowaniu władzy państwowej szerokim grupom obywateli⁸.

Uchwalona przez Krajową Radę Narodową (KRN) 11 września 1944 r. ustawa o organizacji i zakresie działania rad narodowych już w art. 1 przedstawiała rady narodowe jako „tymczasowe organy ustawodawcze i samorządowe na oswoobodzonych od okupanta terenach Rzeczypospolitej Polskiej”, funkcjonujące w tej formie do czasu „powołania stałej politycznej reprezentacji narodu”⁹.

Organy przedstawicielskie w państwach demokratycznych pochodzą z wyborów powszechnych. Doktryna socjalistyczna dopuszczała jednak możliwość uznania organów za przedstawicielskie, gdy nie został spełniony warunek wyborów powszechnych¹⁰.

Podstawowe zasady organizowania rad narodowych zostały zawarte w Statucie Tymczasowym Rad Narodowych z dnia 1 stycznia 1944 r. i opartej na nim Instrukcji Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) o organizowaniu rad narodowych na ziemiach wyzwolonych spod niemieckiej okupacji¹¹. Wkrótce przystąpiono do formowania ich składów osobowych. Zgodnie z zapisami Instrukcji powinien zostać zwołany wiec ludności z jak najliczniejszym udziałem stronnictw politycznych. Jednak wszystkie szczegółowe kwestie związane z organizacją rady winny być omówione wcześniej na wspólnym zebraniu przedstawicieli miejscowych organizacji politycznych i związków zawodowych. Gdyby na danym terenie takowe nie istniały, organizatorzy wiccu powinni spotkać się z „najbardziej czynnymi, społecznie uświadomionymi i szanowanymi obywatelami, wyszukując oczywiście ludzi zasłużonych dla sprawy polskiej i demokracji, a unikając ludzi związanych z sanacją i chwiejnych”.

System delegowania do rad ostatecznie został unormowany ustawą wrześniową 1944 r.¹² W skład rad szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego wchodziłi

⁷ Ibidem, s. 26.

⁸ J. Stembrowicz, op. cit., s. 8.

⁹ Dz. U. 1944, nr 5, poz. 22.

¹⁰ B. Zawadzka, op. cit., s. 110; także J. Służeński, *Zasady ogólne państwa socjalistycznego w świetle reformy rad narodowych i terenowych organów administracji*, [w:] J. Służeński (red.), *Terenowe organy administracji i rady narodowe po reformie*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1977, s. 36-37.

¹¹ „Rada Narodowa” (dalej RN) 1945, nr 2, s. 2-3; por. W. Górra, *Powstanie władzy ludowej w Polsce*, KiW, 1972, s. 77.

¹² Dz. U. 1944, nr 5, poz. 22.

przedstawiciele delegowani przez organizacje polityczne i gospodarcze, centralne zrzeszenia zawodowe i społeczne działające na terenie państwa polskiego (art. 4 pkt. 2). Brano jedynie pod uwagę organizacje i zrzeszenia demokratyczno-niepodległościowe, które zgłosiły swoją działalność we właściwych organach PKWN (art. 3). W radach na szczeblu gminnym zalecono uwzględnić „w miarę możliwości” potrzebę przedstawicielstwa poszczególnych gromad wiejskich istniejących na terenie danej gminy (art. 6. & 1 pkt. d)).

Tak wyglądał ów dobór do rad, który literatura uznawała za „pośrednio reprezentatywny”, upatrując to w fakcie, że kandydaci byli prezentowani na rozmaitych wiecach i zebraniach¹³. Przyjętą formułę powoływania rad tłumaczono trudnościami związanymi z budową nowego ustroju w ciężkim okresie powojennym w atmosferze walki politycznej¹⁴.

Skład osobowy rad narodowych miał dla ludowej władzy od początku znaczenie ogromne. Chociaż Manifest lipcowy PKWN zapowiadał delegowanie do rad Polaków-patriotów, niezależnie od ich poglądów politycznych¹⁵, to jednak u zarania istnienia rad toczyła się batalia o ich skład osobowy, w którym nie było miejsca dla „działaczy NSZ oraz dla tych działaczy AK, którzy w [...] przełomowych czasach oglądają się jeszcze na tzw. «londyńczyków» i ich krajowe agentury. W radach nie zjawi się, jak niegdyś, obszarnek lub jego sprzyśnięci agenci, a klika obszarników nie będzie wywierała decydującego wpływu na sprawy publiczne wsi”¹⁶.

Widoczną w pierwszych powojennych latach słabość rad narodowych starano się wy tłumaczyć ich niewłaściwym klasowo składem. Ogólnopolska debata na ten temat rozwinęła się w r. 1948, chociaż sygnały narastania tej tendencji pojawiły się już w 1945 r.¹⁷ Pierwsze jednak poważniejsze zmiany personalne nastąpiły po porażce Polskiego Stronnictwa Ludowego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r.¹⁸

Machina propagandy zaczęła pracować. Prasa z oburzeniem opisywała, jak to w jednym z miasteczek burmistrzem został rzemieślnik. Władza „uderzyła mu do głowy”. Doszedł do przekonania, że „miejska rada narodowa potrzebna jest jak dziura w moście”¹⁹.

¹³ B. Zawadzka, op. cit., s. 109.

¹⁴ J. Klajnermann, *Istota i charakter reprezentacji w radach narodowych*, RN 1945, nr 12, s. 1-2.

¹⁵ W. Skrzydło, *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, Lublin 1984, s. 42.

¹⁶ J. Kuśmierk, *Rady narodowe na ziemiach wyzwolonych*, RN 1945, nr 2, s. 1; J. Byrski, *O właściwe oblicze rad narodowych*, RN 1945, nr 4, s. 4.

¹⁷ J. Śmiałowski, *Początki działalności rad narodowych w Sieradzkim*, *Acta Univ. Lodz., Fol. Hist.* 34, Łódź 1989, s. 86-87.

¹⁸ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, SAAW, Poznań 1990, s. 297-300.

¹⁹ K. Biskupski, *O niektórych trudnościach w pracy rad narodowych*, RN 1945, nr 20, s. 4.

Atmosfera nagonki na niewłaściwe składy personalne rad narodowych nasila się. „Rada Narodowa”, początkowo organ KRN, a później periodyk dla radnych, powołując się na dane Kancelarii Rady Państwa za r. 1948 podała, że najbiedniejsi chłopci, posiadacze gospodarstw do 2 ha, byli bardzo słabo reprezentowani w radach. Jako przykład podaje się województwo kieleckie, gdzie w powiatowych radach narodowych ich liczba wynosiła niecałe 10%, a odpowiednio w województwie pomorskim 9%, podczas gdy w tym ostatnim liczba „bogaczy wiejskich” (właściciele gospodarstw powyżej 10 ha) sięgała 46%, a w województwie warszawskim 30%. Podobne „niedorzeczne” wyniki dotyczyły udziału robotników w radach²⁰. Roman Zambrowski, członek Rady Państwa, bił na alarm na ogólnopolskiej naradzie aktywu rad narodowych, samorządu i administracji ogólnej PPR, odbywającej się 19 września 1948 r.: „Za mało robotników, za mało biednych i średnich chłopów, za dużo bogatych chłopów i kupców, za dużo miejscowej biurokracji i elementu urzędniczego”. „Wszelkie rekordy”, jego zdaniem, biła Wojewódzka Rada Narodowa w Szczecinie, która liczyła wówczas 4 robotników, 20 kupców, 11 chłopów i 64 pracowników umysłowych²¹.

Ostrze propagandy było wymierzone w „elementy wrogie klasowo”. Zwolenników poglądu, że w radach narodowych powinni się znaleźć przedstawiciele różnych grup społecznych w liczbie odpowiadającej ich ilości w terenie, przekonywano argumentem, że „rada narodowa jest w toczącej się walce klasowej stroną”, a bynajmniej nie występuje jako „ponadklasowy organ czy też arbiter godzący powaśnionych”²². To ideologiczne przesłanie spowodowało, że rady narodowe masowo poprowadziły akcję samooczyszczania się z „elementów klasowo wrogich”, w przekonaniu, że „słuszna polityka klasowa jest najważniejszym czynnikiem dobrej pracy”²³.

Efekty tej akcji już wkrótce były widoczne. Jak triumfalnie donosiła „Rada Narodowa”, już w r. 1948 skład prezydiów rad narodowych ukształtował się na poziomie pożądanym. Według przeprowadzonych wówczas badań, wykształcenie członków prezydiów wyglądało następująco: niższe – 46,7%, niepełne niższe – 26,6%, średnie – 21,8%, wyższe – 4,9%²⁴. A zatem, ponad 70% członków prezydiów rad narodowych posiadało wykształcenie najwyższej podstawowe.

Wyniki „poprawione” zostały jeszcze po sierpniowym Plenum Komitetu Centralnego PZPR w 1949 r., wskutek prowadzonej przez kilka miesięcy czystki w gminnych, powiatowych i wojewódzkich radach narodowych. Rady, jak wówczas ogłoszono, z organów „zgniłego kompromisu klasowego”, zmieniły się w organy „walki

²⁰ Bez aut., *O właściwy skład rad narodowych*, RN 1948, nr 23-24, s. 3.

²¹ RN 1948, nr 19, s. 10.

²² A. Wendel, *Rady narodowe – ludową władzę w terenie*, RN 1949, nr 1-2, s. 36; por. Z. Leoński, *Ewolucja rad narodowych w Polsce Ludowej*, Wyd. Poznańskie, 1974, s. 9.

²³ Z. Sznek, *Funkcjonowanie rad narodowych*, RN 1950, nr 8-9-10, s. 28.

²⁴ RN 1948, nr 11, s. 10.

klasowej”. Do rad szeroką ławą napłynęli „przedstawiciele ludu pracującego miast i wsi, robotnicy fabryczni, chłopci mało- i średniorolni, robotnicy rolni”. Weszli do rad ci, którzy byli „nieprzywykli do rządzenia, nie posiadający wiedzy administracyjnej, rządowej i samorządowej, ci, którzy do niedawna tworzyli najgłębsze niziny, doły społeczeństwa”²⁵.

II. 3. EWOLUCJA SYSTEMU WYBORCZEGO RAD NARODOWYCH

Rady narodowe przeszły największe przeobrażenie w r. 1950. Wówczas bowiem, 20 marca tego roku, została uchwalona ustawa²⁶ likwidująca istniejący dotychczas samorząd terytorialny. Rady narodowe stały się terenowymi organami jednolitej władzy państwowej. Przyjęcie nowej ich formuły miało zapewnić najszerszą więź i łączność z „masami pracującymi” poprzez realizację ich potrzeb i korzystanie ze społecznych inicjatyw²⁷.

Art. 2 ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej stanowił, że rady narodowe są wybierane przez ludność, zaś konstytucja uchwalona w dwa lata później²⁸ przyjmowała, że rady narodowe są wybierane przez ludność na okres lat trzech (art. 32 ust. 2). Realizacja tych postanowień jednak nie nastąpiła. Ustawa marcowa przewidywała bowiem, że tryb wyborów zostanie określony odrębną ustawą (art. 2 ust. 2). Na tę jednak trzeba było czekać aż cztery lata. Dopiero po kolejnej reformie rad, dokonanej w 1954 r. w związku z reformą podziału terytorialnego kraju, uchwalono stosowną ordynację wyborczą²⁹.

Dnia 5 grudnia 1954 r. odbyły się pierwsze po wojnie wybory do rad. Niemożliwe stało się wysunięcie kandydata na radnego popartego tylko przez nieformalną część społeczności lokalnej. W myśl bowiem ordynacji wyborczej prawo do zgłaszania kandydatów miały, zgodnie z art. 42, „organizacje polityczne, zawodowe i spółdzielcze, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej, jak również inne masowe organizacje ludu pracującego”. Wpływ społeczności terenowej na obsadę list kandydeckich przejawiał się w tym, że istniała możliwość wysunięcia kandydata na zebraniach pracowników w zakładach pracy, na zebraniach wiejskich, na zebraniach członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych, pracowników państwowych gospodarstw rolnych i żołnierzy w jednostkach wojskowych (art. 43). A zatem były to zgromadzenia sformalizowane, gdzie nie dopuszczano do niezaplannowanych i spontanicznych decyzji.

²⁵ Z. Sznęk, *Rady narodowe na nowym etapie*, RN 1948, nr 14-15, s. 5.

²⁶ Dz. U. 1950, nr 14, poz. 130.

²⁷ Z przemówienia B. Bieruta na konferencji szkoleniowej działaczy wojewódzkich rad narodowych 15 kwietnia 1950 r., [w:] *Przepisy o organizacji i działalności rad narodowych*, Pol. Wyd. Gosp., Warszawa 1953, s. 3-6.

²⁸ Dz. U. 1952, nr 33, poz. 232.

²⁹ Dz. U. 1954, nr 43, poz. 193.

Regulacja z 1954 r., ustalająca liczbę kandydatów równą liczbie miejsc (art. 46), w późniejszych czasach została zarzucona. W kolejnej ordynacji wyborczej z 31 października 1957 r.³⁰ przyjęto, iż liczba kandydatów na liście powinna przewyższać liczbę przewidzianych w tym okręgu mandatów, jednak nie więcej niż o połowę (art. 40). W ustawie tej przewidziano ponadto możliwość zgłaszania przez organizacje, których wykaz nie zmienił się w stosunku do poprzedniej ordynacji z 1954 r., wspólnej listy kandydatów (art. 39). Decydowały o tym naczelne władze tych organizacji. Kolejne ordynacje³¹ nie wniosły do trybu zgłaszania kandydatów niczego nowego. Nowością było natomiast wydłużenie kadencji rad do lat czterech, począwszy od r. 1963. Zgodnie zatem z przyjętą regulacją istniała formalna możliwość wyboru radnych spośród większej liczby kandydatów. Co jest jednak charakterystyczne, w kolejnych wyborach, głównie w latach 60., procent kandydatów wybranych z miejsc niemandatowych był niezwykle niski (nawet poniżej 1%), a zdarzało się to głównie w radach gromadzkich. Wpływ na to miały apele o niedokonywanie skreśleń³².

Dalsza ewolucja prawa wyborczego do rad poszła w kierunku preferencji dla listy wspólnej, a więc do uniformizacji i ścisłej kontroli partyjnej nad procesem „wybierania” składów osobowych przedstawicielskich organów terenowych. W 1973 r. zmieniono ordynację wyborczą do rad narodowych³³. Dodano nowy art. 1 ust. 1, w którym ogłoszono, że „wybory do rad narodowych wszystkich stopni odbywają się w oparciu o program Frontu Jedności Narodu” (FJN), który miał być platformą współpracy PZPR oraz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD). Ogłoszona demokratyzacja ustroju miała przejawiać się w przyjęciu procedury szerokich debat społecznych nad podstawowymi problemami społecznymi i gospodarczymi. Wychodził temu naprzeciw również tryb zgłaszania kandydatów na radnych przewidziany w nowej ordynacji. Komitety FJN miały za zadanie organizować dyskusje publiczne nad „problemami rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i swojego terenu” (art. 1 ust. 2). Kandydatów na radnych miały prawo zgłaszać, w myśl art. 38 ordynacji, tylko te organizacje polityczne, zawodowe i spółdzielcze oraz inne organizacje masowe, które realizowały „wspólny program FJN”. Listy kandydatów ustalały właściwie terytorialnie komitety FJN na podstawie wniosków tychże organizacji, po zasięgnięciu opinii wyborców na zebraniach w terenie: w miejscu zamieszkania, w zakładach pracy, w jednostkach wojskowych (art. 39).

³⁰ Dz. U. 1957, nr 55, poz. 270.

³¹ Ordynacja z dnia 31 października 1960 r., Dz. U. 1960, nr 58, poz. 326; ordynacja z 19 grudnia 1963 r., Dz. U. 1963, nr 57, poz. 307.

³² Por. B. Z a w a d z k a, op. cit., s. 133.

³³ Dz. U. 1973, nr 38, poz. 223.

Po wydarzeniach r. 1980 przyszedł czas na zmiany także w zakresie sposobu wyboru władzy terenowej. Zmieniona w 1984 r. ordynacja³⁴ nie naprawiła jednak skostniałego systemu. Procedura wyłaniania kandydatów na radnych była coraz bardziej drobiazgową. W myśl postanowień art. 38 ordynacji utworzono Ogólnokrajowe Kolegium Wyborcze oraz jego odpowiedniki w terenie. W skład owego Kolegium Ogólnokrajowego wchodził przedstawiciele głównych sił politycznych w kraju, w tym przedstawiciel Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), który zastąpił odchodzący w niesławie FJN, oraz przedstawiciele władz naczelných organizacji będących autorami pomysłu utworzenia PRON. Mogli oni do udziału w Kolegium zaprosić przedstawicieli związków zawodowych, społeczno-zawodowych, organizacji rolników i socjalistycznych związków młodzieży (art. 38 ust. 2). Wszystkie oficjalnie działające organizacje, z PZPR na czele, miały prawo zgłaszać swoich kandydatów na radnych. Dopuszczono do tego uprawnienia również samorządy mieszkańców miast i wsi (art. 40 ust. 2). Wspólne listy kandydatów przygotowywały kolegia wyborcze odpowiedniego szczebla, by następnie poddać je konsultacjom społecznym na przedwyborczych zebraniach wiejskich, mieszkańców osiedli w miastach, zebraniach środowiskowych, w zakładach pracy oraz w jednostkach wojskowych (art. 42). W obowiązującej ordynacji przewidziano również możliwość wycofania kandydata na zebraniu w razie zgłoszenia umotywowanego wniosku ze strony obcych oraz po jego jawnym przegłosowaniu. Przyjęty system nie dawał swobody w tym zakresie, a więc z prawa tego po prostu nie korzystano. Nadal regułą było ustalanie na liście większej liczby kandydatów w stosunku do liczby miejsc mandatowych i to dokładnie o połowę (art. 45).

Ten sformalizowany system nie pozwalał na swobodę w wyłanianiu kandydatów oraz ich swobodny wybór. Skład rad zasilali więc rozmaici „przywiezieni w teczki” aktywiści całkowicie posłuszni swoim politycznym zwierzchnikom³⁵. Reprezentantami ludu w jednostkach terenowych stali się działacze, którzy nie podlegali weryfikacji poprzez swobodny wybór miejscowej społeczności. Radny, działacz terenowy, posiadający „odpowiednie nastawienie społeczno-polityczne” stawał się orędownikiem interesu państwa. Nie nie mogło zostać zrealizowane bez zgodności z „zasadniczą linią polityki państwa”³⁶. Rzeczywiste potrzeby terenowe schodziły więc na plan dalszy. Lokalna społeczność utraciła charakter podmiotu władzy publicznej w terenie, zaś reprezentując ją radni stali się terenowymi funkcjonariuszami państwa.

Z formalnego punktu widzenia, ówczesne ordynacje wyborcze przewidywały pewien wpływ na osobę radnego i możliwość oceny jego działalności w okresie

³⁴ Ordynacja z dnia 13 lutego 1984 r., Dz. U. 1984, nr 8, poz. 32.

³⁵ M. Obrębański (red.), *Samorząd terytorialny w Polsce i w Europie*, Wrocław 1991, s. 60.

³⁶ Por. art. 85 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych (tekst jednolity), Dz. U. 1972, nr 49, poz. 314.

sprawowania mandatu. Instrumentem służącym do tego celu była możliwość jego odwołania w trakcie kadencji. Już w ustawie z 1954 r.³⁷ jest mowa o prawie do odwołania radnego, które określić miała odrębna ustawa. Chodziło w tym wypadku o ustawę z dnia 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych³⁸. Art. 9 wspomnianej ustawy przewidywał możliwość odwoływania radnego w drodze uchwał podejmowanych na zebraniach wiejskich w gromadach. W kolejnej ordynacji z 1957 r.³⁹ wprowadzono zapis następującej treści: „wyborcy mogą odwołać radnego, który zawiódł ich zaufanie” (art. 75). Wniosek sporządzony przez organizację, która radnego zgłosiła, powinien być uzasadniony. W tej sprawie radni powinni podjąć uchwałę większością 2/3 głosów przy obecności co najmniej połowy składu rady. Uchwała podlegała zatwierdzeniu przez radę narodową wyższego stopnia (art. 76). Tym razem przewidywano tryb odwołania z zastosowaniem przepisów o dokonywaniu wyboru, w tym przede wszystkim stwierdzono konieczność przeprowadzenia stosownego głosowania w danym okręgu wyborczym (art. 80). Ordynacje wyborcze pochodzące z początku lat 60.⁴⁰ nie przewidywały żadnych w tym zakresie zmian. Natomiast ustawa nowelizująca ordynację z 1973 r.⁴¹ wprowadzała istotne zmiany związane z utworzeniem FJN. Oddawała mu bowiem prawo do przedstawiania wniosku wobec wyborców w sprawie odwołania radnego. Po spełnieniu warunku jego uzasadnienia oraz podjęciu stosownej uchwały przez radę i jej zatwierdzeniu przez radę wyższego stopnia odwołanie następowało na zebraniu organizowanym przez komitet FJN, w głosowaniu jawnym, chyba że uczestnicy głosowania większością głosów zdecydowaliby o przeprowadzeniu głosowania tajnego (art. 78).

Odwołanie radnego dopuszczała również ustawa z 1984 r.⁴², jeżeli postępowaniem swoim jaskrawo naruszył godność radnego albo zawiódł zaufanie wyborców. Wniosek w tej sprawie mógł zostać zgłoszony nie tylko w obrębie PRON, lecz także przez ludność na zebraniach samorządu mieszkańców miast i wsi, jeżeli wniosek taki uzyskał poparcie co najmniej jednej trzeciej wyborców (art. 98). Podjęta następnie uchwała rady w sprawie przeprowadzenia odwołania radnego powinna zostać przegłosowana na zebraniach mieszkańców, głównie na zebraniach samorządu mieszkańców w drodze głosowania jawnego, o ile zebrani nie uchwalą przeprowadzenia głosowania tajnego. Wynik tych głosowań miał przesądzić o wygaśnięciu mandatu radnego (art. 101).

Uregulowanie w powyższych ordynacjach możliwości odwołania radnego przez wyborców, chociaż w praktyce na ogół nie realizowane, było rozwiązaniem, które

³⁷ Dz. U. 1954, nr 43, poz. 193.

³⁸ Dz. U. 1954, nr 43, poz. 191.

³⁹ Dz. U. 1957, nr 55, poz. 270.

⁴⁰ Dz. U. 1960, nr 58, poz. 326; Dz. U. 1963, nr 57, poz. 307.

⁴¹ Dz. U. 1973, nr 38, poz. 223.

⁴² Dz. U. 1984, nr 8, poz. 32.

powinno zyskać poparcie. W obecnym bowiem czasie, w okresie istnienia demokracji lokalnej z udziałem szerokiego samorządu terytorialnego, należy uznać za błąd niemożność odwołania radnego przed upływem kadencji. Brak tej regulacji powoduje, że radni nie widzą potrzeby kontaktu z mieszkańcami, ci zaś nie posiadają odpowiednich instrumentów kontroli nad poczynaniami swoich lokalnych przedstawicieli.

III. UPOLITYCZNIE NIE RAD NARODOWYCH

III.1. WALKA O PODPORZĄDKOWANIE PARTYJNE RAD NARODOWYCH

W początkowym okresie istnienia Polski Ludowej ścierały się rozmaite poglądy na rolę rad narodowych jako organów samorządu terytorialnego w obrębie demokracji ludowej. W Polskiej Partii Robotniczej (PPR) nurt związany z Władysławem Gomułką zmierzał ku wytyczeniu „polskiej drogi do socjalizmu”⁴³. W koncepcji tej demokracja ludowa nie była utożsamiana z formułą dyktatury proletariatu. Ten pogląd dopuszczał istnienie samorządu na szczeblu terenowym oraz szerokiej kontroli społecznej. W obrębie PPR przeważało jednak stanowisko odmienne. Pod koniec 1947 r. nabrała dyskusja, sprowadzająca się do ataków części działaczy PPR domagających się wprowadzenia radykalniejszych metod przy budowie nowego ustroju. Państwo w tym pojęciu urasta do wartości najwyższej, a wszelkie uspołecznienie rodzi niebezpieczeństwo powstania opozycji. W tej mierze za bezzasadne uznano istnienie samorządności oraz kontroli społecznej. Argumentowano, że mogłoby to oznaczać podejrzliwość ludu wobec stworzonego państwa ludowego. Państwo to, jak dowodziła część pepcrowców, jako demokratyczne ze swej natury, nie może ulec zwyrodnieniu.

Po odsunięciu od władzy działaczy skupionych wokół Gomułki, proklamowano budowę ustroju socjalistycznego w Polsce, opartego na wzorach obowiązujących w ZSRR. Nie było w nim miejsca na demokrację i szeroko pojęte ludowładztwo⁴⁴. Z takim programem rozpoczęła rządząca Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

III.2. „KIEROWNICZA ROLA” PZPR

Znaczenie partii marksistowsko-leninowskiej jako „awangardy całego narodu” wynikało z przeświadczenia, że „nie można zbudować komunizmu bez komunistów”. Funkcje partii wywodzono z jej roli jako „kolektywnego intelektualisty” i „zbiorowego organizatora całokształtu życia społecznego”⁴⁵.

⁴³ Por. K. Kersten, *Stalinizm w Polsce (1944-1956)*, „Studia Juridica”, t. 22, Warszawa 1992, s. 10-13.

⁴⁴ Por. K.B. Janowski, *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR od kongresu zjednoczeniowego do IX nadzwyczajnego zjazdu*, PWN, Warszawa 1989, s. 50-71.

⁴⁵ K. Wiliński, op. cit., s. 71.

Uwaga instancji partyjnej, głosząco, powinna być skupiona na radach nie tylko przy okazji zakończenia kadencji, lecz głównie w trakcie jej trwania. Jak „uczył” Bolesław Bierut: „...podstawowym zadaniem partii jest nadawanie aparatowi państwowemu charakteru socjalistycznego”⁴⁶. W obszarze funkcjonowania rad osią całej jej działalności staje się „prawidłowa linia polityczna zabezpieczona przez PZPR”⁴⁷. Miejscowa organizacja partyjna powinna więc udzielać radzie pomocy przez ścisłą współpracę, realizowaną politykę kadrową w radach, wytyczanie kierunków działania rad, a także kontrolę partyjną wykonywanych zadań⁴⁸.

Szczególną rolę w pracy rad, według ówczesnych poglądów, powinni odgrywać radni partyjni, bowiem „polityczne kierownictwo partii opiera się na przodującej roli członków partii na wszystkich odcinkach budownictwa socjalistycznego”⁴⁹.

Owa polityka kadrowa doprowadziła na szczeblu gromad do swoistej unii personalnej gromadzkiej rady narodowej oraz właściwej instancji partyjnej. Zazwyczaj funkcję przewodniczącego, sekretarza lub członka prezydium rady oraz członka komitetu gromadzkiego (KG) PZPR piastował ten sam człowiek. Decyzje ważne dla lokalnej społeczności zapadały zazwyczaj poza organami terenowymi. Różne rozstrzygnięcia, które przyjęto na radach gromadzkiego aktywu z członkami KG PZPR i innymi pomniejszych organizacjami stanowiły wiążące dyrektywy dla organów gromadzkiej rady narodowej (GRN)⁵⁰.

Wpływ partii na obsadzanie stanowisk w radzie został usankcjonowany na I Krajowej Konferencji PZPR w r. 1973, która zalecała wybieranie na stanowiska przewodniczących rad I sekretarzy komitetów wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych PZPR, a do składu prezydium działaczy ZSL i SD. Tłumaczono to pociągnięciem tym, że „skład prezydium o tak wysokim prestiżu politycznym ma istotne znaczenie z punktu widzenia zapewnienia właściwej pozycji rady narodowej”⁵¹.

⁴⁶ *Instancje partyjne a rady narodowe*, RN 1952, nr 6, s. 34.

⁴⁷ S. Zawadzki (red.), *Gromadzkie rady narodowe w świetle badań empirycznych przed reformą*, PWN, Warszawa 1973, s. 35.

⁴⁸ Z. Rybicki, *Działalność i organizacja rad narodowych w PRL*, KiW 1965, s. 339; W. Sokolewicz, *Z aktualnych problemów rad narodowych*, „Państwo i Prawo” 1971, z. 6, s. 919-920.

⁴⁹ Z przemówienia członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Komisji Rad Narodowych Rady Państwa, R. Strzeleckiego, wygłoszonego na Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR, RN 1965, nr 49, s. 3.

⁵⁰ W. Narojek, *Demokracja lokalna w gromadzie*, „Problemy Rad Narodowych” (dalej PRN) 1971, t. 21, s. 123-127; także H. Rot, *Sesje rad narodowych w świetle badań empirycznych*, PRN 1973, t. 26, s. 60-62.

⁵¹ S. Zawadzki, *Reforma władz terenowych*, [w:] *Tendencje rozwoju władzy lokalnej we współczesnym świecie*, Materiały z konferencji w Radziejowicach 24-28 IX 1974, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 19; także A. Lutrzykowski, *Władza polityczna w gminie*, PWN, Warszawa 1979, s. 108-109.

Na odbywającej się w pięć lat później II Krajowej Konferencji PZPR Edward Gierk z satysfakcją podkreślał fakt poprawy warunków wypełniania przez partię jej kierowniczej roli⁵². Partia pod jego przywództwem, jak wówczas głoszone, znalazła się „bliżej” obywatela. Dzięki połączeniu funkcji I sekretarza i przewodniczących rad partia lepiej „widzi jego troski” i skuteczniej załatwia nurtujące go problemy⁵³. Za przykład podawano takie osiągnięcia, jak J. Zawady, działacza partyjno-radzieckiego z Poznania, który troszczył się o to, by „węgiel, cement i inne produkty trafiły do tych, którzy swą pracą najbardziej na nie zasłużyli”⁵⁴. Tego typu działania zostały uznane za „dokonania godne komunistów”⁵⁵. Polityczne sterowanie systemem rad przez partię Stanisław Gebert uznał za „szczyt nowoczesności”, „sprawdzony kilkudziesięcioletnim doświadczeniem Kraju Rad”⁵⁶.

Odwrót od dotychczasowej strategii nastąpił w r. 1980. Z funkcji przewodniczących rad masowo zaczęli rezygnować I sekretarze. Zmiana ta jednak była pozorna. Nowymi przewodniczącymi zostali również działacze z obozu PZPR⁵⁷. Jednak pozycja PZPR była wówczas słaba, a komitety partyjne w gminach przestały być centralnymi ośrodkami decyzyjnymi. Wynikało to częściowo z upadku dyscypliny partyjnej i osłabienia więzi członków partii z organizacjami i instancjami partyjnymi⁵⁸.

Sprawa znaczenia wpływu PZPR na działalność rad podnoszona była w doktrynie do końca istnienia Polski Ludowej. Jeszcze w r. 1986 Andrzej Piekara za jeden z najpoważniejszych warunków skuteczności samorządu uważał „wzmocnienie ideologiczno-polityczne ze strony kierowniczej siły politycznej kraju, co stwarza tzw. klimat polityczny dla rzeczywistego funkcjonowania owych struktur ustrojowych”⁵⁹.

Jakie były skutki oddziaływania rządzącej partii na organy władzy terenowej? Już wówczas nie ukrywano faktu „zastępowania” rad narodowych, „wyłączenia” ich w obowiązkach, a w końcu „dyrygowania” przez aktyw partyjny⁶⁰. Zdarzało się często, że pracownicy prezydium rad kierowani byli przez komitety partyjne do

⁵² „Rada Narodowa. Gospodarka. Administracja” (dalej RNGA) 1978, nr 2, s. 1.

⁵³ J. Grochmalicki, *Nierozzerwalny związek inicjatywy i odpowiedzialności*, RNGA 1978, nr 2, s. 4.

⁵⁴ Ibidem, s. 3.

⁵⁵ Ibidem, s. 4.

⁵⁶ S. Gebert, *Nowoczesność procesu doskonalenia systemu rad narodowych i terenowej administracji państwowej*, PRN 1975, t. 32, s. 7.

⁵⁷ RNGA 1980 wydrukowała listy nowych przewodniczących rad.

⁵⁸ Por. A. Głowacki, *Władze lokalne gmin Polski północno-zachodniej u schyłku ery Polski Ludowej (1978-87)*, Szczecin 1990, s. 164, 171.

⁵⁹ A. Piekara, *Spółeczność lokalna i samorząd*, KAW, Warszawa 1986, s. 20.

⁶⁰ Por. Z. Rybicki, op. cit., s. 341; także T. Hupałowski, *Instancje partyjne a rady narodowe*, RN 1952, nr 6, s. 34.

innych prac⁶¹. Jakikolwiek działanie podejmowane w terenie było postrzegane bardziej jako efekt ingerencji ogniwa partyjnego niż rady narodowej⁶².

Gdy władze przejęli jednoosobowo I sekretarze PZPR, obejmując funkcje przewodniczących rad, komitety partyjne przekształciły się w swoiste „nadurzędy”, a w skład ich egzekutywy wchodziłi głównie kierownicy gminnych instytucji. Dzięki temu w procesie kontroli częstokroć kontrolowani byli równocześnie kontrolującymi⁶³. Warto przy tym dodać, że oficjalne zalecenia władz PZPR szły w kierunku ograniczenia tego zjawiska⁶⁴. Deklaracje o „zdecydowanym odejściu” od tych tendencji nasiliły się po r. 1980⁶⁵, jednak nie znalazły odzwierciedlenia w praktyce. Nie służył temu istniejący wówczas system prawny, gdyż w całym okresie Polski Ludowej nie powstało prawo regulujące status prawny partii i stronnictw politycznych. Jedynie zapisy konstytucyjne, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych (Czechosłowacja, Rumunia, NRD, Bułgaria, Węgry) formułowały zasadę „kierowniczej roli partii”⁶⁶. Dnia 10 lutego 1976 r. sejm uchwalił zmianę konstytucji PRL, w której dodano art. 2a następującej treści: „przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”⁶⁷. Za tym jednak nie poszła ustawowa regulacja określająca pozycję PZPR, proponowano jedynie, by na drodze prawnej określić „kierunki i metody” kierownictwa partii⁶⁸.

W połowie lat 80. poza partyjnymi deklaracjami i uchwałami nie podjęto innych starań o unormowanie tej kwestii. Jedynie X Zjazd PZPR w r. 1986 zadeklarował odrzucenie w działaniu partii zasady „biurokratycznego komenderowania”⁶⁹. Już wówczas nie ukrywano, że w życiu publicznym postulat demokratyzacji pozostaje nadal jedynie hasłem. Tłumaczono to „szczególnymi warunkami politycznymi”, tak jak w sprawie wyborów do rad w 1984 r., które jakoby wymagały „wzmocnionej ochrony ich instrumentalnej roli utrwalania socjalistycznego charakteru stosunków politycznych”⁷⁰.

⁶¹ S. Matuszewski, *Umacniać rady narodowe – historyczną zdobycz ludu pracującego*, RN 1954, nr 1, s. 9.

⁶² W. Narojek, op. cit., s. 128; także S. Zawadzki, *Gromadzkie rady narodowe w systemie społeczno-politycznym gromady*, [w:] *Gromadzkie rady narodowe w świetle...*, op. cit., s. 41-47.

⁶³ J. Sommer, op. cit., s. 200-201.

⁶⁴ J. Kuciński, *PZPR-owska koncepcja rad narodowych w latach 1948-1980*, Warszawa 1981, s. 57.

⁶⁵ A. Antoszewski, *Rady narodowe jako podmiot polityki*, PRN 1987, t. 69, s. 153.

⁶⁶ B. Zawadzka, op. cit., s. 38.

⁶⁷ Dz. U. 1976 nr 5, poz. 29.

⁶⁸ Z. Jarosz, W. Sokolewicz, *Prawne problemy reformy systemu rad narodowych*, PRN 1972, t. 23, s. 15.

⁶⁹ A. Antoszewski, op. cit., s. 154.

⁷⁰ Ibidem, s. 154-155.

III.3. ROLA I ZNACZENIE TERENOWYCH KOMITETÓW FJN

Poszerzaniem zaplecza społecznego „kierowniczej siły politycznej” zajmowała się koalicja przez nią założona, w ramach której działały trzy legalne ugrupowania polityczne PRL. Od 1973 r. nosiła nazwę Frontu Jedności Narodu⁷¹. Miał on stanowić kontynuację idei frontu narodowego jako „szerokiej bazy społecznej dla władzy socjalistycznej”⁷². Było to zjawisko charakterystyczne dla wszystkich europejskich państw socjalistycznych, pomimo rozbieżności prawnych regulacji i wewnętrznej organizacji⁷³.

Organizacja ta uaktywniała się szczególnie w czasie wyborów do sejmu i rad narodowych poprzez promowanie wspólnych programów wyborczych. Według głoszonych wówczas poglądów, istnienie tej struktury miało pozwolić społeczeństwu na „efektywne kierowanie i kontrolowanie powołanych przez siebie, w drodze wyborów, organów władzy”⁷⁴. To dzięki FJN, głoszone, wybory do rad w Polsce odbywają się bardziej demokratycznie niż w krajach kapitalistycznych⁷⁵.

W okresach wolnych od wyborów komitety FJN nie zawieszały jednak swojej działalności. Miały spełniać rolę, według zamierzeń ówczesnych władz, „zorganizowanego ruchu polityczno-społecznego, łączącego wszystkich ludzi pracy w działalności na rzecz postępu i budowy socjalizmu w (...) kraju”⁷⁶. Komitety FJN w terenie miały stać się bazą organizacyjnej działalności rad. Ich wzajemne stosunki oparte o deklarowane ścisłe współdziałanie regulowała nowela do ustawy o radach narodowych z 28 czerwca 1963 r.⁷⁷ Rady narodowe, w myśl art. 1 pkt. 2(b) miały korzystać z „inicjatywy i współdziałania Komitetów Frontu Jedności Narodu, zwłaszcza przy włączaniu ludności do realizacji swych zadań, przy inicjowaniu czynów społecznych, organizowaniu spotkań radnych z wyborcami, realizowaniu postulatów i wniosków wyborców oraz przy popularyzacji wśród ludności dorobku i zamierzeń rad”.

Pozycja FJN umocniła się, gdy rozbudowano jej strukturę organizacyjną, a następnie nadano jej charakter stały. Członkowie komitetów we wszystkich jednostkach administracyjnych byli delegowani przez partię, stronnictwa polityczne i orga-

⁷¹ Por. M. Rybicki, *Front Jedności Narodu. Założenia, struktura, kierunki działania*, KiW, Warszawa 1977, s. 20.

⁷² R. Droba, *Front narodowy i jego rola w funkcjonowaniu demokracji socjalistycznej*, [w:] A. Kopruckowniak et al., op. cit., s. 201.

⁷³ Ibidem, s. 202-203; także A. Redelbach, *Front Jedności Narodu. Model i funkcjonowanie frontu narodowego w PRL, PAN*, Warszawa 1978, s. 126-144.

⁷⁴ W. Zakrzewski, *Rady narodowe – przedstawicielskie organy władzy ludu pracującego*, RN 1969, nr 23, s. 7; także J. Horodecki, *Awans rad narodowych w Polsce Ludowej*, RN 1969, nr 23, s. 4.

⁷⁵ Z. Rybicki, op. cit., s. 30-31.

⁷⁶ Ibidem, s. 341.

⁷⁷ Dz. U. 1963, nr 28, poz. 164.

nizacje społeczne z wyjątkiem ogniwa najniższego. We wsiach skład komitetu był wybierany przez ludność na zebraniach wiejskich na trzyletnią kadencję⁷⁸.

W istocie FJN wyrósł na potężną konkurencję dla rad. Szczególnie stało się to widoczne, gdy po r. 1970 nastąpił atak na tę strukturę. Oto przykład jednego z krytycznych głosów: „żeby podnieść autorytet rad narodowych, tworzymy reprezentanta społeczeństwa – FJN. O ile się orientuję w teorii, to rada narodowa jest nie tylko organem władzy państwowej, ale również najbardziej demokratycznym organem, bo pochodzącym z wyborów powszechnych. A z jakich wyborów powszechnych pochodzą komitety FJN? – nie wiem. Dlaczego próbujemy stworzyć stróża dla reprezentanta społeczeństwa? Oczywiście takich, co chcą pilnować rady narodowe, uważając się za czynnik społeczny jest znacznie więcej. Dubluje się przy tym różne funkcje, wymyśla się prace (...). My musimy ciągle coś wymyślać”⁷⁹.

Pomimo jednak tej krytyki pozycja komitetów FJN w latach 70. stabilizuje się. I Krajowa Konferencja PZPR w 1973 roku w *Deklaracji o roli i zadaniach rad narodowych w społeczno-politycznym systemie PRL* wskazała na konieczność współpracy terenowych organów władzy ludowej z komitetami FJN⁸⁰. W latach 70. utrzymywał się w literaturze pogląd zaznaczający istotne znaczenie FJN, który miał być „główną płaszczyzną działania aktywistów społecznych”, a wiejskie i gminne ogniwa FJN „ważnymi czynnikami wyzwalania masowej aktywności mieszkańców wsi oraz organizacji i przeprowadzania wielu akcji społecznych i politycznych”⁸¹. Co więcej, powierzone samorządowi mieszkańców funkcje podstawowych ogniw FJN⁸². To rozwiązanie już wkrótce uznano za wadliwe, postulując przypisanie FJN jedynie funkcji politycznej w odróżnieniu od rad narodowych, które pełniły rolę organu przedstawicielskiego i podstawowego ogniwa samorządu⁸³. Efektu tego nie udało się jednak osiągnąć. Na mocy noweli do ustawy o radach narodowych z 22 listopada 1973 r.⁸⁴, przykładowo, nadano komitetom FJN uprawnienie do wnioskowania osoby spoza składu rady na stanowisko jej przewodniczącego w wypadku wygaśnięcia mandatu dotychczasowego przewodniczącego.

W drugiej połowie lat 70. FJN stanowił „typowy przykład fasadowej instytucji ludowładztwa w Polsce”⁸⁵. Znaczenie FJN podniesiono do rangi konstytucyjnej

⁷⁸ M. Rybicki, *Front Jedności Narodu w ustroju politycznym PRL*, [w:] *Problemy frontu narodowego europejskich państw socjalistycznych*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, PAN, Ossolincum 1973, s. 92-93.

⁷⁹ PRN 1972, t. 23, s. 38.

⁸⁰ J. Kuciński, *Geneza PRON*, KiW, 1985, s. 37-38.

⁸¹ A. Lutrzykowski, op. cit., s. 198.

⁸² PRN 1981, t. 53, s. 32.

⁸³ Por. J. Kuciński, *Geneza...*, op. cit., s. 131.

⁸⁴ Dz. U. 1973, nr 47, poz. 276.

⁸⁵ J. Kuciński, *Geneza...*, op. cit., s. 42.

w 1976 r.⁸⁶, upatrując w tej strukturze płaszczyznę działania organizacji społecznych oraz pole „patriotycznego zespolenia wszystkich obywateli (...), niezależnie od ich stosunku do religii – wokół żywotnych interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Po robotniczym proteście 1980 r. następuje próba opracowania nowej formuły ruchu, jednak bez powodzenia. FJN ostatecznie zakończył swoją działalność w wyniku likwidacji stosownego zapisu w konstytucji w r. 1983⁸⁷.

III.4. DZIAŁALNOŚĆ TERENOWA PRON

Kompromitacja FJN przyczyniła się do pewnej dyskusji w obrębie ludowej władzy w sprawie przyszłego kształtu kolejnego frontu narodowego. Odezwały się głosy kwestionujące w nim kierowniczą rolę partii i dotychczasowe ujęcie roli tego typu inicjatywy jako „superwładzy” czy „nadkontrolera” wobec istniejących struktur państwowych, w tym także rad narodowych⁸⁸.

Polityczna formuła ruchu nie stała się jednak żadnym zaskoczeniem. Zgodnie z zapisem wprowadzonym do Konstytucji z 20 lipca 1983 r.⁸⁹ zdecydowano, że „sojusz i współpraca Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym w budowie socjalizmu oraz ich współdziałanie ze stojącymi na gruncie zasad ustrojowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej organizacjami i stowarzyszeniami społecznymi stanowią podstawę Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego” (art. 3 ust. 1).

W trakcie dyskusji programowej nad kształtem PRON znów pojawiły się głosy, że będzie on „wyręczał” aparat państwowy, w tym i rady narodowe, w wykonywaniu ich zadań. Obawiano się, a uwagi te wychodziły z grona działaczy PRON, że będzie on „transmisją” PZPR⁹⁰. W okresie tworzenia podstaw programowych ruchu odwoływano się do zasad partnerstwa z organami państwa i samorządami. Wysunięto też żądanie przyznania PRON-owi wpływu na skład rad narodowych.

W sytuacji pogłębiającego się kryzysu państwa w dekadzie lat 80. PRON nie był w stanie uzyskać tej rangi, którą posiadał w poprzednich latach FJN. Rozpad ludowego państwa spowodował jednocześnie likwidację i tego ruchu, który nie mógł osiągnąć zaufania społecznego.

⁸⁶ Dz. U. 1976, nr 5, poz. 29.

⁸⁷ Dz. U. 1983, nr 39, poz. 175.

⁸⁸ J. Kuciński, *Geneza...*, op. cit., s. 8-9.

⁸⁹ Dz. U. 1983, nr 39, poz. 175.

⁹⁰ J. Kuciński, *Geneza...*, op. cit., s. 115.

IV. PODSUMOWANIE

Podstawą ustroju socjalistycznego w Polsce powojennej miały być prawdziwe, rzeczywiste rządy ludu. Realizacja tej idei nastąpiła, w przekonaniu twórców tego ustroju, z chwilą powołania rad narodowych wszystkich szczebli jako organów przedstawicielskich w terenie. Jednak od początku swojego istnienia działały w niesprzyjających warunkach. W pierwszym powojennym okresie widoczna jest zacięta walka o władzę, w tym także o obsadę składów personalnych rad narodowych. Pozycja PPR była wówczas bardzo słaba. Umocnienie jej, przy poparciu ZSRR, nastąpiło metodami nielegalnymi. Konieczność eliminacji przeciwników, rzeczywistych i urojonych, zgodnie z hasłem o zaostrej walce klasowej i „naporze światowego imperializmu”, nie ominęła także rad narodowych. Został przeprowadzony proces weryfikacji, „czystek” personalnych, dokonywanych na różnych szczeblach. Po ustaleniu hegemonicznej pozycji partii komunistycznej przyjęto wreszcie formułę wyborów powszechnych jako podstawowego warunku demokracji socjalistycznej. Władza ludowa nie mogła sobie jednak pozwolić na „ryzykowne” posunięcie w postaci wolnych i nieskrępowanych wyborów. Ograniczanie liczby kandydatów, formułowanie wspólnych list w ramach jednej platformy wyborczej, wezwania o niedokonywanie skreśleń uniemożliwiały swobodną weryfikację kandydatów. W tych okolicznościach wybór do rad zamieniał się w dobór ściśle według „partyjnego klucza”, a także ściśle określonych proporcji wieku, płci, zawodu. To zaplanowane dobieranie składów rad miało stanowić o rzeczywistym przedstawicielstwie. Dzięki temu zabicgowi interesy całego „ludu pracującego” powinny być, w założeniu, należycie reprezentowane. W tym modelu był wypracowany nowy wizerunek radnego, „działacza terenowego”, orędownika nowych rewolucyjnych idei wobec miejscowej ludności. Radny reprezentował jeden, ogólnonarodowy interes, utożsamiany z interesem państwa. Stąd też rzeczywiste potrzeby terenowe schodziły na dalszy plan. Decyzje, jakie zadania, w węższym i szerszym zakresie terytorialnym, powinno realizować państwo, podejmowali działacze partyjni, głównie szczebla centralnego. „Awangarda” klasy robotniczej została ogłoszona PZPR. Niezależnie od przyjętych rozwiązań i rozmaitych wariantów sprawowania władzy, zmieniających się w trakcie istnienia państwa ludowego, PZPR pełniła niepodzielnie rolę „przewodniej siły narodu”. Dominacja jednej tylko partii uniemożliwiła realizację idei rzeczywistego przedstawicielstwa w radach narodowych. W istocie, przez kilkadziesiąt lat istnienia PRL były one „transmisją partii do mas”. Nie mogły zatem spełnić podstawowej swej funkcji „gospodarza terenu”. Rady narodowe swą niechlubną historię zakończyły w maju 1990 r., w połowie swej kolejnej kadencji.

Jerzy Malec

PIERWSZE REGULACJE PRAWNE Z ZAKRESU OCHRONY PRZYRODY NA ZIEMIACH POLSKICH

Prawo ochrony przyrody stanowi jeden z nowszych działów prawa administracyjnego, powstały w II połowie XIX w., bo choć chronienie skarbów przyrody znajdowało swoje odzwierciedlenie w ustawodawstwie już w średniowieczu, to jednak incydentalnie i głównie ze względów utylitarnych, nie zaś naukowych.

W Polsce pierwsze regulacje prawne sięgają panowania Bolesława Chrobrego, który na początku XI w. wydał zakaz tępienia bobrów i nakazał ochronę ich żeremi. Także *Statut Wiślicki* z 1347 r. przewidywał stosunkowo surowe kary za kradzież drewna z lasu, wycinkę drzew, na których swe gniazda miały roje pszczoł¹, czy szkody wyrządzane na polach, łąkach, w rzekach i stawach. W 1423 r. Władysław Jagiełło wydał dekret wprowadzający okresy ochronne dla zwierzyny łownej, a także surowe kary za wycinanie drzew na terenach słabo zalesionych, podpalanie lasu oraz chroniący cisa i inne cenne gatunki drzew. Wydany w 1529 r. *Statut litewski* wspominał ponownie o ochronie bobrów, zaś dekret Zygmunta III z 1597 r. zakazywał całkowicie polowań na tury w Puszczy Jaktorowskiej koło Sochaczewa, ustanawiając w tym celu specjalną straż, co nie zapobiegło zresztą wyginięciu tego

¹ „Nyekthorzy swą smyaloscą wycchawszy wlyass albo wgay nyektorego zyemyanyna, kromye yego wolyey drzewo wyrabywszy precz wyożą: przeto vsthawyamy, gdy kiho szczygyego lyass wyrabywszy wywezye damb, czso by sye godzyl na ossy, albo gdy by pospolytych woz wywozyl, thedy themv panv, czyye ssą drwa, ma pokvpycz wyna syedmdzyesczya”, Art. 86 *Statutów Wiślickich*, [w:] *Kodeks dzikowski*, Archiwum Komisji Prawniczej, Kraków 1895, t. III, s. 22-62.

gatunku w 1627 r.² Wszystkie te działania cechowały w pierwszym rzędzie względy gospodarcze. Skryształowanie się właściwej idei ochrony przyrody realizowanej w imię postulatów naukowych nastąpiło dopiero w XIX w.

Rozwój nauk przyrodniczych w drugiej połowie XIX w. stanowił wydatny impuls dla rozwoju ochrony przyrody na świecie, w tym także na ziemiach polskich. Pierwsza w tym względzie rodzima inicjatywa, której rezultatem było uchwalenie prawa z zakresu ochrony przyrody, wydanego z motywów czysto naukowych, wyszła z Galicji, z ośrodka krakowskiego³. Tu bowiem zwyciężyła wówczas koncepcja chronienia przyrody dla jej wartości idealnych, w tym moralnych i naukowych. Zrealizowano ją, doprowadzając do uchwalenia przez Sejm Krajowy we Lwowie pionierskich w tym zakresie ustaw. Przyczynili się do tego głównie trzej wybitni przyrodnicy: Ludwik Zejszner, Maksymilian Siła-Nowicki oraz Edward Janota, zyskując wsparcie ze strony Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego w Krakowie, Towarzystwa Tatrzańkiego, później także Towarzystwa Przyrodników im. Mikołaja Kopernika⁴.

Wiązało się to ze wzrostem zainteresowania ze strony nauki przyrodą tatrzańską, jak również chęcią zachowania rzadkich zwierząt górskich, zwłaszcza dzikich kóz (koziec) i świstaków⁵. Pierwsza w tym względzie inicjatywa, podjęta przez Ludwika Zejsznera w 1851 r., kontynuowana była w następnych latach przez profesorów: Uniwersytetu Jagiellońskiego Maksymiliana Siła-Nowickiego i lwowskiego – Edwarda Janotę, by ostatecznie, w postaci projektu ustawy przygotowanego przez Komisję Fizjograficzną⁶, trafić pod obrady Sejmu Krajowego galicyjskiego we Lwowie⁷. Ten, dnia 5 października 1868 r. uchwalił ustawę „względem zakazu łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz”. Zyskała ona sankcję cesarską dnia 19 lipca 1869 r. i z tą datą poczęła obowiązywać⁸.

² J.J. Nowak, *Prawo i organizacja ochrony przyrody w Polsce*, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1967, s. 21; *Rozwój idei ochrony przyrody oraz kształtowania i ochrony środowiska*, praca zbior., Warszawa 1989, s. 38; J. Babcz (red.), *Studia z dziejów ochrony przyrody w Polsce*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1985, s. 117-118.

³ J.J. Nowak, op. cit., s. 22.

⁴ *Rozwój idei ochrony przyrody...*, op. cit., s. 39-40.

⁵ Już we wrześniu 1865 r. została wydana z inicjatywy Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego anonimowa broszurka pt. *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców aby nie tępiłi świstaków i kóz*, zapewne autorstwa E. Janoty. Por. A. Leńkowska, *Zaczęło się od świętego gaju. Karty z historii ochrony przyrody*, Warszawa 1981, cz. 1, s. 104.

⁶ Ibidem, s. 108.

⁷ W. Szafer, *Z dziejów ochrony przyrody*, [w:] idem (red.), *Skarby przyrody i ich ochrona*, Warszawa 1932, s. 23.

⁸ Dz. U. i Roz. Krajowych dla Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, Lwów 1869, cz. XI, nr 26, s. 16.

Uznawana za prekursorską w skali międzynarodowej⁹, wprowadzała zakaz polowań na chronione zwierzęta oraz ich sprzedaży. Sankcją za złamanie zakazu była grzywna w wysokości od 5 do 100 złotych reńskich lub, w razie niemożności jej uiszczenia, areszt od jednego do dwudziestu dni, a także zwrot zwierzęcia. Zwierzęta żywe miały być wypuszczone na wolność. Prowadzenie dochodzenia oraz wymierzanie kary przekazano starostwom powiatowym, zaś w drugiej instancji Namiestnictwu we Lwowie. Uzyskane z nałożonych grzywien pieniądze zasilić miały fundusz kultury krajowej. Czuwanie nad przestrzeganiem uchwalonego prawa powierzono zwierzchnościom gminnym, żandarmerii oraz straży leśnej, zaś jego wykonanie ministrowi spraw wewnętrznych. Wspomniana ustawa miała obowiązywać tylko dziesięć lat, jednak z uwagi na nieznaczny wzrost w tym okresie pogłowia kozic i świstaków przedłużono jej ważność do 13 lipca 1909 r., kiedy to zastąpiona została nową ustawą łowiecką, wprowadzającą bezterminową ochronę tych zwierząt¹⁰.

W tym samym dniu co powyższą ustawę, Sejm Krajowy przyjął drugą, również dotyczącą ochrony przyrody, ustawę *O ochronie pożytecznych ptaków i innych zwierząt*. Jej projekt także powstał w Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, późniejszej Akademii Umiejętności¹¹. Zakazywała ona łapania, strzelania i sprzedawania, tudzież wybierania gniazd, kilkunastu odmian ptaków. Przewidywała analogiczne sankcje, a nadto przepadek sprzętu wykorzystywanego do łapania ptaków. Te same organy powołane były w myśl powyższej ustawy do ścigania i karania wykroczeń. Kary pieniężne wpływać miały natomiast do kas gminnych, z przeznaczeniem dla ubogich zamieszkujących gminę, w której schwytano przestępcę.

Ustawa ta natrafiła, niestety, na opór ze strony czynników rządowych w Wiedniu i nie zyskała wówczas sankcji cesarskiej, mimo że poparły ją: zjazd lekarzy i przyrodników polskich w dniu 17 września 1868 r., Wydział Krajowy – 30 września 1869 r., a także 9 października 1869 r. Krajowe Towarzystwo Gospodarskie. Jeden z głównych międzywojennych twórców nowatorskich rozwiązań w zakresie ochrony przyrody, Władysław Szafer, twierdził niesłusznie jakoby odmowa sankcji cesarskiej dla ustawy była ostateczna, co spowodowało, że „nigdy nie weszła w życie ku największej szkodzie kraju i nauki”¹². Także późniejsze opracowania powtarzały tę błędną opinię¹³. Tymczasem stało się to w kilka lat później. Dnia 21 grudnia 1874 r., cesarz, na podstawie uchwały Sejmu Krajowego dla Królestwa Galicji i Lodomerii, podpisał bowiem ustawę *O ochronie niektórych zwierząt dla*

⁹ B. Ferens, *Przeszłość i przyszłość ochrony gatunkowej zwierząt w Polsce*, [w:] J. Ba-bicz (red.), op. cit., s. 120.

¹⁰ A. Leńkowska, op. cit., s. 109.

¹¹ W. Szafer, op. cit., s. 24.

¹² Ibidem, s. 24-25.

¹³ A. Leńkowska, op. cit., s. 110-111.

*uprawy ziemi pożytecznych*¹⁴, której treść różni się wprawdzie w szczegółach od wcześniejszej, jednak bez najmniejszej wątpliwości pozostaje z nią w najściślejszym związku¹⁵. W następnym miesiącu została ona uzupełniona o kolejną ustawę dla Galicji: *O zakazie łowienia zwierząt w pewnym czasie*, opatrzoną sankcją cesarza 30 stycznia 1875 r.¹⁶ Obie te ustawy, rozwijające prawne regulacje z zakresu ochrony przyrody, przemilczane były dotąd w literaturze przedmiotu.

Wspomnieć tu wypada o dwu jeszcze inicjatywach ustawodawczych odnoszących się do ochrony przyrody.

Pierwszą stanowiła przygotowana przez Maksymiliana Siłę-Nowickiego, przy współpracy z prawnikami krakowskimi, krajowa ustawa rybacka. Przyjęta przez sejm galicyjski w 1881 r., w cztery lata później zastąpiona została ustawą ramową ogólnoaustriacką, która upoważniła sejmy krajowe do regulacji lokalnych w drodze ustaw szczegółowych. Ta nowa ustawa krajowa, będąca także dziełem M. Nowickiego, uchodziła przez długie lata za najlepszą w Europie. Przyjęta przez Sejm Krajowy w 1887 r., trzy lata czekać musiała na uzyskanie sankcji cesarskiej¹⁷.

Druga wiąże się z działalnością pośła Juliana Brunickiego, znanego przyrodnika i badacza fauny motyli. Wystąpił on 15 listopada 1910 r. w Sejmie Krajowym z inicjatywą stworzenia regulacji prawnych dotyczących rezerwatów przyrody. Skierował także do Wydziału Krajowego projekt ustawy *O ochronie szarotki, limby, cisa i innych roślin na wymarciu będących*. Tym razem pozostały one, niestety, bez echa¹⁸.

Warto też wspomnieć o zainicjowanej w 1913 r. w Galicji próbie powołania Krajowej Rady Konserwatorskiej, mającej pełnić rolę doradczą przy Wydziale Krajowym w sprawach ochrony zabytków kultury i przyrody. Także i ta inicjatywa nie doszła jednak do skutku¹⁹.

Działalność ustawodawcza sejmu galicyjskiego w zakresie prawa ochrony przyrody zasługuje mimo to na wysoką ocenę. Wprawdzie ironizowano niekiedy, twierdząc, że Polacy i Rusini w Galicji „uzyskawszy władzę ustawodawczą, nie umieli

¹⁴ Dz. U. i Roz. Krajowych, op. cit., rocznik 1875, cz. III, nr 10, s. 11-14. Por. też: *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych w Królestwie Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim obowiązujących z wyciągiem orzeczeń c.k. Trybunału administracyjnego. Podręcznik dla organów c.k. władz rządowych i władz autonomicznych*. Ułożył i wyd. Jan Rudolf Kasparek, t. I, Lwów 1884, s. 374-380; t. III, Lwów 1885, s. 2470-2473.

¹⁵ W przyjętej ustawie znacznemu zmniejszeniu uległy jedynie kary za chwytanie i zabijanie chronionych ptaków, z proponowanych wcześniej 5 do 100 złr na 1 do 15 złr, z zamianą na areszt od 12 godzin do 3 dni. Poszerzono z kolei zdecydowanie listę ptaków podlegających ochronie. Ibidem.

¹⁶ Dz. U. i Roz. Krajowych, op. cit., nr 16, s. 23-25.

¹⁷ A. Leńkowska, op. cit., s. 115-116.

¹⁸ W. Szafar, op. cit., s. 31-31.

¹⁹ *Rozwój idei ochrony przyrody...*, op. cit., s. 41.

z niej zrobić właściwego użytku, tylko dekretowali ustawy o ochronie raków, kozic, świstaków i ptaków śpiewających²⁰, jest to jednak opinia bez wątpienia krzywdząca. Podjęte wówczas prace nad zachowaniem określonych rzadkich gatunków fauny i flory należały do pionierskich rozwiązań w skali międzynarodowej. Ich kontynuacja przypaść miała na dwudziestolecie międzywojenne.

W Królestwie Polskim zdecydowanie mniejszą wagę przywiązywano do ochrony przyrody krajowej. Podobnie jak w Rosji, gdzie ruch ochrony przyrody zaczął się dopiero budzić, prowadzono rabunkową gospodarkę lasami i zasobami zwierzęcymi. Dopiero pod sam koniec XIX w. rozciągnięto na Królestwo obowiązujące ustawy rosyjskiej z 4 (16) kwietnia 1888 r. *O ochronie lasów*. Decyzją Rady Państwa z 8 (20) czerwca 1898 r. prawo to z odpowiednimi zmianami i uzupełnieniami poczęło obowiązywać na obszarze Królestwa. Ustawę, liczącą 48 artykułów i podzieloną na trzy rozdziały, uzupełniały, wprowadzone do *Ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju* z 1864 r. i do *Kodeksu karnego*, przepisy o karach i grzywnach wymierzanych za naruszanie jej postanowień²¹. Podkreślić wypada, że ustawa o ochronie lasów przemilczana była w całej dotychczasowej literaturze polskiej poświęconej sprawom ochrony przyrody.

Przepisy o ochronie lasów rozciągała ona na wszystkie lasy, tak rządowe, udziałowe i instytucyjne, jak i prywatne, uznając jednocześnie te, których zachowanie uważano za niezbędne (w szczególności dotyczyło to lasów zabezpieczających początki i źródła rzek i ich dopływów oraz tamujących lotne piaski), i które poddano specjalnym przepisom ochrony – za tzw. lasy ochronne. W tych ostatnich zakazana była wycinka drzew, którą dopuszczano jedynie na podstawie zatwierdzonego planu gospodarstwa leśnego. W pozostałych lasach wycięcie drzewostanu wymagało zawiadomienia właściwego komitetu ochrony, z podaniem powodów wycinki. Na podjęcie decyzji komitetom przyznano długi termin 6 miesięcy, po upływie którego – w braku decyzji odmownej – właściciel lasu mógł przystąpić do cięcia. Nie zastosowanie się do tych przepisów rodziło po stronie właściciela, jego rządcy lub pełnomocnika, obowiązek sztucznego zadrzewienia wyrąbanych przestrzeni. Jednocześnie zarówno lasy ochronne, jak i sztucznie zadrzewione (jednak nie w wyniku wyrębu) zwolniono z podatku gruntowego, pierwsze bezterminowo, drugie na okres 30 lat.

Dozór nad wykonywaniem przepisów ustawy powierzono Departamentowi Leśnemu Ministerstwa Dóbr Państwa, a w terenie komitetom ochrony wykonującym swe obowiązki przy pomocy urzędników zarządu lasów skarbowych, policji oraz powiatowych zarządów do spraw włościńskich. Komitety ochrony lasów, działają-

²⁰ A. Górski, *Wyodrębnienie Galicji*, Wyd. Klubu Konserwatywnego, s. 32. Cyt. za: W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846-1906*, Kraków 1907, t. 1, s. 190.

²¹ *Zbiór praw i przepisów o ochronie lasów z dnia 4 (16) kwietnia 1888 wraz ze zmianami i uzupełnieniami dla Królestwa Polskiego według Najwyższej zatwierdzonego zdania Rady Państwa z dnia 8 (20) czerwca 1898 roku*. Zebrał, ułożył i wyd. H. Oberfeld, Warszawa 1899.

ce pod przewodnictwem gubernatora, zajmowały się: uznawaniem lasów za ochronne i zatwierdzaniem planów gospodarstwa w tych lasach oraz w pozostałych; wydawaniem zezwoleń na zmianę terenów leśnych na inne użytki; ograniczaniem wycinki lasu grożącej jego zniszczeniem; określaniem terminów sztucznego zadrzewiania oraz nadzorem nad lasami i pociąganiem do odpowiedzialności winnych naruszenia przepisów o ochronie. W Królestwie Polskim istotnym elementem regulacji prawnej ochrony lasów były różnice w ich użytkowaniu, wynikające z ciężających na licznych obszarach leśnych służebnościach chłopskich. Tereny takie w ograniczonym stopniu podlegały rygorom ustawy.

Skargi na decyzje komitetów ochrony wnoszone miały być w ciągu 2 miesięcy od ich ogłoszenia do Ministra Dóbr Państwa, który rozpatrywał je wraz z Ministrem Spraw Wewnętrznych i ewentualnie, w razie potrzeby, innymi odpowiednimi ministrami.

Urzędnikom nadzoru nad lasami ustawa powierzała, obok funkcji czysto wykonawczych, prawo wszczynania z upoważnienia komitetu ochrony spraw przeciwko winnym naruszenia jej przepisów oraz oskarżanie ich przed sądem²². Rosyjska ustawa o postępowaniu karnym z 1864 r. przewidywała w tym przypadku roczny (przy zabronionej trzebieży i wyrębie lasu) lub 6-miesięczny (przy zabronionym użytkowaniu pobocznym) termin wszczęcia postępowania, licząc go od momentu popełnienia wykroczenia (art. 1216 u.p.k.).

W katalogu kar za wykroczenia przeciwko przepisom o ochronie lasów, zawartych w ustawie o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, znalazły się grzywny oraz konfiskata bezprawnie wyrąbanego drewna. Uzyskane tą drogą środki zasilaly fundusz zarządu leśnego²³. Jednocześnie kodeks karny przewidywał w stosunku do urzędników zarządów skarbowych, którym podlegały lasy w majoratach Królestwa Polskiego, odpowiedzialność służbową za dopuszczenie do naruszenia prawa²⁴.

Ustawa o ochronie lasów była zaledwie pierwszym, choć bez wątplenia właściwym krokiem w kierunku tworzenia podstaw prawnych ochrony przyrody na terenie Królestwa Polskiego. Stanowiła jednak wyłącznie zmodyfikowaną wersję wcześniejszej ustawy rosyjskiej. Gdy w 1916 r. tworzono w Rosji system prawnej ochrony zabytków przyrody i krajobrazu²⁵, ziemie b. Królestwa znajdowały się już pod okupacją niemiecką. Wkrótce miał też nadejść czas tworzenia własnych regulacji prawnych w odrodzonej Polsce.

Już w 1919 r. powstała przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Tymczasowa Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, na czele której

²² Ibidem, s. 1-16.

²³ Ibidem, s. 37-41.

²⁴ Ibidem, s. 41-42.

²⁵ *Rozwój idei ochrony przyrody*, op. cit., s. 35.

stanął wybitny uczyony – prof. Władysław Szafer²⁶. Podlegały jej, tworzone w większych miastach, kolegalne Kuratoria Ochrony Przyrody. W 1925 r. utworzono Urząd Delegata Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Spraw Ochrony Przyrody, a w styczniu 1926 r. powołano do życia Państwową Radę Ochrony Przyrody, będącą organem doradczym i opiniodawczym władz administracyjnych²⁷.

Po rezygnacji z podejmowanych w 1919 r. prób stworzenia ustawowej regulacji prawa ochrony przyrody, uznanych wówczas za przedwczesne, 10 marca 1934 r., uchwalona została przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, pierwsza polska ustawa o ochronie przyrody²⁸, która nawiązując do wcześniejszych koncepcji, szczególnie tych zrodzonych w autonomicznej Galicji, stanowiła nowoczesny w skali międzynarodowej akt prawny, także pod względem techniki legislacyjnej, o przejrzystym, logicznym układzie treści oraz poprawnej i jasnej konstrukcji. Rozpoczęła ona nowy okres w dziejach ochrony przyrody polskiej²⁹.

²⁶ W. Kulczyńska, *Organizacja ochrony przyrody w Polsce niepodległej*, [w:] W. Szafer, *Skarby przyrody*, op. cit., s. 1-3.

²⁷ Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 10 czerwca 1925 r. *O trybie załatwiania spraw ochrony przyrody wchodzących w zakres działania Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*.

²⁸ Dz. U. RP nr 31, poz. 274.

²⁹ Ustawa z 1934 r., a także jej projekt opracowany w Komisji Kodyfikacyjnej, stanowiły przedmiot licznych opracowań naukowych. Por. w szczególności: J. G. Pawlikowski, *Rozbudowa prawnych podstaw ochrony przyrody w Polsce*, Kraków 1934, a z prac najnowszych: D. Malec, *Prawo ochrony przyrody w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] J. Malec, W. Uruszczak (red.), *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki*, Kraków 1999, s. 231-244; eadem, *Prawne środki ochrony przyrody w projekcie ustawy Komisji Kodyfikacyjnej z 1928 r.*, [w:] *Ustrój i prawo w przeszłości dalszej i bliższej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001, s. 515-525 oraz eadem, *Pojęcie interesu publicznego w polskiej ustawie o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934 r.*, [w:] A. Lityński, M. Mikołajczyk (red.), *Przez tysiąclecia: państwo – prawo – jednostka*, Materiały ogólnopolskiej konferencji historyków prawa, Ustroń 17-20 września 2000 r., t. II, Katowice 2001, s. 161-171.

HISTORIA, HISTORIA IDEI

Czesław Brzoza

POLSKIE ODDZIAŁY WARTOWNICZE PRZY ARMII AMERYKAŃSKIEJ WE FRANCJI (1944-1947)

Dowództwo przygotowujących się do inwazji na kontynent wojsk alianckich było świadome faktu, że czeka na nie wiele zadań, które z powodzeniem mogłyby być wykonywane nie przez oddziały wojskowe, potrzebne przede wszystkim na froncie, ale przez różnego rodzaju służby pomocnicze, rekrutowane z wyzwalanej ludności. Najlepiej przygotowali się do takiej sytuacji Amerykanie, którzy jeszcze w kwietniu 1944 r., a więc na dwa miesiące przed lądowaniem we Francji, opracowali instrukcję pt. *Standing Operating Procedure N° 27 (SOP 27)*¹, zawierającą ustalenia mające regulować wszelkie problemy związane z pomocniczą służbą pracującą na rzecz ich armii. Jak się okazało, miały one również wywrzeć decydujący wpływ na zasady organizacyjne i położenie polskich oddziałów wartowniczych, przede wszystkim we Francji, ale po części także w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Generalne założenia owej instrukcji miały na celu z jednej strony ułatwienie własnym armiom rozwiązywania pojawiających się problemów, a z drugiej załatwienie istotnej w okresie przejściowym kwestii zatrudnienia mas wyzwalanej ludności (w tym także *Displaced Persons*), z której miano rekrutować obsadę niezbędnych oddziałów służby cywilnej. Zakładano, że w trakcie działań wojennych formacje te m.in. zapewnią ochronę licznych magazynów i składów tworzonych na potrzeby walczących armii, będą pilnować jeńców oraz dbać o normalne funkcjonowanie instytucji i zakładów pracujących na szeroko rozumiane potrzeby wojska.

¹ Szczegółowe omówienie zasad tej instrukcji zawiera niedatowana analiza ppłk. Z. Kosióra, *Polskie oddziały wartownicze w służbie USA – we Francji*, Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego (dalej: IPMS), sygn. B. 2689.

Zgodnie z przyjętymi założeniami przewidywano tworzenie dwojakiego rodzaju jednostek. Pierwsze to *Static Civilian Labor* (Stała Służba Pracy), mające składać się z obywateli państw sprzymierzonych, na których terenie toczyły się działania wojenne, choć nie wykluczano możliwości zatrudniania w drodze „rekwizycji” niezbędnych fachowców spośród obywateli państw pokonanych (Niemcy, Włochy). W rzeczywistości dotyczyło to Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga. W węższym znaczeniu członków oddziałów *static* rekrutowano z tych miejscowości, gdzie znajdowały się amerykańskie instytucje, na których rzecz mieli pracować. Drugim rodzajem były oddziały *Mobile Civilian Labor* (Ruchoma Służba Pracy), tworzone z obywateli państw alianckich znajdujących się na wyzwolanych terenach, przebywających tam w charakterze jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych lub robotników przymusowych. Dotyczyło to więc m.in. Polaków, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Greków, Litwinów, Łotyszów czy Estończyków, ale nie przedwojennych mieszkańców ZSRR, którzy, zgodnie z zawartymi porozumieniami, mieli podlegać jedynie władzom Związku Sowieckiego, co jednakże nie zawsze było przestrzegane.

Zasadnicza różnica między pracownikami obu rodzajów jednostek nie polegała jednak na kryterium narodowościowym, ale na rodzaju wykonywanych zadań. Ludzie zatrudnieni w oddziałach „stałych” pracowali przede wszystkim w miejscu swego zamieszkania i zapełniali kancelarie oraz sekcje tłumaczy, zmonopolizowali obsługę kasyn, gospód i świetlic żołnierskich, pickarni, hoteli, pralni i innego rodzaju zakładów usługowych. W zamian za pracę otrzymywali wynagrodzenie, ubranie i jeden posiłek dziennie (obiad), a mieszkali we własnych mieszkaniach i przychodzili do pracy w określonych godzinach. Ich utrzymanie nie było zbyt kosztowne, a więc mieli wyższe zarobki. Z tej formy zatrudnienia korzystała częściowo także ludność polska stale mieszkająca we Francji. Trochę inaczej wyglądała sytuacja oddziałów „ruchomych”, które w każdej chwili można było kierować do dowolnego miejsca. Ich członkom zapewniano umundurowanie, zakwaterowanie i całodzienne wyżywienie, ale w związku z tym przyznawano mniejszą stawkę godzinową. Różnice w uposażeniu były jednym z powodów zastrzeżeń nieustannie wysuwanych przez zatrudnionych, a nawet animozji narodowościowych między tzw. katanami (Francuzami) a obcokrajowcami, głównie Polakami. Ostatecznie wysokość uposażeń obu rodzajów służb zrównano. Grupy „ruchome”, złożone wyłącznie z obcokrajowców, przybierały w zasadzie postać jednostek wartowniczych, używanych do strzeżenia obozów jenieckich, składów i magazynów materiałowych powstających niejednokrotnie w znacznej odległości od osiedli, tworzyły służbę konwojową i eskortową lub, znacznie rzadziej, oddziały pracy.

Prawo powoływania obu rodzajów służb zarezerwowano teoretycznie dla dowódców wielkich jednostek (grup armii, armii i korpusów) działających na terenie nieprzyjacielskim, a realizować je mieli oni przy współpracy tzw. oficerów łącznikowych różnych narodowości, przydzielanych do V Oddziałów Sztabów (G-5), zajmujących się wyłącznie sprawami osób deportowanych. W rzeczywistości z pra-

wa tego korzystały także jednostki niższego rzędu, np. sztaby dywizji, a nawet, jeżeli pojawiła się taka potrzeba, pułków. Bardzo często, pragnąc natychmiast rozwiązać pojawiające się problemy, ludzi do oddziałów pracy rekrutowano, składając obietnice znacznie przekraczające możliwości przewidziane w instrukcji z kwietnia 1944 r., co powodowało wiele komplikacji.

W SOP 27 uregulowano także wiele innych kwestii, np. zasady organizacyjne, sprawy związane z uzbrojeniem, umundurowaniem, zaprowiantowaniem, płacami, opieką lekarską, ubezpieczeniami itd. Do tej instrukcji załączone były szczegółowe aneksy z wzorami zawierania umów, prowadzenia wykazów personalnych, zapisywania godzin pracy, wyszczególniające przysługujące umundurowanie itd.

Podstawą zatrudnienia był teoretycznie indywidualny kontrakt, w którym jednakże nie określano żadnych szczegółów uwzględniających kwalifikacje pracownika, a jedynie stwierdzano, że podpisujący go zobowiązuje się pracować na rzecz Armii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Rozróżnienie pojawiało się dopiero przy ustalaniu liczby przepracowanych godzin, za które wynagrodzenie uzależniano od przygotowania pracownika i wykonywanych przez niego czynności, np. tłumacz, kucharz, robotnik niewykwalifikowany (*unskilled*), wykwalifikowany (*skilled*), majster (*very skilled*) i kierownik zespołu (*foreman*). Dwa ostatnie określenia oznaczały w kompaniach wartowniczych odpowiednio porucznika i kapitana. Ta ogólnikowość sformułowań pozwalała dowódcemu oficerowi (Commanding Officer) na kierowanie się własnymi ocenami i całkowitą swobodę zaszeregowania przyjętych osób do poszczególnych grup. On też decydował, kto w danej grupie będzie sprawował funkcję foremana i jego pomocników. Choć nie zdarzało się to często, ale było możliwe, że w razie zmiany dowódcy amerykańskiego cały ustalony system zaszeregowania przybierze zupełnie inną postać, gdyż nowo przybywający oficer miał pełne prawo dokonywania wszelkich zmian w oddziale. Zasady kontraktu jednostronnie uprzywilejowywały pracodawcę. Amerykański dowódca oddziału mógł w każdej chwili zwolnić pracownika ze służby, nie musząc przy tym podawać jakiegokolwiek powodu takiej decyzji, mającej ponadto charakter ostateczny, gdyż pracownikowi nie przysługiwało prawo do odwołania ani na drodze służbowej, ani sądowej. Sprawa ta stała się zresztą powodem wielu konfliktów, zwłaszcza we Francji.

Członkowie Labor Service (Służby Pracy) otrzymywali za pracę wynagrodzenie o wysokości uzależnionej od stawek obowiązujących na terenie państwa, w którym była ona wykonywana. Wpłaty zapewniały miejscowe Urzędy Pracy, a rozliczenie z tego tytułu między poszczególnymi państwami a Stanami Zjednoczonymi dokonywane były na podstawie odrębnych umów. Zarobki generalnie były bardzo atrakcyjne (np. w Belgii nawet trochę większe niż pracujących w bardzo trudnych warunkach górników), choć w rzeczywistości wysokość wynagrodzenia, przy identycznych obowiązkach, zależała od miejsca pracy (części kraju). Np. we Francji płacono w 1945 r., w zależności od regionu, od 17 do 28 franków za godzinę, a najwyższe

stawki otrzymywali członkowie kompanii wartowniczych w rejonie Hawru. To różnicowanie było zresztą powodem licznych pretensji i nieporozumień.

Przyjętym do służby pracownikom zapewniano na wypadek choroby ubezpieczenie. Chorzy mieli być leczeni w szpitalach cywilnych, chociaż amerykański dowódca w nagłych, uzasadnionych wypadkach miał prawo skierowania podległego mu personelu do szpitala wojskowego. Z możliwości takiej korzystali oni, gdy chodziło o czynnych żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych, oddelegowanych czasowo do pełnienia służby wartowniczej. Nie czyniono tego jednak w zasadzie w stosunku do osób cywilnych (DP) lub traktowanych podobnie byłych jeńców wojennych. Różnicowanie to powodowało dodatkowo komplikacje, ponieważ szpitale cywilne, przynajmniej we Francji, nie cieszyły się najlepszą opinią. Ostateczna decyzja, do jakiego rodzaju szpitala należy, niezależnie od kategorii, skierować chorego pracownika, zależała od indywidualnej decyzji amerykańskiego dowódcy.

Najmniej precyzyjnie rozstrzygnięto w SOP 27 kwestię odpowiedzialności prawnej za popełnione przestępstwa. Zgodnie z instrukcją pracownicy cywilni za czyny karalne skierowane przeciwko obywatelom, władzom, skarbowi i siłom zbrojnym USA odpowiadali przed sądami amerykańskimi, natomiast za inne zbrodnie i występki pospolite przed sądami swojego kraju. Zasada była bardzo prosta i mogła być stosowana w odniesieniu do Francuzów, Belgów czy Holendrów, a także przedstawicieli starej polskiej emigracji, posiadających obywatelstwo wymienionych krajów, ale twórcy instrukcji nie przewidzieli, że w oddziałach Labor Service znajdują się także, a w zasadzie będą dominować, obywatele innych państw. Polskie sądownictwo cywilne nie istniało na kontynencie, a wojskowemu wymiarowi sprawiedliwości podlegali tylko żołnierze służby czynnej i ewentualnie, przy pewnym nagięciu przepisów, dawni jeńcy wojenni. Zgodnie z takimi normami przestępstwa pospolite popełnione przez osoby cywilne (dipisów) pozostawały bezkarne lub karane były na drodze samosądu, co w świetle norm prawnych także było przestępstwem. Kwestia ta nie została precyzyjnie rozstrzygnięta do końca istnienia oddziałów wartowniczych we Francji.

W chwili, gdy działania wojenne na kontynencie europejskim zbliżały się ku końcowi i przechodziły w fazę operacji okupacyjnych, przed dowództwem amerykańskim pojawiły się nowe problemy. Wojna, zwłaszcza z amerykańskiego punktu widzenia, nadal nie była zakończona, a jednostki europejskie powinny zostać w miarę szybko i sprawnie przerzucone na Daleki Wschód, do walki z Japonią. Część oddziałów należało jak najprędzej zdemobilizować, gdyż opinia publiczna w USA nie bardzo potrafiła zrozumieć, dlaczego armia amerykańska ma nadal przebywać w Europie, skoro działania zbrojne zostały tam zakończone. Trzeba było także zlikwidować trudną do określenia liczbę baz zaopatrzenia, tworzonych i systematycznie rozbudowywanych jako zaplecze walczących do niedawna wojsk.

Szczególna rola w tych wydarzeniach przypadła Francji, która została podporządkowana amerykańskiemu Dowództwu Etapów (Communication Zone) z siedzi-

bą w Paryżu. Dowództwu temu podlegały cztery okręgi etapowe („bazy”), na które podzielono Francję:

1. Seine Base Section, obejmujący Paryż i najbliższe okolice, tzn. przede wszystkim departament Seine.
2. Oise Intermediate Section z siedzibą w Reims, jako rejon odchodzących i przybywających jednostek amerykańskich.
3. Chanz Section, do którego zaliczano przede wszystkim porty północnej Francji, a zwłaszcza Hawr, istotny, ponieważ był najważniejszym miejscem przeładunków transportów nadchodzących z Ameryki lub do niej odpływających.
4. Okręg Marsylia – jako rejon załadunku wojsk amerykańskich, odpływających na Daleki Wschód.

Wśród tych, teoretycznie równorzędnych, ośrodków szczególna rola przypadała jednak Oise Intermediate Section (OIS), gdyż tam dokonywano generalnego przegrupowania wycofywanych z Niemiec oddziałów w celu ich demobilizacji i odesłania do USA lub skierowania do walki na Dalekim Wschodzie. Także na terenie OIS przybierały ostateczny charakter przybywające ze Stanów Zjednoczonych jednostki mające okupować Niemcy i stąd, po zorganizowaniu, kierowano je do miejsc przeznaczenia. W rezultacie ta właśnie podwójna rola OIS spowodowała, że Reims i wiele otaczających je miejscowości stało się na przeciąg kilku miesięcy jednym olbrzymim amerykańskim obozem wojskowym, przez który nieustannie, we wszystkich kierunkach przepływały różnego rodzaju jednostki. O skali zjawiska może świadczyć chociażby fakt, że przez Reims przewinęło się:

w czerwcu 1945	– ok. 250 tys. żołnierzy
w lipcu 1945	– ok. 300 tys. żołnierzy
w sierpniu 1945	– ok. 400 tys. żołnierzy

W tym ostatnim miesiącu nastąpiło także największe nasilenie ruchu z i do Niemiec.

Na dowództwo tego okręgu nałożono tym samym olbrzymią liczbę prac związanych z przegrupowaniem i zaopatrzeniem przybywających z obu stron jednostek oraz strzeżeniem wielu obozów jenieckich znajdujących się na tym terenie. W związku z tymi zadaniami sztab OIS utworzył dwa urzędy jako organy wykonawcze: Military Labor Service (MLS) – dla koordynowania wszelkich pomocniczych prac wojskowych oraz Provost Marshall dla spraw związanych z obozami jenieckimi. MLS podlegały dwa tzw. Okręgi Nadzorcze (Labor Supervision Area – LSA), których siedziby ulokowano w Reims (7th LSA) i Nancy (10th LSA). Oba okręgi dzieliły się na tzw. Centra Pracy (Labor Supervision Center – LSC). Liczba podporządkowanych im jednostek oraz ich liczebność zależała od rodzaju wykonywanych zadań.

Zainteresowanie Amerykanów tworzeniem polskich kompanii wartowniczych pojawiło się stosunkowo wcześniej i być może wpływ na to miały doświadczenia angielskie. Jednostki bojowe potrzebne były na froncie, a ktoś musiał pilnować

branych do niewoli Niemców, których liczba zwiększała się w miarę zajmowania coraz większych połaci Francji, oraz strzec tworzonych w błyskawicznym tempie różnego rodzaju składów i magazynów. Wybór padł na Polaków, którzy do tego czasu zdołali zorganizować na terenach wyzwolonych kilka tzw. Stacji Zbornych, gdzie rejestrowali się ochotnicy do wojska, rekrutujący się zarówno ze starej emigracji, jak i żołnierzy polskich z 1940 r., ludzi pracujących w czasie wojny w kompaniach pracy, członków polskiego ruchu oporu we Francji, a także branych do niewoli lub dezertujących Polaków służących przymusowo w armii niemieckiej czy organizacji Todta (ta ostatnia grupa była najliczniejsza). Całością zagadnień mobilizacyjnych we Francji zajmował się płk Antoni Zdrojewski, ps. „Daniel”, „Nestor” – Delegat Ministra Obrony Narodowej we Francji.

Amerykanie początkowo prowadzili działalność na własną rękę, opierając się na ogólnych przepisach z kwietnia 1944 r. Już w początkach września 1944 r. zaczęli zatrudniać Polaków – dezertersów z armii niemieckiej. W połowie tego miesiąca informowano np. mjr. Andrzeja Bohomolca, szefa sztabu Delegatury MON we Francji, że 33 Polaków „którzy zbiegli z armii niemieckiej, zanim alianci wylądowali we Francji, zatrudnionych jest obecnie przez wojsko amerykańskie przy pracach w porcie. Otrzymali oni umundurowanie, żywność i żołąd wynoszący około 1300 frs miesięcznie”². Jednak z amerykańskiego punktu widzenia korzystniejsze byłoby wciągnięcie do prac nad tworzeniem oddziałów Labor Service przedstawicieli polskich władz. Pod koniec września 1944 r. do mjr. A. Bohomolca zwrócił się płk USA Gill, Szef Wydziału do Spraw Jeńców Wojennych (Chief of the Prisoner of War Division) SHAEF (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Forces), z propozycją utworzenia „ad hoc uzbrojonych kompanii robotniczych, które zajęłyby się pilnowaniem jeńców”. Amerykanom musiało zależeć na czasie, gdyż wg poufnej informacji towarzyszącego Gillowi kpt. Nimitza, przekazanej następnie Bohomolcowi, sprawa była „dla nich niebywale ważna, i [...] zażądali obecnie jak najpilniejszego przybycia do Francji, do ich dyspozycji, 77 kompanii, których im brak”. Mjr Bohomolec uchylił się jednak od udzielenia konkretnej odpowiedzi, odsyłając oficerów do płk. Zdrojewskiego, swego zwierzchnika, jako łącznika z władzami wojskowymi w Londynie. Amerykanie nie byli z tego zbyt zadowoleni, gdyż, jak podkreślił płk Gill, nie mieli „kompetencji, by prowadzić rozmowy na płaszczyźnie międzynarodowej”, a zależało im przede wszystkim na doraźnym rozwiązaniu problemu³.

Władze polskie rzeczywiście nie były wówczas specjalnie zainteresowane tworzeniem tego typu oddziałów, gdyż największą wagę przykładaty do rozbudowy własnych sił zbrojnych, do których kierowały pozyskiwany materiał ludzki. Amerykanie jednak nie zrezygnowali i sami rozpoczęli werbunek, przede wszystkim

² Notatka dla p. mjr. Bohomolca z 15 IX 1944, IPMS, sygn. A XII 47/12.

³ Notatka służbowa mjr. Bohomolca z rozmowy z płk. Gillem z 29 IX 44 r., IPMS, sygn. A XII 50/5.

w obozach cywilnych, co przynosiło pewne rezultaty, chociaż skupiska te były już wydrenowane wcześniejszym poborem do WP. Ta konkurencyjna działalność Armii Amerykańskiej nie budziła entuzjazmu wśród polskich oficerów. W początkach 1945 r. autor jednego z raportów pisał: „Rekrutacja do Am.[erykańskich] Baonów Pracy odbywa się w obozach stałych. Że niezdolni do służby wojskowej i starsi znajdują tam pracę i zaopatrzenie – jest b.[ardzo] dobrze, lecz odejście elementu nadającego się do wojska uważam za niewłaściwe i wręcz złe”⁴. Zdawano sobie jednak sprawę, że przeciwdziałanie nie bardzo było możliwe, bo choć Amerykanie starali się także werbować ludność Francji oraz zamieszkałych tam na stałe Polaków, to uzyskane tą drogą efekty zupełnie nie zaspokajały potrzeb, natomiast ciężkie warunki pobytu w obozach dla Displaced Persons (DP), a także niewielkie możliwości sprawowania opieki nad masami tej ludności przez przedstawicieli władz polskich sprzyjały ich poczynaniom.

Do wiosny 1945 r. rekrutacja nie przybrała jednak prawdopodobnie większych rozmiarów. Sytuacja zmieniła się wraz z wkroczeniem wojsk alianckich na teren Niemiec, gdzie znajdowały się nie tylko olbrzymie masy polskiej ludności cywilnej, ale także liczne obozy oficerskie, żołnierskie i jeńców z AK. Równocześnie, w związku z błyskawicznie rosnącą liczbą obozów jenieckich na zapleczu i wydłużeniem się szlaków komunikacyjnych, zdecydowanie zwiększyło się zapotrzebowanie na oddziały wartownicze. Wypróbowaną w 1944 r. metodą Amerykanie rozpoczęli werbunek w obozach jenieckich i obozach ludności cywilnej. Już wczesną wiosną 1945 r. w podlegających dowództwu w Oise Intermediale Section tzw. batalionach pracy powstało wiele oddziałów, których część określano jako polskie lub w większości polskie (*mostly Poles*). Większość z nich koncentrowano początkowo w Reims i okolicy, a następnie w rejonie Nancy – największych we Francji bazach zaopatrzeniowych i rejonach przegrupowania. Liczebność i rozmieszczenie oddziałów w tym okresie ilustruje poniższe zestawienie.

Oise Section Labor Battalions.

Data	Chalons (QM-C)	Kwatera Główna OS	Reims (QM-R)	Inne miejsowości	Razem
10 III 45	265	239	863	–	1 367
17 III 45	265	239	870	–	1 374
24 III 45	265	239	1 170	–	1 674
31 III 45	265	289	1 362	–	1 916
7 IV 45	265	289	1 362	69	1 985
16 IV 45	265	328	1 362	204	2 159

Źródło: SHAEF, *Weekly Report No 25-29, Section of the Displaced Persons*, Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego (IMPS), sygn. A XII 43/4.

⁴ Meldunek J. Ścibor-Rylskiego dla C. Bystrama z 5 I 1945, IPMS, sygn. A XII 47/5A.

Ze wszystkich części Niemiec docierały do władz polskich informacje, na ogół spóźnione, o tej działalności. Poczynania te nie powodowały już w tym czasie większych zastrzeżeń ze strony polskich czynników wojskowych, gdyż, na skutek zdecydowanie negatywnego stanowiska Anglików, możliwości wchłonięcia przez Polskie Siły Zbrojne olbrzymiej liczby żołnierzy i oficerów właściwie nie istniały. Załamała się także koncepcja tworzenia tzw. lekkich batalionów, w których władze polskie projektowały początkowo zatrudnić wyzwolonych w Niemczech oficerów, żołnierzy i cywili.

W rezultacie Amerykanie przetrzucili do Francji kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn, którzy zostali wcieleni do kompanii wartowniczych. Dążąc do maksymalnie szybkiego ich sformowania, starano się zarówno same oddziały, jak i służbę przedstawiać w maksymalnie korzystnych warunkach, przekraczając tym samym uprawnienia określone instrukcją z kwietnia 1944 r. Najczęściej informowano zainteresowanych, że jest to werbunek do „wojska”, a nawet „polskiego wojska”, co później niejednokrotnie powodowało dodatkowe komplikacje.

W pierwszej połowie 1945 r. nikt dokładnie nie orientował się w rozmiarach tej rekrutacji, liczbie i rozmieszczeniu istniejących oddziałów ani warunkach pracy. Do polskich władz docierały jedynie co jakiś czas wiadomości o różnego rodzaju problemach i konfliktach pojawiających się w oddziałach. Np. 5 czerwca 1945 ppłk Kazimierz Gaberle, oficer łącznikowy przy Ambasadzie RP w Paryżu, informował Szefa Misji Wojskowej do Spraw Zaciągu i Ewakuacji: „Z rejonu Nancy zgłaszają się żołnierze polscy, zaangażowani przez władze amerykańskie do służby wartowniczej, z prośbą o interwencję w sprawie żołądka, wyżywienia i papierosów”⁵. Ambasada lub polskie władze wojskowe starały się w miarę możliwości udzielać pomocy w takich wypadkach, zwracając się albo do amerykańskich władz wojskowych w Paryżu, albo, znacznie częściej, do konkretnych dowódców amerykańskich w terenie, powołując się na znane sobie rozwiązania zastosowane w innych ośrodkach. Np. w tym przypadku na fakt, że „w rejonie Reims sprawy te zostały już uregulowane, a wartownikom wypłacano uposażenie miesięczne w wysokości ok. 3000 franków”. Zdawano sobie jednak sprawę, że rozstrzygnięcia powinny mieć charakter globalny i dotyczyć całej Francji. Było to zadanie, ze względu na charakter oddziałów, obciążające przede wszystkim szefa Polskiej Misji Wojskowej we Francji. Jego rozmowy z Amerykanami zostały poprzedzone wizytacją największych obozów, podczas której płk Szymański zdołał zorientować się w skali problemu oraz najistotniejszych kwestiach spornych.

Decydujące znaczenie miała konferencja, odbyta 19 czerwca 1945 r. w Kwaterze Głównej Oise Intermediate Section (OIS) w Reims. Ze strony amerykańskiej wzięli w niej udział: gen. bryg. C.C. Trasher – dowódca OIS, płk J.C. McCawley – jego szef sztabu, ppłk T.J. Elder – Provost Marshal (oficer odpowiedzialny za

⁵ Pismo ppłk. K. Gaberlego z 5 VI 1945 r., IPMS, sygn. A XII 50/5.

sprawy jeńców wojennych), ppłk W.D. Nixon – szef Oddziału V Sztabu, odpowiedzialny za sprawy Displaced Persons, ppłk L.M. Wolf – szef Military Labor Service i kpt. F.A. Filippi – szef personalny Military Labor Service. Stronę polską reprezentował płk Antoni Szymański – szef Polskiej Misji Wojskowej (PMW), któremu towarzyszyli mjr Zygmunt Kosior, kpt. Korusiewicz i por. Jan Borkowski. W czasie konferencji ustalono podstawowe zasady działalności mającej powstać sekcji łącznikowej oraz prawa i obowiązki obywateli polskich (żołnierzy, dipisów i innych osób) zatrudnionych przez Oise Intermediate Section. Zgodnie z nimi żołnierze polscy mieli być użyci jako wartownicy przy obozach jenieckich pod kierownictwem Provost Marshala oraz pod kierownictwem Military Labor Service jako wartownicy jeńców niemieckich zatrudnionych przy różnego rodzaju instytucjach i zakładach przemysłowych. Wszelkie sprawy związane z pracą i wynagrodzeniem podlegały dowódcy OIS, a kwestie ewakuacji i repatriacji osób zwalnianych z pracy znajdowały się w gestii szefa V Oddziału Sztabu (G-5). Ustalono również ramy organizacyjne. Kompaniami kierowali dowódcy, dwie kompanie (lub więcej) podlegały Center dowodzonemu przez oficerów w stopniu majora, ci zaś „najstarszemu polskiemu oficerowi” (Senior Polish Officer) przydzielonemu do sztabu OIS i współpracującemu z szefem sztabu. Stan aktualnego zatrudnienia ustalono na ok. 25 tys., z prawem zwiększenia go stosownie do potrzeb. Wszyscy polscy oficerowie łącznikowi przydzieleni do sztabu OIS tworzyli Polską Sekcję Łącznikową pod dowództwem „najstarszego oficera”. Postanowiono także utworzyć w Reims Ośrodek Oficerski (ok. 100 osób) dla uzupełniania stanów lub wymiany kadry. Amerykanie zobowiązywali się umundurować osoby zatrudnione, zapewnić im zakwaterowanie i wyżywienie zgodne z tzw. racją kontynentalną, przewidzianą przez Generalnego Kwatermistrza dla osób cywilnych pracujących na potrzeby armii USA. Racje PX przysługujące żołnierzom amerykańskim miały być dostarczane zatrudnionym Polakom „zgodnie z istniejącymi przepisami”. Płk A. Szymański zobowiązał się do zapewnienia opieki lekarskiej istniejącym i mającym powstać oddziałom⁶.

Umowa była dość ogólnikowa, ale miała pewne pozytywne strony. Zapewniała zatrudnienie przybywającym nielegalnie z Niemiec żołnierzom i oficerom chcącym, mimo definitywnego zamknięcia rekrutacji, wstąpić do Polskich Sił Zbrojnych, stwarzała możliwość ingerowania w sprawy administracyjne i aprowizacyjne, w tym odwoływania się do najwyższych władz wojskowych za pośrednictwem dowódcy sekcji łącznikowej. Ramy umowy zostały poszerzone ponadto przez utworzenie polskich oddziałów żandarmerii (Military Police), które, współdziałając z amerykańskimi i francuskimi służbami policyjnymi, dbały o zapewnienie porządku. Utworzono także nie przewidywany początkowo centralny ośrodek szkoleniowy dla kandydatów na wartowników w Romilly, który jednak przetrwał tylko kilka miesięcy.

⁶ Z. Kosior, op.cit.

25 czerwca 1945 r. Szef Polskiej Misji Wojskowej we Francji (płk Antoni Szymański), w porozumieniu z gen. C.C. Thrasherem, dowódcą Oise Intermediate Section, przydzielił płk. dypl. Stefana Brzeszczyńskiego (byłego konsula polskiego w Moskwie, a późniejszego Ministra Obrony Narodowej na emigracji) na szefa „tworzącej się obecnie Polskiej Sekcji Łącznikowej (PSŁ) przy Headquarters Oise Intermediate Section – Communications Zone European Theatre of Operations US Army w Reims – na okres od 26 czerwca 1945 r. aż do odwołania”⁷. W skład utworzonej wówczas Polskiej Sekcji Łącznikowej (z siedzibą w Reims) wchodziło początkowo czterech oficerów (poza płk. S. Brzeszczyńskim mjr Z. Kosior, kpt. dypl. Witold Lisowski i por. Henryk Zdrodowski), powołanych na podstawie rozkazu Kwatery Głównej SHAEF z 11 lipca 1945 r. Początkowo Polska Sekcja Łącznikowa – Polish Liaison Section (przez pewien czas używała nazwy Polish Advisory Section) sprawowała opiekę nad wszystkimi jednostkami. 15 stycznia 1946 r., w związku z likwidacją znacznej części składów amerykańskich we Francji i po przeniesieniu do Frankfurtu nad Menem dowództwa Communication Zone, we Francji pozostało jedynie dowództwo nowo utworzonej bazy Western Base Section (WBS) z siedzibą w Paryżu, a pozostałe bazy przemianowano na podległe jej okręgi (Area). M.in. na miejsce Oise Intermediate Section powstała 6th Labor Supervision Area. W związku z tymi zmianami Sekcja Polska także uległa reorganizacji. Płk S. Brzeszczyński przeniósł się do Paryża, a mjr Z. Kosior z pozostałymi oficerami utworzył podsekcję w Reims. Od tego czasu płk Brzeszczyński sprawował opiekę nad oddziałami w Paryżu, Hawrze, Marsylii i w Belgii, a podsekcja Z. Kosiora nad kompaniami w Reims i okolicy oraz Toul, Nancy, Metz, Langres, Dijon i Epinal⁸.

Do czasu reorganizacji Sekcja współpracowała przede wszystkim z ppłk. Wolfem, Szefem Military Labor Service w Kwaterze Głównej OIS, od którego uzyskiwano informacje o rozmieszczeniu oddziałów, dokonywanych przesunięciach, zmianach kadrowych itd. U ppłk. Wolffa interweniowano również w sprawie usunięcia niedociągnięć związanych z zakwaterowaniem, wyposażeniem i zaprowiantowaniem poszczególnych jednostek, a także w przypadku pojawiania się napięć w stosunkach między Polakami a amerykańskimi dowódcami. Ze względów praktycznych Sekcja nawiązała także bliższe kontakty z komendantami wszystkich wielkich składnic

⁷ Propozycję mianowania na to stanowisko płk. Brzeszczyńskiego wysunął A. Szymański w trzy dni po konferencji z Amerykanami w depeszy do gen. Kopańskiego jako Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, który 3 VII 1945 r. zatwierdził wyznaczenie S. Brzeszczyńskiego „jako oficera łącznikowego do spraw oddziałów wartowniczych i pracy w rejonie Reims” oraz polecał mu zachować ścisłą współpracę z ppłk. J. Ilińskim, p.o. Szefem PMS przy SHAEF we Frankfurcie nad Menem, depesza-szyfr nr 2794 płk. A. Szymańskiego z 22 VI 1945, IPMS, sygn. A XII 47/62B; pismo Szefa PMS we Francji z 25 VI 45; depesza-szyfr gen. Kopańskiego z 3 VII 45, IPMS, sygn. A XII 47/9.

⁸ Z. Kosior, op.cit., s. 13.

i magazynów (Depot), przy których zatrudniano kompanie (np. płk. Smithem – komendantem 533 QM Group czy płk. Bardenem – komendantem 64 QMB). W sumie współpraca z władzami amerykańskimi ułożyła się zupełnie znośnie. Wyraziły one nawet pisemną zgodę upoważniającą Sekcję „do samodzielnego inspekcjonowania wszystkich oddziałów wartowniczych” na terenie Francji⁹.

W rzeczywistości zakres uprawnień tak całej Sekcji, jak i płk. S. Brzeszczyńskiego był niezbyt duży. Jego zadaniem było regulowanie spraw administracyjnych i zaopatrzeniowych wszystkich zwerbowanych Polaków, ale dowodzenie znajdowało się w gestii tego oficera amerykańskiego, przy którym oddział był zatrudniony. Szef Sekcji miał w zasadzie wolną rękę w przyjmowaniu kandydatów do służby w oddziałach wartowniczych. Natomiast administrowanie personelem już zaangażowanym znajdowało się poza jego zasięgiem. Mógł, co prawda, proponować dokonywanie zmian na stanowiskach dowódczych, ale ostateczna decyzja zawsze należała do zainteresowanego oficera amerykańskiego, co niekiedy prowadziło do kontrowersji w środowisku polskim. Zdarzało się bowiem, że przy organizowaniu kompanii Amerykanie wyznaczali na stanowiska kapitana (*foreman*) i porucznika (*very skilled*) te osoby, które ich zdaniem najlepiej się do tego nadawały, nie zwracając zupełnie uwagi na ich stopnie w wojsku polskim. Nawet jeżeli byli to ludzie bardzo dobrze dobrani, to sprawowanie przez nich funkcji „z nominacji amerykańskiej” budziło olbrzymie zastrzeżenia wśród polskich oficerów, zwłaszcza zawodowych, nie potrafiących przekroczyć barier myślenia kategoriami hierarchii i starszeństwa. Niewielkie znaczenie miał tu fakt, że w kilku wypadkach, na umotywowany wniosek płk. Brzeszczyńskiego, Amerykanie dokonali zmian na stanowiskach dowódców kompanii, a nawet kompanii nadzorczych. Równie nikłe były możliwości Sekcji w sprawach dotyczących zaopatrzenia. Interweniować mogła jedynie w przypadku wyraźnego naruszenia warunków umowy, nie miała natomiast prawa ingerować w samą organizację zaprowiantowania, a zwłaszcza w różnice występujące między normami przewidzianymi dla żołnierzy (także dla jeńców niemieckich), a przysługującymi wartownikom jako pracownikom cywilnym. W rezultacie od samego początku zaistniał swoisty konflikt na tle oczekiwań, zwłaszcza ze strony polskiego korpusu oficerskiego, i zakresu kompetencji posiadanych przez oficerów pracujących w Sekcji: „Ogólnie wyobrażano sobie Sekcję jako coś w rodzaju komórki dowódczej wojskowej, wraz ze wszystkimi atrybutami przywiązanymi do tak wysokiego Sztabu. Jest w tym przekonaniu i dużo słuszności, i dużo błędu. Zaczynam od błędu – słaba ogólnie orientacja polityczna polska, podniecona atmosfera duchowa [...] chciała widzieć koniecznie w tych tysiącach uzbrojonych Polaków – kompanie, bataliony, pułki – i dywizje. Chciała, aby Szef Sekcji wydawał rozkazy organizacyjne, prznosił, kreował, zawiązywał i rozwiązywał, dochodził

⁹ *Komunikat Informacyjny Sztabu Głównego nr 4 z 18 X 1945 r.*, IPMS, sygn. A XII 30/40.

praw starszeństwa i kompetencji”¹⁰. W rzeczywistości Sekcja była „komórką zwierzchnią wojskową w zakresie dyscypliny i porządku, komórką konsularną w zakresie obrony praw i interesów Polaków w służbie wartowniczej, biurem pośrednictwa pracy i porady prawnej, urzędem pocztowym międzynarodowym, sztabem wielkiej jednostki w zakresie organizacyjnym”¹¹.

I tak niełatwa sytuacja Sekcji pogorszyła się jeszcze po cofnięciu uznania rządowi na uchodźstwie. Do 5 lipca 1945 r. zarówno płk A. Szymański, jak i płk S. Brzeszczyński działali jako pełnoprawni rzecznicy interesów żołnierzy polskich zatrudnionych przez siły zbrojne USA. Po tej dacie ich pozycja została bardzo osłabiona i rozstrzygnięcie wielu problemów zależało od koniunkturalnej polityki Amerykanów wobec Polaków. Sytuację skomplikowało także pojawienie się Polskiej Misji Wojskowej Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, której cele były w zasadzie zgodne z generalnymi założeniami amerykańskimi – możliwie szybkie repatriowanie mas polskich, w tym także wartowników. W stosunku do tych ostatnich występowały jedynie różnice zdań co do terminu ewakuacji, gdyż Amerykanie zamierzali utrzymać oddziały do chwili likwidacji własnych baz, co, jak optymistycznie zakładali, miało nastąpić jesienią 1945 r. Z tego też względu nie stwarzali żadnych przeszkód przysyłanym do większych skupisk wartowniczych przez Misję warszawską oficerom łącznikowym, którzy zainstalowali się m.in. w Reims, Lionie, Nancy oraz Metz i prowadzili tam działalność propagandową i rejestrację chcących powrócić do kraju.

M.in. względy polityczne uniemożliwiły Polskiej Sekcji Łącznikowej urzeczywistnienie pierwotnych planów, zmierzających do nadania całej służbie wartowniczej charakteru scentralizowanej organizacji typu wojskowego, z podziałem na jednostki podlegające jednemu ośrodkowi dowódczemu, a to dlatego, że zasady wprowadzone przez Amerykanów nie tylko utrudniały nadzór nad pracą kompanii i realizowanie ich potrzeb, ale także wymuszały konieczność nieustannych interwencji w terenie, mających pomóc w rozwiązywaniu konfliktów z miejscowymi oficerami amerykańskimi oraz w załatwianiu wielu pojawiających się, trudnych nieraz, spraw. Ponadto nawet egzekwowanie przyjętych już ustaleń, przede wszystkim w zakresie zaopatrzenia oddziałów, też nie należało do rzeczy najprostszych, gdyż Amerykanie, jak to bardzo często odbierali wartownicy, traktowali całe zagadnienie w kategoriach czysto handlowych – „tj. najmniej dać, najwięcej w zamian

¹⁰ „Przykładem takiego superindywidualnego podejścia jest batalion wartowniczy w Metz, używający nazwy i pieczęci »Polish Forces« (bezwprawnie zresztą) – gdzie dowódca batalionu ppor. rezerwy - co mu bynajmniej ujmę nie przynosi – wizytował francuskiego dowódcę dywizji - i właśnie robił to, czego podświadomie żądał od Szefa Sekcji – a więc: mianował, przenosił, organizował i przeorganizowywał. Koniec takiej pracy normalny: mianowicie zbuntował się i zaczął szukać dróg, już niezbyt wojskowych, gdy Szef Sekcji posłał na dowódcę starego kapitana”, Z. Kosiór, op. cit., s. 14.

¹¹ Ibidem.

otrzymać”. W sumie zadania oficerów łącznikowych sprowadzały się najczęściej do występowania w roli rzeczników kompanii, gdyż prawie każda zgłaszała pod adresem Amerykanów mnóstwo mniej lub bardziej uzasadnionych żali i pretensji, lub mediatorów w nieustannych nieporozumieniach pojawiających się albo z winy strony polskiej, albo, równie często, spowodowanych przez miejscowych przełożonych amerykańskich.

W pierwszym okresie brak było szczegółowych przepisów regulujących zasady organizacyjne, zakres obowiązków, wyposażenie i wynagrodzenie powstających kompanii. Amerykanie kierowali się ogólnymi przepisami SOP 27¹² dotyczącymi Cywilnej Służby Pracy przy Armii USA. Z pozyskanych ochotników tworzono oddziały noszące oficjalną nazwę Civilian Labour Company (Cywilne Kompanie Pracy). Zarówno zatrudnieni w nich oficerowie, jak i żołnierze uważani byli za pracowników cywilnych. Kompanie dzieliły się, jak już wspomniano, na „stałe”, do których kierowano osoby zamieszkałe w tych miejscowościach, gdzie wykonywały pracę, oraz „ruchome”; do tej kategorii zaliczono wszystkie oddziały złożone z wysiedleńców. W zasadzie jednostki „ruchome” mogły przybierać postać oddziałów wartowniczych lub oddziałów pracy, używanych np. do rozładunku i załadunku sprzętu wojskowego, zapasów żywności itp.¹³

Brakło również ustalenia jakichkolwiek ram prawnych dla istniejących oddziałów. Między wojskowymi władzami amerykańskimi a wstępującymi do kompanii żołnierzami i oficerami nie zawierano szczegółowych umów ani zbiorowych, ani indywidualnych. W rzeczywistości każda osoba zatrudniona w kompanii mogła w dowolnej chwili porzucić pracę, ale również mogła być w ten sam sposób zwolniona. W pierwszym okresie możliwość tę wykorzystywali przede wszystkim wartownicy, i to, jak pisał Szef Sekcji Łącznikowej, „niemal stokrotnie częściej”.

Pod koniec czerwca 1945 r., a więc w chwili powstania Polskiej Sekcji Łącznikowej, na terenie Oise Intermediate Section (OIS) w kompaniach wartowniczych służyło ok. 120 oficerów i 20 tys. szeregowców, a dwa miesiące później (23 sierpnia 1945) istniało już ok. 120 kompanii, 2 bataliony wartownicze (Metz i Murbelon) oraz trzy obozy wartownicze w rejonie Reims, w których znajdowało się ok. 4 tys. szeregowców. W sumie w jednostkach wartowniczych znajdowało się ok. 350 oficerów i 25 tys. wartowników¹⁴. Były to dane przybliżone, gdyż, jak podkreślano, zarówno liczba kompanii, jak i stany poszczególnych jednostek charakteryzowały

¹² Szczegółowe omówienie zasad tej instrukcji zawiera niedatowana analiza ppłk. Z. Kosiora, op.cit.

¹³ Latem 1945 r. Polska Sekcja Łącznikowa wiedziała tylko o dwóch kompaniach, które poza pełnieniem służby wartowniczej wykonywały inne prace. W jednym przypadku była to przeróbka gumy, a w drugim obsługiwanie dużej stacji benzynowej, *Komunikat Informacyjny Sztabu Głównego nr 4 z 18 X 1945*, IPMS, sygn. A XII 30/40.

¹⁴ *Sprawozdanie z sytuacji s[łużby] wartowniczej przy US Army za rok 1946 z 5 VI 1947*, IPMS, SYGN. A XII 50/15; *Komunikat Informacyjny nr 4*, op. cit.

się olbrzymią płynnością. Ponadto ze względu na brak dobrze zorganizowanej łączności wiadomości z oddziałów rozrzuconych na przestrzeni ponad 200 tys. km² docierały z dużym opóźnieniem. Szef Sekcji Łącznikowej pisał dwa miesiące po jej powstaniu: „Z kilkoma kompaniami jeszcze nie nawiązaliśmy łączności, choć wiemy, że istnieją (są w zapadłym terenie, odległe ponad 400 km, gdzie dostać się trudno, a na pisma nie reagują), są zapewne kompanie, o istnieniu których jeszcze nie wiemy. Pochodzi to stąd, że oddziały amerykańskie, przyjeżdżając z Niemiec na teren Francji, przywożą ze sobą kompanie wartownicze, o których albo w ogóle nie meldują lub meldują z dużym opóźnieniem do centrali. Drugim powodem jest bardzo duża autonomia administracyjna oddziałów i Depot amer[ykańskich], dzięki czemu mogą one samodzielnie organizować nowe kompanie, rozwiązywać czy dzielić na parę mniejszych stare kompanie, zmieniać ich miejsce postoju itp., o czym zazwyczaj meldują do centrali z dużym opóźnieniem”¹⁵.

Kompanie wartownicze nie miały, jak to wspomniano, ściśle ustalonych zasad organizacyjnych. Ich liczebność określała, co prawda, ogólna instrukcja, ale w rzeczywistości nie zawsze tworzone je zgodnie z tymi przepisami. W zależności od lokalnych potrzeb zatrudniano w nich od 60 do 250 ludzi. Podobnie niejednorodny był także ich skład, jeżeli weźmiemy pod uwagę pochodzenie wartowników. W niektórych przeważali robotnicy przymusowi i więźniowie obozów, a w innych jeńcy wojenni z kampanii wrześniowej, francuskiej lub powstania warszawskiego. Istniały także całe kompanie złożone z wziętych do niewoli Polaków służących w Wehrmachcie. Jesienią 1945 r. i w ciągu roku następnego pewien odsetek wartowników rekrutowało się z ucickinierów napływających z Polski. W zasadzie uprawnienia każdej z tych grup były zupełnie inne. Amerykanie dążyli do zlikwidowania różnic i narzucenia wszystkim statusu Displaced Persons, co w zasadzie osiągnęli.

Równie zróżnicowana była kadra oficerska. Dzieliła się ona najogólniej na dwie kategorie. Do pierwszej należeli oficerowie, byli jeńcy wojenni, którzy zaangażowali się od początku w działalność tych jednostek. Najczęściej to oni formowali je w Niemczech, dobierali sobie kadrę podoficerską i nadzorowali przebieg rekrutacji. Do tej grupy należeli także oficerowie, którzy na własną rękę przybywali z Niemiec do Francji i zgłaszali się do istniejących jednostek, najczęściej na prośbę zatrudnionych już tam kolegów. Jeszcze inni byli tam kierowani przez PMW w Paryżu. W sumie do kategorii tej należało ok. 20% całej kadry, a wg opinii płk. Brzeszczyńskiego dobrze wywiązywali się oni ze swych obowiązków, chociaż nie było to łatwe. Praca w oddziałach wartowniczych nie należała bowiem do najłżejszych, a niejednokrotnie wymagała dużego samozaparcia, poświęcenia, wyrobienia życiowego i taktu, nie wspominając już o sprawności i wytrzymałości fizycznej. Charakteryzując warunki bytowe, Szef Sekcji Łącznikowej pisał: „Oficerowie ci w 70% mieszkają na odludziu, w namiotach, w których [niejednokrotnie] poza łóżkiem

¹⁵ *Komunikat Informacyjny nr 4*, op. cit. .

połowym bez materaca, poduszki i bielizny pościelowej – nie ma żadnego sprzętu. Otrzymują oni umundurowanie na równi z wartownikami klasy X (nasza kat[egoria] B); są przeważnie na wikcie żołnierskim, jednostajnym i nieraz skąpym”¹⁶. Jedyną satysfakcję mogli czerpać z faktu, że w ogóle pracują oraz, że za drutami obozów znajdują się żołnierze armii, która przez długi czas ich więziła. Nic więc dziwnego, że ochotników brakowało, a braki kadrowe były wyjątkowo wysokie. Aby im zaradzić, Sekcja zwróciła się do dowództwa Obozu Polskich Oficerów w Murau, prosząc o przysłanie uzupełnień. Oficerowie, których stamtąd przysłano, tworzyli drugą kategorię (ok. 80% całości kadry). Przybyli oni w dwóch rzutach: 12 lipca 1945 r. – 352 osoby i 5 sierpnia 1945 r. – 38 osób. Mniej więcej połowa z nich zaakceptowała to, co im zaproponowano i energicznie włączyła się do pracy. Część przybyłych (62 osoby z pierwszego rzutu i 15 z drugiego) po zapoznaniu się z warunkami pracy zrezygnowała z niej jeszcze przed otrzymaniem przydziału do kompanii i powróciła do Muranu. Reszta pozostała, aczkolwiek przynajmniej połowa, wg oceny płk. Brzeszczyńskiego, nie nadawała się do tego typu zadań. Określił on ich jako oficerów przeważnie starszych wiekiem, „schorzałych lub wykończonych nerwowo, a co najważniejsze umysłowo i psychicznie zeszywniałych w przedwojennych pojęciach wojskowych i nie mogących nagiąć się i zrozumieć specyficznego charakteru półcywilnych OW”. Dalej pisał, że w związku z tym mają oni poważne problemy w znalezieniu jakiegoś układu z podwładnymi, „trudności we współżyciu z oficerami amerykańskimi, nie znając przeważnie języka angielskiego. W tych warunkach wielu oficerów załamuje się i rezygnuje z pracy”¹⁷.

Dowodzenie kompaniami wartowniczymi było wyjątkowo trudne, a ponadto brakło jednolitych zasad, które regulowałyby to zagadnienie. Przy każdym oddziale istniała tzw. kompania nadzorcza, składająca się przynajmniej z jednego oficera i 3-4 podoficerów amerykańskich. Byli oni odpowiedzialni przed swoimi przełożonymi za wykonanie prac oraz za zaopatrzenie podległej im jednostki. W zależności od sytuacji faktyczne dowództwo spoczywało w rękach albo amerykańskiego oficera nadzorczego, albo formalnie mu podległego oficera polskiego, do którego obowiązków należało przede wszystkim dbanie o dyscyplinę w oddziale i bezkolizyjne wypełnianie obowiązków. Choć bezpośrednio dowodzenie przez Amerykanów było utrudnione ze względu na barierę językową, to jednak często, jak pisał płk Brzeszczyński, oni byli właściwymi dowódcami, a oficerowie polscy pełnili funkcje pomocnicze, wykonawcze. Miało to swoje dobre strony i szef Sekcji Łącznikowej nie dążył do wprowadzenia zmian, gdyż, jak zauważył „niemal wszędzie, gdzie amerykański oficer rzekł się swoich wpływów na kompanię, czy to dobrowolnie, czy pod pewnym naciskiem, przestaje się on interesować kompanią. W konsekwencji psuje się zaopatrzenie kompanii, rośnie niezadowolenie wśród szeregowych, a nasi oficerowie nie mogą się uporać z trudnościami aprowizacyjnymi. Jest kilka kompanii,

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

gdzie w ogóle nie ma naszych oficerów, a ja celowo nie dążę do obsadzenia ich naszymi oficerami, bo oficerowie amerykańscy tak troszczą się o swoje kompanie, że należą one do najlepiej zaopatrzonych i najbardziej zadowolonych"¹⁸. Dodatkowym czynnikiem przemawiającym na korzyść Amerykanów był ich pobłażliwy stosunek do dyscypliny formalnej, którą dla odmiany dość rygorystycznie usiłowali wprowadzać polscy przełożeni. Negatywne konsekwencje zmiany dowództwa z amerykańskiego na polskie zostały w pewnych wypadkach bardzo szybko dostrzeżone przez wartowników, a wyolbrzymione wiadomości rozchodziły się błyskawicznie wśród innych oddziałów. Nic więc dziwnego, że w wielu kompaniach bardzo niechętnie, a czasami wręcz wrogo (gwizdy, wyzwiska, groźby wyrzucenia z obozu) przyjęto oficerów przybyłych z Murnau. Po pewnym czasie stosunki się unormowały, ale jeszcze pod koniec sierpnia 1945 r. w niektórych jednostkach autorytet oficerów polskich opierał się w znacznym stopniu na respekcie, jaki czuli wartownicy przed kadrą amerykańską. Wszystko zależało więc od indywidualności, umiejętności współżycia oraz taktu polskich i amerykańskich oficerów. Zazwyczaj znajdowali oni dość szybko wspólny język i współpraca układała im się zupełnie dobrze, a „wszędzie tam, gdzie nasz dowódca jest życiowo wyrobiony, taktowny i energiczny, jest on rzeczywistym dowódcą, podtrzymując pozory, że jest nim oficer amerykański"¹⁹.

Główną troską tak polskich, jak i amerykańskich dowódców było zapewnienie wartownikom znośnych warunków życia. Zależało to od istniejących możliwości kwaterunkowych, regularnego dostarczania zaopatrzenia i wyposażenia w bieliznę i umundurowanie. Nie były to, ze względu na generalne stanowisko Amerykanów, sprawy najprostsze. Tylko część oddziałów (ok. 30%) zakwaterowano w dostosowanych jako tako do tego celu budynkach, a tylko w wyjątkowych wypadkach warunki te oceniano jako bardzo dobre. Olbrzymia większość obozów jenieckich położona była jednak z daleka od osiedli, w polu lub lesie, w związku z czym wartownicy mieszkali w namiotach wyposażonych jedynie w łóżka polowe, najczęściej piętrowe, bez sienników, jedynie z kocem złożonym na deskach. Postulaty Sekcji Łącznikowej, aby budować baraki mieszkalne, rozbiły się o opór Amerykanów, którzy nie chcieli ponosić dodatkowych kosztów, a ponadto przewidywali dość szybkie rozładowanie obozów i przerzucenie kompanii do innych miejscowości lub ich rozwiązanie. W związku z nadchodzącą zimą zamierzali jedynie uszczelnić namioty i wsta-

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem; wg obserwacji mjr. Z. Kosiora (op. cit., s. 7) oficerowie amerykańscy bardzo szybko przekonali się, „że oficer polski radzi sobie o wiele szybciej i lepiej z podległym mu polskim personelem. Toteż w rezultacie prawie wszędzie ustalił się system, że polskim oddziałem dowodził polski oficer, na niego zostało w praktyce przelane prawo karania dyscyplinarnego. Życie wprowadziło również polskie przepisy dyscyplinarne zamiast systemu karania amerykańskiego, przede wszystkim karami pieniężnymi, które się okazały bardzo niepopularne w polskich oddziałach”.

więd do nich piecyki. Niejednokrotnie też wartownicy znajdowali się w gorszych warunkach niż pilnowani przez nich Niemcy. Dowódca pełniący służbę na południu Francji kompani nr 8092 pisał np. w swoim sprawozdaniu o sytuacji z marca 1946 r.:

Kompania w ciągu pierwszego miesiąca trzykrotnie zmieniała miejsce zakwaterowania. Pierwsze miejsce pobytu – 5 dni, w byłym obozie jenieckim. Małe domki na 4-ech ludzi, warunki dość znośne, lecz zimno, brak opału. Na skutek ogólnej likwidacji tego rejonu przeniesiono nas nagle do nowego M[iejsc]a P[ostoju], gdzie mieliśmy przebywać na stałe. Przybyliśmy w miejsce kompletnie nie przygotowane, na zboczu góry wzniesione były w przeddzień namioty bez żadnych urządzeń, w dodatku na ciągłym deszczu. Warunki mieszkaniowe skandaliczne. Po trzech dniach, na skutek kategorycznego protestu, przeniesiono nas do zwolnionej, odosobnionej części obozu jenieckiego. Warunki nieco lepsze. Jako mieszkania małe domki na dwie osoby, brak oświetlenia, które później uzupełniono. Umywalnie otwarte na powietrzu, ustępy połowe, brak pomieszczeń na kancelarię, magazyn, brak odpowiedniego mieszkania dla oficerów. Jedyny większy budynek to kuchnia. Ogólnie warunki bardzo złe. Po czterech tygodniach nastąpiła ponowna zmiana do ostatecznych kwater. Po przygotowaniu własnymi siłami nowego rejonu przeprowadziliśmy się do namiotów. Tu warunki były najznośniejsze. Choć trochę przykro było w okresie wiatrów, lecz po uzupełnieniu różnych braków, jak elektryczność, wodociągi, umywalnie, prysznice stworzone zostały warunki zupełnie dobre. W namiotach dużych 12-14 żołnierzy. W namiotach małych 4 do 6 podoficerów. Osobna kancelaria, osobny namiot na magazyn. Barak oficerski jednoizbowy, powiększony został do 2-ich izb. Namioty mocno zbudowane, drewniane podłogi i ściany boczne zaopatrzone w okna. Namiot to właściwie tylko dach oparty na rusztowaniu drewnianym. Każdy żołnierz posiadał typowe amerykańskie łóżko połowe²⁰.

Władze amerykańskie zapewniały zatrudnionym pełne umundurowanie. Każdy otrzymywał dwa komplety sortów – roboczy i wyjściowy, ponadto płaszcz przeciwdeszczowy i wiatrówkę, a w okresie zimowym ciepły płaszcz sukieny²¹. Jak już wspomniano, rozkazy dotyczące służby cywilnej przewidywały dla wartowników przydział wyposażenia klasy „X”, a więc umundurowania już używanego. W rzeczywistości wszystko zależało od dobrej woli, a w jeszcze większym stopniu od operatywności dowódców, przede wszystkim oficerów amerykańskich. Zazwyczaj starali się oni, z pewnymi wyjątkami, o dobre wyposażenie swych podopiecznych.

²⁰ W. Morawski, *Sprawozdanie z przebiegu służby w Oddziałach Wartowniczych przy US Army za okres od 1 III 46 r. do 22 IX 1946 roku*, IPMS, sygn. A XII 50/16.

²¹ Zgodnie z amerykańskimi przepisami zestaw umundurowania wartownika obejmował: 2 koszule zielone, 2 pary spodni zielonych, 2 podkoszulki ciepłe (wełniane), 2 pary ciepłych kałesonów, 1 koszulę sportową, 1 spodenki sportowe, 1 pasek do spodni, 1 krawat, 1 parę rękawic, 1 hełm, 1 czapkę wełnianą, 1 płaszcz przeciwdeszczowy, 1 parę kaloszy, 1 parę getrów, 1 komplet przyborów do jedzenia, 1 kombinezon, 2 koce, 1 worek na rzeczy, jedną, a od 1 VII 1946 dwie pary trzewików, W. Morawski, op. cit.

W wielu wypadkach wartownicy otrzymywali nowe sorty mundurowe. Zdarzało się jednak, że umundurowanie ze względu na stan zużycia nie nadawało się do noszenia. Bardzo często wartownicy, nie zawsze w sposób legalny, uzupełniali braki na własną rękę. Kpt. Mieczysław Dąbrowski, dowódca batalionu wartowniczego, pisał w swym sprawozdaniu o otrzymanym wyposażeniu:

Przedstawiało się całkiem rozpaczliwie. Po przybyciu na miejsce, tj. w styczniu 1946 r. przeszło dwa miesiące wartownicy umundurowania nie dostali. Wszelkie interwencje u polskich władz przełożonych (Sekcja Łącznikowa) nie dawały rezultatów. Wreszcie przywieziono kamion [ciągnak] starego umundurowania, brudnego, niezdezynfekowanego, z którego można było wybrać około 10% do noszenia - resztę zaś, niekiedy z literami P.W. (jeniec wojenny), zupełnie nie nadającą się do użycia, odwieziono do magazynu i to przez okres naszego pobytu powtarzano kilkakrotnie, z wyjątkiem jednorazowego przydziału nowych butów, na 50% stanu, oraz płaszczy przeciwdeszczowych. Ze względu na te okoliczności wartownicy zaczęli uzupełniać braki we własnym zakresie, co było widoczne tak dla polskich, jak i amerykańskich oficerów, co zresztą milcząco ci ostatni akceptowali²².

Po zakończeniu pracy wartownik był początkowo zobowiązany zdać całe umundurowanie. Przepisy te nie były jednak zbyt rygorystyczne i właściwie wszystko zależało od stanowiska zajmowanego przez lokalnego dowódcę amerykańskiego. W roku 1946 r. odchodzący do cywila wartownik z reguły zatrzymywał całe otrzymane wyposażenie.

Zawartość całodziennego wyżywienia osób zatrudnionych w cywilnej służbie pracy określała tzw. racja kontynentalna, różniąca się *in minus* od racji przyznawanej żołnierzom amerykańskim, a nawet jeńcom wojennym, szczególnie pod względem ilości tłuszczów, mięsa i słodyczy. Zróżnicowanie to szczególnie dotkliwie

²² M. Dąbrowski, *Sprawozdanie z przebiegu służby wartowniczej przy US Army za okres 6 I 46 do 13 IX 46 r. w Obozie im. Gen. Sikorskiego w Reims z 1 II 1947 r.*, IPMS, sygn. A XII 50/16. Podobnie wyglądała sytuacja we wspomnianej kompanii 8092. Por. W. Morawski zanotował w swym sprawozdaniu: „W drugim dniu przybycia do Obozu Amerykanie przystąpili do rozdziału umundurowania. Jedyne nowe były tylko trzewiki, wszystkie inne części wyekwipowania były w stanie kiepskim, niejednokrotnie na spodniach, koszulach, a w szczególności kombinezonach były oznaczenia jenieckie „P.W.”. Około jednej trzeciej umundurowania nie można było dopasować, koszule i spodnie za małe. Po długim bardzo czasie, do trzech miesięcy, zdołano dopasować nieodpowiednie części, przez ten czas wielu żołnierzy chodziło w jednej koszuli lub w jednych spodniach, a niejednokrotnie w kombinezonie, wychodząc poza Obóz we własnym umundurowaniu angielskim, co było znowu przez Amerykanów zabronione. Zużyte sorty mundurowe można było w zasadzie wymieniać dwa razy w miesiącu, lecz to była tylko teoria, gdyż w praktyce z trudem wymieniało się raz na miesiąc. Powodem były nieprzewidziane trudności w amerykańskich magazynach wymiany, poza tym często niechętnie odnoszenie się magazynierów amerykańskich lub też pracujących tam Niemców co do personelu polskiego”.

odczuwali dawni jeńcy wojenni, których przy rekrutacji zapewniano, że „idą do wojska”. Początkowo koszty wyżywienia były ponoszone przez wartowników. Z pensji potrącano im za dzienną rację 24 franki, tj. równowartość wynagrodzenia za mniej więcej jedną godzinę pracy. Od 1 sierpnia 1946 r. potrącenia te zlikwidowano. Podobnie jak w przypadku umundurowania, tu także bardzo dużo zależało od bezpośrednich amerykańskich przełożonych. W niektórych kompaniach wyżywienie określano jako dobre lub w zasadzie wystarczające, ale, co podkreślano powszechnie, bardzo monotonne i niemal w całości oparte na konserwach. Powszechnie narzekano na brak tłuszczów, świeżych jarzyn i zbyt małe ilości produktów, do których Polacy przywykli, jak np. ziemniaki czy chleb. Wg innych opinii wyżywienie było zupełnie niewystarczające, a różnica pomiędzy tym, co otrzymywali wartownicy i Amerykanie była olbrzymia. To właśnie było przyczyną częstych ostrych kontrowersji, a nawet strajków, które w kilku przypadkach zakończyły się zwolnieniem całych oddziałów ze służby i karnym odesłaniem wartowników do obozów DP w Niemczech. Przedstawiciele PSL usiłowali łagodzić sytuację, starając się rozwiązywać zawile problemy prawno-organizacyjne, bowiem to ich konsekwencją były różnice w wyżywieniu między amerykańskimi żołnierzami a wartownikami zaliczonymi do kategorii „deportowanych” (DPs) i sytuacją jeńców wojennych, chronionych przez konwencje międzynarodowe. Wszystkie te wyjaśnienia nie mogły jednak zlikwidować powszechnego poczucia krzywdy. Oficerowie Sekcji starali się także, w ramach swych niewielkich możliwości, wpływać na oficerów amerykańskich, aby występowali z wnioskami o poprawę bytu wartowników²³. W wielu przypadkach wartownicy i oficerowie dokupywali brakujące produkty na własną rękę, zwłaszcza jeżeli w pobliżu znajdowały się francuskie wsie. Por. Wiktor Morawski pisał np. w swym sprawozdaniu:

Wyżywienie było sprawą sprawiającą najwięcej kłopotów w czasie pobytu w kompanii wartowniczej, a to dlatego, że było niewystarczające. Normy, jakie otrzymaliśmy, ustalone przez najwyższe d-two, w żadnym wypadku nie mogły być zmienne. Prawie wcale nie różniły się one od norm dla jeńców niemieckich. Natomiast w olbrzymim stopniu odbiegały od racji żołnierza amerykańskiego, czego dowodem jest fakt, że dzienna racja amerykańska kosztowała 74 frs., podczas gdy nasza 24 frs. Dlatego też od pierwszych dni w kompanii było wielkie niezadowolenie i przy każdej możliwej okazji [wartownicy] upominali się o większe racje. Pomimo moich ustawicznych meldunków d-com amerykańskim, nie odnosiło to żadnego skutku. Dwu czy też trzykrotna pomoc w dostaniu niewielkich zapasów, jakimi dysponowali z własnych oszczędności, wcale nie poprawiła sytuacji. Doszło wreszcie do tego, że żołnierze, na dowód swego niezadowolenia, przeprowadzili strajk głodowy, powstrzymując się przez półtora dnia od brania posiłków. Jedynym rezultatem tego strajku był przyjazd komisji polsko-amerykańskiej, która, zbadawszy na miejscu stan rzeczy, nie zdołała poprawić wyżywienia. Wówczas na terenie

²³ Z. Kosior, op. cit., s. 11.

kompanii została zorganizowana kantyna, której dochody dość duże obracane były na polepszenie strawy. Wyżywienie od tego czasu było wystarczające i nikt więcej nie uskarżał się²⁴.

Zasadniczym zajęciem kompanii wartowniczych było pilnowanie jeńców wojennych w obozach i podczas wykonywania pracy, a także konwojowanie ich w drodze między obozem a miejscem pracy. Część oddziałów pełniła również służbę przy składach i magazynach. Przeciętny dzienny czas pracy wynosił od 4 do 8 godzin, chociaż zdarzały się sytuacje, gdy przedłużano go do 9 lub 10 godzin. Obliczenie zarobków następowało na podstawie przepracowanego czasu. W 1945 r. średnia stawka godzinowa szeregowego wartownika wynosiła od 12 do 15 franków, a za podstawę przyjmowano zazwyczaj przepracowanie 240 godzin miesięcznie, chociaż były kompanie, w których te podstawę podnoszono do 360 godzin. Z takiej kalkulacji wynikał zarobek wartownika kształtujący się w wysokości od 2800 do 5000 franków, wypłacanych przez francuski Urząd Pracy na podstawie list dostarczanych z kompanii, podpisywanych przez amerykańskiego lub polskiego dowódcę oddziału. W 1946 r., prawdopodobnie ze względu na rosnące trudności z uzupełnianiem stanów, sytuacja trochę się poprawiła, gdyż wzrosły stawki godzinowe i do końca czerwca wynosiły: 24 franki dla wartownika, 24-28 dla podoficera (w zależności od stopnia), 32 dla podporucznika, 36 dla porucznika i 40 dla kapitana. 1 lipca 1946 r., w związku z dewaluacją franka, ich wysokość podniesiono o 25%. W okresie dwutygodniowego szkolenia członkom kompanii zaliczano przeciętnie 8 godzin pracy dziennie, a po podjęciu obowiązków 10 godzin, z wyłączeniem niedziel. Od 1 sierpnia długość dnia pracy oficera, a także niektórych funkcyjnych, ustalono na 12 godzin. Do 1 lipca 1946 r. wartownikom potrącano, jak to już wspomniano, 24 franki dziennie za wyżywienie oraz składki ubezpieczeniowe przelewane do francuskiej Kasy Chorych. Nie płacono za czas pobytu w areszcie, a w przypadku leczenia szpitalnego pacjenci dostawali pewien procent normalnego uposażenia z kas Ubezpieczalni Społecznych. Po zakończeniu służby i rozwiązywaniu kompanii wartownicy otrzymywali odprawę wynoszącą równowartość 60 godzin pracy²⁵. Dodatkową premią była możliwość kupienia, po sztywnych i niskich cenach, poszukiwanych na wolnym rynku papierosów – dziesięć sztuk dziennie lub ich równowartości w tytoniu fajkowym, wydawanych pracownikom, przynajmniej teoretycznie, co dwa tygodnie. Przydział tytoniu, czekolady, gumy do żucia itp. był gestem dobrej woli ze strony władz amerykańskich, gdyż instrukcje SHAEF z kwietnia 1944 r. w ogóle nie przewidywały przydziału papierosów dla pomocniczych sił cywilnych.

²⁴ W. Morawski, op. cit.

²⁵ W. Morawski, op. cit.; w zasadach tych występowały, w zależności od miejsca pełnienia służby, lekkie modyfikacje. Np. stawki godzinowe dla wartowników znajdujących się w Obozie im. Gen. Władysława Sikorskiego w Reims wynosiły przeciętnie, w zależności od stopnia, 23-37 franków za godzinę, przy ryczałtowym zaliczaniu 260 godzin pracy w miesiącu.

Kompanie sformowane w 1946 r. w Obozach Zbornych przydział ten miały zagwarantowany, gdyż podobny otrzymywały także przed podjęciem służby.

Najwięcej problemów stwarzało zagadnienie pomocy lekarskiej, która, zgodnie z umową z 19 czerwca 1945 r., miała być zapewniona przez stronę polską. Bezpośrednio po zawarciu tego porozumienia płk A. Szymański informował nawet Londyn, że istnieje możliwość zorganizowania polskiego szpitala²⁶. W rzeczywistości latem 1945 r. na potrzeby służby wartowniczej oddelegowanych było zaledwie czterech lekarzy, z czego trzech przebywało w Reims, a jeden w Metz. Zdecydowana większość kompanii nie miała własnej opieki medycznej. W 1946 r. sytuacja trochę się poprawiła, aczkolwiek daleka była od doskonałości. W pewnych wypadkach troskę o zdrowie wartowników powierzano osobom zupełnie przypadkowym. Dowódca batalionu w Reims, charakteryzując warunki higieniczne i opiekę sanitarną w obozie pisał:

Żadna „Panna” podporucznik, nominowana przez Sekcję Łącznikową, posiadająca wykształcenie nawet nie elementarne, bez przeszkolenia sanitarnego, pełniła funkcję Naczelnego Lekarza Obozu. Sprytem swoim i jako narzeczona oficera USA (lekarza) umiała wyjednać leki, jak również zabiegi lekarskie i, głównie dzięki pracy jejna niemieckiego, wyszkolonego sanitariusza, jakoś szło. Po wyjeździe „Panny” Naczelnego Lekarza Obozu, przybył polski lekarz, który rozpoczął swą pracę fachową jako lekarz wojskowy, niestety po 6-ciu tygodniach wyjechał. Obóz został w ogóle bez lekarza. Chorzy byli kierowani bądź to do Obozu im. Pułaskiego, bądź też do szpitala francuskiego. Odbyło się kilka przeglądów periodycznych. Chorych wenerycznie ok. 10%. Kąpiel wystarczająca, pralnia w miesiącu lipcu 46 r. przestała funkcjonować i od tego czasu, mimo starań, pralni nie przydzielono²⁷.

W efekcie pierwszej pomocy udzielali wartownikom najbliżsi lekarze amerykańscy lub, znacznie częściej, lekarze niemieccy z obozów jenieckich. W poważniejszych przypadkach wartownicy odsyłani byli do szpitali, w pierwszym okresie wyłącznie francuskich. Budziło to liczne zastrzeżenia, nie tyle przeciwko tamtejszej opiece medycznej, co serwowanemu wyżywieniu. Od lata 1945 r. chorzy trafiali już w zdecydowanej większości do szpitali amerykańskich, w których warunki, przynajmniej zdaniem Polaków, były o wiele lepsze. Ten system utrzymał się do końca 1947 r., a więc do kresu pierwszej fazy dziejów oddziałów wartowniczych we Francji.

Na ogół wartownicy dobrze wywiązywali się ze swoich obowiązków i Amerykanie, przynajmniej początkowo, byli zadowoleni z ich pracy. Twierdzili nawet, że

²⁶ „Do Reims wysłałem również wstępną ekipę 5 lekarzy, możliwe, że uzyskam kompletny szpital amerykański, który musielibyśmy obsadzić personelem”, depecha-szyfr nr 2794 płk. A. Szymańskiego do Szefa Sztabu Naczelnego Wodza z 22 VI 1945, IPMS, sygn. A XII 47/62B.

²⁷ M. Dąbrowski, op. cit.

od czasu objęcia służby przez Polaków poważnie zmniejszyły się kradzieże w magazynach. W miarę upływu czasu sytuacja się jednak pogarszała. Wartownikom nie zapewniano nawet najprymitywniejszych warunków do spędzania czasu poza służbą. Tylko kompanie zakwaterowane w przystosowanych do tego budynkach, a było ich niezbyt dużo, posiadały własne świetlice, w których jednak najczęściej jedynym wyposażeniem był radiodbiornik. Prasa polska docierała do nielicznych miejscowości, a książka stanowiła absolutną rzadkość. Większość oddziałów pozbawiona była także opieki duszpasterskiej. Nie udało się w zasadzie zorganizować szkolenia wojskowego, do czego dążyła część polskich dowódców, gdyż szeregowi albo byli na warcie, albo spali po pracy. Ponadto bardzo często podkreślali, że służą w oddziałach cywilnych, a więc szkolenie wojskowe nie jest im potrzebne. Duża liczba wartowników znalazła się w kompaniach jedynie po to, aby przeczekać pierwszy trudny okres. Ludzie byli zmęczeni wojenną tułaczką i poniewierką, tęsknili za krajem i swymi najbliższymi. Zapomnienia szukali bardzo często w alkoholu, który był jednak drogi, a pieniądze szybko się wyczerpywały. Chcąc uzyskać dodatkowe środki uciekali się do kradzieży artykułów z powierzonych im pieczy składów i magazynów, a następnie sprzedawali je na czarnym rynku. Proceder ten rozpow szechnił się przede wszystkim w pobliżu dużych ośrodków miejskich, np. Reims: „Tu wartownicy nasi po zapoznaniu się z różnymi elementami miejscowymi, po skontaktowaniu się z wartownikami różnych ciemnych typów z Paryża zaczęli uprawiać zawodowo okradanie pilnowanych magazynów i prowadzić czarny handel po prostu hurtem”²⁸. Sytuacja była na tyle poważna, że latem 1945 r. obawiano się, iż Amerykanie zaczną masowo zwalniać z pracy całe kompanie. Polska Sekcja Łącznikowa niejednokrotnie omawiała ten problem z dowództwem amerykańskim i starała się znaleźć środki zaradcze. Sprowadzały się one jednak właściwie tylko do przeprowadzania przez oficerów i księży pogadanek oraz apelowania do honoru wartowników, co zdaniem płk. Brzeszczyńskiego nie stwarzało jednak większych nadziei na poprawę sytuacji²⁹.

Zróznicowany skład kompanii powodował dodatkowe trudności. Generalnie oceniano, że elementem zdecydowanie oporniejszym wobec wymogów narzucanej dyscypliny byli dawni jeńcy, niezależnie od ich pochodzenia. Lata niewoli wykształciły w nich umiejętność oszukiwania, uchylania się od pracy, a po wyzwoleniu

²⁸ *Komunikat Informacyjny nr 4*, op. cit.

²⁹ Uzasadnienie braku wiary w powodzenie całej akcji płk Brzeszczyński ujął w kilku punktach:

- „– uczciwość wśród mas wartowniczych, deprawowanych wojną spadła do zera,
- „chłonność” rynku wciąż wzrasta, a nie ma sposobu odgródzenia wartowników od „kupców”,
- masy amerykańskie, szczególnie murzyńskie, robią to samo, często do spółki z naszymi wartownikami,
- brak egzekutywy w rękach polskich”, *ibidem*.

niejednokrotnie demonstrowali przekonanie, że to ich roszczenia powinny być zaspokajane w pierwszym rzędzie. Oni też stanowili większość dezerterów z poszczególnych jednostek³⁰. To zróżnicowanie odbijało się w wyraźny sposób na dyscyplinie. Co prawda, istniały liczne jednostki, w których oceniano jej poziom jako dobry lub przynajmniej dostateczny. W dużym stopniu zależało to zresztą zarówno od postawy dowódców, jak i dobrej woli wartowników. Ze względu na „cywilny” charakter kompanii możliwości dowódców dotyczące wymuszania posłuchu nie były zbyt duże, a próby stosowania kar dyscyplinarnych prawie zawsze wywoływały odruchy protestu, przejawiające się w masowych ucieczkach lub nawet otwartych buntach. Jedyną skuteczną metodą okazało się nakładanie kar pieniężnych, bezpośrednio godzących w dochody wartowników. Gdy zawodziły wszelkie metody perswazji i dopuszczalne kary, uciekano się do środka, jakim było wydalenie z oddziału, co, jak wspomniano, nie musiało być szczególnie dotkliwie odczuwane, gdyż bez problemu można było zaciągnąć się do innej kompanii. „Niepoprawnych”, a do grupy tej zaliczano „notorycznych wichrzycieli, nałogowych pijaków i złodziei” Amerykanie odsyłali do zamkniętych obozów cywilnych, w których warunki egzystencji były bardzo ciężkie. Za szczególnie ciężkie przestępstwa (zabójstwo, poważna kradzież) wartownicy odpowiadali przed sądami amerykańskimi, a Sekcja Łącznikowa zapewniała im wówczas tłumacza i obrońcę.

Żywe zainteresowanie polskich władz, zwłaszcza wojskowych, kompaniami wartowniczymi wynikało z kilku powodów. Przede wszystkim zapewniały one kilkudziesięciu tysiącom żołnierzy, więźniów i robotników przymusowych pracę i względnie znośne warunki życia, co w Niemczech nie było możliwe do osiągnięcia. Dla władz wojskowych miały być one gotową rezerwą w razie zmiany sytuacji i pojawienia się ponownych możliwości rekrutacji do PSZ. Dlatego też Polska Sekcja Łącznikowa tak bardzo zabiegała o stworzenie jednolitej, zhierarchizowanej organizacji. Starania te jednak zakończyły się niepowodzeniem. Nie udało się nawet, przynajmniej do lata 1945 r., wprowadzić w kompaniach obowiązkowego szkolenia wojskowego. Z tych też powodów trudno było je uznać za szkołę życia, miejsce wychowania narodowego czy wojskowego. Natomiast trudności związane z warunkami bytowania potęgowały tęsknotę za krajem i chęć powrotu. Oceniając nastroje w masach wartowniczych, płk Brzeszczyński pisał z pewną przesadą:

Dominującym hasłem w kompaniach jest »wracać do Kraju«. Jest pewien odsetek szeregowych (w różnych kompaniach różny), który ma jeszcze zastrzeżenia co do

³⁰ Oficer łącznikowy pisał w swym raporcie o b. żołnierzach, że „są przemądrzali, mają wygórowane wymagania, a małe poczucie obowiązku. Oni zazwyczaj są inicjatorami niepokojów w kompaniach, strajków i buntów. Ci „wyjadacze” dali początek tej specyficznej kaście włóczęgów, którzy uciekają z jednej kompanii, by o 100 km dalej „urządzić się” w innej, rzekomo lepszej, by po paru tygodniach znowu uciec, zabierając ze sobą najczęściej całe otrzymane umundurowanie. Jest to niestety możliwe dzięki temu, że rekrutacja względnie uzupełnienie kompanii odbywa się nie centralnie, ale przez poszczególne kompanie czy obozy”, *ibidem*.

stosunków w Kraju. Mam podstawy do przypuszczenia, że te zastrzeżenia znikną z chwilą ruszenia pierwszych transportów, bo opanuje wtedy wszystkich psychoza powrotu. Z tej chęci powrotu wynika powszechne nawiązywanie stosunków z Misją warszawską i kolportowanie w kompaniach ulotek, pism i rozkazów tej Misji. Niemal wszystkie kompanie [...] mają swoich łączników, którzy komunikują się z przedstawicielami warszawskimi. Zwalczenie tego stanu rzeczy, czy to przez nas, czy oficerów w kompaniach, uważam za niewskazane, gdyż znaleźlibyśmy się łatwo poza nawiasem kompanii. Cały mój wysiłek na razie idzie w tym kierunku, aby nie dopuścić do wytworzenia się przepaści między tymi, co chcą wracać, a tymi, którzy nie chcą na razie wracać³¹.

Szef Sekcji Łącznikowej obawiał się, że na tym tle może dojść do otwartych konfliktów w oddziałach. W rzeczywistości obie strony, tj. prolondyńska i warszawska, ignorując się nawzajem, starały się unikać zadrażnień. Jedyne w Reims i Nancy doszło wśród kadry oficerskiej do dość gwałtownych kontrowersji, nie mających zresztą na szczęście żadnego wpływu na postawę podwładnych.

Prorepatriacyjne nastroje i utrzymywanie kontaktów z przedstawicielstwem rządu warszawskiego uznawane było przez wielu oficerów, tak polskich, jak i amerykańskich, za równoznaczne z sympatiami do komunizmu. Obawiano się, że może to, podobnie jak szerzące się w oddziałach demoralizacja i kradzieże, przyspieszyć likwidację wielu jednostek. Obawy te przez pewien czas były jednak bezzasadne. Mimo wielu przykrych słów kierowanych do Polskiej Sekcji Łącznikowej, Amerykanie nie tylko nie rozwiązywali kompanii, ale nieustannie tworzyli nowe. W początkach października 1945 r. liczebność oddziałów osiągnęła apogium – służyło w nich 460 oficerów i ok. 32 tys. szeregowców³². Wtedy też wydawało się, że nadszedł kres ich istnienia. 1 X 1945 r. ukazało się zarządzenie gen. Ch.O. Threshera, dowódcy Oise Intermediate Section, zapowiadające, że likwidacja Polskich Oddziałów Wartowniczych nastąpi w ciągu kilku miesięcy i nakazujące natychmiastowe drastyczne zredukowanie ich stanów osobowych do maksimum 10 tys. ludzi³³. W pierwszym rzucie, do końca listopada 1945 r., zamierzano zwolnić ok. 15-18 tys. osób, to jest ok. 50% stanów, a całkowitą likwidację kompanii chciano zakończyć do końca czerwca 1946 r. Według opracowanych planów przebieg drugiej fazy miał wyglądać w przybliżeniu następująco:

³¹ *Komunikat Informacyjny nr 4*, op. cit.

³² Wg Z. Kosiora (op. cit., s. 13), stan liczebny oddziałów wartowniczych był trochę mniejszy i wynosił: 450 oficerów i 28 tys. żołnierzy rozmieszczonych w 26 centrach pracy i 230 samodzielnych jednostkach.

³³ O stopniowej likwidacji oddziałów wartowniczych na terenie Francji ze względu na redukcję potrzeb informował Dział b. Jeńców Wojennych PMW we Frankfurcie, zaniżając równocześnie liczebność kompanii do 13 tys. ludzi. Por. *Sprawozdanie nr 3/J.W. za wrzesień i październik 1945 z 22 XI 1945 r.*, IPMS, sygn. A XII 90/13. Autor sprawozdania donosił równocześnie, że zwalniani żołnierze odsyłani byli na teren okupacji amerykańskiej w Niemczech.

Okres	liczba likwidowanych jednostek w procentach
do I I 1946	ca 6-7
I I - I III 1946	ca 40-50
ok. I VI 1946	ca 40
czerwiec 1946	reszta ³⁴ .

Zarządzenie to nie miało podtekstów politycznych (choć bez wątpienia Misja warszawska wywierała naciski na zlikwidowanie formacji wartowniczych), ale wynikało przede wszystkim z faktu, że zdecydowanie zmieniła się sytuacja i potrzeby władz amerykańskich. Niektóre obozy jenieckie przeniesiono do Niemiec, a część składów i magazynów została zwinięta po odplynięciu kilkuset tysięcy żołnierzy amerykańskich do USA i na Daleki Wschód.

Zgodnie ze wspomnianym zarządzeniem dobór ludzi w pierwszym rzucie podlegających zwolnieniu pozostawał całkowicie w gestii dowódców poszczególnych służb i kompanii wartowniczych. W początkach listopada rozpoczął się proces zmniejszania stanów i likwidacji części oddziałów. Wtedy też przestał istnieć obóz kobiecy w Mourmelon (ok. 600 kobiet i dziewcząt). Przyczyną tego było zwinięcie prawie wszystkich szpitali polowych, w których zatrudniano jego mieszkanki. Większość kobiet wyjechała do kraju, a ok. 20% udało się do Niemiec. Jedyne nieliczne, głównie ze względów osobistych, pozostały we Francji. 22 listopada rozwiązano obóz szkoleniowy w Romilly, a znajdujących się w nim oficerów i szeregowych, jeśli nie wyrazili chęci powrotu do kraju, podzieleno na grupy po 50-70 ludzi i wysłano do kompanii pracujących w terenie. Generalnie ta pierwsza redukcja objęła prawie wyłącznie szeregowców. Dla wspieranych przez PMW Amerykanów najlepszym rozwiązaniem byłoby repatriowanie wszystkich zwalnianych. Jednak na skutek zabiegów Sekcji Łącznikowej wśród zwalnianych znaleźli się przede wszystkim ci, którzy zadeklarowali chęć powrotu do kraju (ok. 6 tys.) oraz wartownicy mający rodziny we Francji (ok. 4 tys.), a 8 kompanii (ok. 2 tys. ludzi) wysłano na służbę do Niemiec. Odmawiających zgody na repatriację oficerów ze zlikwidowanych jednostek odsyłano do obozów macierzystych, a żołnierzy do obozów cywilnych w Niemczech. Kandydaci na wyjazd do Polski kierowani byli do obozu repatriacyjnego w Eperney, skąd transportami po 1,5 tys. ludzi odsyłano ich do Fürstenwald, w pobliżu granicy z Czechosłowacją, a stąd do kraju. Akcją tą kierował por. USA Paurowski (z pochodzenia Polak, władający językiem polskim) z Oddziału G-1 OIS. Współpracowali z nim trzej oficerowie, z por. Zaleskim na czele, przydzieleni przez Polską (warszawską) Misję Wojskową. W rzeczywistości znaczna część osób przewidzianych do repatriacji pozostała po drodze w Niemczech. Parę tysięcy, jak lakonicznie informowało sprawozdanie płk. Brzeszczyńskiego, „rozbiegło się lub na własną rękę wyjechało do Niemiec”, a około tysiąca skierowano do

³⁴ *Sprawozdanie płk. Brzeszczyńskiego z 26 XI 1945 dla Szefa PWML z sytuacji Polskich Oddziałów Wartowniczych, IPMS, sygn. A XII 47/9.*

cywilnych obozów polskich we Francji. Tylko nieliczni zdecydowali się na podjęcie pracy zarobkowej we Francji. Prowadzona przez władze francuskie akcja werbunkowa nie cieszyła się wśród Polaków zbyt dużą popularnością. Wysuwane oferty nie były bowiem zbyt atrakcyjne (głównie praca w gospodarstwach rolnych z niskim wynagrodzeniem) i na przyjęcie ich, według powszechnej opinii, „zawsze był czas”. 15 listopada 1945 r. redukowaniu jednostek i repatriację przerwano, prawdopodobnie ze względu na trudności komunikacyjne, a wznowienie akcji zapowiedziano na koniec lutego lub początek marca 1946 r.³⁵

W rezultacie projektowana całkowita likwidacja oddziałów nie nastąpiła, chociaż ich stany osobowe uległy wyraźnej redukcji. Pod koniec listopada 1945 r. służyło w nich ok. 320 oficerów oraz 12-14 tys. podoficerów i szeregowców, skupionych w ok. 150 jednostkach. Bardzo szybko okazało się jednak, że taka liczba ludzi nie jest w stanie poradzić sobie z wszystkimi zadaniami stawianymi przez Amerykanów, którzy w związku z tym ponownie rozpoczęli rekrutację. Do nowo organizowanych kompanii zgłaszały się przede wszystkim dawni wartownicy z terenu Francji. W początkach stycznia znajdowało się w nich ok. 430 oficerów i ok. 20 tys. szeregowców. Ten ponowny rozrost jednostek wartowniczych wiązał się w znacznej mierze z faktem, że ich służbę rozciągnięto także na Belgię. Baza rekrutacyjna zmniejszyła się jednak wyraźnie zarówno ze względu na postępującą repatriację, jak i tworzenie licznych kompanii w Niemczech. Płk Brzeszczyński zdecydował się wówczas na sięgnięcie, w porozumieniu z szefem Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej we Francji (PWML)³⁶, do zasobów obozów wojskowych w Lille i La Courtine, w których przebywało w dalszym ciągu kilka tysięcy żołnierzy. Do sierpnia 1946 r. stany osobowe kompanii utrzymywały się na poziomie ok. 23 tys. żołnierzy i oficerów. Warunki służby zaczęły się jednak wyraźnie pogarszać. Głównym powodem tego było zaostrenie stosunku władz okupacyjnych do dipłomatów, mające zmusić ich do szybszej repatriacji. Siłą rzeczy odbijało się to także na służbie wartowniczej. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na pogorszenie stosunków z władzami amerykańskimi była niesumienność pracowników niektórych oddziałów, a zwłaszcza ujawnianie kradzieży i udowadnianie powiązania wartowników z czarnym rynkiem. Niemniej jednak warunki zakwaterowania i bytowania oraz wyżywienie nie były bardzo złe. Place utrzymały się także na podobnym poziomie jak w 1945 r., a nominalnie nawet wzrosły do 5-6 tys. franków miesięcznie. Niezadowolenie budziły natomiast posunięcia zmierzające do odebrania wartownikom przydziału tytoniu i słodczy. Pogorszyło się też, od momentu wprowadzenia granatowych sortów, umundurowanie. Płk S. Brzeszczyński uważał, że r. 1946

³⁵ Ibidem; *Sprawozdanie z sytuacji służby wartowniczej za rok 1946...*, op. cit.; *Komunikat Informacyjny nr 6 Sztabu Głównego z 15 XI 1945*, IPMS, sygn. A XII 30/40.

³⁶ Polska Misja Wojskowa do Spraw Zaciągu i Ewakuacji po cofnięciu uznania dla rządu na emigracji przemianowana została 28 VIII 1945 r. na Polską Wojskową Misję Likwidacyjną we Francji. Kierował nią w dalszym ciągu płk dypl. A. Szymbański.

„stał pod znakiem walki o umundurowanie khaki i papierosy”. Na tym tle dochodziło niejednokrotnie do buntów, co przyspieszało likwidację wielu jednostek. Nastroje wśród wartowników zdecydowanie się pogarszały. Ogłoszona w październiku 1945 r. zapowiedź likwidacji oddziałów uzmysłowiła większości zatrudnionych, że wykonywana praca nie ma charakteru stałego i w każdej chwili można ją utracić bez perspektyw znalezienia następnej. Oficer łącznikowy w sprawozdaniu za r. 1946 zapisał: „Morale większości oddziałów psuło się z każdym miesiącem, mimo wyłożonych wysiłków tak ze strony P[olskiej] S[ekcji] Ł[ącznikowej], jak i władz amer[ykańskich], by temu złu zapobiec. Główną przyczyną tego stanu rzeczy była psychoza »a co jutro« i w związku z tym bezwzględny pęd do zabezpieczenia sobie tego jutra wszelkimi sposobami. Duży ujemny wpływ na morale oddz.[iałów] wart.[owniczych] mieli amer.[ykańscy] żołnierze, którzy okradali swoje składy w nieprzyzwoity sposób i nagminnie trudnili się czarnym rynkiem”³⁷. Lęk „o jutro” był w pełni uzasadniony, gdyż w lipcu 1946 r. zaczęła się kolejna, i tym razem już ostateczna, likwidacja oddziałów wartowniczych. Wynikało to z faktu, że większość jeńców wojennych została zwolniona, a swe magazyny i składy Amerykanie przekazywali Francuzom i Belgom. W pierwszej kolejności zostali odesłani żołnierze z Lille i La Courtine (ok. 2,8 tys.), sprawiający zresztą Amerykanom najwięcej kłopotów, w następnej wartownicy rekrutujący się ze starej, to jest przedwojennej emigracji, którzy najłatwiej mogli znaleźć oparcie we własnych rodzinach. Kolejny rzut stanowiły osoby pragnące wrócić do Polski (ok. 28%) lub wyjechać do Niemiec (12%), aby tam zaciągnąć się do służby wartowniczej. Na końcu odeszli ci, którzy wyrazili chęć pozostania we Francji i Belgii (24%) lub powrotu do obozów DP z nadzieją na wyjazd za ocean (13%). W wyniku starań PSŁ, przy wybitnej pomocy Amerykanów, udało się osiedlić we Francji i Belgii ok. 5 tys. byłych wartowników, którzy podjęli pracę w kopalniach, zakładach przemysłowych lub na roli. Wg danych z 1 stycznia 1947 r. w służbie wartowniczej znajdowało się jeszcze ok. 2,5 tys. oficerów, podoficerów i szeregowców³⁸. Brak jest niestety informacji o ich dalszych

³⁷ *Sprawozdanie z sytuacji s[łużby] wartowniczej za rok 1946...*, op. cit.; Podobnie oceniał sytuację już jesienią 1945 r. szef PWML, który w swym raporcie pisał m.in.: „Stan moralny naszych żołnierzy, pełniących służbę wartowniczą, doznał niestety poważnego załamania. Wartownicy nasi, początkowo sumienni, przyjęli od poprzedników swoich amerykańskich i francuskich system okradania składów amerykańskich. Rozwydrzenie to przybrało niepokojące rozmiary, a skutkiem braku uprawnień dyscyplinarno-karnych płk. Brzeszczyńskiego oraz swawoli wartowników innych narodowości, jest trudne do opanowania. Redukcja stanów o prawie 1/3, groźby odesłania do obozów w Niemczech, są tamującym czynnikiem w pogłębianiu się tego kryzysu zaufania u Amerykanów dla naszych wartowników. Skierowanie przez Misję do płk. Brzeszczyńskiego materiału propagandowego oraz kilkunastu księży wpłynęło dodatnio na stan moralny naszych wartowników”. *Raport sytuacyjny PWML z 15 X 45 r.*, IPMS, SYGN. A XII 47/9.

³⁸ *Sprawozdanie z sytuacji s[łużby] wartowniczej za rok 1946...*, op. cit.; Wg informacji Sztabu Głównego Naczelnego Wodza od lipca do 20 XI 1946 r. zostało repatriowanych 127

losach, wiadomo jedynie, że pod koniec 1947 r. oddziały te już właściwie nie istniały.

oficerów i 2 876 szeregowych. Wyjazdy do Polski trwały także. W tym samym czasie ok. 854 wartowników przeniesiono do pełnienia służby wartowniczej na terenie strefy amerykańskiej w Niemczech. 4,1 tys. wartowników znalazło zatrudnienie we Francji i Belgii, a ok. 2,8 tys. wartowników powróciło do obozów w Lille i La Courtine. W służbie amerykańskiej we Francji 1 XII 46 pozostawało: 106 oficerów i 2,6 tys. szeregowych wartowników. *Komunikat Informacyjny nr 30 Sztabu Głównego z 16 XII 1946 r.*, IPMS, sygn. A XII 30/40.

Janusz Fałowski

DZIAŁALNOŚĆ POSŁÓW ŻYDOWSKICH W SEJMIE V KADENCJI

W sejmie ostatniej kadencji w ławach reprezentantów mniejszości żydowskiej zasiadli syjoniści: Emil Sommerstein, Salomon Seidenman, Izaak Schwarzbart oraz związani z kręgiem ortodoksji: Jakub Lejb Minberg i Jankiel Trockenheim¹. Sommerstein uzyskał mandat we Lwowie, Seidenman w Warszawie, Schwarzbart w Krakowie, Minberg w Łodzi, Trockenheim w Warszawie. Na czele pięciosobowego Żydowskiego Koła Parlamentarnego stanął ponownie, tak jak w minionej kadencji, Emil Sommerstein.

Jakub Minberg, Emil Sommerstein, Jankiel Trockenheim posiadali już doświadczenie parlamentarne.

Emil Sommerstein urodził się 6 lipca 1883 r. w Hleszczawie w pobliżu Lwowa. Był absolwentem prawa i filozofii Uniwersytetu Lwowskiego. Prowadził we Lwowie praktykę adwokacką. Piastował funkcję wiceprezesa, następnie prezesa lwowskiej Izby Adwokackiej. Wchodził do Rady Nadzorczej Banku dla Spółdzielczości.

Sommerstein związany był silnie z ruchem syjonistycznym. Przez szereg lat należał do ścisłego kierownictwa Organizacji Syjonistycznej Małopolski Wschodniej. W sejmie I kadencji znalazł się z listy Komitetu Zjednoczonych Stronnictw Narodowo-Żydowskich z okręgu wyborczego nr 52 – Stryj. Do sejmu III kadencji zdobył mandat we Lwowie, kandydując z listy syjonistycznej Bloku Narodowo-Żydowskiego. We Lwowie uzyskał mandat do sejmu IV kadencji oraz do ostatniej, V kadencji.

¹ Zob. J.M. Majchrowski (red.), *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994.

Lata II wojny światowej spędził w Związku Radzieckim. Był więźniem łagru. Po odzyskaniu wolności zaangażował się w działalność Związku Patriotów Polskich oraz PKWN, gdzie odpowiadał za resort odszkodowań wojennych. Wchodził w skład Krajowej Rady Narodowej. W okresie 1944-1946 stał na czele Centralnego Komitetu Żydów Polskich. W 1946 r. opuścił Polskę. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w Middletown w 1957 r.

Minberg Lejb Jakub urodził się 19 lipca 1884 r. w Radomiu. Zmarł prawdopodobnie w Wilnie w 1941 r., dokąd przeniósł się z Łodzi we wrześniu 1939 r. Miał wykształcenie gimnazjalne. Posiadał fabrykę w Łodzi.

W latach 1919-1936 był łódzkim radnym miejskim. W okresie 1922-1927 wchodził w skład prezydium Rady Miejskiej Łodzi. Był członkiem rad nadzorczych Gazowni Miejskiej oraz Komunalnej Kasy Oszczędnościowej. Należał do organizatorów Banku Kupiecko-Kredytowego. Stał na czele Związku Żydowskich Stowarzyszeń Kupieckich w Polsce. Prezesował w latach 1928-1939 łódzkiej Żydowskiej Gminie Wyznaniowej.

Minberg był filarem żydowskiego ruchu ortodoksyjnego. Należał do prominentnych postaci klerykalno-politycznej organizacji Agudas Israel w Polsce i zagranicą. Był trzykrotnie mandatariuszem sejmowym Agudy.

Kolejny poseł żydowski parlamentu V kadencji, Jakub Jankiel Trockenheim, z zawodu był kupcem. Urodził się w Warszawie 5 lipca 1881 r. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w czasie okupacji hitlerowskiej.

Jakub Trockenheim należał do twórców Agudy. Z ramienia ortodoksji, w okresie 1919-1939 był radnym miejskim warszawskim. W 1924 r. był wiceprezesem rady gminy żydowskiej w Warszawie. W 1931 r. został jej prezesem. Sprawował funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości miasta Warszawy. Pełnił godność senatorską w parlamencie IV kadencji.

Nowymi parlamentarzystami żydowskimi byli Izaak Schwarzbart oraz Salomon Seidenman. Z tej dwójki młodszy wiekiem był Izaak Ignacy Schwarzbart.

Urodził się 13 listopada 1888 r. w Chrzanowie. Mieszkał w Krakowie, gdzie na UJ ukończył prawo ze stopniem doktorskim. Prowadził praktykę adwokacką. Działał w ruchu syjonistycznym południowo-zachodniej Polski. W latach 1921-1924 redagował krakowskie pismo syjonistyczne „Nowy Dziennik”. Był radnym miejskim Krakowa. Po śmierci Ozjasza Thona w 1936 r. objął przywództwo Organizacji Syjonistycznej Małopolski Zachodniej i Śląska. Należał do kierownictwa światowych struktur syjonistycznych. W czasie II wojny światowej przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Zasiadał w emigracyjnej I i II Radzie Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej. Po zakończeniu wojny opuścił Europę. Zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie zmarł w 1961 r.

Salomon Seidenman pochodził z Lublina. Urodził się 20 marca 1878 r. Z wykształcenia był adwokatem. Pracował jako naczelny radca prawny warszawskiej gminy żydowskiej. W okresie 1937-1938 wchodził w skład Rady Adwokackiej w Warszawie. Działał w żydowskim stowarzyszeniu charytatywnym B'nei B'rith.

Zaangażowany był w ruch syjonistycznym. Zginął w okresie okupacji hitlerowskiej.

Listę kandydatów do poszczególnych komisji formalnie ustalał marszałek sejmowy, ale po uprzednich konsultacjach poselskich. Marszałek przedstawiał pełny skład poszczególnych komisji na plenum. Sejm pod względem proceduralnym przegłosowywał zbiorczą listę kandydatów, co przybierało niemal formę aklamacji.

Zdarzały się wprawdzie zgłoszenia kandydatów do komisji bezpośrednio z sali sejmowej, jak stało się to w przypadku kilku posłów żydowskich, lecz propozycje uzyskiwały nikłe poparcie. Kandydat z sali musiał wyeliminować innego posła, figurującego już na liście, w ramach uruchomionego wówczas głosowania większościowego. Przy takiej procedurze mniejszości musiałyby dysponować znaczącą ilością głosów. Zbiorcze głosowanie na członków komisji było zatem korzystne dla mniejszości. Zwykły tryb głosowania, co pokazała praktyka, eliminował do minimum szansę kandydatów narodowościowych.

Posłowie żydowscy uzyskali ustalone wcześniej członkostwo w kilku komisjach. Najaktywniejszy Emil Sommerstein pojawił się w Komisji Administracyjno-Samorządowej, Komisji Budżetowej, Komisji Prawniczej. Członkiem dwóch komisji był Jankiel Trockenheim. Pracował w Komisji Inwestycyjnej i w Komisji Skarbowej. Zastępcą członka w Komisji Budżetowej został Jakub Lejb Minberg. Ten sam poseł trafił także do Komisji Przemysłowo-Handlowej. Izaak Schwarzbart działał w Komisji Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej, a Salomon Seidenman w Komisji Pracy.

Do Komisji dla Zmiany Ordynacji Wyborczej, co miało być głównym zadaniem parlamentu, posłowie żydowscy zgłosili z sali kandydaturę Izaaka Schwarzbarta. Uzyskał on jednak tylko 15 głosów. Chcąc wyeliminować konkurenta, musiałby zdobyć głosów o 101 więcej. Z wynikiem 12 głosów, Schwarzbart nie zakwalifikował się także do Komisji Oświatowej. Potrzebował 106 głosów.

Do Komisji Regulaminowej nie wszedł, zaproponowany przez Jakuba Minberga, Emil Sommerstein, który zdobył 26 głosów. Zabrakło mu 150 głosów. Sommerstein, choć formalnie nie dostał się do Komisji Regulaminowej, to jednak 28 listopada 1938 r. został zaproszony do tego gremium, do dyskusji nad zmianami regulaminu pracy sejmowej.

Rozważania trafiły do debaty plenarnej 29 listopada 1938 r. Podstawowa kwestia dotyczyła określenia liczebności podpisów pod wnioskiem poselskim. Grupa parlamentarna Obozu Zjednoczenia Narodowego forsowała wymóg 15 posłów. Pojedynczy polscy posłowie spoza OZN, Juliusz Dudziński, Józef Milewski, Franciszek Stoch, opowiedzieli się przeciw wszelkim ilościowym ograniczeniom. Ukraińcy i Żydzi skłonni byli zaakceptować tylko minimalny próg, który byłby mniejszy od ich liczebnych składów klubowych.

Parlamentarzyści ukraińscy z Małopolski Wschodniej, którzy, choćby dla celów demonstracyjnych, chcieli postawić w sejmie projekt ustawy o autonomii terytorialnej, liczyli 14 osób, więc dla przedłożenia jakiegokolwiek wniosku poselskiego

musieliby szukać poparcia u prorządowej Ukraińskiej Reprezentacji Wołynia, ewentualnie wśród posłów żydowskich, co jednak było rzeczą niepewną, z powodu pogarszających się na tle rywalizacji ekonomicznej stosunków między ludnością żydowską a ukraińską. Członek Komisji Regulaminowej, działacz Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), Stefan Bilak proponował zatem wprowadzenie wymogu 10, ewentualnie 5 podpisów.

Tę ostatnią wersję poparł Sommerstein, bowiem cyfra 5 zgadzała się z ilością parlamentarzystów żydowskich. Fakultatywnie Sommerstein proponował, aby w razie odrzucenia koncepcji Bilaka, wprowadzić poprawkę, która uprawniałaby parlamentarną mniejszość narodową do zgłaszania wniosków poselskich: „Wystarczy również poparcie grupy posłów, liczebnie mniejszej, reprezentującej wyłącznie daną mniejszość narodową”². Propozycje Bilaka i Sommersteina zostały odrzucone przez Koło Parlamentarne Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Stosunkowo niewielka działalność legislacyjna posłów żydowskich była pokłosiem ogólnej sytuacji parlamentu. Nie sprzyjała rozwinięciu mniejszościowej aktywności legislacyjnej krótka kadencja sejm, zdominowanie inicjatywy ustawodawczej przez obóz władzy, pogarszający się horyzont międzynarodowy wymuszający zaabsorbowanie parlamentu pracą nad ustawodawstwem wzmacniającym bezpieczeństwo Polski. Pojawiła się także konieczność dostosowania prawa ziem anektowanych przez Rzeczypospolitą na Południu do prawodawstwa polskiego.

Posłowie żydowscy, jak zawsze, działali w obronie instytucji samorządowych, bowiem ich procedury demokratyczne dawały mniejszościom narodowym największą szansę oddziaływania. Podążając za tą generalną przesłanką, parlamentarzyści żydowscy przeciwstawili się zmianie dokonanej przez senat w art. 24 ustawy o izbach rzemieślniczych i ich związku. Poprawka senacka nakładała obowiązek zatwierdzenia przez Ministra Przemysłu i Handlu całego składu zarządu Związku Izb Rzemieślniczych wybranego przez radę Związku Izb Rzemieślniczych, choć sejm optował za tym aktem tylko wobec osoby prezesa i wiceprezesa. Sejm 16 czerwca 1939 r., na 29. posiedzeniu przywrócił postulowaną m.in. przez posłów żydowskich, poprzednią treść art. 24.

Parlament V kadencji powrócił do nie zakończonych w minionym okresie finalizacji ustawy o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym. Senat poprzedniej kadencji nie zdążył, z powodu rozwiązania parlamentu, dokończyć procesu legislacyjnego ustawy.

Poselska grupa żydowska wniosła do projektu analogiczne jak w ustępującej kadencji, krytyczne uwagi. Emil Sommerstein powtórzył poprzednią opinię dyskwalifikującą założenia projektu. Określił ustawę jako w istocie antysamorządową, likwidującą ostatecznie samorząd oświatowy, oddającą go pod wpływy aparatu

² Sejm V kadencji, spr. sten., 1 pos., 28 i 29 XI 1938, t.43.

administracyjnego: „A więc zespolenie samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym znaczy nie zespolenie, ale skasowanie tego samorządu szkolnego”³.

Sommerstein, chcąc maksymalnie bronić samodzielności oświaty, podtrzymał dawną poprawkę posła Kornela Krzeczunowicza, zresztą zbieżną z założeniami projektu rządowego, aby znieść wprowadzony przez obecną większość sejmu obowiązek objęcia funkcji przewodniczącego komisji oświatowej przez starostę w przypadku szczebla powiatowego lub wójta w ramach struktury gminnej. W zamyśle postulatu popieranego przez Emila Sommersteina, funkcję przewodniczącego oświatowej komisji powiatowej mógł objąć dowolnie delegowany członek wydziału powiatowego. Propozycja została odrzucona przy pomocy powtórzonej z poprzedniej kadencji parlamentu argumentacji posła sprawozdawcy ustawy, a zarazem wicemarszałka sejmu Wacława Długosza, że utrzymany zapis nada sprawom szkolnictwa większą dynamikę egzekucji.

Sommerstein, wraz z posłami ukraińskimi Stefanem Baranem i Romanem Perfeckim, przywołał dawny wniosek, aby w skład komisji szkolnych, oświatowych gminnych i powiatowych wchodził delegaci związków religijnych, których wyznawcy zamieszkiwali dany obszar samorządu terytorialnego. Otwierało to możliwość wprowadzenia do komisji reprezentantów mniejszości wyznaniowo-narodowościowych. Znamienne, że w przypadku stanowiska Sommersteina doszło do zaniechania dawnej rywalizacji między syjonistami a ortodoksją o wpływy na wychowywanie dzieci żydowskich. Wystąpienie Sommersteina zabrzmiało nie jak głos członka ugrupowania partyjnego, lecz jako wypowiedź reprezentanta całej społeczności żydowskiej, skonsolidowanej bieżącymi, niełatwymi doświadczeniami dnia codziennego.

Propozycja posłów mniejszości żydowskiej i ukraińskiej upadła jak poprzednio. Podobnie stało się z ponowionym wnioskiem ks. Józefa Lubelskiego, który pragnął wprowadzić do wymienionych komisji reprezentantów Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. Większość sejmu nie chciała odgórnie narzucać komisjom konfesyjnych członków oraz zbyt powiększać ich składu osobowego. Układ personalny mógł jednak być uzupełniony o delegatów wyznaniowych w ramach oddolnego, wewnętrznego doboru komisji przez terenowe rady mieszkańców.

W sejmie V kadencji OZN ponownie uruchomił żydowską tematykę emigracyjną⁴. Koło Parlamentarne OZN usiłowało realizować obrócone przeciwko Żydom założenia emigracyjnej polityki narodowościowej, zawarte w enuncjacjach Obozu, zwłaszcza w uchwałach Rady Naczelnej OZN z 25 maja 1938 r.: „Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce może być osiągnięte przede wszystkim przez jak najbardziej wydatne zmniejszenie liczby Żydów w Państwie Polskim. Istniejące wśród Żydów tendencje do emigracji winny z powyższych względów spotkać się

³ Sejm V kadencji, spr. sten., 6 pos., 23 I 1939, t.36.

⁴ Zob. J.M. Majchrowski, *Silni-zwarc-i-gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985.

z jak najdalej idącą pomocą ze strony władz państwowych”. W uchwałach, oprócz antysemitcko brzmiących tez gospodarczo-emigracyjnych, znalazły się także sformułowania sugerujące potrzebę uwolnienia kultury polskiej od wpływów żydowskich.

W parlamencie powtórzono te hasła. Szef OZN, gen. Stanisław Skwarczyński już w swym pierwszym wystąpieniu sejmowym na 3. posiedzeniu z dnia 3 grudnia 1938 r., z okazji dyskusji nad ustawą skarbową z preliminarzem budżetowym na rok 1939/40, sporo mówił o konieczności emigracji z Polski Żydów, których warsztaty pracy miała przejąć polska ludność wiejska i miejska. Akcja miała łączyć się bezpośrednio z przyspieszeniem migracji chłopów do miast. Całość koncepcji służyła likwidacji bezrobocia na wsi i w miastach: „Musimy wypowiedzieć bezwzględna walkę bezrobociu jako czynnikowi rozkładającemu fizyczne i moralne siły narodu. Nadmiar ludności wiejskiej musi przejść do fabryk i miast, do fachów kupieckiego i rzemieślniczego, co przyczyni się równocześnie do spolszczenia miast i miasteczek zamieszkałych obecnie w ogromnym procencie przez Żydów”⁵.

Skwarczyński, podążając za założeniami ideowymi OZN, jednoznacznie mówił o konieczności zredukowania poziomu odsetek Żydów zatrudnionych w wolnych zawodach. Nie zapomniał wspomnieć o potrzebie przecięcia związków Żydów z polską kulturą narodową.

Na groteskę zakrawały u przywódcy OZN, operującego frazeologią o wyraźnych cechach antysemitycznych zawołaną w werbalizm emigracyjny, ataki na obóz narodowy za posługiwanie się w walce politycznej narzędziem antyżydowskim: „Ale mówiąc o kwestii żydowskiej nie możemy nie dotknąć innej strony tego problemu. Kwestia żydowska staje się dla pewnych czynników w Polsce instrumentem walki politycznej pomiędzy Polakami i zarzewiem anarchizowania polskiego życia państwowego. Przeciw temu sposobowi traktowania sprawy, tym bardziej groźnemu, że powoduje demoralizację młodzieży i godzi w najpiękniejszą tradycję naszego ducha rycerskiego, występujemy z całą naszą stanowczością”⁶.

Skwarczyński, w bałamutnie brzmiącej trosce o spokój wewnętrzny państwa i ład moralny polskiej młodzieży, zarzucił narodowcom wylewającym na polskie ulice agresję przeciwko Żydom, anarchizowanie Rzeczypospolitej. Tymczasem OZN, rozpalając swoją demagogią antysemitką właśnie narodowościowe niemniej skutecznie od obozu skrajnych endeków, rozsadzał spoiny pokoju społeczno-państwowego Polski.

Wywody emigracyjne Skwarczyńskiego kontynuowali w Komisji Budżetowej Zdzisław Stahl i Feliks Karśnicki, a w ogólnej dyskusji plenarnej Michał Browiński, poseł OZN z Końskiego. Powtórzył stanowisko swojej organizacji o potrzebie rozładowania bezrobocia wśród ludności polskiej, kosztem Żydów ulokowanych

⁵ Sejm V kadencji, spr. sten., 3 pos., 3 XII 1939, l.11.

⁶ Sejm V kadencji, spr. sten., 3 pos., 3 XII 1939, l.10.

w drobnym handlu i rzemiośle. Domagał się energicznego kontynuowania planu emigracyjnego wobec ludności żydowskiej, skoordynowania go w skali międzynarodowej, zacieśnienia współpracy państwa polskiego z Nową Organizacją Syjonistyczną. Browiński wykorzystał fakt, że ugrupowanie Włodzimierza Żabotyńskiego, nie licząc się z sytuacją polityczną na Bliskim Wschodzie, nie realistycznie opowiadało się za masowymi wyjazdami Żydów do Palestyny⁷. Stanowisko syjonistów-rewizjonistów pasowało do założeń OZN. Browiński, popierając rewizjonistów, sięgnął do techniki *divide et impera* i skrytykował pozostałych syjonistów, w tym personalnie posła Sommersteina, za opozycję wobec zamierzeń emigracyjnych OZN.

Do akcji unarodowienia polskiego życia gospodarczo-kulturalnego i przeprowadzenia emigracji Żydów, wezwało podczas szczegółowej dyskusji budżetowej szereg posłów, w tym Lucjan Brylski, Stanisław Chmieleński, Stanisław Dąbrowski opisujący wyzysk polskich chałupników przez żydowskich nakładców, Robert Jaho-da-Żółtowski, Stanisław Józwiak – twórca kilku interpelacji krytykujących działalność gospodarczą Żydów, Benedykt Kieńc – pomysłodawca nie zrealizowanego projektu ograniczenia praw Żydów⁸, Jerzy Machlejd, Włodzimierz Szczepański oraz ks. Władysław Padacz, który proponował rozwiązać problem żydowski w ramach układów handlowych z ZSRR i „wyeksportować” kilkuset tysięcy grupę społeczności żydowskiej do Biro-Bidżan⁹.

Przejęciu od poziomu werbalnego do akcji politycznej OZN w sprawie żydowskiej służyła interpelacja Stanisława Skwarczyńskiego i 116 innych posłów w sprawie środków, zmierzających do podjęcia i przeprowadzenia masowej emigracji żydowskiej w celu radykalnego zmniejszenia ilości Żydów w Polsce, zgłoszona w sejmie na 6. posiedzeniu, 23 stycznia 1939 r.

Agresywny ton OZN usiłował hamować Felicjan Sławoj-Składkowski. Premier podczas debaty komisyjnej nad budżetem Prezydium Rady Ministrów starał się unikać tematyki emigracyjnej i negatywnych wypowiedzi wobec mniejszości żydowskiej¹⁰. Powściągliwość premiera zdawali się doceniać parlamentarzyści żydowscy, którzy głosem Izaaka Schwarzbarta, wyrazili pozytywne zdanie o linii rozwojowej budżetu na rok 1939/40¹¹.

Jeszcze bardziej radykalnie od posłów OZN wypowiedzieli się w sprawie żydowskiej tzw. „dzicy” parlamentarzyści, zjadli antysemita, Franciszek Stoch i Juliusz Dudziński. Stoch, podążając śladem hitlerowców, nosił się z zamiarem wprowadzenia w Polsce ustawodawstwa antyżydowskiego¹².

⁷ J. Tomaszewski, *Niepodległa Rzeczpospolita*, [w:] idem (red.), *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, Warszawa 1993, s. 215.

⁸ Ibidem, s. 199.

⁹ Sejm V kadencji, spr. sten., 8 pos., 13 II 1939, 1.50.

¹⁰ Sejm V kadencji, spr. sten., 9 pos., 14 II 1939, 1.13.

¹¹ Sejm V kadencji, spr. sten., 8 pos., 13 II 1939, 1.52-53.

¹² J. Tomaszewski, op. cit.

Były różnice, przynajmniej semantyczne, w wypowiedziach „emigracjonistów”. Jeśli „ozonowcy” sugerowali dobrowolną emigrację żydowską, współpracę na tym polu z organizacjami mniejszościowymi, to Dudziński wprost żądał aktu zmuszenia Żydów do opuszczenia Polski oraz stosowania wobec ociągających się z wyjazdem restrykcji jako formy dopingu do emigracji.

Dudziński i Stoch powątpiewali w szczerość deklaracji obozu władzy zajęcia się tzw. problemem żydowskim. Obaj trzymali się starego schematu propagandowego o Polsce jako raju żydowskim. Poczynili rządzącym zarzuty tolerowania rzekomo uprzywilejowanej sytuacji Żydów w Polsce, stosowania niekonsekwentnej polityki mniejszościowej. W administracji państwowej miało roić się od Żydów, a jednym z namacalnych skutków judeofilii rządu było przenikanie do Polski, poprzez obozy przejściowe w Miasteczku Krajeńskim, Ujściu, Zbąszyniu, usuwanej z Niemiec hitlerowskich ludności żydowskiej.

Najdobitniejszych słów użył Juliusz Dudziński:

A czy nie uznalby Pan, Panie Premierze, za potrzebne sparaliżować naszej zachodniej granicy? Otóż, ciekawe rzeczy działy się i jeszcze się dzieją w Zbąszyniu, Miasteczku i Ujściu. Były tam, a może i jeszcze są, obozy wysiedlonych z Niemiec Żydów. Czy to Pana nie interesuje, Panie Premierze? Czy Pan nie widzi, że Polska zamiast być państwem zmniejszającym u siebie ilość Żydów, stale tę ilość powiększa? I co Rząd ma zamiar zrobić w tej sprawie? Proszę mi darować to pytanie, ale społeczeństwo, które mnie wybrało, domaga się jasnej i sprecyzowanej odpowiedzi, co Rząd polski ma zamiar zrobić, aby te cztery miliony tymczasowych obywateli zmusić do emigracji, a póki to nie nastąpi, spychać ich coraz niżej z tego uprzywilejowanego stanowiska, jakie dziś w Polsce zajmują. I czy nie czas byłoby, Panie Premierze, zacząć oczyszczenie aparatu państwowego z urzędników Żydów i spokrewnionych z Żydami Polaków¹³?

Stoch wpadł w pasję historiografa i szkicował przed posłami zarys dziejów Rzeczypospolitej, której klamra konstrukcyjna polegała na zdemaskowaniu odwiecznych gwałtów żydowskich dokonanych na Polakach. Nawet w niezbyt przychylnie usposobionym Żydom parlamencie, wywody historyczne Stocha wywołały odruchy komizmu: „Otóż Żydzi rzeczywiście dawno do Polski przyszli (...) Ale od czego zaczęli? No, tym także – okazuje się – zajmują się w dalszym ciągu. Zaczęli od handlu żywym towarem. Zaczęli od tego, że wywozili niewolników z Polski i sprzedawali ich na rynku andaluzyjskim, wywożąc ich przez Niemcy i Francję, albo na rynku krymskim następnie, no i dlatego, że eunuchowie byli towarem droższym... (Wesołość. Przerywania.)”¹⁴. Odtąd, kolejne wystąpienia Stocha przerywane były pytaniami o eunuchów.

W ślad za swymi antysemitycznymi wystąpieniami programowymi Franciszek Stoch skierował na 29. posiedzeniu, 16 czerwca 1939 r., szereg interpelacji: Do Minister-

¹³ Sejm V kadencji, spr. sten., 3 pos., 3 XII 1938, 1.36.

¹⁴ Sejm V kadencji, spr. sten., 9 pos., 14 II 1939, 1.20.

stwa Wyznań Religijnych i Oświeccenia Publicznego w sprawie wpływów żydowskich w szkolnictwie, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie niebezpieczeństw, grożących Polsce na tle prowadzenia kas bezprocentowych przez Żydów oraz również do MSW odnośnie działalności komitetu do spraw kolonizacji żydowskiej z Polski.

Z kolei Juliusz Dudziński powrócił do swojej ulubionej tematyki całkowitego zniesienia uboju rytualnego. Już na 3. posiedzeniu, 3 grudnia 1938 r. złożył w tej sprawie wniosek legislacyjny, wsparty wymaganymi 15 podpisami¹⁵. Sejm uchwalił wprowadzić zakaz uboju rytualnego, który miał wejść w życie od 1942 r., ale senat już nie zdążył zająć się tym projektem.

W dyskusji wokół problematyki żydowskiej, wywołanej podczas debaty nad budżetem na rok 1939/40, nie zabrakło, sygnalizowanego już wyżej, głosu Emila Sommersteina oraz Izaaka Schwarzbarta, którzy, rzecz jasna, nie mogli zgodzić się na kwalifikację Żydów jako intruzów i dać przyzwolenie na ich wymarsz z Polski, szczególnie w sytuacji braku realnych szans uzyskania od mandatariusza angielskiego większych puli wyjazdowych do ogarniętej konfliktami z Arabami Palestyny. Popularyzowanie emigracji do innych krajów, dodatkowe mnożenie ośrodków diaspory, choć także o nikłej szansie realizacji, było sprzeczne z samymi założeniami syjonizmu.

Wrzawa emigracyjna była rozumiana przez syjonistów jako przyobleczenie przez antysemitizm nowych szat, pod którymi niezmiennie tkwiła nagonka antyżydowska wzniesiona przez polityków szukających popularności społecznej. Dwuznacznej, nieszczerej roli propagandy emigracyjnej, odgrywającej misję słabo zakamuflowanego antysemityzmu, dowodził Schwarzbart, operując zresztą nietrafnym, bo zależnym nie tylko od strony polskiej, przykładem ustaleń Rzeczypospolitej z Boliwią, które wyłącznie wykwalifikowanym rolnikom, a zatem nie-Żydom, gwarantowały możliwość wyjazdu w charakterze osadników¹⁶.

Emil Sommerstein powtórzył stanowisko parlamentarzystów żydowskich z poprzedniej kadencji, odrzucając tezy emigracyjne obozu władzy jako naruszające wolności obywatelskie, niewykonalne z powodu zaostrzonej sytuacji międzynarodowej oraz wewnętrznej w Palestynie, jątrzące stosunki Polaków z Żydami. Jak dowodził Sommerstein, antysemitcka propaganda endeków oraz wtórujący jej OZN, przyczyniły się do wytworzenia stanu zapalnego w szkołach wyższych, zwłaszcza w uczelniach lwowskich, gdzie w najnowszych ekscesach został zamordowany student żydowski Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, Karol Zeller Mayer.

Sytuacji na uczelniach poświęcił Sommerstein interpelację do Prezesa Rady Ministrów i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświeccenia Publicznego w sprawie zbrodniczych zająć na Politechnice Lwowskiej dnia 18 listopada 1938 r. zakończonych śmiercią studenta Samuela Prowella, zgłoszoną na 5. posiedzeniu, 21 grudnia

¹⁵ Sejm V kadencji, druki, nr 41.

¹⁶ Sejm V kadencji, spr. sten., 8 pos., 13 II 1939, ł.59.

1938 r. oraz w kwestii braku bezpieczeństwa na wyższych uczelniach i popełnionych na ich terenie ciężkich zbrodni, złożoną na 6. posiedzeniu, 23 stycznia 1939 r. Problem napaści na studentów żydowskich był także wysuwany przez posła Minberga w Komisji Budżetowej.

Sommerstein, chcąc przerzucić pomost porozumienia w kierunku umiarkowanego rządu Felicjana Sławoj-Skłodkowskiego ponad nieprzychylnym Żydom stanowiskiem OZN, usiłował zaakcentować potrzebę pojawienia się w Polsce harmonii, solidarności obywatelskiej, zejścia przez obóz władzy z drogi mącającej równowagę wewnętrzną, tak potrzebną w chwili niepewnej sytuacji międzynarodowej. Stanowisko apelujące o wytworzenie budującej atmosfery wewnętrznej ilustrował m.in. negatywnym przykładem Czechosłowacji, której rozbiór, według Sommersteina, miał zacznąć w nieposzanowaniu przez to państwo praw mniejszości, braku dbałości o zespolenie wszystkich sił obywatelskich. Przy tej okazji Sommerstein chciał niewątpliwie zaznaczyć lojalność Żydów wobec polityki zagranicznej Polski, gdyż operował zbliżoną do wersji rządowej argumentacją, tłumaczącą interwencję w Czechosłowacji naruszaniem przez to państwo praw mniejszości polskiej.

Na przekór „emigracjonistom” dowodzącym obojętności ludności żydowskiej wobec losów Polski, Sommerstein służył bieżącym przykładem ofiarności Żydów polskich dla Ojczyzny, świadczącym o ich emocjonalnej więzi z Rzeczypospolitą. Przywołał pamięć o strzelcu podhalańskim Ozjaszu Storchu, poległym w potyczkach o przyłączenie, kosztem Czechosłowacji, Ziemi Czadeckiej do Polski.

Sommerstein, sprowokowany przez Dudzińskiego, pomieścił w swym przemówieniu uwagi o wygnaniach żydowskich z Niemiec. Problemem tym zajmował się poseł żydowski bezpośrednio¹⁷.

Emil Sommerstein zaapelował o szybką likwidację obozów przejściowych i szersze otwarcie granic Rzeczypospolitej dla prześladowanych. Analogiczne stanowisko zajął w Komisji Budżetowej Jakub Minberg.

Sommerstein złożył na forum sejmku podziękowania ludności polskiej za okazaną pomoc dla wypędzonych Żydów: „(...) dla nas było objawieniem to stanowisko ludności polskiej, ludu polskiego w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku, te wyrazy współczucia, te łzy i te drobne datki najbiedniejszych, którzy szli z pomocą tym ofiarom brutalnego teutońskiego wyczynu. Objawiła się dusza polska, w którą wierzymy, która jest nieśmiertelna i nie da się złowić w pęta nienawiści”¹⁸.

W wyrazach wdzięczności odzwierciedliła się pojednawcza myśl Sommersteina o potrzebie pojawienia się porozumienia społecznego między Żydami i Polakami. Brzmiała ona proroczco wobec nadciągającej nawałnicy hitlerowskiej, w której obie nacje złożyły wspólną ofiarę przemocy i gwałtu. Aktualnie z rąk faszystów niemieckich cierpieli Żydzi, rychło prześladowaniami zostali dotknięci Polacy.

¹⁷ J. Tomaszewski, *Preludium zagłady. Wygnanie Żydów polskich z Niemiec w 1938 r.*, Warszawa 1998, s. 274.

¹⁸ Sejm V kadencji, spr. sten., 3 pos., 3 XII 1938, 1.54.

Do dramaturgii losów wypędzonych Żydów z Niemiec nawiązał Sommerstein w rozprawie nad rządowym projektem ustawy o użyciu broni przez policję państwową i organa ochrony granic¹⁹. Projekt, który powstał w chwili narastającego napięcia międzynarodowego i przesunięć granicznych Polski, nadał siłom bezpieczeństwa, w tym funkcjonariuszom ochrony pogranicza, większe uprawnienia do posługiwania się bronią palną. Przepisy zezwalały odtąd na zastosowanie broni dla udaremnienia nielegalnego przekroczenia granicy państwa polskiego.

Emil Sommerstein, posługując się przypadkami przymusowych przesiedleń Żydów z Niemiec, wniósł o wprowadzenie do projektu ustawy przepisu, który zabraniał użycia broni wobec osób przymusowo przetrzucanych przez granicę. Tak szeroko definiowana propozycja Sommersteina nie została uwzględniona. Poseł sprawozdawca Franciszek Kolbusz zapewnił jednak, że ustawa została przygotowana wyłącznie dla przeciwdziałania przypadkom przestępczego naruszenia granicy. Wyszczególnione przez Sommersteina osoby nie byłyby zagrożone, gdyż przed użyciem broni, funkcjonariusze zostali zobowiązani do wysłania ostrzeżenia. Należało zatem oczekiwać, że chcący przekroczyć granicę Polski z przyczyn humanitarnych, dostosują się do poleceń straży i poddadzą się kontroli.

Dalsze nasilenie akcentów nieprzychylnych Żydom przyniosło ostre wystąpienie wicemarszałka sejmu płk. Zygmunta Wendy, szefa sztabu OZN, wygłoszone 16 lutego 1939 r., na 11. posiedzeniu sejmu poświęconemu budżetowi MSW na rok 1939/40. Agresywna enuncjacja Wendy została oprotestowana przez Żydowskie Koło Parlamentarne: „Oświadczenie Wicemarszałka płk. Wendy jest tylko jeszcze ostrzejszym niż dotąd sformułowaniem znanego nam stanowiska Obozu Zjednoczenia Narodowego. Sformułowanie to oznacza wypowiedzenie zdecydowanej walki ze strony Obozu Zjednoczenia Narodowego społeczeństwu żydowskiemu w Polsce. To wypowiedzenie walki zmusza nas do zdecydowanej obrony społeczeństwa żydowskiego w Polsce przeciw tej eksterminacji. Akcję tę uważamy za wręcz szkodliwą dla wewnętrznej spójności Państwa Polskiego”²⁰.

Parlamentarzyści żydowscy starali się przejść do kontrofensywy wobec nasilającej się ze strony OZN oraz skrajnej prawicy propagandy przeciw obecności Żydów w Polsce. Jankiel Trockenheim tłumaczył sali sejmowej, że rozłokowanie się ludności żydowskiej w handlu wynikało z atmosfery antysemickiej, skutkującej faworyzowaniem Polaków na posadach w instytucjach państwowych i komunalnych. Nawet robotnicy żydowscy mieli mieć ograniczony dostęp do pracy przy robotach publicznych, w zakładach wielkoprzemysłowych, górnictwie.

Broniąc handlu żydowskiego, Trockenheim wskazał na etatyzm i na kartele jako na źródło wysokich cen artykułów przemysłowych. Mówił o niskich marżach kupców żydowskich i ich pionierskiej aktywności eksportowej przynoszącej Polsce dewizy. Żądał zaprzestania propagandy na rzecz unarodowienia gospodarki polskiej.

¹⁹ Sejm, V kadencji, druki, nr 10, 49.

²⁰ Sejm V kadencji, spr. sten., 11 pos., 16 II 1939, 1.64.

Trockenheim podniósł także zagadnienie odbierania Żydom koncesji na handel artykułami tytoniowymi i spirytusowymi. W ślad za tym, Żydowskie Koło Parlamentarne sprzeciwiło się uchwaleniu rezolucji sejmowej adresowanej do rządu, domagającej się przeprowadzenia rewizji koncesji monopolowych w kierunku unarodowienia sprzedaży wyrobów monopolowych.

Jankiel Trockenheim zaatakował dyskryminujący Żydów sposób wykonywania ustawy o pozbawianiu obywatelstwa polskiego, co, jego zdaniem, ułatwiło hitlerowcom przeprowadzenie dzieła ekspulsji ludności żydowskiej. Stwierdził, że na podstawie ustawy o pasie granicznym stosuje się w Polsce praktykę usuwania obywateli żydowskich z miejscowości nadgranicznych. Skrytykował władzę za tolerowanie antysemitkiej propagandy publicystycznej i odczytowej. Wskazał w tym miejscu na antysemitkę działalność ks. Stanisława Trzeciaka, prowokującą zamieszki przeciw Żydom.

Wizerunek egzystencji Żydów w Polsce czernił Salomon Seidenman w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej. Poseł żydowski w swym wystąpieniu, przerywanym ustawicznie przez Zygmunta Döllingera, wyliczył, że wśród ludności żydowskiej utrzymywał się wyższy wskaźnik bezrobocia, co było skutkiem zatrudnienia ich w małych, rzemieślniczych warsztatach pracy, przeżywających dekoniekturę w konfrontacji z wielkimi zakładami przemysłowymi, które unikały przyjmowania Żydów. Praca w drobnych warsztatach do 5 osób nie była objęta ochroną zasiłków dla bezrobotnych. Redukowani Żydzi znajdowali się zatem w trudnej sytuacji materialnej, tym gorszej, że zdaniem Seidenmana, ludność ta była dyskryminowana przy akcjach pomocy społecznej.

Seidenman uskarżał się na spadający odsetek studentów z rodzin żydowskich, niedostępność szkolnictwa zawodowego dla młodzieży, wypieranie nauczycieli Żydów ze szkół, także w powszechnych placówkach oświatowych dla dzieci pochodzenia żydowskiego. Skargom parlamentarzystów żydowskich rozlegającym się przy budżecie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ripostował, dający się już poznać z głoszona radykalnych koncepcji, ks. Władysław Padacz, który dążąc do oczyszczenia szkolnictwa z kadr żydowskich, optował za utworzeniem wyznaniowej sieci oświatowej.

Stan animozji pomiędzy posłami żydowskimi a obozem władzy wygaśł w chwili agresji hitlerowskiej, zagrażającej wspólnie Polakom i Żydom. Na sesji nadzwyczajnej sejmu, 2 października 1939 r., parlamentarzyści żydowscy, których reprezentował na mównicy Salomon Seidenman, wyrazili obok postów ukraińskich Wasyla Mudrego i Stefana Skrypnika, pełną solidarność z walczącą Polską. Było to ostatnie posiedzenie parlamentu Drugiej Rzeczypospolitej.

W tragicznych okolicznościach zamknęła się bogata karta działalności parlamentarzystów mniejszości żydowskiej, którzy nieprzerwanie od pierwszej sesji Sejmu Ustawodawczego 10 lutego 1919 r., aż po ostatnią we wrześniu 1939 r., nieśli obfity wkład w dziedzictwo parlamentaryzmu polskiego.

Anna Kargol

RYTY MASOŃSKIE - ŹRÓDŁA I KORZENIE

Wbrew powszechnemu przekonaniu masoneria nie powstała dopiero w 1717 r., od kiedy to większość badaczy jest skłonna przyjmować jej historyczną pewność. W rzeczywistości jest znacznie starsza. Zapewne z tego powodu ewoluując przez stulecia rozpadła się na szereg rytów, w obecnej chwili znacznie już zróżnicowanych, z których każdy ma nieco odmienną genezę, pomimo wspólnych korzeni. A jest ich taka mnogość, że nawet wśród samych masonów panują sprzeczne poglądy na temat własnego rodowodu i trudno jest precyzyjnie ustalić wszystkie źródła historyczne i filozoficzne, z których czerpało u zarania swego początku wolnomularstwo.

Najpowszechniej podawaną przez historyków wersją jest, będąca w znacznej części jedynie pięknym mitem, legenda o Hiramie, budowniczym świątyni króla Salomona. Od niego miały brać początek średniowieczne cechy kamieniarzy-budowniczych, twórców monumentalnych gotyckich budowli, przemierzających całą Europę i strzegących pilnie swej zawodowej tajemnicy. Przemieszczając się z miejsca na miejsce i posiadając niebylegale jak na owe czasy, kiedy nie odkryto jeszcze wielu podstawowych praw fizyki, kwalifikacje, wolnomularze stworzyli całą obrzędowość mającą stać na straży ich umiętności. W placówkach organizacyjnych zwanych lożami lub strzechami starsi mistrzowie sztuki budowlanej przekazywali swoją wiedzę profesjonalną następcom. Czynili to wyłącznie ustnie, a reguły architektoniczne wykładali w postaci symboli i formuł obrzędowych, gdyż taki sposób ułatwiał ich bezbłędne zapamiętanie, co było w tym zawodzie niezbędne. Stąd przeniknął do wolnomularstwa język i symbole architektury¹. W średniowiecznych cechach kamieniarzy-budowniczych skupiła się elita sił twórczych Europy. Wyszli

¹ L. Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, s. 13, 14.

oni poza opłotki średniowiecznej zaścianowości i dzięki częstym wędrówkom w każdym człowieku zaczęli upatrywać brata. Wobec konieczności posługiwania się matematyką, w rozumie ludzkim dopatrywali się istoty człowieka. To nastawienie kamieniarzy cechowych bliskie już było ideologii oświecenia². Po upadku łóż operatywnych, gdy przeminał styl gotycki, zaczęli do nich napływać wolnomularze tzw. „przyjęci”, rekrutujący się z bogatego kupiectwa, rycerstwa, wolnych zawodów, którzy poszukiwali w lożach napływających tam nowych nurtów filozoficznych. Loże powoli stają się miejscem zebrań, gdzie można bezpiecznie dyskutować o nowatorskich ideach i zarzucają całkowicie działalność zawodową³. W ten oto sposób miało dojść do przeobrażenia się na początku XVIII w. cechów budownictwowych w organizację o charakterze społecznym i towarzyskim. Oficjalną datą jej powstania jest r. 1717, kiedy to 24 czerwca z czterech łóż działających w Anglii utworzono Wielką Lożę Narodową patronującą całemu wolnomularstwu. Jeden z inicjatorów owego wydarzenia, James Anderson, spisał w kilka lat później zasady i główne idee organizacji, stając się twórcą pierwszej konstytucji wolnomularskiej, zwanej od jego nazwiska Konstytucją Andersona.

Jednakże istnieje hipoteza, iż wolnomularstwo powstało w Anglii już około 1630 r. Było ono przebudową i rozszerzeniem dawniejszych tajnych związków reformacyjnych (akademii i *societas*), a dopiero gdy dzięki zamieszkom reformacyjnym wstrzymany został ruch budowlany w całej niemal Europie, korporacje wolnych mularzy zostały wykorzystane jako fundament organizacyjny i dogodny parawan dla sprzysiężonych, osłaniając ich działalność i umożliwiając im ukrycie się przed okiem władz duchownych i świeckich. Związki mularzy chętnie dopuszczały do siebie zasobnych w fundusze protektorów i ich zaufanych i stopniowo – im bardziej marła ich działalność zawodowa – stawały się narzędziem sprzysiężenia. W taki sposób wyjaśnia się, skąd cały szereg symbolów czerpanych z zakresu budownictwa (młot, kielnia itd.) dostało się do rytuałów masońskich oraz fakt, iż tak wielka liczba szlachty i wysoko postawionych osób zapisała się w charakterze członków do łóż robotniczych w poszczególnych krajach⁴.

Natomiast międzywojenne opracowanie *Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj* przytacza za francuską *La Grande Encyclopédie*, iż Konstytucja Andersona jest tylko opracowaniem wcześniejszych licznych rękopisów, które treścią sięgają początków XV stulecia. Najstarsze dokumenty i konstytucje mularskie dotyczą mularzy Yorku i są datowane: jeden na r. 1370, drugi na r. 1409. Już szesnastowieczne akty, m.in. pochodzący z 1527 r. akt znaleziony w British Museum, zawierają legendy o początkach organizacji oraz najstarsze odmiany regulaminu, które mają charakter moralny przede wszystkim, a nie zawodowy, i tworzą tajne podręczniki obowiązków członków względem siebie i względem obcych. Akty szkockie z XVI

² K. Serini, *Symbol w Wolnomularstwie*, Warszawa 1933, s. 29.

³ L. Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 32.

⁴ T. Gluziński, *Zmierzch Izraela*, Warszawa 1933, s. 199, 200.

stulecia wyraźnie już mówią o tajemnych znakach wiadomych tylko adeptom⁵. Wynika stąd, że daleko wcześniej przed napływem wolnomularzy przyjętych w lożach kamieniarskich istniały obce architekturze elementy zbliżone do mistyki.

Autorem odmienniej wersji powiązań między kamieniarzami a masonami jest Bolesław Chełmiński, który twierdzi, że „Nie należy wiązać przedewszystkim i wyłączenie powstania masonerii (wolnomularstwa) z rzemieślniczymi cechami średniowiecznych mularzy, którzy trudnili się budowlą katedr i innych ówczesnych budowli – jak chcą utrzymywać niektórzy masoni”⁶. Chełmiński uważa, iż zamieszanie wprowadza tu legenda o Świątyni Salomona traktowana zbyt dosłownie jako korzenie średniowiecznych cechów. W rytuale wolnomularskim podczas ceremonii nadania stopnia mistrza, Mistrz Katedry, będący tutaj również Mistrzem Ceremonii, wykłada właśnie legendę o Hiramie, będącą podstawą całej symboliki wolnomularskiej. Opowiada on, że gdy żydowski król Salomon budował świątynię, wybrał budowniczego wielkiej prawości, nazwiskiem Hiram. Ponieważ robotników było wielu, Hiram dla ułatwienia podzielił ich na trzy kategorie: uczniów, czeladników i mistrzów. Do każdego z tych stopni przywiązana była inna zapłata. Uczniowie otrzymywali ją przy słupie J (Jakin), czeladnicy B (Boaz) Świątyni Salomona, mistrzowie pośrodku. Trzech niższych czeladników obmyśliło, jak podstępem zdobyć hasło mistrzów, aby pobierać większą zapłatę. Urządzili oni zasadzkę na Hiramie wychodzącego ze świątyni. Gdy wychodził przez drzwi południowe, czekał na niego czeladnik Miphiboset i zażądał od niego wydania mistrzowskiego słowa. Gdy Hiram odmówił, zadał mu cios pałą w głowę. Hiram zaczął uciekać do drzwi zachodnich, lecz tam czekał na niego drugi czeladnik, Tebac, a gdy i jemu odmówił wydania hasła, ten zadał mu cios. Resztkami sił pragnął ująć Hiram drzwiami od wschodu, ale tam śmiertelny już cios zadał mu trzeci czeladnik, Abiram. Zabójcy wynieśli i zakopali ciało Hiram, a dla zaznaczenia miejsca zasadzili gałąź akacji. Ciało zastało odnalezione przez mistrzów wysłanych z polecenia króla Salomona – jeden pragnąc przypadkowo zerwać akację, spostrzegł grób, dlatego kwiat akacji jest symbolicznym kwiatem wolnomularstwa. Taka jest legenda o budowniczych Świątyni Salomona, będąca podstawą symboliki i tajemnic wolnomularskich⁷. Współcześnie masoni za wielkim patronem wolnomularzy Comeniusem, który nawoływał do wzniesienia „świątyni mądrości”, pojmują zwrot „budowa Świątyni Salomona” jako wznoszenie symbolicznego gmachu według zasad, prawideł i praw Wielkiego Budownika – Boga, w którym znaleźliby miejsce wszyscy ludzie, wszystkich wyznań⁸. I tak Chełmiński przekonuje, że zwyczaję loż masonskich już z XVI w., np. we Florencji i Livornie, jak również niektóre ustępy z dzieł filozofa Franciszka Bacona, wtajemniczonego różokrzyżowca i wczesnego masona, wyraż-

⁵ Op. cit., Warszawa 1937, s. 103-105.

⁶ B. Chełmiński, *Masoneria w Polsce współczesnej*, Warszawa 1936, s. 21.

⁷ S.A. Wołowski, *Tajemnica masonerii i masonów*, Warszawa 1926, s. 14-16.

⁸ L. Chajn, op. cit., s. 33.

nie wskazują na to, że ci wcześnie mularze jak i wolnomularze w ogóle pracowali nie nad budową jakiegś chrześcijańskiej katedry, ale wprost przeciwnie – nad symboliczną odbudową Świątyni Salomona⁹. Jest to najprawdopodobniej jedyny wątek tej wersji mający cokolwiek wspólnego z kamieniarzami. Tym samym nie należy więc rozpoczynać historii masonerii od 1717 r., ale sięgnąć można śmiało wstecz, przynajmniej do początku w. XVI. Dla Chełmińskiego bowiem, daty wstępne reformacji niemieckiej stanowią właściwy prolog do powstania masonerii¹⁰.

Prawdziwie rewolucyjną tezę stawia John J. Robinson, który, powołując się na *Encyklopedię okultyzmu (An Encyclopaedia of Ocultism, s. 174)*, w swojej pracy o templariuszach *Born in Blood* dowodzi, że spekulatywne loże masońskie istniały już w 1380 r., a w traktacie alchemicznym z XV w. użyto określenia „wolnomularz”, bynajmniej nie w znaczeniu rzemieślnika. Zresztą, według Robinsona, w średniowiecznej Brytanii nie istniały cechy budowniczych-kamieniarzy, którzy mogliby dać początek lożom¹¹.

Obraz zacieśni się jeszcze bardziej, gdy dodamy do niego symbole wolnomularskie pochodzące z drugiego źródła, a mianowicie pierwiastek okultyzmu. Według Karola Seriniego, wolnomularza okresu międzywojennego, zachodzi bliski związek pomiędzy wolnomularstwem a misteriami okresu hellenistycznego, w szczególności misteriami Izdy. Oprócz nich na uwzględnienie zasługują misteria Mitry i manicheizm. Nauki te opierają się na spekulacji charakteru kosmicznego, szczególnie przesiąknięty gnostycyzmem manicheizm. Mitra zaś to bóg armeński, którego kult rozpoczął pochód wzdłuż Dunaju i Renu i zakończył go w Szkocji. Bóg Mitra znalazł też schronienie w Babilonii, gdzie w III stuleciu powstał manicheizm. Z tego nurtu powstał paulicjanizm armeński, którzy stali się twórcami potężnego ruchu, który pod nazwą bogomilstwa opanował Albanię, Serbię i Bułgarię. W XII w. przekroczył on Alpy i pod nazwą albigensów rozprzestrzenił się we Francji. Serini poddaje możliwość, że to właśnie przez tę sektę zostały zarażone duchem gnostycznym odłamy krzyżowców, z którymi łączy on późniejsze wolnomularstwo¹². Za to z dużą ostrożnością odnosi się Serini do znanej, także wśród samej masonerii, legendy, jakoby wolnomularze wywodzili się od mającego złą sławę w historii zakonu templariuszy. „Związku (...) masonerii z templariuszami – pisze Karol Serini – którzy po pogromie ich przez papieża Klemensa V i króla Filipa Pięknego (1307) ratowali się ucieczką do Szkocji i są rzekomo twórcami obrządku szkockiego dawnego – ustalić nie mogłem. Z czego bynajmniej nie wynika, aby ta łączność nie istniała”¹³.

⁹ Op. cit., s. 21, 22.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Op. cit., s. 55-62, 199.

¹² Op. cit., s. 33-35.

¹³ Ibidem, s. 32.

Zakon templariuszy jest niewątpliwie jednym z najbardziej dziwnych i tajemniczych zakonów w dziejach świata. Wpływ jego na masonerię był o tyle znamienity, iż ujawnienie faktu, że to on dał początek masonerii, spowodowało najprawdopodobniej epokowy zwrot na linii stosunków wolnomularstwo – Kościół katolicki. Otóż pierwsze potępienie masonerii przez Stolicę Piotrową wyszło spod pióra Klemensa XII w 1738 r. Oficjalnymi motywami potępienia był zarzuty, jakoby masoneria sprzeciwiała się cywilnym i kościelnym ustawom, a Kościół od tego momentu otwarcie twierdził, że masoneria dąży do jego zniszczenia. Według Johna J. Robinsona, potępienie spowodowane zostało wystąpieniem Andrew Michaela de Ramsey z Zakonu Rycerzy św. Łazarza, który w Paryżu w 1737 r. (tj. rok przed bullą) przedstawił masonom swoją orację, dowodząc, iż masoneria wywodzi się od krzyżowców i templariuszy, a tradycje masonerii mają swe źródła w mistycznych kultach pogańskich. Było to pierwsze w historii zakwestionowanie faktu, że masoneria pochodzi od kamieniarzy¹⁴. Reakcja Kościoła na odradzające się tradycje templariańskie jest o wiele bardziej przemawiająca niż uwikłanie papieża w walkę o tron angielski¹⁵. Co takiego w historii tego zakonu wywoływało aż tak głęboką niechęć papiestwa, że przełożyło się bezpośrednio na stosunek do wolnomularstwa?

Zakon templariuszy powstał w 1118 r., kiedy to dziewięciu rycerzy krzyżowców, wśród których znajdował się Hugon de Payens, za zezwoleniem patriarchy Konstantynopola założyło nowy zakon religijno-wojskowy, mający za cel ochronę pątników w Jerozolimie od napaści niewiernych. Historycy, by wytłumaczyć nazwę templariuszy, twierdzą, że otrzymali oni od Baldwina II, króla Jerozolimy, dom w pobliżu Świątyni (*templum*) Salomona. Templariusze, by zostać potężnymi, postarali się najpierw zostać bogatymi. Ponieważ zasłynęli z dzielnych i odważnych czynów i cała Europa głosiła ich chwałę, książęta chrześcijańscy obsypywali ich darami, a Innocenty III zrzekł się pobierania od nich podatków. Wielcy mistrzowie zakonu zaczęli dorównywać panującym, a co więcej, ośmielali się wypowiadać im wojny. Szczególnie zawzięty na templariuszy z tej przyczyny był król Francji Filip Piękny, który podczas długoletniej walki z papieżem Bonifacym VIII miał przeciwko sobie jego gorących stronników, właśnie templariuszy. Tuż po śmierci Bonifacego zwałił wielkiego mistrza Jakuba de Molay do Paryża pod pozorem omówienia następnej wyprawy krzyżowej i podstępnie uwięził go w miejscu, gdzie – jak głosi legenda – stała później Bastylia¹⁶. Inkwizycja wytoczyła templariuszom proces,

¹⁴ Op. cit., s. 182.

¹⁵ M. Dołęgowska-Wysocka w artykule *Czy Klemens XII był niedoinformowany?*, „Wolnomularz Polski” nr sygnałny, przytacza opinię francuskiego autora A. Mellora, który przedstawił tezę za jezuitą J.A. Ferrer Benimellim prowadzącym badania w tajnych archiwach Watykanu, że kiedy restauracja dynastii Stuartów wydawała się ostatnią szansą katolicyzmu, w sprzyjających właściwie Stuartom łóżach ci zaczęli upatrywać możliwego ogniska zdrady. Z tego powodu miał Jakub III skłonić papieża, by unieszkodliwił loże.

¹⁶ S.A. Wotowski, *Wiedza tajemna*, Warszawa 1939, s. 18.

którego rezultatem było skazanie wielkiego mistrza zakonu i jego sześćdziesięciu towarzyszy na stos, a dobra zakonne na kasatę. Templariusze zostali oskarżeni o degenerację od reguły ducha, popadanie w błędy gnostycyzmu i luźne obyczaje. Z procesu zachowały się dwa dokumenty: pierwszy to protokół śledczy z 1307 r. pt. *Les interrogatoires faits à Paris en 1307* obejmujący zeznania 140 kawalerów zakonnych, drugi – protokół śledczy templariuszy angielskich *Actes Originaux de la Procédure faite en Angleterre*. Po przewertowaniu akt śledczych i stu dwudziestu siedmiu punktów indagacji można zreasumować, iż templariusze zeznali następująco: przy wstąpieniu do zakonu – akt ten odbywał się zawsze w wielkiej tajemnicy – wypierali się Jezusa Chrystusa, deptali nogami i opluwali krzyż. Zniewagi te mieli powtarzać w Wielki Piątek – znieważali najświętszy sakrament i przez wzgardę dla Jezusa Chrystusa czcili w swoich kapitulacjach potajemnie, nocą – według słów ks. Załęskiego, znanego masonologa XIX wieku – „jakaś szkaradną głowę”¹⁷. Już jedna dziesiąta wyżej wymienionych zeznań wystarczyłaby inkwizycji do podpalenia stosu i wyjaśnia to w zupełności, jaką „zarazę”, według Kościoła, mogli przekazać wolnomularzom templariusze. Pozostaje pytanie, w jaki sposób zakon chrześcijański nasiąknął elementami herezji i gnostycyzmu. Od albigensów, katarów, waldensów? Templariusze zasłynęli z faktu, iż nie tylko nie wzięli udziału w krucjacie przeciwko katarom, lecz wręcz przeciwnie, udzielali im schronienia.

Od templariuszy mieli przejąć masoni hierarchiczną budowę swej organizacji, inicjację i zachowanie tajemnicy, oraz „szkaradną głowę”, czyli wyraz kultu św. Jana Chrzciciela, którego odnajdujemy później u wolnomularzy jako ich patrona. W zakonie templariuszy istniało siedem wewnętrznych kręgów wtajemniczenia, których członkowie poznawali pomniejsze sekrety, i trzy kręgi wewnętrzne zapewnijące dostęp do największych tajemnic¹⁸. Bezpośrednia ciągłość pomiędzy zakonami została utrzymana – według podania – poprzez samego Jakuba de Molay, który pozostając w więzieniu, utworzył cztery loże-matki – wschodnią, zachodnią, północną i południową, w Neapolu, Edynburgu, Sztokholmie i Paryżu. Natomiast templariusze, którym udało się wydostać na wolność, schronili się w Szkocji, gdzie kontynuowali swoje dzieło w ukryciu¹⁹. Możliwe, iż de Molay nie utworzył masonerii, a jedynie „templariusze uchodźcy” wtopili się w szkocką masonerię zawodową, w korporacje już istniejące²⁰. Odbiciem tych teorii są niewątpliwie stopnie od dziewiętnastego do dwudziestego dziewiątego, tzw. templariuszowskie, w hierarchii stopni wtajemniczenia rytuału szkockiego. W nazwach stopni: Rycerz Pruski, Książę

¹⁷ Ks. S. Załęski, *O Masonii w Polsce od roku 1742–1822 na źródłach wyłącznie masonskich*, Kraków 1889, s. 10–11.

¹⁸ G. Quispel, *Gnostycyzm*, „Man, Myth and Magic” nr 40, s. 1115.

¹⁹ Ks. S. Załęski, op. cit., s. 12; S.A. Wotowski, *Wiedza...*, op. cit., s. 21.

²⁰ A. Demurger, *Les enfants trouvés du Temple*, „Histoire” 2001, nr 256, s. 20–21.

Libański, Wielki Komandor Świątyni czy Rycerz Słońca odnajdujemy echo dawnych wypraw krzyżowych i zakonnych tradycji²¹.

W pewnym momencie historii pojawiły się nawet dokumenty mające dowieść ciągłości zakonu templariuszy od 1312 do 1804 r., co dawałoby efekt rozdzielenia linii zakonu na istniejącą wewnątrz masonerii oraz zewnętrzną, kontynuowaną przez masona Grand Orientu, niejakiego dra Ledru. Wśród sensacyjnych dowodów znajdowała się słynna *Charta Transmissionis* napisana przez Larmeniusa, Armeńczyka, powiernika samego de Molaya. Zawierała ona kompletny spis nazwisk mistrzów zakonu templariuszy, którego pozamasonińska kontynuacja przetrwać miała aż do początków XIX w. Wśród dokumentów *Karta* okazała się jednak z całą pewnością fałszywa²².

Pomimo niektórych oczywistych podobieństw i związków historyk David Stevenson twierdzi, że wolnomularstwo w swoich początkach dalekie jest nie tylko od templariuszy, ale także od średniowiecznych mularzy. Uważa on, iż wszystko zaczyna się od Williama Schowa, ministra niepodległego Królestwa Szkockiego, który nosił tytuł zarządcy budownictwa królewskiego i przedsięwziął utworzenie zawodu budowniczych zorganizowanego hierarchicznie, ale także rozdzielonego terytorialnie na loże, które były po prostu warsztatami. Według Stevensona, nie znajdziemy w średniowiecznej czy renesansowej Szkocji wędrujących kamieniarzy²³.

Wielu natomiast badaczy wskazuje na zbiczność lub nawet zupełne zjednoczenie pomiędzy nurtami myślowymi masonerii i różokrzyżowców²⁴. Współcześni różokrzyżowcy posuwają się nawet do twierdzenia, że masoneria bezpośrednio wywodzi się od ich wspólnoty. Leon Radzikowski z Polskiej Wspólnoty Różokrzyżowców uważa, że „wolnomularstwo i różokrzyżowcy były w średniowieczu organizacjami, które działały równolegle, ale to różokrzyżowcy nadawali wolnomularstwu ton”²⁵. Według podania, zakon miał założyć Niemiec Christian Rosenkreutz urodzony w 1377 r., stąd też i nazwa zakonu *Rose* i *Kreutz* – róża i krzyż. Członkowie zakonu od początku swego istnienia podejrzewani byli o nadprzyrodzoną władzę, o której francuski pisarz z XVII w., G. Naude, w dziele *Instruction à la France sur la vérité de l'histoire des Frères de la Rose Croix* pisał, iż manifestowała się ona umiejętnością przetwarzania kruszców w złoto, darem leczenia i mitem, jakoby różokrzyżowcy zgromadzili w swych zbiorach wszystkie możliwe księgi świata²⁶. Najważniejszym punktem w dziejach różokrzyżowców są lata 1614 i 1615, gdy ukazały się drukiem w niemieckim mieście Kassel dwie fundamentalne publikacje traktujące o ich doktrynie – *Fama Fraternitatis* i *Confessio Fraternitatis*. Większość

²¹ S.A. Wołowski, *Tajemnice...*, op. cit., s. 32.

²² A. Demurger, op. cit., s. 20-21.

²³ *Prawdziwe pochodzenie masonerii*, „Figaro Magazine” 24 X 1998, s. 53.

²⁴ Ks. A. Zwoliński, *Różokrzyżowcy*, Kraków 1995, s. 9.

²⁵ „Nic z tej Ziemi” 1993, nr 29.

²⁶ S.A. Wołowski, *Wiedza...*, op. cit., s. 38.

historyków w tym wydarzeniu upatruje początków różokrzyżowców, wszelkie poprzednie odwołania traktując jako legendarne²⁷. Zakon ten na przestrzeni dziejów przechodził okresy lepszej i gorszej prosperity, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż był on kilkakrotnie odnawiany, przykładowo w 1889 r. został odnowiony we Francji²⁸, a w 1911 r. przez znanego swoim współczesnym mistyka i okultystę Maxa Heindla²⁹. Angielski związek różokrzyżowców, czyli ten, który wywarł największy wpływ na wolnomularstwo poprzez jego założyciela Eliasa Ashmole'a, powstał w 1646 r. Elias Ashmole, alchemik, badacz historii nauki, fundator muzeum w Oxfordzie, był przyjętym wolnomularzem i uważa się, że może to on właśnie pierwszy połączył ideologię różokrzyżowców z symboliką wolnomularską³⁰. Ks. Załęski natomiast, łącząc ideologię różokrzyżowców z wolnomularstwem, dokonuje podobnego zabiegu, jakim posługuje się hipoteza o wykorzystaniu przez związki reformackie podupadających cechów jako fundamentu organizacyjnego. Załęski twierdzi, że upadające angielskie bractwo cechowe dzwignęta z zapaści sekta gnostyków istniejąca pod nazwą Alchemiczne Towarzystwo Różanego Krzyża, *Rosicrucians*, *Rose Croix*. Mieli oni być kontynuatorami gnostyków aleksandryjskich (II w. n.e.) i przekazać wolnomularzom symbolikę słońca, gwiazd, księżyca wraz ze wszystkimi emblematami magii wschodniej³¹.

Cechy kamieniarzy, templariusze, szkoccy rzemieślnicy, różokrzyżowcy to nie jedyne wątki, z których konstruuje się początki i ciągłość historyczną masonerii. Wielu autorów – niektórzy o nastawieniu bliskim antysemityzmowi – upatruje korzeni wolnomularstwa w środowisku żydowskim czy wręcz spisku żydomasońskim, wywodząc symbolikę masońską z żydowskiej kabały. Pokrewnym poglądem – również propagującym jawny rozbrat ideowy wolnomularstwa z katolicyzmem – jest hipoteza uznająca za kolebkę masonerii reformację.

Prekursorami łóż – według tych teorii – miały być tajne związki albigenów czy waldensów, które po wojnach husyckich zeszyły do podziemia i przetrwały tam aż do czasów reformacji, kiedy to szczególnie ich rozkwit nastąpił w Niemczech. Zwłaszcza Niemcy południowe pokryły się siatką tajnych związków, mniej lub więcej rewolucyjnych, ciągle znoszących się wzajemnie między sobą. Te organizacje sekciarsko-komunistyczne odbywały nawet tajne zjazdy, nie licząc się zupełnie z granicami państwowymi, stwarzając nieodparte wrażenie, jakoby były kierowane jakąś niewidzialną ręką³². Również o renesansowej Italii wiadomo, iż istniała tam sieć cała tajnych stowarzyszeń współdziałająca w ścisłej łączności z wybitnymi przedstawicielami świata żydowskiego. Tajna wiedza tych związków, opierająca się głów-

²⁷ Ks. A. Zwoliński, op. cit., s. 9.

²⁸ S.A. Wotowski, *Wiedza...*, op. cit., s. 41.

²⁹ B. Chełmiński, op. cit., s. 108.

³⁰ K. Bańburski, *Tajemnice masonów*, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, s. 3.

³¹ Op. cit., s. 19-20.

³² T. Gluziński, op. cit., s. 122.

nie na kabalistycę, sięgnęła rychło poza Alpy, docierając najpierw do Niemiec, później zaś do Polski³³. Kabala – czyli komentarz do Tory – wydana po raz pierwszy drukiem w 1492 r., zaczęła w XVI w. zdobywać coraz szerszą popularność nie tylko wśród Żydów jako doktryna mistycznych szkół żydowskich, ale jako tzw. kabala chrześcijańska. Szczególnie szeroko rozprzestrzeniła się we Włoszech, gdzie była interpretowana jako wiedza magiczna o praktycznym znaczeniu, tj. służąca ściąganiu na ziemię i użytkowaniu magicznego wpływu³⁴. O przeniesienie tego typu kabalistyczno-heretyckich nauk na tereny Polski posądzana była królowa Bona. Miała ona przeszczepić do Polski tajne związki, z których wykuło się tu później wolnomularstwo. M.S. Goldbaum w *Rudimente einer Geschichte der Freimaurerei in Polen* twierdzi, że już w czasie panowania Zygmunta I wprowadził Brancaccio, dworzanin królowej Bony, wolnomularstwo na królewskim dworze, a syn jej Zygmunt August sam należał do związku wolnomularzy. Tendencje, którymi tam nasiąknął, miały zaś bezpośredni wpływ na złoty wiek literatury polskiej, który nastąpił za jego panowania i wydanie w 1562 r. edyktu tolerancyjnego, proklamującego wolność wyznania i odbierającego sądom duchownym egzekutywę państwową. W Krakowie, jako pierwsze na ziemiach polskich, powstało około 1540 r. tajne stowarzyszenie – głównie dla rozszerzania nauk ewangelicznych (oficjalna wersja) – gromadzące ówczesną elitę ludzi kultury, nauki, sztuki i polityki, m.in. należał tu Andrzej Frycz Modrzewski³⁵. Poparciem dla tej niefortunnej tezy jest fakt, iż od XVI w. właśnie Kraków staje się centrum europejskim kabalistycznego okultyzmu, takim samym jakim do tegoż XVI w. była Salamanka³⁶. Niewątpliwie królewskie miasto polskie odgrywało tu jakąś niewaligiczną rolę, jako że nawet Ludwik Hass sugeruje, iż niewykluczone jest, że jeden z węzłów sieci organizacyjnej wczesnych wolnych mularzy znajdował się w Krakowie³⁷.

Wobec takiego nagromadzenia sprzecznych ze sobą z pozoru teorii można jedynie przyznać, że geneza masonerii musi pozostać mityczna i legendarna. Pozostawione nieliczne ślady wolnomularskie we wzmiankujących jedynie ten temat dokumentach historycznych, które zresztą w bardzo oszczędnej formie dotrwały do czasów współczesnych, stwarzają iluzoryczne wrażenie kompletnego braku spójności pomiędzy poszczególnymi wątkami tych teorii. Ażeby dostrzec w nich szereg powiązań, należy się cofnąć aż do starożytnego Egiptu i egipskich misteriów, o których istnieniu w okultystycznym nurcie masonskim pisał już Karol Serini.

Cofając się do początków ruchów reformackich, dotrzemy poprzez ich poprzedników, heretyków średniowiecznych, takich jak bogomilów czy katarów, do gnosty-

³³ M. Skrudlik, *Masoneria w Polsce*, Katowice 1935, s. 28.

³⁴ R. Goetschel, *Kabala*, Warszawa 1994, s. 92.

³⁵ T. Głuziński, op. cit., s. 151-152 za M.S. Goldbaumem, op. cit., s. 4.

³⁶ B. Chełmiński, op. cit., s. 23.

³⁷ Op. cit., s. 15.

ków i do tego samego punktu można dojść śledząc wpływy, którym najbardziej ulegali kabałiści. Gnostycyzm jest terminem odnoszącym się do więcej niż jednego systemu filozoficznego spośród powstałych w II w. w Aleksandrii w oparciu o połączone kultury egipską i hellenistyczną. Zrodzony z misteriiów tych dwóch kultur gnostycyzm został przejęty nie tylko przez bogomilów i katarów, ale terminu tego używa również kabalista Gershom Scholem w przypadku różnych doktryn mistyki żydowskiej, twierdząc, iż niektóre główne zagadnienia tej mistyki przedstawiają się identycznie zarówno dla mistyków żydowskich, jak i gnostyków i hermetyków z II i III w.³⁸ G. Scholem uważa, że istnieją bardzo liczne powiązania pomiędzy gnostycyzmem i judaizmem, a niektóre gnostyczne teksty, takie jak np. teksty z Nag Hammadi, szczególnie *Apokryf Jana*, *Hipostaza Archontów* czy tekst bez tytułu o stworzeniu świata, wywarły ogromny wpływ na idee mistyki żydowskiej zawartej w kabale³⁹. Źródła tajemnej, „podziemnej” tradycji, która stała się udziałem średnio-wiecznego świata zakonnego, żydowskiego i heretyckiego – gdzie szuka się korzeni wolnomularstwa – są identyczne.

Przekonanie o znaczącym wpływie na wolnomularstwo czynników judaistycznych i gnostycznych panowało już wśród polskiej masonerii XVIII-wiecznej, czego najlepszym przykładem jest memoriał z 1777 r. Augusta Moszyńskiego, Wielkiego Mistrza Pierwszej Wielkiej Łoży Polskiej, odnaleziony przez K.M. Morawskiego i podany w jego pracy *Źródło rozbioru Polski* (s. 234). Memoriał, który jest odpowiedzią na pytanie Stanisława Augusta Poniatowskiego, „Co to jest masoneria?”, wyjaśnia, iż esseńczycy, jako potomkowie kapłańskich rodzin żydowskich, przecho- wywali w swoich pustelniach ślady tajemnych nauk i udzielili tej wiedzy krzyżow- com, a w szczególności templariuszom, którzy przekazali je ostatecznie swoim spadkobiercom wolnomularzom⁴⁰. „Wszystkie moje poszukiwania dotyczące się filo- zofii hermetycznej oraz masonerii przekonały mnie, że egzystowała i egzystuje może jeszcze wiedza nieznaną uczonym nowoczesnym, co ma za przedmiot działa- nia nadprzyrodzone, nadto zaś tradycję przewrotów naszego globu, a nareszcie znajomość mniej niedoskonałą niż ta, którą posiadamy, Istoty Bożej”⁴¹ – twierdził Moszyński. „Owa mądrość – wywodził dalej w memoriale do króla z r. 1777 – pochodziła zapewne od Hindusów, od których przejęli ją Egipcjanie. Następnie Mojżesz, »geniusz czynny i przedsiębiorczy«, dzięki niej »zapanował nad hordą żydowską«, po czym przekazał ją swoim następcom”⁴².

Gnostyczne teksty z Qumran, znad Morza Martwego, które odcisnęły piętno na kabalistyce, herezji i templariuszach, są to rękopisy wspomianej właśnie przez

³⁸ R. Goetschel, op. cit., s. 31.

³⁹ Ibidem, s. 33.

⁴⁰ B. Chełmiński, op. cit., s. 17-18.

⁴¹ M. Otorowski, „*Cagliostro demasque à Varsovie*” Augusta Moszyńskiego, „*Ars Regia*” 1997, nr 1/2, s. 74.

⁴² Ibidem.

Moszyńskiego żydowskiej sekty esseńczyków, opisaną przez Józefa Flawiusza i innych autorów antycznych. Esseńczycy stali się z czasem brakującym ogniwem w historii ewolucji religii. Ich związki z judaizmem są oczywiste, z chrześcijaństwem także, nawet kardynał Jean Daniélou wysuwa tezę, że Jan Chrzciciel był esseńczykiem⁴³. W jaki sposób templariusze mogli mieć styczność z rękopisami znad Morza Martwego? Może podczas licznych krucjat zetknęli się na ich terenach z grupami heretyków, których idee przeszczepili na grunt doktryny katolickiej. Dość powiedzieć, że znali oni tzw. kod z Atbash, którym posługiwali się autorzy rękopisów, odkrytych przecież setki lat później. Hugh Schonfield, wybitny badacz Nowego Testamentu, ujawnił, że rozszyfrowawszy według kodu imię czczonego przez zakon bożka Bafometa, uzyskujemy słowo *Sophia* – Mądrość⁴⁴. Często adwersarze wolnomularstwa, ażeby udowodnić jego związki z satanizmem, przytaczają fakt z historii masonerii amerykańskiej, kiedy to w 1801 r. szkocki wolnomularz Isaac Lang przywiózł do Charlestonu posążek Bafometa – czczonego przez zakon templariuszy właśnie – i założył tam antyczny i uznany obrządek szkocki, który miał być potem znany jako zreformowane Palladium, praktykujące czarną magię i okultyzm, i pełnić przez dłuższy czas rolę centrum amerykańskiego satanizmu⁴⁵. W rzeczywistości *Sophia* jest centralną postacią kosmologii gnostycyzmu, a jako *Chokmah* (po hebrajsku mądrość) – stanowi klucz do gnostycznej interpretacji kabały. *Sophię* i *Chokmah* gnostycy utożsamiali z egipską boginią Izydą i grecką Ateną⁴⁶.

Do historii przekazywania tajemnych nauk filozoficznych w bardzo naturalny sposób dołącza wątek o początkach cechów średniowiecznych kamieniarzy. Gdy w 1118 r. Sobór w Troyes uznał oficjalnie templariuszy za Zakon Rycerzy Wojowników, ich przywódcą został Bernard z Clairvaux, przełożony zakonu cystersów. Był on autorem reguły templariuszy wzorowanej na cystersach. W średniowieczu cystersi i templariusze byli głównymi inicjatorami budowy wielkich gotyckich katedr i posiadali dogłębną wiedzę architektoniczną⁴⁷. Nie były to jedyne zakony organizujące cechy budowniczych, takie same inicjatywy podejmowali benedyktyni pomiędzy IX a XIII w.⁴⁸

Powracając do gnostyków, oprócz św. Jana Chrzciciela, patrona wolnomularzy i templariuszy, ważną dla nich postacią był św. Jan, autor najbardziej gnostycznej spośród czterech ewangelii oraz apokalipsy. Współcześni wolnomularze uroczysto obchodzą 27 grudnia dzień urodzin św. Jana Ewangelisty, jest to ich rytualne święto

⁴³ J. Rohoziński, *Krajobraz po bitwie. 50 lat po odkryciach w Qumran*, „Ars Regia” 1998/1999, nr 13/14, s. 259, 260.

⁴⁴ L. Picknett, C. Prince, *Templariusze*, Warszawa 1999, s. 120.

⁴⁵ Np. S. Krajski, *Masoneria polska 1993*, Warszawa 1997, s. 44.

⁴⁶ L. Picknett, C. Prince, op. cit., s. 120.

⁴⁷ Ibidem, s. 107.

⁴⁸ Ks. S. Załęski, op. cit., s. 14.

organizacyjnc⁴⁹. Wątek Janowy jest następnym, który wpłynął na proces przekształcania się średniowiecznych zakonów rycerskich – nie tylko templariuszy, ale również joannitów – w kolegia okultystyczne⁵⁰. Dlatego dokument koloński z 1535 r. podkreśla wpływ zakonu św. Jana, czyli joannitów, na początki masonerii. Według tego dokumentu, zakon Janowy jest starszy od jakichkolwiek zakonów świeckich czy duchownych i istniał już daleko przed wojnami krzyżowymi zarówno w Grecji, Palestynie, jak i w innych częściach państwa rzymskiego⁵¹.

Następnym etapem w ewolucji nieoficjalnych, tajemnych doktryn byli różokrzyżowcy. Jako zakon średniowieczny korzenie swoje wywodzą także od esencjyków z Palestyny, a św. Jana traktują jako powiernika pierwotnej mądrości i najwyższej wiedzy, która została mu przekazana od Boga za pośrednictwem patriarchów i proroków⁵². Jądro ich doktryny stanowią główne myśli kabały pierwotnej, kabały nasiąkniętej gnostycyzmem⁵³, oraz mistyka chrześcijańska, streszczona w słynnej księdze chrześcijaństwa *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, którą różokrzyżowcy od 1614 r. przyjmują jako swój brewiarz⁵⁴. Natomiast ojciec duchowy różokrzyżowców, Jan Amos Comenius, należący do sekty braci czeskich, trzymał w swych rękach nici tajnych związków byłego świata reformacji, którym przewodzili różokrzyżowcy⁵⁵.

Gdy analizujemy, co z tego ruchu przejęli dla siebie wolnomularze, zauważamy, iż właśnie u różokrzyżowców najwyraźniej widoczny jest proces zlania się wielu sekt w jedną, wielu tradycji wywodzących się ze starożytności, a kontynuowanych na przestrzeni wieków. Rozwój tej tradycji, u podłoża której leży najprawdopodobniej niepokój metafizyczny człowieka, towarzyszący mu od czasu jego pierwszych kroków na ziemi, mógł nastąpić na pozór przypadkiem, bez niczyjej myśli przewodniej. Kiedy więc eksponuje się w historii masonerii pewne jej elementy, jest to bez wątpienia fragment większej całości, a dla większości wolnomularzy przeświadczenie o ciągłości wolnomularskiej tradycji znaczy bez mała tyle, co wiara w ciągłość ludzkiej cywilizacji. Tutaj tkwi klucz do zrozumienia różnorodności symboliki, systemów stopni, rytuału, pism i literatury masońskiej.

Oczywiście, w obrębie samej masonerii powstało wiele rytów mniej lub bardziej hołdujących ezoterycznej tradycji mistycznej, co w pewnej mierze było skutkiem wtopienia się części wolnomularstwa w wartki nurt myśli oświeceniowej. Istnieją rytzy, gdzie ogranicza się studia filozoficzne, studia nad wiedzą wolnomularską,

⁴⁹ L. Hass, op. cit., s. 14.

⁵⁰ B. Chełmiński, op. cit., s. 15.

⁵¹ Ks. S. Załęski, op. cit., s. 32.

⁵² Ks. A. Zwoliński, op. cit., s. 6; P. Sedir, *Różokrzyżowcy. Historia i nauka*, 1994, s. 33, 61.

⁵³ T. Gluziński, op. cit., s. 197.

⁵⁴ P. Sedir, op. cit., s. 32.

⁵⁵ T. Gluziński, op. cit., s. 163-171, za F. Wittemansem, *Histoire de Rose-Croix*, s. 49.

zarzuca rytuały, a ilość stopni redukuje. Ryty te, takie jak Wielki Wschód Francji, nabierają tendencji przemiany wolnomularstwa w stowarzyszenia profanów⁵⁶.

Ryt Szkocki Dawny i Przyjęty (Morina), reformowany przez Pike'a, Ryt Szkocki Dawny i Przyjęty Cerneau, Ryt Pierwotny i Oryginalny Wolnomularstwa, Ryt Dawny i Pierwotny stanowią tę część masonerii, gdzie tradycyjny symbolizm, rytuały i wysokie stopnie zachowuje się skrupulatnie. W ich obrębach można wyróżnić masonerię niebieską, inaczej świętojańską, tj. od pierwszego do trzeciego stopnia wtajemniczenia i odpowiednio wyżej masonerię czerwoną, czarną i białą. Ryty te wywodzą się z systemu szkockiego, określa to najczęściej słowo „dawny” lub „pierwotny”⁵⁷.

Istnieje jeszcze trzeci nurt masonski, najbardziej ezoteryczny, najsilniej związany z kabalistyką, posiadający najwyższe stopnie. Należą tutaj Ryt Misraim i Ryt Memphis założone przez słynnego Cagliostro, wywodzące się z Rytu Ścisłej Obserwy, ryt ten posiada dziewięćdziesiąt lub dziewięćdziesiąt sześć stopni, Ryt Svedenborga i Ryt Illuminatów Chrześcijańskich przypisywany St. Martinowi, uczniowi Martineza Paschalis⁵⁸.

Rozdział ten nie dokonał się jednak od razu, a kością niezgody stawał się zazwyczaj sposób patrzenia na własną historię i akceptacja, bądź odrzucenie, niektórych jej nurtów. Proces ten trwał latami. Tradycję Wielkiej Łoży Anglii, czyli łóż szkockich, kontynuowały loże założone przez stronników Karola I, głównie Szkotów, którzy uciekli do Francji około 1650 r. W 1735 r. część łóż francuskich założyła własną Wielką Łożę w Paryżu i nastąpił – pierwszy – rozbrat tych łóż z Wielką Łożą Anglii.

W 1743 r. powstaje organizacja masonska, tzw. Ścisła Obserwa, za sprawą barona von Hunta, który obwieścił, że został przyjęty w Paryżu do masonskiej organizacji templariuszy i upoważniony do zakładania łóż. Sukces odniósł głównie w Niemczech, gdzie zakładane przez niego loże nosiły nazwę bractwa św. Jana Chrzciciela i zajmowały się alchemią. Von Hunt akcentował w lożach bezwzględne posłuszeństwo wobec każdego rozkazu nieznanymi przełożonymi, do którego musieli się rycerze masoni zobowiązywać⁵⁹.

Ze Ścisłej Obserwy powstały ryty egipskie i obrządek reformowany. Bazowały one w większości na alchemii i tradycji templariańskiej, za wyjątkiem Rektyfikowanego Obrządku Szkockiego, który pracował w oparciu o zasady starego zakonu templariuszy, jednakże został oczyszczony ze wszystkiego, co przypomina alchemię i kabalistykę. Usunięto też zasadę posłuszeństwa wobec nieznanymi przełożonymi. Dużą popularnością cieszył się on w Szwajcarii⁶⁰.

⁵⁶ Ibidem, s. 216.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ Ibidem, s. 212.

⁶⁰ *Wolnomularstwo w świetle raportu rządu szwajcarskiego*, Warszawa 1937, s. 25-26.

Następnymi rytami wywodzącymi się ze Ścisłej Obserwy są: Ryt Egipski założony przez Cagliostro w 1777 r. w Lyonie i Ryt Misraim założony przez niego w Wenecji w 1788 r. Ryt Misraim połączył się dalej z Rytem Egipskim założonym w r. 1838 przez Jacquesa Etienne Marconis de Negre, tzw. Rytem z Memphis. Giuseppe Cagliostro, powszechnie znany jako hrabia St. Germain (jego prawdziwe nazwisko brzmiało Giuseppe Balsamo), był na pewno jedną z najbardziej niesamowitych i kontrowersyjnych postaci należących kiedykolwiek do wolnomularstwa. Był Wielkim Mistrzem Ścisłej Obserwy Świątyni, Kawalerem Maltańskim, członkiem klubów arystokratycznych i korespondentem akademii naukowych. Bywał na dworach, w arystokratycznych pałacach, w najsłynniejszych w Europie kręgach ezoterycznych: Wybrańców Cohena, Niewidzialnych Nieznanego Kościoła, uczniów Svedenborga i Roberta Fludda (różokrzyżowcy)⁶¹. Posługując się funduszami Zakonu Ścisłej Obserwy, podróżował po Europie mając zakładać loże zakonu, w rzeczywistości założył on dwa własne rytę egipskie, za co został aresztowany w Rzymie, gdzie pod zarzutem przynależności do wolnomularstwa oraz tworzenia i rozpowszechniania masonerii został skazany i osadzony w twierdzy, w której zmarł. To głównie za sprawą Cagliostro i rodzinnej Ścisłej Obserwy loże niemieckie, w odróżnieniu od masonerii angielskiej, szkockiej, czy francuskiej, której były rówieśniczkami, przepojone były metafizyką, romantycznym kosmopolityzmem i czarną magią⁶².

Podczas gdy Cagliostro zakładał swe okultystyczne loże w 1773 r., we Francji na skutek tarć pomiędzy masonerią francuską a angielską dochodzi do powstania Wielkiego Wschodu Francji (Grand Orient de France), z byłej Wielkiej Łoży Narodowej Francji. Różnice i odrębność wolnomularstwa francuskiego zostają w ten sposób wyraźnie zaznaczone oraz nabywa ono pełną suwerenność.

W pięć lat później (1778) na zjeździe masonerii templariańskiej w Lyonie większość wolnomularzy odrzuciła i wyrzekła się wariantów tajnej, templariańskiej masonerii wywodzącej się od barona von Hunta, a reakcją na konflikt było powstanie Zreformowanego Rytu Szkockiego.

Ryt Szkocki Dawny i Uznany paradoksalnie jest młodszy, a ze Szkocją łączy go jedynie nazwa. Powstał w r. 1806 we Francji i nie ma nic wspólnego z Wielką Łożą Anglii z 1717 r. Wśród jego założycieli znajdował się m. in. Elias Ashmole, różokrzyżowiec i mason zarazem. Stopnie mają u „Szkotów” znaczenie jedynie historyczne, współcześnie używa się stopni symbolicznych: pierwszego, drugiego i trzeciego, czyli ucznia, czeladnika i mistrza, następnie osiemnastego – rycerza różokrzyżowca, który jest stopniem kapitularnym, dalej trzydziestego – rycerza kadosza, czyli filozoficznego, a na koniec stopni administracyjnych, od trzydziestego pierwszego do trzydziestego trzeciego; Wielki Inspektor, Inkwizytor Komandor,

⁶¹ G. Abramo, *Cagliostro – przemyślenia i próby analizy*, „Ars Regia” 1997, nr 1/2, s. 174.

⁶² R. Gervaso, *Cagliostro*, Warszawa 1992, s. 50.

Księżę Sklepienia Królewskiego, Wielki Suwerenny Inspektor Generalny⁶³. Wszystkie Wielkie Łoże (czyli zwierzchnie nad symbolicznymi w danym kraju) należą do Association Maçonnique Internationale (AMI), międzynarodowego zjednoczenia masonskiego, będącego bardzo szeroką platformą porozumienia masonerii międzynarodowej, gdyż do AMI należą też niektóre Wielkie Wschody. Łoże wyższych stopni podlegają tzw. Radom Najwyższym, które tworzą pomiędzy poszczególnymi państwami Federację Najwyższych Rad Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego⁶⁴. Obrządek szkocki i romański zyskały sobie najwięcej zwolenników, szybko zdobywając popularność. Obrządek szkocki po dziś dzień mocniej akcentuje w doktrynie sztuki królewskiej momenty chrześcijańskie, przeciwstawiając wiedzę transcendentną nowożytnym empirycznym metodom poznawczym. Masoneria szkocka w Anglii kultywowała znajomość rytów i symboliki oraz znaczną działalność dobroczynną. Ruch wolnomularski angielski stawał się coraz bardziej dogmatyczny i konserwatywny. Tymczasem masoneria romańska, zwana też często masonerią polityczną, coraz bardziej się liberalizowała, stając się z czasem organizacją postępowo-burżuazyjną, w której akcentowano pracę społeczną dla dobra ludzkości⁶⁵.

Na bazie podstawowych rytów cały czas formują się nowe, powstają rytymieszane. Zarówno jak chodzi o Ryt Szkocki, czerpiący wiele z filozofii różokrzyżowców, jak i o francuski Grand Orient, w obrębie którego również występują częste secesje i alianse, czy też masonerię okultystyczną, z całym dziedzictwem kabały, alchemii i spuścizny doktryny templariuszy. W obrębie tej ostatniej np. około 1887 r. doszło do powstania Zakonu Martynistów (od nazwiska założyciela Louis Claude de Saint Martin) zajmującego się studiami nad kabałą, językiem hebrajskim, astrologią, alchemią, hipnotyzmem, magnetyzmem i hermetyzmem w szerszym znaczeniu. Zakon ten, co charakterystyczne, zawsze uważał się za stojący o wiele wyżej od masonerii politycznej, a masonów innych rytów dopuszczał do swoich posiedzeń jedynie na specjalnych prawach gości i to dopiero od osiemnastego stopnia wtajemniczenia⁶⁶.

Częstotliwość jak i różnorodność pojawiania się w wolnomularskim świecie nowych organizacji jest tak wielka, że nie sposób scharakteryzować i wymienić ich wszystkich. Najlepiej obrazuje tę ogromną różnorodność masoneria francuska, którą można porównać z prawdziwą wolnomularską wieżą Babel⁶⁷. Dzięki temu, oprócz

⁶³ B. Chełmiński, op. cit., s. 61-62.

⁶⁴ Ibidem, s. 65.

⁶⁵ L. Hass, op. cit., s. 26-27, L. Chajn, op. cit., s. 38-41.

⁶⁶ *Rituel de l'Ordre Martiniste. Dressé par Teder, Memb. Du Sup. Cons. de l'Ordre, sous la Direction du Suprême Conseil de l'Ordre*, Paris 1913, s. 9.

⁶⁷ W 1894 r. powstaje tam Wielka Łoża Francji, pracująca według Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego, jako reakcja na antyklerykalizm Wielkiego Wschodu, rok wcześniej, bo w 1893 r. dopuszczająca do swych łóż kobiety Masoneria Mieszana Prawo Człowieka. W 1913 r. według Rytu Szkockiego Rektyfikowanego zaczyna pracować Wielka Łoża Narodowa Francuska. Jako

powszechnie znanych historykom jak i wolnomularzom związków masonerii z doktrynami oświecenia, zostaje zachowana pewna tradycja, w nikły sposób zapamiętana przez profanów. Aktualnie niektóre rytury masońskie wciąż oferują ją dla spragnionych ezoterycznej wiedzy filozoficznej czy mistycyzmu, dla ciekawych wszystkiego, co nie mieści się w chrześcijańskich *disciplina arcani*. Jest to niewątpliwie kusząca alternatywa dla dzisiejszej wyczerpanej z duchowych zasobów rzeczywistości.

pierwsza z obediencji kobiecych powstaje w 1945 r. Wielka Loża Kobięca Francji – Ryt Szkocki Dawny i Uznany. Następnie w 1958 r. i w 1968 r. według Rytu Szkockiego Rektyfikowanego powstają kolejno Wielka Loża Tradycyjna i Symboliczna Opera oraz Loża Narodowa Francji. Lata 70. i 80. to rozwój obrządków mieszanych, czyli grupujących w swoich szeregach zarówno mężczyzn, jak i kobiety. W 1973 r. jest to Wielka Loża Mieszana Uniwersalna (Ryt Szkocki Dawny i Uznany), w 1974 r. Zakon Inicjacyjny i Tradycyjny Sztuki Królewskiej (Ryt Operatywny Salomona), a w 1982 r. Wielka Loża Francji Mieszana (Ryt Francuski). Do tego dochodzą cztery rytury masonerii egipskiej: Wielka Loża Francuska Rytu Dawnego i Pierwotnego Memphis Misraim – 1881, Dawny i Pierwotny Ryt Orientalny Memphis Misraim, Ryt Egipski Kobięcy Adopcyjny i Wielka Loża Mieszana Rytu Dawnego i Pierwotnego Memphis Misraim. (Wg *Le Quid de la France – maçonnerie*, „L'événement du Jeudi” 15-21 X 1998, s. 52; „Marianne” 12 XI 2000, s. 63.)

Bogdan Szlachta

WOLNOŚĆ REPUBLIKAŃSKA. NA MARGINESIE DEBATY O TRADYCJI REPUBLIKAŃSKIEJ W „ATLANTYCKIEJ” MYŚLI POLITYCZNEJ

Przed ćwierćwieczem rozpoczęła się w zachodnich ośrodkach akademickich debata dotycząca treści i znaczenia ideału republikańskiego kreślonego nade wszystko przez myślicieli włoskiego renesansu dla „atlantyckiej tradycji myśli politycznej”. Wywołał ją J.G.A. Pocock, zaliczany do grona twórców „szkoły historyków idei z Cambridge”, wydając monumentalną wręcz pracę poświęconą dziejom atlantyckiej tradycji republikańskiej w dobie renesansu¹. Od tego czasu niemal co roku ukazują się prace analizujące kolejne aspekty tej tradycji; do grona najbardziej poważanych autorów należy Quentin Skinner, uchodzący za największy współcześnie autorytet szkoły i twórcę jej programu badawczego², który w dwutomowej pracy *The Foundations of Modern Political Thought* (Cambridge 1978) i w następującym po niej szeregu mniejszych opracowań³ zaznaczył szczególne zainteresowa-

¹ *The Machiavellian Moment: Florentine Political Thought and the Atlantic Republican Tradition*, Princeton, NJ 1975.

² Zob. w szczególności wydaną po polsku pracę Skinnera *Powrót wielkiej teorii w naukach humanistycznych*, tłum. P. Łozowski, Lublin 1998.

³ Zob. nade wszystko: *Machiavelli*, Oxford 1981; *The Idea of Negative Liberty: Philosophical and Historical Perspectives*, [w:] R. Rorty, J.B. Schneewind, Q. Skinner (eds.), *Philosophy in History. Essays on the Historiography of Philosophy*, Cambridge 1984, s. 193-221; *The Paradoxes of Political Liberty*, „The Tanner Lectures on Human Values”, vol. VII, Cambridge 1986; *The Republican Ideal of Political Liberty*, [w:] G. Bock, Q. Skinner, M. Viroli (eds.), *Machiavelli and Republicanism*, Cambridge 1990, s. 293-309, a zwłaszcza *Liberty before*

nie republikańskim sposobem ujmowania wolności, różnym – jego zdaniem – od ujęć właściwych tradycji liberalnej i konserwatywnej (niezależnie od ich zróżnicowania) i wymykającym się popularnej, choć nie akceptowanej powszechnie dychotomii negatywnej i pozytywnej wolności wprowadzonej przez Isaiaha Berlina⁴. Stanowisko Skinnera rozwijał Philip Pettit, autor *Republicanism. A Theory of Freedom and Government* (Oxford 1997)⁵, także podkreślający, że republikańska koncepcja wolności miała niebagatelne znaczenie w dobie rewolucji angielskiej w połowie XVII w. i stała się osią krytyki kierowanej pod adresem rządzącej oligarchii wigowskiej w połowie kolejnego stulecia, i korony brytyjskiej sprzeciwiającej się niepodległości kolonii amerykańskich pod koniec XVIII w., stopniowo jednak od-

Liberalism, Cambridge 1998; zapis inauguracyjnego wykładu Skinnera wygłoszonego przezeń na Uniwersytecie Cambridge 12 listopada 1997 r. jako Regius Professor of Modern History.

⁴ Na niejednoznaczność owej dychotomii, a zwłaszcza problematyczność podanej przez Berlina definicji wolności pozytywnej zwróciła ostatnio uwagę A. Grześkowiak-Krwawicz w tekście *Quentin Skinner i teoria wolności republikańskiej*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2000, t. 45, s. 165-166. Autorka próbowała również wykazać, że Skinner co najmniej od 1984 r. analizuje ideał wolności niesiony przez tradycję „klasycznego republikanizmu” (łączy ideę wolności negatywnej „jako braku przeszkód do osiągania wybranych celów przez indywidualne jednostki z ideą cnoty i służby publicznej w sposób, który dziś uznalibyśmy za niemożliwy bez niespójności myślowej), w późniejszych pracach ujmując go w formie dwóch paradoksów: pierwszego – łączącego ideę wolności osobistej ze służbą publiczną i wynikającego stąd drugiego – możliwości zmuszania do służby publicznej i cnoty w imię zachowania tejże wolności”, możliwych do wyjaśnienia bez wykraczania poza zwykłe negatywne rozumienie wolności, znajduwane właśnie w idei wolności republikańskiej, która „odżyła na krótko, ale intensywnie w renesansie, by w wieku XVII ustąpić pola bardziej indywidualistycznej teorii eksponującej prawa jednostki i umowę społeczną, choć jej echo odezwać się miało jeszcze u Monteskiusza (...) i, dodajmy, po trosze u Rousseau” (ibidem, s. 167). Grześkowiak-Krwawicz zwróciła również uwagę na ewolucję myśli Skinnera, który w późniejszych swych pismach miał się wycofać lub przynajmniej mniej ostro stawiać pewne kwestie, w szczególności twierdzić zrazu, „że zwolennicy teorii republikańskiej i liberalnej różnili się nie rozumieniem wolności, ale jedynie warunków ją gwarantujących”, natomiast dopiero w pracy z 1998 r., „przychylając się do zdania Filipa Pettit”, jął głosić, że „różnica była istotniejsza i dotyczyła samego pojmowania wolności, czy może raczej niewoli – dla liberałów była nią ingerencja w działania jednostek, dla republikanów – zależność od cudzej woli” (ibidem, s. 173). W niniejszym tekście zajmuję się „dojrzałym” lub „późniejszym” stanowiskiem Skinnera, uznając relację wspomnianej Autorki za zadowalającą, w szczególności pomijając zrelacjonowane przez nią, a powtarzane w kilku tekstach Skinnera, ustalenia wstępne dotyczące pojmowania „wolności negatywnej” przez klasycznych liberałów i ich współczesnych naśladowców, zwłaszcza S.I. Benna i W. Weinstaina, J. Greya, F. Oppenheima, C. MacCalluma Jr., J.P. Daya oraz H. Steinera.

⁵ Pettit analizował republikańskie ujęcie wolności już w tekstach opublikowanych w 1993 r.: *Negative Liberty, Liberal and Republican*, „European Journal of Philosophy”, 1, 1, s. 15-38, i *Liberalism and Republicanism*, „The Australian Journal of Political Science”, XXVIII, Special Issue, s. 162-189.

chodziła w zapomnienie, by mimo prób Johna Stuarta Milla, uchodzącego w polskiej literaturze za klasycznego liberała, oraz zbliżających się do stanowiska socjalistycznego „czartystów” stracić ostatecznie znaczenie w XIX w., wobec zdominowania dyskursu politycznego przez ujęcie liberalne.

Podstawy koncepcji wolności republikańskiej, nazywanej przez Skinncra (ale nie przez Pettita) „neoromańską wolnością cywilną”, wypracowała grupa myślicieli angielskich aktywnych w okresie sporu o podmiot suwerenności między stronnikami króla Karola I i zwolennikami prymatu parlamentu. Przełamując chronologię, Skinner głosi, że znajdowali się oni w opozycji wobec doktryny Thomasa Hobbesa, w której piastunem suwerenności nie było ani korporacyjne ciało złożone z ludzi tworzących wspólnotę polityczną, ani ciało przedstawicielskie (parlament), składające się z reprezentantów tak lub inaczej upelnomocnionych przez tworzący wspólnotę lud, ani nawet osoba króla, ale abstrakcyjna lub „sztuczna” osoba zwana państwem⁶; sprzeciwiali się doktrynie, której załączki tkwiły w tezach prawników rzymskich i która została wkrótce rozwinięta przez kontynentalnych twórców stanowisk naturalnoprawnych, jak S. Pufendorf traktujący państwo jako „osobę moralną” o własnej, jednoczącej wszystkich poddanych woli, przekraczającej prostą sumę woli indywidualnych, a odczytywanej i wyrażanej (ale nie tworzonej) przez osoby piastujące władzę w imieniu państwa, a nie w imieniu Boga, poddanych lub ich przedstawicieli. W dziełach *De cive* (1642) i *Leviathan* (1651) Hobbes istotnie wskazywał, że suwerenem nie jest żadna „osoba naturalna”, lecz państwo, będące *Jedną Osobą* reprezentowaną przez piastunów władzy, tworzoną na mocy aktu przenoszącego na nie uprawnienia posiadane dotąd przez jednostki, wyposażającego je nade wszystko w możliwość stanowienia powszechnie wiążących norm prawnych, nie dowolnie jednak lub arbitralnie, ale wedle dyktatu rozumu znajdującego treść norm prawa natury, nie obowiązujących w stanie natury, czyli przed powstaniem państwa, z racji braku „neutralnej osoby” zdolnej przydać tym normom sankcję i wymóc ich respektowanie przez wszystkich; albo inaczej: zdolnej narzucić sankcjonowane przez siebie (czyli „sztuczną osobę”, wolną od namiętności osób naturalnych) normy, ustalające powszechnie honorowane odtąd miary sprawiedliwości. Pomijając dyskusyjne u Hobbesa zagadnienie prymatu (by nie rzec: logicznego pierwszeństwa) woli państwa-suwerena stanowiącego prawo przedmiotowe wobec miar sprawiedliwości, warto zauważyć, że u myśliciela uchodzącego w opinii wielu badaczy za przedstawiciela pierwszej fazy rozwoju doktryny liberalnej, często zestawianego z „ojcem nowożytnego liberalizmu” Johnem Lockiem, „rozumne” prawo przedmiotowe ustanawiane przez suwerena-państwo narzucało normy zaopa-

⁶ O niezwykłym wpływie, jakim cieszyła się koncepcja państwa-osoby w brytyjskiej myśli politycznej przełomu XIX i XX w. pisał ostatnio D. Runciman w interesującym studium poświęconym tak znaczącym postaciom tej tradycji, jak F.W. Maitland, J.N. Figgis, E. Barker, G.D.H. Cole i H. Laski (*Pluralism and the Personality of the State*, Cambridge 1997).

trzone sankcją stosowaną w razie pogwałcenia reguły wyrażonej w ich dyspozycji, stając się również źródłem podmiotowych praw jednostek i – co znacznie ważniejsze – wyznaczając zakres pochłanianej ich wolności. Hobbes twierdził bowiem, że prawo (jako zespół norm, jako *lex*) wyklucza wolność, że ta ostatnia istnieje jedynie w tym obszarze, który nie jest przez owe normy „zagospodarowany”; inaczej mówiąc, że wolnością jest „stan nieobecności norm”, gdyż swoboda wyboru celów i środków służących do ich realizacji wymaga nieobecności stanowionych przez państwo, „sztuczną osobę”, rozumnych norm prawnych, określających miary sprawiedliwości. Głównym zadaniem państwa stawało się powstrzymywanie jednostek przed naruszaniem uznanych (bo „niezagospodarowanych” przez normy) i dlatego chronionych przez normy prawa przedmiotowego uprawnień innych jednostek pod sankcją użycia przymusu w razie ich pogwałcenia. Wolność kojarzona była tedy przez Hobbesa z jednej strony z nieobecnością fizycznego oddziaływania ze strony innych (powstrzymywanych przez prawo sankcjonowane użyciem przymusu), z drugiej z brakiem normy zobowiązującej do pewnego działania lub zakazującej pewnego działania, skoro miało ono jedynie powstrzymywać, spełniać funkcję czysto negatywną, a nie kierunkować kogokolwiek ku jakimkolwiek celowi. Ostatnia uwaga służy wielu historykom jako racja zaliczania Hobbesa w poczet twórców stanowiska liberalnego, Skinnerowi zaś jako argument na rzecz tezy, iż w ujęciu autora *Lewiatana* „przymus prawa” nie ogranicza wolności w obszarach pozostawianych przez prawo przedmiotowe bez norm, skoro tam, gdzie ono milczy, możliwe jest – właśnie dzięki „gwarancjonistycznemu” i „czysto negatywnemu” pojmowaniu prawa – podejmowanie działań chcianych przez wolę jednostki bez interwencji kogokolwiek z zewnątrz. Zdaniem Hobbesa, podmiot kierujący się zawsze instynktem samozachowawczym, nawet nie podejmując działań zakazanych przez prawo, które zmusza, kierując się obawą przed konsekwencjami jego pogwałcenia, także powoduje się instynktem, honorując jego wymagania, a co za tym idzie sam kierunek woli odpowiadającej na poruszenia instynktu znosi „wolność aktu” skierowanego przeciw prawu i decyduje o tym, że akt tego rodzaju jest wolny jedynie pozornie. W interpretacji Skinnera, działanie nie naruszające norm prawa przedmiotowego z obawy przed konsekwencjami jego pogwałcenia traktowane było przez Hobbesa jako wolny, bo powodowany instynktem, akt podejmowany w nieobecności tego, co z zewnątrz oddziałuje na podmiot i ogranicza go⁷.

⁷ Q. Skinner, *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 9-12. Interpretacja Skinnera jest kontrowersyjna, ukazuje bowiem, że choć wolność polega u Hobbesa na nieobecności nie tylko ingerencji z zewnątrz podejmowanej przez innego, ale i nieobecności norm (jak mówi autor *Lewiatana*, „zobowiązań”, nie wspominając o normach-„przyzwoleniach” lub tzw. prawach podmiotowych) stanowionych przez państwo-suwerena-„sztuczną osobę”, to samo wyznaczenie przez prawo granic swobodnego działania jednostek nie jest ograniczeniem wolności. Wydaje się jednak, że samo zestawienie przez Hobbesa prawa, które zmusza i nakłada zobowiązania oraz wolności jako sfery swobodnego działania jednostek wymaga uznania, że prawo przedmiotowe

Twórcy nowego ujęcia mieli dostrzec występujące w doktrynie Hobbesa napięcie, jeśli nie sprzeczność, między tezą, iż wolność cywilna („negatywna”) zależna jest od milczenia prawa⁸, i tezą, iż nieobecność prawa, umożliwiająca jednostce swobodne działanie, bo warunkująca brak ograniczeń fizycznych i prawnych, zależy w istocie od woli usytuowanego poza nią podmiotu, choćby był on nazywany „Lewiatanem” albo „bogiem śmiertelnym” lub zgoła „państwem”, i traktowany jako neutralny, bo przekraczający interesowność jednostek autor powszechnie wiążących norm, racjonalny prawodawca⁹. Republikanie mieli być tedy bardziej niż Hobbes krytyczni wobec „osób naturalnych” przewidywanych przez niego do roli „personifikacji” państwa jako „osoby sztucznej”, nie szukali tedy zwierzchnika politycznego „zewnętrznego” wobec członków wspólnoty i dlatego od nich niezależnego, lecz – nawiązując do klasycznych republikanów (zwłaszcza Cycerona i historyków antycznego Rzymu) i korzystających z ich dorobku myślicieli włoskiego renesansu – eksponowali związek indywidualnej wolności z wolnością polityczną wspólnoty. Wykazywali oni tedy, że wolność indywidualna jest w koncepcji Hobbesa problematyczna, a wolności politycznej wspólnoty w ogóle niepodobna w niej odnaleźć, przyjmując nieobcą bliskiemu im Machiavellemu, a krytykowaną przez Hobbesa, ideę *wolnej rzeczpospolitej* jako warunek konieczny rozwiązania zagadnienia wolności w sposób odmienny niż proponowany przez autora *Lewiatana*. Wprowadzając koncepcję wolnej wspólnoty-państwa w miejsce państwa jako „sztucznej osoby”, Marchamont Needham i John Milton, aktywni po obaleniu króla Karola I w 1649 r.

wyznacza granice wolności; skoro bowiem Hobbes powiada otwarcie, że prawo i wolność nie mogą istnieć w tej samej sprawie. Pisał on wszak w *Lewiatanie*: „Prawem natury (*lex naturalis*) jest przepis lub reguła ogólna, którą znajduje rozum i która człowiekowi zabrania czynić to, co jest niszczące dla jego życia lub co odbiera mu środki zachowania życia; i która nakazuje mu dbać o to, co w jego rozumieniu najlepiej może jego życie zachować. Choć bowiem ci, którzy mówią o tej sprawie, zazwyczaj mieszą *jus* i *lex*, uprawnienie i prawo, to przecież należy te rzeczy rozróżniać. Albowiem uprawnienie polega na wolności, by coś wykonać lub czegoś zaniechać; gdy tymczasem prawo wyznacza jeden z tych sposobów zachowania i czyni go obowiązkiem; tak iż prawo i uprawnienie różnią się tak bardzo, jak zobowiązanie i wolność, które nie mogą istnieć jednocześnie w tej samej sprawie” (tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 111). Z wywodu Hobbesa jednoznacznie wynika, że żaden rodzaj prawa nie może „porządkować” wolności, a jedynie może wyznaczać granice obszaru swobodnego działania lub granice uprawnienia przysługującego jednostce wówczas, gdy pojawi się już prawo przedmiotowe za sprawą państwa jako suwerena-„sztucznej osoby”. Samo jednak wyznaczenie granic jest przecież ograniczeniem wolności, skoro tam, gdzie ono się pojawia, wolność przestaje istnieć.

⁸ Dodajmy raz jeszcze: jeśli zakazuje ono jakiegoś działania, konieczne jest powstrzymanie się od tego działania, a zatem pewne ograniczenie i to mimo próby wykazywania przez Skinnera, że owo powstrzymanie traktowane jest jako wyraz wolności (zob. na ten temat również O. Hoffe, *Sprawiedliwość polityczna. Podstawy krytycznej filozofii prawa i państwa*, tłum. J. Męcicki, Kraków 1999, *passim*, zwłaszcza s. 138 i 117).

⁹ Q. Skinner, *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 13-14.

i ogłoszeniu Anglii „Wspólną i Wolnym Państwem” (*Commonwealth and Free State*), oraz rozwijający ich stanowisko Algernon Sidney, Henry Neville i George Harrington, nawiązywali nie tylko do dziedzictwa klasycznego i też renesansowych republikanów działających we włoskich miastach, ale także do uwag aktywnych w poprzednim stuleciu Philipa Sidneya, Richarda Beaconsfielda i Francisca Bacona. Zdaniem Skinnera, wypracowana przez nich dojrzała koncepcja republikańskiej wolności cywilnej, mimo ograniczonego w czasie wpływu (konieczność opanowania chaosu panującego w Anglii przez restaurację monarchii), uzasadniała z jednej strony „królobójstwo” Karola, z drugiej krytykę poczynań Olivera Cromwella, w obu zaś przypadkach będąc wystąpieniem w obronę zagrożonej „wolności republiki”. Ich koncepcja miała posiadać charakter „czysto polityczny”, uzasadniając korzystanie z pojęcia społeczeństwa cywilnego nie dla określenia przestrzeni między rządzącymi i rządzonymi, ale jedynie dla odróżnienia wspólnoty politycznej od rodziny lub państwa oraz traktowanie jako kwestii drugorzędnej obszaru wolności i jej relacji do przymusu, jako głównego zaś zagadnienia relacji wolności poddanych do władzy politycznej oraz warunków zharmonizowania sprzecznych tendencji wynikających z wolności jednostki i jej politycznego zobowiązania względem państwa. Inaczej niż klasyczni republikanie i ich włoscy naśladowcy, angielscy republikanie „neoromańscy” kojarzyli wolność z mającymi źródło w Bogu uprawnieniami należnymi każdej, z natury wolnej jednostce¹⁰. Ustalając gwarancje trwania wolności jako zbioru uprawnień jednostek, których żaden rząd ani żadna inna jednostka nie może naruszać, przyjmowali oni dwa główne założenia: że każdy jest w stanie pojąć, co dlań znaczy posiadać lub nie posiadać wolności-uprawnień i każdy wie, iż jego indywidualna wolność zależy od istnienia współtworzonej przez nią wolnej wspólnoty politycznej. Inaczej niż liberalowie, w szczególności również inaczej niż Hobbes, nie wychodzili oni tedy od rozważań dotyczących abstrakcyjnego stanu natury, by w nim odnaleźć uprawnienia-wolności jednostek i przenieść je do wspólnoty politycznej¹¹, lecz koncentrowali się na analizie „wolności powszechnej”, „wolnego rządu” (*free government, common liberty* – Milton), „wolności

¹⁰ Choć zbioru tych uprawnień nie katalogowali, z pewnością znajdowali wśród nich uprawnienia wymieniane następnie przez liberała Locke’a (do zachowania życia, zdrowia, wolności i mienia), wskazując, że ich obrona przed ingerencją ze strony rządu i wszystkich innych jest zadaniem jednostek, społeczeństwa politycznego, reprezentującego je ciała przedstawicielskiego i rządu.

¹¹ Zdaniem B. Bruggera, wszyscy przedstawiciele tradycji republikańskiej, od Milтона i Sidneya po wpisujących w tę tradycję Skinnera i Pettita (a zwłaszcza „radykalnego”, „użyteczniczo” nastawionego współczesnego republikanina Benjamina Barbera), zarzucają liberalom nazbyt abstrakcyjny sposób ujmowania jednostki, w tym nazbyt abstrakcyjne rozważania na temat jej wolności istniejącej w „nieobecności państwa” i jakby mimo niego, nieuprawnione założenie o istnieniu jednostek w stanie przedspołecznym i usuwanie kluczowego kontekstu cnót określających zachowania jednostek określanych przez relacje wspólnotowe (*Republican Theory in Political Thought. Virtuous or Virtual?*, Basingstoke-New York 1999, s. 9-17).

wspólnoty” (*liberty of commonwealth* – Harrington) albo „wolności narodów” (*liberties of nation* – Sidney). Dla każdego z nich kluczowe było tedy istnienie „ciała politycznego”, niekiedy zestawianego z naturalnym, nazywanego „ciałem ludu, wspólnoty lub narodu”. Wykorzystując antyczną koncepcję organicystyczną dla wyjaśnienia wolności ciała naturalnego i cywilnego utrzymywali, że, podobnie jak naturalne ciała ludzi są wolne, o ile są w stanie działać lub powstrzymać się od działania powodując się swoją wolą, tak ciała zbiorowe pozostają wolne, o ile nie są ograniczane w używaniu swych władz wedle własnej woli dla osiągnięcia stawianych sobie celów, o ile są zdolne samodzielnie sobą powodować, co w proponowanej przez nich koncepcji oznacza, że o woli całego „ciała wspólnoty” decyduje wola jego członków.

Teza ta prowadziła do znaczących konsekwencji ustrojowo-politycznych: skoro państwo (tj. wspólnota polityczna będąca ciałem podobnym naturalnemu) ma być wolne, to prawa nim rządzące (a porządkujące poruszenia ciała) muszą być przyjmowane za zgodą wszystkich jego członków. Inaczej niż u Locke’a, wola członków nie była istotna jedynie w momencie zawierania pierwotnej umowy o społeczeństwo, ale zachowywała wagę w każdym momencie trwania wspólnoty politycznej, stanowiąc nie tylko źródło legitymacji prawodawcy, ale decydując w istocie o każdej nowej normie, którą następnie miał respektować każdy członek „ciała politycznego”. Brak przyzwolenia członków ciała na nowe normy sprawiał, że w razie ich przyjęcia przez zwierzchnika-prawodawcę ciało poruszane było nie wolą własną, ale „wolą zewnętrzną” wobec niego, a co za tym idzie pozbawiane było wolności¹². Wola ciała politycznego nie była zatem wolą obcą jego członkom, nie była od ich woli „odrywana” przez tworzenie jakiegoś bytu autonomicznego wobec nich w rodzaju „suwerennego społeczeństwa” (jak u liberałów) lub „suwerennego państwa” (jak u Hobbesa), lecz była sumą woli poszczególnych jej członków. Nie popadając w problemy, których nie uniknął Rousseau prawiąc o woli powszechnej, republikańscy głosili, że wola wspólnoty jest po prostu wolą liczebnej większości, nie analizując wynikających z tej tezy ewentualnych zagrożeń dla położenia mniejszości¹³, problematyzując jednak w ten sposób kolejną tezę ustrojową, wymagającą równej partycypacji wszystkich członków wspólnoty w stanowieniu prawa jako warunku

¹² By wspólnota była wolna, nie mogła w niej obowiązywać żadna norma, na którą uprzednio nie wyrazili przyzwolenia jej członkowie, zgodnie z tezą Sidneya, iż wolnym jest takie państwo, które stanowi „zupełne ciało i posiada w sobie wszelką nad sobą władzę”; ciało, do którego każdy może równie swobodnie wejść, jak i je opuścić, gdyż nikt nie posiada „żadnej prerogatywy względem innych, chyba że zostanie mu ona przekazana przez całość” (*Discourses concerning Government*, Indianapolis 1990, II, 5, s. 99).

¹³ Sidney argumentował, nieswiadomie zwracając się w pewnej mierze przeciw doświadczeniu polskiemu i późniejszym nad nim zachwytom Rousseau, że racją przyjęcia woli większości za ekspresję woli wolnego narodu jest ostatecznie to, że gdyby pozostawiono każdemu uprawnienie do zawieszania rezolucji ciała politycznego, żaden rząd nie byłby możliwy (op. cit., II, 5, s. 104).

spełnienia postulatu uprzedniego przyzwolenia na nową ustawę ze strony każdego członka ciała politycznego. By posiadać „rzeczywistą wolność”, wszyscy członkowie wspólnoty mieli wszak posiadać władzę „ustanawiania i znoszenia praw”, gdyż tylko wówczas mogli honorować prawa ustanawiane dla siebie przez siebie, a nie przez kogoś „z zewnątrz”, choćby tym kimś była „sztuczna osoba” Hobbesowego państwa – Lewiatan. Jak sugeruje Skinner, rozwiązaniem umożliwiającym spełnienie tego warunku było przyjęcie systemu przedstawicielskiego proponowanego już w *Utopii* przez św. Tomasza More’a, pierwszego, który miał wprowadzić do literatury angielskiej ideał *civitas libera*. Przejmując jego zamysł dotyczący „republiki federacyjnej”, republikanie odrzucali „bezpośrednią demokrację” na rzecz reprezentacji każdej mniejszej wspólnoty przez ludzi najenotliwszych i najroztropniejszych, wolnych od względów partykularnych, zdolnych baczyć na dobro publiczne jako jedyną wytyczną działania¹⁴, zapobiegając tym samym rządzeniu ciałem wspólnoty „z zewnątrz”, a co za tym idzie negacji wolności członków ciała i wspólnoty jako całości. Podobna negacja była równoznaczna ze sprowadzeniem stanu niewoli, właściwego zdaniem Milтона i Sidneya (podobnie jak moralistów, historyków i prawników rzymskich) każdemu, kto wbrew naturze stanowił własność kogoś innego, a zatem nie tylko temu, kto był poddany przymusowi docierającemu z zewnątrz, ale i temu, kto będąc własnością kogoś innego mógł wprawdzie niekiedy działać wedle swej woli, ale tylko za przyzwoleniem właściciela (jak rzymscy niewolnicy lub dzieci poddane władzy rodziców). Pozostawanie pod „zewnętrzną władzą”, choćby w danym momencie nieczynną, bycie zależnym od czyjejś woli, wyznaczało istotę zniewolenia (braku wolności). Przyczyny takiej zależności mogły być dwojakie: ciało polityczne mogło być (podobnie jak ciało naturalne) zniewalane przemocą (dlatego republikanie uznawali za znak tyranii użycie przemocy przeciw wolnemu ludowi przez każdego, kto działa „z zewnątrz”, nie tylko jednak nieprzyjaciela spoza granic państwa, ale także przez własnego zwierzchnika politycznego, który sforuje się ponad ciało, zrywając w ten sposób łączącą go z nim więź: każde „rozejście się” jego woli z wolą wspólnoty i zastosowanie przymusu poza granicami udzielonego przyzwolenia było równoznaczne z aktem zniesienia wolności i zniewolenia ciała przez władcę działającego „z zewnątrz”) albo poddane być mogło zmianom ładu ustrojowego, prowadzącym do skupienia dyskrejonalnej władzy w jednej z części rządu. Każda próba, podjęta np. przez monarchę dla zapewnienia sobie dominującej roli w ustroju państwa, była krytykowana przez republikanów, występujących w obronie „rządu mieszanego”, wymagających w szczególności

¹⁴ Wprawdzie Harrington wolał powierzyć zadanie stanowienia prawa izbie arystokratycznej, oddając przedstawicielom ludu jedynie zadania wykonawcze, pozostali republikanie byli jednak przekonani, że o dobro wspólnoty dbać winni jedynie reprezentanci pochodzący z wyboru wspólnoty. Ostatecznie, po 1660 r., wszyscy zgodzili się, że istnieć winny dwie izby parlamentu, obie pochodzące jednak z wyboru dokonywanego przez ciało polityczne traktowane jako całość (Q. Skinner, *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 20-35).

zniesienia królewskiego prawa sankcji ustaw uchwalanych przez parlament¹⁵, negującego niezależność woli parlamentu, będącego personifikacją wspólnoty politycznej, i podporządkowującego go jedncj „osobie naturalnej”, a przez to uzależniającego lud od zewnętrznej wobec jego woli woli „jednego człowieka” Milтона. Krytykując sankcję, obalając nawet „negatywną” władzę monarchy jako wyraz woli różnej od woli ciała reprezentowanego w parlamencie, republikanie odbierali królowi walor przedstawiciela ciała politycznego: skoro państwo, identyfikowane z ciałem politycznym o własnej woli, a nie z „osobą sztuczną” (jak u Hobbesa), objawiało wolę tylko za pośrednictwem reprezentantów poszczególnych jednostek na nie się składających, król nie mógł „pozytywnie” współuczestniczyć w prawodawstwie (np. inicjując ustawy) i nie mógł korzystać z uprawnienia „negatywnego” sankcjonując postanowienia ciał przedstawicielskich.

Teoria głoszona przez republikanów, wymagająca uznania za niewolne wielu współczesnych krajów (zarówno rządzonej absolutnie Francji, jak i kolonii amerykańskich), rychło znalazła krytyków, wskazujących na bezzasadność uzależniania wolności indywidualnej z wolnością państwa jako ciała złożonego z jednostek. Zarzut jakościowej odmienności obu „poziomów wolności” obecny był nie tylko u Hobbesa, ale także u współczesnego mu Filmera i zachował wagę co najmniej do czasów Constanta w XIX w., uderzając w punkt wyjścia republikanów, istotnie traktujących w pierwszej kolejności o wolności miast lub państw, a nie o wolności jednostek i w nieuprawniony (zdaniem krytyków) sposób „przenoszących” wolność wspólnotową na wolność jednostkową. Warto jednak zwrócić uwagę, że obierając taki punkt wyjścia nie identyfikowali oni obu „poziomów wolności”, ograniczając się do wskazania, iż warunkiem wolności jednostki-obywatela jest wolność wspólnoty politycznej, że brak drugiej uniemożliwia spełnienie pierwszej i w żadnym razie nie należy szukać, bo niepodobna odnaleźć, warunków wolności jednostki poza wolną wspólnotą. Kierując się głównie tezą Machiavellego, iż republika bardziej sprzyja chwale wspólnoty niż monarchia, wskazywali, że ciało polityczne stanowi wspólnotę dążącą wzwyż, ku ustanowieniu i rozbudowie wolności indywi-

¹⁵ Broniąc „wolności publicznej”, Milton wskazywał np., że utrzymanie prawa sankcji naraża lud na ciągle niebezpieczeństwo poruszania ciała politycznego przez obcą mu wolę kogoś innego niż naród reprezentowany w parlamencie, tylko w nim ujawniający swą rzeczywistą wolę i chroniący się w ten sposób przed popadnięciem w niewolę uzależnienia od „woli zewnętrznej”. Milton wskazywał znacząco, że „każda wspólnota jest w rzeczy samej społecznością wystarczającą sobie we wszystkich dziedzinach koniecznych do dobrego bycia i wspólnotowego życia i żadna z tych rzeczy koniecznych nie może być darowana przez jakąś jedną osobę (...), gdyż traciłaby ona walor wspólnotowy i czyniła wspólnotę niewolną”. Decydowanie o tym, co służy wspólnotocie, musiało należeć tylko do ciała przedstawicielskiego wyłanianego w wyborach, wyposażonego w pełnomocnictwa przez wolny naród; gdyby decyzje tego ciała reprezentującego ciało wspólnotowe „miał znosić prosty głos jednego człowieka, nie można byłoby mówić, iż naród jest wolny”, konkludował poeta-republikanin (cytaty z Milтона podaję za Skinnerem).

dualnej. W ich pismach można wprawdzie odnaleźć rosnącą niepewność co do możliwości osiągnięcia takiego celu, szczególnie w obliczu działań podejmowanych przez Cromwella, który rozwiązał parlament w 1653 r. głosząc hasło „wnoszenia wspólnoty ku chwale”, a nawet dostrzec stwierdzenie fiaska próby zbudowania wspólnoty republikańskiej przez Lorda Protektora i wynikającą z niego radykalną krytykę jego poczynań, jej następstwem nie było jednak porzucenie kierunku poszukiwań, ale uwzględnienie w większej mierze niż dotychczas (obok ustaleń dotyczących „warunków osiągania chwały przez wspólnotę”) także przesłanek zabezpieczenia wolności obywateli wspólnoty republikańskiej. „Bezpieczne trwanie niezależnych jednostek” stało się centralnym problemem ówczesnych wypowiedzi Harringtona, Needhama i Milтона, wciąż wiążących jego spełnienie z ustrojem republikańskim, mocniej jednak eksponującym konkretne warunki instytucjonalno-prawne. Wciąż powtarzając analogię ciała politycznego i naturalnego i ich wolności¹⁶, a także tezę, że użycie przemocy przez władcę-tyrana nie jest konieczne dla pozbawienia jednostki wolności (bo sama zależność polityczna związana z możliwością skorzystania przez organ z władzy dyskrecyjnej, zatem działania nie w oparciu o procedurę prawną, której przebieg poddany byłby kontroli przedstawicieli wspólnoty, wystarcza dla negacji wolności), docierali jednak do sedna swego ujęcia wolności: władca, głosili, może wprawdzie nie korzystać z dyskrecyjnej władzy albo może jej używać tylko po to, by zabezpieczać wolność obywateli (zapewniając respekt dla ich cywilnych uprawnień), jednak sam fakt posiadania przezeń tego rodzaju władzy jest równoznaczny z poddaniem jego arbitralnej woli tych uprawnień, a co za tym idzie uzależnieniem ich od woli kogoś innego, usunięciem wagi ich woli oraz wyrzuceniem jednostek z niezależności i uczynieniem niewolnikami¹⁷. Jeśli wolność jednostek miała być przechowana, musiał zostać zbudowany taki ustrój republikański, w którym żaden organ (jedynowładca, grupa rządzących lub ciało przedstawicielskie) nie posiadał władzy dyskrecyjnej i nie miał możliwości uzależnienia od swej woli istnienia lub zakresu uprawnień posiadanych przez jednostki, niezależnie od treści tej woli¹⁸. Ustrój ten musiał przyznawać możliwość stanowienia prawa wyłącznie ludowi lub upoważnionym przedstawicielom zależnym wprost od ludu, który w każdej chwili mógł być zakwestionować legity-

¹⁶ Milton wskazywał np., że niektóre podatki nałożone przez Karola I w okresie pokoju bez zgody parlamentu były „wdarciem się” w życie jednostek mimo obowiązującego prawa przez tyrana dokonującego konfiskaty mienia raczej niż poboru podatku, gdyż opierającego się jedynie na przymusie, nie zaś na prawie ustanowionym przez ciało polityczne.

¹⁷ Stanowisko to wyrażali nie tylko radykalni republikanie, ale także Milton i Sidney, dla którego wolność oznaczała „niezależność od władzy kogokolwiek innego”, stan niewoli zaś dotyczył tych wszystkich, którzy „nie są w stanie dysponować swą osobą i majątkiem, decydując stosownie do woli pana” (op. cit., s. 17).

¹⁸ O formach ustrojowych koniecznych w tym względzie pisał obszernie Pettit (op. cit., s. 171-205).

mację (mandat) reprezentantów, i podporządkowywać w jednakowej mierze każdego rządzącego i rządzonego prawu stanowionemu. Po doświadczeniach z republikańskim protektorem wyraźniej sformułowano tezę, iż udział każdego w stanowieniu prawa jest warunkiem trwania indywidualnej wolności i wolności państwa jako ciała politycznego¹⁹, przekonując, że tylko w „cesarstwie praw, a nie ludzi” (Harrington) możliwa jest wolność jako brak dyskreccjonalnej władzy jakiegokolwiek organu w państwie, umożliwiającej narzucanie woli „zewnętrznej” wspólnocie i jednostkom.

Zmiana lub uzupełnienie stanowiska przez republikanów nie rozwiązywało jednak zasadniczego problemu wskazanego przez Hobbesa, nie przekonywało bowiem o możliwości istnienia wolności jednostki (jako braku fizycznych lub prawnych ograniczeń) niezależnie od formy rządu. „Myśliciele neoromańscy” nie mówili o faktycznych i prawnych możliwościach realizowania własnych celów przez jednostki, ale raczej o instytucjonalno-prawnych warunkach ich swobodnego wyznaczania, myląc – zdaniem krytyków z obozu liberalnego – wolność jako taką z gwarancjami bezpiecznego z niej korzystania i realizowania posiadanych uprawnień, nie opisując tedy wolności, ale raczej broniąc jej, co jednak najważniejsze, nie dostrzegając, że gdy człowiek rządzi się prawami, na które wyraził przyzwolenie, wolność cywilna wcale nie jest jeszcze spełniona ani bezpieczna, bo nie może brakować cugli pętających prywatną, arbitralną wolę obywateli stanowiących prawo²⁰. Spoglądając z tej perspektywy, Hobbes mógł wykazywać problematyczność więzi wolności prywatnej i wolnego państwa (w sensie „samo-rządzącej się”) wspólnoty jako zbioru obywateli, podnosząc, że obszar wolności jednostek zależy od określonego przez prawo obszaru, do którego nie wkracza organ państwa korzystający w uprawniony sposób z przymusu; obszaru, w którym każdy może realizować swe cele wedle własnej woli. Perspektywa przyjmowana przez krytyków republikańskiej koncepcji wolności pozwala dostrzec, że o wolności cywilnej decyduje nie tyle odpowiedź na pytanie, kto stanowi prawo, ile raczej: jak wiele praw zostało ustanowionych i jak wiele działań zostało przez nie zakazanych lub nakazanych; perspektywa ta ujawnia tedy brak związku między wolnością indywidualną i szczególną formą rządu, choćby demokracji bezpośredniej lub pośredniej. Używając dystynkcji Constanta moglibyśmy rzec, że republikanie mylili „polityczną wolność” starożytnych z „cywilną wolnością” nowożytnych, przypisywaną często wyłącznie tradycji liberalnej i nazywanej „negatywną”, a pozornie jedynie przez nich przyjmowaną, bo łączoną z partycypacją w procesie stanowienia prawa.

Rodzi się jednak pytanie o zasadność tego zarzutu w odniesieniu do koncepcji republikańskiej; pytanie o to, czy Skinner, próbujący go uchylić, dostrzega pokrewieństwo tej koncepcji z propozycją demokratów w rodzaju Rousseau (którym Constant wprost przypisywał błąd „mieszania” dwóch rodzajów wolności), skoro

¹⁹ Q. Skinner, op. cit., s. 64, i P. Pettit, op. cit., s. 27-31.

²⁰ Zob. Q. Skinner, op. cit., s. 72.

eksponuje znaczenie partycypacji jako warunku „wolności cywilnej” („negatywnej”) nie analizując jej charakteru „wolności politycznej” (w jakimś sensie, pierwotnym – jak zobaczymy – sensie Berlina, także wolności „pozytywnej”). Broniąc koncepcji republikańskiej, Skinner wskazuje, że jej wyznawcy byli świadomi zależności obszaru indywidualnej wolności jednostek od obszaru działań nakazywanych lub zakazywanych przez prawo, które – mimo argumentacji Hobbesa – ograniczało przecież swobodne akty obywateli. Głosi nawet wprost, że republikanie byli admiratorami „negatywnego” sensu wolności (ustalonego przez Benthama w 1776 r.) jako nieobecności czynników ograniczających ją lub negujących²¹, i nie wątpili, że zakres uprawnionego użycia przymusu musi być wyraźnie określony przez prawo przedmiotowe. Wbrew interpretacji wielu współczesnych badaczy republikanie nie ograniczali się tedy do wskazywania warunków niewoli spowodowanej zależnością woli (a nie użyciem przymusu) albo traktowania wolności jedynie jako antytezy dominacji²², ale mówiąc o rządach prawa i prerogatywach określających władzę dyskrecyjną jakiegoś organu wskazywali, że pierwsze przymuszają do pewnego zachowania (mimo Hobbesa) i dlatego konieczne jest ustalenie ich treści przez każdą jednostkę, drugie natomiast wprowadzają jednostki w stan zależności, uzależniając je od arbitralnej woli „czynnika zewnętrznego” wobec nich albo i od kaprysu osoby czynnik tej personifikującej. Posiłkując się rzymskim ujęciem *libertas*, uwzględniającym wszak „porządkowanie aktów człowieka przez prawo”, twierdzili wbrew Hobbesowi, że przymus związany z prawem określonym przez jednostki ogranicza wolność, wbrew liberalom zaś, że ograniczenie wolności ma źródło nie tylko w „przymusie prawa” albo spełnianej lub spełnionej arbitralnej ingerencji ze strony kogokolwiek, ale także we wszelkiej dominacji, we wszelkiej zależności od „zewnętrznej” woli (sama świadomość zależności od takiej woli stawała się powodem powstrzymywania się przez jednostkę przed korzystaniem z uprawnień składających się na „negatywną” wolność cywilną, a co za tym idzie oznaczała utratę warunków bezpiecznego korzystania z wolności, a nawet negację wolności jako takiej)²³.

²¹ Zob. nadto P. Pettit, op. cit., s. 27-31.

²² Skinner nie godzi się w tym miejscu nawet z Pettitem, zdaniem którego – jak zdaniem krytyków jego i Skinnera stanowiska – republikanie mieli się zasadniczo ograniczać do wskazywania konieczności nieobecności arbitralnej dominacji i uznawać działania zgodne z prawem, na które obywatele wyrazili przyzwolenie za akty wolne (Q. Skinner, *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 79, oraz P. Pettit, op. cit., s. 66).

²³ Można tedy rzec, że o ile u klasycznych liberalów wolność jednostki oznaczała tylko brak faktycznej ingerencji wiążącej się z użyciem przymusu, o tyle u „republikanów” ten brak dopełniał inny, również konieczny, brak niebezpieczeństwa spełnienia podobnej ingerencji. Z tej właśnie racji republikanie wciąż podnosili niebezpieczeństwo dla wolności wspólnoty i jednostki wynikające z każdej próby identyfikacji woli władcy i prawa, grożącej uzależnieniem poddanych od kaprysu władcy, a co za tym idzie od zatraty wolności i popadnięcia w niewolę. Harrington

Choć Skinner zdaje sobie sprawę, że wraz z dominacją utylitaryzmu zamysły republikańców, w tym „teoria wolnego państwa wolnych obywateli”, przestała zajmować umysły angielskich myślicieli politycznych, a nawet wskazuje, że głównym przedmiotem ataków liberałów-utylistów była koncepcja wolności wymagająca przyznania każdemu uprawnienia do udziału w stanowieniu prawa z racji utrwalenia tezy o przeciwieństwie wolności i przymusu i przekonywania, że „legislatywa złożona z przedstawicieli ludu może wkraczać w swobodę poczynań jednostek w jeszcze większym stopniu niżli absolutny monarcha”²⁴, to broniąc tezy o „negatywnym” charakterze wolności republikańskiej wskazuje, iż nie mieści się ona w dychotomii Isaiaha Berlina²⁵. Berlin w nieuprawniony sposób skojarzył „nega-

wioskował, że forma rządu nie jest obojętna, bo w monarchiach podobna identyfikacja jest możliwa, natomiast we „wspólnocie ludu” nie, Sidney zaś pisał, że „wolność oznacza jedynie niebycie poddanym woli jakiegokolwiek człowieka” i „nic innego nie decyduje o niewoli, jak tylko bycie zależnym od woli kogoś innego; jeśli tedy nie ma w królestwie innego prawa, jak tylko wola księcia, wolność w ogóle nie istnieje”, a każdy, kto mówi, że władcy „zobowiązani są chronić ziemię, wolności, dobra i życie poddanych, uznając zarazem, że prawa są jedynie wyrazem ich woli, ten ma mi świat nic nie znaczącymi słowami” (op. cit., s. 402-403). Teza kryjąca się za tymi uwagami, iż samo niebezpieczeństwo raczej niż jego spełnienie związane z użyciem przemocy przez arbitralnego władcę ma decydujące znaczenie dla wolności, ma – powtórzmy raz jeszcze – kluczowe znaczenie dla myślicieli republikańskich. Jak wskazywał już More w pierwszej połowie XVI w., ślepe oddanie lub poddanie się arbitralnemu władcy dzierżącemu narzędzia przymusu, psychiczna raczej niż instytucjonalna racja, wyznacza istotę ustroju godnego niewolników (krytykę właśnie tego, kluczowego, elementu przedstawianego przez Skinnera ujęcia wolności, analogicznego do zaprezentowanego przez Pettita w op. cit., podaje R. Boesche w recenzji pt. *Thinking about Freedom*, pomieszczonej w „Political Theory” 1998, t. 26, nr 6, s. 861-866).

²⁴ Słowa utylitarysty H. Sidgwicka cyt. za: Q. Skinner, op. cit., s. 99.

²⁵ Przypomnijmy dystynkcję Berlina, przywołując jego wywód *in extenso*, przed wdaniem się w analizę stanowiska zajmowanego wobec niej przez Skinnera. „Proponuję przebadać nie więcej niż dwa znaczenia [pojęcia „wolność” – B.Sz.], ale te podstawowe, za którymi stoi kawał ludzkiej historii i które, jak mniemam, mają przed sobą przyszłość. Pierwsze z tych politycznych znaczeń wolności czy też swobody (będę używał obu słów wymiennie), które (zgodnie z licznymi precedensami) będę nazywał »negatywnym«, wiąże się z odpowiedzią na pytanie: jak daleko sięga obszar, w którego granicach podmiot – osoba bądź grupa osób – ma, lub powinien mieć, całkowitą swobodę bycia i działania wedle własnej woli, bez wtrącania się innych osób? Drugie, które nazwę »pozytywnym«, wiąże się z odpowiedzią na pytanie: co, lub kto, jest źródłem władzy albo ingerencji, która może przesądzić, że ktoś ma zrobić raczej to niż tamto, być taki, a nie inny? Te dwa pytania są wyraźnie odmienne, aczkolwiek odpowiedzi na nie mogą się częściowo pokrywać”. Definiując „wolność negatywną” Berlin pisał: „Wolność mierzy się zazwyczaj zakresem, w jakim nikt nie ingeruje w naszą działalność. W tym sensie wolność polityczna jest po prostu sferą, w której człowiek działać może bez przeszkód ze strony innych ludzi. Jeśli inni uniemożliwiają mi zrobienie czegoś, na co miałbym ochotę, moja wolność jest w tym zakresie ograniczona; a jeśli sfera wolności kurczy się za sprawą innych ludzi poniżej pewnego minimum,

tywną” ideę wolności z jej liberalnym rozumieniem i zestawił ją z koncepcją „pozytywną”, nie związaną z niezależnością jednostki od ingerencji kogokolwiek z zewnątrz. Ów „liberalny autor” twierdził, że wolność negatywna polega na tym, że jednostka „ma całkowitą swobodę bycia i działania wedle własnej woli, bez wtrącania się innych osób, dodając zarazem, że nie tylko w interesie innych wartości, ale w gruncie rzeczy w interesie samej wolności”, honorujący „negatywny” typ wolności klasyki angielskiej myśli politycznej głosili, że „zakres nieskrępowanego działania ludzi musi być ograniczony przez prawo”, pozostawiające pewien minimalny zakres wolności osobistej, „którego w żadnym wypadku pogwałcić nie można, ponieważ jego naruszenie sprawia, że jednostka ma za mało przestrzeni dla chociażby minimalnego rozwoju wrodzonych uzdolnień, bez czego nie jest możliwe nawet uświadomienie sobie, a tym bardziej dążenie do rozmaitych celów uznawanych przez ludzi za dobre, słuszne lub święte”. Z tego wynika, że „między sferą życia prywatnego a dziedziną władzy publicznej musi być wytyczona granica”²⁶, ale wynika także, że skoro taka granica istnieje, to nie tylko wolność i zmuszające prawo wykluczają się wzajem, ale także musi zostać wyznaczona oddzielająca je granica, której przebieg – jak twierdzi Berlin posiłkując się tezami Jeffersona, Burke’a, Paine’a i Milla – ustalony być winien przy uwzględnieniu przyjętego *a priori* „minimalnego obszaru ludzkiej wolności”, honorowanego przez każdego piastuna władzy, nie dążącego do „znikczemnienia albo zaprzeczenia natury ludzkiej”; z obszaru zawartego w tych granicach niepodobna zrezygnować „nie naruszając samej istoty człowieczeństwa”²⁷. Nie wydaje się, by z określenia Berlina można było wywiesić wnioski, że republikańska koncepcja wolności nie ma waloru „negatywnego”; z pewnością można natomiast wnioskować, że w jego przekonaniu (pytanie jednak, czy również w przekonaniu myślicieli bronionych przez Skinnera) „wolność negatywna” wymaga przyjęcia pewnej treści człowieczeństwa, wyznaczającej podstawę koniecznego obszaru wolności człowieka; treści, którą trzeba odnaleźć, by móc uzasadnić racje „koniecznego minimum wolności negatywnej”, ale też treści,

można powiedzieć, że znajduję się pod przymusem, albo, jak kto woli, że jestem zniewolony”. Choć jednak „pojęcie przymusu nie obejmuje wszystkich form ograniczenia możliwości działania”, to z podanych przez Berlina innych przykładów ograniczeń możliwości działania (niemożność zrozumienia dzieła Hegła, wyskoczenia w górę ponad pewien poziom) wynika, że w jego przekonaniu ograniczenie „politycznej wolności negatywnej”, a co za tym idzie zniewolenie, dotyczy jednak tylko przypadków stosowania przymusu, czyli „rozmyślnego wtrącania się innych ludzi w sferę mojego działania”, skoro pisze on, że „o braku wolności czy też swobód politycznych mówić można jedynie wtedy, gdy realizację celu uniemożliwiają mi inni ludzie”, gdyż „sama niemożność osiągnięcia celów nie świadczy jeszcze o braku wolności politycznej” (*Dwie koncepcje wolności*, [w:] I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*, wyb. J. Jedlicki, tłum. D. Grinberg, Warszawa 1991, s. 113-115).

²⁶ Ibidem, s. 114.

²⁷ Ibidem, s. 121.

której nie ustala każda jednostka dowolnie, lecz która – jako z góry przyjęta – jest co najwyżej rozpoznawana przez każdą jednostkę i każdego piastuna władzy, do których kierowany jest „imperatywny” apel o niewkraczanie w sferę „koniecznej, minimalnej wolności negatywnej”.

Kłopot, jaki pojawia się w tym miejscu analizy Berlina (dodajmy, kłopot dostrzegany przez Skinnera, acz nie rozstrzygany przezeń wprost), wiąże się z potrzebą wskazania podmiotu zdolnego ustalić granice „koniecznej, minimalnej wolności negatywnej”, z odpowiedzią na pytanie: kto, jeśli nie każda jednostka, rozpoznaje i ustala owe granice? Wiemy już (o ile zgodzimy się z podanym przez Berlina określeniem „wolności negatywnej”), że w granicach koniecznej, minimalnej wolności (inaczej: wewnątrz wytyczonej z uwagi na „wymagania człowieczeństwa” sfery wolności) każda jednostka ma „całkowitą swobodę bycia i działania wedle własnej woli, bez wtrącania się innych osób”. Kto jest jednak dostatecznie „sprawny epistemicznie”, by wyznaczyć obszar wymagany przez „człowieczeństwa” (czy są nimi jedynie jednostki?), z drugiej zaś w tym, że „całkowita swoboda wewnątrz obszaru wyznaczonego, bo wymaganego” może być zawężona do tak minimalnych granic, że realizacja człowieczeństwa będzie utrudniona lub wręcz niemożliwa. Usunięcie przez Berlina prawa naturalnego lub natury jako „podstawy normatywnej”, na której wspierali poszukiwania „wymagań człowieczeństwa” nie tylko zwolennicy „wolności pozytywnej”, ale także propagatorzy „wolności negatywnej” z obozu liberalnego (wspomnijmy choćby Hobbesa i Locke’a), utrudnia odpowiedź na pierwsze pytanie. Skinner słusznie może tedy zarzucić Berlinowi, że nie udziela on odpowiedzi na pytanie o fundament wolności negatywnej, decydujący o istnieniu „minimalnej sfery niezależności jednostki”, odwracając w ten sposób klasyczny zarzut liberałów kierowany pod adresem republikanów, że koncentrują uwagę na gwarancjach przechowania wolności, a nie na jej podstawach, które ustalić należy, by móc określić obszar niezależności lub wolności jednostkowej. Raczej bronieni przez Skinnera „republikanie neoromańscy” niż liberałowie Berlina dokonują wglądu w istotę wolności, mówiąc (choć dopiero po przykrych doświadczeniach „próby Cromwella”) o uprawnieniach jednostkowych, których przechowanie możliwe jest jedynie w wolnej, republikańskiej wspólnotcie, jako że właśnie oni wskazują na jednostki stanowiące prawo dla siebie jako „epistemicznie zdolne” ustalić rozpoznane miary człowieczeństwa i w oparciu o nie zaprojektować normy owe miary uwzględniające, a co za tym idzie wskazać treść prawa przedmiotowego służącego realizacji człowieczeństwa, wykluczając zarazem dyskrecjonalną albo „prerogatywną” władzę uzależniającą jednostki od „zewnątrznej” wobec nich woli. Z kolei jednak to Berlin i liberałowie w większym stopniu niż Skinner i republikanie uwzględniają zastrzeżenia wobec takiej „zdolności epistemicznej” jednostek; zastrzeżenia te prowadzą jednak w kierunku, którego nie jest w stanie uznać Skinner, wykluczając (jako znoszący wolność i sprowadzający stan niewoli) każdy „rząd autorytarny” dysponujący władzą dyskrecjonalną, „rząd” w jakiejś mierze dopuszczany przez Berlina, jako zdolny – w jego mniemaniu – bronić „liberalnej wolności

negatywnej”. Berlin twierdził wszak, że negatywna wolność oznacza brak ingerencji z zewnątrz, a jej utrzymanie zależy nie tyle od tego, kto dzierży władzę, ile od tego, jak wielka władza złożona jest w czyichś rękach, lub – z innej strony – jak wielki obszar niezależności od ingerencji ze strony kogokolwiek z zewnątrz jest zastrzeżony dla jednostek; pisał on bowiem wprost, że wolność negatywną można „pogodzić z pewnymi rodzajami rządów autokratycznych, a w każdym razie z brakiem samorządu”, jako że istotny jest dla niej „obszar kontroli, a nie jej źródło”; nie istnieje zatem „konieczny związek między wolnością jednostki a rządami demokratycznymi”, gdyż odpowiedź na pytanie „»kto mną rządzi?« jest logicznie odrębna od odpowiedzi na pytanie: »jak dalece rząd ingeruje w moje sprawy?«”²⁸. Innymi słowy, wolność nie jest niepołączalna z brakiem samorządności wspólnoty ani nawet z jakimś rodzajem autokracji, brakiem, który – w przekonaniu republikanów – zawsze rodzi zagrożenie dla wolności-niezależności, umożliwiając wpływ „zewnątrznej woli” na wolę jednostek i czyni piastuna „władzy autokratycznej” jedynym „zdolnym epistemicznie” do ustalania miar człowieczeństwa.

Zauważając, że krytyka Berlina opiera się na przekonaniu, iż negatywna wolność wymaga li tylko nicobecności przymusu, a co za tym idzie zależność lub brak samorządności nie są równoznaczne z jej negacją, Skinner wskazuje, że ten właśnie element liberalnej koncepcji wolności podważali myśliciele „neoromańscy”, oddalający próby redukcji wolności jednostki do braku aktualnej lub minionej ingerencji przy użyciu przymusu ze strony kogokolwiek. Godząc się z Berlinem, że „pozytywna wolność” jest innym rodzajem wolności, czynił jednak zasadą różnicującą nie jej pozytywny związek z możliwościami działania (jak w podanym zrazu przez Berlina określeniu istoty wolności pozytywnej jako „bycia panem dla samego siebie”)²⁹, ale działanie wymuszone przez kogoś, kto wkracza w obszar zastrzeżony

²⁸ Op. cit., s. 126-127.

²⁹ Zauważając, że „pozytywny” sens słowa „wolność” „wynika z pragnień jednostki chcącej być panem swego losu”, pragnień bycia „tym, kto decyduje za siebie, a nie tym, za kogo decydują”, bycia „samosterownym, a nie kierowanym przez prawa natury lub przez innych ludzi, jak gdybym był rzeczą, zwierzęciem lub niewolnikiem niezdolnym udźwignąć rolę człowieka, to znaczy wyznaczyć sobie własne cele i kierunki działania oraz zmierzać do ich realizacji”, Berlin odróżnia wolność „polegającą na tym, że jestem sam sobie panem” (wolność pozytywną właśnie) od zdefiniowanej uprzednio wolności negatywnej, polegającej „na tym, że inni mi nie przeszkadzają czynić, co chcę” (ibidem, s. 129). Zarysowawszy jednak w ten sposób różnicę i zauważywszy, że oba rodzaje wolności często w pewnym zakresie „zachodzą na siebie”, Berlin w dalszym ciągu bada „pozytywny” sens wolności w inny sposób, kojarząc z nim nie tyle „bycie dla siebie panem” przez jednostkę, co „bycie dla niej panem” przez całość jednostkę tę obejmującą, choćby „wielkie społeczeństwo żywych, umarłych i jeszcze nie narodzonych”, całość uznawaną niekiedy w jego przekonaniu za „»prawdziwe« ja, które narzucając swoją kolektywną czy też »organiczną«, jednolitą wolę kłębnyim »członkom«, osiąga własną, a tym samym i ich »wyższą« wolność”. W tym ujęciu jednostka staje się „panem samym dla siebie” nie tylko o tyle, o ile „uczestniczy” w wyższej całości, ale i o tyle, o ile identyfikuje swą wolę z wolą tej całości, co

dla swobodnych aktów jednostki. Twierdząc, że wolność republikańską istotnie należy kojarzyć z „byciem panem dla samego siebie” (w sensie byciem dla siebie prawodawcą), Skinner przyjmuje, że koncepcja myślicieli „neoromańskich” wiąże aspekty obu typów wolności wyróżnionych przez Berlina: wolność negatywna (niezależność wyznaczana przez zbiór przysługujących każdej jednostce uprawnień) może być realizowana tylko wówczas, gdy – zgodnie z pierwotnym określeniem wolności pozytywnej danym przez Berlina – jednostka jest panem dla samej siebie, gdyż, posiadając dostateczną „zdolność epistemiczną”, ustanawia sama dla siebie normy prawa przedmiotowego. Można tedy utrzymywać, że zdaniem Skinnera można odnaleźć co najmniej dwie koncepcje „wolności negatywnej”, z których jedna nie należy do dziedzictwa liberalnego, ale do tradycji republikańskiej, ta mianowicie, która nie traktuje o wolności jako niezależności od minionej lub aktualnej ingerencji (uprawnionej lub nie), ale o wolności jako niezależności od wszelkiej możliwej ingerencji, niezależności warunkowanej przez „bycie panem dla siebie samego”. Dopelnieniem dwóch rodzajów wolności negatywnej są odmienne koncepcje państwa, dostrzegane przez Skinnera zwłaszcza w tradycji angielskiej; choć bowiem wszyscy godzą się, że głównym zadaniem „państwa honorującego wolność negatywną”, państwa zwanego liberalnym, winno być respektowanie i utrzymywanie wolności obywateli formalizowanej w postaci zbioru praw podmiotowych lub uprawnień należnych im niezależnie od woli każdego piastuna władzy, to jedni utrzymują, że państwo może realizować to zadanie gwarantując obywatelom powstrzymanie się przed niesprawiedliwą, bo nieprawną lub nielegalną ingerencją w realizację wybieranych przez nich celów, natomiast drudzy głoszą, że to nie wystarcza, że państwo winno nie tylko gwarantować obywatelom, iż nikt nie będzie ingerować w ich sferę wolności, ale także, że będzie ich zabezpieczać przed zależnością od woli innych. Drudzy twierdzą tedy, że państwo ma obowiązek uwalniania obywateli od osobistej zależności od kogokolwiek, w tym od jego urzędników (których władzę winno ograniczać i usuwać ich dyskrejonalność lub arbitralność), pokazując, że stała sympatia Zachodu do pierwszej drogi nie znosi potrzeby prze-myślenia drugiej z obecnych w jego tradycji dróg³⁰.

Skinner, kończąc swe ostatnie dzieło wezwaniem pod adresem Zachodu, by uwzględnił tradycję republikańską i zwrócił uwagę na obecną w niej, różną od liberalnej koncepcję wolności, po raz kolejny eksponuje różnice dzielące ją od ujęcia właściwego liberałom. Wskazuje, że i republikanie, i liberałowie godzą się na „negatywne” jej ujęcie, jednak o ile pierwsi zwracają uwagę na wszelką zależność

w jakimś sensie zapowiadał już Hobbes (przynajmniej w przedstawionej powyżej interpretacji Skinnera), a co niemal wprost artykułował Rousseau, wskazując, że w imię swej wolności jako partycypacji w stanowieniu prawa dla siebie, każdy obywatel winien utożsamić swą wolę z wolą powszechną.

³⁰ *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 104-120.

jednostki od kogoś innego, drudzy ograniczają katalog ingerencji do użycia przymusu w danej lub minionej chwili. Republikanie utrzymują, że brak wolności i stan niewoli pojawia się nie tylko wówczas, gdy ktoś „wymusza” jakieś działanie jednostki wbrew jej woli, ale także wówczas, gdy podejmuje ona jakieś działanie lub rezygnuje z podjęcia jakiegos działania w następstwie perswazji ze strony innego. Wbrew liberałom republikanie mieli ukazywać nie tylko problematyczność spełniającej się lub spełnionej ingerencji, ale także problematyczność samej groźby jej pojawienia się, i z tego powodu podnosić, że państwo nie jest aparatem przymusu reagującym na dokonującą się lub już dokonaną ingerencję, ale aparatem nastawionym na uprzedzanie zagrożeń, a przy tym powstrzymującym się od aktów, które mogłyby zrodzić tego rodzaju zagrożenia. Pomijając problematyczność dystynkcji Berlina, w szczególności kwestię odmienności określenia „wolności pozytywnej” jako „bycia panem dla samego siebie” i jej relacjonowania nie do tego określenia, ale raczej do „bycia powodowanym przez coś, co przekracza wolę jednostki” (np. wolę powszechną Rousseau lub dziejową rozumność Hegla), za A. Grześkowiak-Krwawicz możemy zwracać uwagę na różnice poglądów liberałów i republikanów lub myślicieli „neoromańskich” nie tyle w odniesieniu do wolności jako takiej, ale raczej do „warunków gwarantujących wolność”. Możemy zauważać, że o ile liberałowie w niewielkiej mierze interesowali się zagadnieniem warunków instytucjonalnych realizacji wolności jednostkowej, bacząc głównie na należyte określenie obszaru „minimalnej a koniecznej niezależności”, o tyle republikanie kładli nacisk właśnie na ten aspekt, wykazując, że wolność negatywną można ochronić „tylko w określonym ustroju politycznym – republice rozumianej jako wolne państwo – *civitas libera*”, traktując poważnie alegorię państwa jako „ciała politycznego”, „stosując do republiki to samo, co do jej obywateli negatywne rozumienie wolności jako swobody od ograniczeń, działania zgodnie z własną (a więc swych obywateli) wolą”; można też wskazywać, że traktowali oni wolne państwo jako ciało polityczne nie będące przedmiotem zewnętrznego przymusu ze strony sąsiadów, lecz wspólnotą, w której „wola obywateli, wola powszechna »ciała politycznego«, wybiera i wyznacza cele” wspólnoty jako całości, mając wolę powszechną nie za „pojęcie abstrakcyjne, ale konkretne – jako wole wszystkich (lub większości) obywateli”, w następstwie czego uznawali wolną, samorządną republikę za „jedyną formę rządów zdolną zagwarantować zarówno potęgę i bogactwo kraju, jak wolność osobistą obywateli”³¹.

Co najważniejsze, a czego niepodobna dostrzec z takiej perspektywy, republikanie odrzucali wizję liberałów, znajdujących dostateczne gwarancje „wolności negatywnej” władze prawnym nie gwałcącym uprawnień jednostek i zapewniającym ich ochronę, choćby na straży owego ładu stał arbitralny piastun władzy politycznej;

³¹ Op. cit., s. 168, w związku z tekstami Skinnera, *The Paradoxes of Political Liberty*, op. cit., s. 194-197; *The Republican Ideal of Political Liberty*, op. cit., s. 301-303, oraz *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 25 i 61.

raczej, nie ufając „zdolności epistemicznej” takiego piastuna i jego (a nawet „osoby sztucznej”/państwa Hobbesa) bezstronności, liczyli na instytucje wolnego państwa i sam fakt istnienia takiego państwa³². Szło im tedy bardziej o wskazanie racji zagrożeń dla trwania wolnego państwa republikańskiego (jako koniecznego warunku indywidualnej wolności obywateli), niż o ukazywanie niebezpieczeństw czyhających na wolność jednostkową; nie tyle analizowali tedy zjawiska dziejące się w relacjach między państwem i jednostką, grupami i jednostkami lub między jednostkami, ile na zjawiska zagrażające bezpiecznemu trwaniu wolnego państwa, w sposób mało przekonujący ukazując przed-prawny charakter uprawnień indywidualnych określających sferę wolności negatywnej jednostek; bardziej interesowali się „wewnętrznymi niebezpieczeństwami” dla ustroju republikańskiego i „zewnątrznymi zagrożeniami” dla istnienia państwa niż – mimo niejakej zmiany nastawienia – niezależnością od ingerencji ze strony organów państwa uprawnianych do niej za przyzwoleniem wszystkich, nawet nieświadomych treści swego przyzwolenia. „Cnota obywatelska”, zespół cech albo zdolności pozwalających jednostce chętnie i owocnie służyć dobru wspólnemu, oraz służba publiczna, wymagająca „stawiania się niewolnikami sprawy publicznej”, pozostawały w ich wystąpieniach głównymi warunkami, od spełnienia których zależało unikanie niebezpieczeństw dla wolności wspólnoty politycznej, a przez to także dla wolności jej członków³³. W ich ujęciu nakaz służby publicznej nie był sprzeczny z wolnością jednostki; skoro gorliwa służba na rzecz dobra wspólnego stanowiła gwarancję wolności wspólnoty i wolności każdej jednostki (także sprawującej ową „służbę”), jej wolność trwała, o ile wspólnota pozostawała wolna dzięki jej służbie.

W tym jednak miejscu należy dodać zastrzeżenie, odsuwające krytyczną tezę o „nakazie służby publicznej” jako swoistej normie zmuszającej, docierającej do jednostki „z zewnątrz” i dlatego znoszącej jej wolność. We wcześniejszych tekstach, relacjonowanych przez polską Autorkę, Skinner odróżniał wolność powiązaną ze służbą publiczną jako cechą właściwą tym, którzy pojmują, iż warunkiem ich niezależności jest utrwalanie wolności wspólnoty, od pozornej wolności tych, którzy traktowali wolność wspólnoty jako zagrożenie dla swjej niezależności z racji wiązania z nią powinności ograniczających indywidualną wolność. Skinner dawał do zrozumienia, że wolnym (w sensie republikańskim) jest jedynie ten, na kogo nie czyhają żadne, nawet potencjalne, zagrożenia dominacją docierającą „z zewnątrz”, ten jednak zarazem, kto działa zawsze z uwagi na dobro wspólne, a nie na swój partykularny interes, gdy „roztapia” on to, co partykularne w tym, co wspólnotowe

³² Q. Skinner, *The Paradoxes of Political Liberty*, op. cit., s. 200.

³³ Na kłopoty związane z relacjonowaniem cnoty do uprawnień jednostki zwracałem uwagę w tekście *Cnota – prawo – uprawnienie. Szkic o dwóch modelach relacji między pojęciami występującymi w etyce i myśli polityczno-prawnej*, [w:] R. Piekarski (red.), *Cnoty polityczne – dawniej i obecnie. Moralne źródła polityki*, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1997, s. 43-58.

niejako z „wewnętrznej skłonności”, nie zmuszany przez kogokolwiek³⁴. Do niewoli prowadziło nie tyle nieracjonalne zlekceważenie przyrodzonych uprawnień drugiego, ile zlekceważenie wymagań dobra wspólnego, zatem w szczególności – dopuszczane przez liberała w imię obrony indywidualnej niezależności – przeciwstawienie własnych uprawnień naruszającemu je prawo wspólnoty. Koncentrowanie się na własnych, egoistycznych celach, choćby uzasadnianych obroną tego, co zagrożone, a co opisywane kategorią przyrodzonych i dlatego nietykalnych i niezbywalnych uprawnień indywidualnych, stanowiło zagrożenie dla wolności wspólnoty, a przez to również dla wolności jednostki³⁵.

Te uwagi w wielkiej mierze problematyzowały dostrzegane i eksponowane przez Skinnera republikańskie ujęcie wolności w jego „negatywnym aspekcie” jako niezależności od ingerencji ze strony innych, w tym państwa i prawa przez nie stanowionego. W istocie, prawo nie miało się ograniczać do wytyczania granic znanych prawodawcy i posiadającym uprawnienia jednostkom-obywatelom, w których jednostki działały niezależnie od ingerencji ze strony kogokolwiek. Z konieczności zyskiwało ono walor pozytywny lub „wychowujący”, ale w ujęciu Skinnera kierunkujący raczej niż zmuszający jednostki do działania w określony sposób: miało nie tylko chronić sferę niezależności jednostkowych, ale i „czynić jednostki dobrymi” z uwagi na wymagania dobra wspólnego, a nie na dowolny projekt aktualnego prawodawcy. Kłopot jednak w tym, że prawodawcą tym był zbiór obywateli, a skoro tak, to prawo zmuszające lud do działania w taki sposób, by wzmacniać instytucje wolnego rządu, a tym samym tworzące i zabezpieczające taki stopień wolności osobistej, jaki bez owego rządu zmieniłby się szybko w absolutną niewolę, stawało się problematyczne. Jeśli bowiem prawodawcą był zbiór jednostek, który winien wzmacniać wolny rząd, by zabezpieczyć wolność każdej jednostki, to wolność osobista musiała być definiowana z punktu widzenia wymagań koniecznych dla utrzymania waloru „wolnego rządu”. Jednostki nie mogły się przeciwstawiać takiemu rządowi nawet w imię niezależności od jego ingerencji, właśnie dlatego, że one tworzyły ów rząd. Żadna norma nie mogła być przez nie kwestionowana, o ile jej wydanie było uzasadnione „wolnością rządu”, którego treść zależała od ustaleń podmiotu posiadającego dostateczne „zdolności epistemiczne”. Skoro miary „wolności rządu” określały jednostki składające się na prawodawcę, nie baczące na własny interes, a tylko na interes wspólnoty jako całości, w żadnym razie nie mogły one zestawiać norm narzucanych przez wolny rząd praw ze swymi indywidualnymi uprawnieniami, a co za tym idzie na pierwszy rzut oka niepodobna było bronić tezy o ich „logicznym pierwszeństwie” wobec norm prawa przedmiotowego i konieczności ich honorowania przez te normy, mimo prób podejmowanych przez republikańców po doświadczeniach z rządami Cromwella.

³⁴ Zob. zwłaszcza *The Republican Ideal of Political Liberty*, op. cit., s. 294-295.

³⁵ *Liberty before Liberalism*, op. cit., s. 116.

Paradoks znajdujący się przez niektórych badaczy w tym miejscu prezentowanego przez Skinnera republikańskiego ujęcia wolności, jest w istocie pozorny; jest taki nie dlatego, że republikanie rozstrzygali napięcie między normami stanowionymi z uwagi na dobro wspólne przeciwko uprawnieniom indywidualnym, z uwagi na wolność wspólnoty przeciwną wolności jednostki; jest taki dlatego, że Skinner – oddalając dychotomię A. MacIntyre’a wolności jako niezależności, głoszonej przez „indywidualistycznych liberałów” (wedle Skinnera także przez republikanów), i wolności „w sensie Arystotelesowskim” – dawał do zrozumienia, że republikanom bliskie było ujęcie przypisywane Stagirycie, eksponujące „spontaniczne” realizowanie przez jednostki dobra całej wspólnoty nie mimo własnych uprawnień, ale właśnie zgodnie z nimi, nie z uwagi na „pochodzenie zewnętrzne” norm stanowiących źródło tych uprawnień, ale z uwagi na „skłonność” do honorowania tego, co wspólne jako warunku spełnienia tego, co partykularne. Bliższe miały im być dobra „naturalne” raczej niż „sztuczne”, „wewnętrzne” lub „habitualne” niż docierające z zewnątrz, które było racją norm nakłaniających do czegoś lub wręcz zmuszających³⁶.

Pytanie, jakie nasuwa się w tym momencie analizy, dotyczy nie tylko sposobu ujęcia wolności negatywnej, o tyle problematycznego w myśli republikańskiej, że przełamany obcą tradycją liberalnej tezą o prymacie dobra wspólnoty jako warunku dobra indywidualnego. Jeśli uwzględnimy uwagi o znaczeniu tradycji arystotelesowskiej, bliskiej republikanom tej miary, co Cyceron, stopień problematyczności zmaleje, nie usunie jednak dalszego, ważniejszego pytania, jakie można stawiać republikanom lub myślicielom „neoromańskim”: pytania o możliwość wskazania innych racji niż „skłonnościowe”, które powodowałyby każdą jednostką, zatem także każdym piastunem władzy, i powstrzymywały od wkraczania w „minimalną, decydującą o człowieczeństwie” sferę wolności jako niezależności jednostek. Wydaje się, że o ile u Hobbesa tego rodzaju minimalna wolność mogła być przechowana, bo państwo/Lewiatan/bóg śmiertelny był jednak różny od jednostek, w państwie identyfikowanym ze wspólnotą jako zbiorem wolnych obywateli możliwość taka zanikała. Tożsamość prawodawcy i poddanego uniemożliwia nie tylko odrębność państwa od zbioru jednostek, ale także odrębność sfery uprawnień chroniących ich wolność od stanowionych norm. Inaczej mówiąc: w ujęciu republikańskim uprawnienia indywidualne muszą się „rodzić” z prawa przedmiotowego, a nie być jego poprzednikiem. Nie mogą one decydować, jak u Locke’a, o treści prawa jako zbioru negatywnych, chroniących uprawnienia norm, zbioru zakazów naruszania uprawnień drugich, stosujących się do organów stosujących prawo i samego prawodawcy, także nie uprawnionego do wkraczania w sferę uprawnień indywidualów, ewentualnie tracącego ten walor w razie naruszenia zakazów. Uprawnienia stają się w ujęciu republikańskim zbiorem zalegalizowanych przez prawodawcę upraw-

³⁶ *The Republican Ideal of Political Liberty*, op. cit., s. 293.

nionych możliwości jednostek, określanym przez prawodawców oraz rozszerzonym lub zawężanym przez nich z uwagi na stwierdzone wymagania dobra wspólnego.

Czy jednak przyjęcie za Machiavellim tezy o „korupcyjności” człowieka, który bardziej baczy na interes partykularny niż powszechny, nie uniemożliwia przyjęcia koncepcji republikańców? Czy taki człowiek, choćby „wychowywany” przez prawo, zdolny jest ustalać normy nie znoszące „minimalnego zakresu niezależności”, nie negujące człowieczeństwa? Teza ta służyła Skinnerowi jako racja przeciwko dopuszczeniu przez Berlina rządów autorytarnych dla obrony wolności negatywnej, zarazem jednak, odniesiona do republikańskiej koncepcji wolności staje się ona racją krytyczną wobec prób jej wyjaśniania w oparciu o wątki Arystotelesowskie. „Człowiek skorumpowany”, baczący na partykularny interes, nie jest przecież zdolny działać cnotliwie, służyć dobru wspólnemu; nie jest w stanie przedkładać tego, co powszechne nad to, co indywidualne, a dążąc do zaspokojenia swych partykularnych interesów skłonny jest przeciwstawić swą „wola prawodawczą” „woli wspólnoty” i ustanawiać ochronę normatywną dla tego, co służy raczej jemu niż wszystkim. Prawo stanowione z udziałem tak ujmowanych członków wspólnoty nie jest w stanie „wychowywać” w kierunku wskazywanym przez republikańców. Do „służby publicznej” i „cnoty społecznej lub politycznej” wychowywać natomiast może prawo, które odpowiada temu, co wspólne wszystkim i jako takie wyznacza miary człowieczeństwa każdego; wyznacza jednak miary mające walor norm, a nie uprawnień „możliwości”, które miałyby się składać na minimalny obszar koniecznej niezależności dla spełnienia człowieczeństwa. Takie stanowisko, znane z pism klasycznego republikańca Cycerona, zdaje się być obce nie tylko liberałom i opisywanym przez Skinna i Pettita republikańcom nowożytnym, ale także – wspomnianym przez Grześkowiak-Krwawicz – republikańcom polskim, często zapominającym, że miary ich uprawnień, możliwości lub indywidualnej wolności wyznaczają normy mające głębszą podstawę normatywną niż wola nawet „epistemicznie zdolnego” obywatela. Uwzględniając w dostatecznej mierze tę tradycję, Skinner mógłby uniknąć wielu kłopotów w przedstawianym opisie i podjąć bardziej rzetelną krytykę stanowiska liberalnego z perspektywy republikańskiej. Wydaje się jednak, że zarówno on, jak i Berlin, zanadto eksponują wagę epikurejskich pierwiastków myśli nowożytnej, obecnych i u Hobbesa (prezentowanego w roli polemisty republikańców), i u liberałów, i – mówiąc najogólniej – u wyznawców negatywnej wolności porzucających ów normatywny podkład, który porządkuje korzystanie z dopuszczanego przezeń zespołu uprawnień możliwości. Choć bowiem Ciceron, podobnie jak epikurejczyk Lukrecjusz, analizował przyczyny trawiącej Rzym choroby ustawnego dążenia do panowania i władzy, znajdując jej źródła w wyzwoleniu szeregu typowo partykularnych „wzruszeń ekspansywnych” (jak strach, pożądanie, rozkosz), niszczących więzi w obrębie rodzin i wspólnot większych, przecież próbował on uporządkować akty „autonomicznej” jednostki, wskazując tym samym miejsce dla cnot społecznych, zwłaszcza dla sprawiedliwości (*iustitia*). Owo uporządkowanie, które miało być przekazywane w procesie wychowawczym i odzwierciedlane

przez prawo, posiadało „naturalny i rozumny” podkład, który należało rozpoznać, a nie ustalić w arbitralny sposób, choćby w owym arbitralnym akcie stanowienia uczestniczyła każda jednostka, każdy, kto jest „panem dla samego siebie”. W przekonaniu klasycznego republikanina wiedza o naturze odstępowała się z wolna ludzkości, można ją było odnaleźć w gromadzonej przez pokolenia mądrości gatunku, wskazującej rozwiązania coraz bardziej zawężające granice ślepego przypadku (*fortuna*), dominującego w życiu pokoleń minionych. Dla Cyncerona nie było we wszechświecie niczego wyższego niż rozum, który łącząc człowieka z drugim i z bogami ujawnia „boski” porządek natury, wyznaczający normy „prawa słusznego rozumu”. W naturze tkwiła zasadnicza i rzeczywista różnica między dobrem i złem oraz prawdą i fałszem, rozum tedy nie mógł być sługą partykularnego pragnienia, nie mógł być wobec uczuć instrumentalny ani służyć jedynie zaspokajaniu interesów indywidualnych; wydając prawa i sądząc miał on czynić to „według normy, która chce być obiektywna i sięga korzeniami do samej istoty rzeczy”; jego dyktaty miały się stać nakazami, określającymi treść prawa zgodnego z „naturalną sprawiedliwością”, stanowiącą rację ludzkiego stowarzyszenia i „węzeł wspólnoty”. Lukrecjuszową „wolność od państwa”, jakże bliską wielu liberałom, zastępował Cynceron „wolnością w państwie”, potwierdzając przeświadczenie myślicieli klasycznych, ale i zwracając się przeciwko wszystkim, którzy – choćby stając w obronie wolności negatywnej – dopuszczali „rządy autorytarne”. Krytyczny wobec jedy-nowładztwa, oligarchii i rządów ludu, Cynceron żądał ustanowienia trwałego pokoju społecznego, „którego należy bronić wszelkimi sposobami, choćby za cenę życia”, pokoju wspartego na fundamentach nieobecnych u Skinnera i Berlina, jakimi były wedle niego „religia, wróżby, władza urzędników, autorytet senatu, prawa, obyczaje przodków, sądy ludowe i państwowe, zaufanie, prowincje i sojusznicy, urok imperium, siły wojskowe i skarb”³⁷. Zwracając uwagę na naturalny i rozumny fundament prawa³⁸, na istnienie „prawdziwego prawa” o materialnym, przedmiotowym charak-

³⁷ Cynceron, *Pro Sestio*, cyt. za: C.N. Cochrane, *Chrześcijaństwo i kultura antyczna*, tłum. G. Piątko, Warszawa 1960, s. 55.

³⁸ Pisał Cynceron: „Prawo jest to zaszczerpiiony z naturą najwyższy rozum, który nakazuje, co trzeba czynić, i zakazuje, czego czynić nie należy. Ten sam rozum utwierdzony i udoskonalony w ludzkim umyśle jest prawideł postępowania człowieka” (*O prawach*, I.6.18, [w:] *Pisma filozoficzne*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1960, t. II, s. 207); w konsekwencji „początek prawa stanowionego” nakazywał wywodzić „z prawa przyrodzonego; ono bowiem jest istotą natury, a zarazem myślą i rozumem mędrca tudzież miernikiem sprawiedliwości i niesprawiedliwości” (*ibidem*, I.6.19, s. 208). Twierdził w końcu, że „jedna jest (tylko) sprawiedliwość będąca więzią społeczności ludzkiej: sprawiedliwość ustanowiona przez jedyne prawo, którym jest prawy rozum w nakazach i zakazach” (*ibidem*, I.15.42, s. 221). I dalej: „wszystko jedno, czy to prawo zostało gdzieś spisane, czy też nie: kto go nie zna, jest niesprawiedliwy. Lecz jeśli sprawiedliwość utożsamiamy z uległością względem praw pisanych i postanowień ludu, jeśli (...) wszystko trzeba mierzyć pożytkiem, to człowiek, który uzna to za korzystne dla siebie, wzgardzi prawem i złamie je, o ile będzie mógł. Idzie za tym, że bez oparcia w przyrodzeniu nie byłoby

terze, Cynceron miał powody mówić, że „cnota jest doskonałym rozumem, który na pewno opiera się na naturze”³⁹, i przekonywać, że istnieje „zaiste prawdziwe prawo, prawo rzetelnego rozumu, zgodne z naturą, zasiane do umysłów wszystkich ludzi, niezmiennie i wieczne, które nakazując wzywa nas do wypełniania powinności, a zakazując odstrasza od występków; którego jednak nakazy i zakazy oddziałują tylko na ludzi dobrych, nie wzruszają natomiast ludzi złych”, które – dopowiedzmy – trafiają do „zdolnych epistemicznie”, nie zmuszając ich do niczego „z zewnątrz”, lecz kierując ich poczynania rozumne, tj. cnotliwe. Takie prawo, mówił dalej Cynceron, „nie może być ani odmienione przez inne, ani uchylone w jakiejś swej części, ani zniesione całkowicie. Nie może zwolnić nas od niego ani senat, ani lud (...). Jako prawo jedyne w swoim rodzaju, wieczne i nieodmienne, obejmuje zarówno wszystkie narody, jak i wszystkie czasy. Podobnie jeden jest jak gdyby zwierzchnik i władca wszech rzeczy: Bóg. On to wynalazł owo prawo, ukształtował je i nadał mu moc”⁴⁰. Rozumowanie to miało niebagatelne znaczenie dla dalszej ewolucji rzymskiej refleksji prawniczej, gdyż wskazywało na istnienie normatywnego fundamentu określającego wolę prawodawcy, która – jako wola każdego bytu w nią wyposażonego – miała znajdować miary w naturze rzeczy. Czyniło ono absurdalnymi orientalne zasady nakazujące traktować władcę jako „inkarnację prawa” i ośrodek życia wspólnotowego (co było także, jak widzieliśmy, racją krytyki nowożytnych republikanów), czyniąc podstawą powszechnego respektu dla prawa nie wolę jednostek, ale naturę rzeczy, która – o ile nie zapoznawana przez interesowne jednostki (a takimi były, zdaniem Machiavellego, wszystkie jednostki) – dostarczała miar ludzkiego postępowania. Rozumowanie to utwierdzało przekonanie co do pozaludzkiego źródła prawa albo – w słabszej wersji – pozaludzkiego źródła

zgoła żadnej sprawiedliwości: co się ustanawia ze względu na pożytek, może być dla takiegoż pożytku obalone” (ibidem, s. 222). „Wszelkie cnoty” – powiada w innym miejscu Cynceron – „rodzą się wszak stąd, że z natury skłonni jesteśmy do miłowania ludzi, co stanowi też podwalinę prawa (...). Jeśliby tedy prawa ustanawiane były tylko przez nakazy ludów, rozporządzenia władców i wyroki sędziów, to gdyby jakieś głosowanie lub uchwała pospółstwa uznała za stosowne, istniałoby też prawo do rozboju, do cudzołóstwa, do fałszowania testamentów. Skoro zdania i życzenia głupców mają tak wielką moc, że ich uchwały potrafią odmienić istotę rzeczy, to dlaczegoż nie miałyby nakazać, aby występki złe i zgubne miano za dobre i zbawienne? Albo dlaczegoż prawo mogłoby z niesprawiedliwości uczynić sprawiedliwość, a nie mogłoby zła przekształcić w dobro? A więc do rozróżnienia prawa dobrego od złego nie mamy innego sprawdzianu, jak naturę. Pozwala ona nam rozpoznać nie tylko sprawiedliwość i niesprawiedliwość, lecz w ogóle wszystko szlachetne i haniebne: stosownie do udzielonego nam przez rozum powszechny rozczenia rzeczy oraz zgodnie z początkowymi pojęciami o nich, wszczepionymi do naszych umysłów, czyny szlachetne przypisujemy cnotcie, a haniebne przywarom. Sprowadzanie zaś tej różnicy nie do natury, ale do mniemań ludzkich jest szaleństwem” (ibidem, I.16.44-45, s. 222-223).

³⁹ Ibidem, I.16.45, s. 223.

⁴⁰ *O państwie*, III.22.33, [w:] *Pisma filozoficzne*, op. cit., t. II, s. 133-134.

norm porządkujących treść zachowań ludzi i wyznaczających miary prawa. Znajdowane u Cycerona trzy cechy klasycznej koncepcji prawa naturalnego (prymat prawa opartego na kryterium naturalnym nad prawem stanowionym przez człowieka wedle miar użyteczności, bieżącej potrzeby albo zgoła zagwarantowania nienaruszalności uprawnień posiadanych przez jednostki, wyznaczających obszar ich negatywnej wolności; osadzenie „kryterium prawości” w rozumie, i to nie tyle w rozumie człowieka, co w rozumności przenikającej rzeczy naturalne, gwarantujące niezmiennosc i absolutny walor norm najwyższych; wreszcie kojarzenie uprawnienia nie tyle z możliwością dowolnego działania, ile z wyborem tego, co prawe i słusne, bo „naturalne”, wynikające z „natury rzeczy”), pojawiające się również w pismach myślicieli chrześcijańskich⁴¹, wykluczały próby traktowania osobowego władcy jako arbitralnego źródła prawa przedmiotowego, choćby jego „osobowość” miała walor „sztuczny” (jak u Hobbesa) albo „wicłogłowy” (jak u republikanów „neo-romańskich”)⁴². Głoszona przez klasycznego myśliciela republikańskiego koncepcja

⁴¹ Cyceroniańskie ujęcie prawa naturalnego, które stanie się szczególnie bliskie wielu etykom chrześcijańskim, odbiegało od tego, któremu hołdowali bardziej „empirystycznie” nastrojeni prawnicy rzymscy, korzystający w wielkiej mierze z ustaleń ówczesnych stoików. Dla rzymskich jurystów (do których raczej niż do Cycerona zdają się sięgać omawiani przez Skinnera i Petiita „republikanie neoromańscy”) praktyczne prawo „naturalne” było zespołem samych przez się zrozumiałych norm, zasadniczo odnoszących się „do wewnętrznych warunków życia takiego, jak je pojmowali Rzymianie” (E. Levy, *Natural Law in Roman Thought*, „Studia et Documenta Historiae et Iuris” 1949, nr 15, s. 9). Ich „praktycystyczna”, kojarzona z „powszechnym zmysłem”, koncepcja prawa naturalnego kształtowała się w kontekście wymiany kulturalnej i handlowej, do jakiej dochodziło na styku państwa rzymskiego i tego, co pozostawało poza jego granicami. Odróżnienie *ius civile*, prawa stosującego się jedynie do obywateli rzymskich, od *ius gentium*, prawa (wszystkich) narodów, nadzwyczaj często utożsamianego z prawem naturalnym, miało w tym przypadku niebagatelne znaczenie. Ustalenie norm prawa narodów nie dokonywano przy tym w oparciu o studia komparatystyczne, lecz przez analizę zasad akceptowanych przez Rzymian w ich targach z cudzoziemcami lub przez nicobywateli przebywających na terytorium Rzymu. Co ważne, prawnikom rzymskim bliska była identyfikacja dystynkcji *ius civile/ius gentium* (i kojarzone z tym ostatnim prawo naturalne, z jednym istotnym wyjątkiem na rzecz instytucji niewolnictwa) z greckim odróżnieniem prawa pozytywnego (*to nomikon dikaion*) i prawa naturalnego (*to physikon dikaion*); zasady prawa naturalnego, o których wielokrotnie prawnicy rzymscy wspominali, zbierane były tedy *post factum*, stanowiły zespół norm, których istnienie nie było związane z rozumem człowieka, ani tym bardziej z Boską inspiracją rozumu ludzkiego lub istnieniem prawideł przekraczających to, co doczesne i dotykające, ale wyłącznie z rzeczywistością widzialną, w której realizowali swą aktywność obywatele rzymscy (zob. J.W. Jones, *Historical Introduction to the Theory of Law*, Oxford 1940, s. 100-108).

⁴² W rozwijającej się przez tysiąclecie rzymskiej tradycji prawniczej pojawiła się w okresie *dominatu* koncepcja, z której skorzystają myśliciele nowożytni, iż źródłem prawa jest wola władcy; koncepcja stawiająca cesarza ponad prawem, uwalniająca go od prawnych wędzideł, koncepcja wyrażona przez Ulpiana w słynnym sformułowaniu *princeps legibus solutus est* (*Digesta* 1.3.31), której znaczenie współczesny temu prawnikowi historyk rzymski Dio Cassius

prawa naturalnego, porządkującego korzystanie z możliwości przez każdą jednostkę, winna zostać przemyślana przez republikanów nowożytnych, by właściwy im sposób ujmowania wolności zyskał walor „jakościowy”, różny od czysto „ilościowego”, właściwego zwłaszcza demokratom. Dopomina się tego nie tylko pamięć republikanina Cyncerona, ale i współcześni krytycy ich propozycji; krytycy nie z obozu liberalnego, ale z obozów komunitariańskiego i konserwatywnego, wskazujący, że porzucenie bliskiego liberałom negatywnego jedynie charakteru uprawnień, których granice są zarazem granicami obszaru nieingerencji, na rzecz ich ujęcia „pozytywnego”, projektowanego i wciąż powiększanego przez jednostki same dla siebie stanowiące prawo, winno zostać uzupełnione jakimś rodzajem normatywnego podkładu⁴³, choćby znajdowanego w klasycznej myśli Cyncerona, myśliciela bliskiego m.in. „ojcu nowożytnego konserwatyzmu” Edmundowi Burke’owi⁴⁴.

objaśniał w następujący sposób: władca „jest wolny od wszelkich ograniczeń prawnych i nie jest związany żadnymi pisаныmi rozporządzeniami” (*Roman History*, 53.18.1). Późnorzymska idea, która po upływie pięciuset lat od jej pełnej prezentacji w kodeksie Justyniana stała się najbardziej dyskusyjnym elementem prawa rzymskiego, nie była akceptowana w barbarzyńskich społecznościach germańskich, nie została – przynajmniej zrazu – przejęta przez chrześcijańskich twórców doktryn prawnych, ani nie znalazła miejsca w teoriach tworzonych w epoce wczesnofeudalnej. Stało się tak już choćby z tego powodu, że wspomniane trzy zespoły odbiorców wyżej cięły prawo objawione i tradycyjne prawo zwyczajowe niż prawo ustanowione przez władcę, który nie działał wspólnie lub przynajmniej za przyzwoleniem wspólnoty. Alcuin, nauczyciel i doradca Karola Wielkiego, stale napominał cesarza ustanowionego przez papieża w r. 800, że jest on związany prawami wydanymi przez poprzednich władców rzymskich, a zatem, że nie może sytuować siebie ponad prawem, *legibus solutus* (zob. J.M. Kelly, *A Short History of Western Legal Thought*, Oxford 1992, s. 103 i n.).

⁴³ Zob. w szczególności omówienie B. Bruggera (op. cit., s. 2-15).

⁴⁴ Zob. szerzej B. Szlachta, *Konserwatywna krytyka wolności liberalnej*, Miesięcznik „Znak” 1991, nr 8(435), s. 57-71 oraz *Konserwatywna idea wolności*, „Universitas” 1993, nr 4, s. 31-38.

PSYCHOLOGIA, PEDAGOGIKA, NAUKI O RODZINIE

Paweł M. Socha

PSYCHOLOGIA RELIGII W POLSCE. PUNKTY ZWROTNE I WSPÓŁCZESNE WYZWANIA

1. PSYCHOLOGIA RELIGII W POLSCE JAKO ZJAWISKO SZCZEGÓLNE

Fakt istnienia psychologii religii jest w Polsce zjawiskiem nieco dziwnym. Zainicjowana na początku XX w., kiedy Polska nie widniała na mapach, psychologia religii uprawiana była dość okazjonalnie¹. Możliwe, że jedną z podstawowych przyczyn tej sytuacji było i jest to, że trudno prowadzić badania w tej dziedzinie w sposób neutralny. Dotyczy to każdego kraju, lecz wydaje się, iż w kraju określanym jako katolicki trudno uniknąć konieczności zdeklarowania się po jednej z dwu zasadniczych stron: „religijnej” bądź „niereligijnej”, przy czym – szczególnie w okresie PRL – druga z opcji oznaczała także przypisanie się (słusznie bądź niesłusznie) do stanowiska „komunistycznego” czy „ateistycznego”, uwikłanego w proces laicyzacji (czytaj: w konflikt władz z Kościołem katolickim)².

Wszystkie te uwarunkowania oznaczają istnienie zróżnicowanych trendów teoretycznych w badaniach religioznawczych, włączając w to psychologię religii.

¹ Por. J. Szmyd, *Osobowość a religia. Z psychologii religii w Polsce*, Warszawa 1979; H. Grzymała-Moszczyńska, *The Psychology of Religion in Poland*, „The International Journal for the Psychology of Religion”, 1991a, 1(4), s. 243-247; T. Doktor, *Psychologia religii w Polsce – rys historyczny*, „Kwartalnik Religioznawczy Nomos” 2001, w druku. W ostatnim z wymienionych artykułów przedstawiona została dość szczegółowo historia polskiej psychologii religii, z podziałem na cztery okresy: przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, w okresie międzywojennym, w okresie PRL i współcześnie. Dlatego prezentowany artykuł nie jest prezentacją o charakterze historycznym, lecz raczej polemicznym.

² Por. A. Szyjowski, *Instytut Religioznawstwa UJ – w poszukiwaniu tożsamości w religioznawstwie*, „Przegląd Religioznawczy” 1995, 1(175), s. 5-22.

Obok traktującego religioznawstwo jako naukę pomocniczą religiologii podejścia badaczy katolickich³, przez cały czas istniał nurt traktujący religioznawstwo, w tym psychologię religii, jako dziedzinę autonomiczną. Wydaje się, że ta różnica w rozumieniu miejsca religioznawstwa wśród nauk rzutuje też na sposób uprawiania psychologii religii. W przypadku podejścia „religiologicznego” jest ona bardziej dyscypliną szczegółową i utylitarną, podczas gdy w przypadku podejścia religioznawczego – bardziej podstawową.

Konfliktowy charakter psychologicznych badań nad religią stanowi pierwsze wyzwanie, jakie ciągle staje przed psychologami religii: jak zastąpić podejścia typu „psychologia dla religii” i „psychologia przeciw religii”, podejściem „psychologia religii”⁴?

Inne wyzwanie, albo raczej dwa w jednym, to czy w ogóle możliwe jest uprawianie tej dyscypliny w Polsce? Chodzi o to, że od początku tego stulecia, a nawet silniej po r. 1970, psychologowie pragnący szybko dołączyć do zachodniego świata zdawali się milcząco kwestionować psychologiczne badania nad religią jako nie-naukowe. Wojny, przemiany polityczne i kryzysy ekonomiczne w Polsce w latach 1918-1939 oraz od r. 1945 do dziś, dostarczyły nie mniej zniechęcających przeszkód. *Primum vivere, deinde philosophari...*

2. PUNKTY ZWROTNE

Od wybuchu II wojny światowej, a potem w latach stalinowskich co najmniej do roku 1956⁵, uprawianie psychologii religii (a właściwie i psychologii w ogóle) było

³ Por. Z.J. Zdybicka, *Religia i religioznawstwo*, Lublin 1988.

⁴ Por. H.N. Malony, *Psychologia religii, psychologia „przez”, „z”, „dla” oraz „przeciw” religii – używanie i nadużywanie nauk behawioralnych/społecznych*, [w:] H. Grzymała-Moszczyńska (red.), *Psychologia religii. Wybór tekstów*, Kraków 1984, cz. I, s. 41-51. D.M. Wulff, (*Psychologia religii klasyczna i współczesna*, Warszawa 1999, s. 31-33) pisze, że brak religijności psychologów amerykańskich powoduje do dziś „podejrzliwe lekceważenie” tematyki religii, czyniąc ją niemal nieobecną w podręcznikach psychologii. Zdaniem cytowanego przez Wulffa (ibidem, s. 32, przyp. 1) D. T. Campbella, „chęć przeciwstawienia się ortodoksji kulturowej jest warunkiem wstępnym naukowego podejścia badaczy w naukach społecznych”, co prowadzi nie tylko do lekceważenia wagi religijności w życiu człowieka, ale nawet do antypatii i antyreligijnych uprzedzeń. Klasycznym (i zwalczanym z godnym lepszej sprawy zapalem) wrogiem religii był, według Wulffa, np. wybitny behawiorysta B.F. Skinner.

⁵ Krótki okres po II wojnie światowej, przed całkowitym przejściem kontroli przez władze stalinowskie, nie był istotny, chociaż ukazało się kilka studiów i artykułów, napisanych i wydanych w środowisku Kościoła katolickiego (por. J. Pastuszka, *Psychologiczne źródła niewiary. Wykłady i przemówienia*, Lublin 1946; P. Siwek, *Religijne zwątpienie*, „Myśli Katolickie (Dachau)” 1946, 2; P. Chojnacki, *Poradnictwo psychologiczne na usługach duszpasterstwa*, Poznań 1947). Pomimo wielu konfliktów z władzami państwowymi – mimo ograniczeń co do ilości wydań i liczby egzemplarzy – będący psychologami badacze katolicy (w większości

niemożliwe. Poczynając od wczesnych lat 50. można jednak zaobserwować, jak psychologia religii mogła przetrwać w nominalnie ateistycznym, zaś praktycznie silnie religijnym kraju „za żelazną kurtyną”. Cenzura i uniformizm ideologiczny nie były tu jedynym problemem ani w tym czasie, ani później. Po pierwsze, cała polska psychologia musiała przezwyciężać braki narosłe w okresie niemożności jej uprawiania, utraty odpowiedniej kadry i infrastruktury. Po drugie, nawet w warunkach powojennego marnotrawstwa gospodarczego, zawsze bardzo skromne środki na naukę „musiały – przynajmniej teoretycznie – służyć pewnym praktycznym celom. W rezultacie, psychologia religii w Polsce przetrwała, lecz bardziej dzięki temu, że stanowiła ona bardziej pasję niż podstawę zawodowej kariery. Wydaje się, że nie dotyczy to w całości psychologów katolickich: swe badania dla celów duszpasterstwa, poradnictwa i praktyki pastoralnej prowadzą oni zgodnie ze swym zawodowym powołaniem.

2.1. KONIEC EPOKI „ZIMNEJ WOJNY”

Ten punkt zwrotny trudno umieścić w czasie. W sensie politycznym można tu wspomnieć ogłoszenie „odprężenia” między Wschodem i Zachodem na początku lat 70.⁶ Uruchomienie kredytów dla Polski przez banki zachodnie było zapewne jedną z przyczyn powstania dużego programu badawczego rozpoczętego w Polsce w r. 1975⁷. Data ta oznacza też powstanie Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wraz z nim ośrodka badań w zakresie psychologii religii, zwane-

księża) wydawali swe prace przez cały powojenny okres. Prace te były głównie poświęcone celom praktycznym, takim jak nauczanie religii i duszpasterstwo (np. Chojnacki, op. cit.; J. Majkowski, *Psychologia przeżyć mistycznych*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1949-1950, s. 72-185; J. Majkowski, *Spór o psychologię religii*, „Przegląd Powszechny” 1951, 1, s. 35-47.

⁶ Jednakże nawet w latach 60., głównie w religioznawczej serii „R”, ukazało się kilka ważnych klasycznych prac zaliczanych do psychologii religii. Najbardziej podstawową z nich są wznowione po wojnie *Doświadczenia religijne* W. Jamesa (Warszawa 1958). Z literatury polskiej ważne było pierwsze polskie wydanie *Wiary oświeconych* W. Wiwickiego (Warszawa 1959, wyd. 1. w języku francuskim: *La foi des eclaires*, Paris 1939). Wydane zostały też, poświęcone zagadnieniom religii, wybrane teksty E. Fromma (*Szkice z psychologii religii*, Warszawa 1966), Z. Freuda (*Człowiek, religia, kultura*, Warszawa 1967) i C.G. Junga (*Psychologia a religia*, Warszawa 1970). Prace te – choć głównie psychoanalityczne – umożliwiły przynajmniej wstępną orientację co do przedmiotu psychologii religii. Dla polskiego czytelnika przekłady tych prac były ważne także ze względu na sytuację niemal całkowitej izolacji od publikacji zachodnich. W latach późniejszych wydano jeszcze kilka klasycznych prac, np. *Jedność i jej religia* G.W. Allporta, (w: G.W. Allport, *Osobowość i religia*, Warszawa 1988), lecz wiele innych czeka jeszcze na szczęśliwą gwiazdę. Obecnie, zwykle z powodów ekonomicznych, brak dostępu do publikacji zagranicznych jest nadal poważnym utrudnieniem dla badaczy. Sytuację ratują tylko okazjonalne pobyty za granicą i przyjacielskie kontakty z psychologami na Zachodzie.

⁷ H. Grzymała-Moszczyńska, *The Psychology...*, op. cit., s. 245.

go obecnie Zakładem Psychologii i Socjologii Religii (czyli jednocześnie ośrodka dynamicznie się rozwijających badań socjologicznych)⁸. Psychologowie w Instytucie Religioznawstwa podjęli dwa rodzaje działań: realizację szerokich projektów badawczych i rozwijanie programów nauczania psychologii religii. Pełne uniwersyteckie studia religioznawcze obejmujące wykłady i ćwiczenia z psychologii religii uruchomione zostały w r. 1980.

Uzyskanie pełnego obrazu rozwoju psychologii religii w środowisku psychologów katolickich wymagałoby dalszych studiów. Prowizorycznie można przyjąć, że w latach 70. i 80. nie nastąpiła tu jakaś znacząca przemiana. Powstawał jednak znaczący dorobek: opublikowano szereg prac empirycznych, analizowanych według coraz bardziej dojrzałego metodologicznie podejścia korelacyjnego, polegającego na zestawianiu religijności (mierzonej przygotowanymi przez siebie skalami postaw) ze standardowymi testami osobowości⁹.

Stan wojenny (1981-1983) stanowił ważną cezurę; prowadzenie badań nad tak drażliwą kwestią jak religijność było w tych warunkach z pewnością nietatwe. Jednak czasami ważniejsza jest odpowiednia społeczna atmosfera i szacunek, którego w tym okresie, jak i w całej dekadzie lat 80. nie brakowało w stosunku do Kościoła katolickiego i osób z nim związanych. Wykonano wówczas sporo prac empirycznych i teoretycznych¹⁰. Pojawiły się też podręczniki¹¹.

We wspomnianych latach źródła i możliwości uzyskania środków na badania świeckich psychologów zatrudnionych na uniwersytetach państwowych uległy stopniowemu załamaniu. Przyczyną był kryzys ekonomiczny, który – między inny-

⁸ Nowy instytut połączył znacznie wcześniejsze tradycje najstarszej polskiej uczelni z życzeniem władz stworzenia przeciwwagi dla katolickich badaczy religijności. W owym czasie świeckie badania religijności miały być prowadzone zgodnie z założeniami teorii marksistowskiej. Nigdy jednak nie stosowano w nich wyłącznie takich założeń. Na badania religioznawcze w znacznym stopniu wpływały zawsze różne teorie popularne na Zachodzie: psychoanaliza, behawioryzm, interakcjonizm czy psychologia humanistyczna.

⁹ Np. Z. Chlewiński, *Postawy i osobowość. Zastosowanie sekwencyjnej analizy dyskryminacyjnej*, „Roczniki Filozoficzne” 1976, 4, s. 46-57; W. Prężyńska, *Funkcja postawy religijnej w osobowości człowieka*, Lublin 1981; S. Kuczkowski, *Rola poczucia winy w tworzeniu się postawy moralnej*, [w:] B. Bęzje (red.), *W kierunku Boga*, Warszawa 1983, s. 260-275; J. Bazyłak, *Postawy religijne młodzieży w związku z wybranymi elementami osobowości*, Warszawa 1984.

¹⁰ Z. Chlewiński, *Postawy a cechy osobowości*, Lublin 1987; J. Makselon, *Lęk wobec śmierci. Wybrane teorie i badania psychologiczne*, Kraków 1988; K. Popiełski (red.), *Człowiek – pytanie otwarte. Studia z logoteorii i logoterapii*, Lublin 1987; R. Jaworski, *Psychologiczne korelaty religijności personalnej*, Lublin 1989.

¹¹ Z. Chlewiński (red.), *Wybrane zagadnienia z psychologii pastoralnej*, Lublin 1989; S. Kuczkowski, *Psychologia religii*, Kraków 1991, wyd. 2. zmienione, 1993; Z. Płużek, *Psychologia pastoralna*, Kraków 1991. Data publikacji tych książek może sugerować, że zostały one napisane po r. 1989. Trzeba jednak pamiętać, że cykl wydawniczy trwa często kilka lat.

mi – spowodował przełom r. 1989. Jednak nawet w tych trudnych warunkach psychologowie spoza środowiska katolickiego opublikowali kilka prac badawczych¹², podręcznik dla studentów religioznawstwa¹³, inny podręcznik poświęcony głównie zagadnieniom historii psychologii religii¹⁴ i dwa tomy tłumaczonych tekstów¹⁵.

Podsumowując, od połowy lat 70. istnieją dwa nurty psychologii religii. Pierwszy z nich uprawiany jest w uczelniach katolickich i składa się z reprezentantów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (np. W. Prężyna, Z. Chlewiński, Z. Uchnast, J. Śliwak, M. Tatala), gdzie istnieje Katedra Psychologii Społecznej i Psychologii Religii, Uniwersytetu im. Kardynała S. Wyszyńskiego (dawniej Akademia Teologii Katolickiej) w Warszawie (R. Jaworski, J. Szymoń, a dawniej J. Bazylak i T. Ostrowska) oraz dwóch uczelni wyższych w Krakowie: Papieskiej Akademii Teologicznej i Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum”, dawniej Kolegium Teologiczne Jezuitów (J. Makselon, W. Chałm i zmarły niedawno S. Kuczowski). Są też pojedynczy badacze w innych uczelniach (np. K. Franczak, Salezjański Instytut Wychowania Chrześcijańskiego). Drugi nurt reprezentuje Zakład Psychologii i Socjologii Religii IR UJ (H. Grzymała-Moszczyńska, P. Socha). Mniej lub bardziej systematycznie współpracują z nim badacze z innych instytutów UJ (L. Miś) i Akademii Pedagogicznej w Krakowie (J. Szmyd), Uniwersytetu Warszawskiego (T. Doktor) oraz – do niedawna – Uniwersytetu Gdańskiego (T. Mądrzycki). Oba nurty istnieją w zasadzie niezależnie; wydaje się, że – mimo kilku spotkań, takich jak Ogólnopolskie Sympozjum Psychologii Religii – brak szerszej platformy ich integracji, takiej jaką jest dla socjologów Sekcja Socjologii Religii Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

2.2. PSYCHOLOGIA RELIGII PO R. 1989

Entuzjazm towarzyszący zwycięstwu opozycji nad monopolistyczną władzą, a przede wszystkim zniesienie cenzury, wolność uprawiania nauki itd., powinny były umożliwić po upadku PRL podjęcie bardziej intensywnych badań, włącznie z psychologią religii. Wkrótce okazało się jednak, że ani wolność słowa, ani szybki rozwój ilościowy wydawnictw nic wystarcza. Wydaje się, że utrwalony w przeszło-

¹² H. Grzymała-Moszczyńska (red.), *Psychologia religii*, op. cit.; J. Szmyd, T. Mądrzycki, *Z badań nad światopoglądem i postawami wobec religii młodzieży akademickiej*, UJ, Kraków 1984; P. Socha, *Religijność jako źródło zróżnicowania osobowości pod względem autonomii*, Warszawa 1988; J. Tatarowicz, *Religijność młodzieży a jej sens życia i praca nad sobą*, Warszawa 1988.

¹³ H. Domagała, H. Grzymała-Moszczyńska, P. Socha, *Psychologia religii*, Kraków 1984.

¹⁴ J. Szmyd, *Psychologia religii. Zarys historii psychologii religii i bibliografia do roku 1980*, Kraków 1982.

¹⁵ H. Grzymała-Moszczyńska (red.), *Psychologia religii*, op. cit., cz. II, Kraków 1985.

ści dystans między „psychologią katolicką” a „psychologią świecką” pozostał, tak jak i ekonomiczne bariery prowadzenia badań. Można odnieść też wrażenie, że po r. 1989 aktywność katolickich psychologów religii pod względem liczby publikacji jest nawet mniejsza. Nadal skromne jest też ich zainteresowanie uczestnictwem w konferencjach międzynarodowych, przynajmniej tych organizowanych przez reprezentatywne stowarzyszenia międzynarodowe, psychologiczne i religioznawcze. Przykładem nowszych studiów – lecz tylko częściowo poświęconych zagadnieniu religijności – jest praca Z. Chlewińskiego¹⁶. Co ciekawe, kilka prac mniej lub bardziej otwarcie wykorzystujących podejście „psychologia dla religii”, napisali także psychologowie „nie-duchowni”, do tej pory nie zajmujący się psychologią religii¹⁷. Trudno odrzucić przypuszczenie, że niektórzy psychologowie katolicycy odeszli od zagadnień psychologii religii do innych dziedzin psychologii. Ks. Z. Chlewiński działał zresztą zawsze głównie na polu psychologii osobowości i metodologii badań psychologicznych, ks. Z. Uchnast jest zainteresowany bardziej psychologią humanistyczną, a K. Ostrowska przeszła do pracy w Centrum Metodycznym Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN. Pojawili się natomiast zajmujący się co najmniej dodatkowo psychologią religii katolicycy psychologowie młodszej generacji, tacy jak J. Śliwak czy ks. J. Szymolón.

W r. 1989 miało miejsce w Krakowie jeszcze jedno ważne wydarzenie: kilku religioznawców założyło małe wydawnictwo naukowe w celu bardziej efektywnego wykorzystania środków na badania (tzw. granty). Zakład Wydawniczy „Nomos” opublikował kilka prac z psychologii religii¹⁸, wydaje też „Kwartalnik Religioznawczy Nomos”, naukowe czasopismo poświęcone zagadnieniom religioznawstwa, w którym pojawiają się również artykuły i przekłady z psychologii religii¹⁹. Równie ważnym faktem dla psychologii religii, szczególnie na przyszłość, jest stan dydaktyki psychologii religii²⁰. Obecnie psychologia religii stanowi równoprawny blok

¹⁶ Z. Chlewiński, *Dojrzałość: osobowość, sumienie, religijność*, Poznań 1991.

¹⁷ J. Koziński, *Z Bogiem albo bez Boga. Psychologia religii: nowe spojrzenie*, Warszawa 1991; A. Galdowa, *Drogi i bezdroża psychologii religii*, „Znak” 1994, 465(2), s. 30-43.

¹⁸ T. Doktor, *Ruchy kultowe w Polsce. Psychologiczna charakterystyka uczestników nowych ruchów religijnych*, Kraków 1991; H. Grzymała-Moszczyńska, *Psychologia religii. Wybrane zagadnienia*, Kraków 1991b.

¹⁹ Czasopisma publikujące prace z psychologii religii w Polsce to: „Przegląd Religioznawczy” (dawniej „Euhemer. Przegląd Religioznawczy”), *Zeszyty Naukowe UJ*, „Studia Religioznawcze”, „Kwartalnik Religioznawczy Nomos”, zaś z czasopism katolickich: „Zeszyty Naukowe KUL”, „Roczniki Filozoficzne”, „Ateneum Kapłańskie”, „Collectanea Theologica”, „Studia Philosophiae Christianae”, „Homo Dei”, „Znak” (poza „Zeszytami Naukowymi KUL” problematyka psychologii religii gości oczywiście na łamach większości tych pism jedynie z rzadka).

²⁰ Chociaż nadal brakuje aktualnej literatury, ułatwiającej studiowanie, pod red. naukową P. Sochy wydany został aktualny i najbardziej wszechstronny podręcznik psychologii religii D.M. Wulffa (op. cit.). Ukazały się też wznowienia tekstów klasycznych, a *Doświadczenia religijne* W. Jamesa zostaną wkrótce (po prawie półwieczu!) wznowione w Zakładzie Wydawniczym „Nomos”.

programowy studiów w Instytucie Religioznawstwa UJ, obejmując (na studiach dziennych, gdzie obowiązuje system wyboru kursów) kurs podstawowy (tzw. prerekwizyt) i 7 kursów do wyboru, łącznie 360 godzin (studentów obowiązuje zaliczenie kursów z bloku „Psychologia religii” za 12 punktów, czyli około 180 godzin)²¹. Porównywalnego pod względem ilości godzin i szerokości tematycznej programu nie ma w polskich uczelniach katolickich. Psychologia religii jest po prostu obowiązkowym przedmiotem pomocniczym, tak dla studentów psychologii (KUL), jak teologii czy w seminariach duchownych.

3. POKONYWANIE WYZWAŃ

Jak już wspomniano, trzy zasadnicze wyzwania dla psychologii religii utrudniały lub utrudniają jej rozwój w Polsce. Są to: pozytywistyczna postawa psychologów, często w nie do końca uświadomiany sposób zniechęcająca ich do podejmowania „podejrzanej” problematyki religijności, brak woli przełamywania wzajemnej nieufności między psychologami z dwu odrębnych teoretycznie nurtów psychologii religii, oraz trudności związane z ustrojową transformacją i brakiem środków na prowadzenie naukowej i dydaktycznej działalności.

3.1. POZYTYWISTYCZNA POSTAWA NAUKOWA PSYCHOLOGÓW

Przez długi czas psychologia była utożsamiana ze świeckimi metodami i przedmiotem badań. Poczynając od późnych lat 50., przez wiele lat polska psychologia wykorzystywała głównie behawiorystyczne podejście badawcze psychologii zachodniej, oraz pawłowowskie podejście neurofizjologiczne i marksistowskie podejście psychologii radzieckiej. Taka pozytywistyczna postawa psychologów akademickich podobna była do postawy typowej dla psychologów za granicą²². Odnosi się to również do psychologów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ich badania w latach 60. i 70. stanowią przykłady sprawności psychometrycznej²³. Naukowym paradygmatem tych badań było najczęściej korelacyjne porównanie między wybranymi miarami postawy wobec religii a jednym lub kilkoma standardowymi testami osobowości. Ponadto, psychologowie katolicy kontynuowali swe badania w zakresie nauczania religii²⁴ i opieki pastoralnej²⁵. Lata 80. przyniosły kilka studiów nad psychologicznymi funkcjami religii: teoretycznych²⁶ lub empirycznych²⁷.

²¹ Por. A. Szyjewski, op. cit.

²² Por. D.M. Wulff, op. cit., s. 32-33.

²³ Np. W. Prężyna, *Skala postaw religijnych*, „Roczniki Filozoficzne” 1968, 4, s. 75-80; Z. Chlewiński, *Postawy i osobowość. Zastosowanie sekwencyjnej analizy dyskryminacyjnej*, „Roczniki Filozoficzne” 1976, 4, s. 46-57.

²⁴ Np. S. Prus, *Wpływ Kościoła na postawy religijne młodzieży*, „Collectanea Theologica” 1964, 1-4, s. 704-710; Z. Uchnast, *Psychologiczne aspekty dojrzałości religijnej*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 1975, 3, s. 147-161; R. Pomianowski, *Z badań nad psychologicz-*

Badacze świaccy zajmowali się nie tylko badaniami osobowościowych uwarunkowań indywidualnej religijności²⁸ i światopoglądu²⁹, lecz także socjologicznym opisem postaw wobec religii i światopoglądowych w kategoriach przekonań i ich powiązań z pochodzeniem społecznym, przynależnością grupową, aktywnością społeczną i innymi zmiennymi tego typu³⁰. Kryzys pozytywistycznego podejścia, poprzedzający tak obecnie modne tendencje postmodernistyczne w nauce, znalazł odbicie także w publikacjach z psychologii religii, głównie w polskich wydaniach niektórych prac amerykańskich³¹. Jest nadzieja, że polscy psychologowie religii podejmą bardziej zróżnicowane formy badań oraz że nie pojawią się kolejne bariery wzrostu popularności problematyki religijności w psychologii. Także współpraca międzynarodowa, szczególnie po międzynarodowym spotkaniu psychologów religii w Mogilanach koło Krakowa, 9-12 grudnia 1990 r.³², przyczynia się do pełnej teoretycznej otwartości polskich psychologów zajmujących się zagadnieniami religijności.

3.2. NIECHĘĆ PRZEŁAMANIA BRAKU ZAUFANIA W KONTAKTACH NAUKOWYCH

W czasie dominacji promujących ateizm władz, raczej paradoksalnie rosła religijna tożsamość Polaków oraz umacniała się pozycja Kościoła katolickiego. Także

nymi aspektami przynależności religijnej młodzieży z ośrodków duszpasterstwa akademickiego, „Seminare. Poszukiwania Naukowo-Pastoralne” 1978, t. 1, s. 107-137.

²⁵ M. Niewiadomski, *Cechy osobowości skrupulatów*, „Roczniki Filozoficzne” 1967, 15(4), s. 71-94; S. Kuczkowski, *Psychoterapia patologicznego poczucia winy*, „Collectanea Theologica” 1974, 44(4), s. 55-63.

²⁶ Z. Chlewiński (red.), *Psychologia religii*, Lublin 1982; ibidem, Z. Chlewiński, *Rola religii w funkcjonowaniu osobowości*, s. 61-76; idem, *Religijność a osobowość człowieka*, [w:] H. Zimón SVD (red.), *Religia w świecie współczesnym. Zarys problematyki religiologicznej*, Lublin 2000, s. 89-128.

²⁷ Np. W. Prężyna, *Funkcja postawy religijnej w osobowości człowieka*, Lublin 1981; R. Jaworski, *Psychologiczne korelaty religijności personalnej*, Lublin 1989.

²⁸ J. Rombowski, *Postawy młodzieży studiującej wobec religii*, „Przegląd Psychologiczny” 1967, 13, s. 102-122.

²⁹ A. Zych, *Światopogląd współczesnej młodzieży akademickiej*, Warszawa 1983.

³⁰ Np. H. Domagała, H. Grzymała-Moszczyńska, *Postawy wobec religii a niektóre sposoby i warunki społecznego funkcjonowania młodzieży*, *Zeszyty Naukowe UJ*, „Studia Religio-logiczne” 1979, 4, s. 37-82; J. Tatarowicz, op. cit.

³¹ Np. G.W. Allport, op. cit., Warszawa 1988. (Polskie wydanie dwu prac Allporta: *Becoming: Basic Considerations for a Psychology of Personality*, New Haven, CT, 1955 oraz *The Individual and His Religion: A Psychological Interpretation*, New York, 1950); K. Jankowski (red.), *Psychologia wierzeń religijnych*, Warszawa 1990.

³² Plonem tego spotkania, na którym pojawili się wybitni badacze zagraniczni (np. B. Beit-Hallahmi, H.N. Malony, J. Corveleyn, K. I. Pargament), jest praca zbiorowa: H. Grzymała-Moszczyńska, B. Beit-Hallahmi (eds.), *Religion, Psychopathology and Coping*, Amsterdam-Atlanta, GA, 1996.

i to wpłynęło na rozwój niezależnej psychologii religii w Polsce. Choć, według założeń władz PRL³³, Instytut Religioznawstwa UJ, jak wiele innych naukowych placówek w rodzaju instytutów socjologii czy filozofii, miał wspierać uprawianą na siłę i całkowicie nieefektywną politykę laicyzacji, trudno byłoby w raportach z badań psychologicznych koordynowanych przez ten instytut znaleźć dowody podporządkowania się takim życzeniom. Przeciwnie, władze często utrudniały prowadzenie badań czy ich publikację, obcinając środki finansowe lub negatywnie opiniując dalsze wnioski.

Choć w coraz mniejszym stopniu, „grzech pierworodny” Instytutu Religioznawstwa jest zapewne nadal przyczyną braku ściślejszej współpracy psychologów religii o różnych orientacjach teoretyczno-światopoglądowych³⁴. Może to wynikać z częstego przekonania zbliżonych do Kościoła psychologów, że zagadnienia religii mogą być analizowane tylko z perspektywy wewnętrznego doświadczenia poznającego podmiotu³⁵. Oznacza to, że badania religijności katolickiej (a takie w większości populacje osób są badane w Polsce) mogą prowadzić wyłącznie psychologowie religijni, którzy – jak się twierdzi – sami doświadczyli Boga. Ze strony psychologów świeckich istnieje z kolei wyraźna nieufność wyrażająca się w określaniu badaczy

³³ Bez zgody których Instytut Religioznawstwa UJ nie mógłby powstać, podobnie jak każda inna placówka naukowa w zakresie nauk społecznych.

³⁴ Odbyły się już trzy sympozja poświęcone badaniom nad religijnością na forum Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Spośród szeregu profesorów ze środowiska katolickiego, zaproszonych przez piszącego te słowa, tylko jeden duchowny badacz z KUL uczestniczył w pierwszym z nich, w Łodzi w r. 1990. Z kolei tylko dwie osoby świeckie, zaś cztery duchowne, przedstawiły referaty na podobnym sympozjum, zorganizowanym przez ks. prof. W. Prężynę na zjeździe PTP w Opolu w r. 1993. Sympozjum poświęcone religijności na zjeździe PTP w Gdańsku w r. 1996 również nie było zbyt reprezentatywne, choć w ocenie autora tego artykułu (i organizatora), prezentacje miały zróżnicowany pod względem zajmowanej pozycji teoretycznej i pobudzający do dyskusji charakter. Większym zainteresowaniem psychologów o orientacji katolickiej cieszyło się sympozjum zorganizowane przez Stowarzyszenie Psychologów Chrześcijańskich, poświęcone bardziej praktycznym, terapeutycznym zagadnieniom związanym z religijnością. Ostatnie z sympozjów na zjazdach PTP, w r. 1999 w Warszawie, składem osobowym i tematycznym także nie odbiegało od zorganizowanego w Opolu (organizatorem był ponownie ks. prof. W. Prężyna). Nieco lepiej wyglądały „proporcje sił” na II Ogólnopolskiej Konferencji Psychologii Religii w Warszawie w r. 1998. Ich plonem jest praca zbiorowa pod red. T. D o k t ó r a i K. F r a n c z a k a, *Postawy wobec religii. Psychologiczne uwarunkowania i konsekwencje*, Salczjański Inst. Wych. Chrześcijańskiego, Warszawa 2000.

³⁵ Według A. Gałdowej, psychologia religii w tym samym sensie co psychologia jako taka nie jest możliwa, ponieważ „wiara zawarta w doświadczeniu religijnym, fundująca je, dotyczy nie tego, co jest, lecz tego, co radykalnie odróżnia to doświadczenie od wszystkich innych, stanowiących przedmiot zainteresowań – mogących być przedmiotem zainteresowań – psychologii” (op. cit., s. 34).

katolickich „konfesyjnymi”, co – czasem bez świadomej intencji – sugeruje ograniczoną ich podejścia badawczego³⁶.

Podsumowując, trzeba przyjąć iż w polskiej psychologii religii istnieją i będą istnieć rozbieżności o zarówno teoretycznej, jak i pragmatycznej naturze. Wprawdzie dzieje się to coraz częściej, ale nadal zbyt rzadko psychologowie religii uprawiają badania z pozycji neutralnych światopoglądowo, co byłoby ideałem (a jak wiadomo naturą ideału jest to, że można się do niego najwyżej zbliżyć). W tej sytuacji można jedynie apelować o wzajemną tolerancję. Coraz ważniejsze stają się natomiast różnice o charakterze pragmatycznym. Dla psychologów o orientacji katolickiej psychologia religii wydaje się przede wszystkim dziedziną stosowaną przydatną w pracy duszpastersko-pastoralnej. Dla psychologów świeckich (niekoniecznie niereligijnych) główne cele mają charakter poznawczy i wyjaśniający, a psychologia religii jest autonomiczną dziedziną równie autonomicznych nauk podstawowych – psychologii i religioznawstwa. Być może wyjaśnia to brak aktywności psychologów „duszpastersko-pastoralnych” w międzynarodowym życiu naukowym, a większą aktywność w trakcie spotkań krajowych, szczególnie w gronie Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich. Uświadomienie sobie tej podstawowej różnicy celów powinno także zwiększyć zakres wzajemnej tolerancji.

3.3. TRUDNOŚCI ŻYCIA CODZIENNEGO I KRYZYS EKONOMICZNY

Środki finansowe na badania oraz materialny status naukowców zdają się nie pozwalać na rozwój bardziej systematycznych i perspektywicznych projektów badawczych. Dla rządu (ściślej: Komitetu Badań Naukowych) i Kościoła psychologia – a może bardziej socjologia – religii była dawniej albo rzeczą niewartą uwagi, albo przedmiotem zainteresowania dla tych, którzy angażują się „za” lub „przeciw” i potrzebują „naukowego wsparcia”. Dziś rząd nie jest już zainteresowany taką nauką – można by powiedzieć „na szczęście”, gdyby nie to, że wydaje się nie być zainteresowany żadną. Tym bardziej więc brak środków nawet na takie cele, jak gromadzenie w bibliotekach uniwersyteckich książek i czasopism (szczególnie zagranicznych) z tak ekskluzywnych dziedzin.

Większość polskich naukowców zmuszona jest podejmować dodatkowe zatrudnienie, czasami bez żadnego związku z ich uniwersytecką specjalizacją naukową czy dydaktyczną, po prostu dla utrzymania podstawowego standardu życia własnej rodziny. Z drugiej strony, podnoszony jest poziom wymaganych osiągnięć i kwalifikacji na stanowiskach uniwersyteckich – oczywiście słusznie, lecz pod warunkiem że ocena według takich kryteriów jest niezależna i nie chodzi tu tylko o względy pragmatyczne. Wysokim kryteriom oceny i awansu nie towarzyszy zaś odpowiedni wzrost funduszy na badania, na zakup literatury i czasopism, a nawet podstawowego wyposażenia biurowego. Wszystko to – co najdziwniejsze – nie zniechęciło, lecz

³⁶ Por. opinie J. Szmyda, op. cit., s. 62-63 i H. Grzymały-Moszczyńskiej, op. cit., 1991b.

skłoniło do desperackich niekiedy prób poszukiwania ratunku. Często znajdował się on na zewnątrz: w postaci rosnącej liczby wykorzystanych ofert stypendialnych, w publikowaniu za granicą i utrzymywaniu przyjacielskich kontaktów z psychologami z krajów najzamożniejszych, służącymi nieocenioną pomocą.

4. PERSPEKTYWY PRZYSZŁOŚCI

Powyższe uwagi na temat współczesnej psychologii religii w Polsce reprezentują prawdopodobnie jedynie punkt widzenia autora „świeckiego”. Co rozumiałe, punkt widzenia psychologa ze środowiska służącego Kościołowi katolickiemu będzie zapewne inny. Dlatego nie zostały tu sformułowane jakieś ostateczne wnioski, lecz jedynie – poparte faktami – słowa nadziei na lepszą przyszłość zintegrowanych wysiłków badawczych na polu psychologii religii³⁷. Badania te powinny unikać zbędnych założeń, zaś tworzyć niezbędne przesłanki dla bardziej wszechstronnej i międzykulturowej analizy materiałów empirycznych. H. Grzymała-Moszczyńska realizuje programy badań nad kulturową adaptacją uchodźców do Polski, pochodzących z różnych krajów i będących wyznawcami różnych religii³⁸. Konieczne są także badania nad pluralizmem religijnym, który w Polsce staje się codziennością³⁹. Jak wskazują niektóre próby definiowania religijności w socjologii religii⁴⁰ i społecznej psychologii religii⁴¹, pole badań psychologii religii nie może ograniczać się do wąsko pojętej religijności doktrynalnej. Dlatego należy szukać pojęć uniwersalnych, mieszczących w sobie różne obiekty wiary⁴² czy „ostatecznej troski”⁴³. Takim pojęciem może być „duchowość”⁴⁴.

³⁷ Autor ma nadzieję, że cel ten będzie częściowo realizowany w będącym w druku zeszycie „Kwartalnika Religioznawczego Nomos” (2001, nr 30), poświęconym psychologii religii, pod red. Pawła M. Sochy. Autorzy artykułów wywodzą się z różnorodnych środowisk.

³⁸ Por. H. Grzymała-Moszczyńska, E. Nowicka, *Goście i gospodarze: Problem adaptacji kulturowej w obozach dla uchodźców oraz otaczających je społecznościach lokalnych*, Kraków 1998.

³⁹ T. Doktor, 1991, op. cit. Także i w tej mierze zarysował się charakterystyczny podział na dwa stanowiska: pierwsze (a Czytelnik może zgadnąć, kto je reprezentuje), podkreśla konieczność niezaangażowanej diagnozy (zresztą nie tylko psychologicznej) zjawisk określanych często jako nowe ruchy religijne (por. E. Barker, *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997), drugie postuluje – często w alarmistycznym tonie – poszukiwanie odpowiedzi odnośnie przyczyn zagrożeń społecznych i indywidualnych ze strony tzw. sekt.

⁴⁰ J. M. Yinger, *The Scientific Study of Religion*, New York 1970.

⁴¹ C. D. Batson, W. L. Ventis, *The Religious Experience. A Social-Psychological Perspective*, New York-Oxford 1982.

⁴² J. W. Fowler, *Stages of Faith. The Psychology of Human Development and the Quest for Meaning*, San Francisco 1981.

⁴³ P. Tillich, *Dynamika wiary*, Poznań 1987. Wyd. oryg.: *Dynamics of Faith*, New York 1957.

⁴⁴ P. Socha, *Duchowość: zarys koncepcji dla psychologii religii*, „Przegląd Religioznawczy” 1995, 1(175), s. 187-199a; por. też idem (red.), *Duchowy rozwój człowieka*, Kraków 2000; ibidem, P. Socha, *Psychologia rozwoju duchowego – zarys zagadnienia*, s. 15-44.

Chociaż nie można mówić o szerokim zainteresowaniu problematyką psychologii religii wśród polskich psychologów, jest ona rozwijana. W pewnym sensie można powiedzieć, że polska psychologia religii istnieje dlatego, że jej uprawianie jest zagrożone. Mimo że istnieje wiele błędnych wyobrażeń na temat intencji prowadzenia badań nad religijnością przez konkretnych psychologów, rośnie nadzieja na przyszłą integrację zróżnicowanego z natury rzeczy środowiska. Chociaż istnieje wiele barier ekonomicznych prowadzenia badań i międzynarodowej wymiany naukowej, to jednak niektóre osoby radzą sobie w tym względzie dość skutecznie, „omijając państwo” – otrzymując z zewnątrz środki na badania, publikując w międzynarodowych wydawnictwach, pełniąc funkcje w radach międzynarodowych organizacji naukowych, czy uczestnicząc w międzynarodowych konferencjach. Na przykład w 6. Sympozjum Europejskich Psychologów Religii w Lund w Szwecji, w r. 1994, wzięło udział osiem osób z Polski – prawie wyłącznie psychologów z UJ, UW i UG (w kolejnych konferencjach Europejskich Psychologów Religii, w Barcelonie i Sigtunie, brali udział wyłącznie psychologowie z UJ). H. Grzymała-Moszczyńska reprezentuje Polskę w radach naukowych czasopism zagranicznych (np. „The International Journal for the Psychology of Religion”) i organach naukowych organizacji międzynarodowych, takich jak Society for the Scientific Study of Religion czy International Association for the History of Religions. Psychologowie z UJ i UW biorą regularnie udział w konferencjach tych organizacji⁴⁵.

Być może trudno tak określić sytuację psychologów w środowisku bliskim Kościołowi katolickiemu, natomiast wiele wspomnianych wyżej działań psychologów świeckich podjęto po części dlatego, że osoby je podejmujące są z rezerwą obserwowane przez niektórych psychologów katolickich, że osoby te ciągle nie są pewne swej pozycji na uniwersytecie, a przede wszystkim – ponieważ zainteresowania naukowe tych osób są zbyt dla nich ważne, aby zaniechać możliwości ich kultywowania.

⁴⁵ Nie polega to tylko na wyjazdach zagranicznych. W r. 2000, w dniach 1-5 maja, w Krakowie odbyła się także - świadcząca o uznaniu dla ośrodka krakowskiego – specjalna konferencja IAHR, z udziałem władz naczelnych tej organizacji, w trakcie której psychologowie religii o orientacji świeckiej także odegrali istotną rolę.

MATERIALY

Stanisław Kilian

NIEZNANE LISTY GEN. KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO DO TADEUSZA BIELECKIEGO W SPRAWIE ZJEDNOCZENIA POLITYCZNEGO UCHODŹSTWA WOJENNEGO

Jednym z najważniejszych problemów nurtujących emigrację powojenną była kwestia zjednoczenia politycznego i utworzenia jednego ośrodka władzy. Ważnym krokiem na drodze do osiągnięcia tego celu było podpisanie przez tzw. stronnictwa historyczne i niektóre nowopowstałe ugrupowania emigracyjne Aktu Zjednoczenia (14 marca 1954 r.). Nie wszystkie jednak środowiska polityczne przystąpiły do zjednoczenia. Na uboczu pozostawali August Zaleski oraz Stanisław Mikołajczyk, od 1947 r. przebywający w Waszyngtonie. W „obozie zjednoczenia” – jak potocznie nazywano sygnatariuszy Aktu – najwięcej obaw i zastrzeżeń budziła postawa prezydenta, który zwlekał z wypełnieniem deklaracji, iż wyznaczy swego następcę w osobie gen. Sosnkowskiego bądź innego kandydata, który mógłby liczyć na poparcie stronnictw Tymczasowej Rady Jedności Narodowej – *quasi*-emigracyjnego parlamentu. Z myślą o zniwelowaniu „gorszącej opinii publicznej” dwuwładzy, jak i w nadziei prezydenckiej sukcesji gen. Sosnkowski wielokrotnie zwracał się do przywódców emigracyjnych z propozycjami rozwiązań. Najczęściej pisał do Bieleckiego, Ciołkosza i Grażyńskiego. W listach adresowanych do prezesa emigracyjnego Stronnictwa Narodowego i przewodniczącego TRJN poruszał głównie zagadnienia z życia politycznego emigracji, wiele miejsca poświęcił też ocenie wydarzeń krajowych na tle polityki międzynarodowej. Od 1954 r., z chwilą wycofania się z misji zjednoczeniowej, jego kontakty z emigracyjnym Londynem (nie licząc oficerów-podkomendnych) ograniczyły się do korespondencji z prezesem narodowców. Listy te stanowią wartościowe źródło informacji na temat poglądów i koncepcji politycznych jednego z głównych architektów emigracyjnego życia. Z perspektywy

Arundel w Kanadzie, gdzie na stałe mieszkał Sosnkowski, sprawy polityki emigracyjnej i wydarzenia krajowe wyglądały nieco inaczej, bardziej realistycznie, toteż nie zawsze ich ocena przystawała do oficjalnego komentarza publicystów i polityków emigracyjnych.

Listy zamieszczone poniżej pochodzą z kolekcji T. Bieleckiego zdeponowanej w Centralnym Archiwum Ruchu Narodowego. Nie zostały one jak dotąd wykorzystane i co gorsza w najbliższych latach nie będą udostępniane (kwerenda zbiorów CARN z różnych względów nie będzie możliwa)¹. Z korespondencji do Bieleckiego wybrałem listy, które w najszerszym wymiarze odzwierciedlają klimat emigracyjnego życia politycznego, a zarazem najpełniej charakteryzują poglądy i styl myślenia politycznego ich autora.

I

List gen. K. Sosnkowskiego do T. Bieleckiego (Arundel Que. 29 grudnia 1955)

Dziękuję serdecznie za pamięć i nawzajem proszę o przyjęcie moich najlepszych życzeń noworocznych dla Pana Prezesa osobiście i dla Rady, której Pan Prezes przewodzi.

Przyznać muszę najzupełniejszą rację twierdzeniu, że obwołanie Prezydenta ani nie stworzyłoby żadnych „cudów” ani też nie wyprostowałoby wszystkich spraw emigracji. Idę nawet nieco dalej i utrzymuję, iż krok podobny zagmatwałby owe sprawy ostatecznie. Niewątpliwie, wypełnienie luki utworzonej przez śmierć nieodżałowanej pamięci prezesa Arciszewskiego² nie jest rzeczą łatwą i prostą. Myślę jednak, że Zjednoczenie da sobie rady z powstałymi stąd komplikacjami, a czym szybciej to nastąpi, tym lepiej.

Prawdopodobnie PPS będzie chciała utrzymać swój stan posiadania, a inne stronnictwa przychyliły się chyba do jej dezyderatów. W tym wypadku sądzę, podobnie jak Pan Prezes, że Ciołkosz³ byłby kandydatem najwłaściwszym i najlogiczniejszym, który zapewne bez większych tarć uzyskałby wymaganą, kwalifikowaną większość w TRJN. Jeśli natomiast PPS zrezygnuje z miejsca w Radzie Trzech i jeśli odezwie się stara (i nieco anachroniczna) melodia na nutę „prawica” – „lewica” – wówczas i pośród ludowców prezes Bagiński⁴ i ze względu na swe oblicze

¹ Por. S. Kilian, *Przegląd zbiorów Centralnego Archiwum Ruchu Narodowego*, „Przegląd Biblioteczny” nr 3, 2000.

² Arciszewski Tomasz (1877-1955), działacz PPS, od 1944 na emigracji. W latach 1944-1947 premier rządu emigracyjnego, od 1954 członek Rady Trzech.

³ Ciołkosz Adam (1901-1978), działacz PPS. W latach 1956-1959 i 1963-1966 przewodniczący EZN.

⁴ Bagiński Kazimierz (1890-1966), działacz PSL, od 1947 na emigracji, w następnym roku osiadł w USA. Współorganizator PSL-OJN. W latach 1950-1955 w przedstawicielstwie Rady Politycznej w USA.

ideowe i ze względu na swój charakter, a więc jego stan zdrowia i warunki materialne. Należy wątpić, czy prezes Bagiński zgodziłby się wejść do Rady Trzech w charakterze stypendysty; poza tym zaś dla względów całkiem zrozumiałych żądałby umożliwienia mu częstych dojazdów do Londynu. Jest to więc kwestia paru tysięcy funtów rocznie.

Z waszego stronnictwa – o ile Pan Prezes i p. Stypułkowski⁵ woleli realną robotę w instytucjach, w których obecnie Panowie obaj odgrywają tak doniosłą rolę – doskonałymi kandydatami byłiby profesorowie Żółtowski⁶ i Folkierski⁷. Spośród Ligi widziałbym jako kandydatów Grażyńskiego⁸, Grzybowskiego⁹, Juliusza Poniatowskiego¹⁰; spośród politycznych generałów Hallera¹¹ i Bór-Komorowskiego¹²; z duchowieństwa arcybiskupa Gawlińskiego¹³; z osobistości bezpartyjnych profesora Paszkiewicza¹⁴; z dyplomatów minister Babiński¹⁵ odpowiadałby najzupełniej, a opuszczenie przez niego placówki nie nastęczałoby chyba przeszkód z punktu widzenia interesów naszej sieci zagranicznej. Tak więc dobrych kandydatów nie brak, a do osób wyliczonych powyżej nietrudno byłoby dorzucić równą ilość odpowiednich nazwisk. W wielu wypadkach główną bodaj trudność stanowi czynnik materialny, który nie istniałby prawie, gdyby ośrodek nasz nie upierał się tak przy swej siedzibie londyńskiej. Nie radziłbym, Drogi Panie Prezesie, *ex re* [łac. z powodu – S. K.] uzupełnienia Rady Trzech wprowadzić na porządek dzienny „bliższego określenia zadań”. To, co zostało już powiedziane na ten temat, wystarcza przecież najzupełniej do praktycznego działania. Po co więc karmić nadal tak absorbującą dyskusję na tematy prawno-konstytucyjne? Wyznaję szczerze, że niezupełnie jasny jest dla mnie ten ustęp listu Pana Prezesa, gdzie jest mowa o potrzebie „zwięzłej uchwały, która by w sposób wyraźny i pozytywny utrzymała ustrój wprowadzony w lipcu

⁵ Stypułkowski Zbigniew (1904-1979), działacz SN, od 1946 na emigracji, członek EZN (w latach 1959-1971 przedstawiciel EZN w USA).

⁶ Żółtowski Adam (1881-1958), działacz SN, od 1939 na emigracji, członek Rady Politycznej i TRJN.

⁷ Folkierski Władysław (1890-1961), działacz SN, od 1939 na emigracji, członek Rady Politycznej i TRJN.

⁸ Grażyński Michał (1890-1965), przywódca LNP, członek TRJN i RJN.

⁹ Grzybowski Wacław (1887-1959), dyplomata, przewodniczący LNP we Francji.

¹⁰ Poniatowski Juliusz (1886-1975), polityk, od 1939 na emigracji, w 1956 powrócił do ojczyzny.

¹¹ Haller Józef (1873-1960), generał, od 1939 na emigracji.

¹² Komorowski Tadeusz ps. Bór (1895-1966), generał, polityk (1947-1949 premier rządu RP), członek Rady Politycznej i TRJN, od 1956 w Radzie Trzech.

¹³ Gawliński Józef (1892-1964), arcybp., od 1939 naczelny duszpasterz wojska polskiego na Zachodzie.

¹⁴ Paszkiewicz Henryk (1897-1979), profesor.

¹⁵ Babiński Wacław, działacz PSL-OJN, później LNP.

ub. r.” Moja opinia: *quieta non movere* [łac. nie ruszać tego, co spokojne – S. K.]. Uważam natomiast za rzecz bardzo szczęśliwą, że w ciągu ostatniego półrocza tak wyraźnie wzięta w Zjednoczeniu górą tendencja do przesunięcia głównego nacisku i głównej troski na sprawy zagraniczne. Dobry oddźwięk tej postawy w opinii publicznej uwydatnił się znamienne w postaci zwiększonych wpływów na Skarb Narodowy i zbiórkę na fundusz specjalny. Należałoby więc uczynić wszystko, aby tendencję ową przekształcić w zjawisko trwale i niezmienne.

Odradzałbym również „znoszenie tymczasowości” przed dokonaniem wyborów i plebiscytu. Notabenc, wedle majowego postanowienia Egzekutywy [Zjednoczenia Narodowego – S. K.] miały się one odbyć we wrześniu. O ile jestem dobrze poinformowany, rzecz ma być nareszcie wzięta realnie na warsztat w najbliższych tygodniach. Chyba nie byłoby dobrze ustawiać sprawy w innej kolejności; co do mnie, jestem przekonany, że byłby to błąd polityczny i taktyczny.

Żałować doprawdy należy, że oddział TRJN w Stanach Zjednoczonych powstał w postaci niekompletnej, bez Ligi [Niezależności Polski – S. K.], bez organizacji społecznych i duchowieństwa. Obawiam się, że niechęć czy sceptycyzm Rozmarka¹⁶ do zorganizowanej współpracy na terenie Stanów Zjednoczonych wzrośnie raczej, a wówczas i moja rola „koordynatora” może w znacznej mierze zawisnąć w powietrzu.

Nie sędzę, aby Liga w Ameryce chciała „bojkotować” oddział lub „wychodzić ze Zjednoczenia”. O ile mi wiadomo, pragnie ona odczekać owe trzy miesiące, przewidziane w Akcie Zjednoczenia jako okres, w granicach którego postanowienia punktu 5 mają być wprowadzone w życie. Mówiono mi w Nowym Jorku o listach otrzymanych z Londynu (także i od Pana Przesa – czy to ściśle?), zapowiadających w ramach trzymiesięcznego terminu dalsze poszukiwanie sposobu realizacji tych postanowień. Informowano mnie też, że jednakowe z Ligą stanowisko zajęli przedstawiciele Stronnictwa Pracy (odłam Sopickiego¹⁷), organizacje społeczne [z SPK na czele – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów – S. K.], p. Skowyra¹⁸ z ludowców OJN, p. Szwajdler¹⁹ ze SN. Trzy pierwsze fakty zdołałem sprawdzić; co do ostatniego nie jestem pewien, czy nie mamy tu do czynienia z pogłoską jedynie; proszę mi więc wybaczyć, że ją zanotowałem, pragnąc uzmysłwić sobie możliwie wszechstronnie powstały obraz.

Drogi Panie Przese, w interesie sprawy ośmielam się ponownie sugerować nawrót do koncepcji „wspólnej puli”. Koncepcja ta uzyskała w swoim czasie aprobatę całego „Porozumienia Stronnictw” w Ameryce przy indywidualnym sprzeci-

¹⁶ Rozmarek Karol (1897-1973), prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej (1944-1968).

¹⁷ Sopicki Stanisław (1903-1976), działacz SP, od 1940 na emigracji, członek TRJN. Od 1960 lider Komitetu Zagranicznego SP.

¹⁸ Skowyra Franciszek, działacz PSL na terenie Wielkiej Brytanii.

¹⁹ Szwajdler Franciszek (1898-1961), działacz SN, po wojnie na emigracji, w 1956 powrócił do ojczyzny.

wie pp. Pehra²⁰ i Korbońskiego²¹. Z przebiegu dyskusji na posiedzeniach Egzekutywy znam argumenty twierdzące, iż realizacja „wspólnej puli” miałyby rzekomo być rodzajem cenzury moralnej w stosunku do poprzedniego stanu rzeczy. Czyż jednak zastosowanie się do zasad Aktu Zjednoczenia, powziętych wspólnie i zgodnie, może być tak pojmowane?

Słusznie Drogi Pan Prezes podnosi, iż z różnych stron czynione są próby podmywania Zjednoczenia. Wierzę jednak niezłomnie, że pokona ono zakusy i zwycięży w końcu *with flying banners*, o ile samo nie osłabi się wewnątrz. Jednej zwłaszcza rzeczy obawiałby się ponownie: różnic, jakie mogą powstać na tle interpretacji wykonawczej zasad Aktu Zjednoczenia. I dlatego w ostatnich moich rozmowach z pp. Stypułkowskim i Ciołkoszem dawałem wyraz swoim niepokojom w związku ze sprawami takimi, jak stosunek do Free Europe, warunki ewentualnego korzystania z amerykańskich świadczeń materialnych, akcja balonikowa²², warunki naszego udziału w ACEN²³. Okoliczności, w jakich powstał oddział TRJN w Stanach Zjednoczonych, stanowią dalsze ogniwo w serii potencjalnych różnic, które, jeśli nie zostaną w czas opanowane w zgodzie z literą i z duchem Aktu Zjednoczenia, mogą przekształcić się w fermenty, zagrażające skuteczności i sile całej naszej pracy.

Co do sytuacji w Ameryce, za wcześnie jeszcze byłoby snuć przepowiednie, jak się wykrystalizują platformy wyborcze obu stron. Rzecz ta powinna wyjaśnić się w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. Można przypuszczać, że u republikanów dwa czynniki, generalski snobizm pokojowy Eisenhowera²⁴ oraz spekulowanie na sentymenty mas wyborczych wysuną na miejsce naczelne miraż trwałego pokoju, a co za tym idzie, łudzenie społeczeństwa możliwością dogadania się z Rosją. Sytuacja ta może ulegać zmianom w miarę nowych uderzeń „pałką w łeb”, których najprawdopodobniej Moskwa nie będzie Zachodowi szczędzić w Azji, Afryce i w Berlinie. Jeśli tak właśnie rozwiną się wypadki, uzgodniona akcja przedstawicielstw narodowych krajów ujarzmionych miałaby sporą szansę, by spowodować w polityce Stanów Zjednoczonych nawrót do haseł wyzwolenia – nawrót realny, a więc obejmujący programowe określenie „implementacji” tych haseł. Jak daleko na tej drodze zechce się w praktyce posunąć Kongres Polonii Amerykańskiej, i czy jego przedwyborcza taktyka okaże się dostatecznie śmiałą – *it is anybody's guess*.

²⁰ Pehr Otton (1892-1963), działacz PPS, od 1949 w USA.

²¹ Korboński Stefan (1901-1989), działacz PSL, od 1947 na emigracji, wieloletni przewodniczący ACEN.

²² W 1951 r. z inicjatywy Komitetu Wolnej Europy podjęto akcję przesyłania do krajów Europy Środkowo-Wschodniej balonów z ulotkami propagandowymi. Szerzej na ten temat: P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 112 i n.

²³ ACEN (Assembly of Captive European Nations) – Stowarzyszenie Europejskich Narodów Ujarzmionych.

²⁴ Eisenhower Dwight (1890-1969), generał, prezydent USA (1953-1961).

Do Waszyngtonu na dłuższy pobyt wybieram się w pierwszej połowie stycznia. Nie mogę tego uczynić wcześniej, gdyż dotychczas jeszcze nie udało mi się ustalić na okres najbliższy podstaw materialnych mej pracy publicznej. Oczekuję załatwienia tej sprawy niebawem.

Zechce Pan Prezes przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i szczerzej przyjaźni.

**List gen. Kazimierza Sosnkowskiego do Tadeusza Bieleckiego (Grenada,
West Indies, 5 kwietnia 1966)**

Szanowny i Drogi Panie Prezesie,

A teraz, Drogi Panie Prezesie, dawnym zwyczajem pragnąłbym podzielić się paroma uwagami *de publicis* [łac. o sprawach publicznych – przyp. S. K.].

Więści o staraniach w kierunku „zakończenia kryzysu państwowego”, dochodziły do mnie od dłuższego czasu i z różnych stron. Oczywiście, trójca generalska ze św. Duchem²⁵ na czele zabrała się do rzeczy może poczciwie, lecz bardzo naiwnie. Pomędzy informacjami, jakie do mnie dotarły, był jednak pewien szczegół, który wydał mi się dość poważnym. Mianowicie poinformowano mnie, że gen. Anders zgłosił na ręce Pana Augusta gotowość formalnego odwołania swego znanego listu z 1954 roku²⁶. Ostatnie znów „biuletyny”, jakie otrzymałem onegdaj, opiewają, iż sprawa rozehwiała się, jak można było oczekiwać, o znane warunki wysuwane spoza murów Canossy.

Wszystko to robi na mnie raczej smutne wrażenie. Jest już o wiele za późno i nawet jeśliby doszło do jakiegoś „porozumienia”, to nie da już ono spodziewanych politycznych wyników. Słusznie drogi Pan Prezes pisze, że szkody, wyrządzone dwanaście lat temu przez postępowanie p. Augusta, są już nie do odrobienia. Oczywiście, choć sytuacja światowa w ciągu owych lat dwunastu uległa wielkim zmianom, to w każdym położeniu walka o prawa Polski musi przecież trwać nadal.

Bardzo ciekaw jestem, jak drogi Pan Prezes ocenia list biskupów polskich do biskupów niemieckich. Wedle mego zdania był on co najmniej zbędny, a nawet raczej szkodliwy, gdyż niewątpliwie osłabił uczucia religijne w kraju. Wyznać

²⁵ Chodzi o gen. gen. Aleksandra Gabaszewicza, Stefana Dembińskiego i Bronisława Ducha (1896-1980).

²⁶ 4 sierpnia 1954 r. adiutant gen. Andersa Eugeniusz Lubomirski wręczył A. Zaleskiemu list, w którym Naczelny Wódz i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych „wobec niedotrzymania przez Pana podstawowych zobowiązań o charakterze prawno-państwowym” odmawiał dalszego uznawania Zaleskiego za Prezydenta. W odpowiedzi Zaleski zwolnił Andersa z pełnionych przezeń funkcji i cofnął swoją decyzję z 1 kwietnia 1950 o wyznaczeniu go na stanowisko następcy Prezydenta RP. Szerzej na ten pisze A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 194-195.

muszę, iż często trudno mi zrozumieć politykę prymasa. Rozbrojenie moralne społeczeństwa w oporze przeciwko władzom komunistycznym w Polsce można było sobie tłumaczyć rozumiając i skądinąd słuszną wiarą, że religia katolicka i uniemożliwienie jej praktykowania będzie najskuteczniejszym sposobem przysposobienia narodu do przetrwania ciężkich czasów. Można też do pewnego stopnia zrozumieć i uznać opór prymasa przeciwko mianowaniu nowych kardynałów w Polsce: prawdopodobnie grała tutaj rolę chęć utrzymania rządu dusz w swoim ręką oraz nie pozbawiona podstaw obawa, iż reżim czerwony winien być pozbawiony możliwości siania niezgody wewnątrz Kościoła w Polsce oraz wygrywania osobistych zawiści i ambicji, od których hierarchia kościelna niestety, jak wiemy, nie jest całkowicie wolna. Ale jak to wszystko pogodzić można z obecnym rozbrajaniem moralnym w stosunku do Niemców? O co w tym wypadku chodzić może: czy o polską rację stanu, czy też o wygodę Watykanu i ułatwienie jego polityki lawirowania pomiędzy katolicką Polską i katolickimi rządami Niemiec Zachodnich? Posunięciem zupełnie dla mnie niezrozumiałym jest poddanie emigracji pod jurysdykcję prymasa poprzez osobę ks. biskupa Rubina²⁷. Zapewne zwrócił drogi Pan Prezes uwagę na doskonały artykuł p. Barbary Topolskiej, wymownie i ściśle analizujący prawno-polityczne skutki tego wątpliwego kroku, który krępuje do pewnego stopnia swobodę polityczną emigracji. Do wywodów powyższego artykułu można by dodać, że owo niefortunne posunięcie daje reżimowi warszawskiemu możliwość podwójnej gry – i przeciwko emigracji, i przeciwko prymasowi.

Obserwując rozwój wydarzeń na scenie międzynarodowej, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że niebezpieczeństwo niemieckie dla nas raczej wzrasta, a nie maleje. Nie jestem jakoś w stanie uwierzyć w ugodowe (rzekomo) wobec Polski intencje Niemiec Zachodnich. Nigdy zresztą nie wierzyłem w trwałość dotychczasowej antysowieckiej polityki Bonn, obliczonej na wyeksponowanie amerykańskiej naiwności (mocniej zachęcanej przez robienie wspólnych i lukratywnych geszftów na wielką skalę). Zawsze mi się wydawało, że owa postawa Bonn trwać będzie do czasu, dopóki Niemcy Zachodnie nie odbudują swej potęgi militarnej w rozmiarach wystarczających, aby oddziaływać na realistyczną mentalność Moskwy, która mimo pozorów nigdy nie przestaje obliczać plusy i minusy ewentualnego porozumienia sowiecko-niemieckiego. Można by powiedzieć, że w okresie obecnym dzieli nas i świat od owej niebezpiecznej sytuacji jedynie rachuba Niemiec Zachodnich na wytargowanie od Waszyngtonu ustępstw w zakresie broni atomowej. Gdy ta stawka zostanie wygrana, wówczas Niemcy, zniecierpliwione daremnym oczekiwaniem na upragnione zjednoczenie, będą prawdopodobnie skłonne przypomnieć sobie, że osiągnięcie tego celu zależy prawie całkowicie od realnego posiadania fantu, czyli

²⁷ Władysław Rubin (1917-1990), kardynał (1979). W 1964 mianowany przez prymasa S. Wyszyńskiego delegatem do spraw duszpasterstwa Polonii. W latach 1980-1985 prefekt Kongregacji Kościołów Wschodnich.

od Rosji sowieckiej. Z drugiej strony Moskwa, obliczając ekonomiczną i wojskową potęgę Niemiec, rozporządzającą bronią atomową, nie zawaha się przed zawarciem niepewnego kompromisu wedle znanych wzorów z przeszłości.

Może zapyta mnie Pan Prezes w tej chwili, co właściwie mówiąc skłoniło mnie do powrotu do hipotezy, zdawałoby się mało prawdopodobnej, której po raz pierwszy dałem wyraz w artykule opublikowanym na 20-lecie niepodległości w roku 1948. Otóż pozostaję pod wrażeniem znamienitego przemówienia wygłoszonego niedawno przez Adenauera²⁸ na konwencji chrześcijańskich demokratów Niemiec, po rezygnacji przezeń z przewodniczenia stronnictwu i po złożeniu prezesury w ręce kanclerza Erharda²⁹. Otóż ów Adenauer, twórca proeuropejskiej i antysowieckiej polityki Niemiec, w owym przemówieniu, któremu okoliczności nadały charakter niemal politycznego testamentu, zdeklarował swoją wiarę w dobrą wolę Rosji sowieckiej, która dojdzie wcześniej czy później do wniosku, że zjednoczenie Niemiec leży w jej interesie; wreszcie oświadczył, iż powziął trwałe przekonanie co do pokojowej polityki władców Kremla.

Niespodziewane oświadczenie powyższe, które w ustach Adenauera brzmi jak zapowiedź czy zalecenie zasadniczego zwrotu w polityce Bonn, zaskoczyło kilkuset uczestników konwencji, a ze strony kanclerza Erharda spowodowało reakcję, w której wyczytać można przestroch, że *der Alte* przedwcześnie *spilled the beans*, odsłaniając karty, zanim jeszcze potrzebne do rozgrywki atuty zostały zgromadzone w rękę Niemiec Zachodnich. Tak bowiem interpretuję inicjatywę Erharda dotyczącą zawarcia powszechnego, międzynarodowego układu przeciwko proliferacji broni atomowej. Typowy gest nierealny, obliczony na zatarcie śladów. Tak czy inaczej zdarzenie powyższe my Polacy musimy chyba uważać za groźny znak ostrzegawczy. Co do mnie, postać Adenauera na tle epoki po II wojnie światowej nabiera w moich oczach wszelkich cech podobieństwa – *toutes proportions gardées* – [fr., w odpowiednio mniejszej skali – przyp. S. K.] z postacią i rolą Stresemanna³⁰ w okresie po I wojnie światowej.

Na tle wszystkich faktów, rozważań, hipotez oraz interpretacji dochodzę do pozytywnej oceny obecnej polityki de Gaulle'a. Ocniam ją pozytywnie nie dlatego, abym się entuzjazmował formułą o „Europie do Uralu”, lecz dlatego, że de Gaulle widzi Europę zjednoczoną pod przewodnictwem Francji. Natomiast mętne koncepcje amerykańskie projektują Europę Zachodnią zjednoczoną pod egidą Niemiec

²⁸ Konrad Adenauer (1876-1967), kanclerz RFN (1949-1963), inicjator integracji RFN ze strukturami politycznymi i wojskowymi Zachodniej Europy.

²⁹ Ludwig Erhard (1897-1977), minister gospodarki (1949-1963) i kanclerz RFN (1963-1966). Współtwórca koncepcji społecznej gospodarki rynkowej.

³⁰ Gustaw Stresemann (1878-1929), kanclerz (1923) i minister spraw zagranicznych Republiki Weimarskiej (1923-1929), współtwórca układów w Locarno (1925), jeden z inicjatorów budowy systemu zbiorowego bezpieczeństwa pod egidą Ligi Narodów, laureat Pokojowej Nagrody Nobla.

w amerykańskiej sferze wpływów, zaś Europę Wschodnią pozostawiają w sferze wpływów Moskwy – wszystko na podstawie podziału władztwa nad światem pomiędzy dwie superpotęgi: Amerykę i Rosję.

Muszę prosić drogiego Pana Prezesa o wybaczenie, że tak folguję swym niewesołym myślom – spotęgowanym przy tym przez refleksje, jakie budzi we mnie tak bliski już Zjazd Polski Walczącej³¹. Oto parę pytań, które często powracają, zwłaszcza podczas bezsennych nocy, domagając się odpowiedzi – jakże niełatwej!

Czy historia, oceniając osiągnięcia polityczne emigracji naszej w zakresie obrony praw Polski na terenie demokracji Zachodu, może uznać, że słuszną była decyzja masowego pozostania na obczyźnie i pozbawienia w ten sposób stojącego wobec ciężkich przejść kraju zasobów ludzkich najbardziej żywotnych i najgłębiej ideowych?

Jak potomność oceni z punktu widzenia historycznego zadań i obowiązków naszej emigracji dzisiejszą rzeczywistość? Czy zdobędzie się na pobłażliwą ocenę w obliczu takich „dokonań”, jak powołanie rządu Hankego³² i Mackiewicza³³, jak płódenie bez liku ministrów dźwigających nicistniejące teki, w stylu „ministra skarbu” pułkownika (przepraszam generała) Machalskiego³⁴?

Czy z drugiej strony potomność, sprawiedliwie i pozytywnie oceniając skromny, poważny styl Zjednoczenia oraz jego pełne dobrej woli i ofiarne wysiłki, nie wzruszy jednak ramionami, wspominając akty politycznie beztreściwe i niepotrzebne, jak np. mianowanie pół setki generałów nicistniejących sił zbrojnych – akty, powiedzmy szczerze, nie tylko nie na poziomie historycznego dramatu, lecz pozbawione zwykłego choćby patosu?

Wiele zależeć będzie od tego, czy Zjazd Polski Walczącej zdoła znaleźć odpowiedź na wątpliwości, jakie nurtują społeczeństwo uchodźcze – odpowiedź ożywczą, potwierdzającą, że emigracja II wojny światowej zachowała dostateczne zasoby energii, że zdolna jest do wystąpień zdecydowanych, w razie potrzeby katagorycznych i ostrych wobec najważniejszych instancji wolnego świata.

³¹ Światowy Zjazd Polski Walczącej odbył się w Londynie w dniach 19-21 maja 1966. Gen. K. Sosnkowski zasiadał obok gen. W. Andersa, gen. T. Bora-Komorowskiego, E. Raczyńskiego, T. Bieleckiego i A. Ciołkosza, w prezydium Komitetu Honorowego Zjazdu.

³² Hugon Hanke (1904-1964), po 1945 członek Komitetu Zagranicznego SP i od 1951 jego przewodniczący, w latach 1951-1954 członek Rady Narodowej. W czasie tzw. kryzysu prezydenckiego opowiedział się po stronie A. Żaleskiego. W sierpniu 1955 objął urząd premiera RP, a we wrześniu powrócił do kraju. W 1991 ujawniono, że od 1952 był agentem Urzędu Bezpieczeństwa PRL (ps. „Ważny”).

³³ Stanisław Mackiewicz (1896-1966), ps. „Cat” dziennikarz. Na emigracji redaktor pisma „Lwów i Wilno”, członek Rady Narodowej (1940-1941; 1949-1954), premier i minister spraw zagranicznych (1954-1955). W 1956 powrócił do kraju.

³⁴ Tadeusz Machalski (1893-1983), wojskowy – kawalerzysta, attaché wojskowy RP w Ankarze (1939-1943), w Atenach i Kairze (1943-1945). Od 1945 pozostawał w dyspozycji dowódcy Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie.

List Tadeusza Bieleckiego do gen. Kazimierza Sosnkowskiego (26, Barton Court, Londyn, 26 lipca 1966)

Wielce Szanowny i Drogi Panie Generale,

Dziękuję bardzo za list z dnia 3 kwietnia i przepraszam, że dziś dopiero się odzywam. Mieliśmy jednak, jak Pan Generał wie, Zjazd Polski Walczącej, a poza tym nie wiedziałem dobrze, gdzie się Państwo obracają. Czy w Grenadzie, czy na szerokim oceanie czy już w Kanadzie. Z tego co słyszę, mam nadzieję, że list dojdzie bezpośrednio do rąk Generała właśnie w Arundel'u. Bardzo dziękuję za tak bystre i cenne uwagi o położeniu w świecie i w związku ze sprawami emigracyjnymi. Zawsze dużo korzystam przy takiej wymianie ocen niezwykle dziś trudnych i skomplikowanych zjawisk. A przecież od rozeznania się w świecie zależy, co i jak mamy robić w naszym skromnym zakresie. Próby rozwiązania kryzysu państwowego przez „trójkę generalską ze św. Duchem na czele” spaliły na panewce, tak jak Pan Generał przewidywał. Były poczciwe, ale istotnie naiwne. Gen. Anders gotów był odwołać swój list z 1954 r., o ile doszłoby do porozumienia. Ale niczego na szczęście nie wysłał, tylko projektował razem z mediatorami. Dość, że sprawa się urwała w tym składzie jak było dotąd, ale nie brak nowych zabiegów czy to ze strony komendanta „Pogoni” płk. Czarneckiego (uchyliłem się już od tych niepoważnych inicjatyw, bo i do mnie wreszcie trafili), czy tzw. bezpartyjnej opinii z poczciwym Stefanem Zamoyskim i przebiegłym Wysockim na czele. Ciągle ktoś ludzi biedną emigrację, że doprowadzenie do tzw. zgody przyniesie automatycznie nasze wyzwolenie.

Pyta Pan Generał jak oceniam list biskupów polskich do biskupów niemieckich. Z punktu widzenia politycznego miałbym zastrzeżenia zarówno co do pewnych sformułowań, jak i metody „zapominania” o tym, co nam Niemcy w ciągu wieków zrobili i jak uparcie do naszej zguby dążyli. Ale nie był to akt polityczny tylko moralno-religijny i dlatego nie oceniam surowo wystąpienia naszego episkopatu. W pierwszym etapie wywołało to zamieszanie i poderwało pozycję Kościoła w kraju. Ale teraz – myślę – po wyjaśnieniu sprawy, po przekonaniu się, iż episkopat w niczym nie ustępuje w sprawie Odry i Nysy oraz po imponujących jednak uroczystościach milenijnych mam wrażenie, iż prymas wraz z biskupami odzyskał dawne swoje stanowisko w narodzie, a może je nawet umocnił, jeżeli nie zwiększył. Na bliską metę były niewątpliwie szkody z tego wystąpienia, ale na dłuższą – może pogłębi to ferment w Niemczech, chociaż niewiele spodziewam się w tej dziedzinie od polityki niemieckiej, a ta tu decyduje. Czy szło tu również o wygodę Watykanu, nie wiem. Nasze koła kościelne zaprzeczają, ale nie jestem tak zupełnie pewien, czy nie było pewnych nacisków *via* hierarchia kościelna angielska. Artykuł Barbary Topolskiej w zasadzie słuszny, był jednak nieścisły i przesadny w kilku punktach. Takie ustawienie sprawy prymasowi nie przeszkadza w ostrej walce w kraju, nato-

miast paraliżuje nieco wystąpienia zarówno ks. bpa Rubina, jak i innych prałatów w sprawie polskiej. Niemniej ma Pan Generał rację, że owo posunięcie „daje reżimowi warszawskiemu możliwość podwójnej gry i przeciwko emigracji, i przeciwko prymasowi”.

Podziwiam wywody Pańskie w sprawie niebezpieczeństwa niemieckiego, z tym że nie jest to groźba bezpośrednia i że dużo czasu musi jeszcze upłynąć, zanim Niemcy będą mogły nam zagrozić. A może stosunki tak się ułożą i w Europie i w świcie, co przewiduję, że nie będziemy zdani na łaskę Niemiec i zarazem odzyskamy wolność. Co do zbliżenia niemiecko-rosyjskiego, którego nie wyłącza, ale którego obecnie nie widzę, to Rosja nie musiałaby płacić ustępstwami w postaci naszej zachodniej granicy, ale wystarczyłoby pogodzenie się z jakąś formą zjednoczenia Niemiec. Niemniej to, co Pan Generał pisał o wystąpieniu Adenauera i co użyłem w postaci znaku zapytania w moim artykule przedzjazdowym, było bardzo znamienne. Są to jednak ciągle jeszcze manewry, a nie realna groźba porozumienia Niemiec z Rosją. Dla podparcia Pańskich wywodów przytoczę rozmowę moją zeszłoroczną w Paryżu z jednym z wpływowych przywódców lewicy francuskiej, który wysunął tezę, iż uzbrojenie nuklearne Niemiec może właśnie doprowadzić do porozumienia niemiecko-sowieckiego, a nie do wojny ze strony Rosji. Ameryka, jak dotąd, nie dała jednak broni atomowej Niemcom, gdyż chce się dogadać z Rosją.

Z podobnej oceny wzrostu siły Niemiec wynika też identyczna z Panem Generałem ocena europejskiej polityki de Gaulle'a. Niewątpliwie wszystkie jego pociągnięcia wraz z wizytą w Rosji mają na oku niedopuszczenie do hegemonii Niemiec w Europie, czego nie rozumieją bądź czego nie wolno rozumieć Jerzym Jankowskim³⁵, Bergmanom³⁶, M. Czarneckim³⁷ i W. Zbyszewskim³⁸. Cała ta czwórka dmie w trąbkę amerykańsko-niemiecką. Nawiasem mówiąc, zastraszające są rozmiary wszelkich penetracji zarówno reżimowej, jak niemieckiej i amerykańskiej. W naszym interesie leży oczywiście, ażeby w zjednoczonej Europie przewodziła Francja. Pozytywnie też oceniam wypad de Gaulle'a do Rosji. Nie zrobił żadnych koncesji, a wtargnął jednak w głąb Rosji, a nawet na Syberię. Jeżeli nie przewiduje się wojny globalnej, to nie ma dziś innych sposobów, jak polityka ruchu, którą de Gaulle stosuje. W każdym razie my na niej nie możemy chyba nic stracić. Najważniejszą

³⁵ Jerzy Jankowski, działacz Związku Polskich Federalistów, członek NiD, wydawca paryskiego miesięcznika „Polska w Europie”.

³⁶ Aleksander Bergman (1906-1967), naczelny publicysta „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, w latach 1959-1962 redaktor naczelny tego pisma, zasiadał we władzach NiD (do 1964).

³⁷ Marian Czarnecki, zwolennik federalizmu, publicysta polskich pism emigracyjnych we Francji.

³⁸ Wacław Zbyszewski, publicysta „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz „Kultury”.

zaś sprawą, którą de Gaulle przez swą politykę wobec Rosji robi, to rozrywanie jałtańskiego aliansu sowiecko-amerykańskiego. On jeden może, choć nie musi, doprowadzić swoją polityką do wzruszenia i przekreślenia pojałtańskiego układu sił w świecie. Oczywiście, przy pomocy Chin.

Jak Pan Generał widzi, bardzo podobnie oceniamy sytuację i nasze szanse a różnice są tylko ilościowe, a nie jakościowe, tzn. ja bardziej optymistycznie patrzę na nasze możliwości i widzę je – tu jestem niepoprawny – szybciej aniżeli inni.

Całkowicie podzielam pogląd Pana Generała na nieodpowiedzialną zabawę w premierów i ministrów (Hanke, Mackiewicz) i masowe mianowanie generałów nieistniejących sił zbrojnych. Więcej w tym komedii niż dramatu.

Zna Pan Generał z prasy przebieg i uchwały Zjazdu Polski Walczącej. Uważam, że był udany i potrzebny. Oczywiście inaczej bym formułował nasze stanowisko, gdybym nie musiał się liczyć z całą gamą najrozmaitszych sprzecznych nieczar ze sobą poglądów i ambicji i zbawienia Polski ale – w sumie oceniam wyniki zjazdu pozytywnie i nie widzę w nich niczego, co szkodziłoby naszemu działaniu na emigracji. Czy choć w części zjazd odpowiedział na wątpliwości, jakie nurtują społeczeństwo uchodźcze i czy wykazał „dostateczne zasoby energii” i zdecydowania, będzie mógł Pan Generał ocenić mając właśnie sprawozdania ze zjazdu przed sobą. Ciekaw byłbym i w tym względzie Pańskiej opinii.

Ja się w tym roku z wiadomych a bardzo pospolitych powodów nie wybieram na wakacje ani na kurację. Żyję jeszcze wspomnieniami zeszłorocznego pobytu w Vichy i trzymam się dobrze, choć to i owo w moim wieku dolega. Okres letni chcę użyć na pisanie.

Niezmiernie się ucieszę, jak dostanę wiadomość o zdrowiu Generałstwa i samopoczuciu oraz co Pan Generał teraz porabia i nad czym pracuje. Łączę piękne ukłony Pani Generałowej, a Drogiemu Panu Generałowi wyrazy wysokiego szacunku i przywiązania oraz serdeczny uścisk dłoni.

II

Wysiłki zjednoczeniowe gen. K. Sosnkowskiego i prezesa SN T. Bieleckiego zakończyły się połowicznym sukcesem³⁹. Na bazie „Aktu Zjednoczenia” udało się stworzyć konkurencyjne wobec „oboazu prezydenckiego” ośrodki władzy politycznej, co jednak ostatecznie podzieliło scenę polityczną „polskiego Londynu”. Dualizm emigracyjnej władzy, który miał być stanem przejściowym, okazał się nad wyraz solidny i trwały, przetrwał swoich bohaterów i zarazem autorów zamieszczonych wyżej korespondencji. Ci jednak nie zaprzestali działań w kierunku integracji środowisk politycznych emigracji, lecz nie przyniosły one powodzenia. Dążenie do

³⁹ Szerzej na ten temat: P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956*, Warszawa 1995; A. Urban, *Emigracyjny dramat*, Warszawa 1998.

zjednoczenia politycznego na tyle jednak pochłonęło energię przywódców emigracyjnych, iż zabrakło jej dla polityki polskiej na arenie międzynarodowej, gdzie zadaniem emigracji było przypominanie opinii zachodniej o nie rozwiązanej sprawie polskiej.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Julian Kaczmarek, *Unia Europejska. Rozwój i zagrożenia*, Wydawnictwo Alta 2, Wrocław 2001, ss. 168.

Od pewnego czasu w polskiej literaturze naukowej można zauważyć pozytywną zmianę. Trwająca do niedawna pustka i „bezinformacja” dotycząca Unii Europejskiej zastąpiona została bogatym zasobem artykułów o tej problematyce. Półki wielu księgarni i bibliotek obfitują obecnie w czasopisma czy też książki o tematyce integracji nie tylko państw „15”, ale i krajów ubiegających się o przyjęcie do tych struktur. Jedną z najnowszych i bardziej interesujących pozycji w tym obszarze jest opracowanie pod tytułem *Unia Europejska. Rozwój i zagrożenia*. Autorem tej książki jest znany z wielu publikacji o problematyce bezpieczeństwa w polityce światowej prof. dr hab. Julian Kaczmarek. W swej pracy liczącej niespełna 170 stron podejmuje złożoną analizę byłej, obecnej i przyszłej sytuacji europejskiej. Swoją publikację kieruje przede wszystkim do społeczności krajów kandydujących do Unii, w tym oczywiście Polski.

Praca składa się z czterech krótkich, aczkolwiek bogatych merytorycznie rozdziałów. Pierwszy z nich zatytułowany został: *Unia Europejska – droga do rozwoju, stabilizacji i pokoju*. Zawiera on szczegółowe wyjaśnienia pojęcia samej Unii Europejskiej, przedstawia całą historię powstających założeń tejże organizacji oraz jej pierwotne idee. Zainteresowani mogą znaleźć tutaj omówienie głównych dziedzin działalności Unii, zaznajomić się z jej wewnętrzną strukturą, jak również zaczerpnąć informacji co do jej celów strategicznych i ich ewolucji. Godne uwagi są przy tym nie tylko przytoczone fakty, ale i wywody profesora. Jeden z nich dotyczy możliwości wystąpienia przeszkód w rozwoju Unii Europejskiej w związku z ograniczeniami związanymi z polityką zagraniczną, bezpieczeństwem i obronnością. Określając Unię Europejską jako „przyszły filar NATO”, Autor podkreśla konieczność stopniowego przejmowania przez UE całokształtu tych problemów. Jego zdaniem, narastająca potrzeba integracji militarnej może spowodować przesunięcie w czasie przyjęcia kolejnych kandydatów w grono „15”. Biorąc pod uwagę obecną sytuację międzynarodową, brzmi to jak realna przepowiednia. Z punktu widzenia obronności rozsądniejsza wydaje się jednak odwrotna kolejność działań. Rozszerzenie Unii na obszary środkowo-wschodniej Europy, a dopiero potem mozolny trud integracji wszystkich państw członkowskich w zakresie bezpieczeństwa.

W dalszych wywodach możemy zapoznać się z głównymi problemami Unii w związku z przyjęciem nowych członków. Nie podważa się jednak konieczności jej rozszerzenia. Jest to bowiem proces bezsporny. Jediną kwestią, jaką Autor pozostawia do rozważań, jest rzeczywiście czas, w którym ono nastąpi. Zauważa przy tym, że nadchodzące zmiany wymagają już dziś radykalnych przekształceń wewnątrz Unii. Związane są one głównie z reformą organizacyjną i kompetencyjną działających w niej struktur. Według profesora, przyjęcie 10 nowych członków winno być poprzedzone pomnożeniem instytucji formalnoprawnych. Decyzja ta może jednak rodzić pewne zagrożenie związane z nadmierną biurokracją, a co za tym idzie, z dodatkowymi kosztami. Nieuchronna zmiana kształtu Europy, a wraz z nim jej pozycji w świecie, na pewno znajdzie swoje odbicie w dalszym rozwoju Unii. Autor proponuje wówczas trzy możliwe warianty przekształceń „starego kontynentu”: Europę Ojczyzn jako związek państw, UE jako federację oraz koncepcję kompromisu między pierwszym i drugim rozwiązaniem. Najwięcej uwagi poświęca jednak omówieniu pojęcia federalizmu, który jest bardzo często prezentowany jako optymalna droga do integracji europejskiej. Na przykładzie wewnętrznego federalizmu 5 państw Unii: Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Francji i Wielkiej Brytanii dowodzi, że ta forma byłaby istotnie najlepsza do kierowania UE. Zaskakujący dla mnie wydaje się sposób, w jaki Autor cieniem tej nowej struktury przeciwstawia jej blaski. Stara się przy tym rozwiązać złe przeczucia wielu osób co do możliwej kolizji pojęcia obywatelstwa Unii z tożsamością narodową. „Nowa Europa” ma bowiem sprzyjać tworzeniu się tożsamości europejskiej, ale nie poprzez zanegowanie istniejących tożsamości narodowych. Obywatelstwo europejskie niesie ze sobą pewne pozytywne aspekty. Oddziałuje na świadomość narodową, łagodząc lub ograniczając negatywne przejawy nacjonalizmu różnych maści oraz mobilizuje narody do solidarnego rozwiązywania wspólnych problemów. Autor twierdzi, że państwo narodowe istnieje i istnieć będzie nadal, a jedynie gospodarka staje się coraz bardziej światowa i jest to proces nieunikniony, związany z pojęciem globalizacji. Tej drażniącej tematyce poświęca zatem kolejny rozdział książki pod tytułem: *Globalizacja – rozwój czy zagrożenia*. Swe wywody rozpoczyna od wyrażenia własnego poglądu co do globalizacji, starając się wyszukać wszystkie obiektywne przyczyny jej rozwoju i intensyfikacji. Przy czym zauważa, że procesowi tego nie należy utożsamiać z nowym porządkiem międzynarodowym. Wyraźnie dostrzeżone zostały negatywne efekty globalizacji, które stają się przyczyną konfliktu i podziału społeczeństw. W rzeczywistości paradoksalne jest, że zamiast łączyć różne narody, potrafi ona poróżnić obywateli tego samego państwa. Z tego też powodu profesor proponuje wprowadzenie kolejnych zmian, tzw. czwartej transformacji ustrojowej.

Sięgając do historii pierwszych i ostatnich prób zwalczania destrukcyjnych form globalizmu, np. niedawnego rozbicia monopolu Billa Gatesa na rynku komputerowym, ukazuje, że jest to problem, który występuje od dawien dawna, ale jest on możliwy do zwalczania np. poprzez okresową kontrolę rynków. Interesująca jest przy tym analiza wielu różnych opinii dotyczących kwestii uczestniczenia państw w procesie globalizacji oraz przytoczone przy tym efekty pracy grupy lizbońskiej. Niektórzy z ekonomistów tej grupy widzą trzy możliwe koncepcje rozwoju: internacjonalizację, umiędzynarodowienie i globalizację, które w rezultacie pociągają za sobą różne polityczne, społeczne i strategiczne konsekwencje. Spośród nich globalizacja jest niewątpliwie najbardziej niebezpieczna. Przypuszcza się, że może stać się nawet zarzewiem konfliktu zbrojnego o charakterze regionalnym. Ukazanie zarówno jasnych, jak i ciemnych stron tego procesu, niefaworyzowanie żadnej z nich, wydaje się

istotą rozważań profesora. Dostarcza on wyczerpującej informacji o różnych jej formach oraz obszarze jej zasięgu. Podkreśla przy tym, iż jest ona powiązana z takimi światowymi problemami, jak: znaczny wzrost ludności, masowe bezrobocie, ruchy migracyjne, przestępczość zorganizowana, proliferacja broni masowego rażenia, rozszerzenie się etnicznych i religijnych konfliktów, jak również nowych chorób. Kwintesencją rozważań jest wniosek, iż gospodarka jest lepiej przygotowana do globalizacji niż państwo. Stwierdzenie to wydaje się oczywiste, gdyż globalizacja jest wytworem powstałym głównie na użytek transakcji gospodarczych i decyzji ekonomicznych. Z tym też zagadnieniem związany jest problem „wymykania się gospodarki z rąk państwa”. Rodzą się wówczas kwestie udziału wolnego rynku i interwencjonalizmu państwowego. Zdaniem Autora, optymalnym rozwiązaniem jest forma pośrednia – mieszanka wpływu tych dwóch pojęć. Nie wiadomo jednak, jakie powinny być zachowane ich proporcje, a dokładnie udział każdej z nich w decyzjach gospodarczych. Na podstawie milenijnej publikacji: *Europa – 2000-Milenium – Edition* prześledzić można cele Europy na najbliższe lata, Europy która ma się stać rzeźnikiem wolnego rynku. Wśród tych założeń godne uwagi jest jedno: globalizacja powinna się mieścić w ramach demokracji. Ujemne cechy globalizacji są największym zagrożeniem współczesnego demokratycznego kapitalizmu. Jest to stwierdzenie dość dziwne, bowiem globalizacja jest przede wszystkim wytworem demokracji, a raczej kapitalizmu. Przeróżające jest, że brak jakichkolwiek działań zmierzających do powstrzymania rozwoju negatywnych cech tego procesu doprowadzić może do zniweczenia demokratycznych form ustrojowych.

Konkludując, w tym procesie należy dostrzec dwie strony: pozytywną (prorozwojową) i negatywną, związaną z nierównościami społecznymi czyli polaryzacją dochodową społeczeństwa i ogólnonarodowymi manipulacjami finansowymi. Zgodnie z opinią Autora, globalizację można określić jednym zdaniem: „...jest w wysokim stopniu sprzecznym procesem, zarówno w zakresie swego zasięgu, jak i różnorodności swoich koncepcji” (s. 58).

Rozdział trzeci, zatytułowany *Unia Europejska a inne formacje ustrojowe*, poświęcony jest problematyce bezpieczeństwa widzianego z punktu widzenia skrajnych form ustrojowych: faszyzmu i komunizmu oraz fundamentalizmu islamskiego. Jest to swego rodzaju przestroga przed bezmyślnym przyjmowaniem przez władze różnych form zarządzania państwem, niosących ze sobą często negatywne skutki. Przy omówieniu ideologii faszyzmu, na przykładzie państwa niemieckiego, warte prześledzenia są istotne różnice tego pojęcia w stosunku do często zbyt szeroko rozumianego nazizmu. Analizując przytoczony negatywny skrawek historii, działania Hitlera, dostrzec można jedną prawidłowość. Sukces zależy w dużej mierze od działań pośrednich, które w rezultacie tworzą określoną strategię. Profesor, przedstawiając historyczny i obecny wizerunek faszyzmu, najwidoczniej stara się podkreślić jego ponadczasowość i płynące z niego ciągle zagrożenia. Zwraca on przy tym uwagę na podjęcie odpowiednich działań w celu uniknięcia kolejnego sporu: „unistów” i nacjonalistów. Opierając się na szczególnych dowodach istnienia faszyzmu, trzeba zwrócić uwagę na powagę tego problemu w odniesieniu do bezpieczeństwa krajów europejskich, w tym Polski. Aspekt bezpieczeństwa i obrony należy rozpatrywać przy rozwiązywaniu innych dylematów XXI w., budując określoną strategię, opartą w głównej mierze na działaniach pośrednich. Faszyzm (wraz z globalizmem) należy bowiem do największych zagrożeń przyszłego stulecia.

Dość ostrożnie wypowiada się Autor co do znanego nam ustroju komunistycznego. Przy omawianiu efektów i pozostałości dostrzega zarówno plusy, jak i minusy tego systemu.

Zaskakujące wydaje się jego stwierdzenie, że istnienie państw działających w tym ustroju stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa politycznego Europy. Jego zdaniem, kraje te mogą bowiem działać z innymi, nawet inaczej myślącymi organizacjami i państwami, stanowiąc przeciwny blok w stosunku do państw demokratycznych. Obawy te są jednak trochę przesadzone. Wiadomo jest, że musimy unikać wszelakich zagrożeń. Aby powziąć jakieś odpowiednie działania, musimy przewidywać różne wydarzenia, śledząc historię oraz analizując obecną sytuację.

Najwięcej uwagi poświęcono jednakże omówieniu definicji, historii, działalności oraz negatywnych cech fundamentalizmu islamskiego. Nie ulega wątpliwości, że współcześnie największym zagrożeniem bezpieczeństwa jest upolityczniony islam propagujący antyzachodnie postawy oraz połączenie polityki z religią jako rozwiązanie uniwersalne. Ciekawostką przy tym jest sposób rozprzestrzeniania się fundamentalistów na kolejne obszary, w tym również europejskie. Warto również zwrócić uwagę na związane z tym napływające niebezpieczeństwo oraz problem przenikania tej skrajnej formy do mentalności społeczeństw, które są najsłabsze i przeżywają obecnie wewnętrzne napięcia. Autor, podpierając się wypowiedziami innych, zwraca uwagę na pewną obiektywną prawidłowość, iż współcześnie coraz bardziej zawodzą mechanizmy polityczno-dyplomatyczne, a użycie siły często nie przynosi pożądanych skutków. Podkreśla przy tym, że przy podejmowaniu jakichkolwiek działań zapobiegawczych niezbędne jest zaznajomienie się z religijnymi i filozoficznymi podstawami innych cywilizacji. Sformułowany na końcu „przepis” na zabezpieczenie się przed tym zagrożeniem po ostatnich wydarzeniach na świecie wydaje się jednak mało skuteczny.

Z punktu widzenia naszych interesów najbardziej interesujący wydaje się ostatni rozdział niniejszej książki, który nosi tytuł *Unia Europejska a Polska*. Dwa podrozdziały obejmują tematykę członkostwa Polski w UE oraz wybranych problemów bezpieczeństwa naszego kraju. W pierwszej części ukazana została cała otoczka historycznych zmagania Polski w związku z chęcią przystąpienia do organizacji „15”. Godne uwagi jest przy tym ukazanie zarówno negatywów, jak i pozytywów, konfrontacja wielu poglądów i aspektów w kwestii wejścia Polski do UE. Prześledzenie tych wywodów umożliwia dostrzeżenie głównego problemu, którym jest szeroko nagłaśniana utrata suwerenności. W celu ukazania dysproporcji między Polską, a krajami „zintegrowanej Europy” zamieszczonych zostało wiele danych liczbowych oraz tabelarycznych. Obrazują one przepaść oraz konieczny wysiłek, by dorównać krajom „15”. Realia te są dość pesymistyczne, a entuzjazm co do członkostwa naszego kraju w Unii Europejskiej mija w miarę wzrostu kosztów ponoszonych przez społeczeństwo. Wyrzeczenia te są jednak konieczne, by nasi obywatele mogli zostać pełnoprawnymi „Europejczykami”. Niewątpliwie jednym z najbardziej ulubionych tematów Autora jest bezpieczeństwo. Poprzez analizę sytuacji wewnętrznej, a następnie zewnętrznej uwypukla dotychczasowe największe zaniedbania i błędy popełnione podczas trwania procesu integracji. Wskazuje on na utrudnienia wielu decyzji politycznych (np. militarnych) uzależnionych od postępującego procesu globalizacji.

Jednakże jako pozytywne ocenia nasze negocjacje w ramach członkostwa z Unią Europejską, a także uczestnictwo w strukturach bezpieczeństwa światowego, poprzez współpracę z NATO oraz przejmowanie części jego obowiązków. Dość ciekawie, bo w formie pytań, ukazane zostały możliwe zagrożenia współczesnej Europy oraz rola polityki w wybuchach kryzysów. Jako metodę zapobiegania konfliktom przedstawiony został dialog oraz coraz szerzej organizowana współpraca. Autor propaguje kompromis między istniejącymi w Euro-

pie organizacjami, które są podstawą nowej koncepcji strategicznej. Obecnie wiemy jednakże, że wszystkie dotychczas podjęte zabiegi nie zdały egzaminu. Konieczne jest stworzenie dodatkowych struktur i instytucji międzynarodowych, które zajmą się *sensu stricte* działaniami zmierzającymi do zapewnienia pokojowego rozwoju świata.

Zakończenie, będące kompensacją wywodów i zarazem konstruktywną prognozą na kolejne lata, stanowi kwintesencję całości rozważań. Przebiegający obecnie proces transformacji omówiony został jako zmiana dwukierunkowa: regionalna i globalna. Efektem rozwoju regionalnego jest stająca się potęgą ekonomiczną Unia Europejska. Książka obrazuje rozwój UE ze wskazaniem licznych trudności do pokonania, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych (tj. między regionami). W rozwoju Unii coraz więcej problemów nastęrcza rosnąca rywalizacja między poszczególnymi regionami. W wariacie optymistycznym zakłada się, iż współpraca ta będzie przebiegała płynnie, a sama rywalizacja spowoduje stopniowy rozwój poszczególnych regionów. Nie rozważono jednak wariantu pesymistycznego. Rywalizacja przynosi pozytywne efekty tylko wtedy, jeśli ma do dyspozycji konkurentów równych sobie. Wiadomo jednak, że regiony europejskie znacznie różnią się od siebie. Obszary biedniejsze w konfrontacji z bogatszymi odpadają z rywalizacji już na wstępie. Dla Autora istotną kwestią jest konieczność przyspieszenia procesów wewnętrznych (rozwoju organów) i zewnętrznych w celu przeciwdziałania postępującym procesom globalizacji. Rozpoznawanie rodzących się konfliktów i natychmiastowe rozpoczęcie dialogu jest najlepszą drogą do osiągnięcia kompromisu. Wówczas „Zjednoczona Europa” będzie mogła nie tylko współpracować, lecz również konkurować z potęgami światowymi, tj. Japonią, USA, Chinami, czy też Rosją. Pozwoli to również starym kontynentowi mieć wpływ na właściwe ukierunkowanie procesów globalizacji. Profesor wskazuje, że bezpieczeństwo Europy nie zależy tylko od odpowiedniego systemu ekonomicznego, czy też technologicznego, lecz również politycznego i socjologicznego. Słuszne wydają się więc przytoczone wypowiedzi domagające się zmian organizacyjnych i kompetencyjnych wewnątrz Unii.

Równoległe z regionalizacją przywołany został proces globalizacji mający służyć szybszemu rozwojowi całego świata, a nie tylko wzbogacaniu się poszczególnych przedsiębiorstw lub osób. Autor prorokuje, że skutecznie przeciwdziałać negatywnym skutkom globalizacji mogą trzy potęgi ekonomiczne: Japonia, USA, UE. Jego zdaniem, UE powinna dysponować większymi kompetencjami, a jednocześnie zabezpieczyć się przed możliwością pojawienia się skrajnych poglądów dyktatorskich, które mogą zostać wykorzystane przez globalizm. Hasło Autora: „globalizm wszystko, nawet własne życie, zamienia w biznes”, którego jedynym celem jest bogacenie się, należałoby zastąpić rozwojem kapitalizmu z tzw. „ludzką twarzą”, widzącego potrzeby poszczególnych ludzi i całych społeczeństw. Profesor zauważa, iż z racji położenia geograficznego, jak i interesów ekonomicznych Polska musi kierować się ku zjednoczonej Europie, jednak nie pozostaje on w swym zdaniu bezkrytyczny. Nie powinno się bowiem zapominać o naszych warunkach i oczekiwaniach. Według Autora, kapitalizm jest obecnie najlepszym ustrojem państwa, jednak należy dostrzegać jego wady i dostosowywać go do indywidualnych cech danego kraju. Każde państwo dysponuje bowiem innym zapleczem gospodarczym, technicznym, infrastrukturalnym itd.

Książka ta jest obszernym kompendium wiedzy na temat czekających nas oraz innych kandydatów korzyści, jak i zagrożeń wynikających z faktu przystąpienia do największej europejskiej potęgi ekonomicznej. Niewątpliwym atutem tej pozycji jest przedstawienie i przeanalizowanie całego tła historycznego i politycznego, a dokładnie ich wpływu na

obecną sytuację w Europie. Opinie w niej wyrażane są wypowiedziami nie tylko krajowych, ale i światowych autorytetów z tej dziedziny. Uwzględniają one bardzo różnorodne punkty widzenia na problemy integracji krajów kandydujących do Unii Europejskiej. Dla czytelnika pragnącego szerzej zapoznać się z problemami poruszonymi w niniejszej książce przygotowano załącznik zawierający szczegółowe dane, materiały źródłowe, jak i pozycje literatury, do których można się odwołać. Ogrom różnorodnych opinii, poglądów co do jednej kwestii zgromadzony w małej pozycji książkowej powoduje jednak jej małą przejrzystość. Fachowy jej przekaz wymaga posiadania minimalnej wiedzy na temat problemów szeroko pojętej Unii Europejskiej i jej bezpieczeństwa. Pozycja ta polecana jest szczególnie dla osób chcących przeanalizować pojęcia związane z kapitalizmem, globalizacją oraz dla osób pragnących skryształizować swoje poglądy co do wejścia naszego kraju w struktury UE.

Katarzyna Cisowska

Z historii państwa, prawa, miast i Polonii. Prace ofiarowane Profesorowi Władysławowi Ćwikowi w czterdziestolecie Jego pracy twórczej, pod redakcją J. Ciągwy i T. Opasa, Rzeszowskie Zeszyty Naukowe „Prawo-Ekonomia”, t. XXV: Jubileuszowy, Rzeszów 1998, ss. 517.

Jubileusz 40-lecia pracy naukowej stał się okazją do dedykowania Profesorowi Władysławowi Ćwikowi książki pamiątkowej, na którą złożyły się teksty pochodzące od 25 autorów: przyjaciół, współpracowników i uczniów Jubilata – wybitnych historyków i historyków prawa.

Opracowanie otwiera artykuł pióra Józefa Ciągwy i Tomasza Opasa poświęcony postaci i twórczości Uczonego, uzupełniony bibliografią Jego prac z lat 1955-1997, liczącą ponad 100 pozycji. Osoba Profesora znana jest doskonale nie tylko w środowiskach naukowych Lublina i Rzeszowa, ale równocześnie należy do grona wybitnych i wysoko cenionych przedstawicieli nauk historycznoprawnych. Uczeń profesora Józefa Mazurkiewicza, w badaniach naukowych najwcześniej zwrócił się, za swym Mistrzem, ku zagadnieniom dziejów ustroju miast Lubelszczyzny. Tej problematyce poświęcona była zarówno pierwsza publikacja o charakterze monograficznym, opracowana wspólnie z J. Mazurkiewiczem, *Własność w miastach prywatnych Lubelszczyzny doby Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1809-1866)* z 1957 r., jak i wiele późniejszych, w tym rozprawa habilitacyjna pt. *Pozostałości feudalne w miastach rządowych małopolskich terenów Królestwa Polskiego 1815-1866. Studium historyczno-prawne* (Lublin 1968), czy monografie: *Miasta królewskie Lubelszczyzny w drugiej połowie XVIII wieku* (Lublin 1968), *Lubelszczyzna – dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz* (wspólnie z J. Rederem, Lublin 1977), *Dzieje Józefowa* (Rzeszów 1992) oraz liczne rozprawy i artykuły. Ta część dorobku, uprawiana przez prof. Władysława Ćwika do dnia dzisiejszego, zasługuje na szczególne uznanie, stawiając Autora w szeregu najwybitniejszych znawców tematu. Dokonane przezeń ustalenia wpisały się na trwałe do polskiej literatury historycznoprawnej. Nie mniej ważne są pozostałe sfery Jego zainteresowań naukowych. Należą do nich, m.in., opracowania podręcz-

nikowe z historii prawa sądowego i ustroju Polski, w tym współautorstwo w pięciotomowej fundamentalnej syntezie *Historii państwa i prawa Polski* pod red. Juliusza Bardacha, a także z najnowszych opracowań *Administracja w systemie ustrojowym Polski do 1939 r.* (wraz z W. Mrozem i A. Witkowskim, Przemysł 1997, wyd. II: 1998) oraz *Historia administracji. Zarys wykładu kursowego* (Zamość 1999). Wreszcie istotny element dorobku stanowią prace poświęcone dziejom Polonii w Austrii, a w szczególności cykl artykułów poświęconych Polakom studiującym na Uniwersytecie w Innsbrucku.

Całość tomu podzielona została na trzy części, stanowiące jakby odzwierciedlenie trzech pól zainteresowań badawczych Jubilata. Część pierwsza, zatytułowana: *Państwo i prawo*, zawiera 15 różnorodnych studiów poświęconych historii ustroju i prawa od starożytności do czasów współczesnych. Znalazły się tu opracowania z zakresu: prawa rzymskiego (M. Kuryłowicza, o *leges sumptuariae* w państwie i prawie rzymskim), historii myśli ustrojowej i prawniczej (M. Kallasa, o Konstytucji 3 maja w polskiej myśli ustrojowej; M.L. Klementowskiego, o organizacji sądów polubownych w Ordynacji Zamojskiej w świetle diariusza Bazylego Rudomicza czy W. Uruszczaka, o zwyczaju i ustawie w staropolskiej myśli prawniczej), dziejów ustroju administracyjnego (A. Korobowicza, o ustroju terytorialnym chełmskiej diecezji greckounickiej w Królestwie Polskim; W. Mroza, o terenowym aparacie władzy i administracji w świetle ustawodawstwa, doktryny i praktyki z lat 1944-1950 i L. Pawlikowicza, o pozycji prawnoustrojowej oraz polityczno-wojskowej Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w okresie II Rzeczypospolitej), szkolnictwa (W. Szwarca, o przejęciu szkolnictwa od niemieckich organów okupacyjnych przez Komisję Przejściową Tymczasowej Rady Stanu 1917-1918), skarbowości i systemów podatkowych (K. Orzechowskiego, o podatku szacunkowym na Śląsku; W. Tekelyego, o rozmieszczeniu komór celnych w Królestwie Polskim po zniesieniu granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim oraz A. Witkowskiego, o udziale Ochrony Skarbowej w zwalczaniu przestępstw dewizowych w Polsce w latach 1945-1951), prawa prywatnego (K. Sójki-Zielińskiej, o wywłaszczeniu nieruchomości na cele publiczne w ustawodawstwie Królestwa Polskiego I poł. XIX w.), karnego (B. Czapiak-Lityńskiej i A. Lityńskiego, o problemach kary śmierci w statucie Dubrownika z 1272 r.), prasowego (J. Ciągwy, o prawie prasowym w województwie śląskim w latach 1920/22-1939) oraz hitlerowskiego prawa okupacyjnego w Generalnym Gubernatorstwie (Z. Mańkowskiego).

Część druga – *Miasta*, szczególnie bliska tematyce prac podejmowanych przez Profesora Władysława Ćwika, tworzy 8 artykułów traktujących o miastach i mieszczaństwie w różnych epokach i w różnych aspektach merytorycznych. Otwiera ją studium S. Grodzkiego poświęcone XIX-wiecznej kronice Żywca pióra księdza Franciszka Augustina, będącej kontynuacją słynnego *Dziejopisu Żywieckiego* Andrzeja Komoniewskiego. W dalszej części znalazły się prace dotyczące różnorodnych zagadnień prawa miejskiego w Rzeczypospolitej szlacheckiej i w Polsce porozbiorowej (T. Opasa, o legitymacji procesowej miast szlacheckich i duchownych; W. Śladkowskiego, o jarmarkach lubelskich i W. Witkowskiego, o ważnym zagadnieniu ordynacji dla miast prywatnych w Polsce szlacheckiej, stanowiącym element tzw. administracji prywatnej epoki przedrozbiorowej). Ponadto na tę część złożyły się także opracowania poświęcone mieszczaństwu późnośredniowiecznego Przemysła (F. Kiryka), genezie miast pomorskich do połowy XIV w. (J. Wałachowicza), roli miast niemieckich w doktrynie czasów Reformacji (J. Malarczyka), jak również omówienie książki prof. W. Ćwika *Dzieje Józefowa* (J. Markiewicza).

Część trzecia, poświęcona *Polonii*, zawiera niestety zaledwie dwa opracowania, jedno poświęcone stowarzyszeniom polskim w Górnej Austrii i Tyrolu po II wojnie światowej, drugie traktujące o Polskiej Szkole Sobotniej im. Jana Pawła II w Oslo.

Podjętą inicjatywę uczczenia 40-lecia pracy naukowej Profesora Władysława Ćwika wydaniem prezentowanej Księgi Jubileuszowej należy uznać za w pełni trafną i udaną. Z jednej strony czyni ona zadość potrzebie pełnej prezentacji sylwetki i twórczości wybitnego uczonego i nauczyciela, długoletniego dziekana Wydziału Prawa, zasłużonego dla Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz dla rozwoju jego rzeszowskiej filii. Z drugiej, wysoko należy ocenić poziom merytoryczny samego dzieła. Redaktorom tomu udało się zaprosić do udziału w księdze czołowych specjalistów w dziedzinach, do których Jubilat wniósł trwałą wkład. Wysoko należy ocenić walory naukowe nadesłanych prac. Wszystkie cechuje rzetelność warsztatu, wiele artykułów porusza zagadnienia ważne z punktu widzenia potrzeb nauki i nowatorskie w swym ujęciu. Z uwagi na szerokie *spectrum* prezentowanych tematów recenzowana księga służyć będzie nie tylko historykom prawa, ale z pewnością także przedstawicielom innych gałęzi humanistyki.

Jerzy Malec

O. Jan Ma z ur OSPPE, *Politologia chrześcijańska*, Częstochowa 2001, ss. 195.

Zapoznanie się z pracą pt. *Politologia chrześcijańska* jest dla politologa rzeczą wielce inspirującą. Nie do końca bowiem przebrzmiały dyskusje dotyczące zakresu pojęciowego niedawno przecież powstałej nowej gałęzi nauk społecznych i jej właściwego terminu: politologia, nauki polityczne czy nauka o polityce. Dyskusje dotyczące tak zakresu tej nauki, jak i sposobu jej uprawiania, czyli metodologii, analizy teoretyczno-pojęciowej. Problemem bowiem podstawowym była i pozostaje nadal nieostrość granic pomiędzy politologią a innymi naukami społecznymi, dostosowanie aparatury pojęciowo-terminologicznej do praktyki badawczej, metodologii do analityki. Niezaprzeczalna ewolucja politologii w kierunku badań empirycznych w stosunku do wcześniej preferowanego kierunku historycznego (przy całym szeregu jego zalet), przesądza o kierunku rozwoju tej nauki. Nauki polityczne, a więc socjologia stosunków politycznych, prawoznawstwo, historia najnowsza, ekonomia polityczna, historia doktryn polityczno-prawnych, ustrojów, systemy polityczne, geografia polityczna, konstytucjonalizm itd., itd., stanowią obszar styku wymienionych dziedzin i scalenie ich w odrębną dyscyplinę naukową nie jest wcale zakończone. Chodzi tu m.in. o to, aby za pomocą tych samych narzędzi badawczych przenosić określone pojęcia z jednego obszaru do drugiego, co nie zawsze jest możliwe. Nie zawsze bowiem właściwości, przedmioty określone przy pomocy tych samych terminów są relewantne do tych, jakie przy pomocy tych terminów są określane. Ustalanie nowych terminów musi być uzasadnione pod względem operacyjnym, szczególnie heurystycznym. Są to jedynie podstawowe problemy, z jakimi boryka się politologia. Dlaczego, zdaniem recenzenta, są one istotne?

Otóż zasygnalizowane tu jedynie problemy, z jakimi boryka się politologia, wydadzą się błahe w sytuacji, gdy zaczniemy zastanawiać się nad sensem i zasadnością wprowadzenia do

obiegu naukowego nowego terminu, jakim miałyby być „politologia chrześcijańska”. Czym argumentuje to autor owego pojęcia?

Punktem wyjścia jest dłań stwierdzenie, iż „politologia należy do grupy nauk społecznych, które od dawna pozostają w owocnym dialogu z teologią” (s. 5), czego dowodem jest katolicka nauka społeczna, która jako dyscyplina teologiczna odwołuje się do badań poszczególnych nauk społecznych. Nie chce autor, jak stwierdza, stworzyć nowej dyscypliny naukowej, według niego „politologia chrześcijańska oznacza rzeczywistość umowną” (?), której „z metodologicznego punktu widzenia (...) przydatność nie powinna budzić większych zastrzeżeń” (s. 5). Wprowadza je dla tych, „dla których zainteresowania politologią są inspiracją płynącą z doktryny chrześcijańskiej” i by w „jej świetle dokonać pewnego rozczenia wartości funkcjonujących w życiu politycznym” (s. 6).

Zakładany przez autora związek politologii z teologią jest raczej postulatem, aniżeli faktem. Przedmiotem teologii jest Bóg, stąd teologia jest nauką, która zawiera wiarę w Boga i Kościół, opiera się na wierze. Jej dane źródłowe, zasady, metody badawcze są odmienne od nauk świeckich, jak np. politologia. Nie można za pomocą tych samych narzędzi badawczych analizować i weryfikować na przykład pojęć „eschatologicznego rozumienia teraźniejszości” oraz „zasad ustroju politycznego”. Nie oznacza to oczywiście tego, że nie należy w tym kierunku czynić poszukiwań. Teologia przecież uwzględnia społeczne skutki swych wypowiedzi, czego dowodem jest choćby ten obszar, którym zajmuje się „teologia polityczna” (por. J.B. Metz, *Teologia polityczna*, WAM, Kraków 2000), określająca relacje pomiędzy eschatologiczną wiarą a praktyką życia społeczno-politycznego. Tak więc, zdaniem recenzenta, zamiast używać nieokreślonego pojęcia „politologia chrześcijańska”, lepiej posilko- wać się istniejącym już w nauce terminem „teologia polityczna”, który jest praktyczną hermeneutyką wiary i etyką działania, której celem jest dążenie do zmiany. Ścisłej zaś, problematyką tą zajmuje się katolicka nauka społeczna, która jest, jak to określa Cz. Strzeszewski, „rzutowaniem na stosunki społeczne i gospodarze dogmatów i moralności chrześcijańskiej”. Zadaniem katolickiej nauki społecznej jest więc próba ukazania zasad moralnych życia społecznego tak w funkcjonowaniu jednostek i zespołów ludzkich, jak i w funkcjonowaniu instytucji życia społeczno-politycznego, analiza, ocena tychże struktur, wskazywanie koniecznych przemian z punktu widzenia tej nauki.

Dlatego też zakres merytoryczny tego, co autor określa mianem „politologii chrześcijańskiej”, od dawna jest obiektem analizy katolickiej nauki społecznej. Omawia bowiem autor, taka jest konstrukcja pracy, kolejno te kategorie, na temat których istnieje bardzo bogata literatura przedmiotu z punktu widzenia nauki społecznej Kościoła: władza, system polityczny, partie polityczne, demokracja, państwo, wybory, kultura polityczna, stosunki państwo – Kościół. Przedstawienie ich w sposób dość powierzchowny, leksykalny wręcz, według schematu: stanowisko nauk świeckich wobec powyższych kategorii, uzupełnione na końcu każdego rozdziału stanowiskiem nauki społecznej Kościoła katolickiego wobec przedstawionych zagadnień, w niczym – zdaniem recenzenta – nie uprawnia, choćby tylko pod względem metodologicznym, do stworzenia nowego terminu „politologia chrześcijańska”. Rzeczywiście, w tym momencie, jest to – używając określenia autora – „rzeczywistość umowna”.

Wiele uwagi poświęca autor problemowi praw wypowiedzenia się przez katolików w kwestiach politycznych. Stwierdza przy tym: „Dziś nicmało ludzi sądzi, bardziej lub mniej świadomie, że prawo do uprawiania czynnej polityki mają tylko liberałowie, socjaldemokraci,

humaniści wszelkich odmian, a nawet radykalowie czy anarchiści. Panuje natomiast opinia, iż tego prawa nie posiadają chrześcijanie” (s. 7). Po pierwsze, czy humanista jakiegokolwiek odmiany, liberał czy socjaldemokrata nie może być chrześcijaninem? Po wtóre, stanowisko autora domagające się nie tylko prawa chrześcijan do wypowiedzi w sprawach politycznych, ale i zwiększenia zakresu udziału chrześcijan w życiu publicznym (s. 23-30), czyli – mówiąc językiem politologii – artykulacji i partycypacji – mogłoby mieć uzasadnienie przed kilkunastoma laty. W dzisiejszych realiach demokratycznego państwa prawa nie dość, że nikt nie neguje takiego stanowiska, ale wręcz bezprzedmiotowym byłoby przeciwstawianie się tej tezie. Zakres udziału „działalności politycznej wyznawców Chrystusa” zależny jest tylko i wyłącznie od woli samych zainteresowanych. Struktury społeczno-polityczne są bowiem na tyle mobilne, że każde ugrupowanie może w nich zaistnieć. O ile na przykład na koniec 1980 r. istniało w Polsce zarejestrowanych 30 mniejszości wyznaniowych, to w 2000 r. było ich blisko 160. Podobnie rzecz się ma z działalnością ugrupowań politycznych czy innych struktur opartych na naukę Kościoła katolickiego. Inną sprawą jest to, na ile ich funkcjonowanie znajduje społeczne poparcie. Przykład chociażby akceptacji Akcji Wyborczej Solidarność w ostatnich wyborach jest tego dobitnym przykładem. Owe wybory pokazały jednakże i to, że sukces Ligi Polskich Rodzin jest wynikiem poparcia pewnej części społeczeństwa dla, jak to określa autor, „działalności politycznej wyznawców Chrystusa”. Rozpoczęła także działalność reaktywowana w 1995 r. Akcja Katolicka, której jednym z zadań jest „kształtowanie działaczy katolickich i wychowanie ich do aktywności w życiu społecznym, gospodarczym, kulturalnym i politycznym” (*Statut Akcji Katolickiej w Polsce*, r. II, art. 9, p. d).

Życie polityczne, jak wiadomo, nie znosi próżni, mogą więc w strukturach społecznych funkcjonować te inicjatywy, których nośność jest na tyle istotna, że znajdują one swoich zwolenników. Rzecz jest więc nie, jak przedstawia to autor, w niemożności artykulacji, co w społecznej akceptacji. To zaś, że zdaniem o. Mazura, działalność polityczna chrześcijan postrzegana jest przez „wpływowe kręgi opiniotwórcze jako klerykalizm polityczny”, a dzieje się to „na skutek edukacji politycznej prowadzonej za pomocą środków masowej informacji, zdominowanych przez siły niechętne Kościołowi” (s. 7), niestety, ale przypomina o ciągłej aktualności spiskowej teorii dziejów.

Bardziej, zdaniem recenzenta, winien autor wyeksponować tu rzecz najistotniejszą, o której wzmiankuje jedynie. Nie tyle bowiem w tym, co określa mianem „politologii chrześcijańskiej”, chodzi o zwiększenie zakresu udziału chrześcijan w życiu publicznym (jak to formalnie miałyby się stać?), co o kierowanie się przez polityków i w szeroko rozumianej polityce wartościami i zasadami chrześcijańskimi. Nie jest to więc rzecz (książka) o „politologii chrześcijańskiej”, gdyż takowa nie istnieje, a o postulowanym i pożądanym związku pomiędzy teologią moralną i polityką. A to już jest zgoła odmienny problem. Kościół katolicki, tak jako instytucja, jak i wierni, posiada właściwe sobie środki oddziaływania i kształtowania określonych poglądów i zachowań. Państwo, jako instytucja, winno zapewnić swoim obywatelom możliwość swobodnej wypowiedzi i zrzeszania się w celu realizacji swych dążeń. Obywatele, w ramach swych swobód, mogą tak oddziaływać na istniejące struktury społeczno-polityczne, aby bądź doprowadzić do ich zmiany, bądź do zmiany zasad ich funkcjonowania w oparciu o te czy też inne wartości, o czym m.in. mówi katolicka nauka społeczna.

I tu jest rzeczywiście miejsce na społeczny dialog o polityce, co postuluje autor. To, że dialog ten odbywa się między innymi poprzez decyzje polityczne dokonywane przez wyborców, świadczy o ich suwerenności.

Politologia chrześcijańska ma być w zamierzeniu książką zaadresowaną w sposób szczególny do „młodzieży studenckiej, zgłębiającej w ramach swych studiów wiedzę polityczną” (s. 8). Niestety, walory dydaktyczne omawianej pozycji nie do końca uprawniają ją do polecenia studentom. W ramach bowiem jakiego przedmiotu? Kategorie polityczne przedstawione przez autora na studiach politologicznych zgłębiane są w ramach odrębnych przedmiotów, tak więc jako podręcznik praca ta jest zupełnie nieprzydatna. Walorem natomiast jest jej kompendialny charakter, który może być wykorzystany na przykład do nauki wiedzy o społeczeństwie w zakresie szkoły średniej, bądź w ogóle przez tych, którzy chcieliby się zapoznać z podstawowymi terminami politycznymi.

Istotną kwestią jest także niezbędna korekta merytorycznych błędów, z których najważniejsze, to: zaliczenie przez autora prawa wyborczego jednostki do kategorii obowiązku służby cywilnej (s. 126); stworzenie kolejnego nowego terminu „parlamentarny system partyjny” (s. 132) – chodzi zapewne autorowi o układ sił partyjnych w parlamencie; uzasadnienie tezy, iż „Kościół w swoim nauczaniu społecznym postuluje, by społeczeństwo tolerancyjne odznaczało się wolnością i otwartością. Niestety, cechy te ulegają spaceniu w ramach koncepcji państwa świeckiego, gdzie religia staje się sprawą prywatną” (s. 117), czy wreszcie skorygowanie nieprawdy historycznej dotyczącej nieangażowania się hierarchii Kościoła katolickiego w Polsce powojennej w życie społeczno-polityczne. Twierdzi bowiem autor, że w okresie od 1946 r. do 1989 r. ze względu na dyktaturę partii komunistycznej i manipulowanie wyborami „nie może dziwić milczenie biskupów na temat obowiązku uczestniczenia katolików w tego rodzaju fikcji (...) Do nauki o obowiązku uczestnictwa katolików w głosowaniu biskupi polscy powrócili tymczasem dopiero po zmianach, jakie nastąpiły w życiu społeczno-politycznym po 1989 r.” (s. 145). Trudno jest czasami uznać prawdę, niemniej należy w tym przypadku przytoczyć *in extenso* Komunikat Episkopatu w sprawie wyborów z 14 stycznia 1957 r. „Niedziela, 20 stycznia, jest w Polsce dniem powszechnych wyborów do sejmu. Katolicy-obywatele mają w tym dniu spełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu. Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborów. Biskup Zygmunt Choromański – Sekretarz Episkopatu” (w: P. Raina, *Kościół w PRL, Dokumenty 1945-1959*, Poznań 1994, t. 1, s. 583).

Wielki niedosyt poznawczy, z politologicznego punktu widzenia, pozostawia lektura rozdziału *Stosunki państwo – Kościół*. Poświęcenie kilku zaledwie stron (s. 164-170) na tak niczymiennie ważne zagadnienie, jest niczym merytorycznie nieuzasadnione. Ograniczenie się tylko do przedstawienia stosunku nauki Kościoła katolickiego do tego problemu, nie pozwala czytelnikowi na zapoznanie się z jego złożonością. *Stosunki państwo – Kościół* to nie tylko modele rozwiązań występujące w historii, ale przede wszystkim cały szereg zagadnień związanych z pojęciem tolerancji religijnej, pojęciem wolności sumienia i wyznania i jej ochroną prawną, granicami tejże wolności, z ładem wyznaniowym, z neutralnością światopoglądową państwa. Nic autor nie pisze o modelach stosunków państwo – związki wyznaniowe, zniknął choćby najprostszy podział na system powiązania i rozdziału – słowem, nic o tym, czym powinna zajmować się, jakkolwiek by jej nie rozumieć, „politologia chrześcijańska”. Chrześcijańska, czyli taka, która analizuje relacje zachodzące pomiędzy instytucją państwa a Kościołami chrześcijańskimi. To, że w r. 1054 nastąpił rozłam w chrześcijaństwie na katolicyzm i prawosławie, to, że w wyniku reformacji tworzą się Kościoły protestanckie, a ewangelicy dzielą się z kolei na luteran, kalwinów i anglikan, itd. itd., w niczym nie

zmienia tego, że nadal są to Kościoły chrześcijańskie. Właśnie w związku z reformacją wykształciła się rywalizacja o prymat między władzą kościelną a świecką, co w konsekwencji doprowadziło do powstania różnych modeli stosunków pomiędzy państwem a Kościołem. Różnorodność owych rozwiązań jest dla politologii rzeczą wielce inspirującą pod względem badawczym, gdyż wskazuje, jak różnorodne czynniki mają wpływ na ukształtowanie się określonego modelu stosunków między państwem a Kościołem. Tym więc, m.in., winna zajmować się właściwie rozumiana teologia polityczna, gdyż dotyczyłaby wówczas wszystkich Kościołów wyrosłych z pnia chrześcijańskiego. Tymczasem, na podstawie tego, co przedstawił autor, mamy do czynienia z politologią tylko rzymsko-katolicką (cóż za dziwoląg pojęciowy, ale należy być konsekwentnym). „Humanści wszelkich odmian” są widocznie tą pozostałością od 1054 r.

Jan Wiszniewski

ZARZĄDZANIE I HANDEL ZAGRANICZNY W MAŁYCH I ŚREDNICH
PRZEDSIĘBIORSTWACH W WARUNKACH INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ
(ZAKOPANE 10-12 VI 2001)

W dniach od 10 do 12 czerwca 2001 r. w Zakopanem odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Zarządzanie i handel zagraniczny w małych i średnich przedsiębiorstwach w warunkach integracji europejskiej”, zorganizowana przez Krakowską Szkołę Wyższą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Konferencja w Zakopanem zgromadziła 76 przedstawicieli nauk o zarządzaniu i ekonomistów z Polski, Czech, Słowacji i Węgier, którzy wygłosili i złożyli 56 referatów.

W sesji plenarnej, której przewodniczył prof. dr hab. Andrzej Kapiszewski, rektor Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, referaty wygłosili:

Anatoli Demianczuk, rektor Uniwersytetu Międzynarodowego im. Stepana Demianczuka w Równem na Ukrainie, który omówił conceptualne aspekty rozwoju systemu oświaty,

Jan Korczmarosz, dziekan Wydziału Przedsiębiorstw w Koszycach Uniwersytetu Ekonomicznego w Bratysławie na Słowacji, który zaprezentował problemy słowackiej ekonomiki przed wstąpieniem do Unii Europejskiej,

Klemens Budzowski, kanclerz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, pod tytułem: *Rachunek inwestycji zagranicznych na przykładzie gospodarki polskiej*.

Obrady pierwszej sekcji: „Integracja europejska i handel zagraniczny”, prowadzili Jan Korczmarosz z Uniwersytetu Ekonomicznego w Bratysławie i Klemens Budzowski z Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zaprezentowano 17 referatów obejmujących problematykę inwestycji zagranicznych, ubezpieczeń, logistyki, cel i spedycji, marketingu i sponsoringu w procesie integracji europejskiej i wymianie towarowej.

Sekcja druga: „Problemy rozwoju małych i średnich firm”, prowadzona była przez Jarosława Oberucza i Duszana Kewickiego z Akademii Wojskowej w Liptowskim Mikulaszu (Słowacja) oraz Dariusza Fatulę z Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Mo-

drzewskiego. Wygłoszono 20 referatów, obejmujących problematykę uwarunkowań rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, procesy dostosowawcze i przekształcenia strukturalne oraz politykę wspierania i bariery hamujące rozwój.

W sekcji trzeciej: „Edukacja dla bezpieczeństwa w Europie” obradom przewodniczyli Anatoli Demianczuk z Międzynarodowego Uniwersytetu REHI w Równem (Ukraina) i Paweł Tyrała z Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zaprezentowano 19 referatów dotyczących aspektów pedagogicznych i kompetencji menedżerów w podlegającym burzliwym zmianom i pełnym zagrożen środowisku międzynarodowym i lokalnym.

Traktując integrację europejską jako proces łączenia, scalania się odrębnych ekonomicznie, społecznie i kulturowo gospodarek krajów europejskich, docenić należy aktywny udział krajów i regionów Europy Środkowej i Wschodniej, a także poszczególnych przedsiębiorstw i osób indywidualnych. Proces integracji prowadzi do istotnych przekształceń mechanizmów wymiany międzynarodowej, zmian w sferze gospodarki, w strategiach organizacji, w funkcjonowaniu przedsiębiorstw, ich strukturach itp. Proces integracji jest procesem kształtowania jednolitego obszaru gospodarczego z odrębnych a także często konkurencyjnych krajów, gospodarek, regionów, gałęzi, branż. Proces międzynarodowej integracji europejskiej to w dużej mierze proces tworzenia komplementarności przedsiębiorstw i instytucji, komplementarności międzygałęziowej i wewnątrzgałęziowej, w produkcji i wymianie, jak też kształtowanie niezbędnej infrastruktury technicznej i ekonomicznej umożliwiającej tworzenie systemu trwałych powiązań gospodarczych pomiędzy poszczególnymi krajami.

Pełny dorobek konferencji zawiera wydana drukiem przez Krakowską Szkołę Wyższą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego publikacja: *Zarządzanie i handel zagraniczny w małych i średnich przedsiębiorstwach w warunkach integracji europejskiej. Materiały z konferencji*, Kraków 2001.

Leszek Korzeniowski



ISBN 83-7188-532-6